ROCZNIKI SOCJOLOGII WSI

STUDIA I MATERIAŁY

POD REDAKCJĄ
PROF. WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO.
SEKRETARZ REDAKCJI DR W. BRONIKOWSKI

TOM II — ROK 1937

WYDANE Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

WARSZAWA 1937
REDAKCJA: INSTYTUT SOCJOLOGII WSI S.G.G.W., WARSZAWA, HOŻA 74
ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JASNA 8 m. 4
KONTO P. K. O. 46.100

Cena tomu 5 zł.

ROCZNIKI
SOCJOLOGII WSI

44

Warszawskie Zakłady Graficzne. Wilcza 60. Telefon 8-93-47.

ROCZNIKI SOCJOLOGII WSI

STUDIA I MATERIAŁY

POD REDAKCJĄ
PROF. WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO.
SEKRETARZ REDAKCJI DR W. BRONIKOWSKI

TOM II — ROK 1937

WYDANE Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

WARSZAWA 1937
REDAKCJA: INSTYTUT SOCJOLOGII WSI S. G. G. W., WARSZAWA, HOŻA 74
ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JASNA 8 m. 4
KONTO P. O. K. 46.100

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY:

MATERIAŁY:

KRONIKA:

RECENZJE:

BIBLIOGRAFIA:

DODATEK:

POLISH ANNALS OF RURAL SOCIOLOGY

Published by
THE INSTITUTE OF RURAL SOCIOLOGY
AT THE COLLEGE OF AGRICULTURE in WARSAW,
Hoża 74, Poland.

CONTENTS OF THE VOLUME II. 1937.

STUDIES:

MATERIALS:

REPORTS:

BOOKS REVIEWS:

BIBLIOGRAPHY:

WŁADYSŁAW GRABSKI.

SYSTEM SOCJOLOGII WSI

CZĘŚĆ II. WIEŚ I ZIEMIA[1]).

Wstęp.

Mówiliśmy poprzednio o pierwotności grupy wiejskiej, jej symbiozie z przyrodą oraz o zdolności do ciągłego odtwarzania pewnych, odpowiednich dla siebie, warunków życia. Z powyższego widać, że dla rozumienia wsi trzeba zdawać sobie sprawę z tego, w jakiej mierze tkwią w niej cechy pierwotności bytu, jaki jest ustrój rolny wsi, jak się rozwinął i w jakiej mierze odpowiada on siłom, które pobudzają wieś do realizowania dążeń jej właściwych wyżej oznaczonych, jako bytu niezależnego oraz zabezpieczenia rozmnażania się i promieniowania rodzin.

Ustrój rolny wsi jest wyrazem stosunku wsi do ziemi, jako przyrodniczego podłoża pracy wytwórczej i źródeł spożycia w ramach norm społecznych, określających stosunek rodziny do gospodarstwa wiejskiego.

W pierwszej części systemu naszego rozważaliśmy, jakie znaczenie posiada gospodarstwo wiejskie dla rodzin wiejskich. Przeprowadziliśmy też rozróżnienie między czynnikami gospodarczymi a ogólno-społecznymi i kulturalnymi, odrzucając podporządkowanie tych drugich pierwszym. Skolei przechodzimy do rozpatrzenia stosunku do

[1]) Część wstępna i pierwsza są ogłoszone w I tomie „Roczników Socjologii Wsi".

ziemi, tj. stosunku pana i chłopa do gospodarstwa, jako podstawy do rozumienia dawnego i współczesnego położenia ludu i wsi.

Wyświetlenie, czym był lud i wieś — jest to zagadnienie historii w ogóle, a w szczególności historii gospodarczej, ustrojowej oraz historii kultury. Wyświetlenie, czym jest lud i wieś — stanowi zadanie polityki agrarnej. Dla socjologii zagadnienie to jest również ośrodkiem jej zainteresowań badawczych. Wyświetlanie dziejów przeszłych nie stanowi przedmiotu socjologii, a tylko historii, ale rzucenie światła na tę przeszłość wsi, ustalenie pewnych pojęć w związku z nią pozostających i z niej wypływających jest ważną częścią poznania wsi.

W związku z powyższym stanowiskiem naszym dzielimy część drugą naszego systemu, zatytułowaną „Wieś i ziemia", na trzy działy: dwa zawierające historyczne zagadnienia ustrojowo-agrarne dawne i bliższe oraz trzeci — zagadnienia współczesne.

W socjologii wsi typu amerykańskiego często również spotykamy rozpatrywanie szeregu zagadnień historyczno-agrarnych, jak to już wyżej w części wstępnej przedstawiliśmy. Oczywiście, wieś i ziemię mogliśmy uważać za jedno tylko zagadnienie i systematycznie wyłożyć je w oświetleniu dziejów świata oraz współczesnych stosunków powszechnych. Takie postawienie sprawy rozszerzyłoby zbytnio ramy naszego tematu i rozwinęłoby część drugą ponad miarę w stosunku do innych części i dlatego od takiego planu odstąpiliśmy z całą świadomością, że skutkiem tego systemowi naszemu nadajemy charakter zarysu ogólnego więcej niż systematycznego, wyczerpującego i szczegółowego wykładu.

DZIAŁ A. ZAGADNIENIA SOCJOLOGICZNE W PRZESZŁOŚCI WSI DO UWŁASZCZENIA.

1. Co w przeszłości wsi stanowi zagadnienia socjologiczne.

Każdy stan życia społecznego jest wynikiem poprzedzającego go rozwoju czyli przeszłości. Nie mniej, nie można przy poznawaniu danego stanu sięgać do całej przeszłości wstecz, gdyż wtedy gubilibyśmy się w nieustannych dociekaniach historycznych, które nie stanowią przecież przedmiotu socjologii. Wobec tego musimy przede wszystkim rozważyć, czy nie byłoby rzeczą najwłaściwszą, by całą prze-

szłość wsi pozostawić jako przedmiot zainteresowania jedynie historii i ograniczyć socjologię do poznawania obecnych stanów wsi.

Takie ograniczenie socjologii nie wydaje się nam właściwym. Wprawdzie socjologia dawno wyrosła już ze stadium filozofii historii, jaką była przed stu laty. Filozofowanie na temat historii społecznej nie jest dziś wcale uważane za socjologię. Nie mniej socjologowie doby obecnej nie przestają interesować się rozwojem stosunków społecznych, rozwojem zarówno przeszłym, jak i na naszych oczach się dokonywującym.

Ten spośród działów socjologii wsi, w którym poznanie przeszłości ma największe znaczenie poznawcze — to stosunki agrarne. Na tle stosunków agrarnych w świadomości samego ludu tkwią, zanikają i powstają różne pojęcia i dążenia, stanowiące pewne siły społeczne wsi. Socjologia nie może stać zdala od tych pojęć i dążeń, przeciwnie musi je oświetlić naukowo, by móc je rozumieć.

Same dążenia wsi oparte o pojęcia dotyczące przeszłości wsi i dróg jej rozwoju w przyszłości stanowią przedmiot rozważania tego działu naszego systemu socjologii wsi, który zajmuje się ustosunkowaniem się wsi do klasowości, do państwa i do narodu. Ale oświetlenie zagadnień agrarnych życia wiejskiego w ich perspektywie historycznej należeć musi do działu poświęconego rozważaniu wsi w jej stosunku do ziemi.

Mówiliśmy już o tym, że gospodarstwo wiejskie, w którym dokonuje się symbioza człowieka z jego warsztatem pracy, tym się różni od innych warsztatów pracy, że jednocześnie staje się środowiskiem symbiozy rodziny wiejskiej z jej otoczeniem naturalnym i społecznym. Z tego względu czynnik ziemi dla wsi warunkuje nie tylko powodzenie pracy wytwórczej, ale i pomyślność bytowania i obcowania. Od stosunku człowieka do ziemi na wsi zależy nie tylko to, w jakiej mierze potrzeby materialne znajdują zaspokojenie, ale to, w jakiej mierze czuje się on wolnym lub zależnym, a w jakiej mierze zdolnym jest do przezwyciężenia trudności życia społecznego lub zmuszonym do uległości lub bierności.

W świadomości ludu wiejskiego, wyrażonej przez ideologów wartości dodatnich życia wiejskiego, tkwi i znajduje swój wyraz pogląd, że wieś w dobie swego powstania i w zaraniu swego rozwoju znajdowała pełnię warunków dla swobodnego swego bytu materialnego oraz dla pełnoprawnego bytowania społecznego i politycznego, urzeczywi-

stniając dążenia do wolności i równości. W poglądzie tym tkwi niewątpliwie wiele pierwiastku wspólnego wszystkim mitom o raju utraconym. Pogląd ten jednak znajduje w nauce historii ustrojowej częściowe uzasadnienie, przyjmując postawę podwójną. Jedni dowodzą, że wieś pierwotna była opartą na wspólnocie zabezpieczającej równość i wolność powszechną, inni, że równość ta i wolność oparte były na indywidualiźmie gospodarczym poszczególnych rodzin, ale podporządkowanym niwelującemu wpływowi rodowych wioskowo-gminnych urządzeń społeczno-politycznych. Obydwa te poglądy są zgodne co do tego, że wieś już w zaraniu swoim stosowała pewne ideały życia gospodarczo-społecznego, które obecnie jeszcze jej przyświecają, znajdując tylko częściowe uwzględnienie w ustroju współczesnym. Odmiennym jest pogląd na zaranie dziejów wsi, upatrujący w nim przytłoczenie człowieka przez trudności życia i podporządkowanie jednostki oraz pojedyńczej rodziny zadaniom utrzymania rodu i plemienia bez możności realizowania jakichkolwiek ideałów.

Pierwszym przeto zagadnieniem socjologicznym, które na tle historii musimy rozpatrzeć, jest to, jakim był pierwotny stan wsi i w jakiej mierze pozwalał na urzeczywistnienie pewnych dążeń rodzin wiejskich, dążeń, których ślady widzimy w przeszłości, i na które i dziś patrzymy jako na właściwości życia wsi.

Co do pierwotnego stanu wsi, to w świadomości ludowej mogą istnieć tylko pewne mity, gdyż jest on bardzo odległym. Ale co do bliższej przeszłości wsi, lud wiejski świadom jest tego, że był on poniżonym i podporządkowanym interesom mniejszości panującej politycznie i gospodarczo, mniejszości, która po dziś dzień zajmuje poważne na wsi stanowisko, choć straciła dawną władzę.

Ideologia ludowa objaśnia sobie poddanie wsi, pierwotnie wolnej i złożonej z rodzin o położeniu gospodarczym równym, tym, że drogą przemocy lud zmuszony został słuchać cudzej woli, sobie narzuconej.

Poglądy odmienne od tej ideologii wskazują na konieczności dziejowe, które wymagały poddania części słabszej ludu opiece jednostek silniejszych, mogących taką opiekę zabezpieczyć. Drugim przeto zagadnieniem socjologicznym, które występuje na tle historycznym, jest to rozważanie, w jaki sposób rozwinęło się i powstało na wsi różniczkowanie stanowe i klasowe i w jaki sposób wytworzyło się na wsi podporządkowanie się znacznej większości ludności nieznacznej mniejszości.

Trzecim zagadnieniem socjologicznym na tle historycznym wsi jest sprawa, którą się obszernie zajmuje polityka agrarna, mianowicie, w jaki sposób odbyło się zrzucenie więzów dawnego poddaństwa włościańskiego i dojście do obecnej pełnej własności gruntowej drobnych gospodarstw. Jedni w tym procesie dziejowym widzą wpływ władzy państwowej, drudzy kapitalizmu, inni masowych ruchów wyzwoleńczych miast i wsi.

Wszystkie te zagadnienia wspólne są socjologii wsi niezależnie od kraju, jakiego stosunki pragniemy poznać bliżej.

Dla Polski przybywa jeszcze zagadnienie szczególnej wagi dla ogólnej świadomości w sprawach ludu i państwa, wyświetlenie, w jakiej mierze upadek dawnego Państwa Polskiego stawiać możemy w związku z jego stosunkami agrarnymi. To zagadnienie wiąże się ściśle z uświadomieniem sobie tego, co w życiu społecznym wsi współczesnej polskiej ciąży jako spadek jej przeszłości.

Poza tymi przyczynami upadku Polski, na wsi polskiej ciąży, też jako spadek przeszłości, sprawa sposobów, jakimi rządy zaborcze wykorzystywały sprawy agrarne polskie dla swoich celów politycznych oraz ustosunkowanie się wsi do dążeń wyzwoleńczych narodu naszego w dobie zaborów. Ponieważ te dwa zagadnienia dotyczące wsi wiążą się ściśle z historią polityczną, a nie gospodarczo-społeczną, więc nie będziemy ich rozpatrywali w części: „Wieś i ziemia", a w dalszym dziale naszego systemu, poświęconym wsi w stosunku do narodu i państwa.

2. Wieś pierwotna. Wspólnota i indywidualizm w niej.

Pogląd na wieś pierwotną, jako na siedlisko wolności i równości ludzkiej w korzystaniu z ziemi i jej płodów, był wypływem pojęć filozoficznych XVIII wieku, według których pierwotnie człowiek był zdolny z natury swojej do urzeczywistniania wspólnego dobra bez niczyjej krzywdy, ta zaś nastała dopiero później z przewagi silniejszych nad słabszymi, gdy pierwotne dobroczynne podstawy życia utraciły moc swoją.

Pogląd ten w XIX wieku znajdował pewne dla siebie uzasadnienie w pierwszych badaniach życia i ustroju gospodarczego różnych plemion pozaeuropejskich, przebywających w stanie dzikości, a zda-

jących się być prawzorem tego, czym były wszystkie inne społeczeństwa w swoich pierwocinach.

Wytworzono sobie schemat kolejności różnych faz rozwoju ludzkości. Okresowi dzikości odpowiadało myślistwo, dalej ludzkość, przechodząc z dzikości do okresu barbarzyństwa, rozwijać się miała w kierunku pasterstwa koczującego, z którego dopiero wypływać miało rolnictwo z wsiami osiadłymi. Dalsze badania wykazały sztuczność tego schematu i podważyły dawne pojęcia o typie wsi pierwotnej, jako o siedlisku pierwszych ustalonych zasad życia gospodarczego i społecznego.

Poglądy naukowe oparte na najnowszych badaniach nad zagadnieniami okresów pierwotnej dzikości i barbarzyństwa zostały wyłożone przez L. Krzywickiego w jego badaniach nad okresami dzikości i barbarzyństwa. Obala on przede wszystkim schematyzm jednokierunkowego rozwoju faz ustrojów społeczno-gospodarczych. Podając wyniki badań nad ustrojem Nowej Gwinei[2]), dochodzi on do wniosku ogólniejszego, że „stosownie do ukształtowania plemiennej skarbnicy dóbr, jedne ludy od tułackiego trybu życia przejdą do osiadłości, związanej z hodowlą drzew, inne będą imały się karczunku ziemi i uprawy warzyw, dokonywanej bądź zbiorowo, bądź wysiłkami odosobnionymi, stosownie do jakości gleby, potęgi szaty leśnej, ukształtowania powierzchni. Drogi więc prowadzące ku osiadłemu trybowi życia wykazują rozbieżność nawet w swoim stadium początkowym“.

„Dalszy rozwój osiadłości, umożliwiając przedsiębranie czynności zmierzających do oswojenia zwierząt, jeszcze wzmocni tę rozbieżność: umiejętność hodowli zwierząt, dokonana na podłożu osiadłego trybu życia, dotrze do myśliwców i przekształci ich w pasterzy, pasterze zaś z biegiem czasu powołują do istnienia rolnictwo zbożowe. A każdy z tych ustrojów gospodarczych wytwarza i wytwarzać musi inne stosunki społeczne, innego ukształtowania więź rodzinną, innego rodzaju sposoby władania ziemią“.

A więc w zaraniu dziejów wsi widzimy różne rodzaje sposobów władania ziemią, jak pisze L. Krzywicki. Ta różnorodność wyraża się w tym, że już w tym zaraniu widzimy różne stopnie odchyleń w kierunku władania bądź wspólnego, bądź indywidualnego.

---

[2]) Krzywicki L.: Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa. Warszawa 1914, str. 61.

Jeżeli przeto odrzucić musimy hipotezę, jakoby wieś pierwotna, powstała w okresie barbarzyństwa, w wyniku przejścia czy od tułactwa, czy od myślistwa, czy od pasterstwa, miała zawsze stosować pewne zasady życia wolnego i równego, opartego na wspólnym korzystaniu z dóbr materialnych, to nie mniej mamy bardzo wiele śladów tego, że takie wspólne i w zasadzie równe korzystanie z tego co daje człowiekowi ziemia często znajduje zastosowanie we wsiach znajdujących się w pierwotnym stanie.

Takie wolne i równe korzystanie z dóbr materialnych we wsi pierwotnej wypływa z tego, że wieś taka powstaje drogą wolnej okupacji gruntu przez plemiona stanowiące zbiór rodów i rodzin. Zakładają one wsie pierwotne siłą faktu osiadania na miejscu obranym i zajęcia gruntu pod uprawę i na pastwiska. Obok pierwiastku wspólnoty, widzimy również przy tej okupacji pierwiastek indywidualny, wypływający z tego, że choć okupacja gruntu jest wolną i dla każdego we wsi początkowo równo dostępną, ale rody i rodziny, które jej dokonywują, nie są równe co do rozporządzalnych narzędzi pracy oraz co do ilości i siły członków rodzin. Wieś, jak to z naszej definicji wypływa, to nie tylko zbiór gospodarstw, ale i rodzin. Gdy jeszcze ziemi było tyle, że człowiek nie myślał o tym, by ją sobie dla siebie jedynie przywłaszczyć, gdy zatem czynniki gospodarcze sprzyjały wspólnictwu, fakt, że rodziny wiejskie nie były równymi siłami gospodarczymi, popychał wieś w tym kierunku, by każda rodzina ustalała sama dla siebie część dóbr ogólnych, odpowiadającą własnym zdolnościom i potrzebom. L. Krzywicki cytuje[3]), jako miarodajny w tym względzie pogląd wypowiedziany przez uczonego rosyjskiego Jefimienko, oparty o badania stosunków syberyjskich, a mówiący, że: „Organizację wioskową opartą na posiadaniu gruntów zajętych na zasadzie wolnej okupacji można uważać za utwór macierzysty, który zawiera w sobie wszystkie rysy zasadnicze obu wyłaniających się z niego ustrojów, a więc wspólnoty, jak i własności osobistej“ [4]).

Wolna okupacja gruntów przez rody lub duże rodziny wiejskie jest tym czynnikiem, który sprzyja wspólnemu korzystaniu z gruntów w łonie rodów lub rodzin większych. Z chwilą jednak, gdy gruntów wspólnych staje się coraz mniej, gdy wreszcie ich zaczyna zu-

---

[3]) K r z y w i c k i L., str. 373.

[4]) J e f i m i e n k o, Izsliedowania, str. 225 i 226.

pełnie brakować, odpadają macierzyste podstawy dla wspólnoty pierwotnej. Najpierw grunty położone koło siedzib ludzkich ulegają indywidualnemu odgraniczeniu od reszty, później grunty orne zostają dzielone na łany przeznaczone do użytkowania pojedyńczych rodzin, temuż podziałowi ulegają i łąki, o ile ich obszar jest nieduży. Lasy i pastwiska w ciągu znacznie dłuższego okresu czasu pozostają we wspólnym władaniu i użytkowaniu i zachowują charakter wspólnot aż do dzisiejszych czasów w krajach najdalej nawet gospodarczo posuniętych.

Jeżeli idzie o lasy i pastwiska, to trudno byłoby znaleźć kraj, w którym indywidualna ich własność i użytkowanie nie byłaby poprzedzana okresem posiadania i użytkowania wspólnego. Natomiast co do gruntów ornych, liczne są ślady ich wspólnego posiadania, ale nie wspólnego użytkowania, które na ogół było zawsze indywidualnym.

Wspólne użytkowanie gruntów ornych w zaraniu wsi mieliśmy tylko w obrębie dużej rodziny. Nie jest to zatem wspólnota wiejska, lecz rodzinna. Może być ona wspólnotą wiejską wtedy, gdy duża rodzina zlewa się z wsią, ale, gdy we wsi jest kilka dużych rodzin, będziemy mieli kilka wspólnot rodzinnych, a jednocześnie kilka indywidualnych wspólnych gospodarstw rodzinnych.

Rozróżnienie przeto lasu i pastwiska z jednej strony, a gruntów ornych z drugiej — na tej podstawie, że pierwsze dłużej zachowują zasady wspólnoty, a drugie pierwej od niej odchodzą w kierunku indywidualizmu, jest nieścisłe. Pomiędzy pastwiskiem a lasem z jednej strony, a gruntami ornymi z drugiej istnieje głębsza różnica. Podczas, gdy wspólne władanie lasem i pastwiskiem prowadzi wprost do wspólnego użytkowania, to pierwotne wspólne władanie gruntami ornymi we wsi nie prowadzi nawet w zaraniu wsi do takiego wspólnego użytkowania. Indywidualna praca rodziny wiejskiej (dużej czy małej) na zagonie, który służy na jej własny użytek, jest faktem macierzystym pierwotnym, trwającym od samego początku wsi, niezależnym od form władania ziemią.

Taka dwoistość w zaraniu wsi, jak to mówiliśmy wyżej, objaśnia się tym, że wieś to grupa gospodarstw i rodzin, które zrastają się z gospodarstwem nie tylko jako narzędziem pracy, ale jako ze środowiskiem bytu ogólnego. Las i pastwisko nie stanowią podłoża dla takiej symbiozy i tutaj wspólnota wiejska znajduje sprzyjające dla siebie warunki ogólne. Natomiast użytki rolne, wymagające sta-

łej pracy całej rodziny wiejskiej w zespole wzajemności, stanowią podłoże najbardziej odpowiednie dla wyrabiania się typu gospodarowania indywidualnego.

Istotnie, gospodarowania wspólnego we wsi, tak, by pracowano na polach razem, a następnie dzielono się płodami, nigdzie w zaraniu dziejów nie widzimy. Wyprawy łowieckie i rybackie bywają przedsiębrane wspólnie dla większych gromad ludzkich z podziałem zdobyczy łowów i połowów, ale ani w pasterstwie, ani w rolnictwie zasad wspólnictwa w pracy wytwórczej i w podziale jej wyników, czyli w spożyciu, nie widzimy. Każda rodzina mniejsza czy większa sama nastawia swój warsztat pracy gospodarczej we wsi, sama go zastosowuje do procesów wytwarzania, sama ich pilnuje, sama wykonywuje uprawy i zbiory, sama zbiory te na użytek przede wszystkim swoich członków zużywa.

Historycy i ekonomiści objaśniają taki odwieczny i zasadniczy indywidualizm wiejski rodzinny w użytkowaniu rolniczym, w przeciwieństwie do użytkowania pastwisk i lasów, tym, że las naturalny i pastwisko dla swej wydajności nie potrzebują wysiłków człowieka. Natomiast ziemia wymaga wytężonej pracy, by rodziła. Takie objaśnienie uważam za niewystarczające. Pracy wytężonej wymagają również wyprawy łowieckie. Ale w tej pracy przy wyprawach możliwy jest równy udział wszystkich. Biorą w niej udział mężczyźni w sile wieku, od których spodziewać się można wysiłku równego. W pracy w gospodarstwie rolnym bierze udział cała rodzina o różnej skali zdolności do pracy. Regulatorem wysiłków tej pracy może być tylko rodzina z jej organizacją zespołu i wzajemności. Rodzina też tylko zdolną jest stworzyć system podziału dóbr przez nią wytworzonych, który byłby sharmonizowany najlepiej z tym, by cykl wytworzenia i spożycia zamykał się w sposób najbardziej zgodny z tym, ażeby zabezpieczyć nie tylko wyżywienie i rozmnażanie, ale i ekspansję wsi.

Do jakiego stopnia indywidualna gospodarka rodzinna jest związana z odwiecznymi właściwościami wsi opartymi na najdawniejszych podstawach, widzimy w tym, że wszelkie formy gospodarki nierodzinnej i nieindywidualnej wytwarzają się w dziejach wsi nie inaczej, jak na podstawie narzuconej jej przemocy politycznej. Dzieje wsi wytworzyły gospodarstwa folwarczne, oparte w starożytności na niewolnictwie, w wiekach średnich na pańszczyźnie, obecnie na systemie parobczyńskim, a ostatnio w Sowietach na ustroju „kołchozów".

Wszystkie te formy były i są narzucone wsi przemocą i utrzymują się tylko dzięki pewnym warunkom historycznym, przy których wieś odsunięta została od stanowienia o losach swoich i państwa. Narzucenie Rosji „kołchozów" na wsi wymagało większych ofiar terroru w stosunku do wsi, niż dawniejsze zaprowadzenie pańszczyzny. Gospodarstw folwarcznych w tych krajach, w których wieś miała swój głos w sprawach jej dotyczących, nie widzimy, a i u nas dążeniem wsi od chwili gdy odzyskała możność rozwoju o własnych siłach, jest nieustanna ekspansja własna kosztem zmniejszania się folwarków.

Pomimo, że istnienie wspólnoty wiejskiej w gospodarstwie rolnym nie da się nigdzie stwierdzić, a zaprowadzenie jej we współczesnej Rosji nie stanowiło żadnego nawrotu wsi do jej dawnych zasad życia, lecz takie same jej pogwałcenie, jak dawne powstawanie gospodarstw większych, pomimo to utrzymuje się nadal wersja o pierwotnym komuniźmie agrarnym wiejskim. Rzadziej co prawda spotykamy się z tą wersją w sferach naukowych, ale nie mniej jest ona w piśmiennictwie nieustannie żywotną.

W obronie tezy o pierwotnym komuniźmie agrarnym w ogólności, a głównie gdy idzie o pierwotnych Germanów stoi I. M. Kuliszer[5]). Podaje on obszernie literaturę dotyczącą sporu naukowego dotyczącego zagadnienia, czy Germanowie pierwotnie mieli ustrój agrarny komunistyczny. Do sprawy ustroju pragermańskiego wrócimy jeszcze. Tutaj zaznaczamy tylko, w jaki sposób przedstawia sobie I. M. Kuliszer ten komunizm agrarny[6]). „Zarówno myślistwo, jak rybołówstwo, hodowla bydła, wypalanie lasów, prace rolne, budowa mieszkań — wszystko to dokonywało się przez całe plemiona, przez parę połączonych wsi lub wspólnot, w ogóle przez grupy; bierze w tym udział znaczna liczba mężczyzn, kobiet i dzieci. Za wspólnym utrzymaniem idzie i wspólne spożywanie zdobytej żywności przez całą grupę, wspólne użytkowanie domu wspólnymi siłami zbudowanego itd."[6]

Na potwierdzenie takiego poglądu nie daje J. M. Kuliszer żadnego dowodu. Podobnie do wielu historyków starających się wykazać, że pragermanowie mieli ustrój agrarny komunistyczny, przytacza Cezara, ale jedyne zdanie, które ma tego dowodzić, jest: „Władze

---

[5]) Kuliszer I. M., przełożył Morawski K.: Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej. Warszawa.

[6]) Kuliszer, str. 6-7.

i starszyzna przeznaczają co roku poszczególnym rodom tyle ziemi, ile i gdzie uważają za właściwe, a po roku znów zmuszają do przejścia na inne miejsce“. Bezpośrednio po tej cytacie twierdzi Kuliszer, że „ziemia uprawiana była przez całe rody, nie zaś przez poszczególne jednostki“ [7]). Ta ostatnia cytata wskazuje wyraźnie, na jakie manowce myślowe sprowadza Kuliszera niedostrzeganie rodziny wiejskiej. Operuje on pojęciem rodu i jednostki zamiast rodziny. Jeżeli plemię wydzielało ziemie rodom, to rody (składając się z rodzin) wydzielały je rodzinom większym czy mniejszym, jako całościom gospodarującym. Wydzielanie coroczne ziemi oznacza brak osiadłości stałej i brak oczywiście indywidualnej własności gruntu. Pierwotnie ziemia nie należała do pojedyńczych rodzin, ale była uprawianą, gospodarowaną i użytkowaną przez nie. Prace Meitzena[8]) i Fustel de Coulanges'a [9]) wykazały, że właściwego komunizmu agrarnego u pragermanów nie znajdujemy.

Spór co do pierwotnych form ustroju agrarnego wsi trwa nieustannie i podsycany jest różnymi nienaukowymi względami. Z cytat I. M. Kuliszera widzimy, że popada on w błędne utożsamianie prawa własności gruntu oraz sposobu gospodarowania, nie dostrzega on też czynnika rodziny gospodarującej. Rodzina wiejska gospodarująca na swoim nie jest to siedlisko indywidualizmu przeciwstawiającego się rodowi lub plemieniu. Rodzina ta gospodaruje dla siebie i na swoim, ale gruntem nie rozporządza i nie uważa się za władną do tego. Uznaje nad sobą ród i plemię. Ale ten ród i plemię inaczej gospodarować nie umieją, jak oddając ziemię co rok, czy na stałe oddzielnym rodzinom większym lub mniejszym.

Przy takim rozumieniu rzeczy stają się nam zrozumiałe teksty Cezara oraz inne dowody, mające przemawiać przeciwko używalności indywidualnej gruntu i za komunizmem agrarnym. Własność indywidualna gruntu pierwotną nie jest, grunt jest uważany za własność najpierw plemienia, później rodu, później władzy książęcej, później państwa i narodu. Własność indywidualna gruntu wyzwala się z tych szerszych od rodziny i jednostki pojęć dopiero stopniowo i nie wszę-

---

[7]) Kuliszer, str. 9.

[8]) Meitzen August: Siedelungen und Agrawesen der West- und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slaven. Berlin 1895.

[9]) Fustel de Coulanges: Les problèmes des origines de la proprieté foncière.

dzie oraz nie na zawsze. Ale brak własności indywidualnej gruntu a komunizm agrarny — to dwie zupełnie odmienne sprawy. Tego, by wspólnie uprawiano rolę, sprzątano, młócono i spożywano razem całym plemieniem, całą wsią, całym rodem — tego nie widzimy nigdzie i nie mamy śladu, by tak dawniej bywało. Gospodarują i spożywają razem duże lub mniejsze rodziny wiejskie.

A jednak myśl ludzka wciąż nawraca do tego, by doszukiwać się w pradziejach wsi komunizmu agrarnego. U. I. M. Kuliszera i innych rosyjskich uczonych i pisarzy upatrywanie komunizmu wszędzie, gdzie tylko to wydaje się możliwym, jest jak gdyby potrzebą całej ich umysłowości. I. M. Kuliszer, powtarzając argumenty innych uczonych, których listę przytacza, tak jest przywiązany do idei pierwotnego komunizmu agrarnego u pragermanów, że chcąc uczynić to twierdzenie prawdopodobnym, podaje, że „u Germanów za czasów Cezara i Tacyta rolnictwo było mało rozwinięte, a ziemię uprawiali nie mężczyźni lecz kobiety, stałe osadnictwo nie istniało[10]). Fakty te wystarczają I. M. Kuliszerowi by bezpośrednio wiązać je z twierdzeniem, że indywidualna gospodarka domowa nie wyodrębniła się w tej epoce życia Germanów z organizacyj komunistycznych.

O tym, że kobieta w rolnictwie pierwotnym odgrywała dużą rolę, szczególnie przy ręcznych uprawach motykowych, co zresztą i obecnie stanowi jej dziedzinę, wiadomo powszechnie. Ale by kobiety pracowały w oderwaniu od swoich rodzin i nie na wyżywienie tych rodzin tego nigdzie nie stwierdzono. Pod przymusem, nie na własne cele, czyniły to kobiety i mężczyźni, jako niewolnicy, ale w ustroju wsiowym kobieta, gdy pracuje w polu, jest czynnikiem zespołu rodzinnego, a nie ogólnowsiowego. Jeżeli I. M. Kuliszer podkreśla jako argument mający przemawiać za komunizmem pierwotnym fakt, że u pragermanów nie było stałej osiadłości, to znaczy, że nie było jeszcze wsi u nich, nie było ustroju agrarnego, nie mogło być zatem komunizmu agrarnego. Skoro zaś tylko powstawała osiadłość, skoro tworzył się zespół wsiowy, pojawia się rodzina gospodarująca na przywłaszczonej lub wydzielonej sobie roli, gospodarująca siłami własnymi na własną potrzebę.

Poza pewnym specjalnym ogólnym nastawieniem doktrynerskim, do upatrywania komunizmu w pierwotnej strukturze wsi pobudza

---

[10]) K u l i s z e r, str. 7.

pewnego rodzaju idealizm, wynikający z pragnienia odnajdywania w przeszłości pewnych dodatnich właściwości życia społecznego, których brak uwidocznia się w teraźniejszości.

Dążenia takie znajdujemy zarówno na prawicy, jak i na lewicy prądów ideowych nurtujących społeczeństwa współczesne. Dla ideologii prawicowej, potępiającej wybujały indywidualizm i pogoń za zyskiem materialnym, które znamionują środowiska wielkomiejskie, wydawało się sprawą zasadniczą odnajdywanie we wsi prastarych pierwiastków harmonizujących życie gospodarcze i społeczne w oparciu o wzajemną wspólnotę. Dla ideologii zaś lewicowej typu wiejskiego wydawało się rzeczą jak najbardziej cenną móc w prastarych zasadach życia na wsi odnajdywać podstawy wspólnoty i równości, stanowiące dziś najważniejsze cele ulepszenia ustroju społecznego.

Ale nie tylko te dwa bieguny ideowe zbiegały się, by upatrywać w zaraniu wsi coś lepszego niż te zasady, na których dziś są oparte nasze niedoskonałe stosunki społeczne. Silniej jeszcze od prawicowego czy lewicowego przeciwstawiania się indywidualizmowi kapitalistycznemu parł ku idealizowaniu tego zarania w duchu wspólnoty kierunek ideowy nacjonalizmu demokratycznego. Zarówno słowianofile rosyjscy i polscy, jak i germanofile niemieccy upatrywali w pierwotnych wsiach rodzinnych wcielenie zasad równości i wspólnoty, a osłabienie i stopniowe zanikanie tych zasad przypisywali wpływom obcym.

Dla słowianofilów rosyjskich i polskich wieś słowiańska była wyrazem wolnej współpracy równych sobie rodzin, stosujących jak najszerzej wspólnotę gospodarczą i dopiero wpływy Germanów na Słowian wnieść miały do niej pierwiastki zgubnego indywidualizmu i przemocy silniejszego nad słabszym. Germanofile zaś niemieccy upatrywali, że to właśnie wieś niemiecka stosowała te zasady równości i wspólnoty, a wpływy rzymskie podkopywały je i ustanowiły na ich miejsce przewagę celów indywidualno-gospodarczych. Pomimo pozornej sprzeczności, obydwa te poglądy słowianofilów i germanofilów dają się pogodzić. Stosunki wiejskie niemieckie zaczęły oddziaływać na wieś czeską, polską czy ruską nie wtedy, gdy panował w nich ustrój starogermański, a wtedy gdy zostały one przeniknięte wpływami cywilizacji rzymskiej.

Gdyby przeto prawdą było to, że wieś pierwotna stosowała zasady równości i wspólnoty, to odstępstwo od tych zasad u Słowian pod

wpływem Germanów (a na południu również pod wpływem Bizancjum) a u Germanów we wcześniejszej epoce pod wpływem Rzymian, daje się zupełnie objaśnić oddziaływaniem na siebie różnych stopni rozwoju ustrojów społecznych. Moglibyśmy wtedy iść dalej i upatrywać zasady równości i wspólnoty w pierwotnej wsi rzymskiej. Nie znaleźlibyśmy na potwierdzenie tej tezy dowodów w źródłach historycznych, ale gdy sobie uświadomimy, że źródła te dla świata starożytnego odnoszą się do epok bardziej wysuniętych w rozwoju form pierwotnych niż te, jakie mamy dla świata pragermańskiego i słowiańskiego, to moglibyśmy właśnie przyjąć hipotezę prakomunizmu agrarnego za prawdopodobną. Ponieważ nie jest ona jednak, jak widzieliśmy, oparta na źródłach i nie została uznana przez naukę historii, więc musimy ją odrzucić i widzieć w niej jedynie mit o podkładzie politycznym.

Z tym mitem o komuniźmie agrarnym spotykamy się nieustannie, zarówno u polityków, jak i u umysłów marzycielskich. Taki np. Roupnel w swej historii wsi francuskiej, w której używa obficie wizyj przeszłości, utrzymuje, że „wieś stanowiła odwieczną wspólnotę wiejską. Każdy jej członek robił zawsze jedno i to samo co inni. Praca była ciężka. Nikt nie wyłamywał się od niej przez poczucie wspólnoty. Wieś żyła sobą. Stanowiła społeczeństwo zamknięte, własne. Wybierała swoich ludzi do swoich spraw. Tysiące lat trwała w ten sposób na tym samym poziomie życia. Na wsi wyrobił się typ społeczny człowieka“ [11]). W „Historii stanu żywicielskiego“, napisanej przez K. Hansfelda pod wpływem hitleryzmu, znajdujemy odnowienie zapomnianych już w nauce niemieckiej twierdzeń o pierwotnej wspólnocie wsi niemieckiej[12]). Było to potrzebne autorowi dla idealizowania pragermanizmu, pełnego poczucia sprawiedliwości społecznej i demokratyzmu, w stosunku do indywidualizmu i przewagi silnego nad słabym, wypływającego jakoby nie z ducha germańskiego a z cywilizacji rzymskiej, którą hitleryzm uważa za gorszą od tego ducha. Nie wyszczególnia jednak Hansfeld, na czym miała polegać ta pragermańska wspólnota wiejska. Mówi, że „Germanowie wspólnie uprawiali ziemię i wspólnie wojowali“ [13]). Ale właściwie nic bliżej

---

[11]) R o u p n e l Gaston: Histoire de la campagne française. Paris 1932.

[12]) H a n s f e l d Kurt: Geschichte des deutschen Nährstandes. Leipzig 1935.

[13]) H a n s f e l d, str. 24.

nie mówi o wspólnej uprawie. Opisuje natomiast znany z dziejów gospodarczych system podziału pól na role wyznaczane oddzielnym rodzinom.

Pojęcie pierwotnego komunizmu agrarnego zostaje zaciemnione nie tylko z powodu tego, że pojęcie to przyswajają sobie różne ideologie społeczne i polityczne, ale również i z tego, że do komunizmu agrarnego zaliczają niektórzy uczeni także dwie inne właściwości ustroju wsi pierwotnej, które z komunizmem wioskowym nie mają nic wspólnego. Pierwsza właściwość — jest to występowanie często we wsiach wielkich rodzin, złożonych z kilku trzymających się razem stadeł małżeńskich o wspólnym pochodzeniu i prowadzących gospodarstwo na wspólny rachunek. Widzimy to najczęściej tam, gdzie dużą rolę odgrywa pasterstwo. Mamy wtedy do czynienia z wielką rodziną patriarchalną. Panuje w niej wspólna gospodarka. Ale nie jest to żadna wspólnota wsi, bo we wsi każda taka rodzina gospodaruje po swojemu na własny rachunek, szeregi takich gospodarstw tworzą dopiero wieś. Nie łączą się one jednak gospodarczo ze sobą, są więc siedliskiem indywidualizmu dużych rodzin. Prowadzenie przez wiejskie rodziny gospodarstw opartych o właściwe każdej rodzinie zasady współpracy i współżycia nie stanowi żadnego zalążka komunistyczno-agrarnego. Wielka rodzina coraz bardziej maleje. Zasady, którymi się ona rządzi, stają się zasadami życia rodziny mniejszej. Wielka rodzina rozpada się na mniejsze i każda rodzina nadal pracuje i spożywa z osobna. Ale skoro mniejsze rodziny stanowią razem wieś, to nie rezygnują w niczym ze swoich praw na korzyść wsi i nie obarczają wsi obowiązkami, jakie spoczywały na rodzinie dużej czy mniejszej.

Drugi fakt, który się najwięcej przyczynił do upatrywania w pierwocinach ustroju wsi podstaw komunistycznych, jest to spotykane często dzielenie pól ornych we wsi w działach bądź równych, bądź stosownie do ilości rąk roboczych, bądź stosownie do ilości inwentarza roboczego należącego do każdej rodziny, bądź podług pewnych kategoryj i grup ludności wiejskiej. Początkowo brano fakt ten za dowód tego, że wieś na rolę patrzała jako na wspólną własność. Z czasem jednak historia gospodarcza wykazała, że podziały pól ornych według pewnych systemów nie stanowią pozostałości pierwotnego komunizmu, a są wytworem dalszej ewolucji stosunków agrarnych.

Savoy, w swojej na wielką skalę zakrojonej pracy, poświęconej historii powszechnej rolnictwa i ustrojów rolnych, której wyszły dwa pierwsze wielkie tomy obejmujące wstęp i starożytność, widzi w zaraniu rolnictwa indywidualną gospodarkę rodzinną, przy czym władza publiczna nadaje ziemię tym rodzinom, tak że indywidualna gospodarka nie oznacza wcale indywidualnej własności[14]. W Babilonie, Egipcie, Egei, w Chinach, Grecji i Rzymie — widzi on wszędzie, że rolnictwo spoczywa w zaraniu dziejów i cywilizacji na rodzinach włościańskich, zaopatrywanych w grunt przez organizację polityczną społeczeństwa i uprawiających go indywidualnie na własną potrzebę. Czasem państwo korzysta z pracy tych rodzin dla własnych celów gospodarczych, jak w Egipcie, ale wszędzie rodziny te zarabiają na swe utrzymanie pracą własną na osobnym gospodarstwie.

Coprawda E. Savoy historykiem nie był, własnych poszukiwań źródłowych nie prowadził, podjął się pracy więcej kompilacyjnej, chcąc dać szeroki zarys dziejów powszechnych rolnictwa. Za to Max Weber jest znanym historykiem dziejów gospodarczych. I on przeczy pierwotności komunizmu agrarnego. Wspólne zaś podziały wioskowe gruntu, które wytworzyły się w Rosji, na Jawie, w Chinach w dawnych czasach i w Indiach, przypisuje on późniejszemu oddziaływaniu na wieś władzy politycznej i fiskalnej, nie dopuszczającej do tego, by wieśniacy mogli swe użytkowanie rolnicze uważać za własność, w interesach zabezpieczenia regularności wpływu pobieranych od nich danin[15]. Seé w swej historii ekonomicznej Francji wyprowadza podziały ról chłopskich przez wieś nie z komunizmu pierwotnego, którego istnienie zaprzecza[16], a z dążenia zwierzchnich panów gruntowych, powstałych z dalszej ewolucji agrarnej do wyodrębnienia własnych pól dla użytkowania czysto indywidualnego z pozostawieniem reszty pól całej wsi, która, będąc zależną od pana, rozporządzała tymi polami w sposób zabepieczający panu przypadające z nich należności“ [17].

Stwierdzenie, że istnienie pierwotnego komunizmu agrarnego musi być naukowo odrzucone, nie prowadzi bynajmniej do wniosku,

---

[14]) Savoy Emil: L‘agriculture a travers les ages. Paris 1935.

[15]) Weber Max: Wirtsschaftsgeschichte 1924, str. 35—38.

[16]) Sée Henri: Exquise d‘une histoire économique et sociale de la France. Paris 1929, str. 35-38.

[17]) Seé, str. 73.

by pierwotny ustrój agrarny był przeniknięty pierwiastkami przemocy silnych nad słabymi. Poglądy takie istnieją, ale musimy je również odrzucić jako nie naukowe. Wieś pierwotna stosowała w dużym stopniu podstawy wolności i równości ludzkiej, jakkolwiek nie w stopniu bezwzględnym, ale znacznie wyższym niż to, co widzimy dziś nawet. Rozpatrzeniu pierwiastków wolności i równości w życiu wsi pierwotnej poświęcimy osobny rozdział.

3. Ustrój pierwotny wsi w Polsce.

W mojej „Historii wsi w Polsce" dałem zarys pierwotnego ustroju agrarnego naszej wsi[18]). Nie będziemy przeto teraz bliżej tej sprawy rozpatrywali. Dla Polski widzimy mniej sporów między historykami niż dla Niemiec. Nikt nie upatruje w Polsce istnienia komunizmu wsiowego. Natomiast ma dużo obrońców pogląd, jakoby nasz pierwotny ustrój agrarny był oparty na wspólnocie rodowej. Nikt jednak nie mówi o wspólnym gospodarowaniu całego rodu na gruncie. Wieś zamieszkała przez jeden i ten sam ród, składający się z licznych rodzin, nie stanowiła jednego warsztatu wytwórczego, lecz cały ich szereg. Jednostką gospodarującą była rodzina, zaś ród miał prawa do gruntu, prawa zresztą oparte na uznawaniu pierwszeństwa rodziny uprawiającej grunt do stałego z niej korzystania.

Rodzina wieśniacza, gospodarująca we wsi naszej pierwotnej, była przeważnie nieliczna, złożona z jednego, najwyżej kilku stadeł małżeńskich (braci niepodzielonych), podobnie do obecnej. Istnienia wielkiej rodziny o składzie osób kilkudziesięciu, rodziny starczającej prawie za całą wieś, jak u Słowian południowych (zadruga), w Polsce nie widzimy. Niemniej niektórzy dotychczas utrzymują, że w Polsce pierwotnie istniała wielka rodzina wiejska, w łonie której, jak w łonie każdej rodziny, praca i spożycie oparte były na wspólnocie. Poglądu tego broni taka powaga naukowa, jak prof. O. Balzer, ale na ogół nie jest on przyjęty w nauce polskiej.

W poprzednim rozdziale wykazałem, że istnienie wielkich rodzin jako jednostek gospodarujących nie oznacza jeszcze istnienia komunizmu agrarnego. Ale jeżeli idzie o Polskę, to nie tylko jest wątpli-

---

[18]) G r a b s k i W.: Historia wsi w Polsce. Warszawa 1929, str. 48-63.

wym, by wielkie rodziny były podstawą życia wsi, ale również jest rzeczą wątpliwą, by one właśnie były jednostkami gospodarującymi. Jedna wielka rodzina może bowiem uznawać władzę wspólną swego patriarchy, może się liczyć z potrzebami wzajemnymi i okazywać wiele pomocy wzajemnej, ale rodziny pojedyncze mogą przy tym prowadzić gospodarstwa każda na własny rachunek, nawet przy tym samym ognisku. Widzimy wszak obecnie często takie właśnie stosunki.

W Polsce mniej niż gdziekolwiek może być istotnie mowa o pierwotnym komuniźmie agrarnym. Wszędzie w zaraniu dziejów naszych spotykamy się z pojedyńczymi rodzinami, jako jednostkami gospodarującymi lub z małymi grupami zaledwo kilku pokrewnych sobie rodzin. Najwięcej nieporozumień co do sprawy pierwotnej wspólnoty gruntowej w Polsce powstaje skutkiem tego, że na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, choć nie we wsiach polskich, spotykane były w wiekach średnich dworzyszcza, w których upatrywano podobieństwo do południowo-słowiańskiej „zadrugi".

„Zadruga" słowiańska jest dużą rodziną posiadającą własne grunty nie dzielone między pojedyńcze stadła. Gospodarka cała prowadzona jest pod kierunkiem najstarszego rodu i na dobro ogólne wszystkich stadeł małżeńskich. O ile ktoś z członków zadrugi chce zarabiać na siebie w inny sposób niż na ziemi, może wyjść z zadrugi, lecz nie należy mu się nic, bo nie posiada on specjalnie należącego do siebie udziału, czyli własności indywidualnej. O ile taki członek zechce później dla jakichkolwiek powodów znów powrócić, zadruga przyjmuje go. Bywają jednak wypadki, że zadruga wyłącza kogoś ze swoich członków, dając mu wtedy odprawę życiową.

Forma własności, podobna do przyjętej w Serbii, była znaną częściowo w innych krajach słowiańskich z pewnymi przy tym odmianami. Na ślady dużych gospodarstw rodzinnych natrafiamy w Smoleńszczyźnie i na Białorusi. Na Rusi, wchodzącej w skład dawnej Polski, dość częste były tak zwane „dworzyszcza". Wyraz ten nie oznacza dużych dworów, lecz, jak wskazuje sama forma gramatyczna wyrazu, jest to organizacja zbiorowa, odpowiadająca większej ilości poszczególnych wiejskich zagospodarowań (chałupa wiejska z przylegającym do niej kawałkiem placu, po rusku „dwor"). Czy istniała tu wspólna własność, jaka była organizacja wewnętrzna gospodarki, jakie prawa i obowiązki poszczególnych członków — na

wszystkie te pytania nauka nie może dać odpowiedzi, bo ma w swoim rozporządzeniu skąpy materiał. W aktach wymienione są dla poszczególnych dworzyszcz obowiązki i posługi pełnione przez nie, lecz nic nie wiadomo o tym, czy gospodarowano wspólnie w takich dworzyszczach.

Pierwotny ustrój agrarny Polski przedstawiłem w mojej „Historii wsi w Polsce“ w sposób następujący: „Jeżeli co do różnych dziedzin stosunków gospodarczych pierwotnej Polski mało mamy pewnych i stwierdzonych wiadomości, to co do pierwotnego ustroju społecznego Polski daje się powszechnie stwierdzić, iż był to ustrój rodowy. Ród był podstawową więzią społeczną, a plemię, z pokrewnych rodów złożone, podstawą bytowania politycznego“.

„Ziemia zajmowana była w posiadanie bądź przez jednego założyciela rodu, obarczonego liczniejszą rodziną, bądź przez braci, jako starszych w rodzie. Najstarszy w rodzie rządził we wsi, w porozumieniu z równymi sobie co do pokolenia głowami rodzin, czyli z braćmi rodzonymi i stryjecznymi. Ci prowadzili każdy własną gospodarkę we własnej zagrodzie, posiadając własny inwentarz i wydzielone każdemu grunty uprawne. W oddzielnych gospodarstwach pozostawały często w niepodzielności rodziny najmłodszych pokoleń nie wydzielonych jeszcze.

„Wieś rodowa była zatem pierwszą kolebką ustroju agrarnego i społecznego Polski, wieś, w której było parę głów, ale jedna starsza, choć głowy były równe sobie i było sporo rąk roboczych w bliskim pozostających pokrewieństwie“.

„Miejsca ogrodzone lub też wyczynione z pod lasu trudem osobistym jednej rodziny stanowiły jej własność osobistą, przechodzącą dziedzicznie. Ziemie wyczynione z pod lasu trudem wspólnym były dzielone pomiędzy pojedyncze rodziny. Łąki, pastwiska i lasy były użytkowane wspólnie. Gdy się ród rozmnażał i kilku braci szło założyć nową wieś, zrywali oni więzy agrarne z pozostałą częścią rodu, o ile się to tyczyło gruntu uprawnego. Pastwiska odległe od wsi pozostawały często nadal we władaniu wspólnym rodu, rozrodzonego na parę sąsiadujących wsi; lasy odleglejsze pozostawały we władaniu i użytkowaniu wspólnym grupy rodów zapewne tego samego pochodzenia, stanowiących większą jednostkę organizacji społecznej i gospodarczej — opola“.

„Przy pierwotnym osadnictwie w Polsce przez naszych przodków

plemiennych hodowla bydła i rolnictwo stanowiły dwa główne zajęcia ludności, myśliwstwo zaś, rybołówstwo i pszczelnictwo — zajęcia dodatkowe, poważną jednak odgrywające rolę".

„Wieś od wsi była odległa na tyle, na wiele właśnie mogło stado bydła należącego do jednego rodu założycielskiego danej wsi dotrzeć w różnych kierunkach, tak by powracać na noc do domu. Póki było dość ziemi wolnej i łatwej do uprawy i do obejmowania w posiadanie, każdy nowy ród, wydzielający się przez rozrost poprzedniego, zakładał nową wieś i wtedy wsie były mało ludne, w miarę jednak jak w okolicy zaczynało brakować miejsca do zakładania nowych wsi, stawało się rzeczą konieczną zakładanie w każdej wsi nowych gospodarstw".

„Ta cała organizacja ustroju agrarnego służyła wyłącznie celom gospodarczym wyżywienia ludności. Dla celów zarówno gospodarczych, ale głównie politycznych, rody łączyły się w opola, przy czym osią organizacji politycznej był grunt. W każdej wsi najstarszy głównego rodu osadniczego był starostą wiejskim. Jako głowa rodu miał całkowitą władzę gospodarczą w swoim rodzie, o ile przy tym ród i wieś zlewały się razem — miał całą władzę we wsi".

Nie będę dalej przytaczał ustępów mojej „Historii wsi w Polsce", w której rozpatrzyłem krytycznie poglądy na pierwotny ustrój agrarny wsi naszych historyków: J. Rostafińskiego, E. Bogusławskiego, W. Maciejowskiego, T. Wojciechowskiego, F. Piekosińskiego, W. Czermaka, O. Balzera, S. Kutrzeby, F. Bujaka i K. Tymienieckiego[19]). Od czasu wydania mojej „Historii wsi w Polsce" w postaci t. I. „Społecznego gospodarstwa agrarnego" w 1923 r., w nauce historii gospodarczej pojawiło się sporo cennych prac. Na ogół potwierdzają one mój pogląd zasadniczy, że komunizmu agrarnego w Polsce nie było. Mamy ślady istnienia nieco większych gospodarstw o zaludnieniu parorodzinnym i często jedno takie właśnie gospodarstwo nosi charakter rodzinnego w oparciu o ród gospodarstwa zalążkowego, z którego wyłaniały się następnie nie komuny wiejskie, a odrębne mniejsze pojedyńcze gospodarstwa rodzinne wiejskie.

Dla wyjaśnienia zagadnienia pierwotnego komunizmu agrarnego na ziemiach polskich znajdujemy cenne dane w pracy W. Kamienieckiego z 1914 r. i Rozdolskiego z lat ostatnich. W. Kamieniecki, w stu-

---

19) Grabski, str. 54-63.

dium swoim[20]) nad przeszłością agrarną ziem litewskich, wychodzi z założenia, że „poza obszarem stepowym wszystkie rzekome przykłady pierwotnego wspólnego użytkowania ziemi uprawnej mają charakter przejściowy lub zgoła apokryficzny“. Wnioskuje on też, że „ziemia wyrobiona z pod puszczy była od początku przedmiotem własności indywidualnej“.

„Kooperacja liczniejszych grup przy karczunkach i wspólne wykonanie prac gospodarczych jest na Litwie zupełnie nieznane. Człowiek z najbliższą rodziną wystarcza sobie sam“.

„Kolektywne formy władania i użytkowania odpowiadają powszechnej potrzebie dopóty, dopóki większa część zabiegów gospodarczych wykonywana jest gołymi rękami lub przy pomocy najprostszych narzędzi — kija, kamienia, łuczywa. Każdy normalny pracownik miał mniej więcej równe siły i równe potrzeby, bez żadnych podziałów drogą zupełnie normalną dostarcza się wówczas każdemu przy równym wysiłku równa cząstka bogactw naturalnych“.

„Natomiast skoro zaczyna człowiek używać do pracy narzędzi bardziej skomplikowanych, jak topór, kosa, sierp, niewód, a zwłaszcza socha i pług — sytuacja ulega zasadniczej zmianie. Narzędzia te od początku stanowią własność indywidualną, pomnażając niepomiernie wydajność pracy ludzkiej, zwiększając bardzo różnice między zabiegliwymi i niedołęgami. Wspólnota traci rację bytu, konieczne są nowe formy. Ziemia uprawna i przetrzebiona, sianożęci — od pierwszej chwili są własnością indywidualną“.

Wbrew ogólnie panującej opinii, jakoby wspólnota gminna była właściwa jedynie Rosji, a w Polsce i na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej jej nie było nigdy, R. Rozdolski wykazał w swojej pracy istnienie wspólnot gminnych w b. Galicji Wschodniej[21]). Przetrwała ona w niektórych powiatach Podola i Pokucia aż do początków XIX w. Ale autor nie stwierdza bynajmniej jej pierwotności i nie utożsamia jej z komunizmem agrarnym. Wyprowadza on ją z rodowego włościańskiego posiadania, od którego najczęściej następuje przejście do posiadania indywidualnego, a w niektórych razach do

---

[20]) Kamieniecki Witold: Rozwój własności na Litwie w dobie przed I Statutem. Kraków 1914, str. 17.

[21]) Rozdolski Roman: Wspólnota gminna w b. Galicji i jej zanik. Lwów 1936.

wspólnego gminnego dzielenia gruntów. Powstanie wspólnoty gminnej autor oznacza na okres po powstaniu Chmielnickiego. Dużą rolę w jej uformowaniu się przypisuje on systemowi poddań. Wspólnota gminna w b. Galicji Wschodniej ograniczoną była do stosunkowo nielicznych miejscowości, trwała stosunkowo krótko i polegała na tym, że gmina wioskowa wydzielała każdemu gospodarstwu grunty, na których włościanie prowadzili gospodarstwa każdy na swoje dobro, tak że ten system nie miał nic wspólnego z komunizmem agrarnym.

Praca R. Rozdolskiego jest bardzo cennym przyczynkiem do wyświetlenia przeszłości agrarnej wsi, wskazując, że okresowe podziały gruntów dokonywane przez wieś nie stanowią jakiejś czysto rosyjskiej właściwości, a w pewnych warunkach powstawać mogą jako forma przejściowa od władania ziemią rodowego do indywidualnego.

Zagadnienie istnienia w Polsce większej rodziny wspólnie gospodarującej w praustroju agrarnym poddał bliższej rozwadze K. Tymieniecki, pisząc: „Powszechność występowania w pewnym okresie wielkich rodzin opierających się na wspólnocie majątkowej posiada zasadnicze znaczenie dla kwestii, czy wielka rodzina była istotnie tą komórką, z której rozwinęło się społeczeństwo słowiańskie. Tezy tej jednak nie udało się udowodnić, a nawet uprawdopodobnić“[22]). A dalej pisze: „Pojęcie rodu da się wyodrębnić od pojęcia rodziny małej, a nawet wielkiej, z pewnością jednak jest ono mniej zwarte i jednolite od pojęcia rodziny. Ród może też występować w dość różnorodnych postaciach. W każdym razie nie ma powodu ograniczać wypadków występowania rodów do samych wspólnot majątkowych“[23]).

Nie tylko dawniejsze, ale najnowsze badania zgodnie stwierdzają, że komunizm agrarny w pierwotnej wsi na ziemiach polskich jest poglądem pozbawionym podstaw naukowych.

Nie tylko nie było w Polsce komunizmu wioskowego, ale nie było osobno ustroju wielkorodzinnego, jakkolwiek liczniejsze rodziny razem się trzymające w zgodnym współżyciu gospodarczym nie były rzadkie. „Ziemia — pisze F. Bujak — uważana była za wspólną własność rodową, która była przekazywana synom przez poszczególnych członków rodu samodzielnie gospodarujących“, przy tym zaznacza

---

22) T y m i e n i e c k i Kazimierz: Społeczeństwo Słowian lechickich. Lwów 1928, str. 25.

23) T y m i e n i e c k i, str. 31.

autor, że „wspólnota rodowa (zadruga) obejmująca w jednym gospodarstwie ojca z synami i wnukami, ewentualnie braci i synowców, spotyka się na ziemiach polskich w czasach historycznych tylko sporadycznie“[24]).

4. Pierwotna równość i wolność wieśniacza oraz czynniki prowadzące do ich zaniku.

Pierwotną wolność i równość wieśniaczą wyprowadziliśmy wyżej z faktu zajmowania ziem pod uprawę rolną przez rody z powierzaniem prowadzenia gospodarki rolnej pojedyńczym rodzinom. Zaznaczyliśmy przy tym, że o bezwzględnej równości nie mogło tu być mowy wobec różnych uzdolnień do pracy, różnej liczebności oraz różnych potrzeb oddzielnych rodzin. Wolność w tym ustroju była również ograniczoną przez ustrój rodowy i plemienny z nadbudowami ponad wsią różnych czynników nadrzędnych. Słabość tych czynników w zaraniu dziejów pozostawiała duże pole dla wolności w łonie wsi i dlatego też postawiliśmy twierdzenie, że równość i wolność we wsi pierwotnej była znacznie większą niż to widzimy w następstwie rozwoju historycznego. Równość i wolność, choć mają swe jednakowe pierwotne pochodzenie i łączą się z charakterem rodzinno-gospodarczym wsi, nie idą wcale poprzez dzieje w nierozerwalnym związku. Już dwa rodzaje rodzin — wielka i mała — stosują w niejednakowy sposób podstawy równości i wolności. W małych rodzinach władza wiejska mniej wnika w sprawy każdej rodziny pojedyńczej niż to czyni głowa rodziny wielkiej w stosunku do jej członków. Natomiast głowa tej rodziny lepiej zabezpiecza równość pomiędzy pojedyńczymi rodzinami, niż to się dzieje w wolnej wsi rodowej o typie małych rodzin.

Najważniejsza trudność w utrzymaniu wolności i równości w życiu rodowej wsi pierwotnej wypływa z tego, że skoro wieśniacy zdołają własną zgodną pracą uprawić i dokonać sprzętów, skoro zdołają wychować inwentarze, przezimować i rozmnożyć, powstaje niebezpieczeństwo zachowania go przed napaściami zwierza i ludzi — in-

---

24) Bujak F., Pazdro Z., Próchnicki Z. i Sobiński S.: Polska współczesna. Lwów 1926 (wyd. II), str. 159.

nych wieśniaków, a gorzej jeszcze — przed napaściami koczowników oraz obcych drużyn wojowniczych.

Przed drobnym zwierzem, a nawet przed szkodami polnymi ze strony grubszego zwierza rodzina może się obronić przy pomocy sąsiadów. Ale już wilki stanowią często niebezpieczeństwo dla całych osad lub całych wsi dziś nawet, a dawniej było to niebezpieczeństwo dużo bardziej bezpośrednie. Obrona przed wilkami wymaga organizacji bojowej wieśniaków z pościgami i obławami. Z konieczności wymaga to, by ktoś wsi przewodził, ktoś, kto miałby posłuch i sam górował nad innymi odwagą, siłą i zdolnością organizacyjną, a to znów pociąga za sobą naruszenie swobody i równości.

że walka ze zwierzem stanowiła poważny czynnik w rozwoju stosunków pierwotnych i że na jej tle urastały jednostki dzielniejsze do rzędu istot górujących nad otoczeniem, widać to z licznych we wszystkich krajach baśni o bohaterach, zwalczających smoki i otrzymujących w nagrodę władzę i zaszczyty.

Jeszcze poważniejszą troską od zabezpieczenia życia, płodów i dobytku przed zwierzem była troska zabezpieczenia się od napaści i rabunku ze strony sąsiadów oraz dalszych gromad ludzkich. Nie każda wieś miała jednakowo sprzyjające warunki. Jedna zebrała plonów więcej, druga mniej; jednej się inwentarz przychował, drugiej poupadał. Jeżeli tak było we wsiach do jednego rodu należących, wzajemna pomoc regulowała te nierówności, o ile były zbyt jaskrawe. Ale, gdy sąsiadowały wsie przynależne do różnych rodów, powstawała pokusa i obawa, by nadmiar u jednych nie spowodował rabunku przez innych. Wszak i dziś, gdy gospodarz widzi, że dobytek jego marnieje z niedostatku, a u sąsiada (zwłaszcza większej własności) jest obfitość paszy, nie ustrzeże się, by jej sobie nie przywłaszczyć. W czasach pierwotnych takie przywłaszczanie sobie cudzego dobytku było nieustannie na porządku dziennym. Najbardziej groźnym było ono, skoro jedne rody pilniej zajmowały się gospodarstwem rolnym, a drugie tkwiły przeważnie w pasterstwie. Niebezpieczeństwa, jakie z takiej różnicy wypływały dla rolników, przedstawia W. Kamieniecki w pracy już przytoczonej: „Przejście ze stanu koczowniczego do stałego osadnictwa nie odbywa się od razu w całym plemieniu pierwotnym; zachodzi tu raczej ewolucja indywidualna: jednostki spokojniejsze, pracowitsze osiadają pierwsze, tworząc całe jądro związane z ziemią". „Dookoła przez długie dziesiątki czy setki lat wirują, jak mgławica

planetarna, hordy koczowników". A więc, zdaniem autora, najpierw rolnik posiadł ziemię. „Konflikt między obiema grupami jest nieunikniony". „Zwycięstwo musiało przypaść w udziale koczownikom, przyszłemu stanowi rycerskiemu. Dokonywują oni podboju ludności rolniczej i powstaje państwo pierwotne"[25]).

Mamy tutaj przedstawione, w jaki sposób bez podboju zewnętrznego dokonywać się może tak silny podział ludności społeczeństwa pierwotnego, że rolnicy spadają do stanowiska drugorzędnego i podwładnego, jedynie w wyniku odrębnych stopni w przechodzeniu do osiadłego trybu życia.

Ale i rolnicy jako wieśniacy również nie są wolni od pokusy, by próbować szczęścia powiększenia swoich zasobów w dobytku i plonach za pomocą rabunku u tych, którzy mieli większe i lepsze zapasy produktów i środków wytwarzania: „Bizancjum spotykało się z najściami nie tylko koczowników, ale i rolników słowiańskich, którzy systematycznie rok za rokiem czynili wyprawy zbrojne, by zdobywać bydło, paszę i zboża u rolników na pograniczu i zagarniali coraz więcej ziemi i pastwisk pod swoje siedziby, wycieśniając dawniej osiadłą ludność miejscową".

Po zajęciu gruntu pod uprawę w ciągu kilku pod rząd pokoleń zwykle następuje ciasnota gruntu i względne przeludnienie. Zamiast zajmować pod uprawę coraz lichsze i mniej wydajne grunty, łąki i pastwiska, czyż nie prościej pójść gromadą naprzód, zająć już dawniej przez innych uprawiane grunta. Wymaga to wysiłku zbiorowego, organizacji, wodzów. Obecne w plemieniu elementy koczownicze, o których pisze Kamieniecki, stanowią gotowe kadry do takich wypraw. Gdy brak tych kadr wśród jednoplemieńców, zjawiają się hordy obce, które porywają za sobą elementy rolnicze, przewodząc im i osadzając na nowych gruntach.

Mamy zatem nowe źródła ograniczenia swobody i równości. Są wodzowie i szeregowcy, są zwycięzcy i zwyciężeni, są przepędzeni z własnych gruntów i są zwyciężeni i poddani, są niewolnicy.

Zanik wolności i równości ludności wiejskiej jest tłomaczony najpowszechniej jako wynik podboju jednych plemion przez drugie, przy czym plemiona podbite uważane są najczęściej za bardziej rolnicze i osiadłe, a podbijające za bardziej pasterskie. Pogląd ten jest

---

[25]) Kamieniecki, str. 6.

zasadniczo błędny. Wprawdzie przytoczony przez nas wywód W. Kamienieckiego o podboju rolników przez koczowników z własnego plemienia powstałych, zdaje się potwierdzać mniemanie, jakoby rolnicy padali ofiarą przemocy ludności nierolniczej. Jeżeli idzie o Słowian, to istotnie widzimy podobne zjawisko u Bułgarów, a po części u ludności ruskiej. Ale nie zawsze rolnicy ulegają przemocy koczowników. Często ich odrzucają od siebie, albo ulegają im tylko chwilowo i pozornie. Natomiast sami rolnicy nie zawsze czekają, aż ich ktoś podbije i zorganizuje, nie zawsze stają się ofiarą przemocy koczowników swoich czy obcych. Przede wszystkim błędnym jest utożsamianie wojownika koczownika i pasterza w przeciwstawieniu do spokojnych osiadłych rolników. Zaprzeczeniem tego mniemania są Germanowie, którzy byli zbiorem plemion wcale nie pasterskich, a rolniczych, plemion jednocześnie wojowniczych i częściowo koczujących. Plemiona germańskie w wędrówkach swoich zakładały wsie i z upodobaniem oddawały się rolnictwu przy pomocy własnych współplemieńców. Anglowie i Sasi, którzy zdobyli W. Brytanię i zastali w niej osiadłą ludność celtycką, wytworzyli, jako zdobywcy, sami ludność wieśniaczą rolną, przepędziwszy Celtów w góry lub pozostawiając ją obok swoich wsi, jako małorolnych oraz jako wyrobników.

Litwini, Prusacy, Jadźwingowie, napadający na Polskę i zabierający z niej dobytek oraz ludzi do niewoli, nie byli to koczownicy, a ludność osiadła, przywiązana do swoich siedzib, ludność zorganizowana wsiowo. Ubóstwo własnych ziem pchało ich do rabunku wśród plemion sąsiednich, wyrabiając bitność i ruchliwość.

Obok zatem tego czynnika, że elementy koczownicze swoje czy obce zagrażały spokojowi i wolności ludności rolniczej, powstawała konieczność obrony przed ruchami plemion rolniczych poszukujących zdobyczy lub lepszych i obszerniejszych siedzib dla nadmiaru swojej ludności. Obronę taką mogli dawać bądź koczownicy własnoplemienni zaprawieni do wypraw wojennych, bądź elita ludności rolniczej powoływana do obrony z racji wypróbowania dzielności w walkach z dzikimi zwierzętami, z racji większości zamożności, z racji wreszcie obrania przez ludność samą, a właściwie przez jej starszyznę, dla spełnienia powinności walki obronnej.

W ten sposób czy to drogą podboju wewnętrznego, czy zewnętrznego, czy drogą zajęcia przez rolników zdobywczych ziem lepszych i obszerniejszych, a pozostawieniem gorszych i ciaśniejszych zwycię-

żonym, czy drogą tworzenia się hierarhii obronnej plemiennej, równość i wolność wieśniacza ulegała opanowaniu przez czynniki rozwojowe, przynoszące podziały i nierówności ludności wiejskiej i opanowanie wsi przez czynniki nadrzędne.

Zarówno drogą ulegania podbojowi, jak drogą bronienia się przed nim, a również drogą zdobywania sobie nowych lepszych siedzib, zanikała pierwotna równość i wolność.

Podbój, obrona przed nim, zajmowanie cudzych lepszych gruntów — są to zagadnienia ludnościowe przejawiające się w faktach natury politycznej, powodujące głębokie zmiany ustroju społecznego. Zmiany te odbywały się na tle pierwotnego ustroju rodowego, który stanowił środowisko umożliwiające różniczkowanie się rodzin oraz uzależnianie jednych od drugich. Obok czynnika ludnościowego, prowadzącego do różniczkowania się społeczeństwa pod względem politycznej przewagi jednych nad drugimi, w ustroju rodowym stale oddziaływał czynnik różniczkowania się co do zamożności. Czynnikiem, który odgrywał największą rolę w tym względzie w samych początkach dziejów wsi, gdy jeszcze była łatwość w zajmowaniu dowolnej ilości gruntu, były to różnice co do stanu pogłowia bydlęcego. Bez inwentarza roboczego obfitość gruntu nie miała żadnej wartości gospodarczej. Dla zdobywania sobie potrzebnego inwentarza uciekano się niekiedy do rabunku, o czym wspominaliśmy. Ale nie był to zwyczaj powszechny i stały. W stosunkach gospodarczych ludzie szukają bardziej normalnych i dostępnych sposobów rozwiązywania trudności swego położenia. Gdy jedni mają bydła za dużo, a drudzy za mało, nic prostszego, że ci drudzy pożyczają je u pierwszych na umówionych warunkach. Do tego czynnika przewagi jednych rodów nad drugimi w zakresie posiadanego bydła przywiązuje dużą rolę Preisker, uważając, że czynnik ten odegrał szczególnie silny wpływ na różniczkowanie wsi u Słowian i na wyłonienie się u nich osobnej warstwy szlacheckiej[26]).

Dużo większą rolę od różnic w zakresie posiadania inwentarzy roboczych i użytkowych odgrywało posiadanie już wyczynionej pod pług roli w obfitości większej od własnych potrzeb. Więcej inwentarzy roboczych miały te rodziny, które posiadały lepsze i obszerniejsze

---

[26]) Preisker: Neue Forschungen zur Social- und Wirtschaftsgeschichten der Slaven.

pastwiska i łąki, zabezpieczały lepsze przezimowanie i zdołały uchronić się lepiej od pomorów. Więcej wyczynionego gruntu miały te rodziny, które miały łatwiejszą do uprawy ziemię oraz więcej inwentarzy i ludzi do pracy. Gdy we wsi niektóre rodziny straciły własny inwentarz roboczy, mogły one szukać takiego, kto im pożyczy. O ile to był gospodarz pobliski, pożyczka taka mogła łatwo dojść do skutku na dogodnych dla obu stron warunkach. Ale gdy w pobliżu trudno było o taką pożyczkę, trzeba było szukać dalej pomocy, a wtedy natrafiała się możliwość nie tylko dopożyczenia inwentarza, ale przeniesienia się na cudzy grunt. Mógł on być lepszym, lepiej położonym od własnego, mieć lepsze przynależne pastwisko i łąki, zapewniał więc łatwiejsze zagospodarowanie się aniżeli utrzymanie się z dopożyczonym inwentarzem na swoim.

Czynnik osadzania się na cudzym gruncie był najważniejszą podstawą spadania wieśniaków do rzędu ludności zależnej i podległej. Przez przeniesienie się na cudzy grunt tracił wieśniak związek z własnym rodem wieśniaczym i stawał się dodatkiem do innego rodu, przyczyniając się do wywyższenia się tego rodu ponad inne.

Osadzanie się na cudzym gruncie wymagało, by pewne rody posiadały, jak powiedzieliśmy, więcej wyczynionego gruntu. W późniejszej fazie rozwoju stosunków, gdy brakło już wolnych gruntów niewyczynionych, spotykamy się z osiadaniem na gruncie niewyczynionym z pod lasu. Ale w czasach pierwotnych, o których obecnie mówimy, osadzanie się na cudzym gruncie niewyczynionym nie mogło znaleźć usprawiedliwienia gospodarczego. Rodom wieśniaczym w owych czasach gruntu w ogóle nie brakowało, brakowało inwentarzy i gruntu dogodnego i łatwego do uprawy.

Wspominaliśmy, że niektóre rody miały ten grunt w nadmiarze, tak że mogły go zaofiarować poszukującym. Skąd się wytworzyć mógł ten nadmiar. Z dogodnego szczęśliwego położenia, ze zdrowej, a licznej rodziny, dobrze do pracy wdrożonej przez jej głowę, ale przede wszystkim z korzystania z pomocy obcych rąk ludzkich. Jakie to były ręce? Po części biedniejsi rodowcy z samej wsi, ci, którzy potrzebowali pożyczać inwentarze i zboże na przednówku, a za te pomoce chętnie odrabiali pracą. Ale te wszystkie czynniki, jak lepsze położenie, większa rodzina, lepsza głowa kierownicza i odrobki — nie wystarczyłyby dla stworzenia głębszych różnic w posiadaniu ziem uprawnych, łąk i pastwisk, gdyby nie niewolnictwo, które widzimy

w samym zaraniu życia gospodarczego, i które wcisnęło się w ustrój wsi na samym początku jej rozwoju. Czynnik ten jest tak ważny, że poświęcimy mu osobny rozdział.

5. Wieś pierwotna i niewolnictwo.

Od najdawniejszych czasów spotykaliśmy się z niewolnikami w społeczeństwach pierwotnych. Są oni liczni tam, gdzie powstają duże organizmy polityczne, ale nie brak ich również tam, gdzie trzonem społeczeństwa są wsie rodowe oddane rolnictwu.

Pogańscy rolnicy sascy (włościanie) mieli na swe usługi ludność niewolną. Litwini, Jadźwingowie i Prusacy robili napady rabunkowe na Polskę i zabierali z niej nie tylko bydło, ale i ludzi w niewolę. Polacy w XI w. robili takie napady na Pomorzan, a Czechy i Polska wzajemnie zabierali sobie ludzi i bydło. Rolnicy greccy z czasów Homera mieli swoich niewolników. Istnieje pogląd, jakoby człowiek najpierw poddał swemu panowaniu i władzy drugiego słabszego od siebie człowieka, a dopiero następnie oswoił większe zwierzęta domowe. Pogląd taki wypowiedział A. Hitler w swym dziele: „Mein Kampf“, chcąc w ten sposób uzasadnić odwieczność praw silniejszych do podporządkowania sobie słabszych. Pogląd ten nie ma oczywiście w sobie nic naukowego. Obracanie człowieka w niewolnika nie stoi w związku z oswajaniem zwierząt domowych. Do tego wystarczała większa rodzina. Ale do tego, by paść większe stada bydła, by przygotować większe zapasy paszy zimowej, by wyczyniać większe ilości ziemi ornej — potrzebny był niewolnik. Potrzebny, ale nie konieczny. Te cele gospodarcze mogły być równie dobrze osiągane przez dobrą organizację liczebnych rodzin, a nawet dobrą organizację gmin wiejskich. Ludzkość dla swego postępu nie potrzebowała z konieczności tego, by silniejsi poddali słabszych swej woli w tym stopniu, by ich zamienić w istoty bezwolne. Ale faktem jest, że tak się działo na ogromnej przestrzeni świata. Jeżeli idzie o naszą część świata, to niewolnictwo spotykamy powszechnie w zaraniu dziejów wsi.

Nie będziemy wyjaśniali sprawy niewolnictwa w ogóle. Zajmujemy się stanem wsi pierwotnej i chcemy tylko wyjaśnić w jakiej mierze niewolnictwo wytworzyło się w takiej wsi.

Jeden ze sposobów powstawania niewolnictwa na wsi pierwotnej zachodzi wtedy, gdy plemię rolnicze zajmuje cudze ziemie i część lud-

ności dawnej na tych ziemiach osiadłej zamienia na niewolników. Zdarza się to dość rzadko. Zabory ziem rolniczych przez plemiona zwycięskie przeważnie nie pociągają za sobą przemiany zwyciężonych na niewolników. Na ogół zwyciężeni są poddani bądź uszczupleniu posiadania, bądź nawet utracie tegoż, bądź daninom, bądź ograniczeniom, ale nie niewoli. Niemniej znajdowanie się wśród rolników starosaskich osobnej ludności odsuniętej zupełnie od praw rodowych i plemiennych i służących tylko jako pomoc dla gospodarzy rolnych, naprowadza na myśl, że była to pozostałość po ludności dawniej na ziemiach saskich osiadłej, a zwyciężonej i zepchniętej do roli niewolników.

Hansfeld, w cytowanej już przez nas „Historii niemieckiego stanu żywicielskiego“ zaznacza, że wśród rolników pragermańskich na ogół nieliczni byli ludzie niewolni, przy czym należeli oni do osób mających osobne po temu uprawnienia[27]). Chciał przez to zaznaczyć K. Hansfeld, że rolnik-wieśniak niemiecki sam niewolników nie posiadał. Posiadali ich nieliczni wodzowie, którzy w pierwotnym ustroju wsi pragermańskiej otrzymywali większe nadziały gruntowe. Do uprawy tych większych nadziałów oraz do pilnowania i pasania trzód inwentarzy używali niewolników.

W północnych Niemczech widzimy jednak niewolników i u włościan. Tenże K. Hansfeld, opisując okręgi w Niemczech, w których włościanie zdołali utworzyć w wiekach średnich wolne i przejęte duchem wolności gminy samorządowe i politycznie niezależne, wskazuje, że w Dithmarschen na zachód od Holsztynu pomiędzy Łabą i Eiderą rządziły chłopskie rody Sasów i Fryzów. Prócz nich byli też i tacy włościanie, którzy byli pozbawieni wszelkich praw publicznych i stanowili przynależność rodowych gospodarzy chłopskich.

Rzymianie zaprowadzili w Italii i Galii na latyfundiach liczne gospodarstwa typu folwarcznego oparte całkowicie na pracy niewolników. Będziemy o nich jeszcze mówili, gdy przyjdzie kolej na omówienie roli gospodarstw większych w rozwoju stosunków agrarnych. Gospodarstwa oparte na zorganizowanej pracy licznych niewolników trwały niedługo, przestały się opłacać i zostały zamienione na ustrój, w którym ludność niewolna była osadzoną na gruncie swego pana,

---

[27]) H a n s f e l d, str. 44.

była poddana jego władzy i woli, zarabiając sama na swe utrzymanie i składając daniny w naturze i pracy na utrzymanie swego pana.

Czynnik osadzania na gruncie ludzi niewolnych odegrał wielką rolę w rozbiciu jednolitości ustroju agrarnego wsi, zadając cios zasadom równości i wolności, na których opartą była wieś rodowa. Wieś ta w Italii i Galii szybko zanikała. Wpływy rzymskie zaczęły przenikać do świata pragermańskiego a następnie do zachodnio-słowiańskiego.

Osadzanie na gruncie niewolnych, zdobywanych na wyprawach wojennych bądź nabywanych, było tym czynnikiem, który pozwalał wodzom, naczelnikom rodowym i wogóle rodzinom wybitniejszym i zamożniejszym utrwalać swoją przewagę w łonie ustroju rodowego. Większe nadziały ziem lub większe posiadłości własne takich rodów zdolne były przy pomocy posług i danin ludności niewolnej wznieść się na tyle wyżej od zwykłych gospodarstw wiejskich, że mogły się stać miejscem ściągającym osiadanie zubożałych obcych rodowców na cudzym — pańskim już — gruncie.

W ten sposób obok wsi zasiedlonych przez mniej więcej równo w ziemię wyposażonych rolników rodowców spotykamy w zaraniu dziejów wsie z osadzoną ludnością niewolną obowiązaną do danin i posług na rzecz swego pana oraz wsie z ludnością rolną przybyłą dobrowolnie, ale przez fakt osadzenia się na cudzym gruncie zobowiązaną do danin i posług podobnych jak i poprzednio wymienieni niewolnicy. Jednolitość ustroju wsi została w ten sposób gruntownie podważona.

Proces ten był bardzo powszechny. Jeżeli w wiekach średnich znajdujemy okręgi, w których różniczkowanie wsi nie było tak daleko posunięte, był to objaw późniejszego nawrotu wsi do jedności ustrojowej. Rozbicie tej jedności następowało wszędzie z nieubłaganą siłą i konsekwencją.

Polska nie była krajem, w którym by ludność niewolna odgrywała większą rolę w życiu wsi. Nie widzimy, by gospodarze rolnicy mieli swych niewolnych pomocników do gospodarstwa, jak to było w północnych Niemczech. Nie widzimy folwarków uprawianych przy pomocy niewolników, jak we Włoszech i Francji za czasów rzymskich. Nie sądzę, by liczni niewolnicy Słowianie, których kupowali Rzymianie, pochodzili z ziem polskich. Były one zbyt daleko położone od granic państwa rzymskiego. Ale czeladź niewolną spotykamy w zaraniu

dziejów naszych na całym naszym terytorium, zarówno we wsiach polskich, jak ruskich i litewskich. Czeladź taką mieli książęta i włodycy. Prócz tego były wsie osadzane ludnością niewolną.

Niewolnicy w Polsce pochodzili, jak wszędzie, głównie z wypraw wojennych. Ale i zwykli rodowcy wieśniacy popadali nieraz w stan niewoli. Na Litwie poza Żmudzią oraz na Rusi działo się to najczęściej, gdyż tam szeroko stosowano zwyczaj, by „żona i dzieci w razie występku lub niewypłacalności męża szły w niewolę“[28]). W Polsce natomiast zwyczajowe prawa na ogół nie torowały drogi do rozpowszechniania niewolnictwa. Niemniej za niektóre przestępstwa karano utratą wolności i oddaniem przestępcy w stan niewolny.

Kupowanie niewolników przetrwało w Polsce do XI w.[29]). Czy nabywano ich u rodziców, jak to się działo u bardzo wielu ludów — nie wiemy. Prawdopodobnie dziać się to mogło w Polsce tylko wyjątkowo, gdy rodzice byli zagrożeni utratą możności przeżywienia dzieci.

Co do liczby niewolników w Polsce w czasach dohistorycznych nie mamy danych. S. Kutrzeba wypowiada pogląd, że liczba niewolników w czasach przedpaństwowych u nas nie malała[30]).

W zniknięciu dawnej wolności i równości chłopskiej wiejskiej w Polsce większą rolę od niewolnictwa odegrało osadzanie się na cudzym gruncie zbiedniałych rodzin chłopskich, którym własny ród nie mógł świadczyć żadnej pomocy i którzy byli zmuszeni szukać oparcia u rodów silniejszych. Podobnie było i w innych krajach. Ale w tym fakcie, że silniejsze rody potrafiły na tyle wzróść gospodarczo, by móc udzielać oparcia dla osadnictwa ludzi wolnych i biednych, wielką rolę odegrało to, że rody silne rozporządzały czeladzią niewolną używaną do posług domowych oraz do pasania stad bydła i koni. A gdy następnie rody te zaczęły osadzać na swych ziemiach zarówno niewolników, jak i nowych przybyszów, to znajdowanie się bok o bok u tego samego pana, właściciela gruntu, dwóch rodzajów osadników, jednych pochodzenia niewolnego, a drugich wolnego (będących jednak w podobnych bardzo warunkach materialnych) musiało dopro-

---

[28]) Lubomirski J. T.: Rodzina w Polsce, str. 463.

[29]) Szelągowski Adam: Chłopi dziedzice. Lwów 1899, str. 11.

[30]) Kutrzeba Stanisław: Historia ustroju Polski, tom I. Lwów 1920.

wadzić z czasem do tego, że osadnik wolny przestał być wolnym i stał się choć nie niewolnikiem, ale poddanym na równi z dawnym osadnikiem niewolnym, którego zależność od pana zmniejszyła się znacznie przez osadzenie na gospodarstwie.

Dla procesu takiego wyrównania położenia ludzi wolnych i niewolnych, jako osadników, obok podobieństwa warunków bytu materialnego dużym czynnikiem było i to, że osadnicy ci bytem swoim ogólnym i poziomem życia byli sobie zupełnie bliscy. Jedni i drudzy byli to członkowie rodów materialnie podupadłych, które jednych nie były w stanie wykupić z niewoli, skoro w nią na skutek wojen łupieżczych popadli, a drugich nie były w stanie zaopatrzyć w grunt i inwentarze, skoro zbiednieli i szukali pomocy. Jedni i drudzy przeto z czasem znaleźli się w położeniu osadników na cudzym gruncie.

Niewolnictwo, zbiednienie i upadek wielu rodów chłopskich nie wytworzyłyby osadnictwa na cudzym gruncie prowadzącego do poddaństwa, gdyby na tle dziejów agrarnych nie wytworzyła się większa własność gruntowa. Dopiero wtedy, gdy na wsi zaistniała większa własność, jako nowa forma życia, niewolnictwo i osadzanie się na cudzym gruncie mogły znaleźć podstawy w gospodarce rolnej. Bez wytworzenia się wielkiej własności ziemi niewolnicy służyliby jedynie do posług osobistych, a biedne rodziny chłopskie rodów podupadłych tworzyłyby bandy, szukające zbrojnie cudzych inwentarzy, plonów i cudzych ziem. Tak przecież było w pierwszym zaraniu dziejów. Bogatsi zaś rodowcy, mający liczniejsze sługi niewolne do pomocy, stawaliby na czele tych band i organizowaliby życie na nowozdobywanych ziemiach, zajmując naczelne stanowisko w nowym społeczeństwie wiejskim, bez uzależnienia agrarnego innych od siebie.

Agrarne podporządkowanie jednych rodzin wiejskich drugim wymagało osobnej instytucji prawnej, jaką stała się większa własność.

6. Wytworzenie się większej własności wiejskiej.

Znacznie wcześniej, niż większe gospodarstwa, powstała większa własność ziemska. Na tle większej własności wytworzyły się większe gospodarstwa w późniejszym rozwoju stosunków i przy tym wytworzyły się nie wszędzie. Większa własność może zawierać niewielki ośrodek zagospodarowany na rzecz właściciela, a znaczne obszary

bądź wcale nie zagospodarowane, jak obszary leśne, bądź oddane w zagospodarowanie ludności osiadłej na cudzym gruncie. Istotnie na obszarze całego świata większa własność ziemska jest bardzo rozpowszechniona, obejmując w wielu krajach więcej jak połowę przestrzeni ich terytorium, podczas gdy większe gospodarstwa występują tylko w niewielu krajach i wyjątkowo dochodzą do połowy ich obszaru.

Większa własność ziemi w rozwoju gospodarczym i politycznym odegrała dużą rolę: dała ona bezpieczeństwo pracy drobnemu rolnikowi, nękanemu przez nieustanne napady silniejszych na słabszych, zwłaszcza z chwilą, gdy ustrój rodowy i plemienny nie był zdolny zabezpieczyć spokoju politycznego ani wewnątrz plemienia, ani zewnątrz. Dała możność skierowania pracy wieśniaczej do budowy dróg i przepraw w głąb całego terytorium, by go udostępnić dla osadnictwa wiejskiego, dała podstawy dla nowych form osadnictwa, z góry organizowanego na cudzym gruncie. Nowe osadnictwo, to jest związane z większą własnością, bardziej sprzyjało wyrabianiu ziemi ornej z głębszych puszcz leśnych, niż zdolnym to było czynić osadnictwo rodowe, które ograniczało się do brania pod uprawę ziem łatwych do trzebieży i wyrobienia bez zorganizowanych wysiłków większej zbiorowości jako nie działającej pod wspólnym kierownictwem.

Pod względem politycznym większa własność stała się podstawą wywyższenia się silniejszych rodów i silniejszych jednostek ponad cały ogół do tego stopnia, że ci, którzy dawniej byli pierwszymi, bogatszymi, silniejszymi wśród ogółu, lecz pozostawali z nim w łączności, wyodrębnili się i zajęli wobec ogółu górujące, panujące stanowisko. Na tle takiego podziału społeczeństwa tworzyły się licznie większe organizmy państwowe, umożliwiające rozwój nauki, sztuki, przemysłu.

Większa własność nie była jednak bynajmniej koniecznym warunkiem zapewnienia bezpieczeństwa pracy drobnemu rolnikowi oraz wytwarzania organizmów politycznych zdolnych do postępu gospodarczego i ogólnego. Bezpieczeństwo pracy dawał drobnemu rolnikowi nie tylko system większej własności i władzy na niej opartej, ale i inne ustroje polityczne nie wyrosłe z większej własności. Ustroje te obciążały wieśniaków dużymi ciężarami dla utrzymywania wojowników oraz zwierzchników cywilnych i wojskowych, ale na wsi drobny rolnik wieśniak rodowy był wtedy jedynym czynnikiem życia gospodarczego i społecznego. Tak było w większości krajów Azji oraz w całej

starożytności, w której ustroje polityczne i rozwój gospodarczy brały swoje źródło ze wsi złożonej z samodzielnych drobnych rolników rodowo-plemiennych. Oni tworzyli miasta i władzę polityczną w Grecji i Rzymie, a później dopiero większa własność rozwijała się, nie jako tło dla powstawania państw, miast, przemysłu i handlu, a jako wyniki wykorzystania ustroju politycznego, bardziej rozwiniętego i opartego na podstawach własności prywatnej i gospodarce pieniężnej.

Bezpieczeństwo pracy zapewniła drobnemu rolnikowi w Grecji i Rzymie nie większa własność, lecz władza polityczna wyłoniona ze skupienia się rodów plemiennych w sposób zorganizowany. Takie zorganizowanie rodów plemiennych zabezpieczało bezpieczeństwo pracy drobnemu rolnikowi w Szwajcarii, w Holandii i na wybrzeżach morza Niemieckiego, jakkolwiek w krajach tych wielka własność ziemska nie wytworzyła się wcale.

Ustroje polityczne Francji, Niemiec, Anglii, Hiszpanii oraz całej Słowiańszczyzny wyrosły z większej własności ziemskiej. Ale tylko pierwsze trzy zapewniły rozwój gospodarczy i postęp ogólny całego kraju. Zdołały one to osiągnąć przy tym nie dlatego, by większa własność sama stała znacznie wyżej niż w innych. Zapewne, że poziom pojęć i uzdolnień klas panujących, opartych na większej własności, był w tych trzech krajach w porównaniu z innymi krajami znacznie wyższy. Ale obok nich były w tych krajach silniej rozwinięte miasta, które głównie zadecydowały o postępie gospodarczym i umysłowym, wyróżniającym te kraje od innych. Rola twórcza miasta w postępie Włoch jest również znaną.

Większa własność nie jest zatem żadnym stadium koniecznym przejścia od ustroju rodowo-plemiennego do państwowego i od gospodarki naturalnej do pieniężnej. Nie koniecznością, a tylko faktem historycznym jest, że większą własność widzimy u kolebki tworzenia się państw średniowiecznych w krajach europejskich.

W Polsce, w dobie powstawania państwa naszego, widzimy szeroko rozpowszechnioną większą własność gruntową. Musiała się ona zatem wytwarzać dużo wcześniej. Legendą jest upatrywanie w naszym zaraniu historycznym ustroju chłopskiego z dynastią chłopską u góry. Przed wytworzeniem się państwa rody wieśniacze były zapewne przemożne. Ale przy wytwarzaniu się państwowości z władzą książęcą na czele główną rolę wszędzie, a więc i u nas, odegrały rody górujące nad ogółem wieśniaczym wielkością posiadania, siłą orężną

i uzdolnieniem do przewodzenia. Póki każda rodzina górująca nad innymi nie miała możności wynoszenia się ponad inne, jak to było w ustroju rodowym, póty większa własność nie mogła powstawać. Górujące nad innymi widzimy rody i rodziny chłopskie wśród górali podhalańskich, widzimy i wśród drobnej szlachty podlaskiej i mazowiecko-łomżyńskiej. Ale te rodziny większej własności nie wytwarzały i nie wytwarzają. Z samego górowania nad innymi bogactwem czy siłą nie powstaje większa własność. Gdy jednak rody lub rodziny górujące wyłaniają spośród siebie władzę polityczną, wtedy dopiero powstają warunki, przy których powstaje większa własność.

Plemiona germańskie wyznaczały wodzom swoim we wsiach większe działy gruntu niż zwykłym rodzinom wieśniaków, będących szeregowymi w wojowaniu. Ale ani z tej różnicy nadziałów, jak u Germanów, ani z różnic w bogactwie i znaczeniu, jakie w Słowiańszczyźnie dopuszczał ustrój rodowy, nie powstawałaby większa własność, a tylko własność nazywana dziś średnią, własność o tyle większa od innych, o ile widzimy różnice i dziś między chłopem wielkorolnym a innymi, lub między szlachcicem parowłókowym a resztą zagonowej szlachty.

Dla powstania większej własności, obejmującej obok średniego zaledwie gospodarstwa wielkie obszary łąk, pastwisk, lasów, mającego granice umowne, choć w naturze nie istniejące, własności odnoszącej się do ziemi przez człowieka nie objętej jeszcze w stałe posiadanie, nie wystarczały czynniki ewolucji społecznej i gospodarczej. W dziedzinę tych stosunków wkroczył czynnik władzy politycznej, która uznała siebie samą za władną do przyznania sobie własności nad wszystkim, co jeszcze przez rody plemienne nie było objęte w faktyczne użytkowanie. Stawało się to własnością księcia i tych, którzy go powoływali do przewodzenia, lub których on potrzebował najbardziej dla sprawowania swej władzy. W jednym i drugim wypadku byli to ci z plemienia i rodów, którzy stawali na czele wojowania, organizowali je i utrzymywali. Oni stali się wielkimi właścicielami ziemi plemiennej, niezasiedziałej, którą obowiązani byli użytkować i dać innym do użytkowania tak, by obronność i siła rodzącego się państwa była na koniecznym poziomie.

Pierwotna większa własność w Polsce jak i w innych krajach europejskich średniowiecznych obarczona była wieloma obowiązkami i ciężarami. Uginała się nieraz pod nimi. Z rodów wielkich swoją

własnością z początków Polski historycznej nic nie przeszło do potomności. Miały one liczne wsie osadzone na swoim gruncie i zależne od nich, widzące w nich swych panów, świadczące im różne posługi i daniny. Ale potrzeby rodzącego się państwa były też liczne i nie oszczędzały nikogo. Nie było wtedy jeszcze pojęcia uprzywilejowanej większej własności, pojęcie to przyszło dopiero później (w okresie nadań), o którym będziemy mówili osobno. Nie była też ta pierwotna własność własnością prywatną gruntu w znaczeniu współczesnym. Była ona przynależnością rodową. Należała do rodów wielmożnych, czyli do przodujących i wiele mających, a jednocześnie wiele obowiązanych.

Wśród historyków niemieckich, pragnących w germaniźmie upatrywać źródło demokratyzmu chłopskiego, istnieje pogląd, że zasady życia społecznego germanizmu nie doprowadziłyby nigdy do wytworzenia większej własności gruntowej. Wskazują oni na to, że na wytworzenie się jej miały wielki wpływ wzory państwa francuskiego w czasach Karola Wielkiego, te zaś przejęły formy wielkiej własności jeszcze z wzorów rzymskich. Jeżeli idzie o tę formę wielkiej własności, jaką w Niemczech i Polsce wytworzyły średniowieczne nadania książęce, to istotnie była ona opartą na naśladownictwie własności uprzywilejowanej Karolingów. Ale błędem byłoby wywodzić większą własność gruntową czy w państwach słowiańskich, czy w Niemczech — z nadań uprzywilejowanych. Większa własność istniała wszędzie wśród społeczeństw germańskich i słowiańskich znacznie wcześniej niż nadania nadały jej charakter szczególnego uprzywilejowania.

Większa własność powstała na tle stosunków rodowo-plemiennych w sposób podobny do tego, w jaki powstała i własność mniejsza, to jest drogą zajmowania. Własność mniejsza zabierała ziemie wioskowe. Pozostałe ziemie były rezerwą całego plemienia. Gdy organizacja rodowa plemienna zaczęła napotykać na trudności w zabezpieczeniu spokoju wewnętrznego i zewnętrznego, gdy w tym celu, by sprostać tym trudnościom, zaczęto organizować grody i wzmacniać władzę książęcą, rody możniejsze podjęły się zajmowania ziem plemiennych niezajętych przez inne rody, by je zasiedlać i organizować na nowych zupełnie zasadach niż wsie rodowe, gdyż na zasadach większej własności gruntowej.

Przytoczyliśmy wyżej opinię W. Kamienieckiego, że, jeżeli idzie o Litwę, to większą własność tworzyły tam rody koczownicze. Nie

poruszam trafności tej opinii w stosunku do Litwy. Co do Polski — nie mamy żadnych danych, by wysunąć taką opinię. Najpotężniejsze rody dawne, posiadające duże obszary ziemi i liczne wsie, nosiły charakter osiadły, plemienny i rolniczy. Wprawdzie te rody były wojownikami, ale osiadłości ich wcale to nie podważało, a wprost przeciwnie, właśnie wojowniczość dawała możność zasiedlania ziem tych rodów ludnością wieśniaczą, nie mającą oparcia we własnych rodach.

Wytworzenie się większej własności, jak widzimy, jest ściśle związane z wytworzeniem się rodzin zwierzchniczych — w stosunku do pospolitych wieśniaków. Nie ewolucja gospodarcza wywołała to wytworzenie się panowania większych rodzin na większych obszarach ziemi, ale rozwój stosunków politycznych. W rozwoju tym momentem zasadniczym było to oparcie systemu obrony kraju nie na doraźnym pogotowiu całych wsi na czas krótki, a na stałej gotowości do walki ujętej w karby organizacyjne.

Z kolei zatem zapoznać się musimy ze znaczeniem dla wsi systemu obrony krajowej i państwowej organizacji wojennej.

7. Powstanie szlachty.

Wojowników i rody szlacheckie, z których się oni rekrutowali, widzimy w zaraniu tworzenia się najprostszych organizmów politycznych. W wieku XIX upowszechnił się pogląd, który i dziś jeszcze ma dużo zwolenników, że szlachta jest to warstwa zdobywców, która siłą miecza narzuciła ludowi wieśniaczemu swoje panowanie. Mówiliśmy już o tym, że pogląd to z gruntu błędny. Przede wszystkim wojownicy i szlachta w początkach swego powstawania i przez długie dalsze wieki wcale nie panowali nad ludem wiejskim. Mieli oni zależnych od siebie wieśniaków na swoich gruntach, ale nie posiadali żadnej władzy nad wsiami rodowych wieśniaków obok nich zasiedziałych. Nie byli oni zatem zdobywcami. Szlachta rzymska i lud prosty, rolny i bezrolny (plebs), byli tego samego pochodzenia. W Sparcie, co prawda, było inaczej, ale był to wyjątek co do ustroju agrarnego Grecji, w której rozróżniano wśród rodowców plemiennych warstwę przednią od pospolitych. W czasie wędrówek narodów, na przestrzeni starożytności i wieków średnich, przenikały nowe plemiona z jednych krajów do drugich, jako najeźdźcy i zwycięzcy, ale nie zamieniały podbitych w chłopów, a same nie stawały się szlachtą, tylko

przenosiły się na zdobyte terytoria z rodami zarówno wieśniaczymi pospolitymi, jak i ze szlachtą swoją i zachowywały ustrój swój we własnym łonie, jak również uznawały go u zwyciężonych, jakkolwiek ich stawiały niżej od siebie.

Pogląd, jakoby podbój leżał u podstaw każdej pierwotnej organizacji państwowej, wyrobił się pod wpływem hipotezy, że ustrój polityczny społeczeństw rodowo-plemiennych, który wytwarzał podział na rolników i szlachtę-wojowników, był wytworem późniejszym i że przez dłuższy czas ustrój rodowo-plemienny był tylko organizacją życia społecznego bez nadbudowy politycznej państwa[31]). W myśl tej hipotezy najpierw powstają mniejsze organizmy polityczne plemienne, nie znające warstwy wojowników i niezdolne do tworzenia większych organizacyj, będących już początkowym państwem. Dopiero podbój miał dawać podstawę dla powstania organizacji państwowej.

Prof. K. Tymieniecki w swoim „Społeczeństwie Słowian lechickich" twierdzi, że w XX w. ugruntował się w nauce historii gospodarczej pogląd odmienny o równoległości organizacji politycznej i społecznej plemiennej. Organizacja zaś polityczna, polegająca na obronie i zapewnianiu bezpieczeństwa życia i pracy, prowadziła w ustroju plemiennym do powstawania osobnej warstwy wojowników, późniejszych rycerzy-szlachty.

Nie każda organizacja państwowa prowadzić musi do wytwarzania większej własności, jak to wyżej wyłożyliśmy, nie każda też musi opierać swój sposób obronności i wojowania na szlachcie. Może ona opierać się na zorganizowanym z góry zespole rodowców wieśniaczych. Przy pierwszym wyłącznie sposobie wojowania nie ma pola do wyróżniania się wśród pospolitaków osobnych wojowników, szczególnie nad innymi górujących. Konnica w pierwotnym sposobie wojowania znamionowała nowy potężny sposób obrony i napaści. Konnicę trzeba było albo utrzymywać, albo ją wystawiać w postaci służby publicznej. Drużyny książęce konne w Słowiańszczyźnie nie były wystawiane początkowo przez rody plemienia, lecz utrzymywane przez książąt i władyków możnowładców[32]). Z czasem członkowie tych dru-

---

[31]) T y m i e n i e c k i, str. 15.

[32]) A r n o l d Stanisław: Możnowładztwo polskie w XI i XII w. i jego podstawy gospodarczo-społeczne. — „Przegląd Historyczny" tom V, str. 32.

żyn konnych zostali osadzeni na gruncie i zobowiązani do służby wojskowej konnej.

Ani większa własność, ani powstanie szlachty, jako warstwy wojowniczej i stanu wyższego, nie jest koniecznym warunkiem wytwarzania się większych organizmów państwowych. Wprawdzie widzimy ją u podstaw rozwoju dziejowego ogromnej większości dużych społeczeństw wszystkich ludów i ras, ale czynnik ten spotyka się w różnym stopniu natężenia i znaczenia, a czasami nawet nie spotyka się go wcale. Gdy władza państwowa utrzymuje wojowników sama i nie osadza ich na gruncie i nie dopuszcza, by do wytwarzania warstwy wojowników brali się samorzutnie silniejsi rodowcy, — wtedy stan szlachecko-ziemiański wcale się nie tworzy. Mongołowie narzucali swoje panowanie i utrzymanie swoich drużyn wojennych przy pomocy systemu danin bez tworzenia szlachty-ziemiaństwa ani we własnym łonie, gdyż byli koczownikami, ani w łonie społeczeństw podbitych, gdyż wśród nich nie osiadali. Mandżurowie w Chinach zasklepili się w osobnych dzielnicach, utrzymywani z podatków, pełniąc funkcje organów bezpieczeństwa i obrony państwowej, bez wytwarzania stanu szlachty panującej nad określonym dla każdej rodziny terytorium. Szlachty ziemiańskiej wojowniczej nie było w wielu republikach greckich.

Typowym natomiast środowiskiem wytwarzania się szlachty ziemiańskiej i wojennej jednocześnie była Europa z czasów średniowiecza. Nawet te społeczeństwa, które w późniejszym średniowieczu wytworzyły czysto chłopskie kraje, rządzące się demokratycznie, jak Szwajcaria niemiecka i Dithmarschen, miały swoją szlachtę plemienną, wprawdzie mało liczebną i mało wpływową, tak że w Dithmarschen zanikła ona z czasem zupełnie[33]).

Gdy rody wieśniacze okazują duże uzdolnienie do zorganizowania własnego do walki orężnej, wtedy podstawy dla formowania się szlachty wojenno-ziemiańskiej są mniejsze. Odwrotnie, słabość rodów wieśniaczych, brak wśród nich ducha organizacyjnego, brak porywczości wojennej, niezbędnej nie tylko do napaści, ale i do skutecznej obrony — są tłem społecznym, przy którym tworzy się szlachta, bądź drogą wyłaniania elementów silniejszych z łona własnego

---

[33]) H a n s f e l d, str. 184. W r. 1281 ostatni raz wzmianka o miejscowej szlachcie.

plemienia, bądź drogą przenikania takiego elementu silniejszego przy najeździe plemienia obcego.

Szereg europejskich społeczeństw średniowiecznych wytworzyło się w wyniku wielokrotnych najazdów. Co do Francji, znaną jest rzeczą, że uległa ona podbojowi najpierw ze strony Rzymian, później Westgotów oraz Franków i Burgundów, wreszcie częściowo Normanów. Ale czy podbój rzymski był w Galii pierwszym? Roupnel w swojej historii wsi francuskiej[34]) wypowiada pogląd, że Gallowie nie byli wcale plemieniem miejscowym, lecz warstwą najeźdźców o typie nie osiadłym, nie rolniczym, a trudniącym się głównie myślistwem. Oni to podbili ziemie Francji w tym okresie, gdy rody wieśniacze zaczęły się rozprzęgać i nie umiały zabezpieczyć spokoju wewnętrznego ani obrony zewnętrznej. Gallowie, jako plemię nie rolnicze, pozostawili rolników samych sobie, zobowiązali do danin, a sami, jako myśliwi, objęli w posiadanie lasy. Pogląd Roupnela co do braku rolnictwa u Gallów jest hipotezą, ale że nie byli autochtonami, jest rzeczą znaną powszechnie.

O najazdach w Anglii już wspominaliśmy. Anglowie i Duńczycy przenikali do niej orężnie, wycieśniając Celtów w góry i zajmując ziemie żyzne, na których tworzyli społeczeństwa rolnicze uwarstwowione, z własną szlachtą, pozostawiając wśród siebie najbiedniejszych Celtów jako małorolnych. Później przyszli Normandowie, którzy zorganizowali państwowo wyższe klasy i dali im własną nadbudowę.

Germanowie sami byli najeźdźcami i nie ulegali podbojom plemion obcych. Ale wśród plemion germańskich trwały często walki równe najazdom obcym. Frankowie podbijali Sasów i Bawarów. Szczególnie krwawym był, jak wiadomo, podbój Sasów. Frankowie narzucali im swoją organizację państwową i zapładniali swą myślą ich klasy wyższe. Saski lud wieśniaczy pozostał przy czystości plemiennej. Ale czy lud ten nie był przemieszany z elementem odmiennym? Czym byli „Litowie“, stanowiący warstwę niższą wieśniaczą, pomocniczą w pracy chłopów saskich? Czy to nie pozostałość dawnej ludności podbitej w swoim czasie przez Sasów, zanim ulegli oni Frankom. Ich bardzo podrzędne stanowisko dowodziłoby, że nie byli to krewniacy, a zupełnie obcego pochodzenia, może słowiańskiego, a mo-

---

[34]) Roupnel: Exquise d‘une histoire.

że i dawniej jeszcze w krajach nad morzem północnym osiadłych odrębnych plemion.

Wielka połać Niemiec na wschód od Łaby powstała drogą podboju ziem słowiańskich przez Niemców już w czasach historycznych. Podbój ten nie polegał na tym, że wolni Słowianie zostali zamienieni na chłopów poddanych, a Niemcy stali się ich panami. Słowiańszczyzna podbijana przez Niemców miała swoich panów, a chłopi nie byli w niej wolni, przeciwnie, byli oni poddanymi i ciężko zależnymi od swej własnej szlachty. Niemcy jedne ziemie podbijali orężnie, drugie przyłączali do siebie jako sojusznicze i uległe. W tych ostatnich pozostawali panowie słowiańscy, którzy się germanizowali. Szlachta (dziś niemiecka) Śląska, Pomorza pruskiego, Meklemburga—jest przeważnie słowiańskiego pochodzenia. Co do chłopów słowiańskich, Niemcy pozostawiali ich w stanie tego ciężkiego poddaństwa w jakim oni już byli, a jednocześnie sprowadzali na ziemie jeszcze nieuprawiane lub skutkiem wojen opustoszałe kolonistów chłopów niemieckich, dając im lepsze warunki i więcej swobody niż mieli chłopi słowiańscy. Chłopi niemieccy mieli przeto otwartą drogę do ekspansji rolniczej dzięki podbojowi niemieckiemu, a słowiańscy utrzymywani byli w najgorszym położeniu ludności małorolnej i osobiście zależnej. Zarówno wśród panów, z czasem niemieckich, na ziemiach słowiańskich podbitych przez Niemców wiele jest krwi słowiańskiej, jak i wśród włościan w tych ziemiach jest wiele krwi niemieckiej.

Zagadnienie powstania szlachty polskiej wywołało w końcu XIX w. wielki spór w nauce historycznej. Jakkolwiek żadne dane nie stwierdzają żadnego najazdu plemiennego w Polsce w czasach historycznych, powstała wśród historyków polskich hipoteza najazdu w czasach przedhistorycznych, jako źródła pochodzenia szlachty .Typ szlachecki polski, wojowniczy, porywczy zdawał się tak odbiegać od wyobrażeń o słowiańskiej miękkości i łagodności, że napraszała się hipoteza obcego pochodzenia szlachty. Późniejsze twarde obchodzenie się z włościanami zdawało się potwierdzać tę hipotezę, że szlachta musiała być obcą co do krwi gnębionemu przez nią ludowi. Za taką hipotezą z początku wypowiadali się ci, którzy dla szlachty szukali jak gdyby lepszej krwi od słowiańskiej, a później aż do dziś dnia za tą hipotezą wypowiadają się ci, którzy, ceniąc krew słowiańską u ludu, pragną wyprzeć się jej u gnębicieli tego ludu — szlachty.

W mojej „Historii wsi polskiej“ przytoczyłem[35]) spór historyków naszych co do hipotezy najazdu i, rozpatrzywszy go, przychyliłem się do poglądu w nauce polskiej dziś przeważającego, a odrzucającego tę hipotezę. Aleksander Świętochowski w swojej „Historii chłopów polskich“, rozpatrzywszy ten sam co i ja temat, wyrażał się o moim poglądzie, obalającym tę hipotezę, nieprzychylnie, upatrując w szlachcie polskiej tyle odmienności od ludu wiejskiego, że skłoniło go to do przyjęcia genezy szlachty z najazdu zbrojnego na lud.

Nie będę tutaj przytaczał sporu naukowego o hipotezę najazdu. Nauka do niej nie powraca więcej. Wprawdzie w książce podręcznikowej o Polsce współczesnej, w części historycznej napisanej przez prof. F. Bujaka, nie odrzuca autor możliwości w Polsce najazdów, ale przedstawia to w ten sposób, że najazd czy najazdy, jakie mogły mieć lub miały w Polsce miejsce, nie były podbojem Słowian przez obcoplemienników i nie stanowiły źródła genezy szlachty[36]). „Co do państwa polskiego“ pisze F. Bujak, „to powszechnie się przyjmuje, że powstało ono drogą podboju plemion lechickich mieszkających między Odrą a Wisłą przez jedno z nich, tj. przez Polan mieszkających między Notecią i Wartą, podobnie jak to było w Czechach, Serbii i u plemion germańskich. Wielka różnorodność elementów antropologicznych na obszarze ziem polskich przemawia za możliwością podbojów dawniejszych przez obce plemiona najeźdźcze, podobnie jak to było na Rusi, w Bułgarii, Anglii itd., ale nic pewnego o nich nie wiemy. Brak wyraźnie wykształconych form systemu lennego oraz żywotność ustroju rodowego, bez którego rozbicia nie jest możliwy system lenny, wskazuje, że dokonany przez Polan podbój nie był bezwzględny, ale polegał raczej na zmuszeniu do związku federacyjnego plemion sąsiednich“.

Historycy niemieccy silnie podkreślają fakt, że nad Wisłą w pierwszych wiekach po N. Chr. przebywali w ciągu kilku wieków Goci, zatrzymawszy się na ziemiach polskich dłużej w ciągu swojej wędrówki z południowej Szwecji poprzez całą następnie Europę południową od Dniestru do Hiszpanii. Ale wiadomo, że Goci wyszli w swoją wielką wędrówkę światową z kraju nad Wisłą, tak, jak i przyszli nad Wisłę ze Skandynawii, tj. całym plemieniem i ze wszystkimi

---

[35]) Grabski, str. 68-73.

[36]) Bujak i inni, str. 157.

jego uwarstwowieniami, z których później powstawali panowie i chłopi ostgoccy i westgoccy, którzy osiedlali się we Włoszech północnych, Francji południowej i Hiszpanii. Nad Wisłą, Dniestrem i Dunajem śladów nie pozostawili. Historycy niemieccy zaznaczają, że musieli wywrzeć duży wpływ na Słowian sąsiadujących z nimi, którzy po ich odejściu objęli ziemie ich w posiadanie i na Gotach w niejednym się wzorowali. Nie wiemy o tym nic pozytywnego. Wpływ taki jest oczywiście możliwy i prawdopodobny, ale nie należy do tego czynnika przywiązywać zbyt dużego znaczenia, gdyż Goci sami prócz swej wojowniczości niczym nie górowali nad Słowianami.

O przebywaniu wśród ziem słowiańskich plemion germańskich pisze K. Tymieniecki: „Dwa ludy barbarzyńskie przeciwstawiają się wzajemnie z wielkim trudem. Inwazja jednej rasy na terytorium drugiej nie prowadzi zazwyczaj do ścisłego współżycia, lecz obie rasy układają się grupami jedna obok drugiej. Ludy germańskie, które, poczynając od Bastarnów między połową I a połową III w. po Chr., przechodziły przez ziemie słowiańskie, nie pozostawały tutaj na stałe, lecz przenikały dalej“[37]).

Plemiona germańskie wszędzie tam, gdzie osiadały na stałe lub gdzie pozostawiały część swego społeczeństwa, wędrując z resztą dalej, nie zatracały prędko swego oblicza i nazwy. Tymczasem w Polsce w dobie wcześnie historycznej żadnych śladów tych plemion nie widzimy. Kraj i państwo były czysto słowiańskie.

Współcześni historycy polscy przypisują szlachcie polskiej pochodzenie wyraźnie polskie. K. Tymieniecki idzie tak daleko, że w rodach szlacheckich widzi praźródło całego narodu naszego. „Najbliższych podobieństw“, pisze on, „do rodu pierwotnego trzeba szukać u Słowian lechickich nie w zadrudze lub rodzie chłopskim, lecz przede wszystkim w rodzie szlacheckim“[38]). „W związku z tym również dla kwestii pierwotnego osadnictwa rodowego punktem wyjścia będzie dla nas rodowe osadnictwo szlacheckie“. „Należy zasadniczo uznać dawność tego osadnictwa“[39]). „Osadnictwo szlacheckie było stare i miało charakter rodowy. Za prawdopodobieństwo należy również uważać, że przeważała w nim nie wielka, lecz mała własność“.

---

[37]) T y m i e n i e c k i, str. 192.
[38]) T y m i e n i e c k i, str. 77.
[39]) T y m i e n i e c k i str. 80.

„W przeciwieństwie do szlacheckiego osadnictwa, włościańskie w Polsce nie posiada natomiast widocznego związku z pierwotniejszym osadnictwem“[40]).

Wydaje mi się, że pogląd prof. K. Tymienieckiego na rody szlacheckie jest jednostronny. O ile jasnym jest dla mnie, że rody szlacheckie w Polsce były plemiennymi, bo za obcym ich pochodzeniem nic nie przemawia, o tyle nie wydaje mi się prawdopodobnym, by można było nie dostrzegać konieczności znajdowania się obok rodów szlacheckich plemiennych niemniej silnie z plemieniem zrośniętych chłopskich rodów wieśniaczych. To, że później wieśniacy stracili łączność z rodem, że osiadali na cudzym gruncie szlacheckim, nie dowodzi, że nie mieli swoich rodów i swoich gruntów.

Ciekawe światło na zagadnienie pochodzenia własnoplemiennego szlachty daje J. Ostaszewski w pracy swojej o dziejach pierwotnych szczepu mazurskiego.[41]) W Mazurach widzi on plemię słowiańskie o głębokiej kulturze rodzimej własnej, opartej nie na władzy, a na zwyczaju rodzinnym i na autorytecie uznawanym. Wskazuje on, że szlachta na Mazowszu była najbardziej typową słowiańską. Na Mazowszu wszyscy rodowi Mazurzy zostali uznani za szlachtę najczęściej drobną, żadnych własnych chłopów nie mającą. W chłopach mazurskich widzi J. Ostaszewski zdegradowanych byłych rodowców, a często i ludność obcego pochodzenia. Poglądy J. Ostaszewskiego zbiegają się z poglądami K. Tymienieckiego. Jeżeli idzie o Mazowsze, o bardzo licznej szlachcie, są te poglądy bardziej uzasadnione. Jeżeli idzie o całą Polskę, trudno byłoby widzieć w rodach szlacheckich główne źródło polskości narodu naszego. Domieszki obce do szlachty w Wielkopolsce i Małopolsce są bardzo prawdopodobne, a mała jej liczebność wobec dużej liczebności kmieci wskazuje, że rody kmiece były liczne i musiały stanowić najsilniejsze podstawy liczebne w formowaniu się narodu naszego.

Wyprowadzenie wniosku, że szlachta polska była innego niż chłopi pochodzenia z faktu, że była ona surowa i ciężka dla swoich włościan w epoce poddaństwa, jest bezpodstawne. Zarówno u Słowian nadłabskich w pogaństwie tkwiących, jak w Czechach i Serbii, gdzie

---

[40]) Tymieniecki, str. 82.

[41]) Ostaszewski Józef: Dzieje pierwotne szczepu mazurskiego. Warszawa 1935.

była własna szlachta rodzima, plemienna, widzimy, że podział klasowy i upośledzenie ludu było bardzo wielkie.

O Serbii mamy pojęcie, jako o społeczeństwie z dawna demokratycznym. Dziś Serbia jest krajem chłopskim, tak samo jak Chorwacja. Ale przed zaborem tureckim szlachta czysto serbska trzymała włościan w poddaństwie i wynosiła się ponad lud więcej niż w krajach ościennych.

Milan Lusič w pracy swojej o „Zagadnieniach agrarnych Jugosławii"[42]) wypowiada wyraźnie pogląd, że panowie pochodzenia słowiańskiego nie byli wcale lepsi dla włościan od innych panów, a w porównaniu z sąsiednią republiką wenecką trzymali lud w gorszym upośledzeniu. Słynna republika raguska ustanowiła ciężkie poddaństwo włościan swoich, podczas gdy w Dalmacji Wenecja dała chłopom słowiańskim wolność osobistą, użytkowanie gruntowe na podstawie dzierżawy i możność nabywania gruntu na własność. Tenże autor wykazuje, że za wielkiego w dziejach Serbii króla Duszana ucisk włościan przez panów serbskich był znaczny.

Z faktu ucisku i poddaństwa nie można absolutnie wnioskować o obcym pochodzeniu panów i włościan. Władza swojska, rodzima potrafi być równie ciężka dla podwładnych, jak i obca. Doznały tego liczne społeczeństwa w dawnej i niedawnej przeszłości.

Dzieje Europy w średniowieczu stwierdzają istnienie powszechne na wsi szlachty ziemiańskiej, oddanej sprawom wojowania i rządzenia, posiadającej obszerne majętności, z ludnością wiejską zależną i poddaną daninom i posługom.

Obok wsi na ziemiach tej szlachty były liczne wsie na własnych ziemiach. Byli panowie-dziedzice i chłopi-dziedzice. Byli więksi posiadacze ziemi i mniejsi. Ci ostatni nie mieli nad sobą innych panów, jak książąt panujących. Dziedziczenie gruntu zarówno większych właścicieli jak mniejszych oparte było na zasadach prawa rodowego, równych dla jednych jak i dla drugich. Równość ta jednak się nie utrzymała. Dzieje sprowadziły to, że własność większa poszła w kierunku własności prywatnej gruntu, a mniejsza przestała być własnością i stała się tylko użytkowaniem.

Do takiej ewolucji doszło pod wpływem podziału wsi na chłopów

---

[42]) L o u s i č Milan: Les problemes agraires en Jougoslavie. Paris 1926.

i panów-szlachtę. Ewolucja ta dotyczy przedmiotu najczęściej związanego z zagadnieniem socjologicznym wsi i ziemi, gdyż osią jej jest prawo do rozporządzania gruntem rodziny posiadającej i gospodarującej.

8. Wytworzenie się prywatnej własności gruntu pańskiego i utrata praw do gruntu wieśniaczego.

Jak już zaznaczyliśmy, grunt nie stanowił początkowo prywatnej własności i nie wszędzie stał się nim nawet w dzisiejszych czasach. Grunt stanowił własność rodów i państwa, a rodziny mniejszych gospodarzy lub większych miały go wydzielony w użytkowanie. Nie był grunt własnością wspólną, nie był też i prywatną, a był własnością użytkową rodzinną. Zasada własności prywatnej, opartej na zwyczaju i prawie, rozwinęła się stosunkowo późno. Pojęcie własności indywidualnej zaczyna się od stosowania go do najprostszych rzeczy niezbędnych, jak odzieży, narzędzi (dla obrony lub polowania) oraz ozdób. Przedmioty te, według wierzeń pogańskich, miały służyć właścicielowi i po śmierci jego (dlatego znajdowano je w takiej obfitości w grobowcach), bo w tym stadium rozwoju kultury pojęcie własności tych rzeczy dochodziło wprost do egzaltacji. Z biegiem czasu pojęcie indywidualnej własności podlegało rozszerzeniu, aż objęło i własność gruntu. Własność indywidualna gruntu jest wytworem historycznym z cywilizacji rzymskiej. W Egipcie fellachowie nie mieli prawa sprzedawania gruntu, chociaż każdy uprawiał swoją działkę, nie mieli prawa sprzedać go i funkcjonariusze państwowi, choć rozporządzali nimi. Prywatnej własności ziemskiej nie spotykamy tam. Natomiast Grecja i Rzym, szczególnie ten ostatni, wytworzyły prywatną własność gruntu we wczesnych okresach swego rozwoju. Cywilizację rzymską wprost cechuje wysoko rozwinięte poczucie własności indywidualnej gruntu.

Pierwotnymi właścicielami gruntu w Rzymie byli rodowcy patrycjusze i plebejusze. Jedni i drudzy sami uprawiali wydzielone sobie przez ród ziemie. Jedni i drudzy byli to jak gdyby nasi włościanie, tylko patrycjusze byli pełnorolni, plebejusze zaś małorolni, różnice społeczne między nimi jeszcze nie wyrażały się zbyt wyraźnie. Przecież Cyncynat po zakończeniu piastowania urzędu najspokojniej wziął się znów do uprawy swej roli. Patrycjusze nie byli to początkowo po-

siadacze wielkich obszarów ziemi, mieli tyle gruntu, aby się wyżywić, a że musieli mieć więcej wolnego czasu, by zajmować się sprawami publicznymi, więc korzystali z pracy nielicznych niewolników (najczęściej jednego), jak bogatszy gospodarz korzysta dziś z pracy parobka. Powstaje mimo woli pytanie: co człowiek wolny pierwiej posiadał — grunt własny, czy własnego niewolnika. W Rzymie niewolnik należał zasadniczo do poszczególnych osób, stanowił własność indywidualną, nie należał ani do rodu, ani do jakiejś grupy, niewolnikami można było rozporządzać się bardziej dowolnie niż gruntem, a więc własność indywidualna niewolników poprzedza własność indywidualną gruntu. Czy jednak własność indywidualna gruntu wyrobiła się wcześniej u patrycjuszów niż u plebejuszów? Tego stwierdzić nie sposób, gdyż od razu w Rzymie widzimy własność indywidualną gruntu u jednych i u drugich. To, że plebs w Rzymie składał się zarówno z małorolnych, jak i bezrolnych, wskazuje na to, że plebejusze mieli takie same prawa sprzedawania ziemi jak i patrycjusze, którzy mieli prawo i możność jej zakupowania.

O ile Rzym wcześniej doszedł do pojęcia własności prywatnej gruntu, o tyle w wiekach średnich dojście do niej było procesem długim i złożonym. Większa własność nie była początkowo władną rozporządzać ziemią bez ograniczenia, a drobna własność z reguły nie miała tego prawa, tylko posiadała prawo użytkowania gruntowego.

W czasach upadku państwa rzymskiego, poprzedzającego wędrówki narodów, drobna własność gruntu prawie całkowicie zanikła. Plebejusze stali się bezrolnym stanem wiejskim, patrycjusze zaś wielkimi właścicielami ziemskimi. Drobna własność nie mogła wytrzymać przeciążenia podatkowego i kryzysów rolniczych i drobny rolnik stawał się zależnym rolnikiem na pańskim gruncie. Niemniej resztki drobnej własności gruntowej istniały jeszcze w Galii i Italii, gdy w tych krajach osiadały plemiona germańskie.

Jedno z tych plemion, Frankowie, okazali się najbardziej podatnymi do przejmowania zasad cywilizacji rzymskiej, stapiając ją w nową całość z zasadami życia społecznego i politycznego plemion germańskich. Frankowie nie uznali prywatnej drobnej własności. Każdy drobny rolnik był w ich oczach tylko użytkownikiem, podobnie jak w Germanii, ale co do większej własności — uznali ją bądź za użytkową, bądź za pełną, zależnie od jej pochodzenia i warunków nadania. O ile nadanie własności było uwarunkowane pełnieniem służby woj-

skowej, o tyle była to tylko własność użytkowa, o ile miała dawne tytuły, przypadała z urodzenia, ze zdobycia wojennego, z nagrody, z tranzakcji pieniężnej — była pełną własnością prywatną.

Za pełną własność prywatną gruntu uznali Frankowie przede wszystkim ziemie ich wodzów i ziemie należące do zwierzchniej władzy politycznej. Mogła ona nimi rozporządzać dowolnie, nie tylko na użytek rodowców, tak jak to robili książęta plemienni, ale mogła je darowywać, odstępować pieniężnie, bezwarunkowo lub warunkowo. W takim ustosunkowaniu się do ziemi królowie Franków znajdowali nowe narzędzie władzy politycznej, przejęte przez nich od Rzymian, narzędzie cenne i skuteczne. Przykład Franków oddziałał na inne plemiona germańskie, a następnie na książąt słowiańskich.

Pod wpływem tego, że władza książęca była władną nadawać grunty na pełną własność, wytworzyło się parcie od dołu własności użytkowej większej i mniejszej, by stać się własnością pełną.

Pełna własność gruntowa w średniowieczu, czerpiąc swe źródło z władzy naczelników państwowych do pełnego rozporządzania gruntem, straciła wszelki związek z własnością drobną, a nawiązała natomiast swą zasadę od przywileju wolności od opłat i powinności na rzecz państwa. Dało to możność większej własności, przeradzającej się w pełną, stać się przynętą dla osiadania na jej własności licznych rodzin wieśniaczych, pragnących uwalniać się od ciężarów państwowych kosztem uzależnienia się od panów gruntowych.

Zanim wielka własność upomniała się o przywileje dla siebie, dążyła ona do tego, by uzyskać niezależność. W Polsce piastowskiej większa własność bardzo wcześnie wyrobiła sobie pełne prawo indywidualne do gruntu, wcześnie emancypując się z zależności zarówno od rodu, jak i od władzy książęcej. Rodziny możnych rozporządzają swoimi ziemiami w drodze tranzakcyj umownych już we wczesnej dobie historycznej. Natomiast na Litwie jeszcze w XVI w. większi właściciele przy każdej zmianie własności zwracali się do władzy państwowej po aprobatę.

Włościanie w Polsce zasadniczo nie mogli rozporządzać gruntem. Wielu z nich siedziało na gruntach nie swoich a pańskich już we wczesnych okresach historycznych. Ci, co siedzieli na swoich gruntach, zwali się w dawnej Polsce „chłopami-dziedzicami". Dziedziczyli zatem grunty swoje swobodnie. Czy mogli nimi również swobodnie dysponować, tj. sprzedawać i darowywać? Są dane, że w pewnej mie-

rze tak było istotnie. Ale ślady istnienia „chłopów-dziedziców“ w Polsce szybko znikają. Jeszcze w XII w. spotykamy w aktach wzmianki o chłopach-dziedzicach, lecz później tego typu społecznego nie widzimy. Historia wsi odróżnia „chałupnika“ i „kmiecia“; kmieć jest to zapewne w wielu wypadkach dawny dziedzic, jakkolwiek było dużo kmieci na cudzym gruncie, a więc nie byli to dawni dziedzice.

Zagadnienie, jakim było prawo do gruntu drobnego rolnika w dawnej Polsce, ma duże znaczenie dla rozumienia późniejszych dziejów wsi i teraźniejszości. Poczucie prawa do ziemi, prawa posiadania jej, rozporządzania nią, dziedziczenia, nabywania, tkwi głęboko w ludzie naszym. Czy ma ono głębsze podstawy w przeszłości i jakiej. Wszak w XVII w. lud wiejski z małymi wyjątkami żadnych praw do gruntu nie miał. Tak było formalnie, ale w głębi sumienia swego lud prawo do gruntu stale nosił.

Zagadnienie praw włościan do gruntu poddałem bliższemu rozpatrzeniu w mojej „Historii wsi“, które tutaj przytaczam[43]):

„Pomiędzy historykami istnieje spór, czy w pierwszej dobie Piastowskiej X — XI wieku rycerz-woj był wyższym co do swego prawa do gruntu od chłopa wolnego i rodowego dziedzica. A. Małecki[44]) i A. Szelągowski[45]) twierdzą, że chłop-dziedzic i woj byli sobie równi i różnili się tylko tym, że pierwszy winien był księciu daniny w naturze, robociźnie, a drugi — służbę wojenną. Ale pogląd ten zbijał F. Piekosiński[46]), przytaczając przykłady rugowania dziedziców przez księcia przy braku przykładów rugowania woja. Natomiast sposób okupienia się chłopa-dziedzica od rugowania było to zobowiązanie się do dania podczas wojny zbrojnego jeźdźca. Rzeczywiście trzeba przyznać, że jeżeli w dobie do-piastowskiej chłop-dziedzic w rodzie równy był w swoim prawie do gruntu wojownikowi z rodu zbliżonego do księcia, to w epoce powstawania państwa polskiego jest zupełnie naturalne, że wojowie, których posług książe najbardziej potrzebował, utrzymali swoje prawa do gruntu całkowicie, a chłop

---

[43]) G r a b s k i, str. 82—85.

[44]) M a ł e c k i Antoni: Ludność wolna w Księdze Henrykowskiej — Kwartalnik Historyczny. Lwów 1894.

[45]) S z e l ą g o w s k i Adam: Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XVIII w. Lwów 1899.

[46]) P i e k o s i ń s k i Franciszek: Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej. Kraków 1896.

utracił je, a jeżeli je chciał utrzymać, musiał się upodobnić do woja, musiał być gotowym do służby rycerskiej, a więc stać się rycerzem. Woj-rycerz nie był to ten, który nabył nadmiernych praw do gruntu: on je otrzymał w spadku po dawnych prawach rodu, utrzymał je wobec wszechwładnego księcia przez swoje usługi wojenne; chłop je utracił, gdyż po rozprzężeniu się rodu władza starosty rodowego przeszła na księcia i jego sługi, a głowa rodziny chłopskiej, niezdolnej do posług wojennych, nie zdołała wytworzyć sobie praw staroście rodowemu przysługujących i musiała się zadowolnić stanowiskiem zależnym".

„W pierwszej epoce piastowskiej byli zatem dwojacy dziedzice mieszkający we wsiach na prawach rodowych: chłopi i wojowie; jedni pełnili powinność na rzecz księcia w naturze i pracy materialnej, drudzy nieśli powinność w służbie wojskowej i cywilnej. Te ostatnie powinności nabierały coraz większego znaczenia i dziedzice wojacy mieli coraz większe prawa, kto zatem w rodzinnej wiosce nie znajdował bytu znośnego i szukał, jak by sobie gdzie indziej lepiej mógł radzić, szukał oparcia we wsiach możniejszych rodzin rycerskich lub równorzędnie wówczas rozrastających się w swojej potędze klasztorów. Jednocześnie zatem rody włościańskie dziedziczne stopniowo znikały. Głowa rodu chłop-dziedzic, który chciał utrzymać swoją sytuację, nie miał innej drogi jak podjąć się wobec księcia służby i obowiązku wojów — dostarczania siły zbrojnej rycerzy, czyli przekształcić dzielniejszą część potomstwa w wojowników i ułatwić im przez to zlanie się z wojami i oddzielenie się zupełnie od reszty chłopów. W ten sposób w końcu XII w. już wsie wolnych chłopów były mniej liczne od wsi przypisańców".

„Szelągowski starał się udowodnić, że chłopi dziedzice mieli znaczne prawa w epoce pierwszych wieków piastowskich. Podkreśla on, że przy nadaniach książęcych książe innych chłopów ruszał z gruntu dowolnie, a chłopów dziedziców nigdy z gruntu nie usuwał. Chłopi ci czasem potrafili obalić nadanie książęce, gdy klasztor lub pan włączył ich ziemie do nadań. Chłopi ci mieli sami podejmować się karczunku i sami nawet od książąt uzyskiwali nadania".

„A. Małecki przytacza cały szereg faktów, że chłopi książęcy (a więc dziedzice) prawowali się z klasztorami o całe wsie, jako potomkowie dziadów, którzy te wsie założyli. Klasztor wchodził z takimi chłopami w układy. Jednemu, jako odstępne, dał klasztor 2 łany

gruntu wolnego od wszelkich powinności. Czasem procesy o własność wytaczały całe wsie, potomkowie pierwotnego osadźcy".

„Zapewne z takich chłopów, potomków założycieli całych wsi, nie jeden został później szlachcicem przez służbę wojenną, która do tego wrota otwierała. Niejeden podupadł i schodził do rzędu chłopa zależnego. Z każdym wiekiem liczba ich malała, a zwiększała się liczba chłopów na gruntach księcia, klasztoru lub pana gruntowego (rycerza, woja) osiadłych".

„W powyższym ewolucyjnym gospodarczo politycznym procesie dziejowym K. Tymieniecki[47]) przywiązuje tak wielkie znaczenie do pierwiastka czysto gospodarczego, iż posuwa się aż do twierdzenia, że naczelną ideą podziału społeczeństwa jest podział na „właścicieli gruntowych, czyli szlachtę i ludność siedzącą na cudzym gruncie, czyli kmieci". Nie dopuszcza zatem Tymieniecki faktu siedzenia kmieci na własnym gruncie. Wychodzi on jednak z obserwacji stosunków jedynie w dobrach prywatnych. Poza dobrami wojów, w których kmieć każdy istotnie był albo ex-niewolnikiem, albo przybyszem z obcego rodu i gniazda, byli liczni rolnicy wolni i dziedziczni, którzy mieli bezpośredni stosunek z władzą księcia i wśród nich niewątpliwie byli liczni tacy, którzy mogli się wywodzić z rodów założycielskich wioski. Praw do gruntu oni nie utracili, od rodu nie odpadli, nie stracili oni swego inwentarza, nie zubożeli i do nikogo o pomoc się nie udawali. Ale nie byli ani dostatecznie gospodarczo bogaci i duchowo silni, by tak jak inni wybijać się i zyskiwać przywileje od władzy książęcej, by swoje prawa do gruntu zamienić na pełną własność, by nie dać się uzależnić od innych, silniejszych".

„Obserwując przede wszystkim stosunki na Mazowszu, Tymieniecki sądzi, że każdy, kto utrzymał ziemię w ręku rodu, każdy przechodził do klasy wyższej, niższą byli ci, co nie zdołali utrzymać gruntu. Było to zapewne słuszne na Mazowszu i to być może tylko w pewnych jego częściach. Ale na ogół w Polsce, tak jak we wszystkich innych krajach, spośród ogólnej masy ludności posiadającej, — jedni się wywyższali gospodarczo i zdobywali władzę nad gospodarczo najsłabszymi, a liczna klasa pośrednia stopniowo zostawała bądź spychana do rzędu niższych, bądź wspinała się do wyższych (jako drob-

---

[47]) T y m i e n i e c k i Kazimierz: Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich. Warszawa 1921, str. 350.

na szlachta późniejsza), bądź pozostawała w położeniu pierwotnym (wolni włościanie w niektórych krajach). Ewolucja stosunków agrarnych nie następowała przez prosty podział ludności na mających prawo do gruntu i takich, którzy z powodów gospodarczych utrzymać go nie mogli, ale również skutkiem tego, że spośród mających prawa do gruntu część była majątkowo i politycznie silniejszą z racji swojego stanowiska państwowego i ta potrafiła wykorzystać swoją przewagę polityczną dla uzależnienia od siebie tych, którzy nie byli w stanie wytworzyć dla siebie sytuacji dostatecznie niezależnej, dla braku nie praw rodowych do gruntu i nie środków do prowadzenia gospodarstw, ale dla braku siły politycznej. Taki los spotkał właśnie wszystkich rolników we wsiach rodowych włościańskich, o ile zostali oni nadani klasztorom lub rycerzom, lub nawet o ile znajdowali się w dobrach książęcych, lecz nie stali się drobną szlachtą jak na kresach Mazowsza i w innych miejscowościach, gdzie niebezpieczeństwo walk ze sąsiadami wymagało pogotowia zbrojnego całej wolnej ludności rodowej".

Ze szczegółowego rozbioru historycznego widzimy w Polsce ślady bardzo wczesnego istnienia własności indywidualnej gruntu chłopskiego. Należy tutaj widzieć ogromną różnicę w psychologii chłopa rosyjskiego i polskiego. Chłop rosyjski prowadził indywidualne gospodarstwo, lecz grunt uważał zawsze za własność „miru", chłop polski zaś gospodarował indywidualnie i grunt uważał za własność prywatną, którą stracił gdy rządzili panowie i do odzyskania której dążył nieustannie.

Dostęp do tego prawa przez długie wieki tamuje poddaństwo i pańszczyzna, które chłop uważa za więzy narzucone sobie, dążąc do tego, by ziemia mogła być jego pełną własnością, tak, jak już zaczynała się ona stawać w zaraniu naszego życia historycznego.

9. Poddaństwo i pańszczyzna.

Poddaństwo i pańszczyzna są tym wspomnieniem i pojęciem, które w duszy ludu po dziś dzień budzi największą odrazę. Niedawno, już za czasów naszej niepodległości, wznowienie szarwarku drogowego wywołało w pewnej miejscowości Środkowej Małopolski żywiołowy opór ludu wiejskiego, uważającego to za próbę nawrotu do pańszczyzny. Myliłby się, kto sądziłby, że to objaw szczególnej ciemnoty

chłopa polskiego, sztucznie nastrajanego w duchu potępienia naszej przeszłości przez rządy naszych zaborców. Nie tylko w Polsce chłop widzi w dawnej pańszczyźnie i poddaństwie wyraz najgorszej swej niedoli. W połowie XIX w. chłopi francuscy także nieustannie jeszcze wspominali dawne swe uciemiężenie wszystkim osobom bogatym, w środowisku wiejskim przebywającym, w których upatrywali przedstawicieli swych dawnych gnębicieli, właścicieli ziemskich.

Dziś w ruchu chłopskim obozu Hitlera widzimy nieustanne wypominanie dawnego poddaństwa ludu i pańszczyzny, jako objawów zapanowania ducha obcego nad duchem starogermańskim, do którego hitleryzm chce nawracać i który chce rozgrzeszać ze wszystkiego, co pozostawiło złą pamięć u ludu. Ten nowy ruch ideowy chłopski w Niemczech wysławia wszystkie przejawy walki włościan z poddaństwem i widzi w tym czynnik kształcący ducha obecnego narodu niemieckiego.

Jakkolwiek zatem poddaństwo i pańszczyzna stanowią przedmiot ściśle historycznych prac naukowych, nie mogą one być obojętne dla każdego, kto chce naukowo poznać wieś ze stanowiska społecznego. Tematy te wysuwają się wprost na czoło zagadnień historyczno-agrarnych. Istotnie, zarówno dzieła poświęcone polityce agrarnej w nauce niemieckiej, jak i socjologia wsi w nauce amerykańskiej są pełne rozważań i przedstawień dotyczących poddaństwa i pańszczyzny.

W poprzednich rozdziałach widzieliśmy, że wieś o wolnych i równych rodzinach włościańskich, wieś mogąca swobodnie rozporządzać swymi losami, była czymś wyjątkowym i krótkotrwałym. Odległa przeszłość agrarna wsi jest pełna czynników przewagi silnych i zamożnych nad słabymi i biednymi. Ci, których stać było na utrzymywanie konia bojowego, ci, którzy potrafili zdobywać sobie niewolników jako łup wojenny lub nabywać ich, ci, którzy, zagarniając ziemie plemienne puste, osadzali na nich zbiedniałych pozbawionych opieki swego rodu wieśniaków, ci, którzy na swoich ziemiach osadzali też i swoich własnych niewolników, — stali się stopniowo czymś znacznie wyższym w hierarchii życia społecznego od zwykłych wieśniaków, trzymających się swojej ziemi rodowej, ale prowadzących żywot szary, pospolity, pełen trudu, znoju i walki z przeciwnościami, pełen starań o to głównie, by starczyło na życie dla ich rodzin. Wszystkie jednak wymienione czynniki wywyższenia się pewnych rodzin nad ogółem nie sprowadzały poddaństwa i pańszczyzny. Wieśniak, który

wprosił się na cudzy grunt pański i przyjął obowiązki posług osobistych i danin, nie stawał się od razu poddanym i pańszczyźniakiem. A ci, którzy na swoim gruncie siedzieli, tym bardziej nie byli nimi, jakkolwiek płacili daniny księciu i pełnili posługi grodowe i inne.

Musimy przeto ustalić bliżej, czym było i jak powstało poddaństwo i pańszczyzna. Przede wszystkim rozróżnić musimy, że wyrazy te nie oznaczają wcale jednego i tego samego, a dwa zupełnie odmienne stany prawne i faktyczne. Mówimy o nich razem, bo mają one swoje punkty styczne, a w świadomości chłopa naszego góruje pojęcie pańszczyzny nad poddaństwem. Odraza ludu naszego dotyczy przede wszystkim pańszczyzny. Jest to właściwością czysto polskich stosunków. Wyjaśnimy to szczegółowo. W rzeczy zaś samej dla ludu wiejskiego źródłem poniżenia i niedoli było poddaństwo, z którego dopiero wyrósł ciężar pańszczyzny.

Poddaństwo jest wcześniejszym i znacznie szerzej rozpowszechnionym stanem od pańszczyzny. W poprzednich rozdziałach już wyjaśniliśmy, że większa własność była bardzo często spotykana w zaraniu dziejów, a większe gospodarstwa natomiast występowały rzadziej i później. Tak samo i poddaństwo rozwinęło się wszędzie tam, gdzie była większa własność, a pańszczyzna tam i wtedy, gdzie przy poddaństwie rozwinęły się większe gospodarstwa.

Większe gospodarstwa w Polsce rozwinęły się w dobie poddaństwa chłopskiego, przeto wspomnienie pańszczyzny przysłania wspomnienie poddaństwa. W zachodnich Niemczech natomiast gospodarstwa folwarczne nie rozwinęły się wcale. Chłop był poddanym, przeciążonym czynszami i daninami, a nieznośną była mu ich arbitralność i wielka ich liczebność. Tutaj przeto nie pańszczyzna, a poddaństwo zostawiło najgorsze wspomnienia.

W Anglii wielkie gospodarstwa zaczęły się rozwijać po zniesieniu poddaństwa. Pańszczyzna nie odgrywała tam w ogóle większej roli. Poddaństwo zaś zostało zniesione jeszcze w końcu wieków średnich. Tutaj temat poddaństwa i pańszczyzny już nie istnieje we wspomnieniach ludowych.

Posługi, do których się obowiązywała rodzina osiadająca na cudzym gruncie, nie były pańszczyzną, a daniny i posługi w ogóle nie były przejawem poddaństwa. Daniny te i posługi stanowiły wymianę usług wzajemnych, będąc należnością za korzystanie z cudzego grun-

tu. O ile kto zatem przestał korzystać z gruntu cudzego, nie mogły się od niego należeć ani daniny ani posługi.

Gdy kto obecnie bierze cudzy grunt w użytkowanie, zobowiązuje się często do odrabiania określonej ilości dni roboczych. Lud nasz chętnie stosuje taką wymianę usług nie tylko w stosunkach z dworem, ale między sobą. Kodeks cywilny nie zna obowiązku odrabiania pracą w zamian za świadczenia materialne i każde użytkowanie z cudzego gruntu może być zawsze płacone pieniędzmi zamiast odrabiania. Pomimo to nic tak święcie nie jest przez nasz lud traktowane, jak odróbka długu pracą w naturze. Odróbki takie przez nasz lud nigdy nie są widziane jako rodzaj pańszczyzny.

Dopiero, gdy obowiązek pracy na cudzym wypływa nie z przyjętego dobrowolnie zobowiązania w zamian za uzyskane korzyści, ale gdy jest wymuszany z racji stanowiska danego wieśniaka (poddanego), a tym bardziej gdy jest regulowany z góry i wymagany nieustannie, wtedy mamy do czynienia z pańszczyzną.

Czynsz dzierżawny, wypłacany zbożem czy innymi płodami i ściśle uwarunkowany ilością i jakością gruntu, nie oznacza poddaństwa. Ale daniny wpłacane nie tylko z gruntu otrzymywanego, ale również i z racji włączenia gruntu dawniej już przez włościanina posiadanego do obrębu dóbr uznanych jako pańskie, będą znamieniem poddaństwa. Tym bardziej będą znamieniem jego różne daniny i posługi nie uzależnione od ilości i jakości ziemi, a od kategorii bytu wieśniaczego, ustalone w sposób sztywny, zależny często od okoliczności czysto osobistych życia wieśniaczego, jak dziedziczenie, zawieranie małżeństwa, prowadzenie sporu sądowego, popełnienie przestępstwa (nie szkody).

Poddaństwo jest to uzależnienie wieśniaków od większych właścicieli z pozbawieniem włościan prawa posiadania ziemi na własność oraz prawa dobrowolnego umawiania się o warunki, dotyczące użytkowania z cudzego gruntu, wraz z poddaniem ogółu wieśniaczego jednostronnie narzuconym im warunkom, wśród których często znajduje się stała praca obowiązkowa rolnicza na użytek pański, czyli pańszczyzna.

Jak mogło dojść do takiego stanu. Wszak wolni byli zarówno wieśniacy rodowi w dobrach książęcych, jak wolni byli osadnicy na ziemiach księcia i wielmożów. Niewolnymi byli tylko osadzeni na gruncie dawni niewolnicy. Było ich niewielu. Ale starczyło ich, by na

nich więksi właściciele wzorowali swe dążenia do oparcia swego stosunku do całego ludu wiejskiego.

Najpierw za poddanych uznano wszystkich włościan osadzonych na gruncie pańskim. Osadnik, sam dobrowolnie przybywający, oczywiście na razie musiał być uznawany za wolnego, gdyż inaczej nie powinien był być przyjęty, tylko uważany za przynależność cudzego pana. A jeżeli przebywał dłuższy czas, kilka pokoleń, na cudzym gruncie — uznawano, że nie ma prawa bez zgody pana rozporządzać się swoją osobą i swoją rodziną, bo przebywanie takie dłuższe na cudzym gruncie stwarzało prawo dla pana gruntowego uważania wieśniaka za przynależność gruntu samego.

Oczywiście, że takie pojęcia były możliwe tylko wtedy przy tej ewolucji pojęć w średniowieczu, gdy zwyczaj ustalony siłą faktów nie był tłómaczony na korzyść ludzi słabych, jak wieśniacy, a silnych, jak rycerze, panowie gruntowi większej własności. W dzisiejszych czasach dłuższe przebywanie na cudzym gruncie rodzi prawa agrarne prowadzące do ułatwienia w nabywaniu gruntów przez wieśniaków. Uznanie takich praw dla wieśniaka widzimy we wczesnym średniowieczu na zachodzie Europy. Natomiast we wschodniej Europie, a w tej liczbie w Polsce i na Litwie przebywanie na cudzym gruncie w ciągu pokoleń wieśniaków dawniej wolnych wystarczało ażeby uznać ich za poddanych nie mających prawa do gruntu.

Rozszerzał się krąg ludności wieśniaczej nie mającej wolności osobistej. Utrzymywali się jeszcze wolni kmiecie rodowi, ale i ci coraz liczniej przechodzili w poddaństwo. Niekiedy sami wprost oddawali siebie i swoje potomstwo w stan poddańczy, przyciśnieni biedą i szukając w zamian za to pomocy u możnych[48]). Często większy właściciel skupywał drobnych rolników wolnych we wsi przyległej. Wreszcie duża ilość pozostałych wolnych kmieci popadła w zależność poddańczą na skutek zasady prawnej średniowiecza, że każda ziemia winna mieć swego pana gruntowego, czyli że wszystkie ziemie powinny

---

[48]) Ks. Olszewski Witold w pracy „Obrazek historyczny miasta Dolska (Poznań 1902) na str. 57 podaje tekst aktu z roku 1758, w którym „pracowity Jan sobie wolny" zeznał przed burmistrzem „iż mając Jegomość wielkie niektóre pretensje do mnie, których nie mam skąd zapłacić, poddaje się nie gruntowi ale temuż Imci Panu Borzęckiemu wiecznymi czasy, zostając poddanym z Łucją żoną oraz i przyszłymi dziećmi", na co złożył przysięgę.

należeć do panów wielkich właścicieli, a wśród nich monarchowie i panujący książęta byliby sami największymi właścicielami. Była to nowa zasada życia agrarnego i politycznego. Dawniej książe plemienny był uważany jako pan zwierzchni nad wszystkimi ziemiami należącymi czy to do szlachty, czy do włościan. Gdy jednak szlachta, jak to widzieliśmy już w poprzednich rozdziałach, zdołała wyodrębnić swoje ziemie, jako bezwzględną jej własność dla księcia nietykalną, to resztę ziem ówczesna władza państwowa uznała także za swoją własność. Wynikiem zaś takiego poglądu na ziemię książęcą było uznanie możności darowania jej innym, nadawania jej bądź na określonych warunkach, bądź w zamian za usługi wyświadczone, bądź z racji potrzeby zyskania sobie czyjegoś poparcia.

W stosunkach życia średniowiecznego ci, którym takie darowizny i nadania przypadały w udziale, byli to: biskupstwa, klasztory oraz wielcy możni panowie.

We wczesnym średniowieczu na zachodzie, a w wiekach XII do XV na wschodzie Europy cała ziemia zostaje rozdaną większej własności, przy czym największym właścicielem staje się monarcha lub książe, rozporządzając majątkami. W Polsce zwano je „królewszczyznami".

Wszędzie na tych ziemiach wszyscy włościanie stawali się poddanymi, niezależnie od tego, czy pochodzili z wolnych, czy niewolnych, czy osiedli na cudzym gruncie, czy też, siedząc zdawna na swoim, uznani zostali za mających nad sobą pana właściciela gruntowego.

Nadania książęce miały na razie dużo dobrych skutków dla wieśniaków. Panowie starali się zakładać nowe wsie na gruntach nadanych, trzebić lasy na użytek rolny, tak że na razie rosła zamożność wieśniacza. Ale ginęły resztki wolności i nastawało powszechne poddaństwo.

Pomiędzy poddaństwem a nadaniami książęcymi nie ma koniecznego związku. Nadania równały poziom wsi dawniej osiadłych, rodzinnych i wsi nowo osadzanych, równały ludność wieśniaczą wolną oraz zależną i niewolną. Z tego równania mogła była powstać powszechna wolność kmiecia. Istotnie taką krótkotrwałą wolność zdobyli sobie włościanie np. w dobrach nadanych biskupowi Bremy, gdzie koloniści holenderscy przepędzili w 1204 r. rycerzy, przy pomocy których biskup nimi rządził, i w 1207 r. otrzymali od biskupa zatwier-

dzenie swej wolności. Została ona jednak zduszona w 1233 r.[49]). Zbyt odbiegała ona od całego ówczesnego systemu politycznego i społecznego świata ówczesnego.

Władza państwowa, szukająca za pomocą nadań ziem większej własności rozwiązania ówczesnych trudności gospodarczych i politycznych, doprowadzała do upadku sam czynnik władzy państwowej i przygotowywała grunt dla wszechwładzy stanu szlacheckiego. Na miejsce ustroju rodowo-książęcego następował ustrój stanowy szlachecki. W ustroju stanowo-szlacheckim wszystkie ziemie należały do szlachty, wszyscy włościanie mieli swoich panów.

Należenie do pana gruntowego nie oznaczało jeszcze pełnego poddaństwa i pańszczyzny. W wielu krajach należenie takie wyrażało się w różnych powinnościach często niezbyt uciążliwych, ale najcięższą zasadą należenia do pana było to, że pan mógł wydawać nakazy i zakazy mocą jedynie władzy własnej, bez pytania się o zgodę wieśniaków. Jednym z głównych motywów znanego buntu włościan szwajcarskich, który był zaczynem późniejszej wojny chłopskiej niemieckiej, był to zakaz utrzymywania we wsi dużych psów, zdolnych do walki z dużym zwierzem. Wieśniacy szwajcarscy tropili niedźwiedzie i jelenie robiące im duże szkody polne, a ich panowie gruntowi (biskupi i miasta, bo ziemian nie było) — rezerwowali polowania na grubego zwierza dla siebie. Stąd doszło do powstania chłopskiego. Wcale nie o pańszczyznę chodziło, nie o spór z dworem, którego też nie było. Było tylko naruszenie wolności chłopskiej jednostronne, w imię idei, że chłop jest poddanym i że wolno narzucać mu nakazy i zakazy.

Na tle tych jednostronnych zakazów i nakazów rozwinął się system lżejszego lub cięższego poddaństwa i lżejszej lub cięższej pańszczyzny.

Środkiem, który prowadził do poddaństwa i pańszczyzny cięższego rodzaju, był zakaz opuszczania gruntu oraz nakaz wychodzenia na robotę na pańskie. Zakaz opuszczenia gruntu odnośnie do ogółu ludności wieśniaczej rozwinął się stopniowo. Zakaz ten był dawno znany, ale tylko w stosunku do niewolników osadzonych na gruncie. Człowiek wolny przybyły na grunt miał na razie swobodę ruchów. Skąd by się brali liczni osadnicy na pańskim gruncie, gdyby tej wolności

---

[49]) H a n s f e l d, str. 189.

nie było. Nie byli oni zbiegami, nikt ich nie poszukiwał. Organizowane były całe wsie z takich wolnych osadników. Starano się o nich jawnie, a nie ukrywano jako zbiegów. Ale, gdy minęło parę pokoleń wolnego przebywania na cudzym gruncie i gdy warunki takiego przebywania pogarszano, wtedy wieśniak zaczął się oglądać za lepszym miejscem, gdzie mógłby przenieść się ze swoim gospodarstwem. Z początku było to uważane za rzecz naturalną, tak jak dziś służący szuka sobie lepszego miejsca. Z początku pilnowano tylko tego, by odchodzący gospodarz wiejski na odchodnem uregulował wszystko, co mógł być winien. Wkrótce do tego żądania dodano nowe, by dał na swoje miejsce innego. Ale to nie było łatwe, bo odchodził gospodarz z tych wsi, gdzie już były złe warunki, których inni przyjmować nie chcieli. Więc wkrótce zaczęto wprowadzać ograniczenia, że zbyt wielu gospodarzy nie może na raz porzucać miejsc swoich, a najwyżej jeden. Wreszcie uznano, że żaden gospodarz nie może bez zezwolenia pana swego porzucić gospodarstwa, choćby uiścił wszystko, co mogło być należne, choćby dawał innego na swego następcę. Zakaz ten zastosowano nie tylko do wieśniaków osiadłych na gruntach pańskich, ale i do tych, którzy siedzieli od najdawniejszych czasów na gruntach swoich rodowo-plemiennych, a jedynie zostali włączeni w obręb posiadłości oddanych panom przez władzę państwową książęcą.

W niektórych krajach, o ile wieśniak zapłacił co należy i dał na swoje miejsce innego osadnika, uzyskiwał bezwarunkową swobodę ruchów. Było to poddaństwo gruntowe, a nie osobiste. W wielu krajach do osobistego poddaństwa włościan nie doszło, albo też zostało ono uznane nie dla wszystkich, a tylko dla niektórych kategoryj wieśniaków. Ale w innych pan przywłaszczył sobie prawo niezgadzania się na nowego osadnika, wychodząc z założenia, że wraz z gruntem jest on panem ludzi na nim się znajdujących, panem władnym rozporządzać swobodą tych ludzi. Zakazane zostało bezwarunkowo opuszczanie miejsca przez wieśniaków, nie tylko w poszukiwaniu lepszego gruntu, ale i w celu przeniesienia się do miast. Z początku wieśniacy, trzymając się sami gruntu u swych panów, szukali dla swych dzieci lepszej doli, bądź w innych wsiach, bądź w mieście, bądź drogą kształcenia ich. Z czasem to wszystko zostało wieśniakom wzbronione bez zezwolenia pana. Z początku pan dawał takie zezwolenie w pewnych ograniczonych rozmiarach, byle by wsi nie pustoszyć. Z czasem pozwoleń tych odmawiano zupełnie, przytwierdzając w ten sposób całą

ludność wiejską, jako przynależność pańską. Proces uzależnienia osobistego wieśniaka od pana miał różne stopnie nasilenia. Najdalej zaszedł on w Europie wschodniej, włączając do niej wschodnie Niemcy, Czechy, Austrię, Węgry, Polskę i cały dalszy wschód.

Co było czynnikiem potęgującym proces uzależniania wieśniaka od pana? Najpierw wypływało to z porozdawania przez państwo całej ziemi pomiędzy jedne tylko rodziny szlacheckie. Rodziny te, panując nad całym gruntem w kraju, uznały się za panujących nad wszystkimi ludźmi. W przenoszeniu się bez zgody pana z miejsca na miejsce upatrywano czynnik naruszający to panowanie, naruszający równe prawa panów do ciągnięcia możliwie najwyższych korzyści z gruntu sobie przyznanego. Wieśniak poszukujący lepszych warunków uniemożliwiał panu podnoszenie czynszów, danin, posług i pańszczyzny u włościan pozostałych. Tak, jak później kanonem życia ziemiańskiego stało się, by nie przyjmować na służbę nikogo, kto nie przedstawi „konotatki" zwolnienia swego, co do dziś dnia święcie jest przez dwory przestrzegane, tak poprzednio bez takiego zwolnienia nie można było przyjmować osadników. Broniono się przed wolnym współzawodnictwem wieśniaków w poszukiwaniu lepszych miejsc, by nie polepszać warunków bytu wieśniaczego i mieć wolne ręce w wyciąganiu coraz większego dochodu z gruntu, dzięki pracy wieśniaków.

W czasach wprowadzania przytwierdzenia włościan do gruntu pełno było ubolewań nad tym, że wieśniacy są opanowani skłonnością do włóczęgostwa, że nie chce się im spokojnie gospodarować. Skąd takie skłonności do włóczęgostwa mogły się objawić u włościan? Wprawdzie włościanie w czasie poprzedzającym poddaństwo okazywali dużo ruchliwości, skoro osadzali się na cudzym gruncie. Nie uznawano wtedy przenoszenia się włościan ze stron gęściej zaludnionych do rzadszych za włóczęgostwo, lecz za objaw pożądany. Dopiero, gdy dany kraj bardziej równomiernie się zaludnił wsiami, zaczęto ruchliwość gospodarczą potępiać jako włóczęgostwo. Stany Zjednoczone dawały swojej ludności wieśniaczej nieustanną możliwość poszukiwania coraz to lepszych i obszerniejszych miejsc zamieszkania. Wyrobiło to energiczną i przedsiębiorczą ludność wiejską. W wiekach średnich zamknięto wieśniakom wszelkie możliwości polepszania swego losu w miarę przyrostu ludności, gdyż rozdano panom wszystkie ziemie, a z włościan uczyniono ich poddanych. Trzebież puszcz i wyczynianie nowych ziem ornych ręką wieśniaków nie stwarzały dla nich prawa do gruntu,

bo puszcze te, nieużytki i pustkowia nie były rezerwą plemienia, a ziemią panom nadaną. Ciężka praca nadania im wartości gospodarczej szła na korzyść nie tych, co się jej podejmowali, a panów, którzy otrzymali na to prawo od władzy państwowej, by na tych terenach panować przy pomocy ludności wieśniaczej.

Poddaństwo osobiste wraz z bezwarunkowym zakazem opuszczania wsi bez zezwolenia pana stało się podstawą do tego, by pańszczyzna z odrobku, jakim była na początku, stała się ciężarem najdotkliwszym i systemem najbardziej dla włościan odrażającym. Przy osadzaniu na gruncie pańskim wolnych ludzi więcej jak 1 dzień sprzężajny na tydzień z pełnej kmiecej roli nie wymagano, a częściej pańszczyzna wynosiła jeszcze mniej. Wtedy pańszczyznę mógł odrabiać wieśniak jako pracę w czasie wolnym od swego gospodarstwa. Z biegiem lat i stuleci doprowadzano tam gdzie było ciężkie poddaństwo do tego, że pańszczyzna wynosiła do 6 dni sprzężajnych na tydzień. Wtedy wieśniak nie mógł już być właściwym gospodarzem na gruncie we wsi, bo musiał utrzymywać osobny inwentarz dla odrabiania pańszczyzny, a osobny dla uprawiania swojej roli i musiał trzymać osobnego parobka, bądź by chodził na pańskie, bądź by go zastępował u siebie. Gospodarz poddany stawał się wtedy w połowie parobkiem pańskim. Była to ciężka pańszczyzna.

Ciężka pańszczyzna była możliwą do wytworzenia się tylko tam, gdzie było ciężkie poddaństwo, bo włościanie nie przyjęliby nigdy dobrowolnie warunków takiej pańszczyzny. Przyjmowali ją oni z największą odrazą i tylko pod przymusem. Dla zapewnienia sobie jej odrabiania stosowano środki przymusu osobistego oraz terroru gospodarczo-domowego do włościan. Gostomski w swojej „Ekonomice ziemiańskiej“ z XVI w. zaleca dla przynaglenia włościan do regularnego odbywania pańszczyzny, jako środek najbardziej humanitarny, — zerwać kawał dachu w chacie wieśniaka tak, aby ciekło na głowy i posłania całej rodziny chłopskiej. Pomysłów terroru nie brakowało, skoro całe rodziny wieśniacze stanowiły przynależność pańską w charakterze poddanych.

Czyż stosowanie aktów terroru i przymusu, by wymusić ciągłe powiększanie pracy pańszczyźnianej wbrew pierwotnym umowom mogło być prawnie dopuszczalne? Oczywiście, że tam, gdzie władza państwowa nie wypuszczała cugli z rąk, gdzie sądy w imieniu księcia,

króla czy biskupa sprawowane przyjmowały skargi włościan, tam do takich stosunków nie dochodziło. W Normandii, w której w średniowieczu władza księcia nad rycerzami była silną, tam pańszczyzna była odrobkiem łączonym często z poczęstunkiem. Ale w tych krajach, w których szlachta zagarnęła całą władzę w swe ręce, tam włościanin został pozbawiony prawa wnoszenia skargi na pana. W Polsce nawet w „królewszczyznach“ włościanin nie znajdował obrony sądowej, bo gdy sądy referendarskie przyjmowały skargi wieśniaków na dzierżawców za samowolne podnoszenie dni pańszczyźnianych, to sądy te brały za podstawę prawną nie umowę, nie przywilej osadniczy włościan, a zwyczaj w okolicy panujący, zwyczaj, będący wyrazem przemocy prawnej i gospodarczej pana nad poddanym.

Ciężka pańszczyzna nigdy by nie mogła się rozwinąć bez ciężkiego poddaństwa. Ale poddaństwo mogło być jak najcięższe, a pańszczyzna mogła się nie rozwinąć. Nie rozwijała się, gdy nie było po temu potrzeby, czyli gdy nie było gospodarstwa folwarcznego. Dla wytworzenia się ciężkiej pańszczyzny warunkiem było rozszerzanie się gospodarstw folwarcznych. Ciężka pańszczyzna — to zarazem system gospodarstwa folwarcznego.

Gdy nie ma folwarku, lub gdy jest on niewielki i nie powszechny (nie przy każdej wsi), wtedy ciężkie poddaństwo wyraża się w dowolnym podnoszeniu danin oraz w ich wielkiej różnorodności i w pobieraniu danin nawet wtedy, gdy włościanin otrzyma pozwolenie od pana na zarobkowanie poza wsią pańską. Przy ciężkim poddaństwie musi wieśniak lub syn wieśniaka, zarabiając za zgodą pana czy to handlem czy przewozem, czy rzemiosłem wnosić dla pana swego część swego zarobku. Przy ciężkim poddaństwie bez pańszczyzny i bez folwarku włościanin poddany może być sprzedawany bez gruntu. Jego osoba jest sama przez się źródłem dochodu. Przy systemie pańszczyźnianym wartość dochodowa włościanina dla pana oparta jest na pracy jego na folwarku pańskim.

Rosja była typowym krajem ciężkiego poddaństwa bez wielkiej pańszczyzny, Polska na równi z Europą na północny wschód od Łaby (Meklemburg, Pomorze, Kraje Nadbałtyckie) — typowym krajem ciężkiego poddaństwa pańszczyźnianego.

Skala rozciągliwości okresów historycznych jest nadzwyczaj wielką w tych krajach agrarnych Europy, w których przypada najwięk-

sze natężenie ciężaru poddaństwa ludności wiejskiej. We Francji i Anglii okres ten przypada na wiek IX do XI, w Zachodnich Niemczech na X do XII w., we wschodnich na XVI, w Polsce na XVII i połowę XVIII w. Tam, gdzie ciężkie poddaństwo włościan było zaprowadzone wcześniej, ale też i znacznie wcześniej zaczęło zanikać (Francja, Anglia, Holandia, Włochy, części Niemiec zachodnich), tam pańszczyzna nie dochodziła do stopnia ciężkiej powinności i tam ludność wieśniacza znacznie wcześniej została zespolona z całością społeczeństwa w swoich poczuciach prawa publicznego oraz w stosunku do państwa i narodu.

Ustrój agrarny poddańczo-pańszczyźniany oddziaływał nadzwyczaj zgubnie na siły wsi tkwiące w zespole rodzin wieśniaczych. Rodzina wiejska w tym ustroju była pognębiona. Przed przymusem i samowolą pana nic nie chroniło rodziny wieśniaczej. Zawieranie małżeństwa uzależnione było od pana, wyposażenie dzieci w grunt było niemożliwe bez czynnego udziału pana, który często odmawiał, woląc mieć więcej ludzi do roboty na folwarku niż więcej gospodarstw wiejskich sobie poddanych. Kształcenie dzieci na rzemieślników, czy wyższe było zupełnie uniemożliwione przez pana, gdyż każde dziecko chłopskie miało swe przeznaczenie jako siła robocza na rzecz folwarku. Gdy sił przybywało, rozszerzano folwarki i podnoszono pańszczyznę. Wszelki awans społeczny chłopom został zamknięty, awans, który był częsty i łatwy w dobie poprzedniej, gdy wieś nie była jeszcze pańską przynależnością poddańczą, nie służyła jako siła robocza pańszczyźniana folwarkom.

Gdzie zapanowały stosunki pańszczyźniane poddańcze, tam wieś ubożała. Gospodarze nie widzieli celu w staraniach o lepsze wyniki swej pracy na roli, bo wiedzieli, że skutkiem wszelkich oznak takiego polepszenia będzie powiększenie ich ciężarów i stawianych im wymagań darmowej pracy. Wieś w tych warunkach nie tylko zatracała swe zdolności przedsiębiorcze i gospodarcze, nie tylko pogrążała się w biedzie i apatii, znamionującej biedę i nędzę, ale pozbawiała się zdolności rozrodczej. Przyrost ludności w krajach o ciężkiej pańszczyźnie zamierał. S. Staszic, który z ludzi swego wieku miał wyjątkowo głęboki pogląd na stosunki społeczne Polski, piętnował ustrój pańszczyźniany głównie za to, że doprowadzał kraj do zaniku zdolności rozradzania ludnościowego. Małżeństwa w tym ustroju zawierane były późno, dzieci chowane były bez należytych warunków, a na-

wet bez należytych starań. Siły ludzkie ulegały łatwemu steraniu się. Kraj chylił się do upadku.

System poddańczo-pańszczyźniany rozwijał się wszędzie, jak wiemy, łącznie z rozwojem gospodarstwa większego, znanego u nas pod nazwą folwarcznego. Musimy przeto poznać z kolei rzeczy, czym był folwark w życiu wsi.

* * *

Na tym przerywamy przeduwłaszczeniowy dział drugiej części Systemu Socjologii Wsi, tj. części poświęconej zagadnieniu „Wieś i ziemia". Tytuły pozostałych rozdziałów tego działu brzmią: 10. Powstanie i rozwój gospodarstw większych, folwarcznych. 11. Powstanie większych gospodarstw typu kapitalistycznego. 12. Wpływ ustroju agrarnego folwarcznego na życie społeczne rodzin wiejskich szlacheckich. 13. Wpływ pańszczyzny i folwarku na wieś włościańską. 14. Wpływ ustroju agrarnego dawnej Polski na jej upadek polityczny. 15. Rola czynników politycznych, ekonomicznych, ludnościowych oraz ogólnokulturalnych w dawnej Polsce w wytwarzaniu się jej dawnych stosunków agrarnych.

* * *

We wstępnej części mojej socjologii wsi, umieszczonej w Rocznikach Socjologii Wsi, tom I, uwydatniłem wielkie znaczenie dla tej dziedziny wiedzy kapitalnego dzieła „The Polish Peasant in Europe and America", które, jak zaznaczyłem, „napisał prof. William Thomas wspólnie z prof. Florianem Znanieckim" (str. 29). W tytule jednak rozdziału poświęconego streszczeniu tego dzieła nazwałem je dziełem amerykanina W. Thomasa, zaś omawiając to dzieło w tekście, niekiedy wymieniałem, że to dzieło było wspólną pracą W. Thomasa i F. Znanieckiego, a niekiedy wymieniałem tylko pierwszego. Stąd mogłoby powstawać przypuszczenie, że w pracy tej przypisuję główny udział prof. W. Thomasowi, a prof. F. Znanieckiemu udział dodatkowy. Tymczasem jest rzeczą znaną i ustaloną, że w dziele tym udział prof. F. Znanieckiego był zupełnie równorzędny z prof. W. Thomasem i że przeto nie może być ono uważane za wytwór ducha naukowego czysto amerykańskiego, a za wytwór ścisłej i równorzędnej współpracy amerykanina prof. W. Thomasa i Polaka prof. F. Znanieckiego.

W. Grabski.

ANTONI ŻABKO-POTOPOWICZ

WIEŚ POLSKA W ŚWIETLE POLSKICH PRAC NAUKOWYCH I PUBLICYSTYCZNYCH Z OKRESU PO UWŁASZCZENIU WŁOŚCIAN.

I.

Przed wskrzeszeniem Państwa Polskiego.

Uwłaszczenie było w życiu naszego włościaństwa tym doniosłym wydarzeniem, które otwierało zamknięte mu dotąd możliwości torowania sobie dróg do uzyskania niezależnego bytu materialnego, podniesienia stopy życiowej, a zarazem do zdobycia należnego sobie stanowiska w społeczeństwie. Procesy tę napotykały na szereg bardzo poważnych trudności, pochodzących zarówno z zewnątrz jak i z wewnątrz, to jest z łona samej wsi: ciemnota, zacofanie i niedostateczne uspołecznienie jej mieszkańców w chwili ich uwłaszczania utrudniały na szereg lat przenikanie na wieś postępu. Szczególnie opornie postęp ten przenikał w zaborach rosyjskim i austriackim, gdzie samo uwłaszczenie było zrealizowane w sposób budzący wiele zastrzeżeń, a polityka zaborców utrudniała rozwój gospodarczy i kulturalny wsi. Uwłaszczenie włościan w poszczególnych zaborach było posunięciem tak głęboko sięgającym w stosunki społeczne i gospodarcze ludności osiadłej na roli, tak głęboko przekształcało sytuację dworów, że nie mogło być przemilczane: każdorazowo towarzyszyło mu więc powstawanie literatury, naświetlającej ustosunkowanie się do niego różnych prądów, nurtujących w naszym społeczeństwie, ale szczególnie liczne prace poświęcono omówieniu uwłaszczenia włościan w Małopolsce.

Nie będę się tu zastanawiał nad pracami powstałymi w Małopolsce podczas akcji uwłaszczeniowej i traktującymi o niej, bowiem zahaczenie przez ustawodawstwo austriackie praw, uznawanych przez szerokie rzesze szlachty małopolskiej za nienaruszalne, nie mogło nie wywołać gorących polemik, skierowanych przeciw temu ustawodawstwu, polemik tego typu, co „Odezwa przeciw zniesieniu powinności inwentarskich w Galicji“ Fr. Wiśniowskiego[1]). Zresztą w tym momencie nawet autorom przyczynków pozbawionych silnie reakcyjnych akcentów, które cechowały powyższą odezwę, trudno było należycie ocenić odbywające się przemiany: do tego potrzebny był pewien czas, pozwalający na rozejrzenie się w skutkach dokonanej reformy.

Mylnym byłoby mniemanie, że nie rzeczowe konstatowanie faktów, lecz wyłącznie stanowo-egoistyczny światopogląd ówczesnych autorów szlacheckich (a badacze życia wsi rekrutowali się niemal wyłącznie ze szlachty jeszcze przez długie lata) przynaglał ich do odtwarzania w czarnych barwach zarówno materialnego jak i duchowego oblicza wsi małopolskiej wkrótce po uwłaszczeniu—w latach 50-ch oraz 60-ch zeszłego stulecia. Oczywiście, nie były pozbawione przesady tego rodzaju elaboraty, co podanie Komitetu Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego z 50-ch lat zeszłego stulecia do Prezydium Krajowego: w podaniu tym, wskazując na uwłaszczenie jako na źródło niemal wszystkich bolączek nękających w owych czasach Małopolskę, bolączki te obrazowano w postaci plag egipskich. Ale rzeczywistością trudną do zaprzeczenia był fakt, odtwarzany w licznych broszurach oraz obszerniejszych dziełach, że przez kilka dziesiątków lat po 1848-ym roku wieś małopolska znajdowała się w stanie bardzo daleko posuniętej nędzy, że nękały ją głody, a ludność cechowała niechęć do pracy, pijaństwo i daleko posunięta nieraz bezradność. Nie mogło to być argumentem dla naukowca, bezstronnie ujmującego stan rzeczy, że reforma uwłaszczeniowa była bezcelowa a nawet szkodliwa (jak to starali się stwierdzić różni autorzy na zasadzie zobrazowanej sytuacji, trwającej szereg lat po uwłaszczeniu, dając tym właśnie upust swej osobistej animozji, jeśli nie do samego uwłaszczenia, to przynajmniej do formy, w jakiej zostało ono dokonane), ale w każdym

---

[1]) Wiśniowski Fr.: Odezwa przeciw zniesieniu powinności inwentarskich w Galicji. 1848.

razie wskazywało to, że dla uwydatnienia jej dodatnich cech potrzebny był okres czasu dłuższy, niż sądzili ci autorzy, a prawdopodobnie niezbędnym było również zaistnienie pewnych dodatkowych warunków, sprzyjających wyłanianiu się jej korzystnych skutków. Słuszność pesymistycznej oceny stanu wsi małopolskiej z lat 50-ch i 60-ch zeszłego stulecia szczególnie jaskrawo dokumentują późniejsze pamiętniki Jana Słomki, wójta z Dzikowa, wydane w początkach bieżącego stulecia, lecz odnoszące się w znacznej mierze do omawianych obecnie czasów[2]).

Ciężka sytuacja wsi i niska produkcyjność rolnictwa włościańskiego po uwłaszczeniu napełniają tym bardziej troską czołowych przedstawicieli społeczeństwa małopolskiego (znajduje ona odpowiedni oddźwięk w literaturze naukowej i publicystycznej), że pomimo wyraźnej niechęci większości z nich do formy, w jakiej dokonano uwłaszczenia w Małopolsce, nie mogą oni nie zauważyć szeregu ważnych konsekwencji, które z niego wypływały, a które potęgowały znaczenie wsi w życiu kraju. Skrzyński, przedstawiciel konserwatywnej myśli ziemiańskiej, stwierdza, że ludność włościańska Małopolski posiada przeszło połowę produkcyjnej powierzchni kraju i całą prawie siłę roboczą przysługującą rolnictwu, a wobec tego „siła jej moralna i materialna jest głównym czynnikiem pomyślności i potęgi kraju“ [3]). Wodzicki wskazuje, że „ludność wiejska jest i być powinna podstawą produkcji i bogactwa krajowego“ [4]). Moglibyśmy przytoczyć również szereg analogicznych cytat z prac innych autorów. Nadmieńmy, że polemiczne akcenty skierowane przeciw ustawodawstwu uwłaszczeniowemu tuszują: czas, zrozumienie nieodwołalności dokonanych przekształceń, wreszcie uruchomienie ku końcowi lat 50-ch zeszłego stulecia regulacji serwitutów w sposób, pozwalający na pewne powetowanie przez dwory strat, poniesionych, ich zdaniem, wskutek radykalnych posunięć reformy uwłaszczeniowej.

Błędne byłoby twierdzenie, że nie odzywały się zupełnie w tych czasach głosy akcentujące dodatnie skutki uwłaszczenia. Już w 1851 roku pisze A. Koźmian o „rosnącej pomyślności gospodarzy uwłasz-

---

2) S ł o m k a J.: Pamiętniki włościanina. Kraków 1912.

3) S k r z y ń s k i L.: O stosunkach włościańsko-gospodarskich i o potrzebie kredytu rolnego w Galicji. Lwów 1859, str. 10-a.

4) W o d z i c k i K.: Własność i służebnictwa w Galicji. Kraków 1867, str. 10-a.

czonych“ [5]), jednak, powtarzam, do ostatniej ćwierci zeszłego stulecia głosy tego rodzaju są w Małopolsce rzadkie. „Te same nędzne chaty, jak przed rokiem 1848, ten sam nędzny zaprząg, ta sama nędzna strawa, ten sam nędzny ubiór, wszystko jak przed rokiem 1848“ — pisze o wsi małopolskiej K. Langie w 1868 roku[6]). Wtórują mu inni. Nie wytwarza się wprawdzie przekonanie o jakiejś organicznej niezdolności wsi małopolskiej do postępu, ale utrwala się przekonanie, że jego osiągnięcie jest rzeczą trudną, niemal problematyczną, i w formie melancholijnej refleksji stwierdza się od czasu do czasu (z latami coraz rzadziej), że do tego przyczynił się w dużym stopniu sposób w jakim zostało dokonane uwłaszczenie, nie wywołał on bowiem w ludności wiejskiej dążności do pracy i przedsiębiorczości, a raczej ugruntował w niej przekonanie o możności wzbogacenia się bez własnego wysiłku.

Łącznie ze stwierdzaniem ujemnego stanu rzeczy liczni autorzy podają szereg wskazań dla jego poprawy. Baczną uwagę zwraca się na brak we wsi małopolskiej kapitałów potrzebnych dla należytego uruchomienia gospodarstwa, co prowadzi do lichwiarskiego jej wyzysku przez żydów, i wskazuje się na drogi wiodące do usunięcia tej bolączki. Duży nacisk położono również na potrzebę podniesienia na wsi oświaty ogólnej i wiedzy fachowej (Dietl przede wszystkim, ale i Skrzyński oraz szereg innych autorów), a łącznie z tym zobrazowano ciemnotę panującą na wsi małopolskiej i wyzyskano to jako argument do wszczęcia energicznych kroków w celu zmiany istniejącego stanu rzeczy. W pracach, w których poruszana jest sprawa podniesienia przez oświatę duchowego poziomu wsi, w ciekawy sposób odbija się nieufny stosunek przedstawicieli szerokich mas ziemiaństwa do wsi małopolskiej. Wyraźnie daje się wyczuć wśród tych, którzy przeżyli wypadki z 1846 roku, obawę przed tym, by pod wpływem oświaty włościanin nie dostał się pod wpływy skrajnie radykalnych prądów, niebezpiecznych, ich zdaniem, zarówno dla istniejącego ustroju społecznego, jak i dla koncepcji pozyskania tego włościanina dla sprawy narodowej.

---

[5]) K o ź m i a n A. E.: Rzut oka na stan dawniejszy pańszczyźnianego i obecnie bezpańszczyźnianego gospodarstwa krajowego w Galicji austriackiej. Roczniki Gospodarstwa Krajowego, T. 21. Warszawa 1852.

[6]) L a n g i e K.: Główne przyczyny ubóstwa włościan w Galicji. Lwów 1868, str. 2-a. Wyd. bezimiennie.

Zrozumienie potrzeby stworzenia frontu narodowego, w którym figurowałaby wieś, nie przestaje nawet po wypadkach z 1846 r. mocno tkwić w umysłach najświatlejszych przedstawicieli ziemiaństwa i gdy tylko to staje się możliwe, podnoszą oni hasło współpracy pomiędzy wsią a dworem. Ze zrozumienia powyższej potrzeby płynęła walka, na której czele stał uspołeczniony i liberalnie nastrojony Adam Potocki, o wprowadzenie gminy zbiorowej, pozwalającej na współpracę wsi, dworu i Kościoła, która to walka znalazła głośny oddźwięk w ówczesnej literaturze. (Jak wiemy, wysiłki te nie zostały zakończone powodzeniem). Z tego też powodu przy otwarciu pierwszego sejmu galicyjskiego w 1861 roku Leon Sapieha „wita zgromadzenie, w którym wszystkie stany i klasy społeczeństwa na żywotnej zasadzie równości praw obradować mogą nad sprawami wspólnej ojczyzny", a następnie Adam Potocki przynagla posłów-ziemian, aby przez powstanie zadokumentowali swoją lojalność w stosunku do reformy uwłaszczeniowej[7]). Tego rodzaju demonstracja była wyrazem zrozumienia, że wobec konieczności oparcia się dla dobra kraju o wieś, trzeba dbać o jej interesy, by wyzwolić ją z pod wpływów zaborcy. Dalszym ciągiem tego rodzaju posunięć było stwierdzenie w 1866 r. przez St. Tarnowskiego, że zadaniem sejmu jest „zasypanie przepaści dzielącej lud wiejski od warstw oświeconych" [8]). Wszystkie te wysiłki nie zmierzały jednak do uznania faktu, że wieś winna się stać siłą czynną, równouprawnioną z oświeconą i wdrożoną do życia publicznego sferą szlachecką. Na tym stanowisku nie stanął nawet dr Dietl z Krakowa, znany działacz o demokratycznym zabarwieniu. Jego ideologia opierała się na twierdzeniu, że jedna warstwa może przewodniczyć narodowi, ale nie stanowi narodu i dlatego też wszystko trzeba uczynić, aby przez krzewienie oświaty, budzenie uczuć narodowych, wreszcie podnoszenie gospodarcze wsi małopolskiej stworzyć z jej mieszkańców dobrych obywateli kraju[9]). Zresztą inna koncepcja w tych czasach nie była do pomyślenia w głowach myślących realnie działaczy społecznych i politycznych. Jaskrawy brak uspołecznienia wsi małopolskiej oraz jej brak poczucia przynależności do na-

---

[7]) B a r t o s z e w i c z K.: Dzieje Galicji. Warszawa 1917, str. 113-117.

[8]) T a r n o w s k i St.: O sesji sejmowej z r. 1865/66. „Przegląd Polski" z lipca 1866 r.

[9]) D i e t l J.: Dyplom cesarski i sejm galicyjski. Kraków 1861.

rodu polskiego charakteryzowali Wodzicki[10]) i wielu innych autorów, a w latach późniejszych Bujak[11]), Słomka w swych pamiętnikach[12]), a ostatnio Putek[13]) i inni. Nadmieńmy, że niektórzy z tych autorów, przede wszystkim Putek, starają się wykazać, że nie winą wsi było istnienie tego rodzaju stanu rzeczy.

Wracając do sprawy oświaty, należy stwierdzić, że względy oportunistyczne skłaniają niektórych autorów do niedoceniania posunięć zmierzających do jej szybkiego szerzenia na wsi, ale nawet oni nie negują tkwiących we wsi duchowych wartości. Szereg badaczy oraz działaczy społecznych i politycznych wyraża jednak obawę przed ich zniszczeniem w razie szybkiego wdzierania się wpływów postronnych. Chcieliby oni te wartości co najwyżej przekształcić i udoskonalić według wzorów, które uważają za wskazane, a wobec tego obstają za regulowaniem tempa przenikania postępu na wieś oraz za oddziaływaniem na jego treść. Te specyficzne cenne cechy wsi scharakteryzował dobitnie Szujski, czołowy przedstawiciel konserwatywnej myśli w Małopolsce, w sposób następujący: „Wieśniak nasz pozostał dotąd patriarchalnym, homerycznym człowiekiem jednego odlewu, a jako taki jest nieskończenie praktycznym i rzeczywistym, chociaż dostępnym najwyższym pojęciom i najwyższym uczuciom, byle mu ich nie narzucano, byle je wcielił w swój organizm duchowy“, a kilka wierszy dalej stwierdza, że „odmłodzenie, świeżość da nam stosunek z ludem“[14]). Jest to wskazanie na możność dodatniego wpływu wsi na klasy oświecone. Obok tego spotykamy się u różnych autorów z konstatowaniem jej duchowej wspólnoty z resztą narodu pomimo specyficznych właściwości wytworzonych warunkami jej bytowania, z akcentowaniem wspólnych wad i zalet włościan oraz szlachty i podkreślaniem, że większość tych wad i zalet są cechami ogólnonarodo-

---

[10]) Wodzicki K., tamże.

[11]) Bujak Fr.: Rozwój wsi zachodnio-galicyjskiej w drugiej połowie 19-go wieku. Lwów 1904. W zbiorze „Z odległej i bliskiej przeszłości“ Lwów 1924, str. 137-147.

[12]) Słomka J., tamże str. 145-173.

[13]) Putek J.: Pierwsze występy polityczne włościaństwa polskiego 1848-1861. Kraków 1935.

[14]) Szujski J.: O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty. 1869. „Dzieła J. Szujskiego“ Wydanie zbiorowe. Kraków 1885, tom I, str. 397-a.

wymi. Widzimy to, na przykład, u Merunowicza[15]); już wtedy myśli tego rodzaju zaczyna formułować Tarnowski. Wszystko to są próby budowania pomostu pomiędzy wsią a dworem i stwierdzanie jej znaczenia w całokształcie życia narodu polskiego. Osiągnięciu praktycznych konsekwencji z tych prób nie sprzyja jednak z jednej strony nędza i ciemnota wsi, z drugiej brak reformatorskiej rzutkości wśród zespołu jednostek stojących wtedy u władzy oraz brak dążności u szerszych warstw ziemiaństwa małopolskiego do pójścia w lud, zbliżenia się z nim. Nawet u tych, którzy chcą przysłużyć się wsi, bardzo silnie pokutuje przekonanie, że należy dla niej pracować, ale zbędnym jest wciągać ją do tych wysiłków. Poza tym ujemnie wpływa na pomyślny przebieg tych prób równocześnie z nimi rozwijająca się sprawa likwidacji serwitutów, która rozwiązywana jest w sposób niezgodny z aspiracjami wsi, a korzystny dla interesów materialnych dworów.

Jeśli idzie o sytuację materialną wsi w trzeciej ćwierci zeszłego stulecia, trzeba stwierdzić, że jej nędzę pogłębiał fakt zwiększania się jej zaludnienia (pomimo pewnych wahań spowodowanych epidemiami wraz z głodami), lecz bez odpowiedniego tempa intensyfikacji rolnictwa oraz bez należytego odpływu części ludności do miast. Płynące stąd trudności zaczynają się z biegiem czasu uzewnętrzniać, a wobec tego czołowe jednostki w Małopolsce coraz dokładniej uświadamiają sobie potrzebę wytworzenia obok wsi odpowiedniej ilości należycie uprzemysłowionych ośrodków miejskich. W zaraniu 50-ch lat zeszłego stulecia na moment ten kładzie nacisk Jakubowski[16]). Zrozumienie to czyni wyraźne postępy zresztą dopiero w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia. Nadmieńmy, że z faktu zagęszczania się ludności wiejskiej wyprowadza Supiński wniosek, zmierzający do zaakceptowania doniosłej roli wsi: wskazuje on, że zagęszczenie się tej ludności przy wzroście jej potrzeb oraz przy możliwości ich zaspokojenia otwiera nowe horyzonty dla rozwoju przemysłu rodzimego, który w tych warunkach ma możność korzystania z pojemnego wewnętrznego rynku

---

15) Merunowicz T.: Wewnętrzne sprawy Galicji. Lwów 1876, str. 114-a.

16) Ks. Jakubowski A.: Myśli o podniesieniu przemysłu i handlu w Galicji. 1851

zbytu[17]). Wniosek ten należy zresztą do arsenału argumentów oddawna stosowanych w obronie drobnych warsztatów rolnych.

W rezultacie musimy stwierdzić, że autorzy, piszący o wsi w Małopolsce w ciągu trzeciej ćwierci zeszłego stulecia, należycie uprzytomnili sobie jej opłakany stan, że niektórzy spośród nich potrafili, przezwyciężając z latami swe osobiste animozje do radykalnych akcentów austriackiej reformy uwłaszczeniowej, wniknąć w rzeczywiste podstawowe przyczyny zacofania wsi małopolskiej i coraz częściej unikali wyolbrzymiania ujemnych konsekwencji płynących z charakteru tej reformy; potrafili także uświadomić sobie tkwiące we wsi małopolskiej w stanie uśpionym jej siły społeczne. Ówczesny stan tej wsi był jednak stanem zbyt daleko posuniętego zacofania, a niechęć ziemiaństwa do wyrzeczenia się obranej linii postępowania w życiu społecznym i politycznym była zbyt wyraźną, by mogli oni akceptować tezę, że kierowanie rozwojem wsi przez warstwy oświecone jest rzeczą zbędną. Konserwatyzm, właściwy wielu spośród nich, obok innych momentów, prowadził do niechętnego nieraz ustosunkowania się do zbyt szybkiego, w ich rozumieniu, tempa tego rozwoju.

Obok zaboru austriackiego również i w zaborze rosyjskim uwłaszczenie włościan przekształciło szybko i radykalnie istniejące stosunki prawne pomiędzy wsią a dworem. Wobec konsekwencji płynących z nieudanego powstania styczniowego, nie było jednak w pierwszych latach po nim wprost możności należytego omówienia dokonanej reformy. Zresztą w Królestwie nie było odpowiedniego gruntu do prowadzenia polemik na tego rodzaju tematy wobec zbyt jawnie prowadzonej polityki rządu rosyjskiego w kierunku zaogniania stosunków pomiędzy wsią a dworem oraz wobec uprzytomnienia sobie po upadku powstania styczniowego żałosnych konsekwencji, które były wynikiem braku należytej więzi pomiędzy wsią a resztą narodu. W ustawie uwłaszczeniowej dotyczącej Królestwa różne błędy były zbyt widoczne, by można było je przeoczyć, ale wkrótce utrwaliło się w świadomości społecznej przeświadczenie, że reforma ta posiadała jednak tę dobrą stronę, iż usuwała główną przeszkodę do współpracy wsi ze dworem przez postawienie ich na stopie równości i że stwarzała warunki, przy których przedsiębiorczość włościan mogła się rozwijać.

---

[17]) Supiński J.: Szkoła polska gospodarstwa społecznego. Organizm społeczny. Oddział drugi. Lwów 1865, str. 233-a.

Wprawdzie istnieją jednostki, które starają się uzasadnić rzekomą niezdolność rozwojową drobnych warsztatów rolniczych, lecz poglądy takie z latami są coraz rzadsze i spotykają się z coraz ostrzejszymi replikami.

Dziesięć lat po uwłaszczeniu włościan w Królestwie ukazuje się w Encyklopedii Rolnictwa obszerny artykuł pt. „Gospodarstwa małe“ [18]), w którym wskazano na wzrost po uwłaszczeniu zamożności wsi, przedsiębiorczości jej mieszkańców, na stopniowe zmniejszanie się pijaństwa. Stawiski, który napisał część tego artykułu, twierdzi, że uwłaszczenie stanowi erę w historii małej własności Królestwa i nadal podtrzymuje tu głoszoną przez siebie jeszcze w latach dawniejszych tezę o społecznej i gospodarczej potrzebie istnienia zarówno małych jak i wielkich gospodarstw. Równocześnie jednak tempo dokonywujących się przemian wydaje mu się niedostatecznym i ubolewa on nad trwającą nadal po wsiach niechęcią starszego pokolenia do postępu gospodarczego, nad niedostatecznym jeszcze dążeniem włościan do oświaty, wreszcie nad silnym zakorzenieniem się po wsiach (pomimo pewnej poprawy) szeregu wad, obniżających poziom moralny włościan i utrudniających ich uspołecznienie. Wady te i zacofanie kulturalne skłaniają Stawiskiego do głoszenia tezy, którą w tychże czasach wypowiadano i w Małopolsce, że włościanie sami nie są zdolni uświadomić sobie drogi, wiodącej do postępu, i dlatego też zadaniem starszej braci, ziemian przede wszystkim, jest im te drogi wskazać i ochronić ich od zboczenia na takie, które mogą być dla nich jedynie szkodliwe. Obok przytoczonego artykułu w Encyklopedii, powstaje w latach 70-ch zeszłego stulecia kilka innych przyczynków, wskazujących na korzystną ewolucję dokonywującą się w łonie wsi, wprawdzie bardzo powolną, ale trwałą. W latach 80-ch pewien rozgłos zyskuje praca Kirszrot-Prawnickiego o kredycie włościańskim, w której autor stwierdza, że wytworzenie się i wzrost własności włościańskiej nie obniżyły produkcji rolnej Królestwa. Równocześnie wskazuje, że różnice w plonach zbóż na folwarkach a po wsiach są stosunkowo nieznaczne[19]).

---

[18]) Gospodarstwa małe. „Encyklopedia Rolnicza“ tom 2-gi, str. 1022-1169. Warszawa 1874.

[19]) Kirszrot-Prawnicki J.: Kredyt włościański. Warszawa 1886, str. 1-7.

Tym, który powagą swego imienia i logiką przytaczanych dowodów szczególnie przyczynił się do osłabienia wątpliwości w żywotność drobnych warsztatów rolnych w Królestwie, był Ludwik Górski, czołowy przedstawiciel konserwatywnego ziemiaństwa w Królestwie. Stwierdził on dobitnie, że w ówczesnej rzeczywistości zarówno drobna jak i większa własność nie posiadały same w sobie ani takich przymiotów, ani takich wad, którym by można przypisywać postęp rolniczy i połączony z nim dobrobyt ludności[20]). Nie przeoczył on trudności piętrzących się przed włościanami w Królestwie, ale uważał je za konsekwencje tego zacofania, w którym się włościaństwo w latach pańszczyzny znajdowało i z którego, jego zdaniem, winna je wyprowadzić przede wszystkim ręka ziemianina-sąsiada. Było to konsekwentne kontynuowanie programu pracy organicznej, zapoczątkowanego jeszcze w latach 40-ch zeszłego stulecia, tym niezbędniejszego w latach popowstaniowych, że wszelka akcja o charakterze politycznym a nawet wszelka akcja zbiorowa zakrojona na szerszą skalę była wtedy nie do pomyślenia.

Pod wydatnym wpływem zobrazowanych dążeń zaczynają się rozwijać w Królestwie bardzo poważne badania nad wsią, jej życiem i obyczajami: posiadają one wartości poznawcze, ale szło tu w pierwszym rzędzie o zrozumienie wsi, niezbędne dla nawiązania z nią właściwego kontaktu duchowego. Pierwszą falę stanowiły badania o charakterze przede wszystkim etnograficznym, mające już zresztą poważne oparcie w pracach z pierwszej połowy zeszłego stulecia. Bezspornie najrozleglejsze i najbardziej wyczerpujące kompendium badań etnograficznych nad wsią polską wyszło z pod pióra O. Kolberga, który w swej wielotomowej pracy pt. „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa ,podania ,przysłowia ,obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce“ [21]), opartej na zbieranych przez siebie materiałach, objął wyliczonymi w tytule zagadnieniami niemal wszystkie ziemie polskie; brak tu jedynie Pomorza i Wileńszczyzny.

Praca ta wychodziła w ciągu 25 lat (1865—1890). Drugim wybitnym etnografem polskim w tym okresie stał się Jan Karłowicz, uczony o wielkiej erudycji i szerokiej skali zainteresowań, którego

---

[20]) G ó r s k i L.: Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskim. 1882. Wydanie jubileuszowe z 1908 r., str. 599-a.

[21]) K o l b e r g O.: Lud... 23 tomy. 1865-1890.

„Lud. Rys ludoznawstwa polskiego“ [22]) cieszył się zasłużoną popularnością. Wielką zasługą Karłowicza było to, że po przejęciu pod swoje długoletnie kierownictwo geograficzno-etnograficznego czasopisma „Wisła“, założonego w Warszawie w 1877 r. przez A. Dygasińskiego i A. Gruszeckiego, doprowadził je do rozkwitu. Pismo to staje się ośrodkiem cennych publikacji poświęconych etnograficznym badaniom nad wsią polską i spełnia chlubnie swoje zadanie do 1905 r., tj. do końca swego istnienia, co nastąpiło wkrótce po śmierci Karłowicza. Obok tych dwóch czołowych przedstawicieli ludoznawstwa występuje w latach pouwłaszczeniowych (do końca zeszłego stulecia) szereg innych badaczy, jak bezpośredni współpracownicy Kolberga, a mianowicie I. Kopernicki oraz B. Hoff, zasłużony badacz ludu na Śląsku Cieszyńskim[23]), poza tym K. Kozłowski[24]), Z. Gloger[25]), J. Grajnert, A. Dygasiński i wielu innych. Monograficzne o nastawieniu etnograficznym opracowania dotyczące Królestwa wychodzą w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia z pod pióra Z. Wasilewskiego[26]), M. Federowskiego[27]), St. Chełchowskiego[28]), S. Ciszewskiego[29]) i kilku innych autorów. W pracach swoich przerzucają się oni nieraz z jednej naszej dzielnicy do drugiej i biorą za temat badania nad różnymi połaciami ziem polskich, niezależnie od ich politycznej przynależności. Nadmieńmy, że prace etnograficzne w Królestwie po zamknięciu „Wisły“ ukazują się w „Ziemi“, powstałej w 1910 r.

Za przykładem „Wisły“ powstaje we Lwowie na schyłku zeszłego stulecia pismo „Lud“ (1895), założone przez A. Kalinę, jednak nie

---

[22]) Karłowicz J.: Lud. Rys ludoznawstwa polskiego. Lwów 1904.

[23]) Hoff B.: Lud Cieszyński. I. Początki Wisły i Wiślanie. Warszawa 1888.

[24]) Kozłowski K.: Lud. Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesądy ludu Mazowsza Czerskiego. Warszawa 1869.

[25]) Gloger Z.: Obchody weselne. Kraków 1869. Pieśni ludu. Warszawa 1892 i szereg innych prac.

[26]) Wasilewski Z.: Jagodne, wieś w pow. łukowskim. Warszawa 1889.

[27]) Federowski M.: Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. Warszawa 1888.

[28]) Chełchowski St.: Podania z okolic Przasnysza. „Biblioteka Wisły“ T. 3 i 6. Warszawa 1899.

[29]) Ciszewski S.: Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w pow. olkuskim. Kraków 1887.

potrafiło ono dorównać swemu wzorowi. Poza tym wydawaniem różnych materiałów zajęła się od 1877 r. Komisja Antropologiczna Krakowskiej Akademii, publikując je od tego czasu nieprzerwanie. Między innymi za jej staraniem wyszły obszerne badania etnograficzne M. Federowskiego nad ludem białoruskim [30]). Badania nad ludem małopolskim przeprowadzają S. Ciszewski [31]), J. Świętek [32]), St. Polaczek [33]), w zaraniu bieżącego stulecia A. Saloni [34]) i szereg innych autorów. Kultura techniczna, budownictwo, sprzętarstwo zostały opracowane przez K. Mokłowskiego[35]), a odnośnie do Podhala sprawy te opracował wyczerpująco W. Matlakowski[36]). Badaniami etnograficznymi nad wsią w Cieszyńskim obok już wspomnianego Hoffa, zajmował się A. Cinciała [37]). Dużo światła na omawiane stosunki rzucały monografie powiatów małopolskich, pisane przeważnie przez nauczycieli ludowych w końcu zeszłego i na początku bieżącego stulecia. Wreszcie należy wspomnieć o S. Udzieli, niestrudzonym kontynuatorze wysiłków Kolberga, ograniczonych zresztą przez niego do Małopolski Zachodniej [38]). Znacznie mniej wyczerpujące były badania etnograficzne dotyczące wsi w Poznańskim. Podstawą pozostały tu prace Kolberga. Pomorze, a przede wszystkim jego północna część, znalazły za to znacznie więcej badaczów, którzy im poświęcali swe prace (Łęgowski na przykład[39])). Wśród nich istnieją tacy, jak Cenowa, którzy kładli szczególny nacisk na uwypuklenie odrębnych cech Kaszubów od reszty narodu polskiego. Wreszcie nadmieńmy o powstaniu szeregu dzieł poświęconych specjalnie zwyczajom prawnym

---

[30]) Federowski M.: Lud Białoruski. 3 tomy. Kraków 1897/1902/1903.

[31]) Ciszewski S.: Krakowiacy. Kraków 1894.

[32]) Świętek J.: Lud nadrabski. Kraków 1893.

[33]) Polaczek S.: Wieś Rudawa. Warszawa 1892.

[34]) Saloni A.: Lud rzeszowski. Kraków 1908 i inne prace.

[35]) Mokłowski K.: Sztuka ludowa w Polsce. Lwów 1903.

[36]) Matlakowski W.: Budownictwo ludowe na Podhalu. Kraków 1892. Tenże: Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu. Warszawa 1901.

[37]) Cinciała A.: Pieśni ludu polskiego z okolic Cieszyna. 1885.

[38]) Udziela S.: Ubiory ludu polskiego. 2 zeszyty. 1904/09.

[39]) Łęgowski J. (Nadmorski): Kaszubi i Kociewie. Poznań 1892.

panującym na wsi. Powstają więc prace Czeraszkiewicza[40]), Wiercieńskiego [41]) i szereg innych.

Wspomniane tu prace ciekawe są dla nas pod tym względem, że możemy sobie z nich uprzytomnić przekształcenia, które po uwłaszczeniu dokonały się w szeregu przejawów tradycyjnej kultury ludowej. Wszystkie one uprzytomniają nam daleko z biegiem lat sięgający rozkład tej kultury, przy czym posuwa się on najdalej w naszej zachodniej dzielnicy, to jest tam, gdzie już najdłuższy okres czasu włościanie bytowali jako pełnoprawni obywatele kraju i mogli wyjść najwcześniej z dotychczasowego oddzielenia od reszty społeczeństwa. Na moment ten zwrócił uwagę Kolberg około 70-ch lat zeszłego stulecia, ale jeszcze długo przed nim, a mianowicie w 1842 r., pisał o tym Lipiński w przedmowie do pieśni ludowych z Wielkopolski, twierdząc, że „lud pospolity wszystkie znamiona swoje zaczyna tracić, popchnęły go do tego stosunki ziemiańskie, a mianowicie usamowolnienie włościan". Szereg etnografów w swych pracach z ostatniej ćwierci zeszłego stulecia kładzie nacisk na analogiczne zmiany również w zaborze rosyjskim i w Małopolsce. Na przykład Malewski, mówiąc o strojach ludowych w Królestwie na przełomie 19-go i 20-wieków, stwierdza, że są już całe gubernie, w których lud strojów tych nie nosi[42]). Strzelecki mówi wprost o zaniku na naszych ziemiach dawnej kultury ludowej pod wpływem przejmowania od miast obcych jej cech, a porzucania tych, które w niej tkwiły [43]), a dzieje się to pomimo konserwatyzmu właściwego psychice włościańskiej. Wobec tych przekształceń rozwija się coraz wyraźniej dążność do zbadania zmian w obliczu duchowym wsi (które musiały jednak nastąpić, jeśli przekształcenia mogły się uzewnętrznić w tak silnym stopniu), to zaś zmusza do podjęcia poważnych studiów nad jej treścią duchową. W szczególności ku końcowi ostatniej ćwierci zeszłego stulecia do tego rodzaju studiów przynagla fakt, odczuwany przez resztę społe-

---

[40]) C z e r a s z k i e w i c z J.: Spadkobranie i działy majątkowe wśród włościan w Królestwie Polskim — „Ateneum" 1901.

[41]) W i e r c i e ń s k i H.: Dziedziczenie osad włościańskich — „Ekonomista". Warszawa 1915.

[42]) M a l e w s k i B.: Próba charakterystyki ubiorów ludowych — „Wisła", t. 18-y. Warszawa 1902.

[43]) S t r z e l e c k i A.: Ludoznawstwo i zbieranie materiałów ludoznawczych. Lwów 1895.

czeństwa, że wieś zaczyna już wyraźnie budzić się z dotychczasowego uśpienia duchowego.

Proces budzenia się duchowego wsi następuje stopniowo i nie ujawnia się odrazu i powszechnie. Dość obszerna literatura naukowa i publicystyczna wytwarza się dookoła niego w Małopolsce. Nadmieńmy, że uzyskanie samorządu oraz wyższego szkolnictwa polskiego sprzyja tu rozwojowi myśli badawczej. Dla tego rodzaju dociekań było niezbędne (poza poznaniem kultury ludowej i jej ewolucji) oparcie się również na analizie sytuacji gospodarczej wsi małopolskiej, wreszcie na wyrobieniu sobie poglądu o poziomie w niej oświaty ogólnej oraz wiedzy fachowej. Są to wszystko sprawy, o których mówiliśmy przy omawianiu trzeciej ćwierci zeszłego stulecia. Jak sprawy te przedstawiały się następnie?

Pewien bilans, z którym wchodziła wieś małopolska w tę ostatnią ćwierć zeszłego stulecia, podaje praca Kleczyńskiego, oparta na ankiecie przeprowadzonej w latach 1877 i 1878 przez Wydział Krajowy [44]). Ważnym momentem w niej zawartym jest skonstatowanie postępu gospodarczego i zmiany na lepsze pod względem bytowania ludności wiejskiej w stosunku do 1848 r. Nie oznacza to, by stan ten był zadowalniający: autor wspomina o częstym głodowaniu włościan na przednówku, o wielkich niedomaganiach w ogóle zarówno w ich pożywieniu jak i mieszkaniu. Nie potrafiono także wykorzenić pijaństwa, choć nie stanowi ono już takiej plagi, jaką było przed uwłaszczeniem. Istnieje więc jeszcze wiele bolączek, ale, powtarzam, ważną jest rzeczą, że obok nich w pracy opartej na źródłowych materiałach dostrzeżono jednak tendencję ku lepszemu. Autor stwierdza zarazem stopniowe przenikanie na wieś gospodarki pieniężnej, co prowadzi do zakupowania w miastach szeregu potrzebnych przedmiotów wsi, które poprzednio były zastępowane wyrobami domowymi. Zaobserwowany stopień poprawy nie mógł jednak zadowolić najświatlejszych jednostek w społeczeństwie małopolskim; bolały one nad tym stanem zacofania, w którym, pomimo pewnej poprawy, znajdowała się jeszcze wieś małopolska. W związku z tym nie przestają pobrzmiewać akcenty pełne pesymizmu, których najjaskrawszym wyrazem stało się znane zdanie Szczepanowskiego, że „każden Galicjanin pracuje

---

[44]) Kleczyński J.: Stosunki włościan w Galicji „Wiadomości Statystyczne o stosunkach krajowych" R. VII. Lwów 1881.

za ćwierć, a je za pół człowieka“[45]), uzupełnione nadto jego twierdzeniem, że w latach 80-ch zeszłego stulecia nie było jeszcze po wsiach w Małopolsce 10% osób umiejących czytać i pisać. Znacznym pesymizmem nacechowane są również pochodzące z tychże 70-ch i 80-ch lat zeszłego stulecia prace posła Merunowicza [46]) oraz ks. Gołdy [47]). W końcu 90-ch lat sami włościanie małopolscy mogli jaskrawo scharakteryzować swe poważne trudności gospodarcze dzięki ankiecie przeprowadzonej wśród nich przez tygodnik „Niedziela“ [48]). Wszystkie te pesymistyczne akcenty prowadzą jednak do wskazywania dróg wiodących do podniesienia materialnego i duchowego wsi, a więc pomimo tego pesymizmu istnieje świadomość możności polepszenia istniejącego stanu rzeczy. Zresztą w miarę rozwoju światowego kryzysu w rolnictwie z końca zeszłego stulecia coraz wyraźniej zaczyna się uzewnętrzniać żywotność drobnych warsztatów rolnych, której wyrazem staje się wzrastający skup przez nie ziemi folwarcznej i to przy braku należytej organizacji kredytu, co prowadzi do rozwoju na wsi lichwy do niewiarogodnych wprost rozmiarów (lichwę tę opisali liczni autorzy) oraz przy niedostatecznym poziomie wiadomości fachowych, stale utrudniającym racjonalną gospodarkę na ojczystym zagonie.

Dokupowanie przez wieś gruntów folwarcznych odbywało się jednak w zbyt powolnym tempie, by mogło zahamować rozdrabnianie gospodarstw włościańskich, wynikające ze stałego przyrostu ludności, a groźne dla dobrobytu wsi. By zapobiec nędzy, ludność wiejska, pozbawiona możności silniejszego odpływu do miast z racji galicyjskiej rzeczywistości polityczno-gospodarczej, zaczęła masowo emigrować, częściowo na stałe do Ameryki, lecz przede wszystkim do Niemiec na okres robót letnich. Wytworzona sytuacja wskazała wyraźnie na konieczność zachowania pewnej równowagi w zaludnieniu pomiędzy wsią a miastem, aby nie narażać rzesz wiejskich na tułaczkę po obczyźnie. Sprawę tę dobrze zrozumiał Szczepanowski w „Nędzy Galicji“, przed

---

45) Szczepanowski S.: Nędza Galicji. Lwów 1888, str. 22-a.

46) Merunowicz T.: Wewnętrzne sprawy Galicji. Lwów 1876, str. 16-17.

47) Ks. Gołda A.: Przyczyny upadku materialnego ludu wiejskiego w Galicji i W. Ks. Krakowskim. Kraków 1880.

48) O biedzie chłopskiej. Głosy włościańskie z rozmaitych stron kraju. Lwów 1899.

nim zaś już ks. Gołda kładł nacisk na potrzebę uprzemysłowienia kraju jako na podstawowy warunek podniesienia dobrobytu wsi małopolskiej [49]). Analogiczne myśli rozwinął również szereg innych autorów. Nadmieńmy, że miasto z liczną obcoplemienną ludnością nie wchłaniające nadmiaru ludności wiejskiej, bardzo często nie spełniało w sposób godziwy swego obowiązku odbiorcy produktów wsi: było ono siedliskiem lichwiarzy, nękających wieś (o czym wspomniałem poprzednio) i skupujących często za bezcen jej płody. Na to wskazali nie tylko liczni badacze, lecz sami włościanie [50]). Tego rodzaju stan rzeczy powodował zrozumiałą niechęć wsi do ludności miast, szczególnie dopóty, dopóki nie zwiększyły się w nich zastępy inteligencji pochodzącej ze wsi i nie zrywającej z nią więzi. Później, gdy zaczęły krzepnąć w miastach radykalne elementy, tego rodzaju stan rzeczy pozwalał nawet konserwatystom z Jaworskim na czele snuć projekty ukonstytuowania frontu ziemiańsko-włościańskiego, skierowanego przeciw wpływom miejskim[51]).

Z przytoczonych uwag widzimy, że życie samo, a pod wpływem jego przestróg literatura zaczęły wskazywać na konieczność odstąpienia przez wieś części swej ludności na korzyść miast, a więc na ograniczoną jej chłonność ludnościową. Równocześnie znów samo życie w warunkach gospodarczych, które wytworzyły się w Małopolsce od końca zeszłego stulecia, stwierdzało zdolność wsi do zwiększania swego stanu posiadania terytorialnego kosztem ziemi folwarcznej. Nasza literatura naukowa i publicystyczna w Małopolsce poświęciła wiele rozpraw polemicznych sprawom związanym z procesami parcelacyjnymi. Obrońcy gospodarstw folwarcznych (jak J. Milewski, W. Czerkawski i inni) bronią ich przed zakusami parcelacyjnymi, stojąc z reguły na platformie ustalonej przez Roschera, a polegającej na stwierdzeniu celowości istnienia gospodarstw różnych rozmiarów, a więc i folwarcznych i akcentują równocześnie znaczenie większych warsztatów rolnych, przez co starają się uzasadnić potrzebę zachowania znacznego ich odsetka w całokształcie struktury agrarnej kraju. Ci zaś, co starają się wskazać na znaczenie drobnych gospodarstw i na

---

49) Ks. G o ł d a A., tamże str. 24-25.

50) O biedzie chłopskiej.

51) B u j a k Fr.: O polityce chłopskiej — „Rzeczpospolita“ Nr. 8 z dn. 6 lipca 1912 r. Lwów.

potrzebę ich stałego rozrostu kosztem folwarków, operują arsenałem twierdzeń, zaczerpniętych od niemieckich socjalistów-rewizjonistów (Daszyńska-Golińska na przykład). Nie przeszkadza to, oczywiście, wprowadzaniu i akcentów rodzimych. Zasługą Bujaka było podejście do tego rodzaju polemiki, trwającej od końca zeszłego stulecia, z właściwą mu rzeczowością. W licznych swych pracach [52]) wykazał on w sposób wysoce przekonywujący, że w ciągu szeregu dziesiątków lat, które przeszły od uwłaszczenia, dokonał się we wsi małopolskiej postęp rzeczywisty, ale nie wystarczający, by odrobić istniejące w stosunku do Zachodu zaległości, zarazem stwierdza on, że poprawę gospodarczą zawdzięcza ona w znacznej mierze zmianie ogólnoeuropejskich warunków gospodarczych, dla niej bardzo pomyślnej [53]), zaznaczając przy tym, że zmiana ta nosi cechy trwałości, rokujące ugruntowanie się jej podstaw gospodarczych i wzrost zdolności chłonnej w stosunku do folwarków. W rezultacie mniema on, iż folwarkom pozostały jeszcze w ówczesnej rzeczywistości małopolskiej poważne zadania do spełnienia, a wobec tego ich zanik byłby, jego zdaniem, zjawiskiem szkodliwym. Jeszcze nie nastąpiła chwila, aby drobna własność mogła być z pożytkiem dla kraju jedyną przedstawicielką naszego rolnictwa, co nie oznacza jednak, by daleko sięgająca parcelacja folwarków nie była ze wszech miar wskazaną. Wywody Bujaka potwierdza w pewnej mierze w swej znanej pracy z pierwszych lat bieżącego stulecia J. Rozwadowski, który na przykładzie Poznańskiego wskazuje na celowość gospodarczą i społeczną częściowej parcelacji większych warsztatów rolnych, lecz równocześnie przeciwstawia się ich zupełnemu podziałowi [54]).

Najważniejszym argumentem przemawiającym za rozszerzeniem powierzchni pod drobne gospodarstwa, a w związku z tym za wzrostem gospodarczego znaczenia wsi w Małopolsce, była konieczność przeciwdziałania potęgującym się z latami jej wadom strukturalnym, spowodowanym przede wszystkim nadmiernym zagęszczeniem się ludności wiejskiej. Zebrane przez Wydział Krajowy dane o struktu-

---

52) B u j a k Fr. — przede wszystkim „Rozwój wsi zachodnio-galicyjskiej".

53) B u j a k Fr.: Uwagi społeczno-gospodarcze dla włościan. Lwów 1916, str. 7-a.

54) R o z w a d o w s k i J.: Parcelacja wielkiej własności w świetle postępowania pruskich instytucyj pośredniczących. Lwów 1903, str. 359-360.

rze agrarnej Małopolski uwidoczniły rosnącą ilość gospodarstw niepełnorolnych, a równocześnie brak prawie gospodarstw kmiecych. Na tę ostatnią cechę struktury wsi małopolskiej wskazał już Szczepanowski [55]). Kolejno kwestie te rozwijają inni autorzy, a wyczerpująco traktuje je Bujak. Na tle analizy struktury agrarnej wsi i jej ewolucji oraz analizy całokształtu stosunków wiejskich u szeregu autorów rozwija się przeświadczenie, że drobne gospodarstwa rodzinne są znacznie żywotniejsze od gospodarstw kmiecych, posiłkujących się pracą najemną, przynajmniej w rzeczywistości małopolskiej z ostatnich kilkudziesięciu lat przed wojną światową. Na to wskazują nawet osoby stojące ideowo na różnych platformach, jak, na przykład, St. Hupka [56]) i L. Wł. Biegeleisen [57]). Nie przesądza to, oczywiście, społecznej negatywności zjawiska zanikania gospodarstw kmiecych, jak na to wskazuje Bujak.

Momentem, który hamował postęp na wsi, był brak oświaty. Rozumieli to bodaj wszyscy piszący o wsi małopolskiej, z latami zrozumiała to sama wieś, jak to widzimy, na przykład, z wspomnianej już poprzednio ankiety, przeprowadzonej wśród włościan przez tygodnik „Niedziela". Sprawa oświaty na wsi małopolskiej oraz wysiłków czynionych dla jej podniesienia stanowi jeden z tematów licznych polemik w naszej literaturze. Gdy w szeregu dzieł ówczesnych, z książką p. t. „Ciemnota Galicji" na czele [58]), wysiłki te są przedstawione jako całkowicie niewystarczające, inni znów autorzy, jak K. Bartoszewicz, a przede wszystkim Bujak, twierdzą, że „oświata ludowa jest to jeden z nielicznych, niestety, rzetelnych zasług rządu polskiego w Galicji, Sejmu i Rady Szkolnej Krajowej" [59]). Faktem pozostaje, że różnice pomiędzy poziomem oświaty i wiedzy fachowej wsi małopolskiej przed wojną światową a ku początkom ery konstytucyjnej Małopolski są bardzo wydatne, lecz równocześnie faktem jest, że nie osiągnęła ona tego poziomu, który cechował poziom oświaty na wsi w najbardziej postępowych krajach monarchii Habsburgów, jak, na

---

55) Szczepanowski St., tamże, str. 61-a.

56) Hupka St.: Ueber die Entwicklung der westgalizischen Dorfzustände in der 2-Hälfte des 19 Jahrhunderts. Cieszyn 1910, str. 273-274.

57) Biegeleisen L. Wł.: Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej. 2 tomy. Kraków 1916/17.

58) Światłomir: Ciemnota w Galicji. Lwów 1904.

59) Bujak Fr.: Rozwój wsi, str. 130-a.

przykład, w Czechach lub na Morawach. Nie zamierzam poruszać tu sprawy, czy w tak krótkim stosunkowo czasie było to w ogóle do osiągnięcia. Głęboki rozdźwięk, który powstał w życiu i literaturze w sprawie celowości metod i tempa szerzenia oświaty na wsi małopolskiej, był częściowo rezultatem poprzednio już zaznaczonych obaw konserwatywnej części społeczeństwa małopolskiego, by wieś nie dostała się pod wpływy społecznie i narodowo ujemne w rozumieniu tych sfer. Należy stwierdzić, że podniesienie poziomu wiedzy fachowej stawało się tym ważniejsze, że, jak wspomniałem, coraz większe obszary ziemi w miarę parcelacji folwarków przechodziły na własność włościan, ilość ziemi nadającej się do parcelacji była ograniczona, a odpływ do miast był nadal utrudniony. Potrzebę umiejętnego gospodarzenia akcentują wyraźnie bodaj wszyscy autorzy zajmujący się tą sprawą. Nadmieńmy, że szczególny nacisk na ten moment kładą ci spośród nich, którzy niechętnie ustosunkowują się do parcelacji większej własności ziemskiej, sądząc, że dzięki intensyfikacji gospodarstw włościańskich tempo tej parcelacji będzie mogło być zwolnione.

Przytoczone uwagi o sytuacji gospodarczej wsi małopolskiej oraz o przenikaniu do niej oświaty ogólnej i wiedzy fachowej ułatwiają nam należyte naświetlenie (o tym już powyżej nadmieniłem) poprzednio wspomnianego procesu budzenia się tej wsi z dotychczasowego uśpienia duchowego. Swobody konstytucyjne oraz przenikająca na wieś oświata tudzież rozwój gospodarczy wsi, uwarunkowany częściowo tylko dzięki jej własnym wysiłkom, a jak słusznie twierdził Bujak i o czym poprzednio już wspomniałem, wynikającej głównie z pomyślnej dla drobnych warsztatów rolnych koniunktury — wszystko to sprzyjało temu procesowi i dodatnio wpływało na masy wiejskie, przede wszystkim zaś czyniło je zdolnymi do wyłaniania z siebie coraz liczniejszych zastępów przodowników, z których część zaczęła zasilać kadry inteligencji miejskiej i z miast wpływać na dalszy rozwój wsi. Należy stwierdzić, że w ogóle dopływ do miast inteligencji pochodzącej z chaty wiejskiej zaczyna przybierać na sile, co wskazuje na coraz wyraźniejsze występowanie wsi w roli życiodajnego dla miast źródła pod względem zasilania ich w elementy, z których wytwarzają się sfery inteligenckie. Inteligencja ta w części była wchłonięta duchowo przez dotychczasowe sfery inteligenckie, częściowo jednak zaczyna akcentować swoją odrębność i niechęć do ulegania tego rodza-

ju wpływom. Jest to zresztą wyrazem nastrojów, nurtujących w łonie wsi. Jaskrawo wyraża je część posłów włościańskich, którzy po szeregu lat przerwy zaczynają posłować od 1890 roku do Sejmu i Rady Państwa, i stają w wyraźnej opozycji do posłów ziemiańskich oraz ich adherentów i jaskrawo daje się to wyczuć w coraz liczniejszych pracach publicystycznych, wychodzących z pod pióra synów włościańskich, a przynajmniej zwolenników powyżej zaznaczonych nastrojów. W roku 1895 zostało oficjalnie zawiązane stronnictwo ludowe, które wzięło czynny udział w wyborach do sejmu galicyjskiego. Jego powstanie było zresztą już tylko uzewnętrznieniem procesu konsolidowania się wyłonionych przez wieś przodowników włościańskich i przeciwstawiania się ich społecznym i politycznym koncepcjom szlachty.

Jest tutaj rzeczą zbędną opisywanie tego zjawiska oraz podkreślanie wybitnej roli, jaką w nim odegrali ks. Stojałowski i Wysłouchowie. Sprawy te naświetlono dostatecznie w licznych historiach ruchu ludowego w Małopolsce. Trzeba jednak stwierdzić, że charakter wymienionego powyżej zjawiska wypływał w dużej mierze z niezdolności czołowych przedstawicieli ziemiaństwa małopolskiego, poza nielicznymi wyjątkami, do wczucia się w duszę chłopa, do współpracy z nim. Na to wskazuje nawet Piniński, przedstawiciel konserwatywnej myśli ziemiańskiej[60]). Już poprzednio wspominałem o tym, gdy omawiałem ćwierćwiecze następujące po reformie włościańskiej. Stan ten trwał nadal. Masy ziemiańskie przeważnie nawet nie orientowały się dostatecznie. W chwili gdy ruch ludowy zaczynał się już krystalizować, wielu ziemian twierdziło, że włościanie, odsunięci od życia społecznego i politycznego po krótkim okresie ich udziału w ciałach ustawodawczych, przyjmują to jako normalny stan rzeczy[61]). Jak i w trzeciej ćwierci zeszłego stulecia, wielu światłych ziemian małopolskich nie przestawało dążyć do polepszenia stanu wsi, ale uważało stale, że należy realizować to z góry, zresztą, jak i poprzednio, nieraz spotykało się w swych przychylnych dla włościan poczynaniach z niechęcią masy ziemiańskiej. W rezultacie zobrazowane tu momenty powodowały utrwalanie się niechęci a nieraz otwartej walki pomiędzy rodzącym się ruchem ludowym a tymi, co dzierżyli władzę w kraju. Nie zapominajmy, że już pierwszy wiec włościański zwołany w 1877 r .do Lwo-

---

[60]) P i n i ń s k i M.: W sprawie ruchu ludowego. Lwów 1900, str. 8-a.

[61]) B a d e n i J. ks.: Ruch ludowy w Galicji. „Przegląd Powsz." 1895.

wa przez ks. Stojałowskiego wysunął hasła wyzwolenia się z pod wpływów ziemiańskich. Repliką na te postanowienia była praca Jordana, poświęcona wykazaniu niesłuszności czynionych szlachcie zarzutów [62]), ale przedstawiciele ruchu ludowego uznali zawarte w niej argumenty za nie dość przekonywujące.

Należy stwierdzić, że pomimo różnych klasowych uprzedzeń wysunięto ze strony ziemiaństwa również momenty ideowe, utrudniające jego pogodzenie się z ruchem ludowym. Leaderzy ziemiańsko-szlacheckiej warstwy, pomimo szeregu popełnionych przez nich błędów, potrafili jednak nadać głęboką treść autonomii krajowej, uważając ją i jej rozszerzanie za pewnego rodzaju wytyczną, wskazującą kierunek, który należy obrać, by dotrzeć do lepszego jutra dla narodu polskiego, i, realizując z pewną konsekwencją obrany program działania oraz ceniąc zdobycze już osiągnięte, chcieli z mas włościańskich, przez podnoszenie w tempie uznanym przez nich za odpowiednie ich poziomu kulturalnego, wytworzyć czynnik wtórujący ustalonym przez nich zasadom politycznym. Nawet ci, co byli szczerze przychylnie nastrojeni względem włościan, traktowali ich zdolności do samodzielnej akcji politycznej z niewiarą, bowiem zbyt żywe było w pamięci zachowanie się włościan w pierwszym sejmie galicyjskim, a nie umiano jeszcze uprzytomnić sobie skali przemian, które nastąpiły w łonie wsi. Dlatego też ruch ludowy, który szedł odmiennymi od wytkniętych przez ziemian drogami i który zmierzał do ograniczenia roli ziemian, zdawał się im niebezpiecznym nie tylko z punktu widzenia klasowego, lecz również z punktu widzenia narodowego.

Stąd też właśnie wśród ideowych kierowników ziemiaństwa małopolskiego wynikła dążność do nadania oświacie ogólnej na wsi takiego nastawienia, przy którym rosnące zastępy inteligencji chłopskiej mogłyby być wchłaniane przez dotychczasowe sfery inteligenckie. Było to brakiem wiary w twórcze zdolności a częściowo nawet w narodowe instynkty wsi małopolskiej, lecz trzeba było czasu, by potrafiono sobie uświadomić, że chłop pańszczyźniany lub wkrótce po uwłaszczeniu a włościanin 50 lat po uwłaszczeniu to są ludzie, którzy się poważnie od siebie różnią. Niezrozumienie aspiracyj wsi i niechęć do przekraczania przez chłopa granic prymitywizmu wiejskiego ce-

---

[62]) J o r d a n B.: O mniemanym uciemiężeniu ludu wiejskiego przez szlachtę. Kraków 1881.

chują nawet radykalną inteligencję miejską pochodzenia nie włościańskiego, lub nawet pochodzącą ze wsi, lecz duchowo od niej oddaloną. Genialnie ten stan rzeczy przedstawił Wyspiański w „Weselu" w scenie pomiędzy Dziennikarzem a Czepcem.

Zobrazowane tu momenty, utrudniając realizację idei harmonii społecznej, skłaniały masy włościańskie do pójścia przy udziale swych przewódców po drogach, które wprawdzie nie krzyżowały się z interesami narodowymi i z koncepjami państwowo-twórczymi dzięki przeobrażeniom duchowym wsi (poniżej je scharakteryzuję), ale które, ustalone przez tych przewódców miały, w ich mniemaniu, prowadzić do zajęcia przez wieś przemożnego stanowiska w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym kraju. Oczywiście, pogląd ten posiadał różne odcienie, ale takim było tło zasadnicze. Omawiana emancypacja znajdowała swój wyraz na polu gospodarczym w ruchu spółdzielczym (jak wiemy, szczególnie doniosłą rolę odegrał w nim Stefczyk), nacechowanym dążeniem do oparcia się na własnych siłach.

Oparta o ideowe pobudki obawa przed udziałem wsi w życiu społecznym i politycznym wypływała z przeświadczenia o jej niedostatecznym uświadomieniu narodowym. Jeszcze w latach 80-ch zeszłego stulecia, to jest na początku ruchu ludowego, przeświadczenie to nie było pozbawione podstaw, jak to uplastycznił Bujak[63]), Hupka[64]), Merunowicz[65]) i szereg innych autorów, wykazując na konkretnych przykładach brak poczucia narodowego w masach wiejskich Małopolski. Ale dokonywujące się budzenie duchowe wsi wpłynęło również na jej unarodowienie. Starczy przeczytać „Pisma i mowy" Bojki[66]), pamiętniki Słomki [67]) i różne przemówienia działaczy ludowych z końca 90-ch lat zeszłego i początku bieżącego stulecia, by wyczuć już w tych czasach szczery patriotyzm przodowników wiejskich. Hupka, przedstawiciel konserwatywnego ziemiaństwa, opisując stosunki w początkach bieżącego stulecia, twierdzi, że polskość poza miastami krzepnie, pomimo zaniku wielu dworów, bowiem przechodzą one do

---

[63]) B u j a k Fr.: Rozwój wsi.

[64]) H u p k a St., Ueber die Entwicklung.

[65]) M e r u n o w i c z T.: Wyniki samorządu w Galicji. Lwów 1916, str. 5-6.

[66]) B o j k o J.: Pisma i mowy. Lwów 1904.

[67]) S ł o m k a J., Pamiętniki.

coraz bardziej narodowo usposobionych rzesz włościańskich [68]). Uwagi te nie oznaczają jednak, że świadomość narodowa obudziła się równocześnie we wszystkich gromadach wiejskich. Świętek wskazuje, że na przykład w pewnych częściach Małopolski jeszcze w 90-ch latach zeszłego stulecia brak u mieszkańców wsi jakiegokolwiek poczucia narodowego [69]). W każdym razie postęp pod tym względem ujawniał się stale, a przodownicy ludowi szerzyli go wśród mas wiejskich. Hamował go w pewnej mierze, jak wskazuje Bujak, „egoizm właściwy pierwotnym naturom" oraz tkwiące w ruchu ludowym wybujałości polityczne, które prowadziły do przelicytowania się różnych grup za pomocą haseł demagogicznych, przy tuszowaniu czasem wskutek tego akcentów narodowych. Do chwili wytworzenia się liczniejszych zastępów inteligencji pochodzącej ze wsi hamowała go również niewiara w hasła narodowe, głoszone przez ludzi nie pochodzących z pod strzechy. Uświadomieniu narodowemu wsi przeciwdziałały poza tym stale pewne wpływy postronne. Szkole potrafiono nadać nastawienie narodowe, ale wojsko, na przykład, jak wskazuje zarówno Słomka w swych pamiętnikach jak i inni autorzy, działało wynaradawiająco.

Obecność akcentów narodowych w ruchu ludowym wpływała łagodząco na niechęć wsi do ziemian. Przepięknie scharakteryzował tę myśl Bujak twierdząc, w swym „Rozwoju wsi zachodnio-galicyjskiej", że „ból pańszczyźnianych chłopów ukoiły wnuki, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła" i inne narodowe pieśni [70]). O takim samym wpływie uczuć narodowych mówią też prace posła ludowego Bojki, który boleśnie odczuwa tragedię 1846 r. [71]) i chciałby, aby cały naród szedł ramię przy ramieniu w walce o przyszłą Polskę, tylko żeby równocześnie rola wsi i jej interesy były uwzględniane w sposób, jego zdaniem, słuszny, odpowiadający liczebności mas wiejskich oraz ich znaczeniu w budowie lepszej przyszłości kraju. Zewnętrznym wynikiem tego dobroczynnego wpływu było to, że w 1908 r. posłowie ludowi w Wiedniu wstąpili do Koła Polskiego, zobowiązując się do solidarnego występowania i głosowania wraz z innymi posłami polskimi.

---

[68]) Hupka St.: Stan współczesny i metody badań wsi polskiej w Galicji Zachodniej. Kraków 1912.

[69]) Świętek J.: Lud nadrabski. Kraków 1893.

[70]) Bujak Fr., Rozwój wsi, str. 138-a.

[71]) Bojko J., tamże str. 71-a.

„Wytworzyły się widać takie stosunki w kraju — pisze Lubicz — opinia ludu tak się widocznie zmieniła, że posłowie do Koła bez zwrócenia przeciwko sobie tej opinii wstąpić mogli“ [72]).

Pomimo niezrozumienia wsi przez szerszy ogół ziemiaństwa, możność wyłonienia się ruchu ludowego z jego swoistymi drogami przeczuwali jeszcze przed jego uzewnętrznieniem się najwybitniejsi przewodnicy ziemian, jak St. Tarnowski, na przykład, i dlatego też głoszone przez nich tezy szły po linii, po której później kroczyli ci, co po wyłonieniu się tego ruchu dążyli do usunięcia przegród dzielących go od wysiłków reszty narodu, zmierzających do osiągnięcia przez kraj lepszego jutra. A więc przede wszystkim wyłania się dążność do rozbicia tezy o istnieniu duchowej przeciwstawności pomiędzy wsią a dworem. Nadmieńmy, że nacisk na ten moment kładł Tarnowski i inni jeszcze w trzeciej ćwierci zeszłego stulecia, jak zresztą już poprzednio wspomniałem. Zarazem widzimy wysiłki mające na celu ugruntowanie wręcz przeciwstawnej tezy, a mianowicie tezy o podstawowej pierwotnej wspólnocie wsi z resztą społeczeństwa i o potrzebie niwelowania powstałych w ciągu wieków pańszczyzny odchyleń psychicznych i kulturalnych za pomocą konsekwentnego oddziaływania klas oświeconych na wieś. Nadzwyczaj dobitnie myśl tę wypowiada St. Tarnowski, który stara się obalić teorię najazdu, jako wrogą idei wspólnoty plemiennej włościan i szlachty, i zaznacza, że „chłop ma te same przymioty, te same upodobania, te same skłonności, ten sam rodzaj wesołości co szlachcic“ [73]), a następnie obstaje za nadaniem oświacie ludowej przez szlachtę i duchowieństwo takiego nastawienia, które wzmocniłoby w nim „wiarę, zmysł moralny, zdrowy rozsądek i publicznego ducha“. Najgłębiej jednak potrafił uderzyć w tezę o przeciwstawności kultur włościańskiej a szlacheckiej Konieczny, zwolennik ruchu ludowego w rzeczywistości małopolskiej, lecz rozumiejący narodową konieczność współpracy wszystkich klas społecznych [74]).

On, jak kilkadziesiąt lat przed nim Berwiński, zmierzał do rozbi-

---

[72]) L u b i c z S.: Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej. Kraków 1909, str. 295-a.

[73]) T a r n o w s k i St.: Z doświadczeń i rozmyślań. Kraków 1891, str. 180-181.

[74]) K o n e c z n y F.: Konserwatyzm chłopski — „Ateneum“ Warszawa 1905. Tenże: Głos w sprawie ludowej. Kraków 1890.

cia legendy o samoistnej kulturze włościańskiej, wskazuje konsekwentnie na wielki wpływ na nią kultury szlacheckiej. Wtóruje mu w swych głębokich pracach pisarz-myśliciel, Witkiewicz. „Dusza człowieka ludu — twierdzi ten ostatni — jest w gruncie identycznie taka sama jak dusza człowieka z arystokracji lub mieszczaństwa, o ile ono jest tego samego rasowego pochodzenia[75]). Stąd właśnie, jego zdaniem, płynie trudność podnoszenia ludu przez inteligencję na wyższy szczebel, ponieważ nie różni się ona od ludu rodzajem uczuć, pożądań i pragnień. To, co stanowi o swoistych cechach tradycyjnej kultury ludowej, jest, jego zdaniem, wypadkową zewnętrznych czynników, przede wszystkim upośledzenia gospodarczego wsi, a nie jest czymś wyrosłym z odrębnego zupełnie pnia, i dlatego też przy zmianie tych zewnętrznych warunków tak trudną rzeczą jest zachowanie kultury ludowej w formie czegoś wyraźnie odrębnego, nie ulegającego przekształceniom pod wpływami kulturalnymi miasta i dworu. Stąd pochodzi, stwierdza on, zanikanie swoistych cech zewnętrznych wsi.

Jako wniosek z poglądów sformułowanych przez Konecznego i Witkiewicza było twierdzenie, że obawa przed rosnącym dopływem inteligencji włościańskiej i przed szybko rosnącą oświatą na wsi, ułatwiającą szybki wzrost tej inteligencji, jest z punktu widzenia rzekomego zagrożenia historycznej ciągłości naszej kultury płonna wobec podstawowej duchowej wspólnoty obu kultur, włościańskiej i szlacheckiej, i stałego przenikania tej pierwszej kulturą szlachecką. Raczej nastąpić może dzięki takiemu procesowi, jak twierdzi Koneczny, korzystne uzupełnienie kultury szlacheckiej elementami tego, co nazywamy kulturą ludową, a czego brak wyjaławiał kulturę szlachecką[76]). Poprzednio wspomniany proces unarodowienia wsi czynił z punktu widzenia interesów narodowych bezpodstawnymi obawy przed rozwojem ruchu ludowego i dlatego też Koneczny tak wyraźnie obstaje za jego dodatnim znaczeniem dla kraju w rzeczywistości małopolskiej przy warunku tylko pielęgnowania przez ten ruch szczerej i rozumnej dbałości o interesy zarówno wsi jak i całego narodu [77]). Widzi on możność powstawania w tym ruchu szkodliwych zboczeń i uważa za

---

[75]) Witkiewicz St.: Na przełęczy. Wyd. drugie. Lwów 1906, str. 42-a.

[76]) Koneczny F.: Konserwatyzm chłopski, str. 575-a.

[77]) Koneczny F.: Głos w sprawie ludowej. Kraków 1896.

doniosłe zadanie klas oświeconych oddziaływanie na niego w kierunku właśnie usunięcia tych zboczeń, a bynajmniej nie przeciwstawiania się samemu ruchowi. Tezy sformułowane przez Konecznego stają się nutą dominującą wśród pochodzących ze wsi i oddanych jej interesom autorów, którzy stoją na platformie potrzeby zdobywania przez tę wieś praw, ale odpowiadających jej zdolności spełniania ciążących z tego tytułu obowiązków społecznych i narodowych, i którzy rozumieją wartość dotychczasowych zdobyczy kulturalnych tej części narodu polskiego, która zajmowała w nim przodujące stanowisko.

Rzeczą podstawową przy obronie takich poglądów staje się należyte zrozumienie zarówno właściwości duchowych wsi, jak i zachodzących w nich przemian oraz tempa, w jakim się one odbywają. Szereg autorów zajął się tą sprawą (o zainicjowaniu tego rodzaju studiów już poprzednio wspomniałem), wiele wysiłków poświęcił jej Koneczny, lecz nikt nie prześcignął Bujaka w tych dociekaniach. Szczególnie przejrzyście podał on je w swej książce p. t.: „Galicja“ [78]). Charakteryzuje on w niej z głęboką znajomością rzeczy duchowe wartości włościanina małopolskiego, obrazuje jego oblicze duchowe w zaraniu bieżącego stulecia oraz przekształcenia, które się w nim poprzednio dokonały. Obrazował ją Bujak z wielkim realizmem, bez idealizacji, ale z głębokim zrozumieniem tkwiących w naszej wsi sił i jej zdolności do wydania przodowników, którzy, po należytym przeniknięciu oświaty na wieś, przynaglą ją do wzięcia czynnego i twórczego udziału w życiu społecznym i politycznym narodu. Z jego prac oraz z prac innych autorów widzimy, że stopniowo zanika niechęć do pracy, pijaństwo, nieposzanowanie cudzej własności itd. Procesy te odbywają się z różną szybkością w zależności od okolic i warstw ludności wiejskiej. Koneczny, jak i inni autorzy, wskazuje, że w miarę przenikania oświaty budzi się zdolność przezwyciężania tkwiącej w duszy włościanina niechęci do nowości. Oczywiście szereg przywar pozostaje. Dobrze charakteryzują je monografie Bujaka [79]), kilkakrotnie wspomniane pamiętniki Słomki i kilka innych prac. W ciekawy sposób łączy N. Cybulski brak przedsiębiorczości i apatię spoty-

---

[78]) Bujak Fr.: Galicja, tom 1-szy. Lwów 1908, str. 209-227.

[79]) Bujak Fr.: Żmiąca. Kraków 1903. — Maszkienice. Kraków 1901. — Maszkienice. Rozwój od 1900 do 1911 r. Kraków 1914.

kaną wśród ludu z brakiem dostatecznego jego odżywiania się[80]), a więc łączy sprawę podniesienia duchowego wsi ze sprawą polepszenia jej bytu materialnego. Nadmieńmy, że dociekania nad przemianami duchowymi w łonie wsi łączą się z analizą wywołujących je czynników. Mówi się dużo o wpływie oświaty. Obok tego kładzie się nacisk na wpływ emigracji sezonowej. Rosnąca jej fala powodowała zetknięcie się z wyższą kulturą licznych rzesz wiejskich, a w związku z tym nakładała pewne piętno na ich psychikę. Poza pewnymi ujemnymi wpływami, sprzyjała ona zrozumieniu nieznanych dotąd potrzeb kulturalnych, uczyła lepszej techniki rolniczej, rozwijała wiarę we własne siły oraz przedsiębiorczość, a przez uzyskiwane zarobki ułatwiała zaspokojenie szeregu potrzeb. Sprawy emigracyjne znalazły też bardzo obszerne omówienie w licznych pracach. Na cechy dodatnie emigracji silny nacisk położył Bujak.

Przy badaniu oblicza duchowego wsi szereg autorów stwierdził istnienie pojęć właściwych ludowi, a sprzecznych z pojęciami reszty narodu. Na te różnice wskazał Bujak, Hupka, Koneczny. Ten ostatni wskazał wreszcie na potrzebę pewnego indywidualizowania masy wiejskiej [81]), na potrzebę nie przeoczania cech specyficznych poszczególnych jej warstw. Sprawę tę porusza również Hupka [82]). Nadmieńmy, że autor ten w ciekawy sposób charakteryzuje stopień przenikania kapitalistycznego myślenia na wieś małopolską w zaraniu 20-go wieku i stwierdza, że jednak panującym pozostał w niej światopogląd niekapitalistyczny Zresztą przed nim podobne myśli wypowiadał Bujak. Co się tyczy indywidualizacji geograficznej wsi małopolskiej, to poza różnicami pomiędzy ludnością polską a ruską, różnice spowodowane położeniem wsi w różnych częściach kraju, zdaniem Bujaka [83]), nie są zbyt wielkie.

Wszystkie przytoczone dociekania nad treścią duchową wsi małopolskiej i przemianami, które w niej nastąpiły, pozwalają na wysunięcie twierdzenia, że w Małopolsce dokonała się przed wojną światową doniosła przemiana w roli poszczególnych składników jej struktury społecznej; wieś wychodzi ze stanu dotychczasowej bierności

---

[80]) C y b u l s k i N.: Próby badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji. Kraków 1894.

[81]) K o n e c z n y F.: Konserwatyzm chłopski, str. 379-a.

[82]) H u p k a St.: Ueber die Entwicklung, str. 400-401.

[83]) B u j a k Fr.: Galicja, str. 215-a.

i zmierza ku wystąpieniu jako realne źródło siły społecznej. Dociekania te uwidoczniły wprawdzie, że wieś małopolska musi odrobić wiele zaległości duchowych i podnieść się materialnie, by móc spełniać należycie stojące przed nią zadania społeczne i narodowe, że jeszcze trudno jej się obyć bez uczciwej pomocy klas dawniej już wdrożonych do powyższych zadań, lecz one zarazem uwidoczniły, że tkwi w niej prawdziwa zdolność do postępu, nie jakaś nadprzyrodzona lecz naturalna, właściwa i innym klasom społecznym. Wzrost jej roli gospodarczej, społecznej i politycznej staje się przy takim ujęciu prostą konsekwencją przemian odbywających się również w wielu innych społeczeństwach europejskich i jako zjawisko płynące z normalnego rozwoju naszych stosunków społecznych nie może być w sposób rozsądny zwalczane. Co najwyżej, można rozsądnie sprzeciwiać się wzrostowi roli wsi przerastającemu tempo przygotowania jej do kierowania życiem kraju. Sprawę tę lapidarnie naświetlił Bujak, twierdząc, że „chłopi są za mało oświeceni, aby na serio mogła być mowa o rządach chłopskich“ [84]), ale równocześnie głosił on, iż należy dążyć do stopniowego zwiększania ich roli w rządach kraju.

Obok tych trzeźwych ocen duchowego krzepnięcia wsi, spotykamy się z pewnym przecenianiem jego tempa i treści przez entuzjastów ruchu ludowego. Daszyńska-Golińska zdecydowała się nawet na twierdzenie, że „stajemy się na całej linii narodem chłopskim“ [85]). Jest to oczywiście przesada, ale charakteryzuje wiarę tych entuzjastów w żywotność odbywającego się procesu rozwojowego w łonie wsi. Jednocześnie, częściowo szczerze, a częściowo ze względu na zachowanie swych wpływów politycznych, zaczęli radykali ludowi apoteozować tradycyjną kulturę ludową, przeciwstawiając ją kulturze reszty narodu, jako coś samoistnego i jedynie rodzimego. Wskazałem na prace naukowe, które poglądy te rozbijały, ale nie przeszkadzało to do ich stałego pojawiania się w publicystyce. Zresztą znajdowały one pewne poparcie w sferach konserwatywnych w tym sensie, że wobec szerzenia się prądów radykalnych w miastach zaczęły sfery te (wspomniałem już o koncepcji politycznej Jaworskiego) rozwijać tezę o przeciwstawności światopoglądu ludu wiejskiego oraz szlachty

---

[84]) Bujak Fr.: Galicja str. 221-a.

[85]) Daszyńska-Golińska Z.: Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich. Warszawa 1914.

światopoglądowi miejskiemu i dążyć do przeciwdziałania przenikaniu wpływów miejskich na wieś przez dbałość o zachowanie tradycyjnej kultury ludowej. Ci, co wprawdzie szczerze uznają potrzebę rozwoju znaczenia wsi w życiu kraju i widzą jej wielkie wartości, lecz stoją zarazem na gruncie obiektywnej ich oceny oraz rozumieją sztuczność rzekomej samoistności tradycyjnej kultury ludowej, twierdzą, mówiąc słowami Bujaka, że „włościanin musi rozwijać się podobnie jak włościanin zachodnio-europejski w kierunku upodobniania się do warstw wyższych“ [86]). Nadmieńmy, że zaraz po tych słowach Bujak dorzuca, że „włościanin właściwie robił to zawsze“. Twierdzenia te nie negują znaczenia tradycyjnej kultury ludowej, jako wyrazu (pomijając przypadkowe naleciałości) dostosowywania się wsi do otaczającej ją rzeczywistości. Wobec usunięcia z tej rzeczywistości szeregu momentów hamujących rozwój wsi, autorzy, stojący na omawianej platformie, wskazują tylko na trudność a nawet nieraz na donkiszoterię tkwiącą w chęci utrzymania całokształtu cech tej kultury. Z wielkim artyzmem sprawę tę obrazuje Witkiewicz[87]). Twierdzenia te nie są również w sprzeczności z tezą o potrzebie przejęcia przez resztę społeczeństwa tych elementów kultury ludowej, które mogą być dla niej przydatne. Dotyczy to przede wszystkim sztuki i literatury. I rzeczywiście, od końca zeszłego stulecia widzimy na tym odcinku duże wpływy tej kultury.

Ludowe prądy idące z Małopolski zaczęły przenikać również do Królestwa, jednak nie potrafiły tam zyskać tego znaczenia, co tutaj, bowiem proces rozwojowy wsi w Królestwie szedł innymi drogami: z jednej strony nie mieliśmy tu szkoły państwowej podnoszącej duchowo i uświadamiającej narodowo, jak to było w Małopolsce, z drugiej istniało tu ziemiaństwo, które rozumiało społeczną i narodową konieczność rzeczowej współpracy z ludem i realizowało ją, na wielką nawet skalę, gdy ze względów politycznych stało się to możliwe. Obok tych różnic istniał jednak szereg procesów podobnych. A więc w Królestwie, jak i w Małopolsce, po nastaniu lat kryzysowych w rolnictwie w końcu zeszłego stulecia większa własność zaczyna ulegać stopniowej parcelacji na korzyść drobnych gospodarstw, co stanowi wyraz siły prężnej tych ostatnich.

---

[86]) B u j a k Fr.: Galicja, str. 223-a.
[87]) W i t k i e w i c z St.: tamże.

Fakt ten nie oznacza jednak, by wieś w Królestwie nie stała nadal przed wielkimi trudnościami gospodarczymi. O nich już wspominałem, mówiąc o czasach bezpośrednio po uwłaszczeniu włościan. Nie znikają one i później. Kładą na nie nacisk liczni autorzy i wskazują, że powodują je nadal zarówno wewnętrzne cechy ludności wiejskiej (brak przygotowania fachowego, niedostateczna przedsiębiorczość i t. d.) jak i błędy lub świadomie nieprzychylne posunięcia rosyjskiej polityki agrarnej i gospodarczej. W „Encyklopedii Rolniczej" w artykule p. t. „Gospodarstwa włościańskie" pióra K. Kaczkowskiego[88]) czytamy, że przeszło 1/3 część włościan w Królestwie znajduje się w tak ciężkiej pozycji materialnej, że ich budżet nie osiąga cyfry, uznanej przez niego za minimalną. W związku z tym dochodzi on do wniosku wypowiedzianego w Małopolsce przez Cybulskiego, że apatia spotykana wśród włościan tkwi przede wszystkim w ich niedożywianiu. Na niedostateczne żywienie się mniej zamożnych włościan wskazują później Pietkiewicz[89]), Sokołowski[90]) i inni. Popularyzatorem wśród inteligencji miejskiej bolączek w ogóle wsi, a w tym i jej trudności gospodarczych, stał się od drugiej połowy 80-ch lat zeszłego stulecia „Głos", w którym J. L. Popławski, K. Bystrzycki i inni budzą wśród tej inteligencji zainteresowanie sprawą wiejską.

Pomimo licznych przeciwności i istnienia aż do końca omawianego okresu, to jest do wojny światowej, wielu bolączek, nie można negować jednak krzepnięcia gospodarczego wsi w Królestwie oraz stałego postępu w porównaniu z tym, co było w pierwszych latach po uwłaszczeniu. Już wspomniałem poprzednio, o pewnych jego przejawach. Sprawę tę naświetlił między innymi Kiniorski[91]). Wtórują mu inni autorzy. Krzepnięcie to łączy się ściśle z akcją prowadzoną konsekwentnie przez ziemiaństwo w kierunku tworzenia kółek, towarzystw rolniczych, syndykatów, od chwili, gdy stało się to możliwe ze względów politycznych, to jest od końca zeszłego stulecia.

---

[88]) Kaczkowski K.: Gospodarstwa włościańskie „Encyklopedia Rolnicza" T. III. Warszawa 1894, str. 516-534.

[89]) Pietkiewicz Z.: Siły i środki ludu naszego. Warszawa 1905, str. 179-180.

[90]) Sokołowski W.: Spostrzeżenia nad stanem kultury naszego ludu. Warszawa 1912.

[91]) Kiniorski M.: Większa i mniejsza własność ziemska wobec parcelacji — „Ekonomista" 1903, tom 1-szy.

Postępowe, szczerze narodowe sfery ziemiańskie, z Chełchowskim, Wł. Grabskim i kilku innymi na czele, uznały na przełomie 19 i 20-go wieków logiczną konsekwencję procesu gospodarczego krzepnięcia wsi — zwiększoną prężność, sprzyjającą skupowi przez włościan ziemi folwarcznej, za zjawisko pożądane społecznie i narodowo. Jednak utrwalenie się tego przeświadczenia wśród szerokich sfer ziemiańskich nie odbyło się łatwo i szybko. Polemika, która wytworzyła się w związku z parcelacją większych warsztatów rolnych w Królestwie była wyjątkowo ożywiona, a pomijając liczne egoistyczno-klasowe momenty,wysuwane przez zacofane elementy ziemiańskie, opierała się na braku wiary niektórych autorów w możność choćby nawet częściowego i stopniowego zastępowania przez wieś gospodarczych zadań folwarków. Akcenty niewiary w gospodarcze walory wsi słabną z latami. Na to wskazywałem już poprzednio. Jednak, powtarzam, idzie to opornie. Jaskrawo niewiarą w te walory brzmi, na przykład, jeszcze praca K. Filipowicza z lat 80-ch zeszłego stulecia[92]). Zdobywa się on na twierdzenie, że drobna własność nie posiadała niemal żadnych gospodarczych cech dodatnich w porównaniu z większą i prawie za jedyną dodatnią jej stronę uważa istnienie licznej klasy „właścicieli", którzy z tytułu tej własności będą nieskorzy do wszelkich społecznych walk. Zgadza się on co najwyżej na parcelację przez folwarki zbędnych im gruntów. Jak zresztą już poprzednio wspominałem, czołowy przedstawiciel konserwatywnych sfer ziemiańskich, Górski, uznał tego rodzaju przesadnie jednostronne rozumowania za błędne, podkreślił społeczne i gospodarcze walory wsi i dworu i potrzebę ich istnienia dla normalnego funkcjonowania życia gospodarczego i społecznego kraju[93]). Stąd jednak niechęć do parcelacji majątków w całości,wskazywanie na jej szkodliwość. Nadmieńmy, że Górski stale stara się mocno akcentować walory gospodarstw folwarcznych[94]). Na analogicznej platformie staje Bloch[95]). W obronie większej własności występuje wyraźnie Jeziorański, który wprawdzie ro-

---

92) Filipowicz K.: Parcelacja jako program społeczny. Warszawa 1883.

93) Górski L.: Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej w Królestwie Polskim „Niwa" 1889/91. Warszawa.

94) Górski L.: Znaczenie i obowiązki.

95) Bloch J.: Ziemia i jej obdłużenie w Królestwie Polskim. Warszawa 1892.

zumie potrzebę ruchu parcelacyjnego, jednak nie godzi się by doprowadził on do głębszych przemian w istniejącej strukturze agrarnej[96]), gdyż wierzy on w niezastąpione walory gospodarstw folwarcznych.

Jednak w miarę pogłębienia się trudności przeżywanych przez folwarki i wykazywania przez wieś dużej oporności wobec kryzysu utrwala się coraz wyraźniej przekonanie, że jej wartości gospodarcze nie zostały docenione, że tkwią w niej zdolności wprawdzie uśpione, lecz które się uzewnętrznią, gdy tylko wzrosną wiadomości fachowe włościan i usunięte będą niektóre zapory gospodarcze (zła organizacja kredytu, na przykład). Kłobukowski na zaraniu bieżącego stulecia stwierdza więc, że parcelacja większych gospodarstw jest rzeczą nieuniknioną i widzi przyszłość rolnictwa w coraz szerszym rozpowszechnieniu gospodarstw włościańskich[97]). Laskowski, zastanawiając się nad sprawą, czy parcelować, twierdzi na przełomie zeszłego i obecnego stuleci, że wieś jest godnym przejemcą ziemi folwarcznej i że już wtedy nierzadko poszczycić się może „dużo wyższą produkcją płodów w naturze, niż to w gospodarstwach na znaczniejszych przestrzeniach miejsce mieć by mogło“[98]), a w każdym razie, twierdzi on, zdanie to jest słuszne o majątkach parcelowanych, bo przecież parcelacji ulegają z reguły tylko gorsze warsztaty rolne. Wskazuje się również na wytwarzanie się koniunktury noszącej cechy trwałości, a korzystnej dla gospodarstw drobnych. Przyłącza się jednak inny jeszcze moment. Wzrost liczby małorolnych i bezrolnych wymaga znalezienia dróg do związania ich z ziemią (wskązuje na to, na przykład, Sulimierski[99])), przed nim Domiński, a rzeczą konieczną jest rzesze te oderwać od sympatii do rządu rosyjskiego, wskazać im, że ziemianin polski, pragnący wciągnąć wieś w ruch narodowy, dąży równocześnie do polepszenia gospodarczego bytu wsi, nawet przez uszczuplenie swego stanu posiadania. Ten argument wysuwa wspomniane już poko-

---

96) Jeziorański J.: Sprawa agrarna w Królestwie Polskim. Warszawa 1906, str. 38-a.

97) Kłobukowski.: Własność ziemska w Królestwie Polskim „Bibl. Warszawska“ 1903.

98) Laskowski K.: Czy parcelować? Warszawa 1899, str. 13-a.

99) Sulimierski St.: Obecne stosunki wiejskie — „W naszych sprawach“. Warszawa 1902, str. 305-306.

lenie ziemian, dochodzące do głosu na schyłku zeszłego stulecia. Argument ten dobrze sformułował Kiniorski [100]).

Obywatelskie stanowisko zajęte przez tych ziemian ułatwiało obronę tezy, iż celowym jest doprowadzenie zmniejszenia powierzchni pod folwarkami tylko do pewnych granic, po których przekroczeniu parcelacja ich będzie raczej szkodliwa, a w związku z tym podstawową koncepcją stawało się twierdzenie, iż powinna się wytworzyć tego rodzaju struktura agrarna kraju, przy której wieś zajmie bardzo poważne stanowisko, ale dzielić go będzie w imię dobra społecznego, narodowego i gospodarczego kraju z większą własnością. W każdym razie parcelacja ta miała wprowadzić poważne zmiany w istniejącą dotąd strukturę agrarną i przelać odpowiedzialność za zaprowiantowanie kraju w znacznie poważniejszej mierze, niż to było dotychczas, na wieś, a wobec tego uczynić jej postęp gospodarczy szczególnie ważnym filarem dobrobytu Królestwa. Prowadziło to do konieczności położenia nacisku na potrzebę uwzględniania interesów gospodarczych wsi. Na jej znaczenie w całokształcie produkcji krajowej wskazuje się zresztą już od dawna. Już w zaraniu 80-ch lat zeszłego stulecia nacisk na nie kładzie Łapicki [101]), wskazuje na nie Górski [102]), w późniejszych latach Stecki [103]) i szereg innych autorów.

Parcelacja oraz postęp w prowadzeniu gospodarstw włościańskich nie starczały jednak, by ludność wiejska mogła poprzestać na pracy na ojczystym zagonie; zaczyna ona przenikać do miast, a obok tego istnieje potężny ruch emigracyjny: częściowo emigracja stała do Ameryki, lecz przede wszystkim sezonowa do Niemiec. Emigracja ta została zobrazowana w licznych pracach, wskazywano na jej różne dodatnie i ujemne strony. Nawet ci, co widzą te strony dodatnie, nie przeoczają jednak faktu, że wieś przyczynia się do czynnego bilansu płatniczego Królestwa (analogiczna uwaga obowiązuje zresztą również odnośnie do Małopolski) przez eksport jej żywych sił, a więc w sposób najbardziej prymitywny, wskazujący na trudność znalezie-

---

[100]) Kiniorski M.: tamże.

[101]) Łapicki J.: Siły produkcyjne wielkich i małych gospodarstw — „Ateneum“ 1883, str. 498-a.

[102]) Górski L.: Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby.

[103]) Stecki J.: Stosunki rolne w Królestwie Polskim. Lublin 1906, str. 5-a.

nia zarobku w kraju dla rozradzającej się szybko ludności wiejskiej. Nadmieńmy, że potrzeba zastanowienia się nad znalezieniem najbardziej właściwego zarobkowania dla przyrostu ludności wiejskiej, przekraczającego chłonność wsi, wydaje się wielu autorom naglącą. Ze sprawą tą łączy się kwestia należytego poznania wewnętrznej struktury gospodarczej samej wsi w Królestwie oraz uprzytomnienia sobie tkwiących w niej niedomagań, spowodowanych wytworzeniem się wkrótce po uwłaszczeniu dużej ilości gospodarstw małorolnych i bezrolnych obok nielicznych gospodarstw kmiecych. Zagadnienia te zostały omówione w licznych pracach, poczynając od przyczynków Załęskiego z 70-ch lat zeszłego stulecia. Wśród tych prac wybijają się na plan pierwszy dociekania Wł. Grabskiego.

Jak już powyżej podkreśliłem, postępowe a zarazem patriotyczne ziemiaństwo zaczęło od końca zeszłego stulecia czynić duże wysiłki w celu zjednania wsi dla sprawy narodowej przez dbałość o jej interesy i przez wykazywanie, że polityka rządu rosyjskiego była nieprzychylna dla interesów włościańskich. Dla uwypuklenia tego ostatniego momentu wiele trudu położył Wł. Grabski. Starano się wykazać zarazem przeciwstawność duchową wsi polskiej a rosyjskiej i wskazywano na zachodnio-europejski indywidualizm wsi polskiej, różniący ją od rosyjskiej [104]). Wysiłki poczynione przez nasze społeczeństwo dla szerzenia oświaty na wsi są dowodem jego dbałości o nią. Wyrazem ich były liczne potajemne szkółki, zakładane w różnych częściach kraju przez ziemian, duchowieństwo oraz inteligencję miejską. Nawoływania do budzenia wsi z jej uśpienia oraz do jej duchowego podniesienia w miarę oddalania się od lat powstaniowych rozlegają się coraz donioślej w społeczeństwie Królestwa. Piękne znaczenie tego duchowego obudzenia się wsi zobrazowała Konopnicka w odpowiedniej broszurze [105]). Szczególne zasługi w dziedzinie szerzenia oświaty na wsi zyskuje swą działalnością zarówno propagandową jak i bezpośrednią K. Prószyński, a obok niego M. Brzeziński, niezmordowani krzewiciele oświaty na wsi od 80-ych lat zeszłego stulecia, niezłomni szermierze tezy, że przyszłość naszej ojczyzny zależy od wciągnięcia wsi do szeregów walczących za nią, dlatego pragnący uczynić wieś zdolną

---

[104]) G r a b s k i Wł.: Materiały w sprawie włościańskiej, tom 1-szy Warszawa 1907.

[105]) K o n o p n i c k a M.: Nasz lud.

do wzięcia udziału w tej walce. Nie jest moim zadaniem obrazowanie ich prac oraz prac innych działaczy w dziedzinie szerzenia oświaty na wsi, pomimo przeszkód stawianych przez rząd, wskazywanie na popularyzowanie w pismach i książkach dla ludu ideałów narodowych, na ich wysiłki w celu podniesienia uzdolnień fachowych włościan. Stwierdzę tylko, że mieli oni możność zejść z terenu pracy z przeświadczeniem, iż wysiłki ich nie poszły na marne. Osiągnięte rezultaty wskazują na słuszność twierdzeń autorów z dawniejszych czasów, że we wsi tkwią wielkie uśpione siły, które mogą być pobudzone do życia. Rzeczą ciekawą jest przeczytać wyniki konkursu gospodarstw drobnych, ogłoszonego przez Wydział kółek C.T.R. w 1911 r.[106]) oraz kilku innych podobnych prac i porównać je z różnymi rozważaniami z dawniejszych czasów, w których należycie odtworzono sylwetkę duchową włościan i ich uzdolnienia fachowe; porównanie to wskazuje na znaczną amplitudę zaszłych zmian. Oczywiście, że przemiany te nie objęły głębiej od razu całej wsi Królestwa, ale rzeczą wyraźną było wytworzenie się w niej całego zastępu przodowników, którzy ze swej strony wpływali na przenikanie postępu i na uświadomienie narodowe mas wiejskich.

Wraz z podnoszeniem się oświaty zwiększa się zdolność włościan do pracy organizacyjnej. Wprawdzie pozostają oni pod kierownictwem ideowym ziemian, a w pewnej mierze również i kleru, ale coraz bardziej są wdrożeni do czynnego udziału w pracy społecznej. Łącznie z tym są oni wciągani do pracy narodowej. W rezultacie musimy stwierdzić, że wytwarza się w zaraniu bieżącego stulecia front narodowy wsi z resztą naszego społeczeństwa, a więc następuje dzięki rzetelnym wysiłkom tego społeczeństwa realizacja tego nadzwyczaj ważnego postulatu narodowego. Udział wsi w walce o polską szkołę i autonomię na początku bieżącego stulecia, jej udział w walce o niewyodrębnianie Chełmszczyzny — wszystko są to rzeczywiste dowody coraz głębiej posuwającego się unarodowienia wsi.

Dla uprzytomnienia sobie, czy proces ten oparł się na mocnych fundamentach, jak w ogóle dla należytego poznania wsi w Królestwie, koniecznym było dokładne zbadanie jej duchowego oblicza. Nad bra-

---

106) Jankowski S.: Jak gospodarują członkowie kółek rolniczych. Wynik konkursu gospodarstw drobnych ogłoszonego przez Wydział Kółek C. T. R. w r. 1911. Warszawa 1914.

kiem dostatecznego zrozumienia duszy włościanina biada już Górski i wskazuje na konieczność zajęcia się odpowiednimi dociekaniami. Sam czyni próby jej analizy i stwierdza tkwiące w niej duże wartości. „Chłop nasz dzisiejszy“ mówi on w 1889 r., „to postać poważna, odznaczająca się stałością religijnych przekonań, czystością obyczajów, oszczędnością i zdrowym sądem o rzeczach jego pojęciu dostępnych, nakoniec coraz wyraźniejszym dążeniem do nabycia wykształcenia, mogącego podnieść jego stanowisko społeczne“[107]). Tego rodzaju stwierdzenie przez czołowego przedstawiciela konserwatywnych sfer ziemiańskich wartości duchowych włościanina wskazywało na ugruntowujące się wśród ich przewódców przekonanie, iż może się on stać godnym szermierzem w walce o lepsze jutro kraju. Było to zarazem ostrzeżeniem przed wykoszlawianiem tkwiących w nim cech przez wpływy postronne. Na dodatnie wartości duchowe włościan wskazują również późniejsi autorzy. Szczególnie jednak dobitnie scharakteryzował je Kiniorski, dając pewien bilans duchowych przeobrażeń wsi w Królestwie przed wojną światową [108]). Wskazał on na zdolność wsi, ujawnioną w zachowaniu się jej w latach rewolucji rosyjskiej z 1905 r., do zlania się w akcji narodowej z resztą społeczeństwa; na jej zdolność, pomimo wrodzonego pędu do ziemi i przeżywanych przez nią trudności gospodarczych, do odrzucenia haseł, zmierzających do naruszenia zasad harmonii społecznej przez wysunięcie żądania parcelacji większej własności ziemskiej bez odszkodowania; na podświadome jej przywiązanie do wiary i mowy ojców, które trzeba było tylko jej uświadomić, by stanęła w ich obronie. Proces budzenia się uświadomienia narodowego na wsi na północy Królestwa scharakteryzował Chętnik w pracy wydanej zaraz po powstaniu państwa polskiego [109]). Pracę, mającą na celu odmalowanie specyficznych cech duchowych wsi, stanowi wielka epopea włościańska — powieść Reymonta „Chłopi“: zmierza ona do uwypuklenia tych cech wsi, które odróżniają ją od reszty naszego społeczeństwa. Z pośród monograficznych prac, kładących nacisk na wskazanie oblicza duchowego

---

[107]) Górski L.: Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby. Wyd. jubil. 1908 r. Warszawa, str. 681-a.

[108]) Rusticus (Kiniorki M.): Listy ze dworu wiejskiego. Warszawa 1911.

[109]) Chętnik A.: Jak się lud budził. Warszawa 1919.

wsi w Królestwie, wymienię badania Staszewskiego nad Kurpiami[110]) oraz monografie wsi: poprzednio wspomnianą Z. Wasilewskiego[111]) oraz Jaskłowskiego[112]). Ta ostatnia uprzytamnia wspomniane już powyżej różnice istniejące pomiędzy proletariatem wiejskim a resztą wiejskiej masy. Zresztą było wiele innych prac tego rodzaju. Wreszcie musimy nadmienić o istnieniu prac zmierzających do odtworzenia wpływu i ustosunkowania się do wsi sfer miejskich. Jako przykład przytoczę, że ustosunkowanie się żydów małomiasteczkowych do chłopów oraz tych ostatnich do żydów dobrze uprzytomnił Czarkowski[113]), w ogóle zaś stosunki pomiędzy wsią a miastem zostały na wielu odcinkach po mistrzowsku oświetlone przez Reymonta w jego „Ziemi obiecanej".

Już poprzednio wspominałem, mówiąc o Małopolsce, o obawie pewnych autorów przed utratą przez włościan cech właściwych tradycyjnej kulturze ludowej. Szczególnie jaskrawo obawy te sformułował w Królestwie J. K. Potocki. Punkt jego widzenia na wartości kultury ludowej przypomina entuzjastyczne o niej uwagi naszych romantyków. Głosi on potrzebę bezwzględnego podporządkowania kultury, nazwanej przez niego „pańską", a stanowiącej kulturę naszych klas oświeconych, kulturze „chłopskiej"[114]). Popławski, który wspólnie z Potockim założył „Głos", a następnie był duszą tego pisma, stanął wprawdzie w obronie wartości duchowych wsi, stanął w obronie tezy o konieczności uzgodnienia interesów reszty narodu z interesami wsi przy specjalnym uwzględnianiu interesów włościańskich, ale potrafił docenić dotychczasowe zdobycze kultury szlacheckiej i uznawał potrzebę zharmonizowania obu kultur [115]). Wpływy jego sięgały również na wieś małopolską i sprzyjały szerzeniu się w niej od zarania bieżącego stulecia pewnych akcentów w kierunku zharmonizowania

---

[110]) Staszewski D.: Moralność i umoralnienie Kurpiów. Płock 1903.

[111]) Wasilewski Z.: Jagodne. Warszawa 1889.

[112]) Jaskłowski W. J.: Wieś Mnichów w pow. jędrzejowskim. Warszawa 1904.

[113]) Czarkowski L.: Wzajemny stosunek stanów na Podlasiu. Kraków 1896, str. 14-15.

[114]) Potocki J. K.: Pańskie i chłopskie potrzeby umysłowe — „Głos" 1886.

[115]) Popławski J. L.: Lud i naród — „Głos" 1888 i szereg innych artykułów.

ruchu ludowego z działalnością elementów mu obcych, ale szczerze narodowych. Na dość podobnej platformie co Popławski stanęli przewódcy postępowego demokratycznego pokolenia ziemiańskiego w Królestwie z końca zeszłego i początku bieżącego stulecia, o których kilkakrotnie wspominałem. Poglądy ich szczególnie pięknie odtworzył Wł. Grabski w zakończeniu „Sprawy włościańskiej w Królestwie“[116]). W poglądach tych, jak w Małopolsce u Bujaka, tkwiła głęboka wiara w twórcze siły wsi, wiara może głębsza od wiary tych, którzy stali w obronie całokształtu tradycyjnej kultury ludowej, w tym postępowym ziemiaństwie tkwiło bowiem przeświadczenie, że moc duchowa wsi pozwoli jej na przyswojenie sobie tego, co jest dla niej w zmienionych warunkach korzystne w kulturze klas oświeconych i na zachowanie tego, co w kulturze ludowej posiadało jeszcze wartość dla wsi, a więc że tradycjonalizm jest zbędny wobec zdolności wsi do nowego ukształtowania elementów kulturalnych, pozwalającego na zdrowsze i szybsze osiągnięcie przez nią potężnej roli w życiu narodu. Nie było w tego rodzaju poglądach niedoceniania wartości tkwiących w szeregu odrębności tradycyjnej kultury ludowej. Zaczęto nawet powszechnie do wielu z nich odnosić się z pietyzmem (jak stroje, zwyczaje ludowe itd.), prowadzącym do ich sztucznego podtrzymywania. Podtrzymywanie to zresztą przeważnie nie dawało pozytywnych rezultatów, bo życie robiło swoje, rozkładało to, co nie odpowiadało już jego wymogom, a co sztucznie było ochraniane, zyskiwało też cechy nienaturalności. Pietyzm ten za to dodatnio wpływał na wzbogacenie naszej sztuki i literatury szeregiem cennych akcentów ludowych. O wpływach kultury ludowej na sztukę i literaturę w Małopolsce wspominałem już poprzednio.

Teza, której wyrazicielem był Potocki, pomimo ugruntowania się koncepcji współpracy wsi ze dworem i duchowego wpływu tego ostatniego na przodowników wiejskich, sprzyjała wytwarzaniu się ruchu ludowego (wspominałem już o nim poprzednio), zmierzającego do kierowania wsi na własne tory. Powstał on pod wpływem przykładu idącego z Małopolski. Jego treść została sformułowana w Królestwie w propagandowych pracach, jak M. Malinowskiego, J. Grabca (pse-

---

[116]) G r a b s k i W ł.: Sprawa włościańska w Król. Polskim. „Materiały w sprawie włościańskiej“ t. 1-szy. Warszawa 1907, str. 86-87.

udon.)[117]) i innych osób grupujących się przede wszystkim dookoła pisma „Zaranie“ (wychodziło od 1907 r.). Duży wpływ na radykalizację tego prądu wywarła rewolucja rosyjska 1905 r. Nie potrafił on jednak zyskać szerokiego posłuchu w masach wiejskich: wieś w Królestwie stanęła w swej większości pod hasłem harmonijnego zlania się duchowego klas społecznych, przy zachowaniu właściwości niezbędnych dla specyficznych warunków bytowania i działania osób przynależnych do poszczególnych z tych klas i przy należytym uwzględnieniu interesów wsi.

Inaczej, niż w zaborze austriackim i rosyjskim, rozwijały się dzieje wsi w zaborze pruskim. Uwłaszczenie, dokonywujące się stopniowo i znacznie wcześniej niż w dwóch innych zaborach, pozwoliło tutaj również i wsi stanowić o sobie znacznie wcześniej, niż w innych dzielnicach, ułatwiło nawiązanie z resztą społeczeństwa głębszego kontaktu wtedy, gdy w innych dzielnicach dola pańszczyźniana i poziom kulturalny czyniły taki kontakt jeszcze niemożliwym oraz umożliwiło zainicjowanie realnych wysiłków w celu zbliżenia wsi z dworem znacznie wcześniej niż w innych zaborach. O tym wszystkim zresztą pisałem w pierwszej części mojej pracy. Nie trzeba, oczywiście, ujmować przesadnie tempa dokonywującego się tu postępu. Błędnym byłoby więc mniemanie, że wieś w zaborze pruskim stała już w trzeciej ćwierci zeszłego stulecia na wysokim poziomie oświaty ogólnej i wiedzy fachowej i dorównywała ich poziomem zachodnim prowincjom niemieckim; było tu jednak znacznie lepiej pod tym względem, niż w innych naszych dzielnicach. Również byłoby błędem mniemać, że wieś tu szybko okrzepła: szereg dziesiątków lat przeminął, nim dostosowała się ona ostatecznie do warunków gospodarki opartej na własnej przedsiębiorczości, jednak z latami zaczęła coraz wyraźniej wykazywać swą żywotność [118]).

Wyraźnemu krzepnięciu wsi w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia sprzyjał potężny rozwój akcji oświatowej, prowadzonej pod egidą ziemiaństwa i kleru, pomimo trudności i szykan stosowanych przez władze zaborcze [119]). Nie mniej ważną była akcja zmierzająca do

---

[117]) Grabiec J.: O ludowcach, idei ludowej i polityce narodowej ludowców Warszawa 1913.

[118]) Jackowski Th.: Der Bauernbesitz in der Provinz Posen in 19-em Jahrhundert. Leipzig 1914.

[119]) Praca oświatowa, jej zadania, metody, organizacja. Kraków 1913.

utworzenia różnych organizacji rolniczych, które wprawdzie są pod patronatem ziemiaństwa i kleru, ale w których nie tylko członkami, lecz i odpowiedzialnymi kierownikami stają się przedstawiciele wytwarzających się i coraz liczniejszych zastępów przodowników włościańskich. Równocześnie odbywa się rozwój ruchu spółdzielczego. Rozwój kółek rolniczych już w 80-ch latach zeszłego stulecia obrazuje Langie podczas swej podróży do zaboru pruskiego i wskazuje na te kółka jako na wzór dla Małopolski [120]). Następnie liczne prace innych autorów zostały poświęcone działalności kółek rolniczych, między innymi praca ich długoletniego patrona, M. Jackowskiego. Wiele prac obrazuje też rozwój spółdzielczości rolniczej i kredytowej i wskazuje na ich znaczenie w cementowaniu polskiego społeczeństwa zaboru pruskiego. Ogólnym tłem sprzyjającym krzepnięciu gospodarstw włościańskich był wzrost uprzemysłowienia Niemiec, stwarzający pomyślną koniunkturę dla produkcji warzywniczo-hodowlanej. W rezultacie drobne warsztaty rolne naszej zachodniej dzielnicy stają w zaraniu bieżącego stulecia na poziomie dorównywującym poziomowi najbardziej postępowych drobnych gospodarstw zachodnio-europejskich.

Wspomniane organizacje zbliżają wieś do dworu, ale czynnikiem ostatecznie cementującym wieś z dworem, jak zresztą czynnikiem cementującym całe społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, staje się coraz silniejszy ucisk niemiecki. Ucisk ten właśnie uświadamia klasy przodujące o wielkich zadaniach społeczno-narodowych, które stoją przed budzącą się wsią: winna ona ułatwić obronę ziemi ojczystej przed ręką zaborcy oraz kontynuować akcję rozbudowy naszego stanu trzeciego, na którą jeszcze w dawniejszych czasach tak wielki nacisk kładł Marcinkowski, a która miała na celu umożliwić Polakom w zaborze pruskim zamykanie cyklu gospodarczego w granicach polskich współobywateli. W rezultacie wieś staje się przejemcą ziemi parcelowanej z gospodarczo źle sytuowanych większych warsztatów rolnych, a ekspansja jej synów do miast rzeczywiście prowadzi do ich spolszczenia. Momenty te są obrazowane w różnych pracach, które przez stwierdzenie osiągniętych rezultatów krzepią ducha narodowego naszej dzielnicy zachodniej. Rzeczą charakterystyczną jest, że

---

[120]) Langie K.: O kółkach włościańskich w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskim. Kraków 1883.

przeniknięcie tutaj oświaty staje się z latami na tyle głębokie, że przedział pomiędzy przodownikami włościańskimi a masą włościańską zaczyna się wydatnie zmniejszać.

Zobrazowane tu przekształcenia w łonie wsi nie odbywały się, powtarzam, od razu. Bez względu na lepiej przygotowany niż w innych naszych dzielnicach grunt trzeba było uczynić znaczny wysiłek, by usunąć wiele przywar (jak pijaństwo, na przykład [121]), tkwiących w ludzie, by lud ten należycie przygotować do postępowej gospodarki na roli. Wysiłki te ułatwia jednak wiara jednostek kierowniczych w możliwość osiągnięcia pozytywnych rezultatów. „Rozpatrując się w całości wychowania domowego włościańskiego stanu“, pisze wielki budziciel wsi w naszej dzielnicy zachodniej, Maksymilian Jackowski, w 1870-ym roku: „widzimy wielkie przez zaniedbanie straty, rozpaczać jednak ani też wątpić o jego poprawie nie mamy powodu. Tu nic nie jest zepsute, lecz, wszystko jest jeszcze tak, jak Pan Bóg stworzył; tu jest czyste pole szerokie i do działania wolne, nie uchylajmy tylko życzliwej ręki, zachęcajmy dobrym przykładem, a duch obywatelski i pracy wzmagać się będzie coraz silniej w tych i następnych pokoleniach“[122]). Aktywna rola, zajęta przez dwory w oddziaływaniu na wieś w kierunku podnoszenia jej duchowego i materialnego poziomu, siłą rzeczy utrwalała przeświadczenie o doniosłej roli gospodarczej, społecznej i narodowej wielkiej własności ziemskiej, przy czym panującą staje się tu teza, już oddawna głoszona przez Roschera, o potrzebie istnienia warsztatów rolnych różnych rozmiarów. Samo życie utrwala tu zarazem z latami przeświadczenie o zdolności wsi do wchłaniania ziem folwarków źle sytuowanych materialnie, jak już wskazałem, jest to ważne ze względów narodowych i ze względu na zdolności jej do postępowego na nich gospodarowania. Znaczenie gospodarstw włościańskich, łącznie z uzasadnieniem potrzeby dbałości o ich interesy ze względów zarówno społecznych jak i narodowych, akcentuje już w 1874 roku w odpowiedniej broszurze Długoborski [123]). Z tego rodzaju akcentami spotykamy się i później.

---

[121]) Łebiński W.: Kółka rolniczo-włościańskie i rozwój pracy około rolniczej oświaty ludowej w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich — Ateneum“ 1881.

[122]) Jackowski M.: Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku prostowaniu tychże. Poznań 1870, str. 83-a.

[123]) Długoborski M.: Gospodarstwa włościańskie w okolicy Poznania. Poznań 1874.

Przedstawiony stan rzeczy prowadził do harmonijnej współpracy całego polskiego społeczeństwa zaboru pruskiego. Wprawdzie powstają tu próby powołania do życia stronnictwa ludowego, które by zmierzało do uniezależnienia wsi przede wszystkim od wpływów dworów [124]), ruch ten jednak nie znajduje odpowiednich dla siebie podstaw, wieś wyraźnie występuje tu jako część ogólnej całości narodowej i zbyt wyraźnie ceni walory wniesione do życia narodowego przez przodujące klasy społeczne, by wszczynać zakrojoną na szerszą skalę akcję zmierzającą do uniezależniania się od nich. Tego rodzaju stan rzeczy sprzyjał ugruntowaniu się w początkach bieżącego wieku w naszej zachodniej dzielnicy ruchu wszechpolskiego, nieconego przez Popławskiego, Dmowskiego i innych [125]). Bądź co bądź należy stwierdzić, że podstaw ruchu ludowego szukać należy tutaj nie tylko w pewnych politycznych ambicjach jego przewódców do sterowania życiem politycznym i społecznym polskiego społeczeństwa w zaborze pruskim i we wpływach idących z Małopolski, nie tylko w chęci położenia specjalnego nacisku na doniosłą rolę wsi w życiu kraju, przez nikogo tu zresztą nie negowaną, lecz również w chęci pewnego protestu przeciw bardzo rozpowszechnionej tu powyżej podanej tezie, sformułowanej przez Jackowskiego, o potrzebie całkowitego kształtowania oblicza duchowego wsi przez klasy oświecone.

Dokonywujące się przemiany w tym duchowym obliczu, jak i przemiany zewnętrzne w bytowaniu wsi w naszej zachodniej dzielnicy, o których już poprzednio wspominałem, wskazały jednak, że wieś tu poszła wyraźnie w kierunku kulturalnego zlania się z klasami oświeconymi. Zachowała ona tylko strzępy dawnych specyficznych odrębności tradycyjnej kultury ludowej. Nie oznacza to wprawdzie, by wieś wyrzekła się tu w zupełności przystosowania kultury klas dotąd przodujących do warunków własnych, by poprzestawała wyraźnie na jej ślepym kopiowaniu. Nie oznacza to również, by wieś nie wpływała tutaj w pewnej mierze na kształtowanie się oblicza duchowego reszty społeczeństwa. Należy jednak stwierdzić, że jej samodzielność duchową, a przez to i natężenie jej wpływów bardzo poważnie zmniejszało to, że do gotowych już wzorów kultury klas dotąd

---

124) R a b s k i W.: Ruch ludowy w Poznańskim — „Ateneum" 1897.

125) S e y d a M.: Polska na przełomie dziejów, tom 1-szy. Poznań 1927, str. 30-35.

przodujących przygniatająca część przodowników wiejskich podeszła z przeświadczeniem o ich bezwzględnej wyższości. Wieś stanęła tu mocno w obronie naszych interesów narodowych. Walka jej jak i całego społeczeństwa polskiego zaboru pruskiego była szczególnie ciężka, utrudniała poświęcenie się obszerniejszym rozważaniom o charakterze naukowym. Stąd literatura, traktująca o przemianach w łonie wsi w naszej zachodniej dzielnicy, okazała się mniej bogata niż w innych zaborach, co nie oznacza, by rozmiar dokonanych przekształceń w łonie wsi nie był tu bardzo duży.

* * *

Reasumując te przekształcenia, którym uległa wieś polska po uwłaszczeniu do chwili wybuchu wojny światowej i którym uległ pogląd na nią, musimy stwierdzić, że były one bardzo głębokie. Rozwój, dokonywujący się na wsi polskiej szedł różnymi drogami w zależności w dużej mierze od tych warunków, w jakich się ona znajdowała w różnych zaborach, ale wszędzie dały się zauważyć przemiany, które, przy obrazowaniu wsi ujętej jako całość w każdym z tych zaborów, skłaniały do konstatowania wyraźnego postępu w stosunku do tego stanu, w jakim znajdowała się wieś w chwili rozwiązywania stosunków pańszczyźnianych. Wprost niedorzecznymi zdawały się naszym autorom już z końca zeszłego stulecia obawy, które wypowiadano w okresie bezpośrednio po uwłaszczeniu, że gospodarstwa włościańskie nie okażą się zdolne do samodzielnego bytu. Przeciwnie, wskazują oni, że za żmudnie zdobywane pieniędze i bez względu na rosnące ceny ziemi wieś wyraźnie rozszerza swój stan posiadania kosztem folwarków, a jej rola jako wytwórcy płodów rolnych staje się coraz donioślejsza. Faktem pozostają jeszcze bardzo liczne niedociągnięcia, szczególnie w zaborze rosyjskim jak i austriackim, pod względem techniki rolniczej po wsiach, ale poziom tej techniki wydatnie i stale podnosi się z latami i staje się rzeczą coraz wyraźniejszą, że procesy parcelacyjne, likwidujące z reguły gorsze gospodarstwa folwarczne, nie powodują obniżania się poziomu kultury rolniczej kraju.

Nie mniej ważne przemiany pozwala nam odnotować nasza literatura pod względem ekspansji wsi na zewnątrz. Zanikają ciasne granice nakreślone warunkami pańszczyźnianymi i następuje silna ekspansja ludności wiejskiej do miast, czy to w postaci zasilania kadr

robotników fabrycznych (w Królestwie przede wszystkim), czy to rzesz rzemieślniczych i kupieckich (przede wszystkim w naszej dzielnicy zachodniej), czy też w postaci powiększenia inteligencji miejskiej zastępami sił pochodzących ze wsi. Proces ten napotyka na szereg poważnych trudności, ale bądź co bądź stopniowo i stale przybiera na sile. Widzimy więc, że wieś coraz wyraźniej staje się tą siłą, która kształtuje strukturę społeczną miast.

Postęp gospodarczy wsi zostaje umożliwiony, jak znów widzimy z licznych prac, w znacznej mierze dzięki podniesieniu się w niej poziomu oświaty ogólnej i fachowej, w niektórych częściach kraju bardzo silnemu, w innych słabszemu, ale w każdym razie pozwalającemu na skonstatowanie głębokiej różnicy pomiędzy tym poziomem, który istniał na początku bieżącego stulecia, a tym który charakteryzował wieś w okresie uwłaszczeniowym. Zanika, a przynajmniej maleje zarazem szereg przywar (pijaństwo, brak przedsiębiorczości), hamujących postęp gospodarczy wsi. Najgłębszą jednak przemianą jest przemiana ustosunkowania się wsi do sprawy narodowej. Ze stanu niechętnej bierności przechodzi ona do stanu czynnej współpracy nad odbudową naszej ojczyzny. Na moment ten kładą szczególny nacisk liczni autorzy.

Współpraca z wsią reszty społeczeństwa idzie różnymi drogami. W Królestwie, a przede wszystkim w zaborze pruskim, następuje scementowanie wsi z resztą narodu, osiągnięte dzięki wysiłkom mającym na celu zjednanie tej wsi dla sprawy narodowej przez odpowiednią dbałość o jej interesy i o podnoszenie jej duchowe. W Małopolsce przypieczętowany wypadkami 1846 r. rozdźwięk pomiędzy wsią a elementami stojącymi u steru życia gospodarczego i politycznego, pomimo szeregu prób, trwa nadal, co nie przeszkadza przenikaniu również i tutaj procesów zmierzających do unarodowienia wsi. Wieś zmierza jednak w Małopolsce do pójścia swoistymi drogami, uniezależnionymi od dróg wytkniętych przez przodujące klasy. Rozwijający się samodzielny ruch ludowy, nie pozbawiony nieraz pierwiastków jaskrawo egoistycznych, stanął jednak wyraźnie na platformie narodowej, a posiadał to doniosłe znaczenie, że utrwalał udział wsi, duchowo przeobrażonej w porównaniu ze stanem bezpośrednio po uwłaszczeniu, w stanowieniu o losach kraju i utrwalał w świadomości samej wsi, jak i reszty społeczeństwa, że wieś zaczęła się już budzić ze swego uśpienia.

Zjawiskiem, które niezmiennie widzimy we wszystkich okresach, jest dążność do kierowania rozwojem wsi tych czynników, które poprzednio niepodzielnie przewodniczyły całokształtowi naszego życia społecznego i politycznego. Na potrzebę tego rodzaju kierownictwa, jak widzieliśmy, wskazywali liczni autorzy szlacheccy lub ci, co przejęli się ich światopoglądem. Prowadzi to do ścierania się tej dążności z rodzącym się ruchem ludowym.

Ruch ludowy przez usta swych radykalnych i najbardziej zapalonych przedstawicieli stara się wyolbrzymić wartości tkwiące w tradycyjnej kulturze ludowej, naśladując pod tym względem naszych romantyków. Apoteozowanie kultury ludowej prowadzi do przypisywania jej wybitnej samodzielności oraz wręcz wyjątkowych sił twórczych. Poglądy te rozbija nauka nasza przez usta nawet synów ludu, ale nie zmierza ona do traktowania tej kultury bez pietyzmu, prowadzącego do wysiłków dla jej podtrzymywania przynajmniej na szeregu odcinków. Okazują się one jednak nieżyciowymi: następuje przejmowanie wzorów kultury idącej z miast, przy czym odbywa się bardzo powolny proces wytwarzania nowych form i treści dostosowanych do potrzeb wsi, w której zmieniły się poprzednie stosunki. Proces ten napotyka szereg znacznych trudności, których przezwyciężenie wymaga czasu.

Zrozumienie roli czasu w dziejach ułatwi nam zarazem bezstronne ustosunkowanie się do sił tkwiących w łonie naszej wsi. Wprawdzie nie spotykamy się bodaj z negowaniem postępu, który w niej się odbył, ale częste są głosy podkreślające niedostateczność tego postępu przy porównywaniu naszej wsi z zachodnio-europejską oraz wskazujące na wielkie różnice na niekorzyść naszej wsi. Pomijam tu jeden czynnik, a mianowicie trudność jej rozwoju przy braku własnej państwowości, choć jest to czynnik bardzo doniosły, chcę tylko podkreślić, że wieś zachodnio-europejska posiada znacznie dłuższy cykl rozwojowy, że nasza wieś miała do odrobienia ogromne zaległości, i chcę przypomnieć, że od niej można wymagać tylko rzeczy ludzko wykonalnych. W chwili wybuchu wojny światowej wieś nasza, ujęta jako całość, miała, powtarzam, w stosunku do Zachodu jeszcze ogromne zaległości do odrobienia, ale to, co wykonała w ciągu stosunkowo niedługiego okresu czasu, od uwłaszczenia do wojny światowej, było wielkim dorobkiem, który tutaj starałem się uwidocznić. Niedocenianie go byłoby niedocenianiem największych wartości tkwiących

w nas samych, byłoby pozbawieniem siebie możności obiektywnego patrzenia na przyszłe losy naszego narodu. Twierdzę, że dorobek ten pozwalał wierzyć już przed wybuchem wojny światowej w siły twórcze naszej wsi oraz pozwalał żywić nadzieję, że gdy nastąpią nowe zmagania się o wyzwolenie ojczyzny, to pójdą do walki o nią lepsi synowie całego naszego narodu ze wszystkich klas społecznych, by wywalczyć sobie Polskę, w której wszystkie jej twórcze siły będą mogły stanowić o losach odrodzonej ojczyzny.

II.

Po wskrzeszeniu Państwa Polskiego.

Zanim omówimy lata naszej niezależności państwowej, musimy skreślić kilka uwag o tych przekształceniach, które w łonie naszej wsi, jak to widzimy z szeregu prac, wywołała wojna światowa. Przyniosła ona straszliwe zniszczenie materialne, które objęło wszystkie ziemie polskie oprócz zachodniej dzielnicy[1]), wyrzuciła milionowe rzesze z ich sadyb rodzinnych, zmuszając je do długotrwałej tułaczki[2]), i pozbawiła życia wiele dziesiątków tysięcy młodzieży. Zarazem w ciągu tej wojny odbywają się poważne zmiany w nastrojach wsi. Szczególnie wyraźnie dają się one dostrzec w byłym zaborze rosyjskim: już w okresie wojny światowej następuje tam zanik rzetelnej współpracy pomiędzy wsią a dworem, która istniała w latach przedwojennych. Zanik ten nie następuje od razu. Czytając prace poświęcone sprawie ewakuacji ludności z Królestwa, odnosi się wrażenie, że ludność wyrzucana przemocą z kraju jedyną jeszcze deskę ratunku widzi w naszych organizacjach ratowniczych, na których czele stoi przede wszystkim ziemiaństwo. Nadmieńmy, że instytucje te potrafiły stanąć na wysokości swego zadania, należycie bronić interesów materialnych wsi ,chronić ją od wynarodowienia, a później dokonać wielu wysiłków dla jej ochrony od wpływów bolszewickich[3]). Te ostatnie, jak

---

[1]) Grabski Wł., Stojanowski J. i Warężak J.: Rolnictwo Polski 1914—1920. Warszawa 1936.

[2]) Grabski Wł. i Żabko-Potopowicz A.: Ratownictwo społeczne w czasie wojny. Warszawa 1932.

[3]) Wójtowicz R. M.: Społeczna praca ludowa w czasie wojny. Warszawa 1936.

i rewolucja w państwach centralnych w 1918 r., nie pozostają jednak bez wpływu na nastroje mas wiejskich i to nie tylko wśród wychodźców, lecz również w kraju. Zresztą zmiana w obrazowanych nastrojach następuje wcześniej, wkrótce po zajęciu Królestwa przez wojska państw centralnych. Zniszczenia wojenne, rekwizycje, stałe bezprawia a zarazem zamknięcie przez Niemców Komitetów Obywatelskich z C. K. O. na czele, a przez to poderwanie wiary w trwałość inicjatywy polskiego rządu moralnego, którego były one wtedy w Królestwie wyrazicielem — wszystko to nie mogło nie wpłynąć na nastroje włościaństwa: wśród niego zaczyna się budzić znowu na terenie okupacji niemieckiej dawna utajona nieufność do wszystkiego co płynie z góry, od ziemiaństwa i inteligencji, nieufność również do haseł podawanych w imię dobra narodowego. Analogiczne zmiany zachodzą również na obszarze okupacji austro-węgierskiej. Nie bez znaczenia była postawa wielu dworów, które wobec przeżywanych również i przez nie klęsk zamknęły się w sobie, pomimo nawoływań najświatlejszych przedstawicieli ziemiaństwa. Niektóre z nich wykorzystywały czasem swe stosunki dla zmniejszenia obciążeń z tytułu różnych rekwizycji i dostaw dla wojska, co w rezultacie prowadziło do zwiększenia obciążeń drobnej własności[4]). Zresztą należy stwierdzić, że okupanci działali prawdopodobnie celowo, aby przez nierównomierne czasem obciążania wsi i dworu pogłębić rozdźwięk pomiędzy nimi. W naszej zachodniej dzielnicy nie ma tego rozdźwięku między wsią a dworem, jak w zaborze rosyjskim, co odbija się w przyszłości na jej postawie w Polsce Odrodzonej. W Małopolsce, jak wiemy, rozdźwięk ten powstał jeszcze w czasach przedwojennych. Nadmieńmy, że w okresie nawały bolszewickiej na ziemiach, które przeszły bolszewicką okupację, rozdźwięk ten jeszcze się pogłębił wobec wyraźnie wrogiej a często nielojalnej postawy w stosunku do dworów znacznego odsetka proletariatu wiejskiego[5]). Zachowanie się reszty ludności wiejskiej było dość różnolite.

---

[4]) Żurek Fr.: Powiat Krasnostawski w walce o wolność. „Niepodległość" 1934/35. T. 11 i 12. Stolarski B.: Sługocice. Warszawa 1925, str. 156-158 i szereg innych prac. Pogląd odmienny patrz: „Pamiętniki chłopów". Seria I, pamiętnik N. 22, str. 305-a. Warszawa 1935.

[5]) Rola członków związku zawodowego robotników rolnych Rzeczypospolitej Polskiej podczas najazdu bolszewickiego. Warszawa 1921.

Rzeczą nadzwyczaj ważną jest stwierdzenie, czy kataklizm, jakim była dla naszej wsi wojna światowa, nie osłabił jej zdolności do dalszej walki o byt i jej chęci do dalszego postępu. Starczy przestudiować liczne prace poświęcone sprawie odbudowy naszej wsi po wojnie, by przekonać się, że wykazała ona ogromną wprost zdolność do przetrwania ciężkich czasów wojennych, potrafiła przywrócić do stanu zdatnego do użytkowania zryte okopami pola, zdołała odbudować zniszczone sadyby i zdobyć kosztem wielu ofiar potrzebny inwentarz. Zarazem spotykamy się z szeregiem przykładów nieustającej dbałości przodowników wiejskich o szerzenie oświaty i wiedzy fachowej nawet w trudnych warunkach wojennych. Między innymi na moment ten wskazuje Stolarski[6]).

Szczególne zainteresowanie musi wzbudzić sprawa ustosunkowania się wsi w latach wojennych do spraw społeczno-narodowych, a w szczególności do walki niepodległościowej, później zaś do walki z nawałą bolszewicką, której zakończenie stanowiło o ostatecznym utrwaleniu granic Rzeczypospolitej.

Musimy tutaj postawić dość wyraźną granicę pomiędzy przodownikami wiejskimi a masą ludności wiejskiej, mniej uświadomioną społecznie i narodowo a strudzoną przeżyciami wojennymi. Nie można jednak negować w wielu wypadkach nawet wśród mas włościańskich gotowości do ofiar na różne cele społeczne i narodowe. W zaborze pruskim, na przykład, wielką ofiarność wykazali włościanie na rzecz zrujnowanej ludności w Królestwie po jego zajęciu przez Niemców[7]). Co się tyczy przewódców ludowych, to widzimy, że w Małopolsce, na przykład, propagują oni walkę o niepodległość Polski, interesują się żywo losem legionów, gdy odmówiły one złożenia przysięgi Niemcom, a Piłsudski został osadzony w twierdzy magdeburskiej (lipiec 1917), zwracają się z gorącym apelem o składki na pomoc dla legionistów, znajdując żywy oddźwięk wśród bardziej uświadomionych narodowo spośród włościan małopolskich. Zarazem przewódcy ludowi wnoszą przez Koło Polskie w Wiedniu protest do władz austriackich przeciw uwięzieniu Piłsudskiego i internowaniu jego żoł-

---

[6]) Stolarski B.: Sługocice. Warszawa 1925, str. 156-159.

[7]) Grabski Wł. i Żabko-Potopowicz A.: tamże str. 156-157.

nierzy[8]). Z kilku prac zamieszczonych w piśmie „Niepodległość“ [9]) widzimy, że dzięki odpowiedniej propagandzie w niektórych częściach kraju bardziej patriotyczne jednostki spośród włościan biorą w latach wojennych czynny udział w nielegalnej akcji niepodległościowej. Wszystko to nie mogło jednak zmienić ogólnego nastroju mas wiejskich, który polegał na przejściu straszliwej, długoletniej pożogi wojennej i po wybiciu (oprócz Królestwa) kwiatu młodzieży wiejskiej, na dążności wsi, zrujnowanej i zniszczonej przez wojnę, do zasklepienia się w obronie swych bezpośrednich interesów i do skierowania wszystkich wysiłków ku swej odbudowie. Nastroje ówczesne dosadnie sprecyzował Orkan, twierdząc, iż masy wiejskie zaczęły rozumować w sposób następujący: „Niech sobie tam bedzie, jakie bedzie — niech się nazywa tak czy owak, byle zbytnio nie dociskało“ [10]).

Kilka lat wojny zrobiło swoje: przed jej wybuchem można było mniemać, że gdyby nie trwała tak długo, nie przeorała tak głęboko życia wsi, to wieś byłaby bardziej zdolna do czynnych wystąpień w obronie żywotnych interesów kraju. Zresztą należy stwierdzić, że przeważnie masy wiejskie w przeżywanych wypadkach politycznych należycie się nie orientowały. Fakt ten obrazowo przedstawił Orkan w swych „Listach ze wsi“ [11]).

W takiej atmosferze następuje powstanie Państwa Polskiego i przyłączenie do niego stopniowe ziem na wschodzie i na zachodzie kraju. Przeważnie fakt ten jest przyjęty przez wieś przychylnie zarówno w centralnych województwach jak na zachodnich[12]) czy też wschodnich[13]) rubieżach Rzeczypospolitej w częściach zamieszkałych przez ludność polską. Długie lata braku własnej państwowości wywoływały zresztą sceptycyzm wsi co do naszej zdolności do rządzenia się i samodzielności, szczególnie wobec zastosowania demokratycz-

---

[8]) K o r a St.: Wincenty Witos a Państwo Polskie. Lwów 1936, str. 10-11.

[9]) Na przykład Ż u r e k Fr. Powiat Krasnostawski w walce o wolność „Niepodległość“ 1934/35. T. 11 i 12.

[10]) O r k a n Wł.: Listy ze wsi. Warszawa 1925, t. I-szy, str. 12-a.

[11]) O r k a n, tamże, t. I-szy, str. 13-14.

[12]) S t e r n a W.: Wieś kaszubska Szatarpy jako środowisko społeczne i wychowawcze — „Zagadnienia pracy kulturalnej“ Rocznik 2-gi. Warszawa 1936, str. 212-213.

[13]) S t a n i e w i c z W.: Matujzy Bołondziszki wieś pow. lidzkiego. Wilno 1923, str. 116-117.

nych metod rządzenia, z którymi się wieś nie zżyła. Powstanie Polski łączyło się jednak z koniecznością dalszej jeszcze walki o jej granice w chwili, gdy większość narodów już zakończyła zmagania wojenne. Pomimo tego synowie wsi wcieleni do wojska bili się dobrze i mężnie. W tym sensie słusznym jest twierdzenie, że wieś nasza w znacznej mierze przyczyniła się do obrony kraju od nawały bolszewickiej. Zniszczona, przemęczona, wystawiona na agitację rewolucyjną, nie wysyłała ona jednak dobrowolnie, pomijając nieliczne stosunkowo wypadki, swych synów do szeregów wojskowych. Moment ten z głęboką boleścią uwypukla Orkan[14]). Mam wrażenie, iż przytoczone powyżej uwagi w dużym stopniu czynią zrozumiałą tego rodzaju postawę, tym bardziej, iż nie trzeba zapominać, że nieufność, którą żywiła wieś do rzeczywistości polskiej, została spotęgowana przez to, że młody aparat administracyjny nie potrafił właściwie podejść do niej: obok szeregu zarządzeń pomyślnych dla wsi i posunięć graniczących nieraz z demagogią były i posunięcia, które prowadziły do rozdźwięku pomiędzy wsią a państwowością polską. Sterna, opisując wieś kaszubską Szatarpy, wskazuje, jak błędne posunięcia władz lokalnych zniechęciły jej ludność do Polski[15]). Takich opisów moglibyśmy, niestety, przytoczyć znacznie więcej. Wreszcie należy stwierdzić, że na wschód od Wisły propaganda bolszewicka łącznie z bolszewicką ofensywą nastroiła dość poważny odsetek proletariatu wiejskiego nieprzychylnie do naszej państwowości[16]). Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń, musimy stale mieć na oku, że przewódcy ludowi stanęli z reguły na stanowisku najczynniejszej obrony kraju.

Przytoczone uwagi wskazują nam na niektóre spośród trudności, które stanęły przed procesem ostatecznego „wejścia wsi do Polski", gdy państwowość nasza przestała być marzeniem, lecz stała się rzeczywistością. Było ich zresztą znacznie więcej. Po powstaniu Rzeczypospolitej koniecznym stało się zdefiniowanie stanowiska wsi w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym i kulturalnym kraju; na ziemiach polskich wobec zmienionej zupełnie po wojnie rzeczywistości gospodarczej, społecznej i politycznej, stanowisko to nie mogło już

---

[14]) Orkan, tamże, tom I-szy, str. 15-a.

[15]) Sterna, tamże, str. 213-214.

[16]) Rola członków związku zawodowego robotników rolnych R. P. podczas najazdu bolszewickiego. Warszawa 1921.

być takie samo jak poprzednio. Koniecznym stało się również poznanie wszystkich tych odruchów życia powojennej wsi polskiej. Sprawy te stanowią temat licznych dociekań naszych naukowców i publicystów. Zacznę od zagadnień gospodarczych.

Jak wiemy, różnorakie momenty przynaglają w zaraniu naszej państwowości do przebudowy ustroju rolnego w kierunku zwiększenia powierzchni drobnych warsztatów rolnych kosztem bardzo znacznej redukcji większej własności ziemskiej. W związku ze sprawą parcelacji tej własności i odpowiedniego regulującego ją ustawodawstwa powstaje od zarania naszej niezależności nadzwyczaj liczna literatura, zmierzająca do wykazania konieczności tej parcelacji, ewentualnie, w razie przynależności autorów do obozu przeciwnego, do podkreślenia szkodliwych skutków z niej płynących. Również w późniejszych latach sprawa parcelacji nadal interesuje zarówno naukę, jak i publicystykę. Podstawowa polemika co do jej celowości z punktu widzenia gospodarczego sprowadza się do kwestii tempa, w jakim ma być ona prowadzona, oraz granic, do których winna ona dojść. Przedstawiciele myśli umiarkowanej społecznie, jak Bujak [17]), Wł. Grabski[18]), Zdz. Ludkiewicz[19]), opierając się na szeregu głębokich dociekań, stwierdzają, że wieś z punktu widzenia gospodarczego posiada ogromne znaczenie, lecz że nie wyklucza to znaczenia i walorów, jakie mogą w obecnej naszej rzeczywistości posiadać jeszcze gospodarstwa folwarczne. Dlatego też wskazane jest, by zajmowały one pewien, niezbyt duży, odsetek powierzchni kraju. Różnorakie i ważne funkcje gospodarcze zarówno gospodarstw drobnych jak i folwarcznych akcentuje również Ponikowski[20]) i inni autorzy. Sprawa odsetka powierzchni ziem uprawnych, który winien być zostawiony gospodarstwom folwarcznym, wiąże się w dużym stopniu ze sprawą przeludnienia wsi i z trudnością znalezienia dla niej zatrudnienia w mieście: tego rodzaju stan rzeczy przynagla do pogłębienia i przyśpie-

---

[17]) Bujak Fr.: O naprawie ustroju rolnego w Polsce. Kraków 1919.

[18]) Grabski Wł.: Wieś i folwark. Warszawa 1930.

[19]) Ludkiewicz Z.: Podręcznik polityki agrarnej. Warszawa 1932.

[20]) Ponikowski W.: Gospodarstwa włościańskie i folwarczne na tlę materiałów z 3 wojew. środkowych w 1928/29 r. Warszawa 1935, str. 152-156. Seria prac społ.-gospod. Biblioteki Puławskiej Nr. 46.

szenia procesów parcelacyjnych. Moment ten uwypukla w swym „Przeludnieniu wsi i rolnictwa" Józef Poniatowski[21]), który zresztą również obstaje za zachowaniem pewnej liczby folwarków najlepiej przystosowanych do obecnych warunków.

Zastosowane tempo parcelacyjne spotkało się z szeregiem sprzeciwów konsekwentnie wysuwanych na łamach niektórych pism, a sprowadzających się przede wszystkim do twierdzenia, że poziom naszej wsi cechuje tak daleko posunięte zacofanie, że szybka parcelacja większej własności ziemskiej doprowadzić może do cofnięcia się kultury rolniczej kraju. Do cyklu argumentów, przytaczanych dla obrony takiej tezy, służy znany fakt niższych plonów w gospodarstwach folwarcznych (na niego wskazuje między innymi również Wł. Grabski[22]) oraz rzekoma mniejsza przydatność drobnych warsztatów rolnych w rzeczywistości polskiej do obsługiwania potrzeb armii[23]). Polemika wywiązująca się w związku z tego rodzaju twierdzeniami prowadzi do uwypuklenia całokształtu walorów gospodarczych wsi. Szczególne zasługi na tym odcinku położył Wł. Grabski[24]) oraz zespół naukowców pracujących w Wydziale Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich Inst. Puławskiego. Dociekania te, jak i kilku innych autorów, zmierzają do stwierdzenia faktu, że wobec dużej ilości uprawianych przez drobną własność ziemniaków oraz wobec nieznacznej ilości ugorów, pomimo gorszych plonów, własność drobna nieznacznie odbiega od własności folwarcznej co do wartości ogólnej z hektara wszystkich płodów rolnych; ponieważ zaś drobna własność jest bardziej od większej nasycona ilością inwentarza użytkowego i produkuje znacznie więcej wytworów zwierzęcych, więc ogółem biorąc wytwarza ona z hektara, jak podkreślają ci autorzy, więcej niż większa, pomimo istniejącej różnicy w plonach z hektara na jej niekorzyść. Posiłkując się szeregiem dowodów, zbija Wł. Grab-

---

[21]) Poniatowski Józef: Przeludnienie wsi i rolnictwa. Warszawa 1936.

[22]) Grabski W.: Reforma agronomii społecznej. Warszawa 1928, str. 8-a.

[23]) Rostworowski St. płk.: Główne problemy pogotowia wojennego rolnictwa. „Gazeta Rolnicza" 1937, N. 5 i 6, jak również Rostworowski płk. i Stablewski S. rtm.: „Rolnictwo i wojna". Warszawa 1937.

[24]) Przede wszystkim jego „Wieś i folwark". Warszawa 1930.

ski również twierdzenie o mniejszej zdolności naszych drobnych gospodarstw do obsługiwania potrzeb armii[25]). Przy uwypuklaniu walorów drobnych gospodarstw wiejskich szereg autorów wskazał zarazem, że drobna własność reprezentuje w stosunku do obszaru nierównie większy zasób pracy i kapitałów, niż większa. Nie można jednak przeoczyć faktu, że praca ta bardzo często nie jest w sposób racjonalny i należyty wyzyskana.

Wobec przygniatająco większej powierzchni gospodarstw włościańskich w stosunku do powierzchni gospodarstw folwarcznych, wieś jest producentem lwiej części produktów rolniczych Polski, a więc ogromnego odsetka dochodu narodowego. Wystarczy zajrzeć do tablic statystycznych, by fakt ten sprawdzić. Wobec tego stanu rzeczy liczni autorzy wysnuwają wniosek, iż przede wszystkim interesy gospodarcze wsi winny być uwzględnione. Wniosek ten posiada podwójne oblicze. Mianowicie idzie tu o stosunek interesów wsi do interesów folwarków oraz interesów wsi, jako przedstawicielki produkcji rolniczej, do interesów innych gałęzi gospodarki krajowej. Polemik rozwijających się między tymi stanowiskami nie zamierzam tu omawiać, stwierdzę tylko, że jako argument przeciw takiemu uwzględnianiu interesów gospodarczych wsi, które kolidowałoby z interesami folwarków, wysuwana bywa stosunkowo mała rola wsi w aprowidowaniu ośrodków miejskich w porównaniu z rolą pod tym względem większych gospodarstw, szczególnie po uwzględnieniu ich powierzchni oraz powierzchni gospodarstw drobnych, a wobec tego podkreślana bywa potrzeba należytej ochrony interesów folwarcznych nawet w razie ich kolizji z interesami wsi, przynajmniej do chwili, dopóki sytuacja pod tym względem nie ulegnie poważniejszej zmianie. Kontrargumenty wskazały, że jednak na niektórych odcinkach nie folwarki, lecz wieś jest niemal wyłącznie w możności aprowidować miasta (jaja, na przykład). Wskazały one również[26]) na nieprzydatność dla dociekań naukowych danych statystyk aprowizacyjnych z czasów wojennych, wykorzystanych przez kilku autorów, między innymi

---

25) Grabski W.: Parcelacja agrarna wobec struktury, koniunktury i chwili dziejowej Polski — „Ekonomista" 1936, kw. IV.

26) Grabski W.: Wieś i folwark. Warszawa 1930 oraz inni autorzy.

przez R. Dunina[27]) dla uwydatnienia małej roli gospodarstw drobnych. Kontrargumenty te uwypukliły znacznie większe zagęszczenie ludności na jeden ha użytków rolnych na gruntach wiejskich, podkreśliły wreszcie, że jeśli rzeczywiście drobna własność w Polsce na wielu odcinkach nie rzuca na rynki dostatecznej ilości i należytej jakości produktów rolniczych w stosunku do zajmowanej przez nią przestrzeni, to wypływa to nie z jakichś organicznych jej braków, lecz raczej z istniejącego na naszych ziemiach zacofania, które może usunąć energiczna akcja oświatowa, udoskonalenie naszego aparatu rozdzielczego i właśnie otoczenie drobnej własności przez państwo należytą opieką do chwili nim nie okrzepnie.

Ogromny udział produkcji włościańskiej w całokształcie produkcji rolniczej kraju powoduje, iż zagadnienie roli, jaką powinno nasze rolnictwo zająć w całokształcie naszego życia gospodarczego, w znacznej mierze pokrywa się z kwestią roli, jaką wieś ma odegrać w tym życiu. Należy stwierdzić, że spotykamy się pod tym względem z całą gamą poglądów od Polski przemysłowej, poprzez Polskę rolniczo-przemysłową, przemysłowo-rolniczą do polski rolniczej. Zbyt obszerną jest literatura, która powstała na ten temat, by można było się tutaj nad nią zatrzymać, i dlatego też poprzestanę na stwierdzeniu, że została ona przeze mnie już omówiona obszernie w odpowiedniej broszurze[28]). Ogólnym wnioskiem, wypływającym z tych różnorakich dociekań jest fakt, że w świadomości naszej nauki i publicystyki pogłębia się stale zrozumienie konieczności harmonijnej współpracy pomiędzy rolnictwem a innymi gałęziami życia gospodarczego. Coraz wyraźniej formułowana jest potrzeba znalezienia przez wieś ujścia poza zajęciami rolniczymi dla nadmiaru rąk roboczych. Łączy się to przede wszystkim ze sprawą potrzeby uprzemysłowienia kraju. Znaczenie rynku miejskiego dla wsi a wiejskiego dla naszego przemysłu jest ustawicznie wskazywane przez różnych autorów. Ten ostatni moment stara się między innymi uwypuklić Rusinek na przykładzie ujemnych dla przemysłu skutków skurczenia się pojemności rynku

---

[27]) D u n i n R.: Znaczenie mniejszej i większej własności rolnej w gospodarstwie społecznym „Sprawa Rolna". Warszawa 1919.

[28]) Ż a b k o - P o t o p o w i c z A.: Rola rolnictwa w ujęciu polskiej nauki ekonomicznej. Warszawa 1935.

wiejskiego w latach kryzysowych[29]). Analogiczny pogląd formułuje również Staniewicz[30]).

Badania nad zagadnieniami demograficznymi naszej wsi wskazują, że przyrost ludności odbywa się w niej szybciej w stosunku do większości innych krajów europejskich. Przyrost ten stał się tak znaczny, że nawet w razie znacznej intensyfikacji produkcji rolniczej i dalszego rozwoju procesów parcelacyjnych (zresztą wobec stosunkowo małego zapasu parcelacyjnego mających ograniczony zasięg oddziaływania na polepszenie struktury gospodarstw drobnych), będzie stopniowo rósł nacisk zagęszczającej się ludności wiejskiej w kierunku pogarszania struktury agrarnej wsi oraz w kierunku obniżania jej poziomu życiowego. Sprawy te bardzo dokładnie zostały przestudiowane przez Zdz. Ludkiewicza[31]) a później przez Stysia[32]) i kilku innych autorów. Wady struktury agrarnej (szachownica, znaczna ilość gospodarstw niesamowystarczalnych przy braku możności znalezienia zarobków ubocznych itd.) zostały zobrazowane w wielu pracach. Sama sprawa posunięć niezbędnych dla ułatwienia przejścia do innych zajęć na wsi lub do miast tego nadmiaru ludności wiejskiej w istniejących warunkach została w sposób najbardziej wyczerpujący omówiona w poruszonej już pracy Poniatowskiego[33]).

Z wspomnianych powyżej opracowań dochodzimy do wniosku, że wieś nasza posiada nadzwyczaj doniosłe znaczenie w naszym życiu gospodarczym, lecz że jej struktura gospodarcza wymaga uzdrowienia, które nastąpić może po jej rozładowaniu od nadmiaru mieszkającej w niej ludności, zintensyfikowaniu jej produkcji rolniczej (w najszerszym rozumieniu tego słowa) oraz przerzuceniu pewnego odsetka ludności wiejskiej do zajęć nie rolniczych. Liczni autorzy wykazują przeciążenie naszej wsi siłami roboczymi, czemu nie możemy przeciwdziałać, jak to było przed wojną światową, przez emigrację sezonową do Niemiec a stałą do Ameryki. Ustalane są nawet

---

29) Rusinek Z.: Znaczenie wydatków gotówkowych włościan dla życia gospodarczego — „Rolnictwo“ z grudnia 1930.

30) Staniewicz W.: Przebudowa ustroju rolnego w Polsce. Warszawa 1928, str. 12-a.

31) Ludkiewicz Z.: Podręcznik polityki agrarnej. Warszawa 1932 i inne prace tegoż.

32) Styś W.: Rozdrabianie gruntów chłopskich w zaborze austriackim od roku 1787 do 1931. Lwów 1934.

33) Poniatowski J., Przeludnienie wsi i rolnictwa.

wyliczenia, w których figurują liczne miliony zbędnej z punktu widzenia gospodarczego ludności zatrudnionej w rolnictwie. W sprawie tych obliczeń chciałbym tylko zaznaczyć, że niedostateczny poziom wiedzy fachowej naszej wsi i różne wady jej struktury agrarnej powodują, iż to przeciążenie rękami roboczymi posiada w znacznej mierze charakter potencjalny, to jest taki, przy którym przeludnienie, ustalone w wielomilionowych cyfrach, przejawi się w pełni po nadejściu lepszej organizacji warsztatów drobnych. Fakt ten nie jest bynajmniej zjawiskiem dodatnim. Nieliczni tylko autorzy, jak na przykład Antoniewski[34]), twierdzą, iż sytuacja wytworzona przeludnieniem wsi nie jest stosunkowo trudna do przezwyciężenia i że w znacznym stopniu znaleźć może rozwiązanie na płaszczyźnie szeroko rozumianej intensyfikacji produkcji rolniczej. Zresztą ci właśnie autorzy sądzą, że samo przeludnienie nie jest tak znaczne, jak to przyjęto sądzić. Należy podkreślić, że poglądy takie są rzadkie. Autorzy ci nie zaprzeczają faktowi, że pod względem gospodarczym wyszliśmy z okresu, gdy było do pomyślenia odosobnione i zamknięte życie wsi, i zgadzają się z tym, że w interesie jej jak i całego kraju konieczna stała się wymiana ludnościowa i gospodarcza pomiędzy nią a miastem. Proces ten, jak wiemy, odbył się u nas w należytej mierze przed wojną światową tylko w zachodniej dzielnicy.

Łącznie ze sprawą zwiększającego się w miarę wzrostu przeludnienia wsi podziału gospodarstw wiejskich do rozmiarów powodujących wzrost ilości gospodarstw niesamodzielnych, wysuwa się kwestia wewnętrznej struktury gospodarczej samej wsi. Analizuje ją szereg autorów, potwierdzając ustalone już przed wojną światową wnioski (o których wspominałem w poprzedniej części pracy), a mianowicie, że w odróżnieniu od zachodnio-europejskiej wsi istnieje u nas niedorozwój gospodarstw kmiecych. Niektórzy autorzy podkreślają niekorzystny wpływ tego zjawiska na rozwój naszego rolnictwa i na pełnię życia wsi[35]). Na moment ten kładzie akcent Wł. Grabski, stwierdzając zarazem, że wobec przeludnienia wsi i małego zapasu ziemi za typ najbardziej wskazany winny być uważane gospodarstwa od 5 do

---

[34]) Antoniewski St.: Bezrobocie w drobnych gospodarstwach wiejskich — „Rolnictwo“ z października 1934.

[35]) Bujak F.: O naprawie ustroju rolnego w Polsce, str. 94-95.

15 ha[36]) (później, widząc trudność odpływu ludności od zajęć na roli obniżył on tę górną granicę do 10 ha), większe zaś, choć winny istnieć, nie mogą być u nas jednak licznie reprezentowane. Również Zdz. Ludkiewicz uznał obszar od 5 ha wzwyż za najbardziej odpowiedni dla naszych warunków, ustalając przy tym jako optymalną normę 10—15 ha. Szereg autorów, jak Biegeleisen[37]) i inni akcentuje walory gospodarstw włościańskich, opartych na pracy rodzinnej. Wielki nacisk kładzie się w tego rodzaju pracach na zdolności takich gospodarstw do prowadzenia produkcji hodowlanej.

Opierając się na poglądach rosyjskiego uczonego Czajanowa stara się Sondel[38]) przeszczepić naszej rzeczywistości teorię tego uczonego o współzależności pomiędzy rozmiarem gospodarstw włościańskich a liczebnością włościańskiej rodziny. Należy zresztą stwierdzić, że poglądy Czajanowa winny być przyjmowane w sposób oględny, bowiem przenikanie na wieś kapitalistycznego myślenia stwarza inną treść dla stosunku pomiędzy pracującą na ziemi ludnością a ziemią - karmicielką, wywołuje przeobrażenie duchowego oblicza tej jednostki ze świata włościańskiego, która stanowi podłoże rozważań Czajanowa. Proces przenikania kapitalizmu na wieś polską oraz dodatnie znaczenie tego procesu dla wsi z punktu widzenia gospodarczego zostało należycie uwypuklone przez W. Grabskiego[39]). Autor ten wskazuje, że w rzeczywistości polskiej możliwe ujemne skutki przenikania na wieś kapitalizmu są ze znaczną nadwyżką równoważone przez dodatnie momenty, a zarazem zaznacza, że proces ten nie przemieni naszej wsi ani na wieś o typie amerykańskim, ani na wieś o typie duńskim lub belgijskim, bowiem zbyt głęboko ciąży na niej cała jej przeszłość. Należy stwierdzić, że wśród autorów o społecznie radykalnych poglądach spotykamy się w sprawie znaczenia przenikania kapitalizmu na wieś polską z poglądami odmiennymi, jednak nie popartymi moim zdaniem, dość mocną argumentacją.

Przytoczone dociekania wskazują na dążność do sprecyzowania

---

[36]) Grabski W.: Wieś i folwark. — „Zbiór prac ekonomiczno-rolniczych". Warszawa 1930, str. 87-a.

[37]) Biegeleisen L. W.: Teoria małej i wielkiej własności. Kraków 1918.

[38]) Sondel J. K.: Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm. Lwów 1934.

[39]) Grabski W.: Wieś polska i kapitalizm w rolnictwie. Warszawa 1931.

tych momentów, które powodują jej gospodarczą organizację. Dzięki tego rodzaju pracom możemy się przekonać, że stanowisko poszczególnych członków rodziny wiejskiej i ciężary, którymi są oni obarczeni, wypływają z tych swoistych cech, które posiada gospodarka wiejska. Sprawa ta została w bardzo ciekawy sposób zobrazowana w jednej z prac Wydziału Ekonomiki Rolnej Instytutu Puławskiego [40]). Również istnieją i inne poświęcone jej opracowania. Wskazują one na przeciążenie kobiet pracą oraz na korzystanie w dużych rozmiarach z pracy dzieci, nawet już w wieku bardzo młodocianym[41]). Prawdopodobnie najprawidłowszym wnioskiem z tych spostrzeżeń byłoby nie krytykowanie w czambuł istniejącego stanu rzeczy, jak to widzimy u niektórych autorów (Librachowa, na przykład), lecz odróżnienie momentów wypływających z błędów organizacyjnych od takich, które pochodzą z istoty rodzinnej gospodarki włościańskiej. Te pierwsze istotnie winny być usunięte, podczas gdy drugie mogą ulegać zmianie tylko w pewnych granicach i to w miarę tylko zmiany warunków, w których istnieje u nas rodzinna gospodarka włościańska.

Pod wpływem przedwojennych jeszcze prac rosyjskich, zmierzających do udowodnienia istnienia procesu proletaryzacji mas wiejskich przy równoczesnym wytwarzaniu się drobnej warstwy kmieci (podobne poglądy rozwijali również socjaliści ortodoksyjni w Europie Zachodniej) wytwarza się u nas wśród niektórych uczonych pogląd na istnienie takiego procesu w Polsce, prowadzącego do powstania licznych antagonizmów w łonie wsi. Między innymi poglądu tego broni Czarnowski[42]). Istnienie pewnych różnic pomiędzy poszczególnymi elementami masy wiejskiej wobec różnego stopnia jej zamożności jest dobrze znane. Bardzo pięknie charakteryzuje te różnice Orkan[43]). Na moment ten wskazuje również i Chałasiński[44]). Zresztą piszą o tym w swych pamiętnikach również i sami chłopi[45]). Dają się

---

[40]) C u r z y t e k J.: Organizacja pracy w gospodarstwach włościańskich. Warszawa 1935. — Biblioteka Puławska. Seria prac społ-gosp. Nr. 60.

[41]) L i b r a c h o w a M.: Dziecko wsi polskiej. Warszawa 1934.

[42]) C z a r n o w s k i S.: Podłoże ruchu chłopskiego. — „Zagadnienia pracy kulturalnej". Rocznik 2-gi. Warszawa 1936.

[43]) O r k a n, tamże tom I-szy, str. 76-82.

[44]) C h a ł a s i ń s k i J.: Drogi awansu społecznego robotnika. Poznań 1931, str. 56-a.

[45]) Pamiętniki chłopów. Seria I-sza. Warszawa. 1935. Na przykład pamiętnik 8-my, str. 93-a.

nawet dostrzec różnice antropologiczne pomiędzy proletariatem rolnym a warstwą gospodarską[46]). Jednak, jak to przekonywująco uzasadnił przede wszystkim Wł. Grabski[47]), brak jest dostatecznie ważkich danych, by tym zjawiskom nadawać jakąś podstawową wagę i wysnuwać powyższe wnioski. Mamy, jego zdaniem, raczej do czynienia na wsi z procesem zaniku większych gospodarstw włościańskich, a w pewnej mierze gospodarstw najmniejszych i rodzin bezrolnych.

Zanik większych gospodarstw włościańskich jest w pewnym stopniu pojęciem względnym. W miarę intensyfikacji produkcji rolniczej mniejsze gospodarstwa mogą dawać takie same dochody, jakie dawały poprzednio gospodarstwa o większej powierzchni. Pomijając inne momenty, wobec wspomnianego poprzednio zagęszczania się ludności wiejskiej staje się to sprawą nadzwyczaj doniosłą. Sprawa tych dochodów łączy się jednak nie tylko z intensyfikacją produkcji rolniczej wsi, lecz i z poziomem cen na płody rolne. Jak wiemy ze statystyk[48]), nie możemy mówić o zwiększeniu się w Polsce plonów na wsi (zwiększenie się ich w środku i na wschodzie kraju równoważy ich spadek na jego zachodzie i południu), trudno też mówić o konsekwentnej masowej reorganizacji gospodarstw wiejskich w Polsce, wziętej jako całość, w kierunku ich intensyfikacji w czasokresie 1918—1937. Zresztą łączy się to ściśle z niedostatecznym poziomem oświaty i wiedzy fachowej na wsi oraz z poziomem cen na płody rolne. Wprawdzie były po odbudowie powojennej kraju pewne pomyślne momenty w kształtowaniu się tych cen, lecz długotrwały kryzys od końca 20-ych lat obecnego stulecia zredukował na szereg lat ceny na płody rolne do bardzo niskiego poziomu, nieproporcjonalnie niskiego w stosunku do cen wytworów przemysłowych, obciążeń podatkowych i zaciągniętych przez wieś długów. Jedynym wyjściem była oszczędność nie tylko w wydatkach osobistych, lecz i gospodarczych, to zaś hamowało siłą rzeczy intensyfikację warsztatów wiejskich. Zbyt liczne prace napisano na ten temat, bym mógł je tu wyliczać, nadmienię tylko o wielkiej zasłudze wydawnictw Wydziału Ekono-

---

[46]) Żejmo-Żejmis S.: Wieś Pałucka. Studium antropologiczno-socjologiczne. Lwów 1933, str. 29-a.

[47]) Grabski W.: Wieś jako siła społeczna. Warszawa 1936, odbita z „Rolnictwa" str. 10-12.

[48]) Mały rocznik statystyczny 1936, str. 42.

miki Rolnej Instytutu Puławskiego[49]) w dziedzinie wyjaśniania tego stanu rzeczy.

Sytuacja wsi w okresie lat kryzysowych stała się tematem wielu dociekań. Najjaskrawszym dokumentem spowodowanego przez kryzys strasznego spustoszenia gospodarczego oraz obniżenia stanu materialnego ludności wiejskiej są opisy zawarte w „Pamiętnikach Chłopów"[50]). Jaskrawy rzut podaje też Michałowski w swej broszurze p. t. „Wieś nie ma pracy"[51]). Przyczynki charakteryzujące smutne skutki kryzysu w ogóle a gospodarcze w szczególności na odcinku wiejskim, są zresztą bardzo liczne. Pisząc niniejszą pracę w chwili, gdy dopiero następuje pewne polepszenie koniunktury, siłą rzeczy obrazuję stan materialny wsi w gorszych kolorach niżbym to uczynił pisząc tę pracę kilka lat później, w każdym razie trudno się dziwić obecnie wypowiadanym smutnym refleksjom samych włościan jak i różnych badaczy stosunków wiejskich oraz ich twierdzeniom, że nastąpiło w latach naszej niepodległości zahamowanie postępu gospodarczego wsi, pojętej jako całość, i nie można się dziwić przesadnym nieraz ich twierdzeniom o wyraźnym cofnięciu się w niektórych miejscowościach stopnia dobrobytu wsi w stosunku do warunków przedwojennych. W chwili obecnej postawienie bezstronnej diagnozy jest rzeczą trudną wobec tego, że nie posiadamy jeszcze należycie opracowanego bilansu zarówno postępu gospodarczego, który dał się dostrzec w łonie naszej wsi w latach pomyślnej koniunktury, jak i destrukcyjnych wpływów kryzysu, równocześnie zaś nie mamy bilansu procesów wyrównywania poziomu intensywności produkcji rolniczej, które się odbyły po wojnie między poszczególnymi dzielnicami kraju. W każdym razie bliskim prawdy zdaje się, będzie wniosek, że wobec postępu, który odbywał się po wojnie światowej na Zachodzie i wobec uświadomienia sobie w szeregu krajów znaczenia wsi, wskutek tego należytej dbałości o jej interesy gospodarcze, pogłębił się na naszą niekorzyść przedział istniejący pomiędzy poziomem intensywności

---

[49]) Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich. — Biblioteka Puławska. Seria prac społ.-gospod.: 13, 20, 29, 32, 42, 51, 53, 61, 67. Warszawa 1929/36 i inne prace.

[50]) Pamiętniki chłopów. Seria 1-sza. Warszawa 1935. Seria 2-ga. Warszawa 1936.

[51]) M i c h a ł o w s k i J.: Wieś nie ma pracy. Warszawa 1935.

produkcji rolniczej i dobrobytem wsi polskiej, a poziomem pod tym względem wsi w państwach zachodnioeuropejskich.

Pomimo tych uwag należy stwierdzić, że lata kryzysowe wykazały ogromną żywotność naszej wsi i jej zdolność do przezwyciężania trudności gospodarczych przez ograniczanie do minimum swych potrzeb życiowych. Znów jasno widać to z powyżej wspomnianych „Pamiętników chłopów". Gotowość do spłacania swych zobowiązań uwypukliły dobrze odpowiednie dociekania Brody [52]). On jak i Krzyczkowski i Sobierańska[53]) uwypuklili zarazem wielkie niedomagania w dostarczaniu wsi potrzebnych jej kredytów. Sprawę tę jeszcze w latach przedkryzysowych naświetlił Zakrzewski[54]). Bądź co bądź nie można lekceważyć faktu, iż zebrane cyfry przez Wydz. Ek. Roln. Drobn. Gospod. Wiejsk. wskazały, że wieś w ciągu omawianego kryzysu doszła do ostatecznych granic swej wytrzymałości gospodarczej[55]). W ciekawych dociekaniach o charakterze wyraźnie naukowym Curzytek i Dziedzic, na zasadzie odpowiednich obliczeń, wskazują na głodowe w latach kryzysowych budżety niezamożnych włościan w Małopolsce[56]), przypominając przy tym rozważania różnych autorów z lat pouwłaszczeniowych. Równocześnie w różnych pracach coraz częściej spotykamy się z uwagami o zmniejszeniu się przydatności młodzieży wiejskiej jako rekruta, gdyż nie może się ona należycie rozwijać w warunkach często spotykanego chronicznego niedojadania.

Ważnym bardzo środkiem ułatwiającym walkę wsi z pietrzącymi się trudnościami i sprzyjającym duchowemu podniesieniu się jest szerzenie wśród niej oświaty i wiedzy fachowej. Jedni autorzy przypisują temu większy, inni mniejszy wpływ na przezwyciężenie stojących przed wsią trudności gospodarczych, w każdym razie bodaj wszyscy rozumieją znaczenie tych czynników. Dodatni wpływ podniesienia się oświaty i wiedzy fachowej na wsi został dobrze uwidoczniony

---

[52]) B r o d a A.: Zadłużenie drobnych gospodarstw — Biblioteka Puławska. Seria prac społ.-gospod. Nr. 36, 48, 54, 62. Warszawa 1932/36.

[53]) K r z y c z k o w s k i J. i S o b i e r a ń s k a Z.: Przyczynki do poznania stosunków kredytowych wśród drobnej własności rolnej w wojew. środkowych i wschodnich. Warszawa 1931.

[54]) Z a k r z e w s k i T.: Lichwa na wsi. Warszawa 1927.

[55]) Badania nad opłacalnością Nr. 67.

[56]) C u r z y t e k J. i D z i e d z i c F.: Pomorskie gospodarstwa włościańskie na tle danych rachunkowości. Toruń 1934, str. 56-64 i 75-88.

przez Dziedzica na przykładzie stosunków w powiecie wadowickim[57]), wielkim zaś szermierzem akcji w tym kierunku staje się przede wszystkim W. Grabski[58]). Z różnych prac widzimy, że w ciągu krótkiego istnienia Polski Odrodzonej poczyniono znaczne wysiłki dla podniesienia oświaty i wiedzy fachowej na wsi. Jednak prace te wskazują na ogromne jeszcze zaległości, na istnienie analfabetyzmu i niemniej groźnego zjawiska analfabetyzmu wtórnego, na nagminne błędy w technice rolniczej spotykane wśród włościan i na szereg innych ujemnych zjawisk. Wysoce niepomyślnym objawem jest fakt przytoczony przez Fiericha, że w przeciętnej opisywanej przez niego wsi zachodnio-małopolskiej w końcu zeszłego dziesięciolecia $^2/_5$ osób powyżej 14-u lat było analfabetami[59]). Niemniej pesymistycznie brzmią uwagi Michałowskiego dotyczące Małopolski środkowej[60]).

Niedomagania w technice rolniczej naszych gospodarstw wiejskich winny być położone właśnie przede wszystkim na karb niedostatecznych wiadomości fachowych, nie można zaś zjawiska tego wyjaśnić brakiem pracowitości naszego włościaństwa. To ostatnie twierdzenie, aby było prawdziwe, wymaga zresztą pewnego zastrzeżenia, a mianowicie: tam, gdzie włościanin stoi na prymitywnym poziomie, a więc przede wszystkim na wschodzie kraju, ale też i w innych jego połaciach, nie ma on chęci po uzyskaniu najniezbędniejszego minimum do dalszych zbyt forsownych wysiłków. W związku z tym widzimy, na przykład, wynajmowanie na Wołyniu przez zamożniejszych włościan czeladzi, gdy koloniści znajdujący się na tymże stopniu zamożności z pomocy jej jeszcze nie korzystają[61]). Na moment ten między innymi wskazuje Kurcjusz[62]). Bądź co bądź zjawisko to nie posiada podstawowego znaczenia w omawianej tu kwestii. Należy wreszcie zaznaczyć, że duży wpływ na niedociągnięcia w technice

---

57) D z i e d z i c F.: Stan gospodarstw włościańskich w pow. wadowickim. Biblioteka Puławska. Seria prac społ.-gospod. Nr. 7. Warszawa 1928.

58) G r a b s k i Wł.: Oświata ludu i sprawa agrarna w Polsce — „Rolnictwo" maj 1929 i inne jego prace.

59) F i e r i c h J.: Broniszów wieś pow. ropczyckiego. Biblioteka Puławska. Seria prac społ.-gosp. Nr. 28, Warszawa 1933, str. 206-a.

60) M i c h a ł o w s k i J.: Wieś nie ma pracy. Warszawa 1935.

61) C i c h o c k a Z.: Kolonie czeskie na Wołyniu. Warszawa 1928 — Roczniki W. S. H. Rocznik V-y, str. 107-a.

62) K u r c j u s z A.: Znaczenie domów ludowych w Polsce w dobie obecnej. Warszawa 1927.

rolniczej wsi posiada za to inny moment: niemożność często ze względów materialnych uwzględnienia tych składników techniki rolniczej, które wymagają nakładów gotówkowych.

Przenikanie oświaty, przeżycia wojenne, dreszcz rewolucyjny, który przeżyła Europa po wojnie światowej, następnie zaś przeżycia kryzysowe (nie wyliczam tu szeregu innych jeszcze momentów) nie pozostały bez wpływu na ustosunkowanie się wsi do otaczającej ją rzeczywistości społecznej, politycznej i kulturalnej. Widzieliśmy zanikanie pewnych autorytetów już w latach wojennych, jak dworu w zaborze rosyjskim. Proces ten pogłębia się w latach powojennych i poza naszą zachodnią dzielnicą powszechnie widzimy ostry rozdźwięk pomiędzy wsią i dworem. Starczy przeczytać liczne radykalne wydawnictwa ludowe i zwrócić uwagę na nastroje bardzo znacznej części przodowników ludowych, by należycie uprzytomnić sobie ten stan rzeczy. W latach kryzysowych rozdźwięk ten przybiera na sile. Utrwala się zarazem w tych latach prawdziwa nieufność i niechęć w stosunku do miasta wobec coraz głębszego przeświadczenia wsi, że w zetknięciu się z miastem zostaje ona wyraźnie pokrzywdzona, czy to wobec konieczności zapłaty wysokich cen za produkty miejskie przy uzyskiwaniu bardzo niskich cen za płody rolne, czy też wobec jej wyzysku przez różnych lichwiarzy małomiasteczkowych przy poszukiwaniu u nich kredytów. Przenikanie synów włościańskich do szeregów inteligencji miejskiej bodaj że w mniejszym stopniu niż przed wojną może oddziaływać na zbliżenie miasta do wsi, bowiem w polskiej rzeczywistości powojennej wytworzył się w mieście specyficzny typ kulturalny, daleki od światopoglądu wsiowego. Jest nim typ inteligenta, nieraz półinteligenta-biurokraty, którego sytuacja wydaje się wysoce atrakcyjna dla wielu jednostek pochodzących ze wsi. Wstępowanie ich w szranki urzędnicze stopniowo niweczy ich duchową łączność ze wsią. Na wzmaganie się biurokratycznego stylu w całokształcie naszej kultury i na ujemne skutki tego zjawiska wielki nacisk położył Heydel[63]). Nadmieńmy, że przejawy obcości duchowej wsi względem miasta dobrze scharakteryzował Orkan[64]). Co się tyczy wpływów Kościoła, to, jak znów widzimy z różnych prac, nie zanikają one wprawdzie, ale maleją. „Pamiętniki chłopów", różne mono-

---

[63]) H e y d e l A.: Myśli o kulturze. Warszawa 1936, str. 67-70.
[64]) O r k a n W.: Listy ze wsi. T. 1-szy, str. 18-23.

grafie[65]) i publicystyka ludowa wskazują wreszcie na brak entuzjazmu wsi w stosunku do władz państwowych i samorządowych, szczególnie w latach kryzysowych, gdy ich wyrazicielem w świadomości wiejskiej stał się przede wszystkim sekwestrator wspomagany przez policję.

W rezultacie następuje nie tylko gospodarcze, ale i duchowe odseparowanie się wsi, które pogłębiło się przez stosowanie różnych administracyjnych posunięć, utrudniających wsi przejawianie swej własnej inicjatywy. O posunięciach tych z goryczą wspominają różni kronikarze włościańscy. Mówiliśmy poprzednio o zobojętnieniu społecznym i narodowym mas wiejskich pod wpływem przeżyć wojennych w chwili powstania Państwa Polskiego. Stan ten konstatujemy również i obecnie, gdy mamy na myśli naszą wieś zniszczoną kryzysem i rozgoryczoną w stosunku do wszystkiego, co ją otacza. Należy stwierdzić, że moment ten nie został przeoczony w niektórych pracach zainicjowanych przez czynniki miarodajne. A więc Woysławski w swym referacie, wygłoszonym na jednym z „wieczorów" u Adama Skwarczyńskiego, kładzie na niego nacisk i podkreśla ujemną rolę, jaką odegrała w jego utrwaleniu się postawa naszego aparatu biurokratycznego[66]).

Podkreślane zamykanie się wsi nie oznacza jednak zupełnego jej odgrodzenia się od różnych wpływów. Możemy więc stwierdzić, na przykładach, istnienie nadal wpływów rozkładających pozostałe strzępy tradycyjnej kultury ludowej. Proces ten przyśpieszyła już wojna światowa, która zniszczyła wielką ilość dóbr właściwych zamierającej tradycyjnej kulturze ludowej i, szczególnie wobec zetknięcia się synów wsi w latach wojennych z innymi warunkami, ułatwiła zamianę ich wytworami miejskimi. Różne prace wskazują na stopniowy zanik objawów zewnętrznych tradycyjnej kultury ludowej, na dochodzenie do kresu w wielu okolicach i na różnych odcinkach procesu, który dostrzegliśmy już na przełomie pierwszej i drugiej połowy zeszłego stulecia. Badania nad tymi zamierającymi prze-

---

[65]) Naprzykład - M r ó z K.: Jastrzębia, wieś pow. radomskiego. Warszawa 1935, str. 229-230. W a s y l u k M.: Mokrany Stare — Zagadnienia pracy kulturalnej Rocznik 2-gi. Warszawa 1936, str. 150-a.

[66]) W o y s ł a w s k i A.: Wieś w Państwie Polskim, „Pod znakiem odpowiedzialności i pracy" — Dziesięć wieczorów pod red. A. Skwarczyńskiego. Warszawa. 1933, str. 187-a.

jawami naszej kultury ludowej, zgodnie z tradycją przyjętą z lat przedwojennych, są pilnie prowadzone przez naszych etnografów, przy czym niektórzy z nich starają się podać etnologiczne rzuty porównawcze. Szczególnie rozgłos na tym ostatnim odcinku zyskują prace Moszyńskiego[67]). Badania etnograficzne prowadzą: Bystroń[68]), Chętnik[69]), Fischer[70]), Frankowski[71]), Udziela[72]), Dobrowolski[73]), Dworakowski[74]), Gulgowski[75]), Jaworczak[76]), Malicki[77]) i wielu innych. Dotyczą one wszystkich dzielnic kraju. Przedwojenne jeszcze pisma „Ziemia“ i „Lud“ (organ Polskiego Tow. Ludoznawczego we Lwowie) również i po wojnie obsługują potrzeby naszej etnografii. Ciekawy ogólny rzut dynamiczny na kulturę materialną i oblicze duchowe wsi stanowią „Drogi postępu chłopa polskiego“, Bronikowskiego[78]). Analizę kształtów osiedli wiejskich w różnych częściach kraju dał Zaborski[79]).

Proces rozkładu tradycyjnej kultury ludowej został w ostatnich czasach obszernie zanalizowany przez Bystronia[80]) w jego „Kulturze ludowej“. Praca ta zmierza do wyjaśnienia tych wewnętrznych prze-

---

67) Moszyński K.: Kultura Słowian, 2-ie części. Kraków 1929/34.

68) Bystroń J. S.: Zwyczaje żniwiarskie w Polsce. Kraków 1916.— Studia nad zwyczajami ludowymi. Kraków 1917. — Pieśni ludu polskiego. Kraków 1924. — Wstęp do ludoznawstwa polskiego. Lwów 1926.

69) Chętnik A.: O Kurpiach. Warszawa 1919. — Pożywienie Kurpiów. Kraków 1936.

70) Fischer A.: Lud polski. Lwów 1926. — Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego. Lwów 1921.

71) Frankowski E.: Sztuka ludu polskiego. 1928.

72) Udziela S.: Krakowiacy. Kraków 1924.

73) Dobrowolski T.: Śląska rzeźba ludowa w drzewie. Katowice 1930.

74) Dworakowski S.: Zwyczaje rodzinne w pow. Wysoko-Mazowieckim. Warszawa 1935.

75) Gulgowski I.: Kaszubi. Kraków 1924.

76) Jaworczak A.: Wieś Dąbrówki, pow. Łańcut. Lwów 1936.

77) Malicki L.: Zarys kultury materialnej górali śląskich. Katowice 1936.

78) Bronikowski W.: Drogi postępu chłopa polskiego. Warszawa. Biblioteka Puławska. Seria prac społeczn.-gospod. Nr. 41.

79) Zaborski B.: O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu. Kraków 1927.

80) Bystroń J.: Kultura ludowa. Warszawa 1936.

kształceń, które odbywają się w obliczu duchowym wsi. Sprawa ta łączy się w ogóle z kwestią zrozumienia tego oblicza. Już przed wojną spotkaliśmy się z szeregiem prac poświęconych tej kwestii. Nasza powojenna nauka, reprezentowana przez takich uczonych, jak Bujak[81]), Bystroń[82]), Konieczny[83]) i inni, pozostała na stanowisku ustalonym przez nią jeszcze przed wojną światową, a mianowicie, że tradycyjna kultura ludowa nie stanowi czegoś zupełnie odrębnego i swoistego, lecz jest wyrazem nawarstwienia różnych wpływów, w dużym stopniu wpływów dawnej kultury szlacheckiej, przetwarzanych w kierunku ich dostosowania do potrzeb wsi. Twórcze zdolności wsi są w różnym stopniu akcentowane przez tych uczonych, najkrytyczniej odnosi się do nich Koneczny. W poglądach swych są oni jednak zgodni w twierdzeniu, że zdolności twórcze chłopów podlegają takim samym prawidłom, jak i niechłopów. Radykalna myśl ludowa w osobach Solarza[84]), Niećki[85]) i innych stara się otoczyć tę kulturę szczególnym nimbem. Przeciwstawiają ją oni szkodliwej, ich zdaniem, kulturze szlacheckiej. Omawiane poglądy wskazują na głęboką niechęć tych odłamów przodowników ludowych, którzy im hołdują do współpracy z elementami, które są spadkobiercami myśli kulturalnej polskich klas oświeconych. Poglądy czołowych przedstawicieli naszej nauki przeciwstawiają się zdecydowanie tego rodzaju ujęciom. Nie zapoznają oni jednak szeregu słusznych twierdzeń w nich zawartych, a mianowicie, że w swoistych cechach kultury ludowej tkwi w dużym stopniu rozsądne dostosowanie się tego swoistego tworu socjologicznego, jakim jest wieś, do rzeczywistości, w jakiej się ona znajdowała. Należy stwierdzić, że racjonalistyczny sposób myślenia niektórych autorów obozu przeciwnego nie chciał uwzględniać tego zjawiska. Słusznym jest również twierdzenie, że, pomijając dodatnie wpływy, kultura idąca z miast często wnosi różne ele-

---

81) B u j a k F.: Istota kultury ze szczególnym uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce — „Kultura wsi". Biuletyn poświęcony 13-ej Konferencji kultury wiejskiej w Polsce. Warszawa 1930.

82) B y s t r o ń J. S.: Kultura ludowa.

83) K o n e c z n y F.: Polskie logos a ethos, Tom 1-szy, Poznań 1921

84) S o l a r z I.: Wzajemne wpływy cywilizacyjne i kulturalne wsi i miasta — „Kultura wsi". Warszawa 1930.

85) N i e ć k o J.: O wewnętrzne życie wsi. Warszawa 1930.

menty wyraźnie nieprzydatne dla wsi, które tylko z czasem i to z trudem udaje się przekształcić.

Sprawa tradycyjnej kultury ludowej, wobec przenikania cywilizacji ogólno-europejskiej na naszą wieś, łączy się z kwestią, w jakim stopniu prądy te mogą przekształcić zewnętrzne przejawy kultury ludowej, by jednak jej treść nie została naruszona. Przed koniecznością dania w tym zakresie odpowiedzi stanęli omawiani rzecznicy tradycyjnej kultury ludowej. Uczuciowe podejście do tego zagadnienia utrudnia im wyjście poza operowanie ogólnikami, jeśli idzie o wskazania w poruszanej tu kwestii. Nauka nasza, rozumiejąc trudność odpowiedzi w tej sprawie poszła w kierunku pogłębienia analizy treści tego, czym jest wieś, bowiem tylko zrozumienie tej treści, przy należytym poznaniu w pewnym historycznym rzucie procesów odbywających się w łonie wsi, może oświetlić sens tych wartości kulturalnych, które są właściwe wsi, ułatwić oddzielenie zjawisk przypadkowych od podstawowych, unaocznić sens zewnętrznych przejawów kultury ludowej, a dzięki temu umożliwić zrozumienie cech kulturalnych nadających się do zachowania przez wieś w zmienionych warunkach gospodarczych, politycznych i społecznych oraz udostępnić uświadomienie sobie wpływów z zewnątrz korzystnych w tym sensie, iż mogą one dostarczyć brakujących elementów kulturalnych w zmienionych warunkach życia wsi.

Dociekania na zaznaczonym odcinku musimy uważać za dalekie jeszcze od zakończenia, w każdym razie nie możemy negować poważnego dorobku już zdobytego. Jedną z podstawowych prac w tym zakresie jest ogromne angielskie dzieło W. I. Thomasa i Znanieckiego pt. „Chłop polski w Europie i Ameryce“[86]), w którym analizują oni oblicze duchowe naszej wsi i uwypuklają fakt, że rodzina wiejska staje się siłą społeczną, koncentrując wysiłki jednostek w zbiorowisku wiejskim. Dalsze starania w celu poznania poruszanych przez nas spraw podejmuje W. Grabski w swej broszurze p. t. „Wieś jako siła społeczna“[87]), lecz przede wszystkim w swym monumentalnym „Systemie socjologii wsi“[88]). Dużo światła dla zrozumienia oblicza wsi

---

[86]) Thomas W. I. i Znaniecki F.: The Polish Peasant in Europe and America. 2 t. N. York 1927.

[87]) Grabski Wł. Wieś jako siła społeczna. Warszawa 1936.

[88]) Grabski Wł.: System socjologii wsi. Warszawa 1937 (począt.).

rzuca podana przez niego jej definicja: „Wieś jest to 1) grupa społeczna wielorodzinna, terytorialna, pierwotna i podstawowo-wyjściowa dla dalszych ugrupowań społecznych, zarówno terytorialnych jak i innych (wyższego rzędu), grupa nieodwracalna, 2) wieś stanowi symbiozę rodzin ludzkich z przyrodą jako czynnikiem wytwórczości, zespoloną z warsztatami tej wytwórczości w gospodarstwach rolnych, 3) wieś posiada dużą siłę ekspansji własnej, zarówno w dziedzinie rolnictwa jak i wszelkich innych zajęć, 4) rodziny wiejskie, pracujące w zharmonizowanym zespole wszystkich swoich członków w gospodarstwach swoich lub cudzych mniej lub więcej zróżniczkowanych, odtwarzają nieustannie pewien układ stosunków społecznych, zapewniający możliwie największą niezależność bytu rodzinom i najlepsze warunki dla ich rozmnażania, a przy nasyceniu tych dwóch pierwszych warunków także dla ich promieniowania, 5) wieś posiada własne pojęcia moralne, własne pojęcia dobra społecznego oraz własny typ kulturalny. Gdy ogólny układ życia społecznego nie odpowiada tym właściwościom wsi, wyodrębnia się ona i zamyka w sobie, gdy jest inaczej, — promieniuje i zapładnia kulturę oraz układ moralno-społeczny państwa i narodu siłami dynamicznymi na wszelkich polach“[89]). W swej pracy Grabski uzasadnia to określenie i analizuje szczegółowo treść oblicza duchowego wsi.

Prace Thomasa i Znanieckiego oraz Grabskiego posiadają, pomijając inne, właśnie to znaczenie, iż ułatwiają, przy równoczesnym posiłkowaniu się wspomnianymi już dziełami Bystronia, pracami Bujaka, Konecznego, wreszcie Grzybowskiego [90]) i kilku innych uczonych, wyodrębnienie w kulturze ludowej treści od formy i zaakceptowanie niektórych przemian w ustalonych stosunkach na wsi, jako zgodnych z tą treścią i bynajmniej jej nie niszczących. Dobry przykład został przytoczony przez Grabskiego przez wskazanie, że nie jest godzeniem w treść kultury ludowej zamiana tradycyjnych form spółdziałania na wsi formami nowszymi, spółdzielczymi [91]). Takie ustosunkowanie się do zagadnień kulturalnych wsi nie jest zresztą poglą-

---

[89]) G r a b s k i W ł.: System socjologii wsi (początek) — „Roczniki socjologii wsi T. 1-szy. Warszawa 1936, str. 75-a.

[90]) G r z y b o w s k i S. M.: Siano. Studium o duszy chłopskiej. Kraków 1931.

[91]) G r a b s k i W.: Wieś jako siła społeczna, str. 12-a.

dem odosobnionym. Jako przykład może służyć praca K. Maja [92]), w której wyraźnie widać zrozumienie tego punktu widzenia. Nosi ona charakter popularyzatorski. Podobne myśli wypowiada również Wojtysiak [93]). Postawa taka nie wyklucza pewnego, utrzymanego w rozsądnych ramach, pietyzmu do zewnętrznych form tradycyjnej kultury ludowej. Cała trudność polega jednak właśnie na tym, by te rozsądne ramy zachować, by dać możność postępowi wkraczania na wieś, a równocześnie z przeszłości, z tradycyjnej kultury ludowej przejąć to, co jest wartościowe i co może istnieć w zmienionych gospodarczych i społecznych warunkach. Trudność tę akcentują różni autorzy, między innymi Czarnowski [94]). Gdy mamy do czynienia z mało krytycznym entuzjazmem w stosunku do tradycyjnej kultury ludowej, wtedy należyte wartościowanie poszczególnych jej elementów staje się bardzo utrudnione. Ważnym momentem, zawartym w określeniu wsi Grabskiego, jest stwierdzenie przez niego, że istotne elementy kultury ludowej mogą należycie oddziaływać na całokształt życia narodowego przy odpowiednim układzie życia społecznego kraju, stanowi to bowiem rozgrzeszenie wsi z braku odpowiedniego oddziaływania na resztę narodu, gdy takich warunków nie ma.

Sprawa dalszych losów naszej kultury ludowej jest trudna do przewidzenia. Trudność zachowania jej podstawowych cech tkwi, zdaniem Bujaka [95]), w konieczności zrozumienia jej wartości przez same masy wiejskie oraz przychylnego do niej ustosunkowania się państwa i oświeconych warstw społecznych. Przy braku tych momentów może nastąpić bardzo daleko posunięty proces upodobnienia się kulturalnego wsi i miasta. Jak poprzednio wspominałem, mówiąc o przenikaniu kapitalizmu na wieś, to ostatnie zjawisko u nas, zdaniem Grabskiego, jest raczej wątpliwe. Rzeczą jednak ogólnie znaną jest przejmowanie obecnie w sposób bezkrytyczny szeregu cech kultury idącej z miast. Na moment ten duży nacisk kładzie szereg autorów, między innymi Bystroń w swej „Kulturze ludowej". Wpraw-

---

[92]) M a j K.: Ruch młodzieży wiejskiej jako postępowy ruch chłopski. Warszawa 1936.

[93]) W o j t y s i a k A.: Kultura wiejska. — „Agronomia Społeczna" Nr. 8/9. 1935.

[94]) C z a r n o w s k i S.: Podłoże ruchu chłopskiego. — Zagadnienia pracy kulturalnej. Rocznik 2-gi Warszawa 1936, str. 23-24.

[95]) B u j a k: Istota kultury, str. 89-a.

dzie następują potem procesy adaptacyjne, jednak odbywają się one, jak powyżej zaznaczyłem, nie bez trudności. Wspomnianemu powyżej bezkrytycznemu przejmowaniu elementów kulturalnych z zewnątrz nie są przeważnie w możności przeciwdziałać przodownicy wiejscy, bowiem ci spośród nich, którzy są nawet fanatycznymi obrońcami kultury ludowej, dość rzadko potrafią, jak mówiłem, wyjść poza ogólniki. Łatwo się o tym przekonać, czytając różne pisma ludowe. Zresztą nie wszędzie autorytet głosicieli takich poglądów jest dostateczny, by w ogóle mogły one znaleźć posłuch. Pomimo niechęci do ludności miejskiej, często jednak, jak już poprzednio zaznaczyłem, autorytet miast jako pewnego wzoru dla przekształceń w dotychczasowym stylu kultury wiejskiej jest bardzo znaczny. Otwartą sprawą pozostaje wreszcie kwestia, w jakim stopniu dalsze przeniknięcie oświaty i postępu technicznego na wieś przyczyni się do spotęgowania jej zdolności twórczych, jej zdolności do najlepszego dla jej interesów rozsegregowania i następnie skonstruowania (po odrzuceniu zbędnych i wytworzeniu brakujących elementów kulturalnych z punktu widzenia potrzeb życia wiejskiego), pewnego całokształtu współczesnej kultury wiejskiej. Należy zaznaczyć, że powyższe pojęcie „potrzeb życia wiejskiego" jest kształtowane nie tylko przez specyficzne warunki bytowania ludności wiejskiej, lecz i przez jej wewnętrzne wartościowania, których stopień zależności od tych warunków jest trudno ściśle sprecyzować.

Pomimo wpływu na wieś kultury warstw oświeconych, trzeba stwierdzić istnienie pewnego wpływu również kultury wiejskiej na kulturę tych warstw. Przede wszystkim idzie tu o oddziaływanie tradycyjnej kultury ludowej na naszą literaturę i sztukę. Wspominaliśmy już o nim, mówiąc o czasach przedwojennych. Nawet bez entuzjazmu zapatrujący się na tę kulturę wybitny etnograf, Moszyński, docenia jednak jej znaczenie dla klas oświeconych właśnie na tym odcinku[96]). Ważnym byłoby sprawę tę zbadać wyczerpująco a równocześnie uprzytomnić sobie w ogóle wpływ wsi na kulturę klas oświeconych. Stałe wchłanianie synów wiejskich przez miasta, nawet przy ich odrywaniu się od środowiska, z którego pochodzą, nie mogło pozostać bez wpływu na styl kultury naszej inteligencji. Nie-

---

96) „Kultura wsi". Warszawa 1930, str. 172-a.

którzy (A. Hertz, na przykład [97])) sądzą, że prowadzi to do zbliżenia kultury miejskiej do wiejskiej, inni znów wpływom tym nie przypisują zbytniej wagi i wskazują na przekształcenia, którym w środowisku miejskim ulega inteligencja pochodzenia wiejskiego. O sprawie tej zresztą już wspominałem. W każdym razie trudno przeczyć jednemu faktowi, a mianowicie, że zaczyna powstawać, nieliczna jeszcze zresztą, literatura i sztuka dotycząca wsi, tworzona przez poetów, powieściopisarzy i artystów, pochodzących ze wsi i zmierzających do podkreślania swej wiejskości. Czy ta wiejskość nie nabędzie z czasem cech sztuczności, jest to sprawa, na którą obecnie nie da się odpowiedzieć. Zresztą stoją ci powieściopisarze, poeci i artyści przed innym jeszcze niebezpieczeństwem, na które słusznie zwrócił uwagę Czachowski [98]), a mianowicie, że niechęć większości spośród nich do kultury naszych klas dotychczas przodujących rzuca ich w odmęt wpływów obcych chłopskiej strukturze psychicznej, „stają się miernymi naśladowcami modnych nowinek. Idea walki klasowej na terenie literatury i sztuki wyradza się w anarchistyczne rozprzężenie formy i treści, co rzekomo ma prowadzić do rewolucyjnego wyparcia kultury burżuazyjnej przez kulturę proletariacką“[99]).

Mówiąc o sprawie rozkładu kultury ludowej w sensie zastępowania ją przez kulturę klas dotychczas przodujących, ulegającą również stopniowemu przekształceniu, należy stwierdzić, że w samej nauce naszej poglądy na znaczenie tego zjawiska nie są jednolite. Spośród naszych uczonych Bystroń wyraźnie stanął na stanowisku obrony kultury ludowej w imię interesu ogólnonarodowego. Twierdzi on mianowicie, że im bardziej zróżnicowana, im lepiej rozbudowana będzie kultura narodowa w jej różnych odmianach, tym będzie bogatsza i większa, a wobec tego pogłębianie form kultury ludowej jest tym samym pracą nad podnoszeniem kultury narodu[100]). Bronikowski również uważa to za zjawisko pożądane. Poglądu takiego broni również szereg innych uczonych. Niektórzy autorzy akcentują jed-

---

97) H e r t z A.: Inteligencja wobec mas — „Pod znakiem odpowiedzialności i pracy“. Warszawa 1933, str. 18-a.

98) C z a c h o w s k i K.: Na chłopskim froncie literackim. „Zagadnienia pracy kulturalnej“. Rocznik 2-gi. Warszawa 1936.

99) C z a c h o w s k i K.: tamże, str. 43-a.

100) B y s t r o ń J. S.: Kultura ludowa. Warszawa 1936, str. 458-a; ustęp cytowany prawie dosłownie.

nak swoje obawy, że w razie nadejścia chwili, gdy kultura ludowa będzie mogła nadawać styl kulturze narodowej, nastąpi zatrata pewnych wartości zdobytych i cofnięcie kulturalne narodu. Na ten moment wskazuje Heydel i podkreśla potrzebę uzupełniania przez wytwarzające się i wybijające się nowe społeczeństwo polskie treści i form kulturalnych wzorami twórczości wziętymi ze starej kultury szlacheckiej[101]). Najjaskrawiej jednak pogląd na rzekomą potrzebę zlania się kultury ludowej z kulturą klas dotychczas przodujących akcentuje Koneczny. „Fatalną tedy wyrządzają szkodę narodowi ci", twierdzi on, „którzy stan przejściowy przedłużają, którzy powstrzymują lud od wyzbywania się pojęć niezgodnych z pojęciami inteligencji. Jeszcze gorzej przysługują się tacy, którzy pojęcia ludowe czynią punktem wyjścia swych doktryn"[102]).

Jak już powyżej podkreśliłem, szereg naszych współczesnych uczonych przyczynił się do zgłębienia tego mechanizmu, który powodował uzyskanie przez wieś specyficznego stylu kulturalnego. Dociekania te uwypukliły doniosły wpływ warunków bytowania wsi na swoiste cechy jej oblicza duchowego. Za to trudno mówić o specyficznych cechach rasowych wsi polskiej, odróżniających ją od reszty naszego narodu, tym bardziej, że nawet gdyby kiedyś istniały, to przecież nastąpiło w ciągu wieków poważne przemieszanie ludności, które musiało zniwelować te różnice. Analiza oblicza duchowego wsi pozwoliła nam na skonstatowanie istnienia specyficznych moralnych i społecznych poglądów wsi. Na to wskazywali już przedwojenni nasi autorzy. Powyższa analiza pozwoliła również na poznanie bardzo ważnego elementu, jakim jest w życiu wsi rodzina. Oblicze duchowe rodziny włościańskiej badał we wspomnianych już pracach Thomas i Znaniecki, Grabski, a poza tym Bronikowski[103]), Mysłakowski [104]) i inni. Studia te wymagają dalszego jeszcze pogłębienia, byśmy się mogli dokładnie zorientować w przekształceniach odbywających się w obliczu rodziny wiejskiej. W każdym razie już obecnie pozwalają

---

[101]) Heydel A.: Myśli o kulturze. Warszawa 1936, str. 70-71.

[102]) Koneczny F.: Polskie logos a ethos, tom 1-szy. Poznań 1921, str. 81-a.

[103]) Bronikowski W.: Drogi postępu chłopa polskiego.

[104]) Mysłakowski Z.: Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze. Warszawa 1931.

nam one zrozumieć szereg specyficznych jej reakcji, różniących ją od rodziny miejskiej, i skłaniają do ich wartościowania w sposób uwzględniający swoistą rzeczywistość, w jakiej żyje wieś. Nadmieńmy, że wszyscy ci autorzy zastanawiali się również nad inną sprawą, a mianowicie więzią grupową, jaka powstaje wśród współobywateli wsi. Do rzędu materiałów źródłowych, naświetlających oblicze duchowe rodziny wiejskiej, należą wielokrotnie wspomniane „Pamiętniki chłopów" oraz życiorysy F. Kurasia [105]), F. Magrysia[106]), J. Wojciechowskiego[107]). Nie bez znaczenia są wreszcie studia poświęcone zwyczajom spadkowym na wsi [108]).

Dociekania nad obliczem duchowym wsi nie pominęły sprawy różnic istniejących, zdaniem różnych autorów, pomiędzy myśleniem wiejskim a miejskim i powodujących pogłębianie się obcości duchowej pomiędzy wsią a miastem. Zdaniem Jaworskiego, cechą charakterystyczną wsi jest przewaga w niej myślenia irracjonalistycznego, a dla miasta racjonalistycznego [109]). W niektórych pracach o nastawieniu publicystycznym spotykamy się z wysuwaniem tezy, że irracjonalizm wsi jest źródłem jej ciemnoty i wstecznictwa. Takie rozumowanie płynie z jednostronnego ujmowania treści tego, czym jest irracjonalistyczne myślenie, i z nieodróżniania pewnych form, które może ono przybierać, od jego form w swej treści twórczych, świadczących o dążności do dostosowania oblicza duchowego wsi do specyficznych warunków bytowania wiejskiego, które regulowane jest w stopniu znacznie silniejszym niż w mieście przez czynniki będące poza możnością człowieka wpływania na nie i które nie pozwala na zbytnie narzucanie mu schematów oderwanie wysnutych od środowiska, w którym mają być realizowane.

Dociekania te naświetliły również ważną sprawę siły poszczególnych afektów włościan. Widzimy, że przywiązanie do ziemi - karmicielki odgrywa wśród nich bardzo poważną rolę. Moment ten uwidoczniły już zresztą przedwojenne prace. Przywiązanie to nie zani-

---

[105]) K u r a ś F.: Przez ciernie żywota. Częstochowa 1925.

[106]) M a g r y ś F.: Żywot chłopa działacza. Lwów 1932.

[107]) W o j c i e c h o w s k i J.: Życiorys własny robotnika. Poznań 1930.

[108]) Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce. — „Biblioteka Puławska" Seria prac społ.-gospod. Nr. 8, 9, 10, 11. Warszawa 1928/29.

[109]) J a w o r s k i W. L.: Reforma rolna. Uwagi ogólne. Kraków 1926.

ka i obecnie, jak to widzimy z różnych prac[110]). Widzimy jednak, że tkwi w tym przywiązaniu skomplikowany kompleks uczuć. Wśród nich nie bez znaczenia jest niechęć i obawa przed zmianami, tkwiąca w psychice włościańskiej. Cecha ta została dokładnie omówiona między innymi przez Grzybowskiego[111]) i Bronikowskiego [112]).

Literatura powojenna położyła również nacisk na zobrazowanie poziomu moralnego wsi. Sprawa ta poruszana jest w różnych pracach, przy czym znalezienie kryteriów pozwalających na uogólnienia, nie jest łatwe. Różne monografie, przede wszystkim „Pamiętniki chłopów", pozwalają stwierdzić, że lata kryzysowe odbiły się ujemnie na poziomie moralnym wsi. Uczucia religijne tam, gdzie jeszcze w dość silnym stopniu się ostały, często nie stanowią hamulca dla szeregu postępków o wątpliwej moralności wobec częstej powierzchowności tych uczuć, polegającej na braku właśnie ich powiązania z zagadnieniami moralnymi. Zresztą na poziom moralny wsi oprócz kryzysu wpłynęły ujemnie jeszcze i inne czynniki, których nie będę analizował, ale które obszernie poruszane są w publicystyce ludowej.

Już poprzednio mówiłem o wyraźnym zamykaniu się w sobie wsi w warunkach obecnej rzeczywistości polskiej. Nie należy jednak identyfikować tego zjawiska z odsunięciem się wsi od dążności do postępu. Mamy tu raczej do czynienia z ugruntowaniem się głębokiej nieufności do tych nawet korzystnych dla wsi poczynań, które nie pochodzą od jednostek wywodzących się z jej środowiska. W większości prac odtwarzających wieś piórem jej synów widzimy w jej przodowniczych jednostkach dążność do oświaty, pragnienie nadania materialnemu i duchowemu bytowaniu wsi lepszej treści. Bardzo przejrzyście dążność do postępu obrazuje Cierniak na przykładzie jednej ze wsi w Małopolsce Zachodniej [113]), przy czym pomimo piętrzących się trudności daje się dostrzec wyraźne pogłębienie się duchowego życia omawianej wsi. Nie można jednak negować istnienia wypadków, gdy lud jeszcze obojętnie, a nawet niechętnie odnosi się do szkoły.

---

[110]) Patrz na przykład: L u d k i e w i c z Z. Polska ideologia rolnicza a solidarność narodowa. — „Agronomia społeczna". Nr. 10 z 1933.

[111]) G r z y b o w s k i S. M.: Siano. Studium o duszy chłopskiej.

[112]) B r o n i k o w s k i W.: Drogi postępu chłopa polskiego.

[113]) C i e r n i a k J.: Wieś Zaborów i zaborowski dom ludowy. Zaborów 1936.

Wskazuje na to między innymi Orkan w swych „Listach ze wsi", ale wypływa to przede wszystkim z tego, że pozbawia ona gospodarstwo potrzebnych sił roboczych w okresie robót polnych oraz z różnych niedomagań, które ją nieraz cechują. W ciekawy sposób dążność włościan do czytelnictwa obrazuje Skuza [114]). Brak jednak należytych warunków do jej zaspokojenia. Dlatego też możemy mówić o czytelnictwie znikomego tylko odsetka ludności wsi.

Dotychczasowe nasze rozważania ułatwią nam zrozumienie stanowiska wsi w życiu społecznym. Nie można zapominać przede wszystkim o jej znaczeniu jako praźródła sił społecznych w tym sensie, że stanowi ona pień dostarczający żywych soków innym klasom społecznym. Właśnie dzięki temu wieś zyskuje możność ustalenia pewnej równowagi pomiędzy rozradzającą się ludnością wiejską a możliwościami gospodarczymi pracy na roli, dzięki temu znaczna rozrodczość wsi zyskuje należyty sens społeczny, przestaje być katastrofą, a staje się dobroczynnym zjawiskiem, będącym jednym z ważnych elementów decydujących o potędze państwa. Dzięki takiej wymianie następuje zmiana w społecznej treści stanowiska włościanina, przestaje on być częścią narodu odseparowaną przegrodą nie do przebycia od jego reszty, zachowuje w nim określone stanowisko, może jednak w razie zmienionych warunków stanąć sam lub jego dzieci do pracy na innych odcinkach życia gospodarczego. W tych warunkach zacieśnia się należycie więź pomiędzy nim a resztą narodu i wobec tego coraz silniej muszą obchodzić wieś zagadnienia dotyczące całego narodu, a sprawy czysto włościańskie, jak sprawa zdobycia ziemi dla rozradzającej się ludności, znajduje rozwiązanie, dotąd nie do znalezienia, w postaci właśnie przypływu nadmiaru ludności do innych zajęć, a więc w znacznej mierze do miast. Znaczenie takiego przenikania się wsi i miasta jest stale podkreślane przez szereg autorów [115]). Wpłynąć może ono w pewnej mierze na zmianę w nastawieniu psychiki wiejskiej, na rozwinięcie w niej większej aktywności wobec zdobycia przeświadczenia o możliwości znalezienia szerszych niż dotychczas terenów dla ekspansji pracy człowieka ze wsi. Inną już

---

114) S k u z a W.: Co wieś czyta? — „Agronomia społeczna". Nr. 1 z 1937.

115) Naprzykład: G r a b s k i W.: Materiały w sprawie włościańskiej tom III. Studia nad systemem polskiej polityki agrarnej. Warszawa 1919, str. 41-a i dalsze.

jest sprawą, że różne tamy hamują obecnie spełnianie przez wieś tych jej normalnych zadań w organizmie państwowym, że następuje nawet chorobliwe przeludnienie wsi: w miarę przezwyciężania tych tam zacznie ona z korzyścią dla siebie i dla kraju spełniać te zadania.

Po skonstatowaniu tego doniosłego biernego znaczenia społecznego naszej wsi w organiźmie państwowym, należy zastanowić się nad jej czynnym udziałem w życiu społecznym. Z góry należy stwierdzić, że, jak i przed wojną, z reguły nie występuje ona masowo w tym życiu, lecz wyłania zastępy przodowników przez których bierze w nim udział. Rzeczą charakterystyczną było czasowe przerzedzenie ich szeregów z powodu wypadków wojennych, a przez to przerwanie pewnej ciągłości pomiędzy tymi, co występowali przed i po wojnie, wysunięcie się ludzi nowych. Wreszcie charakterystycznym staje się wciągnięcie ich nie tylko w Małopolsce, jak to już było przed wojną, ale i na innych ziemiach polskich w wir walk politycznych. Nie można negować, by wysiłki tych przodowników, poparte przez coraz mniej liczne w rzeczywistości powojennej rzędy działaczy społecznych spoza środowiska ludowego nie dawały w wielu wypadkach lokalnych efektów. Starczy przeczytać prace, przysłane na zorganizowany w 1935 r. przez Wł. Grabskiego, a rozstrzygnięty w 1936 r. konkurs na życiorysy wiejskich działaczy, by się o nich przekonać. Życiorysy te jednak świadczą o wielkich trudnościach, zmniejszających realne wyniki wysiłków tych działaczy. Spośród tych trudności autorzy ci duży nacisk kładą na warunki kryzysowe (życiorysy swe pisali oni w okresie znacznego nasilenia kryzysu) oraz na postawę państwowych władz lokalnych. Jak widzimy z tych życiorysów, trudności, które musieli przeżywać różni przodownicy wiejscy w związku z tymi momentami, nawet załamały niektórych z nich.

Nad tymi trudnościami zastanowię się poniżej, sprawą zaś, nad którą chciałbym się obecnie zatrzymać, są te cechy oblicza duchowego wsi, które utrudniają działalność społeczną rzesz wiejskich. Że nie mogły one w latach przedwojennych zahamować tej działalności, widzieliśmy najlepiej na przykładzie naszej dzielnicy zachodniej. Jednak nie należy zapominać, że po wojnie następuje bardzo silne osłabienie, najmniej widoczne w naszej zachodniej dzielnicy, współpracy pomiędzy działaczami społecznymi z dworu i plebanii a wsią, a przez to osłabienie impulsu z zewnątrz ku przezwyciężeniu tych cech. Fakt ten przez naszą wieś powojenną nie jest przyjmowany

z niechęcią, publicystyka ludowa, poza katolicką ludową publicystyką, przyjmuje nawet z radością tego rodzaju stan rzeczy, ale bądź co bądź wysuwa się sprawa, czy wieś sama bez wydatnej pomocy działaczy społecznych, pochodzących spoza wsi, potrafi poprzez swych przodowników z niej wyłonionych stać się w tempie właściwym rzeczywiście czynną siłą społeczną. Analiza powstałej na ten temat literatury, ewentualnie prac pośrednio poruszających ten temat, wreszcie powyżej wspomnianych prac samych włościan, wskazuje, że w łonie wsi istnieje rzeczywiście szereg nastawień duchowych utrudniających jej akcję o charakterze społecznym. Jedną z podstawowych myśli zawartych w wielokrotnie wspomnianej pracy Thomasa i Znanieckiego jest, że włościanin nie wykracza w swoim stosunku do świata poza interesy swojej najbliższej rodziny. Grzybowski w swym studium o duszy chłopskiej stwierdza, że samoistność, pewna izolacja i samowystarczalność chłopa na jego gospodarstwie, w połączeniu z brakiem zrozumienia dla korzyści wynikających ze współżycia, zrzeszeń i organizacyj stanowi charakterystyczną cechę chłopską[116]). Dość podobny, choć nie tak kategorycznie sformułowany, pogląd wypowiada Bronikowski [117]). Moglibyśmy przytoczyć analogiczne uwagi również i innych autorów. Należy jednak stwierdzić, że wieś nie jest czymś zastygłym, martwym. Duchowe nastawienie może w niej ulegać i ulega stopniowym przemianom. Zarazem nie należy zapominać, że istniejąca duchowa postawa posiada głębokie uzasadnienie w koniecznościach dotychczasowego bytowania wsi, z ich zmianą i ona również stopniowo się zmienia. Sprawę tę dobrze wyjaśnił Wł. Grabski. Nie można też zapominać o budzeniu się przed wojną światową wsi małopolskiej przy oparciu się przede wszystkim o własne siły. Nie ma więc podstaw do twierdzenia, że wieś, żyjąc w innych warunkach i widząc korzyści z pracy społecznej, nie potrafi się do niej wdrożyć. Nie jest to jednak bynajmniej odpowiedzią na pytanie, czy malejący udział w tej pracy działaczy społecznych spoza wsi nie osłabia tempa jej rozwoju. (Przyjmujemy w tym rozumowauiu z góry— a jest to bardzo ważne zastrzeżenie — że działacze ci umieją i chcą na-

---

[116]) Grzybowski S. M.: Siano. Studium o duszy chłopskiej, str. 11-a.

[117]) Bronikowski W.: Drogi postępu chłopa polskiego, str. 117-a.

leżycie spełniać swe zadania). Sądzę, iż należy dać odpowiedź twierdzącą, zgodną zresztą z poglądem szeregu autorów.

Jak powyżej nadmieniłem, momentem hamującym uspołecznienie wsi, niszczącym jej energię do pracy społecznej był stan wytworzony przez kryzys. Straty materialne spowodowane runięciem licznych instytucji społecznych, przede wszystkim licznych spółdzielni, nie mogły nie poderwać zaufania do pracy społecznej na wsi. Jest to rzeczą zbyt znaną, by ją obszernie omawiać. Za to muszę bliżej zastanowić się nad inną sprawą, a mianowicie nad sprawą odgórnego wtłaczania przez władze lokalne w wytworzone przez nie ramy wszelkich objawów pracy społecznej na wsi. Za jedną z podstawowych zdobyczy uwłaszczenia uznano, jak to podkreślili liczni autorzy, postawienie na stopie równości wsi i dworu. Autorzy ci wskazali przy tym, że moment ten umożliwił współpracę pomiędzy włościanami a ziemiaństwem. Ingerencja władz lokalnych w różne przejawy życia społecznego wsi stawia ją na pewnych odcinkach w sytuacji przypominającej stan wsi przeduwłaszczeniowej, czyniąc rozwój tego życia wysoce problematycznym. Moment ten zaakcentował wyraźnie szereg uczonych, między nimi przede wszystkim W. Grabski[118]).

Zbytnim jednak uproszczeniem, z którym spotykamy się w licznych artykułach różnych naszych pism ludowych, jest konstatowanie tylko złej woli w takiej postawie władz lokalnych i normujących ich działalność czynników miarodajnych. Jest to stanowisko błędne. Posunięcia te, pomijając różne niewłaściwości i niedociągnięcia tych władz lokalnych, wynikają z głębokiego zrozumienia przez czynniki miarodajne trudności piętrzących się przed rzeczywistością polską oraz z rozumnego konstatowania niebezpieczeństw płynących z powolnego rozwoju wsi w stosunku do tempa tego procesu po wojnie światowej w wielu z nami sąsiadujących krajach, szczególnie przy geopolitycznej sytuacji Polski. Stwierdzone przez nie fakty są smutnymi prawdami, odruchy mające na celu zaradzenie złu, są odruchami dobrych patriotów, ale formy, które te odruchy przybrały, są, niestety, wyrazami racjonalistycznego sposobu myślenia, braku znajomości, czym jest wieś i braku w nią wiary. Nie można zapominać, że wieś, to 2/3 naszego narodu. Słusznym jest twierdzenie, że jeśli w niej

---

[118]) Grabski W.: Wieś jako żywa siła społeczna. — „Agronomia Społeczna“ Nr. 7/8. z 1936.

nie obudzi się istotnie szybsze tempo życia społecznego przez uruchomienie tkwiących w niej sił, to przyniesie to nam nieobliczalnie ujemne skutki, ale liczny zastęp naszych uczonych autorytatywnie stwierdził, że akcja odgórna takiego uruchomienia nigdy nie spowoduje. Uwagi moje nie oznaczają negacji potrzeby udziału wszystkich sił żywotnych kraju, a więc i naszego aparatu administracyjnego (nie mamy prawa wątpić w naszą zdolność posiadania aparatu administracyjnego obdarzonego takimi cechami) w wysiłkach dla uintensywnienia życia społecznego wsi, winien on jednak przede wszystkim dopomagać, a nie nakazywać, ułatwiać, a nie improwizować. Przecież przy takiej postawie rola czynnika państwowego w kształtowaniu postępu na wsi może być bardzo znaczna i pozwalać na stworzenie żywotnej syntezy różnorakich poglądów na rolę państwa w kształtowaniu losów wsi. Między innymi dobrze uprzytomnił Chętnik potrzebę pomocy, a nie rozkazodawstwa reszty społeczeństwa w stosunku do wsi [119]). Na potrzebę podejścia do wsi z sercem i dobrą radą, a nie nakazem, by móc zapewnić szybkie jej podniesienie się, wskazuje również radykalny działacz ludowy Nocznicki w „Ankiecie w sprawie duszy chłopskiej", ogłoszonej przez miesięcznik „Droga"[120]). Potrzebę wiary w wieś wielokrotnie i szczególnie przekonywująco podkreślił Wł. Grabski.

Wiarę w zdolność wsi do pracy społecznej i do postępu pogłębić w nas może postawa młodzieży wiejskiej. W niej wyraźnie zaznacza się pomimo wielu trudności dążność do podniesienia wspólnymi siłami poziomu bytowania materialnego i duchowego wsi i do nadania temu procesowi możliwie szybkiego tempa. Wiele danych pod tym względem zyskujemy z wspomnianych już życiorysów społecznych działaczy wiejskich oraz z prac takich autorów, jak Dec[121]), Maj[122]), Gierat[123]) i inni. Prawdopodobnie dobre ziarna rzucone obok plew w latach naszej niepodległości zaczynają przynosić plony.

---

[119]) Chętnik A.: O kulturze wsi polskiej. Warszawa 1924.

[120]) Nocznicki T.: Jak wzrasta i walczy „dusza chłopska". Ankieta w sprawie duszy chłopskiej. — „Droga" — Nr. 1 z 1926, str. 15-a.

[121]) Dec J.: Przewodnie idee ruchu młodzieży wiejskiej w Słowiańszczyźnie. „Zagadnienia słowiańskiej kultury ludowej". Warszawa 1926.

[122]) Maj K.: Ruch młodzieży wiejskiej jako postępowy ruch chłopski. Warszawa 1936.

[123]) Gierat S.: Podstawy ruchu młodowiejskiego. Warszawa 1935.

W powyżej przytoczonych uwagach starałem się uwypuklić te liczne trudności, wypływające z łona samej wsi jak i spowodowane czynnikami od niej niezależnymi, z którymi zetknęła się ona przy poczynaniach zmierzających do czynnego jej udziału w życiu społecznym. Szczególnie trudnym okazało się dla niej ustosunkowanie się do zagadnień ogólnopaństwowych. Niedostateczny poziom oświaty, nieufność, zanik wiary w powagę różnych autorytetów, brak przygotowania przodowników wiejskich do nowych zadań w Polsce Odrodzonej (nie wymieniam szeregu innych jeszcze momentów niezależnych od wsi) — wszystko to stawia wieś po powstaniu Państwa Polskiego przed bardzo wielką trudnością, gdy mowa o wysunięciu się jej jako twórczego elementu w jego życiu politycznym. Rzecz tę dobrze uwypuklił Woysławski [124]). Radykalni przodownicy wiejscy, którzy weszli na forum polityczne, starali się szerzyć ideę Polski ludowej. Polot tej idei zresztą, jak dobrze to scharakteryzował Kuncewicz[125]), obniżały antagonizmy i animozje osobiste kierowników stronnictw ludowych. Obok nagminnie spotykanego braku należytego orientowania się mas wiejskich w prądach politycznych [126]), konstatowaliśmy zanikanie rzeczywistego kontaktu pomiędzy nimi a tymi przodownikami wiejskimi, którzy zajęli się polityką. Szli oni nieraz ze względów taktycznych na kompromisy wprost bijące w interesy wsi. Słusznie podkreśla Szczepański[127]), iż brzmi to wprost jak paradoks, że pierwszy sejm, mający większość przedstawicieli ludowych, nie tylko tolerował najbardziej antyludową politykę gospodarczą, t. zw. „politykę niskich cen płodów rolnych", ale niejednokrotnie popierał ją swoimi głosami. Zresztą należy stwierdzić, że, jak to akcentuje W. Grabski[128]), wielu społecznych działaczy ludowych, wywodzących się z ludu, przeniknętych jest ideą rządzenia wsią i przekształ-

---

[124]) Woysławski A.: Wartość społeczna wsi polskiej. „Współpraca". Nr. 2 z 1933.

[125]) Kuncewicz J.: Przebudowa. Rzecz o życiu i ustroju Polski. Warszawa 1930, str. 80-a.

[126]) Patrz na przykład Kurcjusz A.: Znaczenie domów ludowych w Polsce, str. 49-a.

[127]) Szczepański W.: Stan, potrzeby i idee wsi polskiej. Wolsztyn 1936, str. 6-a.

[128]) Grabski Wł.: Wieś jako żywa siła społeczna. „Agronomia społeczna". Nr. 7/8 z 1936, str. 188-a.

-cania jej w imię zasad wyrosłych w sferze myślenia inteligenckiego, pod którego oni wpływem znaleźli się. Widzimy w tym przykład braku wiary w wieś nawet wśród jej przodowników. Przytoczone uwagi nie oznaczają, że wieś nasza nieczuła jest na wszelkie hasła o zabarwieniu politycznym. Szereg faktów zaprzecza takiemu mniemaniu. W każdym razie o wsi, jako o sile czynnie kształtującej życie polityczne, dotąd nie możemy mówić pomimo podkreślanego przez Bujaka zmysłu organizacyjnego i politycznego naszego włościaństwa.

Zarazem musimy zgodzić się z faktem, że przeżywamy obecnie okres radykalizacji społecznych i politycznych nastrojów wiejskich. Wskazują na nią głosy włościan w „Pamiętnikach chłopów" i w różnych innych zbiorach biografii włościańskich. Pamiętnikarze ci nie zawsze odtwarzają wiernie nastroje mas wiejskich, które prawdopodobnie cechuje znacznie większa bierność, niż tych, którzy piszą te pamiętniki, bądź co bądź znaczny odsetek tych pamiętnikarzy są to jednostki należące do tej warstwy wiejskiej, która w ogóle dochodzi do głosu i oddziaływa na szersze masy. Na radykalizację wsi wskazuje szereg uczonych, między innymi Czarnowski[129]). M. Dąbrowska, która tak dobrze wczuła się w „Pamiętniki chłopów", również akcentuje ten objaw[130]). Z pism ludowych widzimy również wyraźną radykalizację przodowników wiejskich, mających obecnie posłuch.

Nie mamy jednak dotąd bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, czy polepszenie bytu materialnego wsi i warunków jej kulturalnego bytowania nastrojów tych nie zmieni. Pośrednie jednak odpowiedzi na tę sprawę znajdujemy w naszej literaturze: Grzybowski[131]), Mysłakowski i inni wyraźnie wskazują na właściwą wsi niechęć do radykalnych zmian istniejącego ustroju społecznego, gdyż na wsi odbywa się „powolniejsza przemiana socjalno-gospodarcza, aniżeli w środowisku miejskim"[132]). Radykalizm przejawia się u włościanina wtedy, twierdzi Mysłakowski, gdy aktualny stan rzeczy wyraźnie mu dokucza i zdecydowanie przeciwstawia się jego ideałom. Po wojnie

129) C z a r n o w s k i S.: Podłoże ruchu chłopskiego, str. 18-21.

130) D ą b r o w s k a M.: Chłopi o sobie. Warszawa 1936.

131) G r z y b o w s k i S. M.: Siano, str. 12-13.

132) M y s ł a k o w s k i Z. Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze. Warszawa 1931, str. 63-a.

nastąpiło obudzenie nowych aspiracji, których negacją był stan, w jakim się ona okazała w latach kryzysowych. Pozwala to mniemać, że radykalizm ten jest raczej reakcją przeciw nieznośnej dla wsi sytuacji, w jakiej się ona znalazła. Wobec tego można sądzić, że w razie polepszenia się tej sytuacji ulegnie on osłabieniu. Analiza oblicza duchowego naszego włościanina, dokonana przez Bujaka, wskazuje na słuszność tego poglądu. Bujak twierdzi mianowicie, że cechą charakterystyczną włościanina jest godzenie się z istniejącą hierarchią społeczną, z tym zastrzeżeniem jednak, by nie musiał on znosić stałego upokorzenia ze strony wyższych warstw społecznych. Obok tej cechy podkreśla on lojalność i cierpliwość włościan wobec władz państwowych[133]). Nie można jednak przeczyć, że radykalizm ten prowadzi obecnie w niektórych swych odcieniach do zatraty wiary w samą wieś jako formę bytowania i zmierza do propagowania reformy naszego ustroju agrarnego w duchu przemian dokonanych w Rosji Sowieckiej, a więc do oparcia życia włościan na zasadach sprzecznych z podstawami właściwymi naszej wsi. Ten prąd jest prawdziwie niebezpiecznym i podrywa dążność do walki o lepsze losy naszej wsi jako takiej.

Ze sprawą omawianego radykalizmu wsi łączy się inna kwestia: rzeczą nadzwyczaj ważną jest mianowicie uświadomić sobie, w jakim stopniu obchodzą wieś losy kraju i w jakiej mierze przeciwstawiają się temu te prądy radykalne. Musimy stwierdzić, że wśród szerokich mas wiejskich uświadomienie narodowe na znacznych połaciach ziem polskich wymaga jeszcze dalszego pogłębienia. Mróz w swej monografii wsi Jastrzębia pow. radomskiego stwierdza, że nawet pojęcie narodowości jest dla jej mieszkańców rzeczą niejasną i utożsamia się z wyznaniem, językiem a nawet z wyglądem zewnętrznym [134]), inny znów autor stwierdza w monografii pewnej wsi z pow. opatowskiego, że nawet po kilku latach niepodległości nie posiadano w niej poczucia własnej państwowości [135]). Takich przykładów możemy przytoczyć znacznie więcej. Błędnym byłoby jednak mniemanie, że wpływ przodowników wiejskich, nawet radykalnie usposobionych i domagających się nieraz posunięć politycznych i gospodarczych prawdziwie

---

133) B u j a k Fr.: Istota kultury, str. 78-a i 81-a.

134) M r ó z K.: Jastrzębia, wieś pow. radomskiego, str. 225-a.

135) D z i e r ż a w s k i A.: Okalina i Czerników. Biblioteka Puławska. Seria prac społ.-gosp., Nr. 14. Warszawa 1929, str. 86-a.

nierozsądnych (patrz diariusze sejmowe i różne projekty poselskie radykalnych posłów ludowych), nie był z reguły pozytywny w sensie budzenia przywiązania wsi do kraju. Ich postulaty były po prostu wyrazem braku dojrzałości politycznej i niedość rozsądnego poglądu na rzeczywistość gospodarczą, nieraz wprost niezbędną ze względów taktyki politycznej demagogią. Wyjątek stanowią ci, co przestali wierzyć w żywotność wsi polskiej i zaczęli obstawać za przekształceniem jej w kierunku wzoru sowieckiego. Dążenia ich są społecznie, państwowo i narodowo destrukcyjne. Liczni spośród przodowników wiejskich, jak poprzednio wspomniałem, głoszą ideę Polski ludowej[136]). Faktycznie jednak, jak podkreśla Grabski[137]), wieś nie przejmuje się obecnie zbytnio tą sprawą. Na Polskę patrzy ona jako na państwo, a nie jako na wcielenie tych lub innych idei i oczekuje od niego ułatwienia jej bytowania, a ponieważ to nie następuje, ma żal zarówno do Polski jak i do swych przewódców. Uwzględnienie słusznych postulatów wsi przyśpieszy ogromnie proces jej ostatecznego „wejścia do Polski".

W całokształcie przytoczonych tu uwag skonstatowaliśmy, że nauka i publicystyka nasza, wspomagane nieraz przez głosy samych włościan, dały na wielu odcinkach odpowiedzi pozwalające na zrozumienie naszej wsi. Wskazały one na te przekształcenia w jej życiu gospodarczym i społecznym, które wywołała wojna światowa. Wykazały one zarazem wartości gospodarcze tkwiące we wsi, przy uwypukleniu zresztą wielu bardzo niedociągnięć, płynących w znacznej mierze z niedostatecznego poziomu w niej oświaty i wiedzy fachowej. Zarazem widzieliśmy poważną strukturalną bolączkę tej wsi, polegającą na jej przeludnieniu, wynikającym z niedostatecznego (przy znacznej rozrodczości wsi) kontaktu pomiędzy nią a miastem, oraz z niewystarczającego z różnych przyczyn przygotowania i możności ludności wiejskiej do należytego podniesienia na wsi potencjału jej życia gospodarczego i społecznego. Obok tej strukturalnej bolączki wsi zetknęliśmy się z obrazowaną z wielkim realizmem przez kronikarzy włościańskich jej ciężką sytuacją materialną w latach kryzysowych, która prowadziła ją do zwątpienia w lepsze jutro i do szukania wyjścia w programach radykalnych społecznie i politycznie.

Zobrazowane prace wskazały nam również na dalszy rozkład tra-

---

136) Np. Miłkowski Stanisław: Agraryzm. Warszawa 1934.

137) Grabski W.: Idea Polski. Warszawa 1935, str. 147-a.

dycyjnej kultury ludowej, na wpływy na nią kultury klas dotychczas przodujących, a równocześnie na nie należycie jeszcze skrystalizowane próby zachowania przez wieś swej odrębności kulturalnej. Oświetliły one również różne strony oblicza duchowego wsi i uwypukliły trudność pociągnięcia wsi do intensywnej działalności społecznej, która by ułatwiła jej gospodarczą sytuację i wciągnęła należycie w orbitę życia całego narodu.

Nędza, niezrozumienie wsi, nieumiejętne podejście do niej przez czynniki mogące wpłynąć na jej dalsze losy — wszystko to, jak widzimy z przytoczonej literatury, wywołało jej zamknięcie się w sobie. Prace te nie pozwalają jednak twierdzić o zupełnym braku postępu na wsi naszej. Różne jego przejawy, jak widzimy z licznych prac, dają się dostrzec, lecz tempo postępu nie jest szybkie w porównaniu z tym, co widzimy w różnych innych graniczących z nami krajach. Dalecy jesteśmy od tego wzoru wsi istniejącego przecież w szeregu krajów europejskich, przy którym wieś realizuje pełnię życia społecznego i kulturalnego poprzez swe organizacje kulturalne, gospodarcze, spółdzielcze, podnosi się materialnie, a równocześnie, wysyłając nadmiar swej ludności do miast, służy za pień życiodajny dla reszty klas społecznych.

Stan, który jest obecnie na wsi polskiej, zgodnie z poglądem bodaj wszystkich autorów, pomyślnym nie jest, a wobec powyżej wspomnianego postępu, który odbywa się na wsi w innych krajach i roli, jaką wieś odgrywa w całokształcie naszego narodu, nasuwa wiele niewesołych refleksji. Rzeczą bardzo ważną jest zdobyte przez naszą naukę zrozumienie faktu i jego uzasadnienie, że możność postępu wsi leży w siłach w niej tkwiących oraz właściwe uprzytomnienie tego, że siły te będą mogły należycie się przejawić dopiero wtedy, gdy uwzględni się specyficzne cechy oblicza duchowego wsi i gdy powstaną warunki, przy których ich przejawianie się nie będzie krępowane. Wielkim zadaniem naszej publicystyki jest utrwalenie tej prawdy do tego stopnia w świadomości społecznej, by nieliczenie się z nią przestało być możliwe.

Wieś nasza wykazała w latach po uwłaszczeniu swą zdolność do postępu, nie mamy podstaw do sądzenia, żeby miała ją obecnie utracić. Musimy jednak zrozumieć te ciężkie przeżycia, przez które przechodzi, i te trudności, przed którymi stoi. Stworzenie warunków sprzyjających jej postępowi jest rzeczą pierwszorzędnej dla nas wa-

gi. Jednak, jak podkreślałem, zacofanie wsi naszej w stosunku do zachodu, jest ogromne. By szybciej mogła je ona przezwyciężyć, konieczna jest pomoc reszty społeczeństwa oraz państwa, pomoc ta jednak nie powinna krępować wsi, a być tylko ułatwieniem w postępie mającym źródło w jej łonie. Powinniśmy wierzyć, że postęp taki przybierze należyte tempo, gdy powstaną ku temu podkreślone warunki, bowiem wobec tej roli, którą wieś odgrywa w życiu naszego państwa, bez wiary w jej twórcze siły, których przejawy już tylokrotnie widzieliśmy w naszych dziejach, utracimy fundament, na którym możemy budować przyszłość Polski.

WIKTOR BRONIKOWSKI

CHŁOPSKA DZIAŁALNOŚĆ SAMORZĄDOWA W ŚWIETLE ŻYCIORYSÓW.

Uwagi wstępne.

T r a d y c j e s a m o r z ą d u na wsi są u nas stosunkowo niedawne, gdyż sięgają zaledwie około wieku w jednych okolicach (b. zabór pruski) lub znacznie mniej w innych (b. zabór austriacki, a zwłaszcza rosyjski). Pomijamy echa samorządu wioskowego z czasów dawnej Rzeczypospolitej, zresztą zniweczonego przez poddaństwo.

Uruchomienie samorządu na wsi nastąpiło po uwłaszczeniu włościan a rozwijanie go łączyło się z przyznawaniem szerokim masom ludności drobnorolniczej praw do wpływania na rządzenie państwem. Rzecz prosta, że w okresie utraty naszej niepodległości politycznej mogliśmy mieć tylko bardzo ograniczony samorząd, bo większy sprzeciwiałby się interesom zaborców.

Już przed wojną światową pełny samorząd terytorialny[1]) istniał tylko w b. zaborze austriackim (pomijając istotną jego wartość), podczas gdy w b. zaborze rosyjskim istniał na wsi tylko ograniczony samorząd gminny, a w b. zaborze pruskim dla Polaków był dostępny tylko skromniutki samorząd wioskowy. Podczas wojny okupanci wprowadzili na obszarze b. Kongresówki częściowy samorząd w zasięgu powiatowym. Dopiero po odzyskaniu niepodległości nastąpiło niewielkie ujednostajnienie samorządu wiejskiego, przy czym zwięk-

---

[1]) Właściwszym jest określenie „samorząd ogólny", ale tu użyto określenia „terytorialny" ze względu na większe upowszechnienie i urzędowne stosowanie go.

szono uprawnienia w b. zaborach pruskim i rosyjskim, a ograniczono je w b. zaborze austriackim (np. zniesiono „Krajowy“). Wreszcie ustawa z 1933 roku „O częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego“ wprowadziła dalsze ujednostajnienie uprawnień samorządowych, równocześnie ograniczając je w wielu wypadkach.

Wynika więc, że ludność wiejska miała bardzo mało możności brania udziału w życiu samorządowym, a tam, gdzie uczestniczyła, to niemal wyłącznie w zasięgu jednowioskowym lub kilku-kilkunastowioskowym. Żywszy samorząd był przed wojną na obszarze dzisiejszych województw południowych, co wynikało z gmin jednowioskowych, a więc wszystko musiało się dziać na miejscu między ogółem gminniaków. W dawnej Kongresówce samorząd gminny interesował przed wojną tylko niektórych gminiaków, takich, którzy mogli pokusić się w nim o jakieś stanowisko, czyli o godność wójta, jego zastępcy, ławnika sądowego lub sołtysa. Samorząd gromadzki był słaby i nikt nie dążył do ożywienia go, stąd przeprowadzano tam tylko czynności niezbędne dla sąsiedzkiego bytowania. Inne dzielnice były jeszcze słabsze na polu samorządu ogólnego.

Sprawa roli samorządu wogóle, a t. zw. „terytorialnego“ w szczególności nie wymaga tu poruszania, bo chyba tylko zwolennik skrajnie centralistycznych rządów pomija jego wartości wychowawcze i gospodarcze dla państwa. Jeśli przyjąć właściwy punkt widzenia, to wśród różnorodnych dziedzin i dążeń pracy społecznej w stosunkach wiejskich, udział w pracy samorządowej należy do najważniejszych i najbardziej dostępnych. Zwłaszcza gdy chodzi o obecny samorząd gromadzki, lub dawny w gminach jednostkowych, gdzie sprawy poddane samorządowi są bezpośrednio widoczne a znaczenie odczuwane. Zresztą w niektórych wypadkach jest to nawet nadbudowa dla działań poszczególnych rodzin i gospodarstw, jeśli pominiemy potrzeby ogółu tychże. Patrząc na stosunki wiejskie, widzi się zupełnie wyraźnie, że dorobek działalności samorządowej u nas stale choć powoli wzrasta, a każde pokolenie działaczy dokłada swój udział, utrwalając i pomnażając dorobek poprzedników.

Należy jednak zaznaczyć, że obecne położenie państwa polskiego, zarówno ze względu na konieczność pełnego zlania się różnych dzielnic kraju, jak i ze względu na stan stosunków z sąsiadami, nie sprzyja rozwijaniu się w pełni działalności samorządowej; pierwszeństwo

w inicjatywie przypada więc centralistycznie postępującym władzom administracyjnym.

Z a g a d n i e n i a udziału chłopów w pracy samorządowej mogą iść w kilku kierunkach. Przede wszystkim mogą dotyczyć chęci uczestniczenia w samorządzie oraz wypełniania możliwości przewidzianych przez ustawy, dalej może chodzić o to w jakich „instancjach" samorządowych biorą oni udział oraz z jakim poczuciem i pożytkiem tam pracują, wreszcie ważnym byłoby poznać zmiany zaszłe już i zachodzące w uczestniczeniu w pracach samorządowych. Osobno należałoby rozpatrywać postać uczestniczenia w samorządzie. Dalsze i szczegółowsze zagadnienia pomijamy.

Odpowiedzi na wynikające stąd pytania są trudne do sformułowania, bo posiadane materiały są zbyt skąpe, by można było z całą pewnością oprzeć się na nich. Może dopiero większa ilość dużych pamiętników i życiorysów chłopskich albo badania prowadzone inną metodą pozwolą na to, może wyniki konkursu ogłoszonego przez Instytut Pracy Samorządu Terytorialnego już nam to umożliwią. Na razie próbujemy wyłowić tylko najciekawsze dane i charakterystyczniejsze opinie.

Mówiąc o opracowaniu treści życiorysów w odniesieniu do zagadnień samorządowych, trzeba też wyrazić pogląd na sposób formułowania syntezy z drobnych wypowiedzi i szerszych urywków życiorysowych. Opinie o własnej lub cudzej pracy, zwłaszcza pochodzące ze źródeł tego rodzaju, rzadko są spokojne i wygładzone. Uczestnik działania jest przepojony dążeniem do osiągnięcia zamierzonych celów, walczy, a w walce trudno o obiektywizm i poprawność wyrażeń. Stąd wypowiedzi działaczy samorządowych są nieraz jednostronne, jaskrawe, a nawet przesadzone; podajemy je jako obraz postawy uczestnika. Dobór tych opinij zależy, rzecz prosta, od autora, który zarówno stawia sobie zagadnienia do rozwiązania, jako też szuka na nie odpowiedzi. Jego więc wyczucie stanowi o przytoczeniu jednych czy drugich opinij, by dać niejako „ducha" przenikającego ogół wypowiedzi, bo ujęcie tego innym sposobem (np. statystycznie) rzadko kiedy jest możliwe. Takie ujęcie będzie tylko częściowym, to prawda, ale opracowanie pełne wymagałoby uwzględnienia wielu i innego rodzaju materiałów, a to już nie należy do nas, względnie przekracza nakreślone sobie teraz granice.

Poniższe wywody oparły się o m a t e r i a ł y życiorysowe, które zostały uzyskane przez „Konkurs na życiorys społecznego działacza wiejskiego“ w 1935/36 roku. Odezwa konkursowa wspominała o wszelkiej działalności społecznej dla dobra wsi, wymieniając również i samorządową, ale bez szczególnego jej podkreślania. Zatem wypowiedzenia się na temat udziału w pracach samorządu są wolne od obciążeń „celowych“, to jest takich, gdy odezwa żąda ujęcia umyślnie pewnych prac.

Zdania odnoszące się do samorządu bezpośrednio są niewielkie. Natomiast niektóre z prac prowadzonych w ramach samorządowych, np. nad drogami i szkołami, są szeroko opisywane. Uczestnicy piszą głównie o własnej działalności, a gdy przytaczają cudzą działalność to dla pokazania tła do swej pracy, albo odmalowania czyjegoś zaniedbania, dla przedstawienia początków lub pomocy innych osób. Oczywiście najwięcej piszą o stopniu gminnym, bo ten jest im najbliższy; stopień powiatowy i gromadzki występował o wiele rzadziej.

Wiarogodność zapisanych faktów i ich oświetlanie są trudne do sprawdzenia. Należy więc pamiętać, że w takich razach autorzy piszą to, co tkwi w ich przekonaniu, albo (jeśli mijają się z prawdą i przekonaniem) oświetlają sprawy tak, jak ich zdaniem powinny one wyglądać. Innymi słowy: autorzy wyrażają zazwyczaj swoją „postawę“ względem spraw omawianych.

Jeśli chodzi o przytaczane tu liczby, to należy pamiętać, że mogą one zawierać przesadę, to jest, że zapisano za dokonane przez siebie takie rzeczy, o których tylko rozmyślano, a wykonali je inni, ale na pewno więcej jest rzeczy pominiętych przez niezdawanie sobie sprawy z ich znaczenia. Prawdopodobnie przytaczano tylko rzeczy ważniejsze, które ich więcej przejmowały, które się im mocniej upamiętniły; wyjątkowo wyliczano wszystko po kolei. Tak np. należy dodać, że właściwie każdy wójt i sołtys zajmował się drogami i szkołami, ale jeśli tego wyraźnie nie podał — to nie było liczone. Liczby więc mają tu raczej wartość względną, porównawczą.

Pora zbierania materiałów o udziale w pracach samorządowych była nieodpowiednia. Dopiero od dwu lat działała nowa ustawa samorządowa, która wprowadziła gruntowne zmiany w województwach zachodnich i południowych, zaś wybory do działających wtedy władz samorządowych odbyły się na podstawie nowej ordynacji i przy pewnym oddziaływaniu władz administracyjnych na ich wynik. Zmiany

ustawowe spowodowały równocześnie zamieszanie w pojęciach samorządowców ze względu na inne nazwy instytucyj i władz samorządowych, co niekiedy może nawet utrudnić czytelnikom zrozumienie dawnej działalności. Echa wyborów samorządowych zostały wyrażone mocno (dalej w tekście), to też tu je pominiemy.

Różnolitość ustroju gmin przed 1933 rokiem sprawia to, że mamy do czynienia z różnymi rodzajami radnych oraz wójtów i sołtysów. Doprowadzenie tego do wspólnego mianownika nazw, takiego jaki jest stosowany obecnie, jest w praktyce niemożliwe. Gdyby chcieć np. radnych gminnych z zachodu i południa uważać za równych radnym gromadzkim, to ci ostatni nie istnieli przed 1933 r. w środku i na wschodzie Polski, a znowu obecni radni gromadzcy mają inne obowiązki niż mieli dawniej radni gminni. Dawniejszy sołtys z zachodu miał wyższe (choć zapewne mniej liczne) obowiązki od obecnego, podczas gdy dawny wójt z południa w pewnej mierze spełniał obowiązki obecnego sołtysa, ale niekiedy i podobne do obecnego wójta. Należy to mieć na uwadze przy rozważaniu odpowiednich danych, gdyż te pozornie są tu (dla wygody i krótkości) ujednostajnione, ale oddają stan dawny zwłaszcza dlatego, że nowy ustrój gminny w chwili pisania życiorysów istniał dopiero od dwóch lat.

Charakterystyka uczestników i ich zainteresowań.

Jakkolwiek na konkurs nadeszło 404 życiorysy, to jednak do niniejszego opracowania użyto tylko 353, gdyż pozostałe były uznane za nieodpowiednie lub były już zwrócone[2]). Udział w pracach samorządu terytorialnego został zaznaczony w 122 życiorysach czyli u 35% osób. W poszczególnych województwach odsetek samorządowców względem ogółu uwzględnionych uczestników układał się następująco: województwa zachodnie 26%, b. Kongresówka 38%[3]), województwa południowe 43% i Ziemie Wschodnie 27%. Odsetki te w pewnej mierze potwierdzają istniejące poglądy na stosunkowo słabsze interesowanie się samorządem na zachodzie i wschodzie kraju, jako też najżywsze uczestniczenie w nim ludności województw południowych. Ostatnie wiąże się zapewne z posiadaniem

---

[2]) Szczegółowe sprawozdanie z wyników tego konkursu znajduje się w wydawnictwie „Roczniki Socjologii Wsi", tom I. Warszawa 1936.

[3]) Od województw środkowych odjęto t. zw. „Grodzieńszczyznę" i dołączono do województw wschodnich.

dawnej gminy miejscowej o dość dużych uprawnieniach i wysokim poziomie wyrobienia społecznego.

W i e k s a m o r z ą d o w c ó w omawianych zaczynał się wyraźnie na 32 latach wieku (poniżej dwu: 25 i 28 lat), a kończył się mniej wyraźnie na 67 latach (powyżej tego 6 aż do 84 lat). Najsilniej obesłane były lata od 35 do 50. Dodać należy, że z Ziem Wschodnich wystąpili samorządowcy w wieku do 50 lat. O wiele ciekawsze byłoby stwierdzenie wieku w jakim oddawali się samorządowi, ale stan większości posiadanych materiałów nie pozwala na to.

Długość uczestniczenia w działalności samorządowej została podana niezbyt wyraźnie. Z urywkowych danych wynika, że najczęściej zdarzały się 3 kadencje (3-letnie) dalej 1 kadencja, później 2, 6, 5 i 4 kadencje. Jeśli to brać dzielnicami, to w województwach południowych na pierwszym miejscu zaznaczyły się najdłuższe okresy „samorządzenia“, w b. Kongresówce widać wybitne skupienie na 3, 1 i 2 kadencjach, w województwach zachodnich na 3 i 1, a na Ziemiach Wschodnich na 2, 3 i 1 kadencjach. Powtarzamy jednak, że te dane były nieliczne (50% samorządowców) i niedostateczne, napewno mniej podano niż było w rzeczywistości.

Z a j ę c i e z a w o d o w e poruszanych tu samorządowców obejmowały w 81% rolników, niemal wyłącznie drobnych. Wśród reszty było 6% pracowników samorządowych, a poza tymi nauczyciele, rzemieślnicy, robotnicy po 2%, handlowiec spółdzielczy i emeryt. Właściwie poza pracownikami i urzędnikami samorządowymi cała ogromna reszta 94% należała tu do działaczy samorządowych typu obywatelskiego, to jest niezawodowo pracujących[4]).

W województwach zachodnich 91% stanowili drobni rolnicy (w tym 1 zarazem na kolei), reszta (1 osoba) to robotnik rolny. Dawna Kongresówka dostarczyła 74% drobnych rolników i 4% ziemian, 7% pracowników samorządowych, a poza tym było dwu handlowców, jeden kowal, nauczyciel i emeryt wojskowy. Wśród pracowników samorządowych 3 było sekretarzami gminnymi i jeden inspektorem samorządowym, zaś nauczyciel był dawniej pisarzem gminnym. W województwach południowych 85% stanowili drobni rolnicy, 6% nauczyciele oraz po 3% stolarz i robotnik. Na Ziemiach Wschodnich 90%

---

[4]) Pojęcie działacza typu obywatelskiego jest przedstawione w pracy autora: Drogi postępu chłopa polskiego. Warszawa 1934.

to drobni rolnicy a 10% pracownicy samorządowi, przy czym wśród drobnych rolników byli równocześnie (po 5%): nauczyciel, cieśla i kowal.

Z kolei przejrzymy s t a n o w i s k a i s z c z e b l e z a j m o w a n e przy uczestniczeniu w działalności samorządowej.

W województwach zachodnich prawie wszyscy samorządowcy byli radnymi gminnymi, bo zresztą tylko wyjątkowo sołtys lub radny powiatowy mógł nie być przed tym radnym gminnym; 53% było sołtysami. Był też jeden wójt i jeden podwójci z ostatnich lat, a obaj byli przed tym radnymi i sołtysami. Niemal wszyscy działali dopiero za czasów polskich. W samorządzie powiatowym uczestniczyło 53%, a 33% było też sołtysami.

Na obszarze b. Kongresówki do rad gminnych należało 67% osób pracujących w samorządzie; obok tego można wymienić jeszcze 5% radnych gromadzkich z ostatnich lat. Sołtysami było 9% (7% było kiedyindziej radnymi), a wójtami było też 9% (oraz 4% zastępcami); nie było tu wypadku, by ta sama osoba raz była sołtysem to znowu wójtem. Radnymi powiatowymi było 37% osób; wójtowie bardzo rzadko tam należeli, a sołtysowie wcale. Radni gminni wchodzili do różnych komisyj, a oprócz tego występowali też członkowie komisyj (wszelkich poziomów), którzy nie należeli do wymienionych wyżej grupek. Należy tu jeszcze dodać nielicznych pełnomocników i sędziów gminnych oraz zawodowych pracowników gminnych (sekretarze i egzekutor).

W czterech województwach południowych do rad gminnych (dawnych) należało 45%, do czego można jeszcze dodać 6% nowych radnych gromadzkich. Wójtami (niemal wyłącznie dawnymi), było 21% oraz 3% zastępcami. Sołtysowie są tam nowością, to też wymienione tylko 6% i 3% zastępców. Do grona radnych powiatowych wchodziło 21%. Uczestnictwo w komisjach było słabo uwydatnione, choć zapewne istniało. Wysunęli się tu również w 7% posłowie sejmowi, przeważnie polscy. Stosunkowo licznie przejawili się sekretarze gminni (dawni), w liczbie 15%, będący niekiedy też radnymi lub wójtami (dawnymi).

Na Ziemiach Wschodnich 65% samorządowców było radnymi gminnymi oraz 10% gromadzkimi (pomijając tutaj tych, co byli także gminnymi). Sołtysami było 15% i 10% zastępcami, wójtami zaś 20% (raz był to kiedyindziej sołtys). Do radnych powiatowych nale-

żało 35%, przy czym 15% było też wójtami. Uczestniczenie w komisjach podano niedokładnie, więc to pomijamy.

Wymienione z a i n t e r e s o w a n i a samorządowców najczęściej obejmowały sprawy szkolne, a w tym niemal wyłącznie poświęcano się szkołom początkowym. Aż 54% ogółu zaznaczyło o poświęcaniu się szkołom, przy czym na Ziemiach Wschodnich 60%, w b. Kongresówce 54%, w województwach południowych 48% i w województwach zachodnich 47%. Wygląda to tak, że częstsze zajmowanie się szkołami zachodziło tam, gdzie potrzeba ich była większa. Najczęściej pisano o budowaniu, dobudowywaniu i przebudowywaniu domów dla szkół, w czym z Ziem Wschodnich 35% samorządowców, z województw południowych 30% i z b. Kongresówki 24%. Wpływali na uruchomianie nowych szkół najwięcej z b. Kongresówki w 18% i z Ziem Wschodnich 10%. Część starających się o uruchomienie nowych szkół troszczyło się też o budynki dla nich.

Drugie miejsce w zainteresowaniach zajęły sprawy drogowe, mianowicie podało je 36% samorządowców. Kolejność częstości ułożyła się tak: Ziemie Wschodnie 50%, województwa południowe 40%, b. Kongresówka 35% i woj. zachodnie 13%. Budowanie nowych odcinków dróg bitych miało występować częściej niż poprawianie dróg istniejących. Zresztą sprawy drogowe jeszcze będziemy dotykać.

Jeśli chodzi o inne dziedziny przewidziane dla pracy samorządowej, to były one bardzo rzadko zaznaczone w ramach samorządu, zaś wypadki częściej zanotowane były prowadzone w obrębie umyślnych zrzeszeń. Tak więc np. opieka nad ubogimi i sierotami lub starania o podniesienie zdrowotności wystąpiły bardzo rzadko (7% i 4%); podobnie starania o majątek gminy. Natomiast częściej podają pracę w strażach pożarnych, kasach oszczędnościowo-pożyczkowych, zabiegach melioracyjnych (12%) i domach ludowych (20%). Oczywiście jeszcze częściej wspominany był udział w kółkach rolniczych, częsty w mleczarniach itp., ale to pomijamy, ponieważ wychodzi poza ramy samorządu.

Zajmowanie się obroną przed pożarami, czyli organizowanie straży pożarnych, uczestniczenie w ich działalności i budowanie remiz zostało wymienione dosyć często (35%). Wprawdzie z województw zachodnich brak głosów o tym, ale z b. Kongresówki zaznaczyło swój udział 37%, z województw południowych 53% i z Ziem Wschodnich 30% ogółu samorządowców. Mimo, że straże pożarne pc

wsiach stanowią zawsze odrębne instytucje, to jednak prawie zawsze znajdują się w ścisłej łączności z władzami samorządowymi, od których otrzymują poparcie materialne. Zresztą ostatnio, gdy straże otrzymały przywilej wchodzenia do grona instytucyj „wyższej użyteczności publicznej", a państwo i samorząd mają wpływ na obsadzanie stanowisk w strażach pożarnych (zwłaszcza w jednostkach wyższych — można je uważać niejako za gałąź samorządu.

Sprawy kredytowe wystąpiły tu słabo, co można przypisać chyba temu, że zajmowano się głównie kasami spółdzielczymi, a te znajdowały się w zastoju po kryzysie i oddłużeniach. Jeszcze słabiej zaznaczono zajmowanie się gminnymi kasami oszczędnościowo-pożyczkowymi (paru z b. Kongresówki), podczas gdy w ogóle o kasach kredytowych wspomniało 22% samorządowców.

Ciekawe, że bardzo mało było głosów o zajmowaniu się sprawami gospodarczymi w parafiach, co mogło było wystąpić w b. Kongresówce. Odosobnione głosy były echami starć z proboszczami w województwach południowych na tle ich gospodarstw. Poza tym zaznaczano też swój współudział w staraniach o naprawienie lub zbudowanie nowych świątyń i plebanij.

Brak też zdań o szerzeniu lub popieraniu oświaty pozaszkolnej przez samorząd gminny, były tylko głosy o posunięciach powiatowych. Bardzo nielicznie poruszano sprawy popierania rolnictwa przez gminy.

Stanowisko względem działalności samorządowej.

Przegląd ustosunkowania się do działalności samorządowej zaczniemy od zbadania, jak wygląda zasadniczy stosunek do samorządu, to jest do idei samorządu i głównych jego posunięć.

Zapatrywania na istnienie samorządu zostały wypowiedziane nielicznie, jednakże z tonu wyrażania się ogółu uczestników o działalności samorządowej wynika, że uznają go za potrzebny. Niezależnie od tego wystąpiła krytyka ustaw, stosowania ich i w ogóle postępowania odnośnie samorządu terytorialnego. Warto przytoczyć tutaj zdania gospodarza-samorządowca, które brzmią: „Samorząd uważam jako szkołę, która człowieka wyrabia wszechstronnie w ramach życia wsiowego. Wogóle gminę uważam za kamień fundamentowy

całego Państwa". „Jeżeli gminiacy żyją dostatecznie, a na całym terenie gminy pracuje ład i porządek, to wówczas będzie i w państwie dobrze". Inny, tym razem pracownik samorządowy pisze: „Samorząd na wsi jest nie tylko tym, co ma zakreślone przez ustawy państwowe, jest on odbiciem państwa w najmniejszym środowisku, jakby fotografią w miniaturze administracji państwowej. Samorząd ma bardzo dużo do zrobienia, nawet po podniesieniu wsi pod względem kulturalnym jak i gospodarczym, będzie wymagał pracy społeczeństwa".

Jeśli natomiast chodzi o ustawy samorządowe, to częściej są wysuwane zarzuty, choć rzadko ściśle sformułowane. Narzekania dotyczą głównie złożoności ustroju, zawiłości artykułów ustawowych, a zwłaszcza nadmiernie przewidzianej kontroli samorządu przez
a zwłaszcza nadmiernie przewidzianej kontroli samorządu przez władze nadzorcze. „Samorząd do dziś jest uważany, jeśli nie przez naczelne organa państwowe, to przez niższe czynniki państwa — za kopciuszka władzy, a nie jego wyręczyciela. Aczkolwiek główna przeszkoda organizacyjna, tj. ustawa zaborcza z zebraniem gminnym na czele, tak pomyślanym, aby tamowało ono wszelkie przejawy życia samorządowego, przeszła do historii, to obecna znów pozwala na zbyt ścisłą ingerencję władz nadzorczych, a dalszym pogorszeniem tego stanu jest zupełnie szkodliwy udział administracji w wyborach samorządowych". Obfitość i niejasność przepisów pociąga za sobą trudności w normalnym spełnianiu obowiązków przez obywateli-samorządowców, a tym samym te przechodzą na pracowników zawodowych. „Radni grupują się przeważnie spośród wieśniaków i skomplikowane zasady administracji są często dla nich mało dostępne, np. ustalenie dodatków dla gminy do podatków państwowych i udziałów w dodatkach do tych podatków, gdzie sam podatek składa się z najróżniejszych dodatków w skomplikowany sposób ustalanych, a następnie z całego szeregu udziałów poszczególnych samorządów i instytucyj w tych dodatkach, których sposób podziału przy tym często jest zmieniany. Bywa, że radni wychodząc z posiedzenia czasem nie wiedzą, co uchwalili".

Mocne zarzuty są wysuwane przeciw t. zw. „poruczonemu zakresowi" pracy samorządu. Ogólnikowo odzywają się o tym gospodarze, a bliżej ujmują pracownicy samorządowi. „Samorząd gminny posiada bardzo dużo skomplikowanych spraw, a szczególnie obar-

cza go i uniemożliwia własną działalność t. zw. poruczony zakres działania, tj. zakres narzucony przez państwo do spełnienia w jego zastępstwie przez samorząd, a tych czynności gmina ma niezliczoną ilość, nie mniej jednak niż 80% całej swej działalności". „W takim stanie zrozumiałym jest że samorząd gminny własny zakres działania wypełniać może tak, jak zadanie swoje spełnia drzewo karłowate, a całe swe wysiłki kieruje na spełnienie zadań administracji ogólnej. Nic też dziwnego, że pracownicy gminni są pod tym względem faktycznie urzędnikami państwowymi na etacie samorządu". „Jeszcze co gorsze państwo nakłada na gminy coraz to nowe obowiązki, pociągające za sobą nowe wydatki, nie dając w zamian za to żadnych źródeł dochodowych, mimo ustawowego zagwarantowania". Wymieniają tu takie obciążenia, jak dostarczenie mieszkań nauczycielom, rejestry mieszkańców, zakup buhai itp.. Nic więc dziwnego, że są wysuwane głosy za uproszczeniem ustaw i przepisów samorządowych, aby ograniczyć poruczony zakres działania oraz odciążyć gminy z tych obowiązków, a urzędy gminne od nadmiaru prac biurowych.

Pobudki do uczestniczenia w pracach samorządowych w głosach starych działaczy wyglądają jako chęć dokonania ulepszeń takich jak poprawa dróg, postawienia budynków użyteczności publicznej, np. szkoły, domu ludowego, remizy strażackiej itp., bez zwracania większej uwagi na ustrój i kierunek samorządu. Natomiast głosy młodszego pokolenia, to jest świeżo wchodzącego do pracy samorządowej w latach powojennych (zwłaszcza ostatnich), wskazują, że pobudką była chęć dokonania zmiany w złym gospodarowaniu dotychczasowych samorządowców i przebudowania samorządu, wynikająca prawdopodobnie z posiadania własnych poglądów na rolę tegoż. Ponieważ przeważają starzy, więc pierwsze przyczyny działania były wyrażane częściej. Pobudki zachęcające do pracy samorządowej, poza chęcią poprawienia warunków życia sąsiadom i sobie, zostały wyrażone przez jednego z samorządowców tak: „Tylko wtenczas mam pobudkę do pracowania na polu społecznym, o ile góra wchodzi w położenie dołu i świeci wzorem i przykładem". Podkreślają też cenność współpracy władz powiatowych i pomocy od niej.

W ogóle stosunek ludności wiejskiej do spraw samorządowych układa się na tle stosunku do państwowości, do władz państwowych i nawet do poszczególnych urzędników. Postępowanie względem chłopów jest więc poddawane jako warunek wzajemności z ich strony.

„Wieś, ogólnie biorąc, jest bierna. Tylko wielki zapał może pobudzić ją do czynu. Taki zapał przyniosło wskrzeszenie niepodległości. Liczny udział młodzieży w walkach o niepodległość oraz poważne ofiary i pożyczki były tego dowodem. Wieś nic specjalnego nie żądała od zmartwychwstałej Ojczyzny, chciała i chce, aby ją należycie traktowano w stosunku do jej pracy, jaką oddaje Ojczyźnie. Lecz niestety tak nie jest. Z roku na rok powstaje rozgoryczenie. Pomimo 17 lat od odzyskania niepodległości daje się jeszcze słyszeć takie zdanie — „za ruska było lepiej“. Stosunek wieśniaka do urzędnika nie jest wrogi, jak niektórzy sobie wyobrażają, powiem nawet, że do niedawna jeszcze autorytet urzędnika był bardzo ceniony przez wieś, wymaga ona jednak, aby była należycie traktowana, aby podatki były z niej sprawiedliwie pobierane, aby wybory nie były dla wsi fikcją“.

Jeśli chodzi o zdanie, czy teraz jest lepiej niż dawniej, to opinia stanowczo jest za obecnymi stosunkami; wynika to z przypadkowych zestawień, bo tego tematu na ogół nie podejmują. Poprawa dotyczy przede wszystkim tego, że teraz więcej ludzi potrafi się zajmować sprawami samorządowymi, a dalej że teraz załatwia się je na trzeźwo, podczas gdy dawniej często w karczmie (b. Galicja) lub conajmniej przy pomocy wódki.

Dalej przejrzymy zdania w o osobach wytyczających zakres działania samorządowego bezpośrednio w gminach (i wioskach) i o osobach wykonywujących to, a wchodzi tu r a d n y, w ó j t, p i s a r z i s o ł t y s. Są tu zarówno głosy o nich, jak i ich własne wynurzenia[5]).

Opinie o radnych gminnych i powiatowych pochodzących ze wsi wyrażane przez inteligencję i żywszych chłopów są przeważnie ujemne. Zarzuty dotyczą przede wszystkim niedostatecznego zajmowania się sprawami samorządowymi, już to z powodu nierozgarnięcia, już to z powodu bierności, braku cywilnej odwagi i niechęci do narażania się komukolwiek. Milczą więc na posiedzeniach. Przypadkowe wtrącenia świadczą, że jednak za zaborców więcej bano się krytykować postępowanie władz (choćby niesłuszne). Czasem sami radni przyznają się do milczenia, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy powiatowe, jakkolwiek większość nie stosuje podobnego samokrytycyzmu

---

[5]) Sylwetki kilku wójtów znajdują się w wydawnictwie: Wiejscy działacze społeczni, tom I — życiorysy włościan. Warszawa 1937.

i uważa, że pracuje zupełnie dobrze. Chętnie uczestniczą w większych zjazdach w sprawach samorządowych, ale równocześnie wytykają nieszczerość na nich uprawianą, gdy delegaci chcą czego innego a centrala przeprowadza swój punkt widzenia.

Wchodzenie w szczegóły zadań i prac samorządowych jest trudne, zwłaszcza ze względu na złożoność ustaw i nieustaloną praktykę w ich wykonywaniu. Żywsze jednostki dają sobie łatwo radę z pokonaniem tego, a i to dopiero po pewnym czasie. Oto ciekawe zdania podobnego rozwijania się radnego. „Posiedzenie odbyło się... pod przewodnictwem... wójta. Wójt doświadczony, odbywający już trzecią służbę, a więc stary wyjadacz. Sekretarz flegmatyk, dla niego wszystko ryba, pracowity jak wół i milczący. W nowym otoczeniu, na nowej placówce trzeba było rozejrzeć się, poznać każdego ze swoich kolegów, przekonać się o jego kierunku myślowym, aby nie chodzić po omacku i nie robić posunięć nieobliczonych. Na pierwszym, drugim, trzecim posiedzeniu przyglądałem się i słuchałem, niejako uczyłem się. Pierwszych kroków na terenie samorządu bałem się stawiać dość śmiało. Stanowisko przewodniczącego komisji rewizyjnej dało mi możność zapoznania się z gospodarką gminną. Po przeprowadzeniu kilku rewizyj okazało się, że z moich towarzyszy było tylko siedmiu, z którymi można było pracować, reszta to sami nie wiedzieli, czego przyszli, czego chcieli. W dalszym ciągu pracy na terenie samorządu gminego uzyskałem mandat przewodniczącego komisji rewizyjnej gminnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, komisji rolnej, komisji budowlanej i komisji opieki społecznej i inne. Mając styczność ze wszystkimi działami gospodarki gminnej, nauczyłem się bardzo wiele, gdyż pracując uczyłem się, wykorzystywałem to zawsze na zebraniach, dając liczne sprawozdania“.

Duma ze zmian na lepsze pod wpływem swej pracy jest wyrażona kilkakrotnie.

Kandydat na wójta, według opinii ogólnej i przytaczanej w życiorysach, musiał pochodzić z zamożniejszych gospodarzy albo przynajmniej być starszym, poważniejszym, postawnym, gdyż inaczej nie miał posłuchu. „Każdy, kto jest bogaty, każdy kto jest „panem“, czy wygląda przynajmniej na „pana“, jest uważany za mądrego. Człowiek biedny — jest z reguły głupi. I dlatego przy wszelkich wyborach na sołtysa, wójta czy jakiegoś radnego, zwraca na to uwagę, wybierając zawsze bogatych, jako jednocześnie mądrych. Niekiedy

jednak spotyka się zdanie, że wójt biedny jest lepszy, bo „nie trzyma z panami“. Dawniej mógł nie umieć pisać, albo wystarczyło liche pisanie, a niekiedy nawet tylko podpisanie się. Gdy do wyboru jest dwu kandydatów, np. chłop i właściciel ziemski, wyborcy wolą równego sobie stanowiskiem i rozumem, jako łatwiejszego do zrozumienia i opanowania.

Kandydatów na wójta jest zawsze dosyć, to też agitacja odbywała się zwykle przy pomocy wódki i obietnic. „Wójtowi (w Kongresówce, przed wojną) na tej posadzie bardzo zależało, bo otrzymana pensja podtrzymywała znakomicie jego dobrobyt majątkowy. Drżał zawsze na myśl o nowych wyborach, a chcąc je sobie zapewnić, starał się być łagodnym dla wszystkich, zwłaszcza dla tych, o których wiedział, że głos ich zaważy przy wyborach. Działy się nieraz bezprawia i nadużycia“. Dodać należy, że w opinii gminiaków wójt nie powinien zbyt długo urzędować, bo „będzie z panami trzymał“. Zdarzają się też głosy, że obecnie, zwłaszcza gdzie jest mniejsze wynagrodzenie, pełnienie obowiązków wójta jakoby prowadzi do zadłużenia.

Przy szczególnym zacietrzewieniu się, zwłaszcza jeśli w grę wchodzą osoby wyższe, wybór wójta odbywa się nie pod wpływem ustalonej jednolitej opinii, ani nawet nie przy uwzględnieniu ważnych i rzeczowych motywów jakiejś poważniejszej grupy wyborców, lecz częstokroć drogą przypadku. Zdarza się, że przy sporach dwu kandydatów wychodzi niespodziewanie trzeci, a skoro tego nie zatwierdzą, to ktoś zupełnie nowy, nieznany.

Wypowiedzi wójtów obejmują kłopoty z gminiakami, pisarzem i władzami nadzorczymi. Narzekają na słabość swej władzy wykonawczej, jako też na wszechwładzę pisarzy, zwłaszcza że przedstawiciele administracji powiatowej więcej porozumiewają się z sekretarzem gminy, nawet poza plecami wójta. Brak przepisów i wyraźnych zaleceń odnośnie codzienego postępowania jest bardzo dotkliwy, co widać z następujących słów: „A jak przyjdzie ktoś z wyższych urzędników na lustrację czy rewizję, to: panie wójcie to, a panie wójcie, jaki z pana wójt, ale żeby tego wójta objaśnić w czymś i zrobić dla tych wójtów jakiś kurs choćby informacyjny, żeby choć cośkolwiek uświadomić tego człowieka postawionego na tym stanowisku“. Głosów podobnych było więcej. Musi więc wójt stopniowo uzupełniać potrzebne mu szczegóły urzędowania, lawirując między zaspokojeniem potrzeb gminy i gminiaków a dążeniami sekretarza

i władz powiatowych. Wielu z nich potrafi okazać dużą zręczność i gospodarność.

Zdarza się i taki wójt, który potrafi w pełni zapanować nad tokiem spraw w gminie i nadaje kierunek pracom w urzędzie gminnym. „Pracę swą jako wójt zacząłem w trudnych warunkach, bo brak było zaufania ludności do urzędu gminnego. Sam urząd zupełnie zdezorganizowany, szkoły i inwentarz szkolny zdewastowane, nauczycielstwo wrogo usposobione do urzędu, drogi i mosty zniszczone, gmina zadłużona, brak wpływów i zupełny brak organizacyj społecznych. Pierwszy naczelny kierunek mój był — przetworzyć tę bezduszną, papierkową i chłodną kancelarię gminną, tę z której się, po ofuknięciu, chłopa wyrzucało bez załatwienia jego sprawy, na biuro, które jest dla chłopa, a nie chłop dla biura“. — „Od tego zacząłem. Każdego chłopa załatwia się natychmiast, dokładnie, wyczerpująco, a przede wszystkim grzecznie, to też zaufanie ludności do urzędu sobie szybko zdobyłem, choć niektórym urzędnikom gminnym trochę karki puchły i nawet były nagany. Płatność podatków szybko się poprawiła i w roku 1933 wpływów uzyskano 118%, również bardzo dobre wpływy podatkowe uzyskano w roku 1934 i 1935. Mając tak dobre wpływy, bez specjalnego nacisku byłem w stanie całkowicie odremontować wszystkie szkoły, uzupełnić je w potrzebny inwentarz i tym samym również zanikł wrogi stosunek nauczycielstwa do urzędu gminnego“.

O pełnomocnikach gminnych i ławnikach sądu gminnego zdarzyły się zaledwie nikłe wzmianki, widocznie są to już sprawy przebrzmiałe, to też ich nie poruszamy.

Praca sołtysa jest trudna, a trudności ciągle wzrastają, o czym świadczą odezwania z różnych zupełnie okolic Polski. „Obecnie już jestem trzeci rok sołtysem osady. W myśl naszej ustawy i po utworzeniu t. zw. rad gromadzkich, to obowiązki są wielkie dla sołtysa, i pracy dużo, lecz ta praca jest bardzo niewdzięczna. Podobno starostwo jest zadowolone z mojej pracy w osadzie i wójt, sekretarz gminy, policja, ale ludność, to wyczuwam, że wrogo do mnie usposobiona, nazywają mnie tu „urzędowiec“. Inny sołtys pisze: „Praca w samorządzie wymaga stalowych nerwów, gdyż nie każdemu można dogodzić“, jakkolwiek zaznacza, że urzędowanie idzie mu dobrze i owocnie. „Stanowisko sołtysa jest nie do pozazdroszczenia, przede wszystkim jest ono słabo wynagradzane. Pensja sołtysa wynosi rocznie od 100 do 300 zł, najczęściej spotyka się 100 zł, zależnie od wioski i jak uchwali

gromada". Podobnie brzmi w tej sprawie głos z zachodu. „Urząd sołtysa w warunkach obecnych, wytworzonych ustawą o gminach zbiorowych, jest nikomu nie do pozazdroszczenia. Sołtys jest istnym sługusem za 15 do 40 zł miesięcznie. Narobi się jak koń. Zaniedbuje swoją własność. Dla rodziny ani chwili czasu niema. Wszędzie musi być. Do wszystkich organizacji należeć. Niemniej i pieniędzy stracić". Zdarzają się jednak i tacy co nie narzekają po 15 latach.

Pracownicy samorządu terytorialnego wymagają odrębnego potraktowania. Z konkursu mamy tylko parę głosów pracowników przedwojennych oraz kilka powojennych, prawie wyłącznie z b. Kongresówki. Pochodzą one od sekretarzy (pisarzy) gminnych. Wynik taki jest naturalnym, gdyż zawodowi pracownicy gminni w b. zaborze pruskim, Polacy, są nowością, a w b. zaborze austriackim stałych pracowników samorządowych na stopniu gminnym było bardzo mało. Pracownicy stopnia powiatowego tutaj prawie nie wystąpili.

Zawodowi pracownicy samorządowi mają zwężone możliwości działania. Wpływa na to zależność oraz często nieprzychylne lub niedowierzające stanowisko ludności. Główna rola to pomaganie innym w pracach, a więc wyszukanie i objaśnienie możliwości prawnych, pouczenie o sposobie postępowania, to samo przy pozyskiwaniu środków pieniężnych i w ogóle materialnych. Możnaby to określić jako pomoc moralno-prawną. Jeśli chodzi o dziedzinę zainteresowań, to pracownicy przedwojenni zaznaczali się w organizowaniu instytucyj gospodarczych, jak spółdzielnie, a niekiedy i oświatowym, np. kółka rolnicze. Po wojnie działalność społeczna obejmuje niemal wyłącznie sprawy oświatowe, sportowe i rozrywkowe i obronne (czytelnie, świetlice, Strzelec, P. C. K., L. O. P. P.).

Według słów pisarzy gminnych (z obszaru b. Kongresówki), ciąży na nich bardzo wiele obowiązków. Jeden z nich pisze: „Jestem na posiedzeniu referentem poszczególnych spraw, ponieważ nawet w sprawach załatwianych przez komisje gminne lub innych członków rady — referują oni swoje sprawy niewyczerpująco, bo zakres działania gminy i wszystkich jej agend jest daleko rozgałęziony, zawiera w każdej dziedzinie cały szereg obowiązujących przepisów, wymaga więc dużej znajomości i bardzo często wyjaśnień fachowych". Zdaniem innego, pisarz gminny jest zajęty od godziny 8 do 18, a więc na pracę społeczną może mieć tylko część wieczorów oraz niedziele i święta, o ile ich nie używa dla siebie.

Zarzuty i pretensje wyrażone pod adresem sekretarza gminy są dość liczne, niekiedy ciężkie i prawie zawsze żywo przedstawione. Stanowisko pisarza gminnego jest zawsze oceniane jako pierwsze w urzędzie gminnym, zwłaszcza ze względu na częstą ograniczoność wójtów. Takie głosy, jak: „gminą rządził pisarz" są normalnymi. Jeden z radnych wyraża to tak: „Zadawałem sobie pytanie, kto kieruje tą gminą, kto rozwiązuje te zawiłe kwestie z dziedziny życia samorządowego; teraz odpowiem, ale po cichu (boć wstyd jest dla nas radnych, żeśmy bezradni i ktoś musi za nas radzić), że sekretarz gminy. On jest panem sytuacji, jego jeden jedyny mózg musi kierować całą gminą"... Sekretarz zatem musi pracować, przewidywać i nie przejmować się bieżącymi kłopotami, np. „sekretarz flegmatyk", „pracowity jak wół i milczący". Na tle tej wszechstronnej pracy przejawia się, zdaniem samorządowców, zarozumiałość sekretarza i lekceważący stosunek do interesantów, a nawet i do wójta oraz radnych; respekt zostaje tylko względem władz wyższych. „Trzeba by się co dzień kłócić z pisarzem o swe prawa, wydzierać je od niego, bronić się przed jego natarczywością" — pisze wójt już zorientowany w swych prawach i obowiązkach. Powoduje to niechętne, a niekiedy nawet wrogie ustosunkowanie się ludności do władz gminnych oraz rządu i państwa.

Zdarza się też zarzucanie pisarzowi nadużyć pieniężnych, mianowicie złe rozkładanie podatków lub ponowne pobieranie ich, wymierzanie nieobowiązujących i fikcyjnych, zabieranie pieniędzy na przejazdy (używając później podwód). W razie wykrycia — cierpi głównie wójt: „nie ma tu gminy w okolicy, w której by co kilka lat nie popełniano defraudacji; wówczas wójta odwozi się do Tworek, a sekretarza przenosi w inną okolicę". Niekiedy wymieniają działanie pisarza na spółkę z wójtem, co potęguje nadużycia. W takich wypadkach, dbając o swą bezkarność, sekretarze uniemożliwiają radnym skontrolowanie ich czynności, a nawet uciekają się do denuncjacyj dla utrącenia niepożądanych krytyków. Silne oburzenie przejawiają samorządowcy, gdy władze nadzorcze powoli lub niedostatecznie usuwają to.

G ł o s y z u c z e s t n i c z e n i a w d z i a ł a n i a c h samorządowych wskazują na szczegółowe przejawy zachodzące przy przeprowadzaniu poszczególnych przedsięwzięć.

Przeszkody i trudności w poświęcaniu się działalności samorzą-

dowej, te które przytaczają uczestnicy konkursu, są bardzo różne. Na pierwsze miejsce wyszła niechęć do narażania się na ataki przeciwników, połączone czasem z wywieraniem zemsty za rzetelne i bezwzględne postępowanie. Zwłaszcza wykrywanie i tępienie nadużyć miało pociągać za sobą zemstę, nieraz bardzo złośliwą. Zresztą sam brak wdzięczności a w zamian tylko ciągłe pretensje już zrażają słabszych działaczy, bo silniejsi piszą, że się temu skutecznie opierają. Każde pogorszenie warunków gospodarczych (kryzys), lub stosunków społecznych zaraz odbija się na słabnięciu tętna pracy samorządowej. Co prawda, to nie każdy może sobie pozwolić na pracę w samorządzie, zwłaszcza na wyższym szczeblu, np. powiatowym, jak o tym świadczy głos robotnika rolnego.

Szczególnym czynnikiem bywają także stosunki domowe. „Jeden dość ważny warunek dla człowieka pracującego społecznie na wsi — to wyrozumiała żona, która także rozumie potrzebę pracy na wsi i nie wstrzymuje męża od tej pracy. To właśnie dostało mi się w udziale" Tak pisze gospodarz po kilkunastu latach pracy w samorządzie, zaznaczając, że gospodarstwa nie zaniedbał.

Na podkreślenie zasługują przejawy ofiarności na rzecz dobra wspólnego, gdy się odpowiednio odwołać do gminiaków. Dotyczy to zwłaszcza ofiar w naturze, jako też pracy i materiałów. Wniknięcie w szczegóły pozwala stwierdzić, że dzieje się to wtedy, gdy rzecz jest pożyteczna dla ogółu i jest umiejętnie zorganizowana. Przykłady tego szczególnie liczne były w gminach jednowsiowych b. zaboru austriackiego, a obejmowały przede wszystkim budowę tzw. domów gminnych, niekiedy szkół (też w b. Kongresówce). Jeśli chodzi o stawianie budynków szkolnych, to w szeregu wypadków podano zły wpływ obowiązujących dawniej przepisów, które przez wygórowane wymagania zniszczyły niejedno dobre poczynanie a nawet popsuły dobre i duże początki. Przeszkadza też rozbieżność zapatrywań gminy i władz, np. chłopi chcą stawiać szkołę w miejscu dogodnym dla gminy, gdy inspektor tam, gdzie łatwo dojechać.

Ciekawie wygląda „sztukowanie" środków dla nowej budowli: a więc plac dawny sołecki lub karczmarski (czasem zamieniany), kamienie zbierane, materiał drzewny zbierany; na uzupełnienia, robociznę i wykończenie idą pieniądze z wydzierżawienia polowania i pastwisk, część dają miejscowe zrzeszenia, czasem dojdzie jakiś zasiłek, wreszcie dopełnia się składką z morga. Ofiarność pracy obej-

muje też naprawę dróg i odwodnienia, ale to łączyło się już z szarwarkiem, który jest wspierany przez ustawy.

Zdania o szarwarku drogowym są przychylne, oczywiście występują też zarzuty nieoględności i złej organizacji. Poza przychylną współpracą gminy i powiatu, dużą rolę w tym odegrało dostosowanie organizacji pracy oraz rozporządzalnych środków do miejscowych możliwości wsi. Jednak trudności są ciągłe i to dosyć różne. Tak np. w b. zaborze pruskim szarwark nie był dawniej stosowany, a wprowadzenie go jest bardzo trudne. „Praca ta kosztowała go bardzo wiele zabiegów. Przede wszystkim ludzie tutejsi nie byli przyzwyczajeni do wykonywania żadnych prac gromadzkich, nikt więc do pracy się nie kwapił, a jeżeli już ją wykonywał, to czynił to bardzo niedbale. Dopiero przykład osobisty i energia sołtysa zdołały nakłonić opornych do zrealizowania pracy". Gdzieindziej jednak mimo znajomości szarwarku czyta się takie narzekanie: "Ale to trzeba było do tych szarwarków tatarskiego zdrowia, zanim drogę przyprowadziłem do porządku".

Warto wspomnieć i o tym, że przy sposobności poprawiania kierunku i jakości drogi zdarzają się też wypadki załatwiania prywatnych i społecznych porachunków. Szczególną osobliwością był chyba wypadek zastrajkowania przy szarwarku drogowym podczas tak zw. „strajków rolnych". Wznowienie pracy zaszło dopiero po wstrzymaniu właśnie wtedy dostarczanych darów i zapomóg powodziowych.

Ale obok stron jasnych, dodatnich, są i ciemne, a tych zazwyczaj wysuwają więcej, zapewne w dbałości o poprawę. Należy tu przede wszystkim trudność współpracowania ze starostą w razie różnicy zdań. Arbitralność i potęga starostów miała być nieraz tak wielka, że trudno było się im przeciwstawiać. Następstwa wyglądały w ten sposób, że samorządowcy o niezależnej opinii byli usuwani, albo sami się wycofywali, zaś bardziej ugodowi milczeli w jednych wypadkach, by ocalić inne, albo wreszcie uczestniczyli biernie w posiedzeniach. Ostatnie określono wyrażeniem: „Sejmiki z lat 1931-34 były „nieme".

Na tle podobnego postępowania starostów, zwłaszcza w województwach wschodnich, charakterystycznie wyglądają poniższe dwa głosy. Urywek pierwszego głosu pracownika gminnego (Białostockie) brzmi: „O obecnej mojej pracy na polu gospodarczym nie wspominam, aczkolwiek dużo pracuję i dużo czasu na to tracę. Nie wspomi-

nam dlatego, że znajdując się w strefie wpływów metod poleskich, pracę dają z obowiązku i w tym stanie pracy nie uważam za społeczną. W aparacie, gdzie wszystko jest oparte na wójtach i sołtysach, jestem sobie małym pionkiem, pionkiem bez duszy, inicjatywy i słowa". A inny działacz obywatelski pisze: „ Wroku 1929 zostałem wybrany na członka rady gminnej i na członka sejmiku powiatowego. Pracowałem w tych samorządach przez 5 lat, lecz o tej pracy innym razem napiszę i na innym miejscu, bo samorząd wołyński ma taką ciekawą fizjonomię, że w krótkich słowach i bezkrytycznych nie da się ująć". Szereg działaczy wypowiedziało się wręcz z niewiarą w skuteczność takiego działania samorządowego. Były i głosy, że jest to tylko środek „za pomocą którego marnuje się pieniądze społeczne, z takim trudem wyciskane z coraz uboższej ludności".

Zarzutem, który samorządowcy często stawiali urzędnikom, jest rozrzutność grosza publicznego, podając też obrazki zwalczania tego przez siebie. Dotyczyło to przede wszystkim uposażeń osobowych, od przewodniczącego rady powiatowej poczynając, poprzez podwyżki, remuneracje, reprezentacje, diety, koszty podróży itp. Ze wschodu przytoczono zdanie, jakoby popularne tam między ludźmi, że kryzys został spowodowany przez hojność samorządowców. Radni piszą więc o usuwaniu tego przy oporze i represjach ze strony starosty i urzędników. Co prawda przytoczono jako wyjątek dostosowanie się jednego starosty do oszczędzania, ale z innymi było źle, a czasem pomagał w oszczędzaniu wydział wojewódzki. Oszczędzone w ten sposób fundusze przeznaczano najczęściej na szkoły. Zwolennicy oszczędzania narzekają jednak, że duże uposażenia są nieraz już z góry zalecone (np. 100% dla starosty za przewodniczenie radzie powiatowej), co przekreśla dobre dążenia i gdzieindziej.

Zarzucają też starostom brak rzetelności, np. przez lekceważenie wypełniania swych zobowiązań do tępienia przedstawionych im nadużyć. Wskazują na zaniedbywanie się w spełnianiu przyjętych obowiązków. Przytoczyć tu należy również wyrzuty takich działaczy, którzy współpracowali ze starostą dla przeprowadzenia jego planów, czym narażali się sąsiadom, a później (wbrew obietnicom) zostali porzuceni na pastwę tamtych, gdyż starosta następnie oparł się na innych. Zaznaczono też brak dbałości o takich, którzy występują w obronie ładu, przed burzycielami tegoż, a głosy te pochodziły zarówno z obszarów czysto polskich, jak i narodowo mieszanych.

Duże rozgoryczenie u ludności wywołuje nierównomierne traktowanie na punkcie pociągania do świadczeń publicznych. W szczególności wymieniają tu bezwzględne ściąganie należności od drobnych rolników, a pobłażanie wobec zalegania z płaceniem ziemian. Niemal jednobrzmiące głosy są z różnych okolic kraju, podkreślające zły przykład stąd płynący. Jeden z nich podaje: „Jeździliśmy w gminie po wsiach, aby niejedną rzecz gospodarzom wyjaśnić i pouczyć, ale to trudna praca dzisiaj, gdyż wszędzie jednogłośnie ludność wiejska i rolnicy stawiają pytania: dlaczego nam sekwestratorzy zabierają ostatnią krowę, świniaka, a dwory, obszarnicy nie płacą podatków? To chłop musi zapłacić podatek, musi iść w okopy na wojnę, a dlaczego od obszarnika tego się nie wymaga? Tu na tym punkcie, to wprost brak argumentu, bo rzeczywiście, że tak się dzieje, bo większe własności ziemskie nie płacą podatków. Mógłbym tu przytoczyć wiele przykładów i wiele nazwisk tych uprzywilejowanych beniaminków. I tu wprost ręce opadają i nie ma chęci do tzw. pracy społecznej, bo z czym człowiek ma iść w teren, z jakimi argumentami, kiedy ludność jest wrogo usposobiona do każdego mówcy i gdzie by się człowiek nie odezwał, to wszędzie się słyszy wprost taki groźny pomruk". Odważniejsi dodają, że gdyby urzędy gminne miały władzę do ściągania należności, wówczas zaległości folwarków ustąpiłyby.

Postępowanie nierzeczowe, a zwłaszcza wtrącanie względów politycznych do potocznej pracy samorządowej zniechęcają ludzi. Widać to z następujących słów: Do rady gminnej... „w 90% przeszli ludzie odpowiedni, a także udało się przeprowadzić i wójta odpowiedniego i rada pracowała zgranie dość pożytecznie dla gminy. Lecz przyszły czasy podporządkowywania władz samorządowych władzy administracyjnej, co i naszej gminy nie ominęło. Władze administracyjne kładły nacisk na radę gminną, żeby uchwalała różne fundusze i subsydia na cele często szkodliwe wsi i gminie, lub wprost na różne cele niby dobre lecz w rezultacie szły na robotę polityczną. Myśmy dość energicznie się przeciwstawiali, lecz w końcu znaleźli się przeciwnicy (z konieczności) tej metody pracy w postaci wójta, sekretarza i członka rady nauczyciela i często wbrew prawu i radzie różne się działy rzeczy szkodliwe dla gminy". „Bodaj bardziej trudne przeszkody stawiają różni dygnitarze, tak zwani „prorządowi", lecz oni są najbardziej szkodliwi dla rządu i państwa, bo im nie przyświeca dobro pań-

stwa, tylko pokazanie swojej potęgi, a gdy kto im mówi prawdę, to przy pomocy administracji państwowej umią się dać odczuć.“

S p r a w y o s o b o w e i w y b o r c z e w samorządzie wywołały najwięcej opinij i najostrzej wypowiedzianych. W szczególności zostały one poświęcone przeprowadzaniu wyborów gromadzkch w 1933 r. oraz gminnych w 1934 roku, to jest wpływaniu powiatowych władz administracyjnych na zespół osób wybieranych. Pominiemy tu poruszanie opinii, że nowa ordynacja wyborcza jest trudna i ciężka do przeprowadzenia, zwrócimy tylko uwagę na opinię o odchylaniu się od niej.

Chcąc mieć w gronie samorządowców ludzi sprzyjających sobie, przedstawiciele władzy podsuwali ich kandydatury. O kandydatach zwykłym trybem wysuwanych są zarzuty, że obywatele „wybierają nie najlepszych przedstawicieli społeczeństwa w danej miejscowości, lecz swoich zwolenników, wszystko jedno kogo, byle swego“. Ale równocześnie idzie uwaga, że „do tego jeszcze przyczyniły się władze nadzorcze, które również chciały mieć w samorządzie swoich ludzi jak najwięcej, nie zawsze zważając na ich cnoty umysłowe ani też duchowe“. Takich głosów jest szereg, wypowiadanych czasem nawet przez zwolenników tejże władzy. Osobno zwracano uwagę na mianowanie kiedyindziej do samorządu komisarzy, gdzie zdarzali się ludzie niepoważni, często splamieni w życiu społecznym, którzy drogą wyborów nigdy nie trafili by na takie stanowiska; byli tylko potulni i wykonywali rozkazy.

Wpływanie na formowanie list wyborczych przez podsuwanie własnych kandydatów jest jednak wymieniane jako jeden ze słabszych zarzutów. Przytaczane są wypadki odradzania w wysuwaniu się na kandydatów, bo i tak będzie to bezskuteczne, co spokojni spełniali. Czasem starosta odsuwał kandydatów z ugrupowania prorządowego (B.B.W.R.) na dalsze miejsca, oczywiście zniechęcając ich tym; chodziło tam o pozyskanie przeciwników. Większe oburzenie przejawiło się w wywodach tych, którym unieważniono listy wyborcze wskutek drobnych usterek, albo drogą sztuczek, jak odciągnięcie kandydatów od wsi przez wezwanie do wyższych instancyj lub powodowanie aresztowania na podstawie doraźnie wysuniętych zarzutów.

Rzecz prosta, że obywatele nie chcieli uznać list ustalonych drogą niewłaściwą, to też wstrzymywali się od głosowania, które wypadało wtedy na kilkanaście procent. Potwierdzenie tego można spotkać

nawet ze strony ludzi wybranych taką drogą, które brzmi w ten sposób, że takie postępowanie jest szkodliwe, a wyniki przy normalnych wyborach i bez wprowadzenia jawności głosowania byłyby zupełnie inne.

Ale i same wybory według słów samorządowców były jakoby niewłaściwie przeprowadzane. Niektórzy ogólnikowo narzekali na nadużycia przy wyborach. Były też głosy o fałszach przy przeliczaniu głosów, szczegółowo przedstawionych. Na zwracanie się do starostów w sprawie nadużyć wyborczych, ci obiecywali wszczęcie kroków, ale bez skutku. Podawano też, że nawet protesty i skargi do prokuratora nie odniosły pożądanego wyniku, ani też nie ścigano autorów skarg za oszczerstwo. Padły również słowa, że tak wybrani radni są jakby z nominacji.

Takie wybory spowodowały nieufność, a niekiedy nawet (zdaniem piszących) wrogie nastawienie do władz. Następstwa tego miały się odbić później na wyborach sejmowych, gdyż ludność pomijała je, uważając głosowanie za bezcelowe.

O wpływaniu na dobór ludzi w ciałach samorządowych piszą dużo. Podawano też wypadki unieważniania wyborów nawet wtedy, kiedy jakoby wybory odbywały się formalnie i nikt nie protestował. Usuwanie jednostek niepożądanych przez władze miało sięgać i poza wybory. Rozwiązuje się radę gminną z niewygodnym członkiem rady powiatowej, a gdy ten znowu mimo wszystko wejdzie, to nie przeprowadza się ponownych wyborów do rady powiatowej. Zdarza się i planowe pomijanie obecnych, np. w radzie powiatowej przy wyborach do komisyj, by nic nie znaczyli. Należy tu jeszcze dodać, że były głosy i o sztuczkach przeciwników rządu przy wyborach, jak również o nadużyciach tak wybranych jednostek. Zwracano też uwagę, że walka z szacherkami dla korzyści osobistej przy rozstrzyganiu spraw gospodarczych jest bardzo trudna.

Użycie przy wyborach nauczycieli szkół powszechnych wywołało atakowanie ich, a niekiedy nawet słowa pogardy względem nich, jako ludzi bez ambicji i honoru. „Nauczyciel powinien być wolny od intryg politycznych". Nie powinien też zależeć od starosty, wójta, sekretarza i księdza — zaznaczali inni.

MATERIAŁY

R. T.-B.

MOJE ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA W POWIECIE SANDOMIERSKIM.

Parę lat temu zwróciła się do mnie młodzież sandomierska, która pamięcią sięgała zaledwie wojennych czasów, i postawiła mi pytanie: Czemu to przypisać, że nasz zakątek ziemi Sandomierskiej, parafia G. i gmina D., odbija kulturą i rozwojem myśli od reszty powiatu? Czemu przypisać, że nasz zakątek najpierwszy ruszył do ruchu społecznego i politycznego i dostarczył czołowych ludzi, kiedy reszta powiatu spała snem sprawiedliwej zachowawczości?

Odpowiedziałam, że w skrócie na to odpowiedzi nie mam, ale, ażeby mieli obraz niedawnej przeszłości, napiszę pracę poświęconą dla nich, to w niej znajdą czyny ojców, matek i krewnych i te czyny wykażą i odpowiedzą na powyższe pytania.

Niedługo po tym, bo w 1932 roku, zwróciła się do mnie organizacja P. O .W. z kwestionariuszem, który był tak zredagowany, że nie wiedziałam co na niego odpowiedzieć, tym bardziej, że także żądano ode mnie odpowiedzi w skrócie, która właściwie nic im nie wyjaśni. Po raz drugi odpowiedziałam, że mam w pracy opis, który datami, nazwiskami i rozwojem wypadków odpowie wyczerpująco. Na razie tej pracy nie mam gotowej, skoro ją ukończę, prześlę do organizacji P. O. W. Ale pracy nie skończyłam i nie przesłałam, ponieważ trudności pracy dzisiejszego rolnika i walka o byt wyjmowały mi pióro z ręki.

Dziś, po trzech latach, konkurs na opis pracy społecznej spowodował, że postanowiłam pracę swoją wykończyć i przesłać ją.

Według życzenia, podaję także wpływy, które działały na mnie, a których początkowo nie zamierzałam podawać.

Opis ujęłam w formę pamiętnika, bo tylko ta forma pozwalała mi uwzględniać i obiektywizm i subiektywizm opisu. Dążąc do obiektywizmu, nie mogłam się wyzbyć subiektywizmu i najsilniej są opisywane momenty, które przeżywałam sama.

* * *

Czasy mojego dzieciństwa były okresem największych represji i prześladowań moskiewskich po stłumieniu powstania 1863 roku. Nikt oczywiście nie zajmował tym umysłu dziecka, ale drogą naturalną wpływu starszych i wyłonionego stąd nastroju przenikało wszystko do wrażliwych umysłów dzieci. W domu nie wolno było wymawiać słowa: Moskal, a jeżeli się mówiło — zawsze przyciszonym głosem. Jeżeli się mówiło o władzy, zawsze z tym, aby tego nie słyszała służba. Wszelkie represje ze strony rządu były omawiane tajemniczo, cicho. Co jakiś czas wpadały wieści, że ktoś, gdzieś został wywieziony na Sybir. To znów nastrój zgnębienia o zarządzeniach, które miały na celu zgniecenie narodowego ducha, z tym, aby nigdy nie powstała myśl niepodległa.

W umyśle moim wytworzyło się pojęcie jakiegoś niezwyciężonego tyrana o straszliwych rozmiarach kolosa, który zawisł nad naszym krajem i powoli, chyląc się, ku niemu szedł, by ostatecznie runąć i zgnieść na miazgę wszystko, co żyło myślą i duchem polskim. Dziecinne historyczne książki urabiały wyobraźnię dziecka i wytwarzały uzmysłowienie dziejów przeszłości. Historyczne postacie bohaterów naszych były mi duchem bliskie, z nimi przeżywałam każde bolesne przeżycie bólem i łzami oraz każde radosne bezsennością nieraz całej nocy. Marzyłam o przeszłości, bolałam nad teraźniejszością, byłam pewna beznadziejnej zguby Polski.

Nastrój ten pogłębiał się przy bliskim stosunku sąsiedzkim z rodziną państwa M. z G-c. Dom nasz, zespolony węzłami ścisłej przyjaźni, znalazł wyraz i dla małego pokolenia w rówieśnikach i rówieśniczkach lat moich. Przyjazd państwa M. do G. i odwiedziny moje u nich były szczęściem, którego nigdy później nie zaznałam. Pani K. M., matka moich rówieśniczek, miała ten rzadki naówczas dar pedagogiczny, że rozmawiała z dziećmi. Nieraz w długich pogawędkach opowiadała dzieje powstania i jego dramaty, które, przeżywając ser-

cem, umiała przelać w zasłuchane dusze dziecięce. Starsza moja siostra była rówieśniczką starszej W. M. Moją rówieśnicą była M. M. My, młodsze, byłyśmy o tyle upośledzone, że nam pani M. nigdy nie opowiadała tych strasznych przejmujących historyj, tylko starszym. Niemniej, skulone nieraz w kącie, siedziałyśmy, bojąc się zdradzić nawet swej istności. Przypuszczam, że pani M. mnie i swą córkę uważała za wielkich jeszcze głuptasów i nie uważała za stosowne wciągać nas do opowiadań.

Pamiętam, raz matka zostawiła nas w G-c na jakieś święto i p. M. zawołała starsze, a my siedziałyśmy pod drzwiami, słuchając jej opowiadania. Mąż jej, S. M. w czasie powstania miał lat trzynaście; trzej bracia starsi poszli do powstania, poszedł i on. Najstarszy brat F., brat jego młodszy J. i trzeci, którego imienia nie pamiętam. Opowiadała, że matka jej męża siedziała przy śniadaniu z córkami, kiedy do pokoju wpadła służąca z wieścią: „Proszę Pani! panicz J. zabity, rozsiekany na kawałki przez kozaków". Ponieważ się to stało tuż w sąsiedniej wsi, udała się tam natychmiast. Zastali pobojowisko, na którym leżały, porąbane, zniekształcone ciała. Spotkała się z matkami, które szukały synów. W zakrwawionych szczątkach nie poznały synów, poznały dopiero po ubraniach. Pochowały drogich swoich, strzegąc, aby grób nie pozostał, aby krzyżyk nie sławił czynów bohaterskiego syna. Bo tego wzbraniali Moskale.

Nie ostygły jeszcze tamte szczątki, kiedy najmłodszy, trzynastoletni, a późniejszy mąż pani M., wrócił napędzony nahajkami kozackimi. Jako nieletniego zbili i odesłali do domu.

Najstarszy, ojciec obecnego prezydenta, był już wtedy żonaty i był komendantem oddziału powstańców. Przyszła wiadomość, że aresztowany i osadzony w cytadeli. Czekał go nieunikniony stryczek, bo nie było innego zakończenia dla naczelników oddziału. Cała rodzina rozpoczęła starania, aby udowodnić, że naczelnikiem oddziału był ten, który był w bitwie rozsiekany przez powstańców, a F. był tylko szeregowcem. Gdyby to udowodniono, jako szeregowcowi groziło mu tylko zesłanie na Sybir. Ale któż wiedział, czy to się uda udowodnić. Żona pana F. M. uzyskała z nadmiernym trudem widzenie się z mężem. Szła bowiem do niego z tym, że go może już nigdy nie zobaczy. Słabą miała nadzieję, czy jej się uda ocalić męża.

Udając się do cytadeli, zaprowadziła najstarszego synka B., który miał zdaje się lat sześć. Wzięła dziecko, aby pożegnało ojca, jeżeli

wyrok już będzie nieodwołalny. Ale matka miała przepustkę, a dziecko jej nie miało. Straż więzienna nie dopuściła dziecka do ojca. Nie było rady: dziecko zostało same na podwórzu cytadeli, a matka poszła do męża. Kiedy B. mały stał sam jeden na podwórzu, przechodził tamtędy generał rosyjski i, zdziwiony obecnością niczym nie zmieszanego dziecka, zapytał:

Z kim ty przyszedłeś?

— Z mamą — odpowiedział.

— A kto ty jesteś? Chłopiec hardo podniósł głowę do góry i rzekł: Syn powstańca.

Generała ujęła odpowiedź dziecka, zaczął się przypatrywać ciekawie. — A gdzie poszła twoja matka?

— Do tatusia, do więzienia.

— Ty się sam tutaj nie boisz?

— Nie. Po chwili podniósł na generała główkę i zapytał: A pan kto jest?

Generała zabawiła śmiałość chłopca, więc odpowiedział: Jestem generał rosyjski.

— Mój tatuś jest także generał, ale od powstańców.

Można sobie wyobrazić przerażenie pani F. M., kiedy po jej wyjściu od męża ów generał powtórzył jej rozmowę z malcem. Powiedział jej na zakończenie, aby była spokojna, bo on użytku nie zrobi, ale ostrzegł, że takie powiedzenie dziecka skierowane gdzie indziej zgubi więźnia bezapelacyjnie. Ogromne starania potrafiły udowodnić, że J. M. był komendantem oddziału powstańczego, a F. tylko szeregowcem i tym został uratowany od losu wszystkich naczelników oddziału, których Moskale zazwyczaj wieszali w miejscowościach rodzinnych.

Siedziałyśmy wszystkie w nastroju wielkiego przejęcia, boć przecież rozumiałyśmy, że czyn małego B. był odwagą, na którą żadna by się zdobyć nie mogła, ale i czyn ten mógł zgubić ojca. Nasunęła mi się po raz pierwszy myśl, że i dzieci mogą być bohaterami i mój kult dla odwagi tego sześcioletniego chłopczyka pozostał na zawsze.

Dom państwa M. w G-c był ośrodkiem zespołu wakacyjnego ich bliskiej rodziny. Na wakacje przyjeżdżali studenci Uniwersytetu Warszawskiego, siostrzeńcy pana M., którzy wnosili nastrój wysokiego napięcia patriotycznego. W tej epoce studenteria warszawska i lwowska była ośrodkiem cichego, zwartego oporu przeciw zaborcom

i wywierała silny wpływ na otoczenie. Były to czasy świeżo przeżywanych wrażeń działalności Murawiewa na Litwie. W Warszawie rozhulał się wpływ namiestnikowej Hurkowej, która łącznie z Apuchtinem skierowała akcję moskwiczenia myśli ku młodzieży uniwersyteckiej, która z cichym oporem nie dawała wrażej ręce sięgać do swojego ducha.

Młodzież uniwersytecka z rodziny pana M., jak R., C., M., łącznie z młodzieżą uniwersytecką pracującą jako korepetytorzy małych M., wywarła niepomierny wpływ na mój umysł. Bo to już nie była cicha, wystraszona, o poddańczym punkcie patrzenia na losy Polski, ale buntownicza młodzież, która świadomie wyzywała wroga do walki i bierną wolą tworzyła opór. Przywozili do G-c zakazane pisma, śpiewy, wiersze, odezwy. Zerwał się w mojej duszy podziw dla studenta, który za znieważenie uczuć narodowych zdjął kalosz i walnął Apuchtina w twarz. Zmarnował życie, poszedł na Sybir... ale nie wytrzymał. Hurkowa, żona namiestnika, i Apuchtin, główny kurator Uniwersytetu Warszawskiego śledzili i prześladowali każdy odruch studencki.

Epokowym momentem był dla nas przyjazd do G-c bratanka pana M., pana I. M., a młodszego brata tego B., który jako mały chłopczyk już śmiałością zamanifestował polską hardość i polski bunt. Uprzedziła jego przyjazd młoda i wdzięczna narzeczona jego, panna M. C., a która była również siostrzenicą pana M. z G-c. Miałam wtedy lat osiem. Nikt, oczywiście, nie zwracał uwagi na nas, przewijające się pomiędzy starszymi dziećmi. Powściągliwy w opowiadaniu pan I. M. mówił o nastrojach, o zapałach młodzieży studenckiej, o cichych, niewyśledzonych odwetach. Czułam, że między tym, co wyniosłam z domu, a i tym co nam dawała w swoich opowiadaniach pani M., a nastrojem młodzieży jest jakaś różnica. Niby jedno i to samo, a przecież coś innego. Dopiero znacznie później, sięgając wspomnieniem w przeszłość, zrozumiałam różnicę, czyli to, co te dwa momenty dzieliło. Z domu i od pani M. wyniosłyśmy zrozumienie Ojczyzny i miłość Ojczyzny, ale w tym była beznadziejność tęsknicy za wolnością, pragnienie wolności i odczuwanie do głębi krzywd w narodzie doznanych. Młodzież uniwersytecka wnosiła rozpętany zapał do rewolucyjnych czynów i buntu, za którym szedł czyn, o którym mówić nie wolno.

Niedługo później wstrząsnęła nami wiadomość, że pan I. M., po nieudanym zamachu na ulicy Miodowej, musiał uciekać z kraju. Był

wśród tych czołowych ludzi, którzy dawali wyraz rozpaczliwego buntu i stawiali na kartę i życie i całą przyszłość. Jednak udało mu się zbiec, inaczej czekał go wyrok śmierci, bo zamach był straszny, jak straszną była rozpacz gniecionego ducha.

Wszystkie te momenty wywarły niezatarte piętno na moim umyśle i duszy. Wyłonił się jakiś kult dla odwagi studentów naszych, po czym zaczęły kiełkować myśli nowe, z nowych komórek wyrosłe: — nie dopuścić myśli do rezygnacji. Przechować czystego, żywego ducha narodowego i czekać na moment. Naród, który posiada tyle odpornej siły zginąć nie może i nie zginie! Byle trwać: trwać i trwać z uporem, z twardą myślą zwycięstwa, z tym, że nie dla siebie przyszłość gotujemy. że kując w marmurze, wykuwa się wrota do wolności. Dla siebie nic. Hasło: Dla przyszłości! Przeszłość z przyszłością złączy się. Przyszłość przejdzie po pomoście męczenników, do przyszłej wolności. Nie to ziarno wyda owoce, które żyje, ale które obumrze.

Pamiętam, jaki zwał wrażeń podczas nieprzespanej nocy przewalił się przez moje uczucia, kiedy mi opowiadano w G-c, że pan I. M. za pierwsze zarobione pieniądze, przyjechał nad granicę Polski, gdzie siedział dni kilka i tylko roztęsknioną duszą patrzył w szmat ziemi ojczystej. Po nic innego nie przyjechał, tylko ukoić tęsknicę widokiem polskich łanów i pól, które miały być na zawsze dla niego zamknięte. Któż przeczuwał w najśmielszych marzeniach, abyśmy mogli doczekać niepodległej Polski, a głową państwa został ten na zawsze skazany na tułaczkę za to, że krzywdy narodu nie mógł wytrzymać.

W miarę lat krystalizował mi się pogląd na życie. Wyłaniało się zrozumienie, że cicha, mrówcza praca z określonym planem może przygotować grunt dla przyszłości, po której przyjdą czyny młodszych. Zrozumiałam także, że człowiek, który idzie w życie z określonym celem, a pragnie widzieć owoce swej pracy, musi stanąć przed zadaniem z czymś, z jakimś materiałem do tworzenia. Nie stawiałam ani zadań, ani celów, wiedziałam, że one jakoś same nadejdą, a tymczasem wzięłam się całą duszą do nauki, do wzbogacania swego umysłu w wiedzę.

* * *

W dniu 15 czerwca 1902 r. był odpust w G. W. Dzień św. Wita był skwarny, słońce przypiekało w dokuczliwy sposób. Kościół wypeł-

niły tłumy odpustowe, które zaraz po sumie wyległy na cmentarz kościelny. Stanęłam pod lipami otaczającymi kościół, oparta o mur okalający cmentarz, i powoli przeciągnęłam wzrokiem po różnobarwnym tłumie, który powoli wylegał i zaczął zwartym szpalerem otaczać stragany z przedmiotami odpustowymi. Starsi grupowali się w pogawędce, młodzi usuwali się na bok na papierosy, dziewczęta rozmawiały grupami, dzieci roziskrzonymi oczyma śledziły każdą sprzedaną zabawkę, albo łakomie obejmowały stosy niesłychanie barwnych cukierków.

Stałam i patrzyłam w mnogie, obce dla mnie twarze. Obce mi były nazwiskiem, obce wyrazem twarzy, obce i dalekie zrozumieniem ich ducha i myśli. Znałam przemyślenia i formę przeżyć własnych, typ człowieka mojej sfery, tajemnicą były dla mnie przemyślenia, czucia, przeżycia tych ludzi, którzy formą tłumu przesuwali się przed moimi oczyma.

Dlaczego tak było? Dlaczego ci sami, których jeden kościół w imię idei równości przyjął pod swoje skrzydła w pierwszych dniach ich życia, ci sami, których karmiła ta sama ziemia, ci sami, którzy wzrastali ciągle stykając się co święto i niedzielę, słuchając jednej i tej samej Mszy ofiarnej? Dlaczego ci sami są dla siebie jak przedzieleni morzem czy murem nieprzebytej przestrzeni. Spotykają się ze sobą, ocierają niemal. Znają się od dzieciństwa do późnej starości. Znają się z rysów i zewnętrznej formy.

Mur graniczny dwóch sfer sposobem życia zbudował nieprzepartą zasłonę, która dzieliła dwa światy: dwór i wieś. Dwa odrębne światy, na jednej ziemi, jednym złączone plemieniem. Jedną spięte niewolą. Jednymi i tymi samymi wadami znamienne. Odmienne tylko warunkami bytowania, stworzyły odmienny sposób myślenia. Gdyby tak można odkryć puzdro czaszki ludzkiej i zajrzeć do myśli... Gdyby tak można odkryć komorę serca i zajrzeć do jego uczuć...

Przeszłam wolno, wśród zwartego podkościelnego tłumu, obca, nieznana, daleka. Zdawało mi się tylko czasem, że uchwyciłam we wzroku małej zuchowatej twarzy wiejskiego chłopca wyraz patrzenia, który zdradzał na moment wyraz tego wzroku, który przygląda się osobliwościom w panoptikum. Wszak ja byłam tą samą osobliwością dla niego, jak dla mnie figura z wystawy osobliwości.

Dzień ten stał się przełomowym w mojej myśli. Od tego dnia nie mijałam ludzi jak przedtem, patrzyłam na ludzkie twarze mija-

jących, jak na zagadki zamkniętych przede mną tajemnic. Próbowałam czasem zagadnąć rozmową. Patrzyliśmy na siebie, jak ludzie przypadkowo zetknięci z dwóch odrębnych biegunów, obcy bez łącznej nici powstałego tematu. Znajdowałam się wtedy w najwyższym napięciu samokształcenia. Pracowałam dużo i nieustannie, a równocześnie chęć zbudzona do zrozumienia myśli ludzi, których nie znałam, nie ustawała na chwilę.

W jesieni tego samego roku wychodziłam często na spacer i spotykałam gromadki dzieci wracające ze szkoły. Nawiązałam z nimi łączność o cechach przygodnej znajomości, a po pewnym czasie zaproponowałam im aby, wracając ze szkoły, wstąpiły do mnie, to dostaną ode mnie książki do czytania. Czekałam cały tydzień. Nie zjawił się nikt. Spotykając je później, nie robiłam nacisku, ale opowiadałam im niektóre fragmenty z dziecinnych powiastek. Słuchały tępo, ale ciekawie. Po pewnym dopiero czasie zjawiło się dwóch, znać najbardziej odważnych, z drugiego oddziału młodzieńców. Pamiętam ich nazwiska: S. C. i W. Ch. z D.

Szkoła w G. stanowiła charakterystyczny typ szkoły rusyfikacyjnej. Na 5000 ludności parafii w G. było dwie szkoły: w G. i S. Oczywiście, obydwie te szkoły nie zadawalniały potrzeb ludności, uczył się w nich stosunkowo niewielki odsetek dzieci. W G. szkoła mogła pomieścić 50 dzieci, mieściło się ich 100. Było tam według systemu rosyjskiego trzy oddziały oraz pospolicie zwany ośli, co miało określać oddział wstępny. Tok działalności w roku 1902 wyrażał najwyższe napięcie rusyfikacyjne. Pan O., nauczyciel szkoły w G., miał rozporządzenie od władz, by wpierw uczyć języka rosyjskiego, a skoro ten już dzieci opanują, uczyć dopiero po polsku. Język rosyjski nakazywano traktować jako język obowiązkowy, wykładowy, zaś polski jako język dodatkowy, którego w miarę wzrostu napięcia rusyfikacyjnego ilość godzin zmniejszano. Pan O., wbrew rozporządzeniom, zaczynał uczyć naraz dwóch języków, co byłoby uważane za przestępstwo, gdyby mogli sprawdzić. Kontrola ograniczała się do postępów w języku rosyjskim.

Zaczęłam się przyglądać systemowi rusyfikowania dzieci polskich. Dzieci z trzeciego oddziału dobrze czytały i pisały po rosyjsku i polsku, ale były zupełnie nierozwinięte w systemie myślenia. Znały swoje „otczestwo" i papuzim trybem wygłaszały poczet rodziny panujących carów i wielkich książąt rosyjskich. Drżały obłędnym

strachem, z panem O. na czele, na myśl o przyjeździe inspektora. Znały geografię Rosji i z „Prywiślanskim Krajem“ w dodatku. Znały historię Rosji wraz ze wzmiankami o Polsce z podręcznika Iłowajskiego, ale te wiadomości przesuwały się po dziecinnych umysłach tak, jak mechanicznie wyuczona litania członków domu panującego w Rosji.

Uczyły się wszystkiego, co im nakazywał system, wreszcie stały się obojętne tak na rozpędy rusyfikatorów, jak na wszelkie głosy narodowe polskie. Dzieci, nie rozbudzone systemem wychowania domowego, dały się łatwo wtłaczać w zmechanizowany system rusyfikacji bez żadnego żywszego sprzeciwu.

Zapytałam raz dzieci z drugiego oddziału, czy wiedzą, jakiej są narodowości? Dzieci pytania nie zrozumiały. Powtórzyłam więc pytanie: Jak się nazywa wasz naród? Dzieci myślały. Po pewnym czasie śmielszy chłopiec, który dziś jest już starszym i znanym gospodarzem w sandomierskiej okolicy, odpowiedział wahającym głosem: Jesteśmy katolikami.

Wiedziałam już, w jaki moment uderzyć. Kupiłam 50 książek dla dzieci treści przeważnie historycznej. W tym kilka egzemplarzy historii polskiej Anczyca pod tytułem: 24 Obrazki. Dzieci wstępowały po szkole do mnie po wymianę książek. Czytelnictwo to przecież szło wolno, nieśmiało i ciężko. Z 50 zakupionych przeze mnie książek było przeczytanych przez zimę 1902 r. zaledwie trzydzieści parę. W lecie dzieci szły do pasania krów i czytelnictwo zostało przerwane. Za rosyjskiego systemu nauczania nie było przepisu o obowiązkowym uczęszczaniu dzieci do szkoły. Uczyły się tylko w zimie lub wtedy, kiedy był czas. Nie było go nigdy w lecie i jesienią, tak że systematyczne uczęszczanie dzieci do szkoły zaczynało się po kopaniach, twardą jesienią.

* * *

Jesienią 1903 r. wznowiłam szerzenie czytelnictwa książek. Zaczęło ono ulegać zasadniczej zmianie, czytających przybywało z dniem każdym. Coraz częściej i coraz liczniej wymieniano u mnie książki.

Samo czytelnictwo mnie przecież nie zadawalniało. Chciałam poznać dusze i umysły moich czytelników. Dzieci wypuszczane były ze szkoły o godzinie 4-ej po południu i wtedy przychodziły po książki. Każde, które mi oddawało książkę, musiało mi opowiedzieć treść przeczytanej książki i postawić sąd osobisty o jej treści. Stan inteligen-

cji łatwo było uchwycić z takiego egzaminu. Chodziło mi jeszcze o więcej wiadomości. Pytałam o rodzinę, o pracę, otoczenie dzieci, często o wypadki dnia i odczuwania ich przez dzieci. Czasem pytałam o stosunki rodzinne, sąsiedzkie, koleżeńskie w szkole. Wszak życie dnia powszedniego formuje ustrój psychiczny człowieka, kształtuje go i dostosowuje granice myślenia do zakresu jego pracy i codziennych różnorodnych wyczuwań. Opowiadania dzieci szły z niezwykłym oporem, snać nie były przyzwyczajane do samodzielnego myślenia, niemniej przecież wciągały się powoli w miarę spopularyzowania biblioteki, jedne drugim pomagały w przypominaniu faktów i poglądów na treść książki. Najgorliwiej pilnowałam przeczytania Anczyca Historii Polski i powiastek związanych z historią naszego kraju.

Około Bożego Narodzenia liczba moich czytelników wzrosła do stu, tyle, ile było dzieci w szkole. Zauważyłam jednocześnie, że w miarę zwiększania się czytelników dzieci w opowiadaniu treści książek plątały się, czerwieniły nieśmiało, gdy nie mogły jasno odpowiedzieć. Przypuszczałam, że pierwszy oddział o słabej znajomości alfabetu nie umie sobie jeszcze zdać jasno sprawy z przeczytanej rzeczy. Po pewnym dopiero czasie przyznały się ze strachem, że same nie czytają, ale biorą książki albo dla starszego rodzeństwa, albo dla rodziców. Przypuszczały zapewne, że jeżeli się przyznają, że same nie czytają, książek do czytania nie dostaną. Wyobrażam sobie, jak musiały skupiać uwagę, słysząc czytaną wieczorem książkę, aby choć splątaną treść mi opowiedzieć.

W miarę przekonywania się, że starsi zaczynają czytać moje książki, zaczęłam kompletować bibliotekę dla starszych. Kupiłam wszystkie dostępne w popularnym czytelnictwie książki Sienkiewicza, trylogię w dwóch egzemplarzach oraz jego pisma ulotne. Zrobiłam dobór Rodziewiczówny, trochę Orzeszkowej, wyciągałam odpowiednie powieści historyczne Kraszewskiego. W Pustyni i w Puszczy Sienkiewicz jeszcze nie napisał, co byłoby nielada atrakcją dla mych czytelników. Niemniej zasilałam swoją bibliotekę podróżami i opisami geograficznymi, które jednak mniej chętnie były czytane jak rzeczy historyczne. Byłam z tego rada, bo skupiłam całą uwagę, aby wyszkolić umysły w kierunku poznania historii i swojego kraju i rozbudzenia uczuć dla niego oraz uświadomić zrozumienie w odczuciu niewoli.

* * *

Pod koniec drugiej zimy czytelnictwa p. O. ostrzegł mnie, że pytał go inspektor, czy prawdą jest, że dzieci czytają książki z nielegalizowanej biblioteki. że ta wiadomość doszła do niego nieoficjalnie i że jego, to jest p. O., czyni odpowiedzialnym, jeżeli pogłoska jest prawdziwą. Dzieci powinny czytywać książki ze szkolnej biblioteki i tylko „Oświatę“, pismo rusyfikacyjne przesyłane przez władze każdej szkole i gminie.

Przyszła znowu wiosna i dzieci przerwały wypożyczanie książek, więc i pogłoska ucichła. Musiałam przecież obmyśleć sposób, aby sobie zabezpieczyć możność wypożyczania książek. Dowiedziałam się, że na wsi jest jedyna instytucja, która pozwala na wypożyczanie książek, to Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Instytucja ta miała siedzibę w Warszawie i posiadała swoją bibliotekę propagandową. Zapisałam się jako członek opieki nad zwierzętami i zakupiłam cały cykl książek wydanych przez to towarzystwo. Miałam już jaką taką pokrywkę. Wiedziałam przecież, że będę wypożyczać inne, nielegalne książki. Należało dzieci wciągnąć do takiego spisku, żeby nawet p. O. formalnie nic nie wiedział, aby i jego stanowiska nie narazić.

Rok 1904 zaczął się wielkim rozmachem rozwiniętego już czytelnictwa, musiałam więc zalecić dzieciom ostrożność. Na wzmiankę o ostrożności niektóre dzieci zaczęły się wycofywać z czytelnictwa, mimo, że cała ostrożność polegała na tym, aby każdemu obcemu, kto się będzie pytać: skąd ma książkę, powiedział, że to jego własność. Książki moje były wszystkie cenzurowane i wolno było je mieć w prywatnej bibliotece, wzbronione było wypożyczanie w obawie o zetknięcie i agitację narodową. Większość dzieci przecież pozostała wierna czytelnictwu, a tajemnica jeszcze ściślej związała je i zapaliła do czytania wzbronionych książek.

Dawałam obecnie dwie książki, jedną z biblioteki Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, drugą historyczną i ta miała być zawsze własnością czytelnika. Moment ten zrobił swoje wrażenie, bo dzieci pierwszy raz odczuły, że czegoś robić nie wolno, co jest skądinąd dobre i pożyteczne. Miałam klasyczny temat do wysnuwania stosunku ciemiężców do Polaków.

Sytuacja Polaków pod zaborem rosyjskim była ciężka, bo to był kulminacyjny punkt rusyfikacji, który już w r. 1905 miał się załamać. W szkołach średnich, nawet na korytarzach, wzbraniano dzieciom mówić po polsku. Po stancjach w Sandomierzu profesorowie gimna-

zjum podglądali pod oknami i podsłuchiwali rozmów uczni. Czasami wpadali niespodziewanie i przeglądali książki, które uczniowie czytują. Podglądając w ten sposób, wpadł niespodziewanie inspektor na jedną ze stancji i zastał syna pana P. z Ż., czytającego trzecią część Dziadów Mickiewicza. Zebrano na niego pedagogiczny sąd, po którym został wydalony ze szkół z „wilczym biletem“, który nie pozwalał wstępu do żadnych szkół na terenie Królestwa i państwa rosyjskiego.

Innym razem uczniowie z progimnazjum w Sandomierzu, na wycieczce w niedzielę, zorganizowali dwa wojska: polskie i rosyjskie. Była bitwa na kije. Oczywiście łatwo zrozumieć, że wojska polskie musiały zwyciężyć. Nieznaną drogą dostało to się do władz szkolnych, u których przegraną wojsk rosyjskich uznano za karygodny czyn. Zostało wytoczone śledztwo i wszyscy zwycięscy dowódcy z grupy uczniów tworzących w fantazji wojska polskie, jako „niebłagonadiożni“ zwycięzcy nad niezwyciężonym caratem, zostali ze szkół wydaleni. Pospolici żołnierze z grupy wojsk polskich za nielegalne zwycięstwo dostali kozę.

Czyż można się dziwić skali rozumowania pedagogów z ówczesnych czasów? Pan G., pan P., pan N. i inni, to armia mętów społecznych, którymi zapychano naczelne stanowiska w Polsce.

W seminarium duchownym wydano rozporządzenie, aby kończący zakład alumni składali egzaminy w języku rosyjskim. Polski episkopat oparł się temu, a wtedy zawieszono wyświęcanie księży, którzy po ukończeniu seminarium duchownego wracali do rodziców, zaś parafie były bez księży.

W tym czasie wydano rozporządzenie, aby wszystkie dzieci polskie bez rodziców zabierać i wychowywać w odpowiednich przytułkach rosyjskich. Ścigano każdą robotę oświatową. Pod żadnym pozorem nie wolno się było zbierać, prócz zabawy, a zetknięcie dworu ze wsią było specjalnie źle widziane. W tym czasie, w Lubelskim, dwie młode panienki, panny Horczakówny (jedna lat 15, a druga lat 17) uczyły dzieci służby czytania i pisania. Ponieważ je schwytano na gorącym uczynku siania oświaty, zostały osadzone w cytadeli warszawskiej. Dopiero urządzona przez nie protestacyjna głodówka zmusiła władze do ich uwolnienia.

Wojna japońska wrzała na dalekim wschodzie. Echa klęsk rosyjskich budziły cichy szał radości w każdej patriotycznej duszy pol-

skiej. Imponujący kolos rosyjski począł pokazywać swoje gliniane podstawy.

Równocześnie z szerzeniem czytelnictwa w G., ta sama robota rozpoczęła się w W. pod kierunkiem moich stryjostwa. Stryjostwo moi poszli dalej w robocie oświatowej, bo rozpoczęli tajne zebrania z gospodarzami w oficynie w celu urządzania pogadanek rolniczych i ogólno-oświatowych. Ja, w moim rozpędzie pracy oświatowej, byłam silnie pobudzana i kierowana przez moją stryjenkę z W.

Młodzież dorosła nie miała ze mną bezpośredniej łączności, pośrednia była przez dzieci, które brały książki do czytania dla starszego rodzeństwa. Skoro jednak moja gromada czytelników z wiosną opuszczała szkołę i moją czytelnię (dla celów wyższych, jak pasanie krów), wtedy starsza młodzież bezpośrednio sama zwracała się po książki, by nie przerywać czytania. Ten moment zdecydował o bezpośrednim zetknięciu z młodzieżą starszą. Przekonałam się wtedy i zrozumiałam ile korzyści przyniosła moja biblioteka i systematyczny sposób prowadzenia czytelnictwa. Czytali w przeważnej ilości bracia i ojcowie, mniej siostry, a najmniej matki. Poznanie historii polskiej było może chaotyczne, nie to, co się zdobywa nauką w szkole, ale zrozumienie odrębności narodowej i poznanie przeszłości było bezwzględnie tylko z tego, co przeczytano i nauczono się przez czytanie książek z mojej biblioteki. Najsilniejszą łączność nawiązałam z młodzieżą wsi D. i K. K.

* * *

W D. był grób powstańców z 1863 r. Historia tego grobu związana była ze smutnym wspomnieniem stosunku mieszkańców wsi D. do działalności powstańczej. Młodzież Instytutu Puławskiego pod dowództwem Frankowskiego skupiła się w S., tworząc oddział powstańczy. W pewnym momencie ukryty oddział wojsk rosyjskich w lesie górskim napadł niespodziewanie na nich. Powstańcy rzucili się do ucieczki i rozbiegli po sąsiednich dołach i wsiach. Część z nich została zmasakrowana, część ukryła się w gospodarskich budynkach wsi D. i S.

Frankowski wzięty do niewoli został ranny, po wyleczeniu zaś został publicznie w Lublinie powieszony. Część powstańców, zagrzebanych w nawozie pod żłobami, była wydana przez niektórych mieszkańców wsi D. i S., których nazwisk wymieniać tutaj nie chcę. Po-

danie za naszych czasów niosło, że wieś cała za ów czyn będzie karana do dziesiątego pokolenia. Nikt nie wie, kto rzucił to podanie, niby żagiew, bo było rzucone jeszcze w poprzednich pokoleniach. Niech tylko wieś D. lub S. dosięgła jakaś masowa klęska, zaraz potem rozchodziła się pogłoska: „To kara za powstanie". Zauważyłam dwie sprzeczności w tym wniosku. Każdy był przeciwnikiem powstania, uważając go za pragnienie wrócenia do okresów pańszczyzny, mimo to w głębi mieli przekonanie, że czyn zdrady musiał znaleźć gdzieś, kiedyś swoje zadośćuczynienie.

Raz jeden chłopcy z D. zagadnęli mnie sami pytaniem, czy prawdą jest, że pokolenia przyszłe odpowiadać będą za czyn zdrady wobec powstańców w D. w r. 1863. Odpowiedziałam, że zdrada jest hańbą, która plami nawet późniejsze pokolenia, choć pokolenie jest niewinne, można przecież czynami starać się o zmycie tej hańby. Po kilku dniach przyszli do mnie z projektem ogrodzenia grobu powstańców. Myśl podjęłam chętnie, wykonanie jednak było trudne, bo za taki czyn szło się normalnie na Sybir, w najlepszym razie można się było dostać do cytadeli.

Wkrótce przyszła pomoc. Były powstaniec z 1863 roku, p. K. F. z Z., ofiarował obrobione drzewo do ogrodzenia grobu powstańców. Trzeba je było tylko wkopać i postawić. Z ówczesnej młodzieży podjęli sprawę: J. N., W. B., W. M., J. G., W. B. Jako najodważniejsi, postanowili tajnie tej roboty dokonać. Wśród najciemniejszej nocy obstawili szosę od strony Zawichostu i Sandomierza, czuwając na jakikolwiek podejrzany ruch, a czterech ogrodziło grób. Poza tym posadzili cztery akacje, z których trzy do dziś przetrwały. Naczelnik B. rozpuścił żandarmerię do badań. Oczywiście, prócz mnie i wykonawców ogrodzenia, nikt nie wiedział, kto był sprawcą tego przestępstwa politycznego.

Badali ludzi ze wsi, badali nawet siostrę moją Zofię, mnie jednak w tej sprawie nie zaczepiono. Młodzież triumfowała.

Udanie się sprawy popchnęło ich w czynie dalej. Podeszli pewnej nocy do szkoły w G., zdarli czarnego orła dwugłowego i uwiązawszy mu kamień, utopili w rzece. Śledztwo i indagowanie różnych ludzi wzmogło się w dwójnasób. Strażnicy i żandarmeria szukała dniem i nocą; parokrotnie udało się, że brali na poszukiwanie podwody tych, którzy byli sprawcami ogrodzenia grobu i zdarcia orła. Oczywiście pomoc w doścignięciu przestępców dawali gorliwą, poddając niepraw-

dopodobne przypuszczenia. Nic nie znaleziono i nie sprawdzono. Mimo to naczelnik B. zwrócił się z domyślnym ostrzeżeniem do mojego stryja J. T. z W. z bardzo znamienną uwagą: „Domyślamy się sprawcy, ale nie mamy dowodów". Przycichłam. Zrozumiałam, że takie czyny mają swoją wartość agitacyjną i nawet porywają jednostki, lecz mogą rozwalić cichą, ale korzystniejszą pracę podziemną. Momentalnie przerwałam efekty.

* * *

Robota oświatowa zataczała coraz większe kręgi. Zaczęło brakować punktu stycznego do pracy. Dom mój mógł się stać w miarę rozwoju zupełnie bezpiecznym terenem zebrań i schadzek oświatowych. Zaczęłam obmyślać sposoby wyjścia. W odwiecznej i bardzo charakterystycznej co do budowy karczmie, gdzie od niepamiętnych czasów prowadzono propinację, otworzyłam na siebie sklep. Tam też postawiłam szafę z biblioteką Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, drugą bibliotekę miałam w domu. Rozdając książki, dawałam z biblioteki sklepowej, poza tym przynosiłam książki od siebie. Prócz tego zaprenumerowałam kilka egzemplarzy Gazety Świątecznej i Zorzy, które to gazety były u sklepowej jako jej własność i jako takie były czytane na miejscu i wypożyczane do domów. I tą drogą zadzierżgnęłam węzeł ze starszym pokoleniem.

Do sklepu przychodzili gospodarze co niedziela i święto po sumie, rozsiadali się na kanapie i ławach i czytali gazety. W razie pojawienia się kogoś z władzy, gazety znikały ze stołu. Gazeta Świąteczna i Zorza były pismami dozwolonymi i cenzurowanymi i każdy poszczególnie mógł prenumerować i czytać, jednak prenumerowane w większej ilości w publicznym miejscu dawałyby wyraz jawnej propagandy oświatowej. Unikałam pozorów.

Praca pod firmą sklepu była niezmiernie ułatwiona, bo firma sklepu pokrywała wszelkie zebrania. A zebrań naówczas, oprócz zebrań towarzyskich, nie wolno było robić. Ktokolwiek ze dworu był spotkany na rozmowie z gospodarzami, był już źle notowany i brany pod obserwację. Ja w każdą niedzielę sprzedawałam w sklepie, gospodarze palili machorkę i czytali gazety, a tego co było powiedziane w międzyczasie, nie dosięgło oko szpicli samego Apuchtina.

* * *

Robota stale posuwała się naprzód. Dzieci osobno, dorosła młodzież osobno, a starsi swoją drogą mieli swoje interesy w sklepie Śledziliśmy pilnie wypadki na Dalekim Wschodzie. Przychodziły wieści klęski, cieszyliśmy się z nich po cichu: przegrane Moskali pod Kinczau, Wafangu, Laojanem sprawiały nam wyjątkową rozkosz niczym na zewnątrz nie okazywaną.

Moskale jednak wciąż kazali pisać w gazetach, że to tylko z początku; zaczną się zwycięstwa i oni pokażą, co umieją. Siła przeznaczenia robiła swoje. Zdobyty przez Japończyków Port Artur, kapitulacja Mukdenu, wreszcie klęska pod Czuszimą odkryły przed światem, że kolos się chwieje.

I przyszedł rok 1905! Moskwa zatrzęsła się pod groźbą rewolucji. Warszawa odpowiedziała ruchem ulicznym. Partie powstawały jak grzyby po deszczu: narodowcy, narodowi demokraci, ludowcy, socjaliści-Polacy, socjal-rewolucjoniści, legaliści, ugodowcy. Królestwo Polskie ogarnęły pierwsze strajki rolne.

Polska nie zdążyła jeszcze uświadomić sobie tej wiadomości, kiedy ją cofnięto. Przetrwała całe dwa tygodnie. Zgnębienie rewolucyjnych zapędów w Moskwie przywróciło siłę i zachwianie równowagi w Rosji. Konstytucję cofnięto, przecież napięcie rusyfikacyjne poczęło ulegać pewnemu odprężeniu. Język polski w szkołach wznowiono. Z kresów szły wieści o wolności wyznania dla unitów. Pozwolono organizować stowarzyszenia rolnicze. Wolno było zbierać się i zakładać prywatne ochronki.

Towarzystwo Rolnicze odniosło się zaraz z apelem do społeczeństwa o organizowanie wsi w organizacje zawodowe kółek rolniczych. Zaproponowałam zaraz grupie gospodarzy ze wsi: K. K., K., W., D. i G., a więc samemu wyborowi inteligencji chłopskiej, zorganizowanie kółka rolniczego w G. Propozycję przyjęto z wielką nieufnością. Sprawa podpisu na podaniu o pozwolenie, a jeszcze u rejenta, budziła nieufność i podejrzenie. Znalazł się człowiek zdecydowany, który bez wahania opowiedział się przy zorganizowaniu kółka rolniczego. Był nim A. W. z K. K. To zdecydowało sprawę. Ja byłam młoda, mimo ufności i sympatii bano się, abym przez nierozwagę nie wciągnęła w odpowiedzialność przed władzami.

Organizowaliśmy kółko rolnicze. A. W. wziął na siebie dział agitacyjny, ja podjęłam się sprawy legalizacji kółka. Moskale jednak je-

dną ręką dawali ulgi, drugą hamowali działanie tworzeniem trudności. Ledwo z wielkim trudem zebraliśmy u rejenta dziesięć koniecznych podpisów, odesłano nam papier z uwagą o niedokonaniu formalności. Trzeba było po raz wtóry ściągać ludzi do podpisu u rejenta. Upłynął czas długi, zanim A. W. zdołał ich przekonać, że tylko nieformalność spowodowała wtórne podpisy. Wysłaliśmy podanie wtórne, ale i to nam zwrócono, jako w drugim punkcie nieformalne. Pytaliśmy się rejenta, a także zwróciliśmy się do adwokata, czy mamy podanie formalne. Stwierdzili, że tak. Ale i to nam zwrócono: w trzecim punkcie nieformalne.

Prosiłam wtedy ich samych, aby dali nam z góry informacje i jak trzeba zachować formalności. Odpowiedziano mi, że kto organizuje kółka powinien wiedzieć jak organizować. Poinformować nie chcieli.

Z mozołem, studiując instrukcje przysłane przez Towarzystwo Rolnicze, wysłaliśmy czwarte podanie z ulegalizowanymi podpisami u rejenta. Ale i to podanie spotkał ten sam los. Mnie ręce opadły i postanowiłam zrezygnować z organizowania kółka, ale tymczasem A. W. uderzył w twardy ton i w moją ambicję: „I tylaśmy ponieśli trudu i nie wstyd byłoby nam ustąpić". Pojechaliśmy do Sandomierza z podaniem raz jeszcze sformowanym, ale już bez podpisów. Ja czekałam u rejenta, a A. W. biegał po jarmarku szukać ludzi do podpisu. Zebraliśmy dziesięć podpisów. Nareszcie dobiliśmy celu. Stanęła ulegalizowana organizacja kółka rolniczego. Ja przyjęłam prezesurę kółka, A. W. był skarbnikiem.

Rozbiliśmy pracę na dwie zasadnicze części: zawodową i społeczną. Z pogadankami rolniczymi przyjeżdżali rolnicy, a więc p. T. z W., p. J. T. z C. i p. W. S. z P. Czasami przyjeżdżali instruktorzy, jak p. Piątkowski, p. Wajse. Ci zaś przyjeżdżali rzadko, bo mieli objazdy na całe Królestwo Polskie.

Od tej chwili kółko rolnicze stało się macierzystą organizacją, którą pokrywała firma: „Dozwoleno cenzuroju.". Wszystkie inne odchylenia nielegalne przy kółku rolniczym były niejawne, ciche, bez rozgłosu. Czym mocniej przemycaliśmy przy kółku rzeczy nielegalne, tym mocniej hałasowaliśmy robotą zawodową, aby przygłuszyć wszystkie nasze poczynania nielegalne, aby od nich odwrócić uwagę naszych moskiewskich opiekunów

* * *

Nie mieliśmy pieniędzy. To mi dało podnietę do zorganizowania szopki polskiej w opuszczonym dworze w Gw. Szopka ta była zrobiona tajnie, była patriotyczna, tekst napisany przeze mnie nie był cenzurowany, więc nie było można ujawnić przedstawienia. Dwór w Gw. stał na uboczu, więc udało nam się po trzykrotnym powtórzeniu zebrać sporo pieniędzy. Staliśmy więc mocno, bo skarb nie był pusty, a dzieci z D. i Gw. odegrały pierwsze w Królestwie patriotyczne przedstawienie, które zrobiło na widzach silne wrażenie.

Mając pieniądze, uchwałą kółka postanowiliśmy wysłać chłopca do Pszczelina, do szkoły rolniczej, dając mu subsydium na połowę opłaty za utrzymanie w szkole. Kandydatem był An. W., najstarszy syn A. W. Wówczas ciężkiego kalibru armaty miejscowej ciemnoty poczęły walić w starego W., że na własną i chłopów zagubę wysłał syna do Pszczelina, do szkoły rolniczej. Straszono go, że będzie pociągnięty do odpowiedzialności przed moskiewskimi władzami. Straszono, że przez swojego syna sprowadzi pańszczyznę na chłopów. żona A. W. znosiła niepokojące wieści do domu, a macierzyńskie serce matki drżało z niepokoju. Ale ojciec był jak z granitu. Wielu o głupstwie pogłoski przekonał, ale najcięższego elementu ciemnoty przekonać nie mógł.

Przy kółku rolniczym skupiło się 50 gospodarzy, sam wybór inteligencji chłopskiej. Mówiąc o inteligencji, nie mówię oczywiście o inteligencji książkowej chłopskiej, której prawie nie było, ale o inteligencji przyrodzonej, która bez nauki, samorzutnie wykazywała ogromną ilość przyrodzonej zdolności. Do ludzi na razie wahających się i nieufnych należał F. C., późniejszy senator, który nie opuszczał pomimo to żadnego zebrania, z całym zainteresowaniem śledził pracę i słuchał pogadanek rolniczych, ale formalnie nie chciał należeć do kółka. Zebrania odbywały się raz na miesiąc. Mieliśmy zawsze pogadankę rolniczą. Po niejakim czasie zorganizowaliśmy pólka doświadczalne z nawozami sztucznymi i z ziarnem. Członkowie kupowali cielęta rasowe, sprowadzali zboża oryginalne.

Z działu społecznego zorganizowaliśmy szkołę początkową w Gw. pod nazwą „ochrony". Ponieważ o pozwoleniu na szkołę mowy być nie mogło, założyliśmy szkołę pod firmą ochrony. Do takiej ochrony wolno było przyjmować dzieci do lat 7-miu, pod dużą odpowiedzialnością nie wolno było uczyć czytać i pisać. Otworzyliśmy ją w domu W.

F. na moje imię. Uczęszczało do niej czterdzieści dzieci. Co mógł stworzyć wysiłek ideowy, mieściło się w duchu tej szkoły.

Panna A. Ł., nauczycielka, brała pensji 20 rubli miesięcznie i z tej pensji połowę, a więc rub. 10, strącało się jej za utrzymanie, drugą połowę miała dla siebie. Szkołę opalały dzieci, przynosząc kolejno drzewo, zaś pokój panny A. Ł. opalał Pan Bóg, ludzie nie mogli, bo był bez pieca. Mimo to, panna A. Ł. pracowała z zapałem gorącego ducha, niebywałym humorem i wewnętrzną pogodą. Trochę dla bytu, trochę dla kółka, reszta dla idei, wszystko razem było to dla niej szkołą życia. Zdolnym umysłem poznała wieś Gw., szybko zapoznała się z jej dodatnimi i ujemnymi cechami. Z matkami miała serdeczny stosunek i zdobyła prawdziwą ocenę jej pracy. To też ku wiośnie pierwszego roku złożyły się kobiety i kupiły jej pierzynkę.

Ochrony ówczesne były pilnie strzeżone przez władze rosyjskie, aby nie dopuścić do nauki czytania i pisania. Inspektor przyjeżdżał często, oglądał palce, czy nie powalane atramentem: w razie stwierdzenia nauki, ochronę zamykano. Ten, na czyje imię była, pociągany był do odpowiedzialności, a ochroniarka dostawała dymisję bez możności pracowania gdzieindziej.

Najgorzej było z wiekiem. Panna A. Ł. przyjmowała dzieci, nie do siedmiu, ale od siedmiu lat wzwyż. Ale żadne nie ośmieliło się formalnie mieć więcej jak siedem lat. Różnymi metodami fabrykowano metryki, które musiały być na miejscu. Ciężko było nieraz z dryblasami powyżej wzrostu nauczycielki, tych bowiem ani wzrokowo ani metrykowo nie można było zmusić do wyglądu, by mieli lat siedem. Na takich były dwie metody ratunkowe: szybka i powolniejsza. O ile inspektor niespodziewanie wpadł do ochrony, dryblasy zmniejszały swoją istność do możliwego minimum, zginając nogi w ławce, albo legitymowały się przygodnością w ochronie, odprowadzając młodsze rodzeństwo. Powolniejszy był system taki, gdzie się pakowało spragnionego oświaty dryblasa do szafy, względnie pod łóżko, a jeśli było dwoje drzwi, to uciekał do domu, ile sił starczyło. ,

Dla powyższych przyczyn szkoła w Gw. miała straż. Na oknie siedziało kolejno stale dwoje dzieci, które w razie zajęcia nauką dzieci w szkole były wpatrzone w okno i meldowały natychmiast pannie A. Ł. o przybyciu inspektora. Te praktyki stosowała także ochrona w W. Było raz, że zajechałam do szkoły. Zostawiłam konie na podwórzu, wchodzę do wnętrza i zastaję niesamowity obraz: nauczy-

cielka blada jak papier leży na podłodze, a w szkole nieopisany chaos. Po doprowadzeniu do przytomności panny A. Ł. sprawa się wyjaśniła. „Straż“ siedząca na oknie dostrzegła moje konie i męskie palto, w które byłam ubrana, więc krzyknęła: Inspektor! Wtedy panna A. Ł. z wrażenia zemdlała, a dzieci rozbiły się na dwie grupy: przytomniejsze uciekały z kajetami do pokoju nauczycielki, mniej przytomne, manifestując utratę głowy, biegały i darły się w strachu, ile sił starczyło.

* * *

Między 1865 r. a 1880 był proboszczem w G. ksiądz Foltański, który zorganizował na plebanii naukę czytania dla chłopców. Pisać nie uczył, bo pisanie łatwiej było skontrolować, a odpowiedzialność była duża.

Czytelnictwo dosięgło w roku 1907 najwyższego rozwoju. Bibliotekę złożoną z trzystu tomów ofiarowałam na własność kółku rolniczemu. Ofiarowałam także pełny kosz kostiumów, które kupiłam dla przedstawienia szopki.

A. W. czytał bardzo dużo. Pisać nie umiał, zaledwie umiał się podpisać, ale dobrze i biegle czytał i umiał interesująco przeczytaną rzecz opowiedzieć. Stale zimą czytał trylogię i Krzyżaków Sienkiewicza, a potem całe lato pod cieniem drzew pod kościołem, między sumą a nieszporami, opowiadał ludziom treść. Stary Orawiec z K. każdej zimy brał Ogniem i Mieczem, Potop i Wołodyjowskiego. Tego czytania starczało mu na całą zimę. W lecie książek nie czytał. Zapytałam go, dlaczego nie czyta innych książek i czy mu się nie znudzi jeden i ten sam temat. Odpowiedział, że po przeczytaniu tych trzech powieści postanowił żadnej innej książki nie czytać, bo to „ino psucie sobie apetytu“. I do śmierci został wierny tej zasadzie, umarł i więcej nic prócz trylogii nie przeczytał.

Uzupełniając książki w bibliotece mojej, nie zawsze przeczytałam dokupywane książki, puszczając je w ruch. Zachęcona tytułem powieści Kraszewskiego „Król Chłopów“, byłam pewna, że Kraszewski uwydatnił powieściową osnową legendowy stosunek Kazimierza Wielkiego do chłopów. Nie przypuszczałam, że autor uwypuklił niestałość ostatniego z Piastów, rozpisując się szczegółowo o jego miłostkach. Dałam tę powieść starszemu gospodarzowi z R. Odniósł mi

tę książkę w chwili, kiedy w sklepie było pełno ludzi. Rzucił ją z pewną odrazą na stół przede mną i wystąpił z surową pretensją: „I pani daje chłopom takie książki do czytania? Takie książki ja mam czytać, ja co sobie wyrobiłem z książek branych u pani zamiłowanie dla Polski, dla królów, którzy tę Polskę prowadzili. Miałem ich za takich uczonych, wielkich, takich, co się to prawie równają ze świętymi, a z tej książki dowiaduję się, że oni mieli kochanki, prowadzili życie rozwiązłe! I to był przykład dla narodu? Dla tych, co z nimi żyli? i przykład dla nas? Fe, wstyd, dla takich królów i dla pani, co rozdaje takie książki“! Zmieszanie moje było ponad miarę, gdy cały zebrany tłum zwrócił się z ciekawością do mnie i do niego. Nastrój chwili wytworzył położenie, jakbym była współwinną miłostkowym nastrojom Kazimierza Wielkiego. Tym bardziej, że nic nie miałem do powiedzenia na obronę siebie, tym mniej na Króla Chłopów, który snać w obszerności serca umiał pomieścić i chłopów i wdzięki Rokiczany, czy Estery.

Po dwóch latach istnienia kółka rolniczego doszło ono do silnego rozwoju. A W. ukończył Pszczelin, a po nim W. C.; M. A. ukończyła Szkołę Gospodarczą w Mirosławicach. F. C. przystąpił formalnie do kółka. Zaczęliśmy przemyśliwać o zorganizowaniu kasy spółdzielczej na podstawie „Ustawy Normalnej“, bo ustawy przyjętej przez F. Stefczyka u nas nie było wolno stosować. Kursy, odczyty z dziedziny rolnictwa, hodowli rozbudzały umysły. F. C. zaczął poważnie myśleć o scaleniu wsi Gw., widząc szachownicę tak rozdrobnioną, że nie było możności prowadzenia lepszego i bardziej postępowego gospodarstwa.

* * *

Będąc wówczas w najwyższym napięciu energii i inicjatywy, rzucałam projekty A. W. Ten słuchał z chłodną rozwagą i albo odrzucał, ale odrzucał tylko zbyt karkołomne, do których mnie czasem poniosła zbyt wybujała inicjatywa, albo przyjmował. Ale gdy powiedział: „Jak trza, to trza“ — wiedziałam z góry, że będzie zrobione, a jeśli potrzeba, to z gromadą wszystko będzie przeprowadzone.

W roku 1908 zwrócił się do nas pan F. Ś. z Ż. z projektem zorganizowania mleczarni w D. Po naradzie z A. W. doszliśmy do przekonania, że jeżeli mleczarnia ma odegrać rolę zarodowej mleczarni w powiecie, to korzystniejsze warunki przedstawia wieś Gw., która

ma ponad własne spożycie dużo więcej mleka niż D. W miesiąc po tym postanowieniu wirówka była uruchomiona w Gw., a śmietana odwożona do Spółdzielni Mleczarskiej w W.

A. W. rzucił inicjatywę zorganizowania szkoły w K. K., oczywiście pod firmą ochrony. W międzyczasie zbieraliśmy pieniądze na kółko z amatorskich przedstawień tajnych. Po szopce grane były inne sztuczki, jak „Państwo z Lisidówki", „Karczma Srula", „Maciej Wiecheć". Sztuczki te nie były cenzurowane, bo były niecenzuralne. Napisane przeze mnie ze stosunków miejscowych wsi, miały powodzenie i wzbogacały skarb kółka.

* * *

W tym czasie zaszły zmiany w przepisach o scalaniu, które ułatwiły scalenie gruntów. Dotąd, do przeprowadzenia scalenia potrzeba było bezwzględnej jednomyślności. Sprzeciw jednego głosu nie dopuszczał do postępowania, przez co scalenie przy dotychczasowej ustawie było nie do pomyślenia, bo jeden warcholski głos burzył najlepsze pomysły. Obecna ustawa pozwalała postanowić scalenie prostą większością głosów.

F. C. zaczął planowo tę działalność w Gw. i postanowił go scalić. Prowadził usilną agitację wśród gospodarzy. Widoki na udanie się sprawy były jak najlepsze. Prawie wszyscy odczuwali potrzebę scalenia i F. C. siłą parł sprawę do celu. Potrzebna była uchwała wsi, która miała być przesłana do komisarza dla zatwierdzenia scalenia i wykonania planów. F. C. miał nie tylko stanowczą większość za sobą, ale z małymi wyjątkami był pewien zwycięstwa jednomyślności. Zaznaczał z chlubą o niesłychanej wprost na owe czasy jednozgodności wsi swojej, nie przeczuwając wyniku, który go czekał.

W Gw. tymczasem wrzało jak w ulu. Mężowie interesowali się w kierunku dodatnim, żony zaś, nie mogąc zupełnie docenić wartości scalenia gruntów, a mając tylko jedno zrozumienie, że przez scalenie będą miały coś ze swojego zabrane, przygotowały protest na swoją rękę. Wiedziałam o tym i uprzedziłam F. C. Machnął lekceważąco ręką: „Cóż nam mogą zaszkodzić w tej sprawie kobiety, skoro tutaj stanowi głosowanie, a one głosu nie mają. Pohałasują i dadzą spokój, a my swoje zrobimy". Wiedziałam, że sprawa przedstawia się poważniej, ostrzegałam go jeszcze raz, zapewnił mnie, że moje obawy są zupełnie bezpodstawne i istota sprawy ucierpieć na tym nie może.

Przyszedł dzień uchwały. Chłopi wylegli jak jeden mąż. Wójt w łańcuchu i sekretarz zjechali na miejsce. Wystawiono stół na górkę. F. C. był dumny, że szedł zdobywać pierwszą uchwałę w Królestwie z niebywałą jednomyślnością. Ja, mimo ogromnego zainteresowania sprawą i popierania jej na zebraniach w sklepie, na uchwałę nie pojechałam. Chodziło mi o zachowanie pozornej neutralności.

Wiedziałam, że mimo zapewnień C., w Gw. rozegra się sprawa między żeńską a męską połową — rozgrywka ciemnoty z oświatą... Musiałabym siłą rzeczy stanąć po stronie scalenia i tym poderwać sobie wpływ i dobry stosunek z kobietami. Panna A. Ł. objęła moją rolę w Gw.

Wójt ówczesny, J. Z., z łańcuchem na szyi godnie urzędował. Sekretarz spisywał niesłychaną w dziejach chłopskich prawie jednomyślną uchwałę. Olbrzymia większość była gotowa do podpisu... Wtem, niespodziewanie, jak huragan wyległy kobiety. Na czele szczyt wymowy i energii, zuch nad zuchy, G. Gwałt, rwetes, przymówki ciężkiego kalibru zaczęły dosięgać inicjatorów. Zwalały chłopów, rozrzucały papiery. Wójt, Bogu ducha winien, dostał swoją porcję wymyślań. Pisarz, pozbierawszy swoje papiery i zabrawszy oszołomionego wójta, uciekł do D. Rozbiły uchwałę w puch!

Pogłoska o klęsce chłopów w Gw., pobitych energią kobiet, migiem obiegła całą parafię i gminę. Chłopi z innych wsi przyjęli gospodarzy z Gw. na niedzielnym zebraniu w sklepie w G. uciechą, żartami i docinkami. Najbardziej pożałowania godnym był F. C.: wychodził z siebie, wszystkie wysiłki poświęcał, aby cel osiągnąć i, mając już rezultat wysiłków prawie w ręku... gruchnął. Inni gospodarze podburzali go do zemsty przez pociągnięcie kobiet do odpowiedzialności za ubliżenie władzy. „Wiem — odpowiedział — że odpowiedzialność to duża, ale moje zadowolenie małe, jeżeli wszystkie ciotki, wujny, babki, siostry i inne krewne wpakują do kozy. Trzeba to przyjąć jako dopust ciemnoty".

Panna A. Ł. zebrała z najbardziej szczegółowymi objaśnieniami cały przebieg uchwały, która rzeczywiście dawała wyraz ciekawej walki postępu z ciemnotą. Żal mi było sprawy i żal mi było gospodarzy. Postanowiłam pomóc w niewinnym odwecie. Nie przewidziałam oczywiście, że niewinność odwetu była tylko pozorna. W rzeczywistości kobiety z pewnością wolałyby chyba nawet kozę, niż tę formę odwetu.

Napisałam sztuczkę pod tytułem „W Porawicach“, w której umieściłam całą żywcem przeniesioną na tło komedii sprawę z Gw., a ponieważ nastrój stwarzał podniecenie, włożyłam w tę sztuczkę całe napięcie humorystyczne, ubarwiając wyjętą z życia wsi osnowę. Przedstawienie było odegrane w moim domu prywatnym, gdzie na ten cel wyjęłam już drugą ścianę. Młodszy brat F. C., J. odegrał jego rolę. Rolę prowodyrki buntu G. wzięła panna A. Ł.. Przedstawienie to naznaczyliśmy na dzień uchwały organizacyjnej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w G, która to uchwała, z udziałem delegata z Opoczyńskiego i przedstawiciela władzy rosyjskiej, odbyła się w moim domu. Wpadliśmy w niemały kłopot. Mieliśmy dokonać trzech przestępstw naraz: 1) nie mieliśmy pozwolenia na odegranie sztuczki, 2) sztuczka nie była cenzurowana, 3) pobieraliśmy za przedstawienie pieniądze, co bez pozwolenia władz było surowo wzbronione.

Nie wiedziałam co robić. Jeżeli Moskal doniesie do swoich władz, gotowi nam odmówić pozwolenia na otwarcie kasy, posądzając, że ona nam potrzebna na pokrycie nielegalności. Zdecydowaliśmy, aby pani H. zajęła się obłaskawianiem Moskala, mówiąc mu tylko o jednym przestępstwie, to jest o braku pozwolenia. Wymowa jej zrobiła swoje. Zapewnił ją, że jest tylko prywatnym urzędnikiem, a nie żandarmem i dał słowo, że użytku z tego nie zrobi. Pani H. posadziła Moskala na pierwszym miejscu obok siebie i z takim zapałem bawiła rozmową, nie puszczając ze swojej opieki, że nie widział, iż w drugim pokoju skarbnik A. W. zbierał za bilety pieniądze.

Powodzenie sztuczki przeszło oczekiwanie. F. C. osiągnął najwyższy odwet, bo kobiety z Gw., wystawione w uwypuklonej ciemnocie, zostały ośmieszone. A Moskal tak się śmiał, że mu się formalnie brzuch trząsł jak galareta.

Powodzenie było zupełne, ale nie przewidziałam szczegółu groźnego dla bytu szkoły. Kobiety z Gw. tak mocno wzięły do serca ośmieszenie ich na scenie, że się zwróciły przeciw mnie i pannie A. Ł. Przeciw mnie za to, że napisałam sztuczkę i dałam swój dom, przeciw pannie A. Ł. za to, że przyjęła główną rolę. Chwila stała się groźną, bo mogła także podważyć byt szkoły w Gw. F. C., mimo że mu odwet miło poszedł po sercu, zaniepokoił się mocno, bo mu też mocno chodziło o szkołę.

Próbowano uspokoić kobiety, ale bez skutku. Szczególnie G. wpadała w szał wściekłości i nie dawała się niczym przejednać, obiecu-

jąc zemstę, jakiej świat nie widział. Chciała mnie skarżyć do sądu o obrazę honoru. Na mój ratunek rzuciła się młodzież z Gw., która wszystkimi sposobami usiłowała ją przekonać, że przegra, bo jak dowiedzie, że ona, G. z Gw. i Habulina z Porawic to jedno i to samo. Świadka na to nie ma.... Przekonało ją to, wrzała niechęcią, ale umilkła. Nie wiedziała, że mogła nam wyrządzić stokroć większą krzywdę. W sądzie by przegrała, ale sądy były wówczas „błagonadiożne", rosyjskie, więc uświadomiłaby władze moskiewskie, że w moim domu dzieją się rzeczy niedozwolone, a wtedy śledztwo i dochodzenie, które w najlepszym razie utrąciłoby nam naszą robotę.

Cała burza skończyła się na tym, że kobiety z czasem mi to zapomniały. Tylko jedna G. długo nie mogła mi darować i zawsze odwracała się wzgardliwie na mój widok. Raz jeden zetknęłyśmy się ze sobą bezpośrednio, wtedy odwróciła się ode mnie niechętnie i rzekła tak głośno, żeby snać do mnie doszła jej opinia: „To ojcowie były takie pościwe, a te młode takie nic dobrego".

* * *

W 1908 roku, w początku września, wychodziła kompania złożona z około 300 osób ze wsi S. do Częstochowy. Z naszego kółka zebrało się mężczyzn i kobiet około dwudziestu osób i przyłączyło się do tej kompanii. Ja także postanowiłam odbyć tę pielgrzymkę pieszo. Spowodowały mnie ku temu dwie przyczyny. Raz, że, będąc głęboko wierzącą, chciałam tą drogą złożyć swój wyraz ofiary, drugi, to chciałam poznać i zrozumieć uczucia wsi w stosunku do najwyżej pojętych uczuć, jakim jest dla nas Polaków kult Częstochowy.

Do Opatowa wyruszyliśmy wozami. W Opatowie dopiero mieliśmy się zogniskować i stamtąd wyruszyć po Mszy Św. wszyscy razem wraz z orkiestrą w stronę Częstochowy. I tak się stało jak było zamierzone. Konie, które nas odwiozły, wróciły do domu, a my, mając tylko tyle furmanek, aby zabrały nasze tłumoki, pod kierunkiem przewodnika pielgrzymkowego K. ruszyliśmy w podróż. Idąc świeżymi siłami, zmierzaliśmy z Opatowa prosto na Święty Krzyż. Z burzą i ulewą dobiliśmy wioski pod Górą Świętokrzyską i tutaj mieliśmy nocleg. Spaliśmy na słomie, na ziemi, rozproszeni po piętnaście osób po chatach. Rano, jeno świt, ruszyliśmy w górę w stronę klasztoru.

Mnie się dziwnie nie wiodło, bo, wyruszając z miejsca, pośliznę-

łam się i wpadłam po same kostki w grząską, charakteryzującą chłopskie podwórza, gnojówkę. Chcąc zrozumieć tragizm takiej przygody, trzeba znać pielgrzymcze nastawienie takiej grupy ludzi. Jedynie choroba może zatrzymać pielgrzymkę, inne przygody nie mogą jej wstrzymać. A jeśli by kto chciał zatrzymać się, już pielgrzymki nie dogoni i musi zrezygnować z dalszej wędrówki. Doszłam więc w stanie bardzo przykrym do kościoła Św Krzyża. Zabrzmiała orkiestra, ksiądz z chorągwiami wyszedł na nasze spotkanie i uroczyście wprowadził kompanię do kościoła. Konie wiozące nasze rzeczy i prowianty wskutek ślizgawicy nie nadeszły na czas, nie było co jeść i co przewdziać na nogi. Ruszyliśmy dalej.

W miarę posuwania się dalej, zżywaliśmy się ze sobą. W drodze śpiewano pieśni na cześć Marii, ale na wypoczynkach i posiłkach wyłaniał się stosunek ciepły, braterski, a łącznik nasz był jeden: ujrzeć Częstochowę. Zdawało mi się chwilami, że jestem przeniesiona w nierzeczywiste, a przecież tak proste nadświaty, w których miało się przedsmak nie ziemskiej równości, ale tej, którą przeczuwamy gdzieś, kiedy ziemską powłokę będziemy mieć za sobą, a tam u góry wyłoni się nowe życie.

Mój stosunek do tych, z którymi miałam w pracy społecznej do czynienia, był miły, przyjacielski i prosty, przecież zawsze pomimo wszystko istniał przedział, który robi coś, co dzieli. To „coś", to była istota dwóch sfer. W pielgrzymce to pojęcie znikło w obopólnym poczuciu. Czułam zawsze i w każdym momencie, choć byłam jedynym inteligentem w tej pielgrzymce, czułam, że tu nikt nie jest ani wyższy, ani niższy, ani lepszy, ani gorszy. Ale zato wszyscy byli tacy niezmiernie wzajem dla siebie dobrzy.

Opowiadano mi, że w poprzedniej pielgrzymce, prowadzonej przez tego samego przewodnika K., kobieta z kompanii, będąc spragnioną, wpadła do cudzego ogrodu i urwała parę śliwek, aby ugasić pragnienie. Zaraz zatrzymano kompanię. K. wygłosił przemowę o czystości serca, które niesiemy do Marii. Spotęgował do grozy siódme przykazanie boskie i ogłosił, że pod każdym przydrożnym krzyżem kompania będzie się zatrzymywać i klęczący pod krzyżem odmawiać „Zdrowaś Maria" na intencję tej, która spowodowała czyn obniżający zbiorowe sumienie kompanii.

Można było przypuszczać, ile wstydu przeszła biedna kobiecina, kiedy za jej winę szły modły pod każdym spotkanym krzyżem. My-

ślałam sobie, że tak chyba jak Ewa jabłko, tak ona śliwki znienawidziła do końca życia.

Noclegi dokuczały mi bardzo. Pierwszy był na garstce słomy, na ziemi, w licznym towarzystwie, bo około piętnastu osób. Drugi, wypadł na grochowinach w stodole, w których była niezliczona ilość polnych myszy, które nam niemiłosiernie skakały po głowie, wchodziły do uszu i za koszule. Trzeci nocleg był jeszcze gorszy, bo w szopie, bez wiązki słomy, na samej iglastej choinie, którą w celach opałowych złożono w szopie. Mimo położenia na niej pledu, nie można się było ruszyć, bo kolki przedostawały się przez pled do żywego ciała. Nie mogąc już trzeciej nocy przespać, byłam nadmiernie zmęczona i roztrojona tym, to też zaczęłam głośno narzekać. Nie wiedziałam, że oprócz naszej grupy, która w noclegach trzymała się razem, do obszernej szopy, w której nie wolno było palić światła, a latarki elektryczne były jeszcze nieznane, weszło dużo więcej ludzi z kompanii, a między nimi dziad proszalny. Ja już bez opanowania narzekałam na kolce dobierające się do mojego ciała. W tym w ciemności podniosła się groźna postać proszalnego dziada, który z surowym napomnieniem zwrócił się w moją stronę:

„Kto idzie do Częstochowy, niech ma za przyjemność spać na tym, co mu Maria pościele po drodze. A jak nie chce, niech wróci na pierzyny do domu, i nie gorszy ludzi, którzy chcą czyste serca zanieść do Częstochowy". Zamilkłam i nadludzką wolą próbowałam zasnąć na kłującej pościeli.

W środę niebo zaniosło się chmurami, które ciemnymi smugami zaciągnęły cały horyzont. Od 9-tej rano zaczął padać deszcz, początek złowrogiej trzydniówki. Rozdeszczyło się na dobre, a błoto na naszej drodze zaczęło chlapać już bezceremonialnie. Pątnicy pozrzucali obuwie i szli boso, ja nie mogłam, bo nie byłam przyzwyczajona do chodzenia boso. Nogi chlupały w mokrych pantoflach, palto zwolna przybierało na wadze. Namówiono mnie, abym usiadła na wozie. Wóz ten był wyczubacony tobołami pątników i nakryty dziurawym brezentem. W godzinę po takiej podróży zrozumiałam, że siedzenie na mokrym wozie i w mokrym odzieniu jest gorsze aniżeli brodzenie po błocie, więc zeszłam i poszłam dalej z kompanią.

Dobiliśmy na nocleg do wsi, gdzie nas rozmieszczono w stodole na boisku, na którym położono jeden snopek słomy. Co gorsze, wozy z tobołami na nocleg nie zdążyły. Byliśmy głodni, zmęczeni i w mokrym

odzieniu trzeba było spać na odrobinie słomy w stodole, gdzie wiatr świstał przez wrota. Wieś była wyjątkowo niegościnna, bo nas do chat puścić nie chciano i z niechęcią wpuszczono do stodoły. Ostatecznie, trudno się było dziwić, bo to było 8-go września, więc ludzie mieli pełne stodoły, a słomy z omłotu jeszcze nie było. Zaś wsie położone bliżej Częstochowy, zwłaszcza przy traktach, tak są pątnikami niepokojone, że się już ich gościnność wyczerpała.

Nie było wyjścia, było późno, nawet za pieniądze herbaty dostać nie mogliśmy. O chłodzie i głodzie poszliśmy spać. Dla mnie była to noc bardzo ciężka. Palto jesienne było nawskroś przemoknięte. Obuwie zdjęłam, ale paltem musiałam się nakryć, lecz nie miałam odwagi położyć się na gołym prawie klepisku. Namówiono mnie, abym weszła w zapole na zboże pod kalenicę i tam przespała się na pszenicy. Weszłam z pomocą pątników. Oczywiście było mi lepiej. Z palta ściekała woda. Wobec tego wyżłobiłam w pszenicy dół na moją wysokość i stanęłam w nim, nakrywając się jakby wiekiem mokrym paltem; miałam przynajmniej bezpośrednie zetknięcie z suchą słomą, a z palta woda ściekała już nie na mnie, ale na słomę. W nocy obudziłam się z takimi dreszczami, że formalnie zęby szczękały bez możności opanowania ich wolą. Od palta przemokła mi głowa. Obudziłam pątników, prosząc o coś, o kawałek odzieży suchej: wszyscy mieli przemoczone ubrania. Jeden z członków kółka, J. G., ocalił z pod nieprzemakalnej burki suchą kurtkę. Bez wahania zdjął ją i podał mi ją w zapole. Mam wrażenie, że ta kurtka zapobiegła zapaleniu płuc. Rano ogrzaliśmy się ciepłym jedzeniem. Wdzialiśmy suche ubrania pod spód, na wierzch musieliśmy nałożyć przemoczone jesionki, bo drugi dzień trzydniówki nie zapowiadał pogody. Ale już nie było tragedii, bo następny nocleg był już gościnny w ogrzanej izbie, więc pozwolił trochę się osuszyć.

Zbliżaliśmy się do Częstochowy. Coraz częściej na rozstajnych drogach spotykaliśmy z różnych stron kraju kompanie zdążające jako i my do celu naszej pielgrzymki. Nigdy przecież kompanie nie łączyły się razem. Stawały przy zbiegu swoich dróg, zagrały orkiestry, rozwijały chorągwie, które w pokłonie powitalnym chyliły się ku sobie i rozchodziły się każda swoją drogą.

Zdążając już od niedzieli, w piątek o godz. 7-ej stanęliśmy w Mszczonowie, gdzie nie można było dostać szklanki herbaty. Ze swoim prowiantem chodziliśmy od domu do domu, wszędzie było peł-

no, nigdzie wolnego komina, aby uzyskać choćby gorącej wody na herbatę. Po długich poszukiwaniach nadbiegł J. C. z triumfem, że nie tylko znalazł wolną izbę, ale i zamówił dla nas gorącą herbatę. Weszliśmy do mieszkania, gdzie szklanki z upragnionym napojem stały już na stole. Zdziwiło mnie jednak, że, mimo iż było już koło 8-ej godziny, czworo ludzi spało jeszcze na łóżkach w tymże samym pokoju, gdzie piliśmy herbatę. „Cóż to za układ u was, zapytałam, aby w dzień powszedni ludzie tak późno wstawali" — „Oni nie śpią, odpowiedziała podająca nam szklanki kobieta, ale oni są chorzy". „Chorzy? — spytałam — i tak czworo na raz?, a jakąż chorobę mają?" „Na cholerę proszę pani". Gdyby bomba z późniejszej wojny wpadła do mieszkania, nie byłaby nas tak piorunująco rozproszyła, jak odpowiedź naiwnej niewiasty. Dopiero na rynku skupiliśmy się w naradzie co dalej robić. Niestety, przewodnik nasz K. nie pozwolił nam się dłużej bałamucić. Radzi, nieradzi, ruszyliśmy w dalszą drogę.

* * *

Zbliżaliśmy się wciąż do Częstochowy. Nastrój uczucia religijnego stawał się w kompanii coraz głębszy, coraz mocniejsze pragnienie ujrzenia szczytu wieży kościoła, który był zapowiedzią tego, co nas niosło w stronę Częstochowy. Kompanie szły jak fala rzeczna. Coraz częściej spotykaliśmy się i zawsze chorągwie zginały się w powitaniu, muzyka gzmiała i rozchodziliśmy się w inne drogi, a wszystkie prowadziły do jednego celu. Już na ostatnim noclegu ludzie byli poruszeni jakby wewnętrzną ekstazą religijną. Tematem ich rozmów była tylko Częstochowa i pragnienie ujrzenia cudownego obrazu, pogłębione wewnętrzną wiarą w otrzymanie łask oczekiwanych.

Jeno świt, ruszyliśmy w sobotę rano w drogę, a z wewnątrz serc naszych wyrywał się nieujawniony okrzyk radości: „Dziś ujrzymy Częstochowę!". Każdy wewnętrznie oczekiwał tego momentu, niby cudu, drżał od wewnętrznego pragnienia. Szliśmy spieszno, jakby nas coś gnało do szczęścia. W spragnionych duszach coś rwało, w oczach palił się ogień, a utajone skrzydła niosły naprzód. Po raz pierwszy nie mogłam nadążyć za kompanią. Około drugiej po południu wyłonił się przydrożny krzyż, gdzie spotkaliśmy się z kompanią z pod zaboru pruskiego. Równocześnie na horyzoncie wystrzeliła ku niebu wieża Jasnogórska. Obydwie kompanie runęły na kolana i cichy jęk

nie bólu ale szczęścia wyrwał się ze zbiorowej piersi paruset ludzi. Nastała chwila niesamowitej, niezmąconej ciszy, jakby niemej dziękczynnej modlitwy.

Częstochowa, w myśl genezy swojej nazwy, to znikała nam z oczu, to się pojawiała w coraz wyrazistszym rysunku. Słońce zaczęło się przechylać ku zachodowi, kiedy weszliśmy na obszerne błonia miasta Częstochowy. Kompania nasza przystąpiła do porządkowania swego wyglądu. Kto miał, przybierał świąteczne odzienie, mycie w rzece Warcie, czesanie, zabrało parę długich godzin czasu. Mnie ten moment przesunął się w pamięci jak senne marzenie. Byłam tak znużona, że zaledwie siadłam na błoniu, osunęłam się na trawę i zasnęłam twardym snem. Obudzono mnie dopiero, kiedy kompania już w szyku marszowym ruszała na Jasną Górę.

Tam szczególny przedstawił się nam widok. Niezliczona ilość różnobarwnych kompanij w strojach ludowych otaczała dawne obronne mury kościoła. Chorągwie niby proporce sterczały ku niebu, a w oczach palił się ogień przechodzący w ogień fanatycznego kultu. Wielu na klęczkach czołgało się do stóp kościoła. Kompanie z pod zaboru pruskiego były jak zasugestionowane chwilą. Nie było sposobu do nich mówić, nie rozumieli słów. Wzrok wlepiony w kościół, a w oczach palił się ogień pragnienia: „Rzucić się do stóp Marii". Proporce chorągwi robiły wrażenie sztandarów wojennych. Oblężenie — myślałam w duchu. Przypuszczam, że ongiś Szwedzi w ten sam sposób musieli obozować pod murami Jasnej Góry. Przypuszczam także, że w ich oczach palił się podobny ogień pragnienia zdobycia murów, gdy wszystko już postawili na ostatnią kartę.

* * *

Był taki zwyczaj, że każdą kompanię ksiądz paulin wprowadzał osobno na Jasną Górę, witając każdą osobno przemową. To też długo czekaliśmy w tym olbrzymim mrowisku ludzkim; przyszła i na nas kolej. Było już zupełnie ciemno gdy weszliśmy do kościoła na Jasnej Górze. Do kaplicy cudownego obrazu mieliśmy się dostać dopiero dnia następnego.

O szóstej rano byliśmy już u bram kościoła, ale oblężenie wiernych trwało noc całą. Dużo z różnych kompanij nie poszło na nocleg, ale noc całą czuwało na kamieniach, byle jak najprędzej dostać się

do kaplicy Marii. Tłumy nieprzebrane rosły i rosły, a gdy drzwi otwarto, tłum zmieszanych kompanij runął do kaplicy. Czekano trwożnie na odsłonięcie obrazu. Nadeszła chwila, zasłona zaczęła się zwolna podnosić, a lud nie śmiąc spojrzeć w twarz cudownego obrazu, uderzył w stłumiony szloch płaczu i runął krzyżem na ziemię.

Bywałam później w Częstochowie, ale takiego nastroju nie widziałam nigdy. Patrzyłam, słuchałam i obserwowałam. W oczach moich wyrastał niewidzialny ogrom — ogrom siły, która na codzień staje się niewidzialną, a ujawnia się i wyrasta do potęgi tu na Jasnej Górze, która symbolizuje potęgę uczuć religijnych milionowego polskiego tłumu, splątanych z różnorodnie uświadomionymi i nieuświadomionymi uczuciami narodowymi.

Zrozumiałam. Poczucia te wiekami przewalały się przez duszę polskiego ludu, przechodziły z energii potencjalnej do czynnej, uzależnione od formy zewnętrznych bodźców różnorodnej natury. Zrozumiałam. Sienkiewicz, sięgając do odległych czasów po siłę uczuć którą zobrazował opisem obrony Jasnej Góry, zobrazował siłę uczuć, siłą czynu. Sienkiewicz musiał kiedyś z kompanią stanąć pod tymi historycznymi murami i patrzeć, jak ja patrzyłam, zrozumieć, jak ja zrozumiałam, i genialnym piórem mistrza przerzucił na papier pobudki objęte zrozumieniem. Zrozumiałam, że siła, która skuwa uczuciem ludzi u stóp Jasnej Góry, jest siłą, która i poza grób trwać będzie.

* * *

Nasza grupa postanowiła wracać koleją. Nasz religijny zapał był tak wielki, iż, zebrawszy 10 rubli na kościół w G. kupiliśmy chorągiew za 105 rubli. Dziewięćdziesiąt pięć rubli nam skredytowano. Chwilowy zapał podyktował postanowienie, namysł spowodował niepokój. Skąd oddamy? Wracaliśmy z zapałem, z chorągwią i długiem na sumę 95 rubli.

Miałam być teraz głową powrotnej pielgrzymki, na moje więc ręce złożono pieniądze na powrotną podróż. Najtańsza podróż była za frachtem. Kosztowała bowiem 1 rb. 65 kop. z Częstochowy do Ostrowca. Nie dawano biletów, ale przewodnikowi dawano fracht na ilość zgłoszonych ludzi. Otrzymałam więc na ręce fracht na przewiezienie siebie i wszystkich naszych pątników. Skoro się reszta kompanii dowiedziała o tanim przewozie, zaczęły się sypać zgłoszenia, dosz-

ło do liczby 35 osób. Wnieśliśmy naradę. Postanowiliśmy, że albo trzeba kupić drugi fracht na 35 osób, albo stanowczo odmówić.

Młodzież nasza rzuciła śmiały projekt, wzięcia tej ilości osób na wykupiony już fracht, a pieniądze z opłaty przeznaczyć na zapłacenie chorągwi. Oburzyłam się: „Z nieuczciwych sposobów zdobyte pieniądze przeznaczyć na dar do kościoła"? — To przecież oszczędzone na Moskalu — odparł J. C. — Nie oszczędzone, ale oszukane. Miła ofiara. Zdobyte na Moskalu musi być miłe Panu Bogu. — Wszak pani sama mówi o tym, że oni zabrali nam wszystko. — Zagrabienie nam mienia i kraju nie dowodzi, abyśmy i my te same stosowali metody. Ale wszyscy stanęli oporem. — To nazwijmy to, proszę pani, żeśmy sobie ino trochę odebrali z tego, co oni nam zagrabili i ofiarujemy to do kościoła w G. My im nic nie zabieramy, tylko odbieramy swoje. Powiedzenie było tak przekonywujące, że nie było mowy, aby wszystkich przekonać. Zachwiałam się w uzasadnianiu. — A jak się szwarcowanie tylu ludzi nie uda? — Mamy jeden sposób, nie damy się Moskalom porachować. Ostatni argument A. postanowił o wszystkim: — Przecież Matka Boska Częstochowska wie, że nie mamy czym chorągwi zapłacić, dopomoże nam.

Wynik był taki, że opłaciwszy fracht na 48 osób, wieźliśmy 83 osoby, a pieniądze wpłacone za przejazd 35 osób trzymałam tymczasem w torebce. Do lokomotywy przyczepiono kilkadziesiąt wagonów wypełnionych pątnikami. Ja siadłam z paru kobietami do jednego wagonu, a reszta rozeszła się po całym pociągu. Do Kielc jechaliśmy spokojnie. Tutaj dopiero konduktor zapytał się o fracht. Po paru stacjach wrócił konduktor i zapytał, ile wiozę ludzi. Odpowiedziałam, że tyle, ile napisano na frachcie. Po pewnym czasie, powrócił i rzekł prosto: „Wy imiejetie bolsze ludiej nieżeli po frachtu"*). — „Proszę nas zatem porachować".

Po pewnym czasie nadbiegł J. G.: „Niech Pani będzie spokojna, rachują nas we dwóch, ale my jesteśmy w każdym prawie wagonie. Klną po rusku, ale się nas dorachować nie mogą". Wstąpiła we mnie otucha.

Ale co będzie w Bzinie? Na węzłowej stacji, gdy kompanij będzie ubywać, wpadniemy? W Bzinie, dzisiejszym Skarżysku, musieliśmy się przesiadać. Moskale wzięli się na sposób i zaczęli rachować

*) Wy macie więcej ludzi niż według frachtu. Red.

wysiadających. Nasi wyskakiwali tylnymi drzwiami, w innym razie tak się tłoczyli, że wprost przeskakiwali sobie przez głowy. I znowu wyszli na zero. Bratnie kompanie, jadące w tym samym pociągu, dowiedziawszy się o naszym spisku i przeznaczeniu pieniędzy, pomagały nam z całą życzliwością. To się przyznawali do swoich, to się ich wyrzekali, to się znów przyznawali do naszych. Kiedy innych przewodników cisnęli, ile wiozą ludzi, odpowiadali zawsze: „Jo ta wiem, wiela wyście napisali, tyla ich mom, a wy se rachujta".

Niestety, im było bliżej Ostrowca, tym sytuacja stawała się coraz groźniejsza, bo w Ostrowcu prócz nas żadna inna kompania nie wysiadała, a u konduktorów rosła zaciętość do wyrachowania nas. W Kunowie przyszedł G. i prosił o rubla. Mówił, że przeciąganie naszej gry mogłoby się zakończyć naszą porażką. Trzeba zrobić zwrot, który może ostatecznie przechylić sprawę na naszą korzyść. Trzeba dać łapówkę. Potęga srebrnego „mikołajka" zakończyła nasze trwogi i niepokoje. Za jednego rubla było nas tyle, ile wykazywał fracht. Bez żadnej przeszkody wysiedliśmy w Ostrowcu.

Ar. miała rację, że Matka Boska wie, że na wykupienie chorągwi nie mamy pieniędzy. Ale czy naprawdę, istotnie tak stać się może, że Matka Boska wariatom pomaga, czy tylko puszcza ich wolną wolę na los szczęścia, to na zawsze zostanie dla nas tajemnicą wyżyn. Koniec końcem Moskale byli oszukani, 35 ludzi przeszwarcowaliśmy, pieniądze stąd uzyskane poszły na zapłacenie długu za chorągiew, resztę dołożyli z dobrowolnej składki. A chorągiew z Matką Boską Częstochowską w triumfie nam powiewa do dziś dnia na wszystkich uroczystościach. Często, wspominając tę chwilę, zastanawiam się, czy zdobyte tą drogą pieniądze były i są miłe Panu Bogu, czy ofiara taka będzie miała wartość ofiary i rozpędu serca.

Dzisiejsze stosunki własnego i niezależnego państwa zupełnie inaczej urabiają stosunki etyczne nasze do niego. W psychologii ówczesnej utrwalało się coraz głębiej przekonanie, że: oszukać Moskala, jest wartością sprytu. Zdobyć na Moskalu pieniądze było zasługą. Zwalczyć Moskala było odwagą. Nikt, na przykład, nie obciążał sumienia szwarcując kupione przedmioty z byłej Galicji, ukrywał gdzie mógł, byle nie płacić cła. Dzisiejsze pojęcie etyczne pogłębia coraz gruntowniej przekonanie, że zabrać coś swojemu państwu, oszukać je, jest jakby okradaniem ojca, lub matki, gdy tymczasem ten sam stosu-

nek do Moskali w sumieniu był tym jakby triumfem ze zdobyczy na złodzieju, któremu odebrało się swoją własność.

* * *

W tymże roku, tj. w 1908, parcelowano folwark D. Donatariusz Moskal dostał specjalne pozwolenie na rozprzedanie ziemi między chłopów. W D. był stary dwór, który miał iść na sprzedaż. Uchwaliliśmy, by przy sprzedaży ziemi zrobić wyłączenie domu i ogrodu i założyć w D. trzecią z inicjatywy kółka rolniczego szkołę, pod firmą ochrony. Sprawę tę podjęłam sama i podjęłam wstępne kroki. Adwokat, pełnomocnik donatariusza, zgodził się zasadniczo, z tym jednak, aby wieś D. powzięła uchwałę, że się godzą na kupno na ochronę domu i ogrodu. Zdawało się, że sprawa jest jasna i prosta i chciałam przeprowadzić uchwałą to kupno.

Gdy rozmawiałam pojedyńczo z gospodarzami z D., każdy się godził i przyznawał potrzebę szkoły. Nie mogłam przecież spowodować uchwały, ponieważ były zawsze ku temu poważne przeszkody. Rzeczywistych przeszkód nie było, tylko znalazł się jeden gospodarz, stary M. B., który, pamiętając jeszcze pańszczyźniane czasy, bał się, że skoro dwór i ogród w całości zostaną, może powrócić dawny stan, czyli mogą odebrać jeszcze niewypłaconą ziemię i przywrócić folwark. Ci, którzy należeli do kółka rolniczego, nie wierzyli w niedorzeczność pomysłu i mocno pomagali w urzeczywistnieniu projektu, ale tych była znikoma ilość wobec gromady, która miała stanowić o kupnie. Wieś wykazywała chwiejność. Widząc to położenie, chciałam przechylić wolę wsi na korzyść szkoły. M. B. z żelazną wolą ciemnego zachowawczego umysłu nie ustępował. Rozstrzygnął bierny opór. Nie doszło do zgromadzeń, które by mogły spowodować uchwałę.

Zawrzała między nami zacięta walka. Dziwna była forma tej walki, bo ani razu nie zetknęliśmy się z M. B. i żadne z nas sposobem wiecowym nie walczyło. Skoro ja przeprowadziłam postanowienie, B. je następnego dnia popsuł. Po prostu była zabawa w kotka i myszkę. U mnie rosła zaciętość, u B. w dwójnasób. A gospodarze się chwiali. Wierzyli mnie, że szkoła jest bardzo potrzebna i pożądana. M. B. ich przekonał, że bez szkoły żyć można, ale bez ziemi nie. Pełnomocnika donatariusza przekonałam zupełnie, pomagał ile mógł, ale jedno słowo M. B. cofało całe nieraz nastawienie na korzyść szkoły. Skoro

nawet dla wsi zostanie dwór i ogród, folwark na powrót powstanie i ziemię odbiorą. To był argument M. B.

Nie wiem, kto byłby z nas zwyciężył, bo ja postanowiłam walczyć na śmierć i życie, ale siła wyższa wdała się w tę sprawę i M. B. zwyciężył. Starania moje o szkołę wypadły na styczeń i luty. Jeżdżąc nieustannie do D., wracałam nieraz późną nocą, nie zastawałam już kolacji i często o głodzie kładłam się spać. Raz jeden, podczas przejeżdżania przez na wpół zamarzniętą Opatówkę, a było wtedy 10 stopni mrozu, wywrócił mnie woźnica na samym środku rzeki. Wpadłam pod lód. Rzeka była płytka, ale zmoczyłam się cała. Nierozwagą młodości, zamiast iść do chaty zmienić ubranie i ogrzać się czymkolwiek, chciałam jak najprędzej dostać się do domu i w tym mokrym ubraniu przyjechałam do domu. Wszystko co miałam na sobie było zmarznięte na koński gnat. Rozgrzałam się w domu, ale od tego czasu zaczęłam cierpieć na zdrowiu, gdyż wywiązała się gruźlica prawego płuca. Dolegliwości moje spowodowały, że opadło moje napięcie energii, często przebywałam w łóżku, a w prowadzeniu walki o szkołę nie miał mnie kto zastąpić. Bezradnie patrzeć musiałam, jak parcelacja D. dobiegała końca, ziemię rozebrali gospodarze, a dwór i ogród kupił I. M. na prywatną własność.

Musiałam wyrzec się, ale przeboleć tej porażki nie mogłam. Rozumiałam przecież, że takie zdobycie domu i placu wraz z ogrodem, w środku wsi i na własność wsi, miałoby pierwszorzędne znaczenie na przyszłość. Nikomu wtedy w najśmielszych domysłach się nie roiło, abyśmy byli w przededniu wojny europejskiej i naszej niepodległości, która będzie stanowić o dalszych losach oświaty.

Leżąc w łóżku, nieraz przemyśliwałam nad sposobami, w jaki by sposób wykazać gospodarzom z D. ich niepowetowany błąd, który zrobili. Postanowiłam ośmieszyć ich w satyrze. Napisałam wiersz, piórem — pożal się Boże, ale pełny złośliwości, ośmieszając ich wszystkie znane mi dobrze wady przyrodzone. W długim, czterostronicowym wierszu zamieściłam wszystko, co było prawdą, a na zakończenie puściłam się na nieprawdę, ale mi to było potrzebne, aby ich zmiażdżyć, przesadzając do nieprawdziwych rozmiarów ich zdolności spekulacyjne. Wiersza nie pamiętam, zginął mi w czasie wojny, ale pamiętam zakończenie, które wprost do szału doprowadzało gospodarzy z D. Wiersz ten podpisałam „Ostrowiak".

D. charakteryzują się dwoma placówkami. Jedna, to maleńka

i wdzięczna kapliczka przy zbiegu trzech ulic, chluba wsi. Druga placówka, to tak zwany „żydowiec“. Jest to dom nad rzeką Opatówką, w którym od niepamiętnych czasów, mieszka około dziesięciu rodzin żydowskich, żyjących z handlu z D. i wsiami okolicznymi.

Zakończenie wiersza brzmiało mniej więcej:

„Ruch na żydowcu zdawać się być wielki,
Bo D. sprzedają towar, produkt wszelki.
I o dziwo, żydki tajnie
Coś pocichu rają,
że D....
Kaplicę sprzedają.
Spodziewać się można,
że na miejscu, gdzie widnieje
Maryi kaplica,
Niedługo zabłyśnie
żydowska bóżnica“.

Gdyby piorun z jasnego nieba walnął, nie byłby głębiej poruszył do głębi, jak ten pomysł, żeby D. posądzić, że chlubę wsi, swoją kaplicę mogli sprzedać i to w takim celu. Ci, którzy szczerze pragnęli szkoły, mówili z zawziętością: „Dobrze wama tak. Dofiglowaliśta się takiej hańby, choć tyla mata za to“. Opozycja zawrzała gniewem. Rzucić im taką obelgę, że oni byliby zdolni do takiego czynu jak sprzedaż kaplicy! Druga myśl była, — szukać winowajcy. Sami radzić nie mogli, oddano sprawę do policji, ale ta sprawę uważała za niepoważną i zbagatelizowała. A w D. wciąż wrzało jak w kotle. Pogłoska, choć niedorzeczna w pomyśle, w którą nikt nie wierzył, przecież rzuciła D. na pośmiewisko całej parafii G.

A. W., jako rozumny człowiek, od razu pojął o co chodzi. Mając skłonności do żartów, używał na D., jak się patrzy. W Gw., choć sprawa scalenia już przebrzmiała, jeżeli w mleczarni która z kobiet podniosła głos protestu, ówczesny sekretarz mleczarni W. W. ucinał rozpęd jednym magicznym zdaniem: „Ostrożnie, bo z was zrobią przedstawienie“. Słowa te działały jak zimna woda. Ludzie jak ognia bali się śmieszności.

Opozycja przestała przychodzić do sklepu w G. Jedynie ci z D., którzy szczerze pragnęli szkoły, nie przyjęli zarzutów pod swoim adresem, jeno stale powtarzali: „Dobrze im tak, taką okazję przepu-

ścić. Darować ciężko. Niech się chociaż na nich wyśmiewiskiem ucieszą".

Z ubocza przyglądałam się psychologicznym nastrojom i po raz wtóry przekonałam się, że ośmieszenie zbiorowych błędów bolesnym bodźcem uderza, ale i leczy i bardzo poprawia. Miałam prawie pewność, że gdyby ten wiersz przywędrował przed załatwieniem sprzedaży dworskiej ziemi, sprawa wyłączenia domu i ogrodu na korzyść wsi byłaby pomyślnie załatwioną. Były chwile, że chciałam ujawnić siebie jako autora, wstrzymało mnie jedynie to, że chciałam nadal prowadzić w D. pracę oświatową, a przecież rozżalenie rozdwojonej wsi stałoby się poważną przeszkodą dla tej pracy.

Dziś, po dwudziestu siedmiu latach, z mojego obecnego pisma D. dowiedzą się, kto był autorem wiersza, który ich przez długie jeszcze lata wspomnieniem nawet wyprowadzał ze spokoju.

* * *

Mówiąc o wychowaniu dziecka, stawiamy nieraz zapytania: Co jest wychowaniem, czy tylko nieustanna tresura wychowawcy, czy przykłady dają wyniki wychowawcze. Praca społeczna wpływała w jakiś szczególny sposób na dziecinne umysły i urabiała te małe dzieci, które tylko przysłuchując się biernie snać kojarzyły w umysłach swoiste wrażenia. Dzieci kręciły się często koło czynności starszych, ale na nie nikt nie zwracał uwagi, a przecież snać maleństwa w swojej pierwotnej wyobraźni już formowały wnioski. Siedziałam raz w Gw. w mleczarni, która była w domu A. A., i robiłam z sekretarzem rachunki. Była chwila, że on wyszedł, a wtedy cicho wsunęła się do mleczarni trzechletnia córeczka p. A. Kasia, i, złożywszy rączki na moich kolanach, podniosła na mnie swoje ładne czarne oczy i rzekła: „Jo się bede ucyla u ciebie". Uścisnęłam serdecznie maleństwo, które mnie do głębi rozczuliło ufnością i sprytem małej kobietki, która czekała na wyjście sekretarza, aby mi powierzyć swoje pragnienie. Snać musiała słyszeć od rodziców, że ja uczę i chciała mi powierzyć z ufnością swoją osobę.

A oto inny przykład. Mały J. C., najmłodszy brat F. C., zobowiązał się do palenia w piecu w ochronie w G. i palił całą zimę. Panna Ł. pod koniec zimy zwróciła się do niego z pytaniem, ile będzie żądać za swoją pracę, przy której, nie wymawiając, dzielnie się nieraz wę-

glem usmolił. Odmówił przyjęcia zapłaty. Zdziwiona panna Ł. zapytała: „Dlaczego?“, wszak spełniał swój obowiązek bardzo solidnie. Odpowiedział: „Wszyscy się składają na szkołę w Gw., ja nic nie dam, bo nic nie mam. Niech choć w piecu napalę“. Zdziwienie moje było nad wyraz duże, boć dziecko zrozumiało doniosłość społecznej ofiary, chciało dorzucić swoją ofiarę w pracy, bo nic innego nie posiadało, a więc dało to, czym mogło samodzielnie rozporządzać.

W późniejszych, historycznych dla narodu czasach, kiedy kraj żądał ofiary krwi, bez zagwarantowania nagród i zwycięstwa, w Legionach pierwszej brygady odwagą zadziwił. A kiedy przyszedł moment, gdzie zdawało się, że wszystkie wysiłki były zmarnowane i gmach zwycięstwa zdawał się rozsypywać w gruzy, stanął mocno, bez wahania i od początku aż do końca Szczypiornę odsiedział.

* * *

W styczniu 1909 roku moja gruźlica rozhulała się na dobre. Doktorzy jednomyślnie postanowili wyjazd do Szczawnicy, a później do Zakopanego.

Ku wiośnie nie opuszczałam już wcale łóżka. Nie brałam czynnego udziału w pracach kółka. W zebraniach zastępował mnie stryj J. T. z W., zaś ze wszystkimi sprawami związanymi z poszczególnymi działami prac społecznych przychodzono do mnie, do domu. Dlatego też doktór pilił o wyjazd, żądając przerwy w interesowaniu się kółkiem, twierdząc, iż to pogarsza stan zdrowia. Ja zaś zwlekałam, bo miałam przekonanie, że do domu więcej nie wrócę. I dziwnie mi było żal rozpoczętej pracy, którą mimo różnych przeciwności uważałam za udaną. Co gorsza, że w tych warunkach przyszło na mnie pewne poczucie zarozumiałości, że tej roboty nikt nie poprowadzi. Miałam stałe poczucie pewnego żalu i mówiłam o tym do tych, co mnie odwiedzali. Słyszałam zawsze jednakże pocieszenia, które mnie wcale nie pocieszały, bo nie miałam dla siebie nadziei, wiedząc czym jest w istocie gruźlica.

Moje rozmyślania nie trwały przecież długo. Pamiętam, przyszedł do mnie w odwiedziny J. G., współtowarzysz pątniczej wycieczki do Częstochowy. Mówiłam do niego o tym z pewnym rozgoryczeniem i żalem. Nie wiem, dlaczego ja o tym mówiłam. Zdawało mi się, że chociaż mało wierzyłam w wyzdrowienie, pocieszanie sprawiało mi pew-

ną przyjemność. Ot psychologiczny nastrój. Kończąc swoje żale, powiedziałam: „A kto mnie zastąpi w robocie“? Popatrzył na mnie uważnie. — „Z tej przyczyny nie powinna się pani martwić. Nie ma ludzi niezastąpionych. A i cóż by się stało z tylu sierotami na świecie, bo przecież matkę najtrudniej zastąpić. Niech pani będzie zupełnie spokojna. Jak pani zabraknie, znajdą się tacy, co nie dadzą upaść pracy oświatowej, jak ją wy wszyscy nazywacie“.

Skolei ja patrzyłam na niego zdumiona, bo, mimo treści słów, w jego słowach brzmiał serdeczny ton współczucia. Po raz pierwszy spotkałam się z taką formą pocieszenia, która tak szczelnie pasowała do realizmu prawdy życiowej. „Nie ma ludzi niezastąpionych“. Słowa te zgniotły od razu zarodek wyłaniającej się skądś, z nieznanego zakątka mojego „Ja“, zarozumiałości, a może i pychy. Realizm prawdy był wyrażony w prostocie słów, w tonie brzmiała najprawdziwsza nuta współczucia z imponującą rezygnacją wobec tego, co być musi. Do tego uzgodnienia sprzecznych uczuć, wypowiadanych w prostocie ducha, nie byłby zdolny inteligent z miasta. To daje wieś ludziom wychowanym na łonie natury, a natura nigdy nie kłamie. Tyle lat temu były mi powiedziane te słowa, wstrząsnęły do tyla trzeźwością myśli, że wyleczyły raz na zawsze z wszelkich pokus zarozumiałości i dały siłę wewnętrznej prawdy w słowa: „Nie ma ludzi niezastąpionych“. Przestałam myśleć o sobie.

* * *

Wyjechałam do Szczawnicy i zaczęłam długie i nudne dnie leczenia przez przerażająco bezmyślne leżenie na leżaku i wpatrzenie tylko w swoje płuca. Całym promieniem tych dni były listy przychodzące z domu i wieści o tym, z czym zżyłam się w ostatnich latach moich. Kółko rolnicze prowadził pan T. z W. Bibliotekę i pisma prowadziła siostra moja M., duchem kasy spółdzielczej był F. C. A nad mleczarnią w Gw. roztoczył opiekę pan F. Ś. Co najważniejsze, nad szkołą w Gw. roztoczyła opiekę pani T. z W., co tejże szkole wyszło na dobre, bo postanowiła, że bytowanie panny A. Ł. w nieopalanym mieszkaniu jest niemożliwe.

Szkołę przeniosła do mieszkania F. C., własnym kosztem postawiła dla szkoły piec kaflowy. A sprawa była dosyć pilna, bo panna A. Ł. nabyła reumatyzmu i wymagała leczenia.

Kobiety z Gw., pomimo chwilowego nieporozumienia na tle scalenia, w dobroci ich serca zapomniały mi uraz na skutek mojej choroby, darowały wszystko. Zaś o kryształowym sercu A. A., z którą do dziś łączą mnie głęboko przyjazne stosunki, podała śmiały projekt, aby stale urządzać przedstawienia, a dochód z niego przeznaczać na moje leczenie. Nieżyciowość pomysłu była bardzo wyrazista, niemniej uwydatniła ten niehamowany rozpęd bezcennego serca, które sobie tak bardzo i zawsze głęboko ceniłam.

I wszystko przybrało normalny kierunek w nastawieniu prac przy naszej placówce w G., gdy niespodziewanie walnął w nią ciężki, nieoczekiwany grom, grom naprawdę z jasnego nieba. Jakby tępym obuchem ogłuszył on tych, którzy wiernie strzegli rozwoju tej pracy. Władze rosyjskie zaaresztowały An. W. i J. ż. Popłoch, niby tuman kurzu poderwał się i sypnął w oczy tym, którzy stali na straży naszych placówek. Wszystko naraz stanęło w martwym przerażeniu, boć któż nie wiedział, czym jest areszt moskiewski.

Pierwsze pytanie po ocknięciu było: Za co? Po co? Dlaczego? Gdyby byli mnie w swoim czasie zaaresztowali, byłoby całkowite usprawiedliwienie. Przecież nigdy nie byłam pewną, czy mi się uda przemycić nielegalności. Spodziewałam się, że mi niebezpieczeństwo grozi na każdym kroku, boć to był dział oświatowy, którego Moskale bali się więcej niż jawnego buntu. Byle nieopatrzne słowo tych, co byli we współpracy, wiedziałam że władze się mną zajmą. Tym bardziej, że zawsze wystrzeliłam jakimś niepotrzebnym i niekoniecznym odruchem, jak z Gw. i D., gdzie uruchomiałam energię mściwości.

Pytanie, przerzucane z ust do ust wzrastało nieustannie: Za co? J. ż. był jednym z bierniejszych tylko członków kółka rolniczego, a An. W., młody wtedy chłopiec, dopiero ukończył Pszczelin i był jednym z najostrożniejszych członków kółka. Co było dziwniejsze, że równocześnie z zaaresztowaniem, nie wiadomo skąd, niby wężem wślizgnęła się między chłopów pogłoska i rozlewała niby rzeką po całej okolicy. Była to pogłoska, której źródła nikt nie umiał znaleźć. Brzmiała ona: „Panna T. udała chorą i uciekła zagranicę, nie uprzedzając o niebezpieczeństwie i wystawiła na nie chłopów. Każdy pan tak postąpi z chłopem, skoro ten się w jakiejkolwiek robocie z nim zwiąże i jemu zawierzy...“. Pogłoska ta rosła i rosła i olbrzymiała do potwornych granic, powtarzana z ust do ust, dając miecz triumfu

ciemnemu odłamowi chłopów, zaciętych przeciwników oświaty. A tymczasem J. ż. i An. W. siedzieli w więzieniu.

Rodzina moja na razie mi o tym nie doniosła. Dowiedziałam się z listu jednego z kołowiczów, który nie przypuszczając, że nie wiem o niczym, opisał mi okoliczności. Na mój alarm dostałam od rodziny szczegóły. Grom, który we mnie uderzył, nie da się opisać. Gorączka mi się wzmogła, ból w płucu wzrósł. W chorej wyobraźni ujrzałam robotę rozbitą w puch. Postanowiłam wrócić natychmiast, aby ukazaniem swoim zaprzeczyć fałszywości pogłoski i tym uratować ośmioletni dorobek trudno zdobytej na wsi pracy. Jednak wmieszanie się doktora, który bezwzględnie zaprotestował, i pogorszenie samopoczucia nie dało uskutecznić tego projektu.

Po przyjściu do pewnej równowagi myśli i ducha zrozumiałam wszystko. Umiejętność nasza, pokrywania legalnościami nielegalności, musiała złościć władze. Nie mogli nam nic udowodnić, bo co nielegalne nie było napisane, a nawet to, co było mówione, było obwarowane niebywałymi ostrożnościami. Widzieli przecież, bo to się ukryć nie dało, że zwartość pracy była, a wyniki rosły. Co gorsza dla nich, że widzieli, iż cały powiat, a nawet cała gubernia spała snem bezoświatowym, biorąc tylko tę oświatę, którą oni skąpo udzielali, a ten odcinek sandomierskiej ziemi coraz ich niepokoił jakimś ruchem, na który niby pozwalano. Dlatego też nie znoszono, gdy do tej roboty mieszał się ktoś trzeci, ze dworu.

Musieli jednak naszą robotę śledzić i udało im się jednak dopatrzeć, że cała robota była oparta na mojej zbyt bujnej może inicjatywie, łącznie z ogromnym wpływem A. W. na wieś, oraz sprawnym i rzeczowym wykonywaniem każdej roboty przez F. C. Musieli dośledzić, że między mną i starym A. W. wyłoniła się głęboka przyjaźń. Musieli wyśledzić, że jak A. W. przeprowadził coś z chłopami, to jak amen w pacierzu było zrobione. Wyczuli korzystny dla nich moment i uderzyli prowokacyjną paniką w ogół i tym usiłowali sparaliżować naszą pracę. Uderzyli we mnie, chcąc w zarodku poderwać zaufanie, w chwili, kiedy bronić się nie mogłam. Uderzyli w A. W. w najboleśniejszą strunę, bo w uczucia ojcowskie przez aresztowanie syna.

Leżałam na leżaku bezradna, a myśl, niby tępy obuch, waliła nieustannie taranem w głowę: Panna T. powciągała podstępnie chłopów, wydała Moskalom, a sama uciekła! Areszty moskiewskie za cza-

sów niewoli nigdy nie były obliczalne, czasami tylko zwalniano, po większej części wynajdywano winę i według niej postępowano z aresztowanym. Dowolność w postanowieniach ówczesnych sędziów była zupełna. Osobisty pogląd sędziego miał także swoje uzasadnienia. Dlatego tych bezwzględnych, którzy fabrykowali winy, aby ukarać, nazywano „polakożercami".

Nasi winowajcy siedzieli rzekomo w więzieniu w Ostrowcu i nikt nie wiedział o ich losach, bo nie wolno się było pytać. Można sobie wyobrazić na tym tle uczucia ojcowskie starego A. W. Ja przecież nie przewidziałam i nie podejrzewałam nawet, ile hartu, ile siły i niezłomnej woli powstało w tych ciężkich chwilach w szlachetnej duszy A. W. Skoro się ocknął z pierwszego żalu i pierwszego przerażenia i zrozumiał sytuację, stanął jak mur, stanął jak twardy głaz, stanął z żelazną wolą... w mojej obronie. Stanął on jeden. Człowiek z bólem duszy, ojciec niewinnie skrzywdzonego, sam w uczuciach pokrzywdzony, stanął w mojej obronie A. W. Przerażeni kółkowicze milczeli, a ciemni, dorwawszy się do żeru, do wody na ich młyn, mełli rzuconą przez żandarmów pogłoskę i podnosili ją do wyolbrzymionych rozmiarów. A. W. nie tylko wydawał walkę całej sforze ciemnych ogarów, walczyć musiał i w domu. żona jego miała umysł zbliżony więcej do ogółu, niżeli do męża, więcej ją przekonywał tłum aniżeli mąż. Znosił A. wymówki od żony, ale czyż można się dziwić, przecież to od zdesperowanej matki.

Ciemni triumfowali. W każdą niedzielę niby ogary wpadali szykaną na A. W., przychodzili także do domu. Ale on z granitową nieustępliwością powtarzał: „Nie wiem za co mi syna zaaresztowali. Nie wiem także za co mojego szwagra. To wiem tylko, że panna T. temu nie winna. Wyjechała się kurować, skoro wyzdrowieje, wróci. A z nimi co Bóg da, to będzie". I nikt nie przypuszczał, że w tej niepozornej postaci starego A. W., chodzącego w burej sandomierskiej fałdzistej kapocie, znajdzie się tyle niezłomnej woli i siły.

Nie umiał mówić publicznie, nie znał efektów krasomówczej mowy, ale spokojną siłą logiki i powolnym zdecydowanym planem robił swoje. „Jak trza, to trza" — mówił zwrotem gwary sandomierskiej. Uznał, że „trza" było bronić i bronił. I chociaż go ból i niepokój szarpał, co będzie z jego synem, boć wiedział, że politycznych więźniów nie broni prawo, ale chwilowy nastrój nieobliczalnych Moskali — bronił. I wywarł tak mocny wpływ na opinię publiczną naszego za-

kątka, że się zaczęto uspakajać, i, o dziwo, powoli wracać do normalnej pracy społecznej. Tymczasem ja siedziałam w Szczawnicy, a ofiary podstępu Moskali w więzieniu.

* * *

Stanowisko starego A. W. miało tę niesłychaną wagę, gdy przechodził pozornie do porządku dziennego nad naprawdę ciężką dla nas sprawą, że Moskale snać zrozumieli, że im się intryga nie udała, zwolnili bez słowa wyjaśnienia J. ż. po miesiącu czasu, zatrzymując tymczasem An. W. Ten manewr utrwalił nasze przekonanie, że żandarmom chodziło tylko o uderzenie w A. W. i we mnie. Tym bardziej, z pozornym spokojem, zabrano się do dalszego prowadzenia pracy, nie okazując przezornie wewnętrznego zachwiania. Gdyby się był A. W. raz zachwiał, nic by już nie uratowało naszej placówki. A ja ciągle siedziałam na kuracji.

Po trzech miesiącach ze Szczawnicy pojechałam do Zakopanego, bo stan zdrowia w Szczawnicy nieznacznie się polepszył. Wszystkie placówki były czynne bez zachwiania w rozwoju, a nawet więcej, bo A. W. z grupą kółkowiczów z K. K., nie zrażając się niepowodzeniem, zaprojektował scalenie K. K. i K.

W naszym kółku rolniczym było tak, że prawie wszystkie projekty prac były zapoczątkowane w kółku rolniczym, ale dzieliły się na tak zwane zainteresowania ogólne i miejscowe. Ogólnym zainteresowaniem była kasa spółdzielcza, założona i prowadzona w G. na wikariacie. Do ogólnego zainteresowania należała biblioteka, dochody z przedstawień na kółko oraz wszelka praca związana z pracą rolniczą czy hodowlaną na terenie wsi obecnych członków kółka. Do miejscowych zainteresowań należały sprawy poszczególnych wsi, z których pochodzili kółkowicze. Szkoła w Gw., którą zawsze z ostrożności nazywaliśmy ochroną, wyłoniła się na zebraniu kółka, ale podjęli wykonanie tej pracy tylko kółkowicze z Gw. i w szczegółach tylko oni się interesowali. Kółko i inni kółkowicze nie zajmowali się tą sprawą, a interesowali się o tyle, o ile chcieli czyn taki naśladować.

Na tej podstawie sprawą scalenia Gw. zajmował się tylko F. C., a kółko było zainteresowane, o ile trzeba było dać zorganizowaną pomoc kółka. Kółko dało także dzielną pomoc F. C., jeżeli chodziło o zgniecenie ataków kobiet z Gw. Przecież, gdyby się było udało sca-

lenie, niezaprzeczona zasługa należałaby się jemu a nie kółku. Kółko odgrywało rolę instytucji macierzystej, bez której nic się w parafii G. nie działo, wszystko było o nie oparte.

Na tej podstawie A. W. zaprojektował scalenie tych dwuch wsi, co kółko przyjęło z uznaniem, ale zostawiło sprawę samym członkom K. K., na czele których stał A. W., jako że tam mieszkał. Sprawa była niezmiernie trudna, bo to była sprawa dwuch wsi, poza tym sprawa scalenia za rosyjskich czasów była znacznie trudniejsza niżeli przy naszych władzach i dzisiejszym uświadomieniu oraz powszechnym rozumieniu dobrodziejstw scalenia.

Pierwszą pracą w takim zamierzeniu było zwalczenie opornych. Gdy już tę jako tako dokonano, wtedy zabierano się do formalności. W każdym razie A. W. miał już drogę ułatwioną i utorowaną doświadczeniem w Gw., niemniej przecież walkę z opornymi toczył dość długie miesiące. Dużo spraw scalenia załatwiano w sklepie. Raz, pamiętam, na sumę argumentów A. W. jeden z opornych zapytał: „Ty, Jędrek, mądrujesz, a zaś powidz mi, kaj jo najdę swoje pułanki, skoro ty je tak porozwlekas po wszelkich polach“. — „Będzies ich miał wszystkie w kupie“. Gniew zawrzał na twarzy przeciwnika, który żadną miarą nie mógł objąć umysłem tej nowości. — „A jo ci powiadom, Jędrek, że razem z twoim mądrowaniem będę je miał w d....“. Oporni przecież byli w mniejszości i choć przeszkadzali, po dwóch latach ciężkiego mozołu i już bez humorystycznych przygód sprawa scalenia K. i K. K. została dokonaną.

* * *

Zbliżał się rok 1910, a ja jeszcze siedziałam na kuracji w Zakopanem. Mając dużo czasu, przy znacznej poprawie zdrowia, napisałam sztuczkę pt. „Szwedzi w Rudniku“. Podnietę do napisania jej dało mi przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“, na którym byłam po raz pierwszy. Zaczęłam obmyślać co zrobić, aby pod zaborem rosyjskim można było grać sztuczkę, która by tak poruszała poczucia narodowe i patriotyczne, jak poruszała sztuka „Kościuszko pod Racławicami“. Za motyw wzięłam fragment z Potopu, świetnie przez Sienkiewicza naszkicowany, małego wiejskiego chłopca Michałka, który uniesiony poczuciem obrony kraju przed najazdem szwedzkim, sprowadził wojska Czarnieckiego na oddział szwedzki. Sienkiewicz,

mistrz pióra, rzucił szkic. Ja zaś wzięłam ten typ i usiłowałam go zrobić takim, jaką pragnęłam widzieć młodzież naszą pod zaborem rosyjskim.

Typu z łona natury dostarczył mi czternastoletni chłopiec z D., S. C., który, rozbudzony myślą i bardzo zapalną naturą, entuzjazmował się do czynów niepodległościowych. Żal mi go było niezmiernie, kiedy w krótkim czasie wyjechał do Ameryki, bo miałam przekonanie, że dziecko w tym wieku zatraci poczucie łączności z krajem i zamerykanizuje się zupełnie przy porównaniu swojego biednego kraju z imponującą potęgą Nowego Świata.

W roku 1929 przyjechała do Polski wycieczka z Ameryki. Z wycieczką tą przyjechał po dwudziestu latach w odwiedziny do rodziców ów S. C. Żonaty już, zamożny bardzo, po światowemu wyrobiony obywatel amerykański. Przyszedł w odwiedziny i do mnie. Moje zadowolenie i uciecha nie miała granic, kiedy mi opowiadał o polonii amerykańskiej, w której pracuje dla utrzymania ducha polskiego w Ameryce, wychowuje dzieci w duchu polskim, a podstawy do tego poczucia dał entuzjazm patriotyczny, który zdobył pod wpływem historycznych książek, jakie przeczytał z mojej biblioteki i pod wpływem patriotycznej szopki, w której jako dzieciak w Gw. brał udział. W roku zeszłym został obrany senatorem polskiej organizacji narodowej w Ameryce.

S. C. w swoim czasie świetnie uwydatnił ten typ budzącej się wsi, niektórzy koledzy jego uwydatniali typy zachowawcze, powstrzymywali jego zapał i, nie mając innych argumentów do protestu, mówili „głupiś“. Jedną z takich rozmów, podsłuchaną, przeniosłam żywcem do sztuczki „Szwedzi w Rudniku“ w rozmowie Michałka i Jaśka, zamieniając tylko Moskali na Szwedów. Poza tą treścią próbowałam urozmaicić sztuczkę humorem, który jednak trzeba było dorobić, wreszcie fantazją pogłosek i kłamstw, które w czasie każdej wojny, jak przypuszczam, się mnożą. I nie pomyliłam się w przypuszczeniu, choć wtedy nie przypuszczałam, że za lat pięć danym mi będzie sprawdzić dosłownie, jaką panującą rolę mają między działalnością wojenną niedorzeczne pogłoski i fantastyczne pomysły puszczane bez żadnej podstawy w przestrzeń .

W tendencji chodziło mi o harmonizowanie uczuć narodowych z poczuciem religijnym. Chciałam w tej sztuczce połączyć i zharmonizować to, co żyje w naszym narodzie, z tym, co się budzi i ideę

uczuć narodowych przerzucić na ekran sceniczny dla podniesienia owych uczuć w widzach. Należało to dostosować do skali potrzeb umysłowych chwili, by wywołać pożądane nastroje w widzach i aktorach. Nastroje te udało mi się wywołać na wsi w najwyższym stopniu. Sztuczkę tę po moim powrocie odegrała młodzież kółka rolniczego w moim domu. Powtarzaliśmy raz za razem cztery razy i zawsze z dużym powodzeniem. Drugi raz była grana przez młodzież gimnazjalną w Sandomierzu. Trzeci raz w Szkole Rolniczej w Koziegłowach. Za każdym razem wrażenie było jedno. Silny nastrój w rozbudzeniu nastroju patriotycznego wraz z nastrojem entuzjazmu religijnego.

Około jesieni tegoż roku gospodarze z D., widząc, że pani T. z W. zajmuje się szkołą w Gw., sami zwrócili się do niej z propozycją, aby im pomogła do zorganizowania szkoły w D. Zdumienie moje nie miało granic. Gospodarze z D., ci sami, którzy taką zaciętą walkę wytoczyli szkole, sami wznawiają tę myśl. Ja jednak, na podstawie paroletniego doświadczenia, rozumiałam położenie. Grupa ludzi czymkolwiek ośmieszona na razie unosiła się gwałtownym buntem i protestem. Po uspokojeniu, z pierwszego rozpędu umilkła i jakby zmiażdżona usuwała się w cień. Drugim psychologicznym momentem na wsi jest jeszcze i to, że ludzie ośmieszeni bywają zwykle przez wieś lekceważeni. To spowodowało, że grupa ludzi z D., po porozumieniu, skorzystała z odpowiedniego momentu i zachciała otworzyć szkołę. Pani T., która była niezmordowana w pracy na niwie społecznej i nigdy swej współpracy nie odmawiała, zajęła się tym żywo i łącznie z F. L., który bardzo pomagał, w wynajętym domu M. I. (dawnym dworze), otworzono szkołę pod firmą ochrony.

Szkołę prowadziła panna I. aż do czasu, kiedy celowa organizacja sieci szkół nie zorganizowała z ramienia rządu szkoły prawidłowej. Ponieważ dworek miał więcej pokoi, a były dwie siostry panny I., przeto jedna z nich prowadziła szkołę, a druga obok w pokoju z młodszymi dziećmi ochronę. Oczywiście musieli gospodarze za wynajęcie mieszkania płacić, a poza tym już nie było tej swobody, którą by miała szkoła we własnym budynku.

Późną jesienią tegoż samego roku, po dziesięciomiesięcznym siedzeniu w więzieniu, A. W. został wezwany do naczelnika żandarmerii w Ostrowcu, gdzie go zawiadomiono, że jest wolny. Nie chciał wierzyć swemu szczęściu. Wręczono mu papiery. Długo wahał się, zanim zdobył się na odwagę zapytania: „Panie naczelniku, siedziałem

w więzieniu przez dziesięć miesięcy jako przestępca polityczny. Czy pan naczelnik nie byłby łaskaw mnie objaśnić, za co ja byłem więziony?" — „Idi k'czortu" *) — odebrał zupełnie uproszczoną odpowiedź. I poszedł z niewyraźnym wrażeniem, z kim wolałby mieć do czynienia, czy z czortem, czy władzami moskiewskimi. Ani A. W., ani nikt z nas nie dowiedział się nigdy za co go aresztowano. Tajemnica uszła z Moskalami i zginęła w archiwach więziennych. Tym bardziej utrwaliło się nasze przekonanie, że to był odruch planowo prowokacyjny, aby powalić naszą placówkę. A ponieważ nie widzieli wyniku, zwolnili An. W., nie mając oczywiście celu dłużej go trzymać w więzieniu.

* * *

W marcu 1910 roku wróciłam z Zakopanego i automatycznie weszłam w rozpoczętą pracę. Z wiosną 1910 roku rozpoczął się ruch mleczarski, którym dowodził pan Ś. z Ż. Dział spółdzielczości mleczarskiej w ziemi sandomierskiej zawdzięczał swój rozwój tylko panu Ś., który z niezmordowaną energią i fachową umiejętnością, nie zrażając się niczym, otwierał mleczarnie i filie po wsiach. Po zorganizowaniu dużej mleczarni w W., a potem w O., zaczął wreszcie organizować filię w Sandomierzu.

Przy naszym kółku rolniczym już od paru lat rozwijała się filia w Gw., choć trudno było o kłótliwszą mleczarnię. Zawsze była o coś zwada, to o ważenie, to o umieszczenie, to o cenę, ale mleczarnia trzymała się zwarcie i mocno. Ja w tej robocie pomagałam, ale więcej automatycznie, bo to był dział takiej pracy, na której się nie całkiem dobrze rozumiałam. Niedługo potem powstała filia mleczarni w D,, w C. i w K. K. W D. i C. prędko upadły, utrzymała się tylko w K. K. D. zaś po długiej przerwie wznowiły mleczarnię, która istnieje do dnia dzisiejszego.

* * *

Odciążenie nadmiaru dzieci ze szkoły w G. przez Gw. i D. dokonało swego zadania. A. W. przemyśliwał nad sposobami stworzenia

---

*) „Idź do diabła" (Red.).

takiej szkoły w K. K. Sprawa była o tyle trudną, że K. K. nie miały wcale odpowiedniego lokalu. Po długiej naradzie postanowiliśmy, że szkoła może powstać jedynie w tym wypadku, jeżeli zostanie wybudowany dom na ten cel. Ale na to nie było pieniędzy. Twarda przecież wola A. W. i tu wykazała niezłomną chęć w dokonaniu czynu. Zaciągnęli pożyczkę w kasie w G., sami się opodatkowali i na wynajętym placu postawili dom z jedną salą oraz mieszkaniem z kuchnią dla nauczycielki i znów na moje imię otworzyli szkołę pod firmą ochrony, która przetrwała aż do okupacji austriackiej, kiedy otworzono w tym samym budynku prawidłową szkołę.

Drugą placówką, która mieściła się tuż, bo w tej samej parafii, było kółko rolnicze w W. Zaczęło ono swój byt w tym samym roku co kółko w G., tj. w 1906 roku. Przed tym na lat parę pan T. miewał zebrania w oficynie, która miała okna na piętrze, a mieściła się w gęstwinie drzew parku. Na tych zebraniach prowadził pogadanki rolnicze i oświatowe. Równocześnie wieś korzystała z bardzo bogatej ich prywatnej biblioteki. Poza tym pani T. sama uczyła dzieci we wsi, które chciały korzystać z tej nauki.

W roku 1904 pani T. zorganizowała stowarzyszenie pań obywatelek z większej własności w kółko ziemianek, które zaczęły tajną pracę nad oświecaniem i pracę nad podniesieniem swoich gospodarstw. Zebrania te odbywały się kolejno w każdym domu pod różnymi pozorami, bo nawet woźnicom mówiło się, że jedzie się na imieniny, lub inną uroczystość. Był to czas, gdzie, jak już wspomniałam, żadnych zebrań robić nie było wolno.

Dopiero rok 1905 dał odprężenie, a 1906 przyniósł pożądaną nowość, że wolno było organizować kółka rolnicze. Zalegalizowano kółko rolnicze i już jawnie można było prowadzić czytelnictwo.

W roku 1907 pp. T. wybudowali dom służbowy, a w nim otworzono ochronę, która odegrała tę samą rolę, co nasze trzy ochrony. Lokal zaś ochrony stał się ośrodkiem pracy oświatowej, bo tam się zaczęły odbywać wszystkie zebrania i przedstawienia, w których oboje pp. T. brali żywy i czynny udział. Ochrona w W., jako że przy samej szosie, wystawiona była na większe niebezpieczeństwo jak nasze. Tutaj, nie tylko była nieustanna straż wokoło niej, ale ochroniarka uczyła dzieci kłamać, bo wpajała w ich małe głowiny, że jeśli które będzie szło z ochrony i spotka kogokolwiek obcego — nie wolno przyznać się, że się dzieci uczą, jedynie rodzicom wolno było powiedzieć

prawdę. Inspektor zaczepiał dzieci na szosie i badał je, oglądał palce. To też robiono takie próby. Wybierał się ktoś, kogo dzieci nie znały, i nagabywał dzieciaki różnymi sposobami, aby się przyznały, że się uczą. Ale snać dobrze były przejęte tajemnicą, bo ani razu nie zdradziły. Dlatego ochrona, mimo ciężkich nieraz prób, przetrwała.

Ponieważ ochrona była przy szosie na drodze do Zawichosta, gdzie był posterunek policyjny, a więc i przedstawienia były zawsze robione pod strachem. Zdarzyło się raz ciekawe zajście. Młodzież zorganizowała przy kółku rolniczym przedstawienie i zaczęła się już ubierać do przedstawienia po krakowsku, gdy do ochrony wszedł przebrany za chłopa wiejskiego żandarm rosyjski. Dano zaraz znać do stryjenki T., która natychmiast poszła do ochrony. Scena była gotowa ,aktorzy nawpół ubrani, a muzyka zawodzi skocznego. Weszła i rzuciła pytanie: „A gdzież jest panna młoda?“ Każdy postawił pytające oczy. ,,Przyszłam na zaproszenie państwa młodych, aby wziąć udział w uroczystości weselnej. Dobrze, żeście zrobili podniesienie, bo oczepiny wypadną uroczyściej. Ładnie także, że ubrani jesteście w krakowkie ubrania, bo uroczystość będzie w barwnych strojach. Ale gdzież są państwo młodzi?“ — spytała. Zanim skończyła przemowę, młodzież już się zorientowała o co chodzi, chwycono dwoje przygodnej młodzieży, w trzech słowach kazano im odegrać rolę państwa młodych. Młodzi zbliżyli się do pani T. i odebrali drugą przemowę na temat ich małżeństwa. Młodzież oczywiście dusiła się od śmiechu, bo ani pan młody nie miał ochoty na zaimprowizowaną pannę młodą, ani panna młoda nie spodziewała się tego zaimprowizowanego małżeństwa na poczekaniu. Oczywiście przedstawienia nie było, a zakończyło się na zaimprowizowanej zabawie weselnej, na czym najwięcej skorzystała przygodna panna młoda, która z racji swego stanowiska wytańczyła się tak z żandarmem w oberku, że mało pantofli nie pogubiła. Sprawa zatem, dzięki przytomności obecnych, zakończyła się szczęśliwie.

* * *

Centralne Towarzystwo Rolnicze przyjęło dwóch instruktorów na całe Królestwo Polskie, p. Piątkowskiego i p. Wojsego, którzy przyjeżdżali do naszych kółek i z ogromnym pożytkiem dla rozwoju uświadomienia rolniczego pracowali na naszym terenie. Kursy z mleczar-

stwa, kursy z hodowli, z rolnictwa oraz ogrodownicze były stale organizowane, na których nasze kółka stykały się z sobą. Poza tym pracowano niezależnie każde na swoim terenie.

W roku 1909 pani T. zorganizowała drugą ochronę w Zawichoście, która pod firmą Towarzystwa Dobroczynności przetrwała aż do chwili, kiedy wojna rozbiła budynek poklasztorny, to jest lat 5. Ochrona ta była także zasilana przez Towarzystwo sumą 200 rubli rocznie.

W roku 1909 była wielka wystawa rolnicza w Częstochowie, zorganizowana przez Centralne Towarzystwo Rolnicze. Było to w tym roku, kiedy byłam na kuracji w Zakopanem. Stryjostwo T. zebrali delegatów z czterech kółek: w G., w W., w C. i zdaje mi się w Wl. w sumie osób 300 i pojechali na tę wystawę, która jako pierwsza, którą członkowie kółek mogli oglądać, wywarła ogromne wrażenie i dała niebywałe korzyści. Największe tym, że członkowie znaleźli tam dorobek na polu rolniczym z całej byłej Kongresówki, co dało dużego bodźca do rozwoju pracy.

W tymże samym roku pani T. zorganizowała Koło Ziemianek Małorolnych w W., które w zakresie zawodowym, oświatowym i kulturalno-społecznym pracowało z największą wydajnością bez przerwy, bez osłabienia przez lat dwadzieścia ośm. Trzy lata temu obchodzono dwudziestopięciolecie istnienia i pracy tego kółka.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech kółka ziemianek było to, że stało się odporne na wszystkie powojenne wpływy polityczne, które rozbijały na puch najpożyteczniejsze roboty. Co dziwniejsze, że członkinie pod wpływem mężów swoich przechodziły najróżniejsze przemiany polityczne, a kółko było niewzruszone w pracy. Przyszła wojna, a kółko było czynne. Przyszło „Wyzwolenie", a kółko pracowało nadal. Przyszło rozbicie kółek rolniczych, a kółko żywo prowadziło zebrania. Przyszło polityczne rozbicie na „Piasta" i „Wyzwolenie", kółko wśród rozłamu politycznego nie przeniosło walki na swój teren, pracowało dalej. Przyszło trzecie rozbicie na „Wyzwolenie", „Piasta" i „Stronnictwo Chłopskie": członkinie w ślad za mężami rozbiły się na te poglądy, ale praca Kółka Ziemianek była tym nienaruszona. Przyszedł wreszcie Blok Bezpartyjny, który także wniósł przemiany do myśli wsi, kółko stało niewzruszone.

Polityka swoją drogą, a praca ekonomiczna, opiekuńcza i oświatowa szła wśród ziemianek niczym nienaruszoną linią. Znając dobrze przekonania członkiń kółka ziemianek, wiem z pewnością, że w osta-

tnim głosowaniu 80% głosowało na Centrolew, 20% na Blok. Przecież na terenie kółka nikt o ich przekonaniach nie wiedział. Ten spokój, opanowanie i takt w szanowaniu wzajemnych przekonań dały kółku ziemianek w W. to, że przetrwało we wzajemnej pracy 28 lat.

W roku 1910, po długich staraniach, pan T. dostał na wyjątkowych prawach pozwolenie na szkołę w W. Pozwolenie na prawdziwą szkołę, w której można było uczyć po polsku, ale także i po rosyjsku. Takich pozwoleń w ogóle nie dawano, bo szczególnie strzeżono się pozwoleń na szkołę powszechną. Czym w ogóle można było motywować to szczególne uprzywilejowanie W., nie wiem, bo nikt koło nas takiego pozwolenia nie dostał. Wobec tej zmiany ochrona w W. stała się tylko ochroną, a w szkole przechodzono program trzy oddziałowy.

W tymże także roku pani T. zorganizowała koło mieszczanek w Zawichoście, które nosiło tytuł „Koło Opiekunów Ochrony Zawichostkiej“.

* * *

Organizacji młodzieżowej nie było dotąd wcale w zaborze rosyjskim. Nikt się o nią nie starał, bo z góry wiedziano, że Moskale na to ustępstwo nie pozwolą. Dlatego ruchliwsze jednostki ze społecznym rozmachem wśród młodzieży, a zwłaszcza synowie kółkowiczów „na przyczepkę“ przy kółku rolniczym prowadzili swoje młodzieżowe prace oświatowe, zresztą bez planowej organizacji. Przyznać trzeba, że większą inicjatywę wykazywała młodzież z W. niż z G.

Młodzież ze wsi W. zawiązała organizację młodzieżową pod tytułem „Przyszłość“. Zadaniem tej organizacji było: praca samokształceniowa i podniesienie się moralne. Przyjęli zasadę, aby nie pić i nie palić papierosów, strzec moralnego stanowiska młodzieży na wsi. Zasada niepalenia tak dalece się utrwaliła, że ci, którzy z tej organizacji wyszli, a dziś już są dorosłymi gospodarzami, papierosów wcale nie palą i bardzo mało używają wódki.

Jedyną na ówczas szkołę rolniczą ukończyło kilku z młodzieży, jak A. B., J. S. Po powrocie z Pszczelina, J. S. oddał się spółdzielczej pracy mleczarskiej, łącznie z panem Ś. organizował filie, brał udział w kontroli. Zaś A. B. włożył całą duszę do pracy niepodległościowej. A. B. przystąpił do Związku Konarszczyków i wciągnął za sobą A. F.

z Gw. Związek ten miał na celu hasła Konarskiego z ideą niepodległości Polski.

Centralna organizacja Konarszczyków wezwała A. B. do Lwowa na przeszkolenie, tj. ukończenie kursu wojskowego. Ukończył je i po powrocie usiłował organizować młodzież wiejską, ale, wobec wielkiej odpowiedzialności wobec władz rosyjskich, organizacja ta szła z wielkim oporem. Ostrożności były tak wielkie, że skupiona młodzież nawet rodzicom nic nie mówiła, wiedząc, w jakim niepokoju by żyli. A. B. miał nadany tytuł instruktora wojskowego i pod pseudonimem „Rewirowy" rozpoczął tę pracę. Nie ze wszystką młodzieżą wiejską dało się w tej dziedzinie pracować. W ogóle bano się organizacji wojskowej jak ognia. Wiedziano przecież, że za taką robotę jest ogromna odpowiedzialność.

A. B., chcąc przeprowadzić ćwiczenia wojskowe, a nie zrażać młodzieży wielką odpowiedzialnością, nadał organizacji nazwę „Junak" i zaczął ćwiczenia gimnastyczne. Junak dla wsi był jawny i prowadził ćwiczenia gimnastyczne, dla władz nawet Junak był przestępstwem i prowadzony był tajnie. Władze przecież także czuwały. Pewnego dnia zjechał naczelnik z żandarmami do rodziców A. B. i spotkawszy matkę, bez żadnych ogródek powiedział: „Twoj syn budjet wisjet"". Można sobie wyobrazić straszne przerażenie matki.

Zrobiono rewizję, ale ostrożności były zachowane i żadne dokumenty nie ośmieliły się być w mieszkaniu. Nic nie znaleziono i A. B. nie wzięto. Okazało się później, że u jednego z Konarszczyków, nazwiskiem K., znaleziono spis członków, gdzie było nazwisko A. B. Ale ponieważ nie dowiedziono K., że to spis dla organizacji wojskowej, pozostawiono wszystkich spisanych na wolności.

* * *

Nie pamiętam w którym roku, ale pani T. zorganizowała Kółko Ziemianek w D., a niedługo później w Gw., które sama prowadziła. W 1913 roku stryjenka rzuciła się na znacznie poważniejsze zadanie, bo organizowanie szkoły gospodarczej w Sandomierzu. W domu pani S. z udziałem 16 uczennic rozpoczęto pod kierunkiem pani Sp. Szkoła ta przecież kursu nie skończyła, bo go rozbiła wojna.

* * *

Zbliżał się rok 1911 i praca społeczna na naszym odcinku posuwała się stale w rozwoju. Ja, po dziesięciu latach udziału w tej pracy ,zrobiłam sobie przegląd, bilans i krytykę. Zaczęłam odczuwać niezadowolenie z samej siebie, z tej przyczyny, że cała praca zawodowa polegała na wypożyczonych siłach, że się tak wyrażę. Stale musiałam prosić o udział ludzi fachowych na zebrania kółka, bo przecież sama, nie mając pojęcia o fachowej stronie rolniczej, nie umiałam dawać rady. Na zebrania przyjeżdżał pan T., często pan S. z P., czasem p. J. T. z C. i instruktorzy. Co najbardziej mnie gnębiło, to to, że wielu pogadanek sama nie rozumiałam, a już zgnębiło mnie do cna to, że kiedy w pogadance rolniczej A. W. został zagabnięty o bakterie rolnicze, to z całą ścisłością umiejętności mówił o ich znaczeniu w nawozie, a ja nawet nie wiedziałam, że istniała bakteriologia w rolnictwie.

Wtedy powiedziałam sobie z całą stanowczością, że trzeba bezczelności, aby tyle lat siedzieć na stanowisku prezesa kółka rolniczego bez wiedzy rolniczej i zrobiłam sobie murowane postanowienie skończyć rolnictwo. Powiedziane, zrobione. Nie będą pisać ile przewalczyłam, aby się dostać na Studium Rolnicze w Krakowie, bo nie piszę osobistego pamiętnika. Dość, że w roku 1911 rozpoczęłam studia rolnicze w Krakowie.

Kierownictwo kółka rolniczego przejął pan A. Ł. z S. Pan F. Ś. prowadził mleczarnie. Ksiądz proboszcz J. został prezesem kasy i łącznie z F. C. nadawali jej kierunek. Zaś stronę agitacyjną z chłopami zawsze prowadził A. W., któremu w tej pracy nikt dorównać nie mógł, bo z nim chłopi poważnie się liczyli.

W Krakowie byłam pochłonięta zdobywaniem wiedzy fachowej. Z pracą kółka rolniczego w G. miałam łączność tylko w wakacje i w święta.

W Krakowie zapoznałam się z pracą Józefa Piłsudskiego, którego działalność nad formowaniem wojska polskiego miała duży rozwój, choć jeszcze w tym stadium rozbijała się na partyjne grupy: lewicowego „Strzelca“, prawicowe „Drużyny Strzeleckie“, ludowe „Drużyny Bartoszowe“, wreszcie „Sokoła“. Pierwsze trzy były wybitnie organizacjami wojskowymi, ostatnia gimnastyczną. Austriacy pozwalali na polską organizację wojskową, zaś Moskale nie. Dlatego studenci z zaboru rosyjskiego wstępowali do tych organizacji pod pseudonimami.

Wszystka młodzież o duchu niepodległościowym była skupiona bądź w jednej, bądź w drugiej organizacji i wyciągali nieustannie pieniądze na potrzeby uzbrojenia organizacji stzeleckiej. Austriacy dawali broń, ale przecież było wiele innych potrzeb, o które zwracano się do społeczeństwa. W pensjonacie pani M. zbieranie pieniędzy było nieustanne. Pamiętam, stołowało się u niej dwóch Anglików i trzech Francuzów. Francuzi zawsze chętnie dawali, Anglicy z zaciętym protestem nigdy nie dali ani grosza.

Józefa Piłsudskiego, późniejszego Marszałka Polski, uważano za organizatora mocnej ręki, zaś jako agitator wśród studentów występował niejaki S., który na politycznych zebraniach studenckich nieustannie nawoływał do natychmiastowego zbrojnego powstania przeciw Rosji. W podnieceniu agitacyjnym mówił: Jest 15.000 studentów, to tyleż oficerów, skoro wejdziemy do Królestwa milion chłopów stanie pod naszymi sztandarami. Pobijemy najpierw Moskali, później pobijemy Prusy. Nie trudno było sobie myślą uzupełnić, że w trzeciej kolejce szli Austriacy.

Młodzież studencka była porywana tymi nastrojami do zbrojnej interwencji, byli tacy, którzy więcej wierzyli w posłannictwo W. S., jak w planową pracę J. Piłsudskiego. Ja jednak nie mogłam nigdy się dowiedzieć, jak się późniejszy marszałek odnosił do agitacyjnej roboty W. S. Czy uważał go za nierealnego fanatyka, który wcześniej czy później przegada się i spotka z odpowiedzialnością austriacką, czy też przy przygotowywaniu roboty podstawowej może na rękę Mu był człowiek, który porywał młodzież i tym przysparzał członków strzeleckich do Jego przyszłych planów. Ja, która już miałam dziewięcioletnie doświadczenie współżycia z wsią, słuchałam i stawiałam sobie zapytanie: „Skąd przybył człowiek, który wierzy, że milion nierozbudzonych do miłości Ojczyzny stanie, aby kłaść głowę dla zrzucenia jarzma ciemiężców? Kto mu wpoił wiarę, że chłop polski już zapomniał przeszłości i osobowej niewoli? że ten, dla którego w przeszłości ojczyzna była nie matką ale macochą, pójdzie bez ewolucyjnej przemiany myśli i odrodzenia jej, wierząc jeszcze, że macochę poruszy z grobu i kajdany pańszczyzny przywdzieje na nowo?“

W niedorzeczną możliwość przywrócenia pańszczyzny nie wierzył tylko odsetek ludzi skupionych przy kulturalnych placówkach. Większość na terenie ziemi sandomierskiej nie tylko wierzyła, ale jeszcze wpajała wiarę, że każda placówka kółka rolniczego, to pla-

cówka wciągania chłopów w pańskie sieci dla przywrócenia pańszczyzny. I nikt im tego absurdu nie był zdolny wybić z głowy.

Zabierałam głos w tej sprawie i mówiłam: „Po co się łudzić i w błąd wprowadzać, który się może pomścić za wiarę w nieprawdopodobieństwo w zdecydowanej chwili. Chłopi masowo nie pójdą". „Pójdą", odpowiadali strzelcy. Staniemy na czele milionowej armii o niepodległość Polski i zwyciężymy". „Pójdą jednostki — powiedziałam. — A to będzie znikoma garstwa wobec zamierzonego celu. Aby poszły masy, trzeba albo wielkiego politycznego wstrząsu, albo długiej ewolucji, przy ogromnej uświadamiającej pracy. Przemiany psychiczne nie czynią się na poczekaniu". Powiedziano mi, że się w tych sprawach nie orientuję.

* * *

Patrzyłam na polityczną walkę Strzelca z Drużynami Strzeleckimi. Snać w polskiej naturze już leży to, że to, co ja robię, musi być lepsze, od tego, co robi mój bliźni; co więcej, to „Ja" nie pozostawi bliźniego w wolności czynienia tego, czego on chce. „Ja" zmusza bliźniego do tego, aby robił co „Ja" chcę, a jeśli nie chce, wytaczam mu walkę, choćbyśmy szli planowo w końcu do jednego celu. Takie miałam wrażenie z tej walki Strzelca i Drużyn Strzeleckich.

Jedna i druga organizacja skupiała ludzi, którzy mieli za zadanie „Niepodległość Polski". Ale jedna chciała ją wywalczyć inaczej, a druga inaczej. Zdarzyło się raz zajście, które o mały włos nie wywołało rozlewu krwi. Z Wiednia przyszło rozporządzenie do organizacyj strzeleckich, aby na oznaczony termin stawiły się tam na przegląd wojskowy. Strzelec uznał, że otrzymując broń od Austriaków, trzeba stawić się, zaś Drużyny Strzeleckie wychodziły z założenia, że Austriacy nie mają prawa mieszać się w niepodległościowe sprawy Polski i nic ich ćwiczenia strzeleckie nie powinny obchodzić, to też postanowili odmówić. Strzelec wysłał na oznaczony dzień swoją delegację. Wieczorem ruszano z dworca kolejowego. Drużyny Strzeleckie przyszły na stację, ale w celu robienia szykan. Gdy Strzelec siadał do pociągu, Drużyny zaczęły gwizd i kocią muzykę. Strzelec nastawił broń do strzału. Jedynie takt komendanta Strzelca zapobiegł zajściu, które by mogło wywołać przykre następstwa.

Dzieliłam się więc wszystkimi wiadomościami z naszymi kółko-

wiczami, jednak tak byłam pochłonięta pracą, że na udział w pracy społecznej w Krakowie nie miałam czasu.

Waliłam trud za trudem. Po trzy razy stawałam do egzaminów. Gdy przechodziłam nieraz około gmachu uniwersytetu, zdawało mi się, że gdybym wbiła zęby w mur gmachu, tobym go łatwiej rozgryzła, niż umysłem objęła zadanie. Ale mimo wszystko pchałam naprzód.

Powoli zbliżał się rok 1914.

* * *

Robiliśmy wszystko legalnie. Na niczym nas Moskale przyłapać nie mogli. Unikałam narażania siebie i kółka. Wiedziałam bowiem, że dostanie się do cytadeli daje chwałę męczennika za narodowe sprawy, ale przerywa pracę, którą żółwim krokiem po cichu można było pchać. Wszystkie nasze nielegalności, nie wypływały na Boże światło, ale się zamykały w zwartej jedności tej grupy ludzi, którzy się skupiali przy tej robocie.

Często jednak myślę dziś, po trzydziestu trzech latach, jak się to stało, że jednak w gromadzie takiej różnorodnych ludzi, na niczym przyłapać nas nie mogli. Co była legalne, zaprzeczyć nie mogli. Nielegalności nikt nie zdradził, a duch z przywalonej rosyjskością myśli coraz bardziej wyzwalał się ku wyżynom pragnienia wolności. Ale duch dla Moskali był nieuchwytny.

Nadszedł sierpień 1914 roku.

* * *

K R O N I K A

ZAKŁAD HISTORII SPOŁECZNEJ I GOSPODARCZEJ UNIWERSYTETU J. K. WE LWOWIE.

Powstanie Zakładu Historii Społecznej i Gospodarczej Un. J. K. we Lwowie łączy się z faktycznym objęciem katedry tego przedmiotu przez prof. Franciszka Bujaka w październiku 1921 r. Wtedy Zakład otrzymał lokal i skromny zasiłek na zapoczątkowanie biblioteki, której właściwą podstawą stało się pozyskanie znacznej ilości dubletów z Biblioteki Uniwersytetu J. K., z Biblioteki b. Wydziału Krajowego i Biblioteki Jagiellońskiej oraz zdeponowanie przez kierownika około 500 tomów z własnej biblioteki do użytku pracowników Zakładu.

Rozwój Zakładu pod względem zbiorów, pracy naukowej i wydawniczej do końca r. 1930/31 przedstawił dr Stanisław Hoszowski w „Kronice Seminarium Historii Społecznej i Gospodarczej U. J. K. za pierwsze 10 lat istnienia", drukowanej w „Studiach z Historii Społecznej i Gospodarczej", Lwów 1931, str. 565—595. Zakład posiadał wtedy 5 pokoi, 2.660 dzieł w 5.011 tomach, 7 atlasów i 878 map. Korzystało z niego przeciętnie rocznie 24-34 studentów pracujących w Seminarium i 30-45 odbywających ćwiczenia wstępne pod kierunkiem profesora, asystenta młodszego oraz jego zastępcy. Dopiero w r. 1930/31 Zakład uzyskał asystenturę starszą, która wskutek habilitacji asystenta została w r. 1936 zamieniona na adiunkturę. W ostatnich latach liczba studentów pracujących w Zakładzie uległa zmniejszeniu, mniej więcej do połowy, natomiast wzrastała stale liczba magistrów i doktorów pracujących w ścisłym związku z Zakładem.

Do końca r. szk. 1936/37 Biblioteka powiększyła się do 4.032 nrów w 8.160 tomach, nie licząc depozytów, liczba map doszła do 25 atlasów i 1.105 sztuk map, lokal zaś powiększył się do 6 pokoi, ale okazuje się obecnie zbyt szczupły.

Metoda prowadzenia ćwiczeń i seminarium została szczegółowo przedstawiona przez dra S. Hoszowskiego w wspomnianej wyżej Kronice, zostały tam nawet wymienione tematy prac. Później metoda nie uległa zmianie. Celem jej jest zaznajomienie studentów z metodą historyczną i statystyczną, a także do pewnego stopnia i z geograficzną. Zwraca się przy tym uwagę na znajomość obcych języków. Studenci otrzymują dosyć rozległe tematy, w których mają się zorientować, ale później mają możność wykonania ich w ciaśniejszych granicach.

Kierunek pracy naukowej Zakładu wskazują dotychczasowe tomy „Badań z dziejów społecznych i gospodarczych", które zaczęły wychodzić w r. 1925. Jako cel zasadniczy założył sobie kierownik Zakładu stworzenie podstaw dla

badań nad przeszłością społeczną i gospodarczą Polski. Ponieważ Polska jest od średnich wieków krajem rolniczym, pozostającym w żywych stosunkach wymiennych z innymi krajami, przeto historia społeczno-gospodarcza Polski musi się opierać na znajomości przebiegu zjawisk przyrodniczych, które wpływały na przebieg życia gospodarczego kraju, a więc należało opracować 1) kronikę klęsk elementarnych, a raczej a) kronikę zjawisk przyrodniczych wpływających na stan urodzajów rolniczych, b) stan zdrowotny ludności i zwierząt domowych, c) zniszczenia wojenne i d) pożary; razem stanowią one najlepszą wskazówkę rozwoju koniunktury gospodarczej kraju. Drugim czynnikiem, oświetlonym po części już w kronice klęsk elementarnych, jest 2) stan i ruch ludności, tudzież 3) rozwój osadnictwa, pojętego przede wszystkim jako zmiana między rozmiarami uprawnych i nieuprawnych przestrzeni kraju. Wreszcie ostatnim czynnikiem jest 4) historia cen.

Obok tego nasuwały się oczywiście i inne zagadnienia, wynikające ze związku z miejscem działalności naukowej tj. Lwowem, a więc takie tematy, które dają się opracować na podstawie miejscowych wydawnictw historycznych (jak Akta Grodzkie i Ziemskie z Archiwum Bernardyńskiego) i miejscowych zbiorów lwowskich (jak Archiwum Państwowe, zawierające źródła z czasów zaboru austriackiego, Archiwum m. Lwowa, rękopisy Ossolineum i innych instytucyj).

Zdawano sobie sprawę, że każde z wysuniętych na czoło wielkich zagadnień można wykonać przy pomocy dużych zespołów pracowników naukowych, należycie przygotowanych i mogących pracować także w innych ośrodkach naukowych (archiwach). Już pierwsze lata pracy we Lwowie przekonały kierownika, że w młodzieży tutejszej można obudzić zapał do pracy naukowej i użyć jej do wykonania powyższych zamierzeń, jeżeli zapewni się jej na pewien czas byt przez udzielenie stypendiów. Walną pomoc w wykonaniu tych zamierzeń naukowych stanowiła przyjacielska życzliwość Czcigodnego Pana Stanisława Michalskiego, który jako dyrektor departamentu Min. W. R. O. P. udzielił Zakładowi pierwszych zasiłków na wydawanie „Badań z dziejów społecznych i gospodarczych“, a później, jako dyrektor Funduszu Kultury Narodowej, nie szczędził stypendiów dla uczni.

Wspomnieć też należy, że przez kilka lat uczniowie pracujący w tym Zakładzie korzystali z zasiłków udzielonych przez Fundację Rockefellera na badania historii cen. Nie mniej na druk kilku prac o cenach, jak również i na kilka tomów „Badań“ udało się uzyskać zasiłki od instytucyj samorządowych, a w dwóch wypadkach od Banku Polskiego i od Związku Rodzinnego Zamoyskich. W zamian za to młodzież dała tyle ofiarnej, często długoletniej pracy, że nieraz wzbudzała szczery podziw. Zadanie kierownika ograniczało się później właściwie do zabiegów o środki i do zachęty, budzenia wiary we własne siły młodzieży oraz w sens i pożytek podejmowanej przez nią pracy, słowem do starania, ażeby zarówno praca młodzieży jak i środki zdobyte na umożliwienie tej pracy były wyzyskane jak najlepiej.

Rozwój pracy w Zakładzie postępował w coraz żywszym tempie. Mimo trudności w uzyskaniu przez uczniów posad w szkolnictwie średnim i w ogóle

braku uznania dla studiów historycznych w zakresie historii społecznej i gospodarczej, tak w społeczeństwie jak i u kierowników instytucyj naukowych, rozwijał się wśród wychowanków Zakładu duch prawdziwego koleżeństwa i solidarności prawie korporacyjnej. Umożliwiło to prof. F. Bujakowi w r. 1931 rozpoczęcie wraz z prof. J. Rutkowskim wydawania „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych", zaś w r. 1932 „Biblioteki Dziejów i Kultury Wsi". W związku z tymi wydawnictwami zaczęły się odbywać posiedzenia naukowe doktorów i magistrów historii społecznej i gospodarczej, które trwały przez 2 lata (1933/34 i 1934/35) i doprowadziły do zawiązania przy Wydziale historyczno-filozoficznym Towarzystwa Naukowego we Lwowie „Sekcji historii społecznej i gospodarczej", która rozpoczęła swoją działalność w październiku 1935 r.

Wyniki dotychczasowej pracy są następujące:

1) Kronika klęsk elementarnych; dotychczas ogłoszone zostały 3 tomy, tj. Kronika za lata 1450-1586 (2 tomy), opracowana przez A. Walawendera, który torował drogę swoim następcom, oraz Kronika za lata 1648-1697. Wkrótce będą ukończone tomy obejmujące lata 1200-1450, 1587-1647, 1698-1800. Kronika klęsk elementarnych b. Galicji 1772-1848 została już oddana do druku. Pozostaje do opracowania Kronika od r. 1801 na obszarze ziem polskich poza b. Galicją.

2) Historia cen; program jej oparty został na opracowaniu 6 miast, tj. Lwowa, Krakowa, Lublina, Warszawy i Poznania oraz Gdańska. Obecnie program ten został rozszerzony, albowiem rozpoczęto opracowanie cen Wilna i postanowiono opracować ceny Torunia, dwóch ważnych ognisk życia gospodarczego, dobrze w stosunku do poprzednich, rozmieszczonych pod względem geograficznym. Dotąd ogłoszono drukiem: Ceny Lwowa (2 tomy), obejmujące lata 1520-1914, opracowane przez St. Hoszowskiego, które się stały wzorem dla następnych opracowań; Ceny Krakowa (2 tomy) za lata 1369-1795; Ceny Gdańska (2 tomy) za lata 1500-1815; Ceny Warszawy (2 tomy) za lata 1540-1815; Ceny Lublina 1569-1795. Przygotowany do druku jest zeszyt obejmujący ceny Lwowa za lata 1400-1520, w opracowaniu są ceny Krakowa za lata 1796-1914 i ceny Warszawy 1816-1914, również i ceny Lublina 1796-1914 są w przygotowaniu. Ceny Poznania 1490-1815 są na ukończeniu, pozostaje jeszcze do opracowania okres 1816-1914. Ceny Gdańska w czasach wcześniejszych nie dadzą się opracować z powodu braku materiałów, a czasy późniejsze nie są objęte naszym programem. Po ukończeniu zamierzonych opracowań szczegółowych należy podjąć ich syntezę, obejmującą całokształt historii cen w Polsce.

Oba zagadnienia, tj. kronika klęsk elementarnych i historia cen są tak daleko posunięte, iż można wyrazić nadzieję, że w ciągu lat kilku będą doprowadzone do pomyślnego końca.

3) Historia zaludnienia została rozpoczęta pracą T. Ladenbergera o zaludnieniu Polski w początkach panowania Kazimierza W. i dwoma jego pracami dotyczącymi zaludnienia diecezji krakowskiej i przemyskiej (tej ostatniej wspólnie z W. Kramarzem) w końcu XVIII w. oraz pracą W. Kramarza o zaludnieniu Przemyśla w latach 1521-1921 (drukowaną w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu). Historii ludności m. Lwowa do-

tyczą 2 prace, z których praca A. Gilewicza dała wzór opracowania przyjęć do prawa miejskiego. Obecnie podjęto na wzór Włoch systematyczną inwentaryzację źródeł do historii zaludnienia Polski zaczynając od zbiorów we Lwowie, Krakowie i Wilnie. Na ukończeniu jest opracowanie zaludnienia m. Lwowa od końca XVI w. do 1880 r. Znacznie posunięte jest opracowanie zaludnienia m. Brzeżan i okolicy przy zastosowaniu metody kart indywidualnych. Rozpoczęto dalej opracowanie zaludnienia powiatów podolskich oraz podjęto ważną pod względem naukowym ocenę krytyczną wartości spisów pogłównego z ostatniej ćwierci XVII w. na gruncie źródeł do pogłównego Ziemi Sanockiej. Opracowanie historii zaludnienia Polski będzie wymagało długich lat pracy i sporej ilości ludzi.

4) Historia osadnictwa została już także poważnie zapoczątkowana pracą F. Persowskiego o osadach na prawie ruskim, polskim, niemieckim i wołoskim w Ziemi Lwowskiej oraz pracami o zmianie krajobrazu w Wielkopolsce i Ziemi Lwowskiej K. Hładyłowicza, w dorzeczu średniego Sanu, tudzież o osadnictwie Ziemi Chełmińskiej w średnich wiekach. Wymagają uzupełnienia przeprowadzone już studia o osadnictwie Kujaw, Ziemi Łęczyckiej, Z. Sieradzkiej, Z. Krakowskiej i Z. Sanockiej. Do druku idzie obecnie praca o osadnictwie w b. Galicji za cesarza Józefa II. Ażeby w ten sam sposób opracować całość ziem polskich, trzeba przeprowadzić kilkadziesiąt podobnych studiów, nie wątpię jednak, że będą się one szybko mnożyły i pod względem metodycznym doskonaliły, ponieważ istnieje do nich duże zainteresowanie nie tylko u nas, ale i w całej Europie.

W końcu należy tu wymienić grupę prac z geografii historycznej, poświęconych przełęczom karpackim i sudeckim, jako strefom komunikacyjnym i osadniczym, z których tylko jedna została dotąd wydrukowana.

Badania rozwoju osadnictwa stanowią ważne uzupełnienie badań rozwoju zaludnienia, ponieważ pozwalają nam one spojrzeć głębiej wstecz, w średnie wieki, gdy nasze źródła demograficzne zaczynają się dopiero w końcu XVI w.

5) Jedną z najwcześniej podjętych seryj są prace dotyczące kredytu ziemiańskiego i kontraktów lwowskich. Ogłoszono ich dotąd trzy, a czwarta jest w toku. Pierwsza, programowa, M. Ungeheuera, dotyczy Ziemi Przemyskiej w XV w., a druga Ziemi Lwowskiej w XVII w., dwie zaś ostatnie tej samej Z. Lwowskiej w XVIII w. Należałoby jeszcze przeprowadzić przynajmniej cztery takie studia dla Z. Lwowskiej od XV do pierwszej połowy XVII w. Osobno stoi pokrewna treścią praca o „Mons pietatis w Łowiczu", pióra J. Warężaka.

6) Serię studiów poświęconych wielkiej własności ziemskiej, rozpoczął S. Inglot pracami o rozmiarach uposażenia biskupa krakowskiego w połowie XV w. i biskupa wrocławskiego na początku XVI w.; po nich przyszło opracowanie rozwoju uposażenia arcybiskupa gnieźnieńskiego aż do początków XVI w. przez J. Warężaka, dalej praca o działalności gospodarczej Lwa Sapiehy na przełomie XVI i XVII w., o takiej że działalności arcybiskupa Jana Łaskiego na początku w. XVI, przygotowywana obecnie do druku, wreszcie doniosła praca A. Tarnawskiego o stworzeniu dwóch wielkich posiadłości ziemskich (Zamojszczyzna i Szarogrodczyzna na Podolu) przez kanclerza Jana Zamoy-

skiego. Gospodarka folwarczna średniej szlachty w końcu XVIII i na początku XIX w. przedstawiona jest w dwóch pracach mniejszych.

7) Serię prac poświęconych historii włościan otwierają studia A. Gilewicza o przygotowaniach do rewolucji chłopskiej w Polsce w latach 1767-9, R. Rozdolskiego o wspólnocie gminnej w b. Galicji wschodniej oraz Fr. Kąckiego o działalności społeczno-politycznej ks. S. Stojałowskiego. Duża rozprawa o kwestii włościańskiej w literaturze politycznej pomiędzy 1846 a 1864 r. jest gotowa do druku, praca zaś o stosunkach poddańczo-pańszczyźnianych w Galicji w latach 1772-1848, obliczona na 3 tomy jest już daleko posunięta.

Studia nad historią włościan podejmowane we Lwowie ograniczają się z natury na razie do terenu b. Galicji, ale trzeba przyznać, że jest to zakres bardzo obszerny.

8) W końcu wymienić należy jeszcze kilka prac nie wiążących się na razie w serie i stojących dotychczas osobno, ale mających wysoką wartość naukową. W pierwszym rzędzie należy tu praca R. Zubyka o finansach m. Lwowa w latach 1624-35, T. Lutmana o handlu Brodów w okresie wolnego miasta w latach 1773-1880, S. Pazyry o rozwoju miast na Mazowszu od XIII do początku XX w., która już została przygotowana do druku, oraz studia nad miarami i wagami w Polsce w czasach nowożytnych, które zapewne zostaną wkrótce wydrukowane.

Osobno należy podnieść fakt, iż trzech wybitnych uczonych zajmujących katedry uniwersyteckie, a należących do najstarszych uczniów prof. F. Bujaka z czasów jeszcze krakowskich, mianowicie prof. R. Grodecki, prof. K. Dobrowolski i prof. R. Rybarski, przesłało swe prace celem umieszczenia ich w „Badaniach", dając tym dowód wierności dla historii społecznej i gospodarczej oraz przyjaźni dla dawnego przewodnika. Prof. R. Grodecki dał pracę o początkach immunitetu w Polsce, prof. R. Rybarski o kredycie i lichwie w ekonomii samborskiej w XVIII w., która to praca łączy się z serią prac poświęconych kredytowi, prof. K. Dobrowolski zaś pracę o najstarszym osadnictwie na Podhalu, która podobnie jak inna jego praca o historii wsi Niedźwiedzia (drukowana w Studiach z historii społecznej i gospodarczej 1931) łączy się z historią osadnictwa.

Powyższy pobieżny przegląd wskazuje, że zasięg zainteresowań naukowych Zakładu Historii Społecznej i Gospodarczej U. J. K. jest istotnie dosyć rozległy tak pod względem chronologicznym, jak przestrzennym, jak wreszcie rzeczowym, choć oczywiście cały szereg dziedzin historii społecznej i gospodarczej, jak stosunki miejskie, górnictwo i przemysł, skarbowość państwowa i opieka społeczna pozostały na boku. Różne tego były powody: co do historii stosunków miejskich to powodem była przede wszystkim ta okoliczność, że równocześnie pracował we Lwowie na tym polu z wielkim znawstwem i zapałem śp. prof. Jan Ptaśnik i jego Zakład, a co do skarbowości, to ta okoliczność, iż źródła do niej skupione w Warszawie były niedostępne dla studentów lwowskich.

W przeglądzie niniejszym nie omówiono szczegółowo ani metody ani wyników podejmowanych prac. W „Badaniach" położony jest nacisk przede wszystkim na pilne wyszukiwanie i rejestrowanie źródeł, na sumienne stwierdzanie i porządkowanie faktów oraz na ich sumowanie czyli wstępne opracowanie. Syn-

teza, konstruowanie obrazu przeszłości, musiało z natury rzeczy leżeć na dalszym planie, bo uważano za właściwsze, aby początkujący uczniowie pozostawiali syntezę bardziej doświadczonym badaczom, albo podejmowali ją dopiero pogłębiwszy wiedzę i wyćwiczywszy umysł dalszymi studiami. W każdym razie ze względu na wielką rozmaitość zagadnień nie można było stosować jakiejś jednej metody, bo niemal każdy rodzaj zagadnień oraz źródeł wymagał odmiennego ujmowania. Zawsze zalecano uczniom tylko krytycyzm, dostosowany ściśle do rozporządzalnych źródeł i do przedmiotu badania, tj. do kategorii zjawisk badanych, wskazując przy tym także na konieczność poznania tych zjawisk od strony praktycznego życia dzisiejszego i od strony dzisiejszej teorii ekonomicznej czy socjologicznej przed przystępowaniem do opracowania rozwoju historycznego.

O ile chodzi o zbieranie wyników poszukiwań naukowych, zalecano zawsze podejmować je na podstawie skrupulatnego liczenia i ważenia faktów, słowem zalecano ocenę statystyczną zamiast oceny „na oko", czyli kierowania się impresjami. Zalecano to nawet w takich wypadkach, w których na pozór takie traktowanie jest zbyteczne, miano bowiem przekonanie, że osądy takie są zawsze pewniejsze.

Wartość prac wykonanych w Zakładzie Historii Społecznej i Gospodarczej U. J. K. jest oczywiście nierówna. W jednych krytyka wytknęła już błędy, w innych wytknie je w przyszłości, należy jednak mieć przekonanie, że w każdej pozostanie zasadniczy zrąb pożyteczny dla dalszych badań naukowych. W każdym razie rzetelne usiłowanie przysłużenia się nauce polskiej przyświecało zarówno kierownikowi Zakładu jak i jego pełnym zapału młodym współpracownikom.

ZAKŁAD EKONOMII ROLNICZEJ UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO W WILNIE.

Powołanie do życia Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. zaszło w 1929 roku pod kierunkiem prof. dr Witolda Staniewicza. Działalność Zakładu zmierza w trzech zasadniczych kierunkach: a) prace naukowo-badawcze i nauczanie, b) kierowanie pracami inżynierskimi studentów rolnictwa specjalizujących się w zakresie ekonomii rolniczej i polityki agrarnej i c) działalność wydawnicza.

Nauczanie, zgodnie z programem studiów akademickich na U. S. B., obejmuje wykłady i ćwiczenia z ekonomii rolniczej, polityki agrarnej, taksacji i kalkulacji rolniczej, organizacji gospodarstw oraz rachunkowości rolniczej.

Zainteresowania Zakładu w dziedzinie naukowo-badawczej obejmują szeroki zakres wszelkich zagadnień gospodarczych i ustrojowych rolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem terenu województw wschodnich. Wyrazem tych zainteresowań są ogłaszane drukiem w serii prac Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. prace naukowe oraz inne publikacje jego kierownika, docentów i pomocniczych sił naukowych. Obok tego, za pośrednictwem kierownika Zakładu i jego pomocniczych sił naukowych Zakład bierze czynny udział w pracach badawczych szeregu instytucyj naukowych, jak Wydział Ekonomiki Rolnej Instytutu Puławskiego,

Instytut Gospodarczy Ziem Wschodnich, Instytut Socjologii Wsi S. G. G. W., Instytut Kultury Wsi i Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej.

W roku bieżącym (1937) kierownik Zakładu, prof. dr Witold Staniewicz, na zaproszenie Deutsche Gesellschaft zum Studium Osteuropas wygłosił w Berlinie referat p. t. „Das Agrarproblem Polens“. Poza tym brał udział w XVII Międzynarodowym Kongresie Rolniczym w Hadze, na którym był jednym z wiceprzewodniczących oraz jako sprawozdawca generalny w Sekcji I wygłosił referat „Le développement de l‘enseignement des sciences économiques agricoles dans les ecoles superières d‘agriculture“. Pracownicy naukowi Zakładu wraz z jego kierownikiem wzięli czynny udział w I Naukowo-Sprawozdawczym Zjeździe poświęconym Ziemiom Wschodnim, na którym asystent Zakładu inż. Eugeniusz Mejer wygłosił referat „Gospodarcze i społeczne skutki scalenia gruntów w woj. poleskim“.

Zakład Ekonomii Rolniczej kieruje pracami inżynierskimi studentów specjalizujących się w ekonomii rolniczej i polityce agrarnej. W ostatnim roku akademickim wykończonych zostało 9 takich prac z zakresu spółdzielczości, analizy rynków zbytu, ekonomiki przetwórstwa itp. Obecnie w trakcie opracowywania jest 12 dalszych prac inżynierskich.

Zakład Ekonomii Rolniczej ogłosił dotąd drukiem w serii swych wydawnictw następujące prace: 1) Sowiński M.: Zakres i zadania nauki ekonomii rolniczej (1934); 2) Kohutek L.: Dobra Wielkie Soleczniki (1934); 3) Perzanowski: Wilno jako rynek zbytu ziemiopłodów (1935); 4) Kremer B: Zaopatrzenie m. Wilna w mleko (1935); 5) Staniewicz W.: Studia rolnicze w dawnym uniwersytecie wileńskim (1934); 6) Amberg W.: Spółdzielnia mleczarska w Plissie (1936); 7) Kraużlis M.: Ruch spółdzielczy w Państwie Litewskim (1936); 8) Bortkiewiczówna A.: Wilno jako rynek zbytu masła (1936); 9) Ryży A. i Symonowicz S.: Przetwórnia mięsna w Wołkowysku. (1937); 10) Mejer E.: Gospodarstwa powstałe w wyniku przebudowy ustroju rolnego w woj. wileńskim, nowogródzkim i poleskim w świetle cyfr z r. 1930/31 (1936); 11) Romanowski H.: Ogólne uwagi o organizacji gospodarstw chłopskich (1937); 12) Staniewicz W.: Zagadnienie melioracji Polesia (1937). W przygotowaniu do druku znajdują się prace: Lepieszkiewicz Z.: Komasacja na Wołyniu; Cechnowiczówna C.: Monografia żeńskiej Szkoły Rolniczej w Antowilu — i Swatko A.: Wilno jako rynek zbytu nasion oleistych.

Poza serią prac Zakładu wydano: Salit S.: Kolonia Izaaka, wieś pow. sokólskiego (Warszawa 1934); Sowiński M.: Książka kontroli preliminarzowej dla gospodarstw folwarcznych cz. I i II (Warszawa 1935); Odlanicki-Poczobutt S.: Województwo Nowogródzkie (Wilno 1936). Ponadto opracowane zostały w Zakładzie przez B. Kremera materiały z badań ekonomicznych rynku lokalnego w Ejszyszkach pow. lidzkiego („Rolnictwo“ 1936) oraz wykonana została rozprawa doktorska B. Kopcia: Polska emigracja sezonowa do Łotwy.

Wyniki swej pracy naukowej i badawczej ogłaszają poza tym współpracownicy Zakładu w formie artykułów w periodycznej i codziennej prasie krajowej i zagranicznej.

Wykonane już i obecnie wykonywane prace inżynierskie dotyczące tema-

tów społecznych obejmują: Obuchowicz K.: Obuchowicze, wieś szlachecka powiatu grodzieńskiego; Zasim F.: Wieś Szenie powiatu prużańskiego; Charmańska Z.: ż. Szkoła Rolnicza w Różance; Mełamed D.: M. Szkoła rolnicza w Antonowie; Sopoćkówna B.: ż. Szkoła Rolnicza w Kukowie; Tyszkiewicz A.: Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Wilnie; Choniawko C.: Spółdzielczość mleczarska w powiecie dziśnieńskim; Snarska H.: Spółdzielnia Mleczarska w Dzikuszkach; Bejnar W.: Spółdzielnia Mleczarska w Leonpolu; Pakulówna T.: Spółdzielnia Mleczarska w Daugieliszkach.

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE UNIWERSYTETU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

Seminarium Socjologiczne U. J. P. istnieje od 1934 roku. Kierownikiem Seminarium jest prof. dr Jan Stanisław Bystroń, zaś adiunktem Seminarium do 30.XI.1936 roku był doc. dr J. Chałasiński, od 1.XII.1936 doc. dr Stanisław Ossowski. Ćwiczenia seminaryjne prowadzą prof. Bystroń, doc. J. Chałasiński i doc. S. Ossowski. Zakres ćwiczeń obejmuje różne dziedziny socjologii, zarówno rozważania nad teoretycznymi podstawami socjologii, jak metodyką badań terenowych.

W lecie 1936 roku rozpoczęte zostały badania nad wsią małopolską, prowadzone pod kierownictwem doc. J. Chałasińskiego przy udziale zgórą 20 osób. W wyniku tych badań opublikowane zostały dotychczas następujące rozprawy: Józef Chałasiński: Emigracja jako zjawisko społeczne, Maria Gliwicówna: Drogi emigracji, Tadeusz Makarewicz: Emigracja amerykańska a macierzysta grupa parafialna, Józef Chałasiński: Związek z parafią a świadomość narodowa emigranta oraz Krystyna Duda-Dziewierz: Emigracja a społeczna topografia wsi.

Ostatnia praca jest częścią większej całości p. t. „Wieś małopolska a emigracja amerykańska", która ukaże się drukiem w ciągu najbliższych miesięcy. Wszystkie te opracowania ukazały się w „Przeglądzie Socjologicznym", przy czym cztery pierwsze w tomie IV, z. 3—4 1936, a piąta w tomie V, z. 1—2 1936.

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO W WARSZAWIE.

Założycielom Instytutu, który powstał na początku 1920 roku, przyświecała myśl stworzenia niezależnej placówki naukowej, która byłaby warsztatem badań życia społecznego we wszelkich jego przejawach oraz skupienia przy tej placówce pracowników naukowych, pragnących wynikami swych badań przyczynić się do naprawy ustroju społeczno-gospodarczego.

Zgodnie ze statutem, celem Instytutu jest działalność zmierzająca do oparcia gospodarstwa społecznego w Polsce na podstawach naukowych. Dla osiągnięcia tego celu Instytutut: a) prowadzi studia i badania nad teoretycznymi zagadnieniami społecznymi i gospodarczymi, wykonywa prace z zakresu polityki ekonomicznej i społecznej oraz ogłasza drukiem wyniki swoich prac, organizuje wykłady, odczyty itp.; b) opracowuje projekty dotyczące prawno-państwowego regulowania oraz organizowania życia społeczno-gospodarczego; c) udziela pomocy naukowej instytucjom społecznym i zawodowym; d) współdziała z pokrewny-

mi instytucjami polskimi i zagranicznymi w zakresie wyżej wymienionych zadań.

Jakkolwiek Instytut Gospodarstwa Społecznego od chwili swego założenia doceniał wagę zagadnień rolnych wśród innych problematów ekonomicznych i społecznych współczesnej Polski, tym nie mniej aż do roku 1926 nie miał możności przystąpić do zorganizowania planowych badań w tej dziedzinie. Co prawda już w 1922 roku Instytut wydał przyczynek E. Szturm de Sztrema: Samowystarczalność Polski pod względem zbożowym, była to jednak praca poniekąd oderwana od całokształtu działalności badawczej, którą zaczynał organizować Instytut i z tego względu nie pociągnęła za sobą dalszych opracowań poświęconych rolnictwu.

Właściwym początkiem działalności badawczej Instytutu w zakresie problemów wiejskich jest zorganizowanie Sekcji Drobnych Gospodarstw.

Sekcja Drobnych Gospodarstw powstała w drugiej połowie 1926 roku z inicjatywy grona osób, które pragnęły utworzyć komórkę badawczą poświęconą zagadnieniom życia gospodarczego wsi. Już od pierwszej chwili założyciele sekcji widzieli konieczność poprowadzenia prac o charakterze dwojakim. Z jednej strony nasuwała się potrzeba prac ściśle badawczych, bądź teoretycznych, bądź związanych z potrzebami państwowej polityki gospodarczej uwzględniającej interesy drobnego rolnictwa, z drugiej strony rozumiano konieczność podjęcia działalności popularyzacyjnej i propagandystycznej, która miała by na celu przygotowanie opinii publicznej do życzliwego przyjęcia i poparcia polityki zgodnej z założeniami Sekcji. Na plan pierwszy wysunięto pracę badawczą, wychodząc z założenia, że dopiero na wynikach badawczej działalności można będzie oprzeć akcję popularyzatorską i propagandystyczną.

Na jednym z pierwszych posiedzeń Sekcji przedyskutowano i przyjęto program pracy wysunięty przez jej przewodniczącego. Program obejmował pięć następujących grup zagadnień: 1) sprawa podniesienia skali wytwarzania drobnego rolnika; 2) sprawa stosunków wymiany (zbytu i zakupów) drobnego rolnictwa; 3) sprawa stosunków kredytowych i prawnych na wsi; 4) sprawa osadnictwa i dokupna ziemi oraz stosunków powstałych przez regulacje rolne; 5) kwestie związane ze znaczeniem i wpływem na warunki egzystencji zarobków pobocznych drobnych rolników.

W myśl powyższego programu Sekcja rozwinęła działalność, organizując całą serię zebrań dyskusyjnych nad referatami w poszczególnych sprawach oraz podejmując badania terenowe w drodze ankiet.

Wśród tematów, którym były poświęcone zorganizowane przez Sekcję zebrania, wymienić należy następujące: a) stosunki kredytowe na wsi; b) wytwórczość zwierzęca jako przeważający kierunek gospodarstw rolnych; c) dzielnice gospodarcze Polski pod względem produkcji i struktury rolnej; d) udział drobnego rolnictwa w bilansie handlowym Polski; e) dotychczasowe wyniki doświadczalnictwa rolnego w sprawie opłacalności zwiększonego nakładu pracy; f) granice dopuszczalnego obciążenia drobnych gospodarstw kredytem długoterminowym, nabywczym i inwestycyjnym; g) sprawa wytwórczości mleka i wytwórczości hodowlanej; h) syndykat; i) sprawa mieszkaniowa na wsi; k) bezrobocie

na wsi; l) doniosłość koncentracji przemysłowej dla rozwoju rolnictwa; m) cele i środki państwowej polityki zbożowej.

Ankietowe badania podjęte przez Sekcję dotyczyły następujących tematów: a) wpływ melioracji na wytwórczość rolną; b) poglądy włościan na niepodzielność gospodarstw wiejskich; c) stosunki kredytowe na wsi.

Z opracowań zainicjowanych przez Sekcję zostały ogłoszone wyniki ankiety o poglądach włościan na sprawę niepodzielności gospodarstw (Władysław Landau) oraz ankiety o stosunkach kredytowych na wsi w województwach środkowych i wschodnich (J. Krzyczkowski i Z. Sobierańska).

Sekcja Drobnych Gospodarstw działała w Instytucie do roku 1932, po czym została zawieszona na skutek braku czasu, bądź wyjazdu z Warszawy najczynniejszych jej członków. Kierownictwo pracami Sekcji spoczywało w rękach jej przewodniczących, którymi byli Juliusz Poniatowski, Leon Żelaski i Teofil Narbutt.

Po zwinięciu Sekcji Drobnych Gospodarstw Instytut nie wyrzekł się swoich planów dotyczących badania problematów wiejskich. Postanowił przecież pójść nieco inną drogą niż przedtem. Mianowicie uznał za konieczne dążyć do uzyskania materiałów możliwie głęboko sięgających w dziedzinę stosunków wiejskich.

Częściowe niepowodzenia, które spotkały parę ankiet na różne tematy, inicjowanych przez Sekcję Drobnych Gospodarstw w latach 1928-30, skłoniły Instytut do wyrzeczenia się prób prowadzenia badań niedostatecznie przygotowanych. Również Instytut uznał za konieczne, o ile chodzi o badania ankietowe względem wsi, skupienie swoich sił na razie na jednej tylko ankiecie. Jako temat dochodzenia wybrano zagadnienie nadmiaru rąk pracy. Badanie właściwe zostało poprzedzone próbną ankietą, przeprowadzoną w 1932 roku w dość wąskim zakresie na terenie jednej z gmin województwa warszawskiego. Doświadczenia próbnej ankiety 1932 roku posłużyły za punkt wyjścia do zorganizowania właściwego badania, którym stała się ankieta 1935 roku .

Ankieta ta, w przeciwieństwie do próbnej, była dochodzeniem o zakresie dość rozległym i to zarówno pod względem zasięgu terytorialnego, jak i zakresu zagadnień podlegających zbadaniu. Ankieta objęła 53 wsi w różnych dzielnicach kraju. Materiały tej ankiety dają możność oświetlania splotu wielu zagadnień związanych z problematem tak zwanego „bezrobocia wsi", a właściwie jej przeludnienia, odpływu ludności wiejskiej do miast i odwrotnie, rozbieżności pomiędzy możliwościami wytwórczymi gospodarstw drobnych a potrzebami spożywczymi rodzin chłopskich itd. Podług szczegółowego planu zamierzono poddać analitycznym dociekaniom całą wiązankę zagadnień, z których część dotąd nie doczekała się była opracowywania w statystyce rolniczej. Pierwsze opracowania oparte o materiały ankiety rolnej Instytutu obejmują zagadnienia struktury agrarnej w związku z zagęszczeniem ludności oraz sprawę podziału ludności bezrolnej na grupy według źródeł utrzymania. Dalsze przyczynki dotyczą zaopatrzenia drobnych gospodarstw rolnych w narzędzia rolnicze oraz badań w sprawie zadłużenia tychże gospodarstw.

Wiosną 1937 roku ukazał się pierwszy tom wyników ankiety p. t. Struktura społeczna wsi polskiej. Tom ten obejmuje, poza przedmową prof. Ludwika Krzywickiego, następujące opracowania: Edwarda Strzeleckiego — Ankieta rolna Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Konstantego Czerniewskiego — Zagadnienia struktury agrarnej, Romana Jabłonowskiego — Ludność bezrolna, Kazimiery Bentlewskiej — Wiejscy procederzyści, renciści oraz pracownicy umysłowi i fizyczni o stałych uposażeniach, wreszcie dodatek zawierający obliczenia w sprawie możliwości akcji parcelacyjnej. W pracach zamieszczonych w tomie „Struktura społeczna wsi polskiej" Instytut Gospodarstwa Społecznego dążył do ujęcia podłoża, na którym rozwija się bezrobocie wiejskie.

Bezpośrednie opracowanie zagadnienia bezrobocia rolnego t. zn. główny przedmiot ankiety Instytutu — sprawa osób „zbędnych" na wsi — wciąż jeszcze znajduje się na warsztacie, przy którym pracuje około dziesięciu osób. Sprawa zbędności w opracowaniach Instytutu, które są obecnie w toku, jest traktowana dwojako. Z jednej strony ujmowane są osoby całkowicie zbędne, które — podług subiektywnej oceny gospodarzy — mogą odejść od gospodarstw; jest to najbliższy odpowiednik pojęcia bezrobotnych miejskich. Z drugiej strony jest badana sprawa wytwórczego zużywania czasu przez całą ludność wiejską i sprawa rozpiętości między ilością czasu rozporządzalnego tej ludności — z uwzględnieniem jej zajęć pobocznych — a ilością czasu potrzebną w gospodarstwach. Zagadnienie to wymagało przeprowadzenia badań nad stopniem chłonności pracy w gospodarstwach rolnych.

Prawie równocześnie z przystąpieniem do prac nad zorganizowaniem ankiety rolnej Instytut postanowił uczynić próbę uzyskania materiałów bezpośrednich o życiu wsi w drodze rozpisania odpowiedniego konkursu na pamiętniki.

Genezą konkursów na pamiętniki było dążenie Instytutu do uzyskania materiałów bezpośrednich, poświęconych opisowi warunków życia w okresie kryzysu, a pochodzących bezpośrednio od jednostek z warstwy przez ten kryzys najbardziej nękanej, mianowicie od bezrobotnych. Wyniki rozpisanego przez Instytut w 1931 roku konkursu na Pamiętnik Bezrobotnego były bardzo obfite Instytut otrzymał prawie 800 odpowiedzi pochodzących z całej Polski. Część plonu konkursu tego została ogłoszona drukiem w oddzielnym tomie p. t. Pamiętniki Bezrobotnych. Powodzenie konkursu na pamiętniki przeprowadzonego wśród bezrobotnych, zachęciło Instytut do ponownego skorzystania z tej metody badania, w celu uzyskania materiałów ze środowiska włościańskiego. W końcu 1933 roku Instytut ogłosił konkurs na Pamiętniki Chłopa. Poparcie udzielone Instytutowi przez organizacje ludowe oraz przez prasę przyczyniło się do powodzenia konkursu. Instytut uzyskał z tego swego badania blisko pół tysiąca rękopisów pamiętnikarskich.

Materiały zawarte w tych rękopisach są niewątpliwie dokumentem nieprzemijającej wartości jako charakterystyka warunków społeczno-gospodarczych, w których żyje i pracuje drobny rolnik w okresie współczesnym. Z całości plonu konkursowego Instytut wybrał 61 pamiętników, przeznaczając je do ogłoszenia drukiem. Spośród tych wybranych pamiętników ogłoszono drukiem 51 w zbiorowym tomie p. t. Pamiętniki Chłopów (Seria I) i 10 w Serii II.

Działalność badawcza Instytutu poświęcona zagadnieniom wsi wiąże się dość blisko z jednym z działów pracy, który Instytut zorganizował dopiero w okresie ostatnich dwu lat. Są to sprawy wychodźtwa: wieś nasza przecież daje główny kontyngent wychodźców i na wieś powraca większość reemigrantów.

Zagadnienia emigracyjne do roku 1935 pozostawały poza obrębem jego planu naukowego. Dopiero w tym roku Instytutowi udało się włączyć do programu swej działalności te kwestie tak niezmiernie ważne dla życia społeczno-gospodarczego Polski. Organizując badania w dziedzinie spraw migracyjnych, Instytut uruchomił pracę stopniowo w kilku kierunkach.

Pierwszym badaniem Instytutu poświęconym sprawie wychodźtwa jest konkurs na pamiętnik emigranta. Konkursem tym Instytut objął wychodźców zamieszkujących Francję, Stany Zjednoczone, Kanadę oraz kraje Ameryki Południowej (Urugwaj, Brazylia, Argentyna, Paragwaj). Plon konkursu stanowi 212 pamiętników, w których jest zawarty bogaty zasób wiadomości i opisów o pracy zarobkowej i życiu naszego wychodźtwa.

Podług poszczególnych krajów pamiętniki otrzymane rozkładają się w sposób następujący:

Europa:	Francja	41
	Belgia	1
	Włochy	1
Afryka	Marokko	2
Ameryka Północna	Stany Zjednoczone	88
	Kanada	32
Ameryka Południowa:	Urugwaj	2
	Brazylia	28
	Argentyna	8
	Paragwaj	1
Od reemigrantów		8
	Razem	212

Pamiętniki emigrantów są obecnie w toku przygotowywania do druku.

Licząc się z koniecznością uzupełnienia wyników, które mógł przynieść konkurs pamiętnikarski, danymi pochodzącymi z badania ankietowego, Instytut podjął dochodzenia terenowe ujmujące zagadnienie emigracji możliwie różnostronnie. A więc jedno z badań traktuje sprawę reemigracji. Są to ankiety przeprowadzone wśród reemigrantów: w 1934 roku w woj. białostockim (wyniki tej ankiety ogłoszono w książce M. Niemyskiej: Wychodźcy po powrocie do kraju) oraz w 1936 roku w woj. poznańskim.

Drugim badaniem jest rozpoczęta w połowie 1937 roku ankieta wśród wychodźców-Polaków zatrudnionych w okręgach górniczych we Francji. Ankieta ta ma na celu dostarczyć materiałów o strukturze społecznej naszego wychodźtwa oraz o warunkach jego życia i pracy.

Wreszcie trzecie badanie dąży do ujęcia sprawy przeobrażeń gospodarczych, społecznych i kulturalnych wsi pod wpływem emigracji z jednej strony, a genezy emigracji na tle warunków życia w środowisku jej pochodzenia, z drugiej. Badanie to jest prowadzone w drodze szczegółowej ankiety na terenie jednej ze wsi w woj. krakowskim.

WYDZIAŁ EKONOMIKI ROLNEJ DROBNYCH GOSPODARSTW WIEJSKICH.

Utworzenie Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego odbyło się na podstawie obwieszczenia Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych z dnia 26.II.1926 r., a więc Wydział Ekonomiki Rolnej rozpoczął już drugie dziesięcio lecie swojej działalności. Jakkolwiek Wydział Ekonomiki jest związany organizacyjnie z Instytutem Puławskim, to jednak w badaniach jest zupełnie samodzielną placówką naukową, a ze względu na wygodę w znoszeniu się z całym krajem mieści się w Warszawie.

Instytut Puławski ma za zadanie: 1) prowadzenie badań naukowych nad rozwojem gospodarstw wiejskich i gałęzi wytwórczości z nimi związanych oraz rybactwa, 2) prace nad przystosowaniem zdobyczy naukowych do warunków przyrodniczych i ekonomicznych Polski. Myśl powołania do życia Wydziału Ekonomiki powstała już w okresie tworzenia Instytutu Puławskiego (1918), a prowadzenie badań nad gospodarstwami wiejskimi uważane było od początku za jedno z jego najważniejszych zadań. Sprawa konieczności uruchomienia wydziału zajmującego się badaniami ekonomicznymi w dziedzinie rolnictwa była poruszana przy różnych okolicznościach (w 1919 r. na Zjeździe Naukowo-Rolniczym w Puławach, w r. 1920 przez prof. S. Moszczeńskiego, w r. 1924 na I Polskim Kongresie Rolniczym w Warszawie), a jej przeprowadzenie zostało przyśpieszone przez wystąpienie w sejmie posłów J. Poniatowskiego i M. Malinowskiego.

Jedną z poważniejszych trudności w organizowaniu Wydziału Ekonomiki był brak jakichkolwiek wzorów w kraju do prowadzenia prac dlań przewidzianych. Szukano ich więc częściowo zagranicą i w tym celu przeprowadzono tam odnośne badania organizacji rolnictwa i instytucyj pracujących nad jego rozwojem, a mianowicie w Szwajcarii, gdzie jeden z pracowników odbył praktykę pod kierunkiem prof. E. Laura, oraz w Danii i Belgii, a później również w Austrii i Czechosłowacji. Obecnie Wydział Ekonomiki również utrzymuje łączność z podobnymi zakładami badawczymi zagranicznymi, jako też jest odwiedzany przez cudzoziemców pragnących zaznajomić się z jego organizacją.

Organizowanie Wydziału powierzono prof. F. Bujakowi ze Lwowa, a pod jego kierunkiem „zadaniem Wydziału stało się prowadzenie badań nad ekonomiką małych gospodarstw w celu otrzymania materiałów do pracy nad podniesieniem drobnego rolnictwa do poziomu wymagań nowoczesnych".

W początkach 1930 roku kierownictwo Wydziału Ekonomiki objął prof. dr W. Staniewicz z Wilna. W skład stopniowo dobranego zespołu pracowników naukowych weszli: S. Antoniewski, J. Curzytek, F. Dziedzic, W. Bronikowski,

W. Nowicki, M. Sowiński, później A. S. Broda i ostatnio P. Szewczyk, a przejściowo J. Warężak i T. Janikowski. Poza tym przez pewien czas współpracowali z Wydziałem Ekonomiki: W. Ponikowski i Józef Poniatowski, nie licząc doraźnej współpracy.

Badania prowadzone w Wydziale Ekonomiki ułożyły się stopniowo w kilka grup: 1) opłacalność drobnych gospodarstw (rachunkowość i jej wyniki), 2) organizacja drobnych gospodarstw, 3) obliczanie kosztów wytwórczych w rolnictwie, 4) obroty ziemiopłodami, 5) badania geograficzno-rolnicze, 6) badania w dziedzinie agronomii społecznej, a w dobie kryzysu przybyły 7) badania nad zadłużeniem. Charakteryzuje to równocześnie główne kierunki prac. Ponad to Wydział Ekonomiki prowadzi na miejscu specjalną bibliotekę (około 3.000 tomów) i sekretariat. W miarę potrzeby odbywają się posiedzenia naukowe Wydziału Ekonomiki złożone z pracowników jego, a niekiedy również ze współudziałem współpracowników z poza Wydziału Ekonomiki, dla dyskusji nad projektami prac, sprawozdaniami itp.

Stosownie do wysuniętych poprzednio zadań, przede wszystkim zorganizowano prace badawcze w oparciu o materiały rachunkowe z samych gospodarstw. Zorganizowana rachunkowość objęła sobą gospodarstwa o przestrzeni od 2 do 50 ha rozrzucone po całym kraju. W ostatnich latach rachunkowość rolniczą dla celów Wydziału Ekonomiki prowadzi około 800 gospodarzy ze wszystkich powiatów. Zapiski rachunkowe z drobnych gospodarstw wpływają przez umyślne biura rachunkowe zorganizowane w izbach rolniczych, a prócz tego Wydział Ekonomiki prowadzi dwa własne biura, tj. w Warszawie i Lwowie. Materiały rachunkowe stanowią niezmiernie bogatą kopalnię danych i wiadomości do wielostronnego poznania drobnych gospodarstw.

Obok tego użytkowano i inne materiały, jak statystykę ogólną, opisy stosunków rolniczych i wszelkie nadające się opracowania pokrewne. Uruchomiono też zbieranie danych drogą konkursów i ankiet, które dały ciekawe i cenne wyniki.

Przeprowadzone badania ogłaszane są we własnej Serii Prac Społeczno-Gospodarczych Biblioteki Puławskiej. Dotychczas ukazało się 67 publikacyj, obejmujących sobą wyżej wymienione dziedziny badań. Publikacje te są miarą wyników pracy naukowej Wydziału.

Przechodząc do poszczególnych działów badawczych, zaczniemy od badań nad opłacalnością drobnych gospodarstw. Dział ten jest prowadzony nieprzerwanie przez Jana Curzytka. Gospodarze prowadzący rachunkowość są starannie dobierani, by otrzymać zespół możliwie odźwierciadlający stosunki okoliczne. Z otrzymanych zapisków rachunkowych po uporządkowaniu ich są dokonywane wyciągi i zestawienia, a wreszcie opracowuje się sprawozdanie, które ukazuje się corocznie pod tytułem „Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich". Liczby zawarte tam są układane według wielkości gospodarstw i okolicy ich położenia, a dają pojęcie zarówno o wewnętrznym składzie, spożyciu i powodzeniu gospodarstw, jako też pozwalają na wnioski publiczno-gospodarcze do państwowej polityki gospodarczej. Za rok 1932/3 opracowano sprawozdanie analityczne obejmujące wyniki poszczególnych gospodarstw rachunko-

wych z podziałem na 8 rejonów, a w ich obrębie na 3 typy gleb. Jest to podstawowy materiał do szczegółowego poznania naszych gospodarstw, a zwłaszcza do prac nad ich reorganizowaniem. Z podanych poprzednio materiałów korzystają też pracownicy naukowi z poza Wydziału Ekonomiki, studenci wyższych uczelni rolniczych oraz są udzielane dane statystyczne do wydawnictw naszego G. U. S. i Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie.

W zakresie organizacji drobnych gospodarstw ogłoszono konkurs na reorganizację gospodarstwa, a otrzymane stąd 6 prac wydano w 1930 roku. Ogłoszono też pracę kierownika tego działu, S. Antoniewskiego, pod tytułem: „Organizacja rolnictwa w Belgii i metody popierania jego rozwoju" (1930). Właściwa jednak praca oparła się o materiały rachunkowe, a wynik ukazał się jako „Opłacalność kierunków w drobnych gospodarstwach za trzechlecie dobrej koniunktury 1927-30"; podobny tom za pięciolecie kryzysowe 1930-35 jest na wykończeniu. Wyróżnia się typy najbardziej dochodowe, biorąc pod uwagę wpływ kierownictwa, glebę, okolicę oraz warunki komunikacji i zbytu.

Osobną pozycję zajmuje studium porównawcze z ekonomiki gospodarstw folwarcznych i małych. Oba typy przedsiębiorstw, kapitalistyczny i rodzinny, różnią się znacznie podstawowymi elementami organizacji, to też dla porównania ich wyników opracowano metodę pozwalającą na porównanie, a wynik ogłoszono w pracy W. Ponikowskiego „Gospodarstwa włościańskie i folwarczne w trzech województwach środkowych" (1935).

Należy tu również wymienić pionierską pracę T. Janikowskiego „Zasady organizacji gospodarstw małych" (1929), która torowała drogę innym podobnym opracowaniom w Polsce, jakkolwiek opierała się jeszcze o obce materiały i wzory.

Ostatnio ogłoszono w wydawnictwach Wydziału Ekonomiki opracowanie K. Duriasza „Reorganizacja i prowadzenie gospodarstwa karłowatego". Praca ta jest oparta o materiał pochodzący z gospodarstwa, w którym zmiany sposobu i organizacji gospodarowania zostały dokonane według najnowszych zdobyczy z dziedziny organizacji gospodarstw drobnych. Oprócz strony czysto technicznej, w pracy tej poruszono bardzo ważne i istotne zagadnienie z dziedziny społecznej, mianowicie jaką jest rola gospodarstwa zreorganizowanego w jego oddziaływaniu na otaczające je inne gospodarstwa we wsi, dawanie sąsiadom przykładu i zachęty, a więc podnosi autor rolę gospodarstwa zreorganizowanego w podnoszeniu kultury rolniczej w danej wsi. Omówił też ważną rolę instruktora.

W związku z reformą rolną i zagadnieniem niepodzielności drobnych gospodarstw (działy rodzinne), Wydział Ekonomiki zebrał szeroko zakrojoną ankietę o zwyczajach spadkowych na wsi. Otrzymany materiał został opracowany dla poszczególnych grup województw przez kilku specjalistów i wydany w szeregu prac, dając podstawę do przyszłych posunięć rządu w tej dziedzinie. W opracowaniu tym, które nosi tytuł: „Zwyczaje spadkowe w Polsce" (1929), brali udział: K. Kowalski, J. Górski, S. Kuczkowski, W. Jaskłowski, J. Wasilkowski, A. Bobkowski, E. Muzykant, K. Petrusewicz, W. Staniewicz, J. Bekerman i J. Rafacz.

Badania dotyczące kosztów wytwórczych zostały zapoczątkowane pod wpływem spadku cen pracą M. Sowińskiego: „Koszty produkcji wytworów rolniczych

w dobie kryzysu" (1931), które objęły zboże, ziemniaki, buraki cukrowe, mleko i trzodę. Chodziło tu z jednej strony o zbadanie struktury kosztów wytwarzania, a z drugiej uchwycenie tendencji w zachodzących zmianach, by zdobyć oświetlenie zdolności konkurencyjnej z rolnictwem zagranicy. Dla ustalenia stopnia typowości materiałów rachunkowych Wydziałów Ekonomiki podjęto i opracowano porównanie wyników ogółu gospodarstw drobnych w poszczególnych okolicach kraju z prowadzącymi rachunkowość. Zawarło się to w dwu wydawnictwach: „Rolnictwo w zarysie statystyczno-terytorialnym" oraz „Reprezentatywność zbiorowości próbnej gospodarstw włościańskich objętej badaniem opłacalności" (1933). Obecnie są w toku badania nad rachunkowością kalkulacyjną, zmierzające do opracowania zasad i metodyki preliminarzy rolniczych dla gospodarstw drobnych.

W dziedzinie badań nad obrotem poszukiwania szły w kierunku ustalenia przede wszystkim wewnętrznego obiegu wytworów w gospodarstwach, a dalej wymiany z rynkiem. Uwzględniano to w grupach według wielkości gospodarstw w obrębie 2-50 ha, gdyż od nich w dużym stopniu zależy wspomniana wymiana rynkowa. Zawiera to odnośne opracowanie W. Nowickiego: „Bilans ziemiopłodów w gospodarstwach włościańskich" (1934), a częściowo i dwie inne prace tegoż autora.

Tutaj zaliczyć można również bardzo ciekawą pracę Z. Gronowskiej i W. Obrębskiego „Spożycie rodziny w gospodarstwach karłowatych w latach 1930-33", obrazującą ogromnie ważne zagadnienie dotyczące sposobu odżywiania się ludności włościańskiej w gospodarstwach karłowatych w okresie ostatniego kryzysu.

W dziale geografii rolniczej był opracowywany problem podziału Polski na regiony ekonomiczno-rolnicze. Prace te jednak nasuwały bardzo znaczne trudności metodyczne. Przygotowywana ostatecznie praca F. Dziedzica nosi tytuł „Okręgi rolnicze Polski", gdzie obok tekstu ma znajdować się atlas ze 150 kartogramami. Autor projektuje w niej podział Polski na 8 dzielnic gospodarczych, a w ich obrębie na szereg mniejszych okręgów. Podczas przygotowywania tego opracowania wykonano dwa inne, mianowicie: „Wielkopolskie gospodarstwa włościańskie na tle danych z rachunkowości" (1932) oraz „Rolnictwo pomorskie w zarysie geograficzno-gospodarczym". Ostatnio wydano również opracowanie tego autora, dotyczące reformy podatku gruntowego w związku z różnymi regionami Polski.

Od czasu kryzysu jest stale badane przez Wydział Ekonomiki zadłużenie drobnego rolnictwa. Stosuje się tu drogę masowych ankiet szczegółowych, analizując następnie materiał według różnych źródeł zadłużenia, celów na które obrócono zaciągnięte długi, stopy procentowej itd. Wyniki tych badań są ogłaszane w wydawnictwie A. S. Brody: „Zadłużenie drobnych gospodarstw włościańskich".

Osobną pozycję w publikacjach Wydziału Ekonomiki stanowią monografie rolnicze wsi i powiatów, mające na celu oświetlenie całokształtu zagadnień danego środowiska. Monografie te uwzględniają przede wszystkim stronę ekonomiczną i społeczną życia wsi, z pobieżniejszym już traktowaniem tła przyrodniczego. Ze względu na ważność tego rodzaju prac, wymieniamy je wszystkie: 1) M. Sowiński: Rybna i Kaszów, wsie powiatu krakowskiego; 2) W. Gortat:

Góra Bałdrzychowska i Byczyna, pow. Łęczyca; A. Dzierżawski; 3) Okalina i Czernichów, wsie powiatu opatowskiego; 4) F. Guściora: Trzy Kurzyny, wsie powiatu niskiego; 5) J. Fierich: Broniszów, wieś pow. ropczyckiego; 6) S. Posłoniec: Przybyszew, osada w pow. grójeckim; 7) W. Przybysławski: Uniż, wieś pow. horodeńskiego; 8) K. Mróz: Jastrzębia, wieś pow. radomskiego; 9) S. Salit: Kolonia Izaaka, wieś pow. sokólskiego. Inne dwie monografie dają pogląd na stosunki rolnicze wśród włościan z punktu widzenia całego powiatu, a mianowicie: F. Dziedzic „Stan gospodarstw włościańskich w pow. wadowickim" i W. Bronikowskiego „Stosunki rolnicze pow. będzińskiego i zawierckiego". Wszystkie te monografie zawierają ponadto bardzo wiele materiału do nieuwzględnianych jeszcze u nas badań nad stanem i zmianami w kulturze rolniczej kraju.

Dział agronomii społecznej zajmował się badaniami nad sposobami i przebiegiem szerzenia kultury rolniczej. Przygotowawczym opracowaniem z tej dziedziny była książka W. Bronikowskiego: „Drogi postępu chłopa polskiego" (1934), oparta w dużej mierze na ankiecie zebranej przez prof. F. Bujaka pod wspomnianym tytułem (1926). W powyższej książce zebrano zagadnienia psychicznych, społecznych i gospodarczych podstaw postępu drobnych rolników. Po naszkicowaniu tła historycznego dla rozwoju postępu na wsi, omówiono główne właściwości duchowe chłopa polskiego, przedstawiono sposoby szerzenia nowości i ulepszeń, sposoby działania społecznego, a wreszcie przebieg wkraczania postępu rolniczego i ogólnego. Praca ta, nowa co do przedmiotu badań, znajduje się na pograniczu agronomii społecznej, socjologii wsi i historii kultury rolniczej.

Tenże autor wydał przed tym rozprawkę „Gospodarstwa wzorowe w Polsce" („Rolnictwo" 1929), gdzie został omówiony zarys historyczny i strona organizacyjna tej sprawy.

Ponieważ dotychczasowy typ społeczno-gospodarczych monografii wsi nie pozwalał dostatecznie oświetlić strony społecznej, życia wiejskiego, przeto po zanalizowaniu dawnych monografii W. Bronikowski zaprojektował nowy układ, który został ogłoszony p. t.: „O potrzebie pisania socjologicznych monografij wiosek polskich" („Przewodnik Pracy Społecznej" 1935/6).

Przechodząc do szczegółów nauczania rolniczego, W. Bronikowski podjął opracowanie monografii jednej z ludowych szkół rolniczych, w drukującej się już pracy „Szkoła Rolnicza Mieczysławów". Jest to opis i analiza dorobku tej szkoły za ćwierćwiecze, przy czym główną uwagę zwrócono na stronę organizacyjną, a na podkreślenie zasługuje ujęcie działalności wychowanków, będące ciekawą nowością badawczą.

W chwili obecnej są w toku badania nad przysposobieniem rolniczym młodzieży wiejskiej, a wkrótce ma być wydany opis takiej działalności w pow. kutnowskim, dokonany przez P. Szewczyka.

Raz jeden szereg pracowników naukowych Wydziału Ekonomiki, zajmując się zwykle zosobna pracami dotyczącymi całego kraju, skupiło się nad zagadnieniami jednego regionu. Dotyczyło to różnostronnych badań nad Pomorzem, których wyniki zostały omówione na IV Zjeździe Pomorzoznawczym w Krakowie (1934) i ogłoszone w wydawnictwie własnym p.t.: „Z zagadnień rolniczych i osa-

dniczych na Pomorzu" (1935) oraz równolegle w Pamiętniku Instytutu Bałtyckiego.

Jak widać z tego przeglądu, główne zainteresowania Wydziału Ekonomiki, zresztą zgodnie z jego nazwą, dotyczą zagadnień ekonomicznych, ściślej zaś opłacalności i organizacyjnych podstaw wytwarzania w gospodarstwach rolnych. Jest to oś, około której obracają się badania szczególniejsze. Właściwe badania społeczne były tam rozwijane w niewielkim stopniu. Mimo to badacz dziedziny społecznej w naszym rolnictwie otrzymuje w pracach Wydziału Ekonomiki bogate oświetlenie gospodarczych podstaw życia naszej wsi, od których w dużej mierze zależy kształtowanie się stosunków społecznych.

Szczegółowy wykaz dokonanych prac oraz przyszłych zamierzeń, jako też pełny wykaz wydawnictw i w ogóle bibliografia publikacyj pracowników naukowych Wydziału Ekonomiki Rolnej D. G. W. znajdują się w okresowym wydawnictwie „Sprawozdanie Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach".

* * *

Ostatnio, 25 października 1937 roku, Wydział Ekonomiki ogłosił konkurs dotyczący kółek rolniczych dla zdobycia materiałów oświetlających to zagadnienie. Tekst przytaczamy:

Konkurs na opisanie działalności kółka rolniczego.

Wśród organizacyj działających po wsiach naszych do najdawniejszych i najważniejszych należą kółka rolnicze. Są one najstarsze, bo już od siedemdziesięciu lat z górą łączą drobnych rolników dla oświecania się zawodowego, dla zwiększanie wydajności gospodarstw oraz podnoszenia kultury rolniczej i ogólnej swych członków. Są też najważniejsze, bo z nich wyszły inne organizacje i ciągle wychodzą nowe.

Ale dzisiejszy ich stan nie jest zadawalający. Już po wojnie światowej okazało się, że kółka rolnicze, które dawniej były źródłem i ośrodkiem postępu po wsiach, zaczęły tracić to znaczenie. Wiadomo o tym zarówno zwykłym gospodarzom - kółkowcom, jak i przodownikom w zrzeszeniach wiejskich oraz instruktorom, ale przyczyny i istota nie są dotąd wyjaśnione. Tymczasem szybkie poznanie istoty kółka rolniczego i zbadanie jego linij rozwojowych jest koniecznością. Chodzi tu bowiem o tę komórkę społeczną, która skupia poszczególnych rolników, dając fundamenty pod wszelkie inne ich zrzeszenia. A przecież wiadomo, że żyjemy w okresie zbiorowego działania, przy czym znaczenie celowego i sprężystego zorganizowania stale wzrasta.

Z tego względu Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich podejmuje trud zbadania dotychczasowego dorobku wsi pod postacią kółek rolniczych. Zwraca się więc przede wszystkim do samych gospodarzy, którzy w ciągu swego życia uczestniczyli w pracach kółek rolniczych, dalej do działaczy z poza właściwej wsi włościańskiej, a więc ziemian, księży i inteligencji

oraz do instruktorów i nauczycieli rolniczych, aby opisali swoje wiadomości i przemyślenia na ten temat.

W szczególności należy zwrócić uwagę na wymienione poniżej sprawy i uwzględnić je w opisie. Jakie stosunki panowały we wsi przy zakładaniu kółka. Jakie instytucje społeczne (i zrzeszenia) istniały przed powstaniem kółka rolniczego i która je założyła, a także jakie powstały podczas istnienia kółka i jakie wytworzyło kółko.

Jak wyglądało spełnianie obowiązków przez kółko oraz jak układa się współpraca między nim a istniejącymi (i przybywającymi) zrzeszeniami. Na czym polegała główna działalność kółka rolniczego. Jak wyrabiali się członkowie. Co wzmagało a co osłabiało działalność kółka (np. dobra koniunktura, odzyskanie niepodległości, zbudowanie domu ludowego, wojna, dewaluacja, politykowanie).

Może nowe instytucje (np. mleczarnia, albo jakieś związki) swoją siłą (choć nie umyślnie) „głuszą" i usuwają w cień żywą dawniej działalność kółka rolniczego. Jeśli brak kółka rolniczego, to jakie organizacje zastępują go w kulturalnym podnoszeniu rolników i ich gospodarstw.

Przy opisywaniu działalności kółka rolniczego należy pamiętać, że jest to instytucja społeczna, która opiera się o czyny ludzi, a więc należy zaznaczyć, co i kto z ludzi (oraz dlaczego) zrobił dla kółka; dotyczy to tak zakładania, jak i późniejszej działalności. Należy też uważać, by wpływy osób i innych organizacji nie były liczone na poczet kółka rolniczego, o ile ono samo w tym nie oddziaływało.

W zakończeniu można dodać własną opinię o podstawach siły czy przyczynach słabości kółka rolniczego, w jakich warunkach mogłoby dobrze działać, jakie rozmiary są najlepsze, jaką rolę powinno spełniać, jakie czynności może i powinno prowadzić, jakie organizacje dzisiejsze można dołączyć do niego.

Opis powinien dotyczyć kółka rolniczego rzeczywiście istniejącego, a nie może być wytworem wyobraźni. Powinien on zawierać krótko podaną historię założenia oraz wyczerpujący przebieg działania kółka rolniczego (z datami), przy czym ostatnie kilkanaście lat muszą być ujęte szczegółowiej. Chodzi tu przede wszystkim o możliwie szerokie i dokładne opisanie tego, co się działo, a wszelkie uwagi, wywody i projekty co do przyszłości powinny się opierać o przedstawione fakty. W razie możności dołączyć księgę protokółów z zebrań kółka roln. za dłuższy okres czasu (do zwrotu).

Rozmiary opracowania powinny wynosić co najmniej 25 stronic. Termin nadsyłania opisów kończy się 15 marca 1938 roku.

Za najlepsze prace będą przyznane następujące nagrody: jedna pierwsza 250 zł, dwie drugie po 100 zł, pięć trzecich po 50 zł i piętnaście wyróżnień po 20 zł.

Prace nadesłane na konkurs nie będą zwracane i mogą być wykorzystane przez Wydział Ekonomiki dla celów badawczych, a nagrodzone i wyróżnione stają się własnością Wydziału Ekonomiki, który może je ogłaszać drukiem.

Gotowe opisy, jako też wszelkie zapytania, kierować pod adresem: Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich, Warszawa, Senatorska 29.

INSTYTUT SPRAW SPOŁECZNYCH

Instytut Spraw Społecznych został założony w roku 1931 jako fundacja instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Instytut prowadzi zasadniczo następujące działy pracy: 1) dział ubezpieczeń społecznych, 2) dział zagadnień aktuarialnych i statystycznych, 3) dział bezpieczeństwa pracy, 4) dział higieny pracy, 5) dział zdrowia publicznego, 6) dział rynku pracy, bezrobocia oraz migracji, 7) dział ustroju pracy, 8) dział opieki społecznej. W ramach każdego z tych działów prowadzi Instytut badania naukowe, prace propagandowe i pedagogiczne.

Badania prowadzone przez Instytut są przystosowane przede wszystkim do zadań związanych z działalnością praktyczną instytucyj ubezpieczeń społecznych i władz Ministerstwa Opieki Społecznej.

W ciągu swej kilkoletniej działalności Instytut opublikował poważną ilość prac z zakresu powyższych działów. Wśród jego wydawnictw niektóre całkowicie lub częściowo dotyczą terenu wiejskiego i problemów specyficznie wiejskich. Z tych trzy obejmują w znacznej mierze społeczne problemy wsi. Są to prace następujące: 1) J. Michałowski: Wieś nie ma pracy. Wywiad społeczny w powiecie rzeszowskim (1935), 2) książka zbiorowa p. t.: „W walce o zdrowie wsi polskiej", zawierającą referaty wygłoszone na Konferencji poświęconej opiece lekarskiej na wsi z 31.I, 1 i 2.II. 1937 (1937) i 3) M. Kacprzak: Wieś płocka — warunki bytowania (1938).

Praca J. Michałowskiego stanowi pogłębiony reportaż z terenu powiatu rzeszowskiego. Autor w kilku rozdziałach naświetla przemiany ekonomiczne, społeczne i kulturalne, jakie dokonały się w ostatnich latach w tym niezmiernie przeludnionym powiecie, pod wpływem kryzysu rolnego i zahamowania odpływu zbędnych sił roboczych do miast i zagranicę.

Książka „W walce o zdrowie wsi polskiej" stanowi pewnego rodzaju ogólny przegląd zagadnień zdrowia i leczenia ludności wiejskiej.

Referaty wygłoszone na Konferencji, zwołanej przez Instytut Spraw Społecznych, obejmowały kilka działów. Pierwsze dwa: d-ra Marcina Kacprzaka „O stanie opieki nad zdrowiem ludności wiejskiej" oraz dra Mariana Radajewskiego: „Opieka nad zdrowiem robotników rolnych i ich rodzin" zostały opracowane na podstawie materiałów zebranych na drodze ankiet przeprowadzonych przez Instytut Spraw Społecznych. Dalsze referaty ogniskowały się koło czterech tematów: a) nowych prób organizowania pomocy dla ludności wiejskiej przez tzw. ruchome kolumny zdrowia i lotne ośrodki zdrowia; b) roli ośrodków zdrowia na wsi; c) podstaw organizacyjnych i finansowych przyszłej akcji opieki lekarskiej na wsi i d) przygotowania personelu lekarskiego i pielęgniarskiego dla potrzeb wsi.

Książka powyższa, chociaż składa się z referatów ujętych pod kątem widzenia potrzeb wyraźnie praktycznych, dostarcza wiele materiału i oświetla szereg zagadnień interesujących socjologa zajmującego się wsią. Nie sposób tutaj wszystkich tych zagadnień podać. Oto kilka z nich tytułem ilustracji: 1) Lekarze, felczerzy, znachorzy i ich wzajemny stosunek do siebie. 2) Społeczne uwa-

runkowania postawy ludności wiejskiej względem medycyny „oficjalnej" i względem medycyny tradycyjnej (znachorzy, leczenie domowe). 3) Sprawa opieki lekarskiej nad robotnikami rolnymi i postawa pracodawców względem świadczeń. 4) Walka z gruźlicą w woj. wileńskim, sposób jej przeprowadzania i postawy ludności wiejskiej. 5) Kwestia walki ze zwyrodnieniem rasy na terenie wsi i kwestia podniesienia rasy.

„Wieś płocka — warunki bytowania" obejmuje w dużym stopniu pokrewne sprawy, co książka poprzednia, ale na terenie ograniczonym ściśle i z podaniem szerszego tła społeczno-kulturalnego. Interesująca ta praca składa się z dwóch części. Pierwszą stanowi monograficzny opis powiatu płockiego i jego ludności. Druga obejmuje wyniki badań ankietowych w zakresie bytowania ludności wiejskiej tegoż powiatu. W części pierwszej zarysowuje dr M. Kacprzak ogólne tło, na którym omówi szczegółowiej wyniki badań specjalnych. Porusza tutaj szereg spraw, poczynając od przedstawienia danych historycznych, charakterystyki fizycznej mieszkańców, położenia geograficznego itp., kończąc na problemach życia społecznego i kulturalnego.

Część druga, znacznie obszerniejsza (str. 45—160) zawiera opis warunków bytowania ludności powiatu płockiego. Autor uwzględnia zarówno wieś gospodarską i poszczególne warstwy jej mieszkańców (gospodarzy o różnym poziomie zamożności, wyrobników i rzemieślników) jak i wieś folwarczną (robotników rolnych). Porusza także sprawę kościołów, plebanij, dworów i szkół. Za podstawę do opracowania służą wyniki ankiety. Zbadano w drodze ankiety 1528 zagród i 500 rodzin robotników rolnych. Wyniki ankiety nie są jednak jedynym materiałem. Autor opiera się także na innym dostępnym materiale, a poza tym wykorzystuje swoją dokładną znajomość powiatu płockiego. Wskutek tego odtwarza plastycznie wieś płocką i warunki zdrowotne jej ludności. Przedstawia te warunki przede wszystkim pod kątem widzenia zainteresowań lekarza i higienisty. Sprawy, które porusza, są jednak interesujące dla każdego działacza interesującego się życiem wsi i ważne jako materiał naukowy. Pracę uzupełnia 40 tablic zawierających szczegółowe zestawienia liczbowe.

W dalszych swych badaniach Instytut zamierza zająć się m. in. losami robotników rolnych w związku z przeprowadzaną reformą rolną (zwłaszcza w województwach zachodnich) oraz zagadnieniem grupy migrującej ze wsi do pracy w przemyśle, rzemiośle, handlu, świadczeniu usług itd.

INSTYTUT PRACY SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

Instytut jest placówką utworzoną przez grono działaczy społecznych i samorządowych przy czynnym poparciu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dla badania potrzeb samorządu i oddziaływania w celu ich zaspokojenia. Powołanie Instytutu było wynikiem zrozumianej potrzeby uczynnienia prowincji i wsi polskiej. Zadanie to Instytut ma zamiar urzeczywistniać przez badania naukowe i przez pouczanie. Prace swe Instytut rozpoczął od tego drugiego obowiązku, przystępując do utworzenia stałych dwuletnich kursów samorządowych dla przyszłych pracowników samorządowych (marzec 1935) oraz organizując dorywcze

kursy przysposobienia samorządowego. Materiałem na tych pracowników jest przede wszystkim młodzież akademicka i dla niej to Instytut organizował owe kursy.

Pracami naukowo-badawczymi zajmuje się Rada Naukowa Instytutu, która ma przystąpić do wydania już opracowanej bibliografii samorządowej oraz do opracowania wytycznych przysposobienia samorządowego dla młodzieży wiejskiej.

W bieżącym roku Instytut ogłosił konkurs na pamiętnik rolnika - działacza samorządowego. Tekst tej odezwy przytaczamy.

Konkurs na „Pamiętnik Rolnika Działacza Samorządowego“.

Kiedy dzisiaj w Polsce mówi się o jakiejś wsi, to zaraz pada pytanie: a jak tam pracuje samorząd? Bo w pytaniu tym zawarta jest od razu sprawa najważniejsza: jak rządzi się sama wieś, jak sama nad sobą pracuje, i jak te właśnie rządy wpływają na jej rozwój i dobrobyt.

Lecz na takie pytanie o wsi różnie trzeba dziś jeszcze odpowiadać. Bywa, że choć samorząd we wsi jest, to jednak roboty po nim nie widać. Bywa też, że suma wieś nie kwapi się zgoła do kierowania sobą. Ale są też od dawna po wsiach takie samorządy, że już bez nich życia tych wsi nie można sobie wyobrazić.

Wieś żyje od dawna na przełomie. Zanikają już stare formy jej życia zbiorowego, jej stosunku do państwa, nie powinno już być nawet po nich ani śladu. Samorząd terytorialny wszedł w życie początków naszej państwowości. Ale społeczna treść samorządu i związana z nim praca ludzka i rozwój gospodarczy postępowały powoli. I dotychczas samorząd nie odegrał na ogół w życiu wsi takiej roli, jaką może mieć dla jej podniesienia i rozwoju. Wiadomo już jednak powszechnie, że bez dobrego samorządu nie ma dobrej gospodarki zbiorowej. Chcąc zatem usprawniać i wzmacniać działalność samorządu, musimy dobrze sobie zdawać sprawę z tego, co samorząd dał dotychczas wsi, jak wchodził w jej życie, jak wieś patrzy dziś na swój samorząd, jak bierze w nim udział, jaki ma zeń pożytek. Głos musi tu zabrać sama wieś. Trzeba, by opowiedzieli o tym ludzie, którzy przez długie lata żyli na wsi, patrzyli na jej przemiany, brali udział w tworzeniu się i pracach samorządu i znają z bliska jego dobre i złe koleje.

Taką akcję postanowił zorganizować Instytut Pracy Samorządu terytorialnego i dlatego zwraca się do Was, działacze wiejscy, którzy pracujecie, czy pracowaliście kiedykolwiek społecznie w samorządach gminnych czy powiatowych, abyście zabrali głos, byście opisali dzieje waszych samorządów, dzieje własnej pracy w nich i wysiłków. Byście podzielili się z nami doświadczeniem i obserwacjami, czynionymi często przez długi szmat życia. Piszcie pamiętniki długich lat, ale piszcie i Ci, którzy macie tylko wspomnienia i obrazki z dnia dzisiejszego.

Nie idzie nam tutaj, jak to będzie napisane. Piszcie jak umiecie, byleby rzetelnie i prawdziwie, nie ukrywając błędów i nie pomijając korzyści, o wszystkim tak, jak się w życiu układały Wasze sprawy z samorządem.

A więc opowiedźcie najpierw dokładnie o sobie, skąd pochodzicie, o swojej

nauce, o fachu, o rodzinie i z czego żyjecie. Napiszcie, czy należeliście do jakich organizacji i związków i od jak dawna interesujecie się samorządem. Jak rozpoczęliście w nim pracę, jakie stanowiska mieliście i macie w samorządzie obecnie i coście tam robili. Opowiadajcie i o wyborach gminnych, jak się odbywały i jak Was wybrano. Czy mieliście w pracy w samorządzie jakieś dochody w gotówce lub w naturze, czy były to jedyne Wasze dochody i czy Wam wystarczały. W jakich stosunkach byliście z innymi działaczami, czy pracownikami samorządu i z gromadą, jak odnosiła się do Was ludność wsi. A może otrzymaliście odznaczenia, nagrody, pochwały...

Ale piszcie nie tylko o sobie. Opowiedźcie o tym, czy samorząd zaspakajał potrzeby ludności, czy miał na to środki, czy też były braki i jakie. Czy za Waszych czasów szedł samorząd ku lepszemu, czy też działał coraz gorzej. Czy usiłowaliście skłaniać organa samorządu do wykonania jakichś potrzebnych prac i co potem z tego wynikało. Piszcie otwarcie, co myśleliście dawniej i co dziś sądzicie o samorządzie w ogóle. Co Wam się w nim podoba, a co nie, co trzebaby, według Was, zmienić i jakie ulepszenia wprowadzić.

A jeśli pracowaliście w samorządzie w czasach zaborczych, to napiszcie i o tym. Co było dobre a co złe i jak wypada dla Polski dzisiaj to porównanie.

Dawni działacze, którzy już dziś w samorządzie nie pracują, niech napiszą także, dlaczego zaprzestali pracy, w jakich okolicznościach, czy z własnej chęci czy nie, co o tym myślą itp.

Ze wspomnień, z opowiadań i myśli złożą się Wam może całe pamiętniki. A z wszystkich prac powstanie pouczający obraz polskiego samorządu terytorialnego, tak jak wygląda on dziś naprawdę. Prace Wasze będziemy drukować i wydamy w zbiorowej książce, by mógł z nich korzystać każdy, któremu leży na sercu ta sprawa.

Więc wszystko, co napiszecie, przysyłajcie nam do dnia 15 grudnia 1937 r. pod adresem: Instytut Pracy Samorządu Terytorialnego Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 m. 4.

Nadesłane przez Was prace będą tu czytane przez grupę osób a wszystkie dobre opisy będą nagrodzone. Pierwsza nagroda za najlepszą pracę wynosi 120 zł, druga nagroda 75 zł, trzecia nagroda 50 zł, i sześć nagród po 35 zł.

PAŃSTWOWY INSTYTUT KULTURY WSI

Zakres pracy i organizacja Instytutu zostały podane w poprzednim tomie „Roczników Socjologii Wsi“. Tutaj podajemy parę słów o pierwszym zebraniu Rady Naukowej Instytutu i o bieżących pracach.

* * *

W dniu 14.V.1937 odbyło się w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych pierwsze zebranie Rady Naukowej Państwowego Instytutu Kultury Wsi. W skład tej Rady Naukowej wchodzą: prof. W. Grabski — jako prezes, ks. Bliziński Wacław, prof. Bujak Franciszek, prof. Bystroń Jan Stanisław, Dąbrowska Maria,

wizytator Cierniak Jędrzej, doc. Chałasiński Józef, sen. Gwiżdż Feliks, prof. Jaroszyński Maurycy, pułk. dypl. Kaliński Władysław, v-min. Korsak Władysław, dyr. Krzyczkowski Józef, Maj Kazimierz, sen. Malski Władysław, sen. Pawłykowskij Julian, v-min. Piestrzyński Eugeniusz, Radwan Władysław, dyr. Romanowiczowa Zofia, prof. Staniewicz Witold, Stolarski Błażej, dr Węgrzynowska Janina, Załęski Zygmunt, prof. Znaniecki Florian i poseł Żeligowski Lucjan. Obrady były poświęcone omówieniu prac Instytutu. Zebranie w zastępstwie prezesa rady prof. Władysława Grabskiego otworzył prof. Witold Staniewicz, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a następnie referat programowy wygłosił dyrektor Instytutu dr Józef Chałasiński, docent Uniwersytetu J. P. w Warszawie.

Na wstępie referatu prelegent przedstawił zadania Instytutu według dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej i statutu. Całokształt problemów ujął prelegent w cztery działy: 1) wieś jako zbiorowość, jej potrzeby, instytucje i przemiany; 2) wieś i miasto; 3) warstwa chłopska w narodzie polskim; 4) badania metod i wyników akcji społeczno-kulturalnej na wsi.

Badania Instytutu w wymienionym zakresie mają na celu: a opracowanie społeczno-kulturalnej psychologii wsi w Polsce, przedstawiającej odrębności różnych form życia wiejskiego w Polsce i dającej podstawę do uchwycenia najistotniejszych procesów i przemian społeczeństwa wiejskiego w ich zróżnicowaniu kulturalnym; b) opracowanie zasadniczych problemów stosunków wsi i miasta w Polsce na podłożu ekonomiczno-społecznej i kulturalnej struktury całej Polski oraz różnych jej dzielnic; c) opracowanie rozwoju warstwy chłopskiej, jej stosunku do innych warstw i jej roli w narodzie polskim; d) opracowanie wyników i metod akcji społeczno-kulturalnej na wsi.

Do urzeczywistnienia tych zadań Instytut będzie dążyć przez szczegółowe opracowanie reprezentatywnych miejscowości i regionów, instytucyj, ruchów i specjalnych zagadnień oraz przez prace o charakterze syntetycznym. Na czoło prac badawczych w roku najbliższym dyrektor Instytutu wysunął następujące zagadnienia: I) zagadnienie przepływu ludności ze wsi do miast. 2) zagadnienie inteligencji pochodzenia wiejskiego, 3) zagadnienie akcji bibliotecznej i czytelnictwa, 4) zagadnienie uniwersytetów ludowych.

Referat programowy wywołał ożywioną dyskusję.

* * *

Omawiając na tym miejscu prace Państwowego Instytutu Kultury Wsi, należy podkreślić na wstępie, że naukowe zagadnienia socjologii wsi nie wyczerpują całokształtu prac Instytutu i nawet nie stanowią głównego punktu jego zainteresowań. Kierunek prac Instytutu nie wynika z potrzeb rozwojowych socjologii wsi w Polsce. O hierarchii ważności bowiem zagadnień opracowywanych przez Instytut decydują praktyczne potrzeby społeczno-kulturalnego życia wsi i działalności społeczno-kulturalnej na wsi, a nie stan i potrzeby socjologii wsi w Polsce.

Naukowy, socjologiczny charakter prac Instytutu polega na stosowaniu nau-

kowej metody do badanych przez siebie zagadnień, przy czym nie zawsze metodę tę można nazwać socjologiczną w ścisłym tego słowa znaczeniu. O wyborze metody, tak samo jak o wyborze zagadnień, nie decyduje bynajmniej ich socjologiczny charakter, i sprawa, czy należą one do socjologii wsi, czy do innej dziedziny, nie posiada dla Instytutu znaczenia. Takie metody się stosuje, jakie okazują się najlepsze do gruntownej analizy konkretnego praktyczno-życiowego zagadnienia.

W pracach Instytutu korzysta się więc z doświadczeń, metod i wyników różnych nauk humanistycznych: socjologii, etnologii, ekonomii społecznej, etnografii, demografii, bez najmniejszej troski o szufladkowanie zjawisk wsi według tradycyjnych nauk, które interesują się wsią z różnych teoretycznie punktów widzenia, i bez pretensji do tworzenia jakiejś nowej nauki o wsi.

Z socjologią wsi prace Instytutu mają jednak bardzo wiele punktów stycznych. Nie tylko co do metody, lecz także co do wielu opracowanych przez siebie zagadnień. Najważniejsze bowiem praktyczne zagadnienia społeczno-kulturalne wsi można rozumieć tylko w ścisłym związku z procesami formowania się warstwy chłopskiej w Polsce i jej współczesnymi zagadnieniami. A wszak warstwa chłopska i jej procesy — to główne zagadnienie socjologii wsi.

Tego zagadnienia dotykają bezpośrednio dwie duże prace Instytutu, które znajdują się na ukończeniu. Jedna dotyczy społecznych i kulturalnych dążeń młodzieży wiejskiej, druga wychowanków uniwersytetów ludowych i ich roli w społecznym i kulturalnym życiu wsi. Pierwsze studium jest naukowym opracowaniem 1540 życiorysów młodzieży wiejskiej zgromadzonych przez Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej w porozumieniu z Państwowym Instytutem Kultury Wsi. Materiał ten, zebrany drogą konkursu, reprezentuje młodzież wiejską ze wszystkich organizacyj i wszystkich dzielnic Polski. Drugie studium oparte jest na dużej czterdziestostronnicowej ankiecie, rozesłanej imiennie do wszystkich wychowanków wszystkich uniwersytetów ludowych w Polsce. Tą drogą, na ogólną liczbę około 3000 wychowanków, otrzymano około 750 wypełnionych ankiet i 300 biografij wychowanków.

Tego samego zagadnienia warstwy chłopskiej dotyczą prace Instytutu o poszczególnych wsiach. Przeobrażenia warstwy chłopskiej są tu ujęte od strony podstawowej grupy rolniczej w Polsce, jaką jest wieś drobnorolnicza z całokształtem zachodzących w niej współcześnie przemian. W każdej z badanych miejscowości nacisk położony został na analizę tych procesów, które w danej wsi wysuwają się na czoło, a więc takich, jak rozpad organizacji rodzinno-sąsiedzkiej, proces urbanizacji, odpływ ludności ze wsi do miasta i jego rola w przeobrażeniach wsi, układ warstwowy wsi i jego zmiany, przeobrażenia osiedla wiejskiego w miasteczko, rola małego miasteczka w okolicy wiejskiej, rola koła młodzieży w przemianach wsi itp.

Badaniami tego typu objęte są wybrane miejscowości w powiatach: Rzeszów, Łańcut, Ostrów Wlkp., Gostyń, Stolin, Sandomierz, Tarnobrzeg i inne.

Oczywiście w wymienionych badaniach podkreślono socjologiczną stronę tych prac, ale prócz tego mają one dla Instytutu znaczenie przede wszystkim ze

względu na praktyczne zagadnienia społeczno-kulturalne, występujące na podłożu tych przeobrażeń.

W ramach prac Instytutu rozpoczęto już również badania nad inteligencją pochodzenia ludowego i jej rolą w procesach formowania się warstwy chłopskiej na tle zagadnienia społecznych funkcyj inteligencji w strukturze Polski współczesnej w ogóle.

Z zagadnień praktyczno-społecznych o mniejszym znaczeniu socjologicznym wymienić należy będącą na ukończeniu pracę o bibliotekach samorządowych w Polsce i rozpoczętą pracę o domach ludowych.

KONKURS NA ŻYCIORYSY MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

Wiadomo, że najżywotniejszą siłę społeczną na wsi stanowi zorganizowana młodzież, która skupia w swych szeregach około 600.000 osób. Młodzież ta przygotowuje się drogą samodzielnej, planowej, a co najważniejsze — ideowej pracy w gromadzie do lepszego urządzenia swego własnego życia i życia zbiorowego. Z drugiej strony przez swoją czynną podstawę do zjawisk dnia codziennego na wsi — już obecnie oddziaływuje korzystnie na kształtowanie się rzeczywistości kulturalnej i gospodarczej swego środowiska. Dlatego z punktu widzenia ogólnego oświatowo-kulturalnego na wsi ważną jest rzeczą w jakich warunkach i jakimi drogami zmierza do urzeczywistnienia swoich ideałów.

Aby dać możność bezpośredniego wypowiedzenia się w tych sprawach szerszemu gronu uczestników poszczególnych organizacyj grupujących młodzież, Redakcja Przysposobienia Rolniczego ogłosiła w styczniu 1937 konkurs na pracę p. t.: „Opis mego życia, prac, przemyśleń i dążeń". Odezwa w tej sprawie, przedrukowana we wszystkich prawie pismach młodzieży wiejskiej, brzmiała:

Konkurs na opis swego życia, prac i dążeń.

„W dzisiejszym życiu wsi młodzież wiejska — zwłaszcza zorganizowana — odgrywa znaczną rolę. Nic też dziwnego, że oczy całego społeczeństwa naszego są zwrócone na tę młodzież. Wszystkich ciekawi pytanie: ku czemu idzie wieś polska? To znaczy: Jakie wśród młodzieży chłopskiej nurtują dzisiaj prądy, jakie są myśli, pragnienia i dążenia? Jak ona widzi dzisiejszą rzeczywistość w kraju całym i specjalnie na wsi? Jak tę rzeczywistość sobie tłumaczy i w jaki sposób chciałaby ją poprawić, ulepszyć lub przebudować?... Ma się przy tym na myśli rzeczywistość w każdej dziedzinie życia, a więc: gospodarczą, oświatową, kulturalną, polityczną, społeczno-ustrojową itd.

Odpowiedzieć o tym może sama młodzież — zorganizowana i niezorganizowana, a raczej te jednostki spośród niej, które już nieraz nad tymi sprawami się zastanawiały.

Wiadomości zaś tego rodzaju są potrzebne zwłaszcza dla tych, którzy współpracują z młodzieżą wiejską na polu oświatowym i społeczno-kulturalnym; albo którzy piszą książki, mające służyć i wsi, lub wydają czasopisma, broszury itp.

Tym się powodując, Redakcja „Przysposobienia Rolniczego" w porozumieniu z Instytutem Kultury Wsi ogłasza niniejszym konkurs na dłuższą pracę pod

tytułem: Opis mego życia, prac, przemyśleń i dążeń. Taki oto ma być nagłówek tego, o co się zwracamy do młodych synów i córek chłopskich.

Jak ten opis zrobić?

Otóż winien się on składać z dwu części.

W pierwszej trzeba by opowiedzieć o swoim życiu aż do chwili obecnej. A więc najpierw, kiedy i gdzie się opisujący urodził i w jakich warunkach upłynęły mu pierwsze lata dzieciństwa — zanim zaczął chodzić do szkoły. Trzeba by tu zatem napisać: o rodzicach i ich zamożności oraz o ich stosunku do dzieci; o rodzeństwie i o życiu rodzinnym, o mieszkaniu, odżywianiu się, odzieży itd.; potem o pracy i zajęciach w domu i poza domem (wszystko w latach przedszkolnych), o rozrywkach, zabawach i upodobaniach. Następnie należałoby opisać dokładnie lata szkolne, a więc: uczęszczanie do szkoły, naukę w szkole, współżycie z kolegami i koleżankami, odrabianie lekcyj w domu, zajęcia ówczesne w gospodarstwie oraz zabawy i rozrywki z rówieśnikami itp. Te wspomnienia — jak i następne — należy ujmować w rysach najbardziej z dzisiejszego punktu widzenia ciekawych i popierać opowiadanie przykładami z życia. Gdy będzie mowa np. o szkole, dobrze by było, aby piszący się wypowiedział: czy widzi dzisiaj korzyści, wyniesione ze szkoły i jakie; czy nie należałoby czegoś zmienić w nauce i zajęciach szkolnych, żeby lepiej przysposabiać dzieci wiejskie do życia; jaki był stosunek piszącego do nauczyciela w latach szkolnych, a jaki jest obecnie itd.

Dalej napisać o latach poszkolnych — aż do chwili zapisania się do organizacji. A więc znowu: tryb życia, zainteresowania, wpływ wychowawczy otoczenia domowego, sąsiadów i znajomych, kolegów itd. Ciekawsze przykłady. Jak odnosili się wtedy do piszącego starsi, czy nie odczuwał braku opieki z ich strony i własnej bezradności w rozmaitych wypadkach życiowych. Co wpłynęło wreszcie na zapisanie się do organizacji młodzieży i dlaczego do tej, a nie do innej.

Następnie należałoby opisać swoją działalność w organizacji (lub w organizacjach), prace i zajęcia oraz warunki, w jakich się je wykonywało, stosunek do przodownika w tym czy innym zespole roboczym itp. Trzeba by też napisać, czy i w jakim stopniu udział w organizacji wpłynął na życie i działalność piszącego w domu i we wsi oraz na jego zainteresowania i dążenia. Przedstawić wszystkie dodatnie i ujemne strony organizacji, jak również zauważone niedomagania oraz własny pogląd co do sposobu ich naprawy. I t. p.

To mniej więcej stanowiłoby pierwszą część opisu.

W drugiej należałoby, opierając się na powyższym, przedstawić szczerze i otwarcie, co piszący myśli o sobie obecnie i o swoim stosunku do gromady; co myśli o wsi i jej sprawach, co o narodzie całym i o państwie. Jaki jest, a jaki powinien być stosunek wsi do państwa i państwa do wsi. Jaki jest pogląd piszącego na kwestię np. samorządu, spółdzielczości i dobrowolnych organizacyj rolniczych lub innych. Jaki wieś ma stosunek do ludzi przychodzących z zewnątrz, jak np. do księży, do nauczycieli itp., a jaki stosunek zamierza zająć opisujący i dlaczego. Jak są traktowane przodownicze jednostki, wyrosłe ze wsi... Co piszący uważa za złe w dzisiejszym życiu, a co za dobre — i jak powinno być. W jaki sposób sam się przykłada do tego, żeby było lepiej, i jak zamierza dalej postępować w tym kierunku. Na jakie natrafia przeszkody.

Pisząc o tych sprawach należy też podać, jaką drogą piszący doszedł do swoich poglądów i czy to są wyłącznie jego zapatrywania, czy też i inni je podzielają.

W ten mniej więcej sposób powinien by wyglądać opis, o który chodzi. Zasadniczym jego warunkiem będzie prostota i szczerość. Każdy przy tym może i powinien pisać językiem i stylem własnym — tak, jak potrafi. Błędy pisarskie nie będą wpływać na ocenę, lecz treść opisu i prawda w nim zawarta.

Wiek piszących nie powinien przekraczać lat 30-tu.

Najlepsze prace będą nagrodzone w sposób następujący:

I-sza nagroda — bezpłatny udział w wycieczce okrętem do Danii (koszt takiej wycieczki wynosi około 150 zł. od osoby) lub 100 złotych gotówką.

Dwie II-gie nagrody — stypendium na kurs wiejskiego uniwersytetu ludowego według wyboru nagrodzonych (koszt około 130 zł.) lub 75 zł. gotówką.

Cztery III-cie nagrody — pokrycie kosztów wycieczki do Warszawy, Gdyni, Krakowa lub t. p. wartości zł. 50 lub 30 zł. gotówką.

Sześć IV-tych nagród — książki do wyboru według zainteresowań na sumę zł. 20.

Do sądu konkursowego będą wchodzić: 1) redaktor „Przysposobienia Rolniczego", 2) przedstawiciel Instytutu Kultury Wsi, 3) po jednym przedstawicielu organizacyj młodzieży wiejskiej, których członkowie wezmą udział w konkursie, i 4) inne osoby. Zaznacza się przy tym, że przynależność do tej czy innej organizacji w żadnym stopniu nie będzie wpływać na ocenę opisu.

Redakcja „Przysposobienia Rolniczego" zastrzega sobie prawo drukowania ciekawszych opisów. Nazwiska autorów nie będą ujawnione.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31 marca 1937 roku.

Adres, pod którym należy przesyłać opisy: Redakcja „Przysposobienia Rolniczego", Warszawa, ul. Kopernika 30.

W odpowiedzi na powyższe wezwanie zgłoszono 1.544 prace z terenu wszystkich województw Rzeczypospolitej. Duża stosunkowo część tych opisów przynosi niezmiernie bogaty i wartościowy materiał, obrazujący życie wsi i życie młodego pokolenia. Po ogólnym uporządkowaniu nadesłanych opisów Redakcja P. R. przekazała je Państwowemu Instytutowi Kultury Wsi do opracowania i wydania drukiem odpowiedniej publikacji, która — jak sądzić należy uzupełni dotychczasowe wydawnictwa o wsi.

ZGON PROF. S. Z. CZARNOWSKIEGO.

Przy oddawaniu tego tomu pod prasę nadeszła smutna wiadomość o niespodziewanej śmierci prof. Stefana Zygmunta Czarnowskiego, kierownika Zakładu Socjologii i Historii Kultury Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie. Omówienie życia i prac ś. p. Zmarłego znajdzie się w następnym tomie „Roczników Socjologii Wsi".

R E C E N Z J E

Blaha Arnoszt: Sociologie inteligence. Praha 1937. Str. 396.

Ostatnia praca prof. dra A. Blahy (badacza również w dziedzinie socjologii wsi, autora znanej książki poświęconej uwypukleniu różnic oraz cech wspólnych psychiki włościanina i robotnika) stanowi obszerne opracowanie omawiające zarówno cechy właściwe działalności w całokształcie życia społecznego, jak i znaczenie dla tego życia tej grupy społecznej, którą zwykliśmy określać mianem inteligencji.

Autor po wstępnych rozważaniach poświęca wiele uwagi należytemu zdefiniowaniu, czym jest właściwie inteligencja. Wyraźnie zaznacza i uzasadnia, że nie może być ona uważana za klasę społeczną; wprawdzie stan średni dostarcza do jej szeregów największej ilości przedstawicieli, jednak rekrutuje się ona z różnych klas społecznych. Ani gospodarcze, ani polityczne momenty nie są tą więzią, która służy do wyodrębnienia się inteligencji z całokształtu masy społecznej, nie decyduje o przynależności do niej ten lub inny stopień zamożności. Decydującym o tej przynależności momentem, który pozwala na wyodrębnienie się inteligencji ze społecznej masy w swoistą całość, jest, zdaniem autora, służba jej przedstawicieli interesom i potrzebom ducha: stanowi ona zespół tych członków społeczeństwa ludzkiego, którzy obsługują jego duchowe potrzeby; dlatego też przy określaniu pojęcia „inteligencja" trzeba położyć nacisk na podporządkowywanie jej działalności pewnym moralnym normom, które nadają tej działalności treść odpowiadającą społecznemu przeznaczeniu inteligencji. Szereg momentów uwarunkowanych przede wszystkim specyficznymi cechami życia masy społecznej spowodował wykrystaliozwanie się inteligencji i przyczynił się do uzyskania przez nią różnych cech specyficznych, które posiadają poszczególne jej grupy, jak również tych szczególnych cech, które posiada ona wśród poszczególnych narodów. Autor twierdzi, że wpływ biologicznych właściwości różnych ras na moc duchową i cechy specyficzne inteligencji nie został jeszcze dostatecznie wyświetlony. Po skreśleniu przytoczonych uwag podaje prof. A. Blaha rys historyczny rozwoju inteligencji.

Dalsze rozważania autora idą w kierunku szczegółowego omówienia funkcyj spełnianych przez inteligencję. Będąc w społeczeństwie wyrazicielką twórczego ducha, wzbogaca je ona nowymi wartościami duchowymi, które, przetworzone w formy służące do zaspokojenia potrzeb ludzkich, zapewniają ludzkości lepsze warunki bytowania. Zadaniem inteligencji jest równocześnie rozpowszech-

niać zdobyte wartości wśród ogółu. Zarazem wyłania ona z siebie wartości duchowe, które, służą do jej dalszego własnego podniesienia się duchowego, pozwalającego jej lepiej służyć społeczeństwu. Odpowiednio do zadań przez siebie spełnianych, inteligencja dzieli się na różne kategorie, przy czym każda z nich (o ile należycie funkcjonuje) posiada cechy psychiczne umożliwiające jej należyte spełnienie ciążących na niej zadań. Co się tyczy pochodzenia inteligencji, jak to wyżej wspomniano, w znacznej mierze ze stanu średniego (jak również w dość znacznym stopniu z warstw określanych jako „wyższe“, czy to z tytułu sytuacji majątkowej, czy też z tytułu pochodzenia), a w bardzo nieznacznej mierze z łona niezamożnego włościaństwa, warstwy rzemieślniczej i robotniczej, to autor wskazuje, że przyczyna tego leży przede wszystkim w materialnym upośledzeniu tych warstw, które nie sprzyja wybijaniu się nawet zdolniejszych jednostek. Twierdzi jednak, że nie jest to dobrze, bowiem przez większy dopływ inteligencji ze sfery włościańskiej, rzemieślniczej czy też robotniczej, stanowiących wszędzie przytłaczającą większość obywateli kraju, zostałoby ułatwione nawiązanie duchowej łączności z tymi sferami, a przez to łatwiej przenikałyby do nich wartości duchowe wytwarzane przez inteligencję.

Zadania przez nią spełniane nadają, jak twierdzi autor, specjalny styl jej materialnemu bytowaniu oraz jej życiu duchowemu. Autor mniema, że cechami duchowymi właściwymi inteligencji z tytułu spełnianych przez nią zadań są: racjonalistyczne podejście do życia, dążność do służenia potrzebom tego świata, pragnienie stworzenia warunków pozwalających na rozwój jednostki przy uwzględnianiu zresztą interesów społecznych, dążenie do stałego postępu, do estetyzacji życia, do zacieśnienia więzi pokojowej współpracy wśród poszczególnych części wielkiej całości, jaką tworzy ludzkość, wreszcie dążność do podporządkowania swej działalności pewnym filozoficzno-moralnym normom. Tego rodzaju dążenia nadają specjalne nastawienie umysłowości inteligencji, a więc rozwija się wśród niej przeświadczenie, iż winna ona reprezentować społeczeństwo, że istnieje wyraźny przedział pomiędzy nią a resztą społeczeństwa, że zdobyte przez nią wiadomości teoretyczne upoważniają ją do oddziaływania na resztę współobywateli.

Autor kończy swą pracę obszerną analizą momentów, które wykoszlawiają, jego zdaniem, spełnianie przez inteligencję stojących przed nią zadań. Mogą to być momenty spowodowane pewnymi procesami częściowego wyrodzenia się cech podstawowych inteligencji, niezbędnych, zdaniem autora, do spełniania przez nią tych zadań, częściowo zaś rezultaty takich w łonie całego społeczeństwa przekształceń, które pozbawiają ją możności właściwego na nie oddziaływania. Autor sądzi, że zniszczenie materialne i duchowe, spowodowane przez wojnę światową, dokonało właśnie tego rodzaju przekształceń w społeczeństwie różnych krajów i w łonie samej inteligencji, które to przekształcenia utrudniają spełnianie przez nią obecnie ciążących na niej zadań i prowadzą do rozwoju stosunków tego rodzaju, jakie spotykamy w Niemczech czy też we Włoszech, a które, zdaniem autora, są wysoce ujemne, jednak sądzi on, że są to objawy czasowe, które z biegiem czasu zostaną zmiecione przez życie.

Wypowiadając swe zdanie o pracy prof. A. Blahy, musimy stwierdzić, że

jest ona przeniknięta głęboką wiarą w siłę ducha ludzkiego, stanowi wyraz prądów neohumanistycznych. Pełna jest optymizmu w tym sensie, iż autor wierzy, że ideały przez niego bronione przezwyciężą przeciwstawiające im się prądy i że nastąpi zwycięstwo nad wszystkimi irracjonalistycznymi prądami dzięki sile rozumu ludzkiego. Oczywiście poglądy A. Blahy spotkają się z szeregiem zastrzeżeń ze strony tych wszystkich, którzy hołdują uniwersalistycznemu światopoglądowi. Ci co przypisują głębszą treść odbywającym się przemianom społecznym i duchowym w takich krajach, jak Niemcy czy też Italia, nie zgodzą się z poglądami A. Blahy. Również ci, co nie są w tej mierze, jak A. Blaha, przeświadczeni o potędze rozumu ludzkiego, nie odniosą się z taką niechęcią, jak to czyni A. Blaha, do wszelkich wyrazów irracjonalizmu. Ale należy wyraźnie stwierdzić, że autor konsekwentnie i w sposób przekonywujący rozwija przyjęte przez siebie tezy i dlatego też każdy, kto uzna filozoficzne podstawy jego światopoglądu, znajdzie w jego pracy piękne i rozumne ugruntowanie piętrzących się przed inteligencją zadań. Wszyscy przedstawiciele inteligencji, którzy uznają te jego filozoficzne podstawy, po przeczytaniu tej pracy zostaną pokrzepieni na duchu, ci zaś, którzy opierają się na innych filozoficznych przesłankach, nie będą jednak, sądzę, mogli zaprzeczyć faktowi, iż pracę tę przenika wzniosły idealizm.

Nie można również nie zwrócić uwagi na metodę, którą posiłkuje się A Blaha w swych dociekaniach, a mianowicie stara się on swe wywody oprzeć nie tylko na analizie przestudiowanej literatury, lecz równocześnie na własnych obserwacjach i ankietach mających na celu wyjaśnienie interesujących spraw, wreszcie na obserwacji właściwych samemu autorowi cech duchowych i reakcyj na różne zjawiska, jako wyrazów nie tylko jego indywidualnej psychiki, lecz i tych stron społecznych jego psychiki, które tkwią w nim, jak zresztą w każdej jednostce. Nadmienię wreszcie, że autor imponuje ogromem opanowanego materiału naukowego. Kończąc uwagi nad omawianą książką, musimy stwierdzić, że dzięki bogactwu zawartych w niej myśli oraz konsekwencji, z jaką poszczególne fragmenty pracy są z sobą złączone, dzieło to stanowi bardzo cenny (a przy tym wyczerpujący) przyczynek, wiodący do należytego wyjaśnienia poruszanej w nim sprawy.

Antoni Żabko-Potopowicz (Warszawa).

Menhofers Francef: Bauerndoktor. München 1936. Verlag der Ärztlichen Rundschau.

Jest to rodzaj autobiografii lekarza, pochodzącego ze starej rodziny chłopskiej w Szwabii i tam praktykującego.

Rozpocząwszy swoją praktykę na przełomie XX wieku ten „chłopski doktór" przeszedł okres wolnej praktyki i bryczuszki, zaprzężonej we własnego siwka, następnie wojnę światową, wreszcie lata powojenne z samochodem z jednej strony i Kasą Chorych z drugiej. Sympatie autora przemawiają wyraźnie za dawnym porządkiem rzeczy.

Daje on sporo obrazków z życia chłopa bawarskiego, jego obyczajów, prze-

sądów, sposobu życia, porusza mimochodem szereg spraw gospodarczych, wskazuje na to, jakim powinien być lekarz praktykujący na wsi, a nade wszystko co go czeka w jego bardzo uciążliwej działalności. Głównych jednak zalet książki należy szukać nie w tych opisach, lecz w samej postaci autora. Nie jest to wcale apostoł, pełen głośnych haseł o ludzkości, ojczyźnie, o służeniu ideałom i opiece nad maluczkimi współbraćmi. Jest to przede wszystkim człowiek w pełnym znaczeniu tego wyrazu, jest to lekarz miłujący swój zawód i mający niezmiernie wysokie poczucie obowiązku. Stosunek jego do chłopa jest niezmiernie prosty, w opowiadaniu nie widać, że mówi wyższy do niższego, człowiek uczony do chłopa — mówi dwóch równych sobie ludzi, jakby dwóch sąsiadów, z których jeden zajmuje się medycyną, drugi uprawia rolę. O tej roli, o inwentarzu obaj mogą pozmawiać, bo obaj znają się na tym i mają do tego zainteresowanie, co ich niewątpliwie zbliża do siebie. Za swoją czynność, wytwór pracy rąk czy mózgu obaj żądają wynagrodzenia; lekarz nie jest ofiarnikiem pracującym dla idei, lecz godnym przedstawicielem szlachetnego zawodu. Ofiarność jest tu tylko epizodem, przed którym każdy lekarz staje od czasu do czasu.

Ale jak nazwać te wyjazdy nocne do nagłego wypadku, te podróże w słoty, deszcze, czasami wśród najgwałtowniejszej burzy, do kwawiącej położnicy, dla której każda chwila opóźnienia zbliża niebezpieczeństwo śmierci? Czym jest ta nocna piesza podróż również do położnicy, wymagającej natychmiastowej pomocy, kilka kilometrów w górę rzeki, a następnie w dół z racji braku przewozu o tej porze, jeśli nie bohaterstwem i to najprawdziwszym, nie owianym żadną aureolą, dającym tylko wewnętrzne zadowolenie, że się spełniło swój zwykły obowiązek. Są to budujące przykłady i traktowane nie jako wyczyny, lecz barwne epizody w codziennej pracy lekarza na wsi.

Na uwagę zasługuje również stosunek autora do przyrody, do zwierząt, do dzieci. W stosunku do zjawisk natury jest to romantyk, który czuje naturę i umie napawać się każdym pięknym widokiem. Widzi urok w każdej porze dnia i roku. Może to niejednokrotnie było osłodą i łagodziło przykrości najuciążliwszej podróży, bo ten lekarz jadący do chorego żył w drodze urokiem obserwowanej natury. Umiłowanie zwierząt przez autora uwypukla się szczególnie w jego stosunku do starego eks-tramwajowego siwka, z którym doktór zżył się bardzo mocno. Miłość zaś starego doktora do dzieci jest wzruszająca. Raz miał on łzy w oczach — to wtedy, kiedy maleńka pacjentka po bolesnych opatrunkach na skutek oparzenia, jako wyraz wdzięczności dała mu swoją najdroższą zabawkę... wełnistego baranka. Ten baranek to najpiękniejsze honorarium chłopskiego lekarza. Tego rodzaju honoraria upiększają życie lekarza na wsi, dodając mu siły do przetrwania ciężkich chwil i do stawania się coraz lepszym człowiekiem.

Być może, że i u nas ten typ lekarza bardziej odpowiadałby dzisiejszym czasom, niż typ Judyma. Może ten rodzaj bohaterstwa jest najbardziej życiowy i najbardziej pożądany przynajmniej dziś, jako mogący przyciągnąć i objąć największą liczbę zwykłych ludzi, tworzących większość w każdym zawodzie.

Marcin Kacprzak (Warszawa).

Masłow Sergiusz: Kołchoznaja Rossija (w jęz. rosyjskim). B. m. w. 1937. Str. 250. Wydanie „Włościańskiej Rosji".

Autor jest znanym z przed wojny badaczem rosyjskim, który stał na gruncie socjalizmu tzw. narodowego (rosyjskiego), zresztą niezbyt rozpowszechnionego, a wyznającego ideologię zbliżoną do obecnego „agraryzmu". Od czasu rewolucji bolszewickiej znajduje się on na emigracji. Stosunek do omawianego zagadnienia oddaje motto ze strony tytułowej, które brzmi: „Latyfundia zgubiły Italię".

We wstępie autor przytacza cztery główne „osiągnięcia", którymi się chwalą rządy Z. S. R. R., mianowicie: 1) udane uprzemysłowienie socjalistyczne, 2) udana kolektywizacja, 3) poprawienie bytu robotników oraz 4) wzmocnienie państwa i dyktatury proletariatu. Poddawszy w wątpliwość trzy z tych zagadnień, drugiemu z kolei, tj. kolektywizacji, autor poświęca swą książkę. Pochodzi to stąd, że w tej dziedzinie wprowadzono istotnie ogromne zmiany, gdyż 1.4.1936 w kołchozach tego olbrzymiego państwa znalazło się 89% gospodarstw i rodzin, gdy w samodzielności pozostało tylko 11%. Kołchozy obejmowały 80% ziemi uprawnej, chowały 40% inwentarza żywego oraz dawały blisko 75% dochodu narodowego. Zainteresowania autora mniej dotyczą ekonomiki a więcej ludzi, tj. ich bytu i przeżyć podczas największej „rewolucji z góry", wreszcie ich stanu obecnego.

Jako materiały służą tu głównie urzędowe wydawnictwa sowieckie, przemówienia dygnitarzy, notatki z prasy, urywki z głosów cudzoziemców zwiedzających Rosję oraz wydawnictwa emigracyjne, a wreszcie opowiadania bezimiennego uchodźcy, który dwukrotnie zaglądał do rodzinnej wsi podczas kolektywizacji. O ile dla stosunków wewnątrz wiosek z przed lat dziesięciu są opisy broszurowe, to obecnie nie ma ich wcale. Brak ten zastąpiono więc analizowaniem danych urywkowych i analizowaniem opowiadań naocznych świadków. Autor sam podkreśla niedostateczność materiałów za czasów komunistycznych, stwierdza, że posiadane mają usterki — rzadko jest w nich spokojne odbicie rzeczywistości, przeważnie znajdujemy w nich celowe bądź poprawianie, bądź pogarszanie obrazu stosunków istniejących.

Uwzględniwszy to, że autor jest stanowczym zwolennikiem swobodnego rozwijania się wsi chłopskiej, nie należy się dziwić, że mimo dążenia do bezstronności przychyla się on do przeciwkomunistycznego punktu widzenia. Od czasu do czasu spotykamy ostre wyrażenia pod adresem twórców rzeczywistości kołchozowej, które jakby wyrywały się spod pióra autora.

Jeśli chodzi o metodę przedstawienia sprawy, to tu autor naprzemian przedstawia tło i „atmosferę" wprowadzonych zmian, szkicuje główne i uboczne zabiegi przedsięwzięte przez władze oraz daje obrazy z jednej wsi, w miarę jak zachodzą w niej zmiany pod wpływem różnych reform, a poza tym zaznacza w liczbach zmiany w Rosji Europejskiej. Książka ta jest napisana sposobem t. zw. „pogłębionego reportażu" społ.-gospodarczego. Powyższe zabiegi autorskie powodują to, że poszczególne sprawy i czynności nie są przedstawione systematycznie i całość nie jest przejrzysta, ale mimo to czytelnik otrzymuje obraz bar-

dzo wszechstronny i plastyczny. Jest to zapewne następstwo wielkiej znajomości tych spraw, zdobytej w ciągu długiego i pracowitego życia autora. Dla badacza stosunków wiejskich społecznych jest w tej książce wiele materiałów i obrazów z toku oddziaływania władz na masy chłopskie i zachowywania się tychże podczas dokonywania zmian i w późniejszej przymusowej wspólnocie.

Zaczniemy od podstaw, to jest od przejrzenia, jakie były rzeczowe przyczyny wprowadzenia kołchozów (poza ideologicznymi). Było ich trzy: obawy międzynarodowe, stosunki wewnętrzno-partyjne i wewnętrzne trudności wyżywienia. Zwłaszcza brak zboża dla armii i miast, a szczególnie dla rozbudowywanego przemysłu, należał do najsilniejszych przyczyn kolektywizacji. Braki te przejawiły się jesienią 1927 roku oraz w początkach 1928 i 1929 roku. Należało więc — zdaniem bolszewików — 120 milionów rolniczej ludności z 22 milionami gospodarstw zapędzić do kołchozów, by uzyskać potrzebne nadwyżki zboża.

Kolektywizacja nie była prowadzona według ogólnego planu, gdyż ten dopiero się kształtował w miarę stwarzania faktów dokonanych — stąd skoki i zygzaki w postępowaniu. Lenin w 1917 roku nie przewidywał przymusowego zapędzenia chłopów do kołchozów, ale w dwu następnych latach mówił już o pożytku ze wspólnego pracowania; dopiero w trzecim roku mówił o potrzebie kolektywizacji dla całego włościaństwa Rosji. Lenin bał się włościan, uważał ich za ostoję kapitalizmu, a ich milionowe rzesze nie pozwalały na pozbycie się ich lub poddanie sobie — dlatego powstał pomysł zamienienia ich w robotników. Przede wszystkim podzielono chłopów na „kułaków, średniaków i biedniaków"; zwalczając pierwszych ,opierając się na ostatnich, a przyciągając drugich — rozbito jedność chłopów.

Pierwsze ataki na wieś miały miejsce w latach 1919-21. Przez następne sześć lat trwała przerwa. Jesienią 1927 roku przyjęto wytyczne dla nowego kodeksu o ustroju rolnym i użytkowaniu ziemi. XV zjazd partii zatwierdził tę linię i dał wskazówki do pięcioletniego planu, który przewidywał kolektywizację dla wsi. W roku 1928 opracowano szczegóły postępowania i zaczęto urzeczywistniać kolektywizację. Tenże rok 1928 był już świadkiem gwałtownego przyrostu kołchozów.

Przystępując do przedstawienia przebiegu tej olbrzymiej reformy rolnej, autor odrazu obala myśl o dobrowolności. Przytacza zdania Lenina z 1921 i 1923 roku, z których wynika, że wykluczał możliwość nacisku administracyjnego. Jednak później postąpiono inaczej. Działano na czterech równoległych liniach: przez partię, związki zawodowe, spółdzielczość i kołchozy oraz administrację.

Gdy siły miejscowych ludzi, oddanych władzom, nie mogły wystarczyć, użyto sił z zewnątrz. Kolektywizację Rosji przeprowadzano w początku 1930 roku przy pomocy 25.000 członków partii z miast, później dodano jeszcze 7.200 ludzi, armia miała przygotować i dać 75.000 pracowników do kołchozów — dla wprowadzenia socjalizmu na wsi. Po roku ze starszych kołchozów wysłano 20.000 „doświadczonych" ludzi do kołchozów nowoutworzonych. Z dobrowolności pozostała tylko troskliwie pielęgnowana legenda.

Przed zaprowadzeniem masowej kolektywizacji istniało zaledwie 17.248 kołchozów powstałych dobrowolnie. W tej liczbie niewiele było właściwych ko-

mun, większość stanowiły spółki (np. obrabiania pól) i mniej niż połowę różne „artele". Ostatecznie kolektywizacja objęła 17.300.000 gospodarstw chłopskich; poza kołchozami zostało około 3.600.000 gospodarstw samodzielnych. Stworzono 249.400 kołchozów oraz 329.796 ferm hodowlanych. Kołchozy zasiewają 82%, gospodarstwa samodzielne 5,2% a sowchozy i inne 12,8% powierzchni.

Jakkolwiek do kolektywizowania zabrano się już w 1927 roku, to jednak dopiero jesień 1929 była przełomową, po czym w niektórych okolicach stosowano nawet powszechną kolektywizację. Największe natężenie przypadło na początek 1930 roku, kiedy to liczbę 16,9% gospodarstw w kołchozach powiększono do 58,0%. Ten olbrzymi i nagły przewrót przeraził władzę zwierzchnią, to też Stalin wydał słynne orędzie: „Zawrót głowy od powodzenia", gdzie piętnował przeholowanie, polegające na zbyt szybkim działaniu i dążeniu do przejęcia dosłownie wszystkiego z gospodarstw uczestników kołchozu. W następstwie ostudzenia działaczy odsetek gospodarstw skolektywizowanych spadł stopniowo do jesieni tegoż roku na 21%. Ponowny wzrost kołchozów został jednak wkrótce przywrócony.

Jak już poprzednio zaznaczono, do kołchozów zbierano biedaków i starano się przyciągać średniaków, gdy kułaków bezwzględnie gnębiono. Najpierw do kołchozów zgłaszali się różni rozbitkowie z miejskich zajęć, po nich przychodziła biedota wiejska. Ale na urządzanie kołchozów trzeba było kapitałów, tych zaś jedni wcale nie mieli, a drudzy bardzo mało. Pieniądze przyszły z zasiłków i pożyczek państwa, a urządzenia i zapasy ze skonfiskowanych gospodarstw kułaków. Ostatnie dały około 15% późniejszego majątku kołchozów (bez ziemi).

Jedną z pierwszych i ważniejszych zmian we wsi skolektywizowanej było zastąpienie odwiecznej trójpolówki wielopolowym płodozmianem oraz wprowadzenie traktorów (później żniwiarek i młocarni). Ostatnie szły na kredyt. W 1929 roku silnie maszynizowano kołchozy. Z maszynami szli szoferzy, mechanicy, magazynierzy, co wzmacniało siłę partii po wsiach. Wyniszczenie koni osłabiło symbiozę chłopów z ziemią i ograniczyło ich niezależność.

Na próby narzucenia wsi urządzeń socjalistycznych — wieś odpowiadała ograniczeniem upraw i hodowli, sięgającymi ponad jedną trzecią. Powstałe stąd braki zmusiły władze do szybszego kolektywizowania. Ludność, zmuszona wstępować do kołchozów, starała się wnosić tam jak najmniej, bo to liczono bardzo nisko. W ten sposób wyniszczono około 40 mii. szt. koni i bydła. Obok biernego poddawania się losowi, zachodziły wypadki oporu lub nawet przeciwdziałania, głównie ze strony kułaków, ale nie wyłącznie.

Zniweczenie „kułaków" zostało dokonane w latach 1928-34; wtedy to ilość ich z 5.618.000 (razem z rodzinami) zmniejszyła się do liczby 149.000. Rozstrzelania, przesiedlenia i obozy koncentracyjne objęły ojców, reszta rodzin została rozproszona. Podobnie postępowano z częścią średniaków nazwanych „podkułacznikami". Umyślny dekret z 1930 roku pozwalał zwalczać kułaków wszelkimi sposobami aż do zupełnego konfiskowania ich majętności i wysiedlania. Korzystano z tego i przed dekretem. Przecież konfiskaty wzmacniały zasoby nowoutworzonych kołchozów. Niekiedy zostawiano ofiarom wybór: kołchoz lub wysiedlenie.

Samo przewożenie wysiedlonych odbywało się w zwykłych wozach towarowych, które z powodu dużej w nich śmiertelności autor nazywa „pociągami śmierci“. Obozy koncentracyjne z kontrrewolucjonistami nad Morzem Białym obejmowały ponad 3 miliony ludzi, a niektórzy określali ilość ich na 5 a nawet na 8 milionów. Śmiertelność dochodziła w nich do 20%, stąd nazwa „obozy śmierci“. Nic dziwnego ,że autor pisze: „biologiczny, gospodarczy i kulturalny kwiat rosyjskiego włościaństwa złożył w nich swe kości“.

Autor przytacza też obrazki pokazujące przebieg niszczenia kułaków, którzy występowali z bronią w ręku. Zwłaszcza ciężką była dola tych, zresztą nie kułaków, co to dawniej organizowali spółdzielnie i należeli do partyj socjalistycznych, których później komuniści również gnębili, tak odwdzięczając się za utorowanie im drogi. Rozpacz ogarniała ogół. Rozstrzelano wtedy conajmniej 12.000 ludzi, głównie chłopów, ale w tymże 1929 roku zginęło około 10.000 agentów i zwolenników komunizmu, głównie na wsiach.

Początki i przebieg kolektywizowania przedstawiono obrazowo na przykładzie jednej wioski. Ma ona leżeć w tym kącie Rosji, który od zachodu ma Polskę i od południa Rumunię. Wieś to gminna i cerkiewna. Liczyła dawniej 300 gospodarstw rodzinnych z blisko 2.000 ludności. Przed rewolucją cierpiała na małorolność. Dzięki rewolucji podwoiła swe posiadłości, rozebrawszy folwark, przy czym najmniejsi otrzymywali dodatki. Czasy „wojującego komunizmu“ aż do końca 1920 roku wieś przebyła oddzielona frontami od Moskwy; później przyszedł N. E. P. i w ciągu 5-6 lat wieś zaleczyła prawie wszystkie rany z poprzednich okresów. Wiosce brakowało materiałów odzieżowych i wytworów fabrycznych, ale to zastępowano samodziałami i wytworami chałupniczymi.

Kolektywizowanie tej wioski zaczęło się w 1927 i 1928 od aresztowań bogatszych chłopów pod różnymi pozorami. Zaczęto tworzyć kołchoz. W roku następnym wyznaczono osobno podatki dla kułaków, średniaków i biedaków. Zwiezione (nakazem) zboże i pługi kobiety zdołały rozebrać z powrotem (przedwiośnie 1930). Latem 1930 r. niektórzy bogatsi, pod ciężarem podatków, wyrzekli się części ziemi, która poszła do kołchozu, obejmującego już trzecią część powierzchni. Budynki i inwentarze, zdobyto z gospodarstw tych kułaków, którzy nie potrafili zapłacić podatków, lub zostali zesłani na Syberię za kułactwo. Wiosną 1931 r. do kołchozu należało 60 ludzi (nawet i gospodarzy), a jesienią prawie 100. Złe obsiewy i zabieranie plonów spowodowały głód. Na tle chowania zboża przez bogatszych u biedaków powstały zatargi, następowały oskarżenia i wzajemne donosy, a w następstwie dalsze areszty i konfiskaty. Wiosną 1932 roku przyszedł głód, od którego zmarło 60 osób. Następny 1932/33 rok przyniósł już 320 zgonów ludzi w pełni sił. Zdarzyło się też jakoby i ludożerstwo. W rodzinie informatora zostały tylko matka i córka; ostatnia za namową matki uciekła i ocalała, matka wkrótce umarła z głodu.

Kołchoz zapełnił się. Nacisk administracyjny zwyciężył. Mimo to około dwu dziesiątków gospodarstw nie poszło do kołchozu. Bezpośrednim następstwem był we wsi spadek uprawy roślin, zanik hodowli i ogólne opuszczenie. Najcięższe jednak były straty duchowe, wynikłe z zastraszenia i pognębienia ludności;

zabito nadzieję i radość gospodarzy rolnych, tworzących poprzednio nowe wartości, a teraz uchylających się od wszystkiego.

Wieś po skolektywizowaniu zmieniła gruntownie swój wygląd. Po kilku latach zostało tam mniej niż połowa domów mieszkalnych, pozostałe spalono lub rozebrano jako kułackie; inne budynki gospodarskie oraz sady zostały wyniszczone. W cerkwi pomieszczono skład kołchozu. Powiększył się cmentarz. Rozszerzono zabudowania dawnego folwarku, zwane później „ośrodkiem kołchozu". Przybył telefon na użytek urzędowy, głównie dla odbierania zleceń i składania meldunków. Zbudowano czytelnię. Na folwarku zbudowano wysoką wieżę strażniczą, skąd śledzono za kradzieżami polnymi.

Tok gospodarowania uległ zmianie. Pracę wykonywano trybem folwarcznym, starano się ujmować wszystko pod sygnał. Roboty polowe szły długo, niedbale, podobnie sprzęt. Inwentarz zmarniał od złego żywienia i zaniedbania. Skolektywizowane świnie chorowały masowo i ginęły, podobnie wyginęły pszczoły. Sad niszczał. Kradli wszyscy, bo im brakowało, choć za to rozstrzeliwano. Trudno było mówić o uczciwości.

Na tle ogólnego zaniedbania jaskrawo odbijały się szczątki „gospodarstwa prywatnego". Podręczne ogródki prowadzone były jak najstaranniej, bo tu było zainteresowanie. Ogródki te stawały się punktami niemal chińskiej kultury.

Życie ogółu uczestników kołchozu stało się ciężkie i ponure. Budżet i życie rodziny nędzne. Wszędzie braki, a zwłaszcza ciągłe głodowanie. Najadano się do syta jedynie w dwa doroczne święta rewolucyjne. Od wszystkiego płaci się podatki: od domu, ogródka, krowy i prosiaka, a do tego ubezpieczenie i pożyczkę. Zapłata za trwającą od 4-tej rano do 8-ej wieczorem pracę w kołchozie w 20-25% idzie na tamte obciążenia, reszta nie wystarcza na liche nawet wyżywienie się. Uczucie głodu trwa stale; starsi wyglądają źle, ale szczególnie silnie odbija się to na dzieciach.

Blisko dwudziestka samodzielnych gospodarzy mimo prześladowań i gróźb istniała jednak dalej i mniej głodowała niż członkowie kołchozu. Wielkie obciążenia są pokrywane przez zarobki uboczne przy pomocy posiadanych koni oraz dzięki gospodarstwu podwórzowemu, które gdzieindziej było wznawiane dopiero w 1935 roku. Jeszcze lepiej mają się przesiedleńcy z sąsiednich gubernij, stanowiący podstawową kadrę sił roboczych i jądro kołchozu i dlatego lepiej traktowani przy zaopatrywaniu we wszelkie artykuły.

Śmietanką i arystokracją wsi są: zarząd wiejskiego sowietu, zarząd kołchozu i kierownictwo stowarzyszenia spożywczego. Niemal wszyscy oni są przybyszami na wsi, należą do jaczejki komunistycznej i w pełni korzystają z dobrodziejstw położenia. Ta dziesiątka jako też ich rodziny żyją znośnie, piszą rezolucje i głoszą o powodzeniu. Do tych uprzywilejowanych przyłącza się grupka pracującej inteligencji ,to jest agronom, dwu nauczycieli, zootechnik i dojeżdżający weterynarz. Życiowo biorąc, zyskali tylko „kierownicy" wioski, przeważnie obcy, ogół zaś stracił na dobrobycie, nie mówiąc o zgonach i poniewieraniu.

W omawianiu końcowego wyniku tej niespotykanej dotąd w dziejach przebudowy społeczno-gospodarczej rolnictwa w Rosji, autor stawia sobie pyta-

nie: co ostatecznie dały kołchozy, a następnie rozpatruje budowę kołchozu i przedstawia wyniki gospodarowania w nim.

Przeciętny kołchoz wynosi 443 ha i jednoczy 70 członków (rodzin). Jest to spory folwark z liczną administracją. Kierownictwo i księgowość są rozbudowane, bo chodzi o wypełnienie planów, a nadzór jest niezbędny ze względu na brak zainteresowania wykonywaną pracą. Zresztą kołchozy z natury rzeczy są źle zorganizowane. Mają zbyt wiele pracy ludzkiej, którą starają się jeszcze zastąpić maszynami (potrzebnymi z innych względów). Maszyny są źle używane, pracują niestarannie, szybko się zużywają; zamieszanie spowodowane przez nie obniżyło i tak niewielką poprzednio intensywność. Zła organizacja pracy, niegospodarność i brak zainteresowania obniżyły ogólną wydajność kołchozu w porównaniu z dawnymi gospodarstwami samodzielnymi. Wyniki gospodarowania są wypompywane ze wsi na podatki. na opłaty od maszyn i za wyroby przemysłowe. Członkom kołchozu niewiele zostaje nawet dla wyżycia. Jedynie zdobywanie zboża i surowców dla państwa jest teraz pewne i wygodniejsze.

Chłopi w ogóle stracili na przejściu do kołchozów. Uczestnik wniósł udział (jeśli wniósł), który oceniano bardzo nisko, a więc w razie dobrowolnego opuszczenia kołchozu wychodzi z gołymi rękami, przy usunięciu tym bardziej. Ludność wiejska jest przymocowana do swej wioski. Usunięcie kogoś z kołchozu jest stosunkowo łatwe, ale przyjście do niego o wiele trudniejsze. Włościan posiadających obrano z majątku, a w kołchozie obiera się ich dalej i z dorobku. Idzie to na uprzemysłowienie kraju, ale z tego chłop niewiele otrzymuje.

Sposób kolektywizowania i późniejszego gospodarowania zniweczył u jednych zwykłe podniety gospodarza, a osłabił je u innych. To samo stało się nawet z podnietami robotnika, bo nie płaci się dostatecznie za pracę. Brak sumiennej pracy i kradzieże stały się pospolitymi, bo głód doprowadził do tego. Zarzut stawiany z tego powodu nie wywołuje wstydu, lecz raczej zazdrość u innych. Co prawda autor sam stwierdza, że są i bezstronni zwolennicy nowego porządku, są i pilni pracownicy, ale ich jest mało i niewiele znaczą.

Na tyle zawodów w gospodarowaniu i w życiu społecznym może jednak jest zysk ideowy, może urzeczywistniono tam zasady socjalizmu. I to nie. Socjalizmu w kołchozie nie ma. Kołchoz stał się wyłącznie narzędziem państwa w wytwarzaniu rolniczym. Obok własnych potrzeb kołchozu, trzeba przede wszystkim uwzględniać potrzeby państwa a później chłopów. W ogródkach i podwórzach mieści się spory odsetek wytwórczości, mianowicie 64,9% bydła, 53,7% owiec i kóz oraz 57,5% świń. Są to szczątki gospodarstwa prywatnego, ale jakże procentowo wielkie i wciąż zwiększające się.

Dobrobyt szerokich mas ludzi był już poruszany. Jest on taki, że ten wyraz razi swą nieodpowiednością. To też władze nie chwalą się zupełnie stanem dobrobytu uczestników kołchozu, mimo że rozgłasza się każdą rzecz jako tako udaną. Rozprzężenie społeczne jest ogromne. Zburzono rodzinę, gdy nastawiano dzieci przeciw rodzicom dla wyszukiwania przestępstw (ukrywanie żywności, religia), nie mówiąc o wielkim rozproszeniu rodzin. Stosunek do państwowości jest wrogi, lub conajmniej niechętny, czyli że i tu państwo straciło. Autor wy-

suwa opinię, że sprawdzenie rzeczywistego stanu Rosji może zajść dopiero w razie nieszczęścia wojennego i z troską pisze o tym.

Warto jeszcze dotknąć przewidywań autora co do przyszłości kołchozu. Przede wszystkim czy zmiany w tych stosunkach są możliwe? Nawet wprowadzenie nowych statutów niewiele pomoże, jeśli pozostanie nacisk administracyjny — pada odpowiedź. Jak wiemy, położenie międzynarodowe Rosji nie pozwala na zmiany zbyt daleko idące, więc zapewne ich nie będzie. Ostatnio od 1935 r. kołchoz umacniano, a członkom wmawiano, że to dla ich dobra, dla dobra poszczególnych rodzin. Przed tym mówiono tylko o sile samego kołchozu. Ale gdyby nawet władze zezwoliły na swobodne rozstrzyganie formy gospodarowania przez ludność, to kołchoz nie zniknie — według opinni autora. Kołchoz skurczy się, zmniejszy swój zasięg, stanie się sługą gospodarstwa rodzinnego, ale zostanie w życiu wsi rosyjskiej chociażby dla utrzymania niektórych maszyn i załatwiania wspólnych potrzeb. Prawdopodobnie wszedł on już częściowo w życie codzienne chłopów rosyjskich.

Powyższa książka, o ile nam wiadomo, ma wyjść w polskim tłumaczeniu, które jest w toku. Należy sobie życzyć, by polskie wydanie ukazało się jak najprędzej i dostało się do ludzi interesujących się u nas tym zagadnieniem.

Wiktor Bronikowski.

Struktura społeczna wsi polskiej (praca zbiorowa) z przedmową prof. L. Krzywickiego. Warszawa 1937. (323). Wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

Ruchliwy Instytut Gospodarstwa Społecznego, znajdujący się pod wytrawnym kierownictwem prof. Ludwika Krzywickiego, przystąpił do badań nad strukturą społeczną wsi, którą przeprowadzono przy pomocy metody ankietowej na terenie 53 wsi, rozrzuconych po całym terytorium kraju. Ankieta Instytutu objęła nie tylko zagadnienia ściśle społeczne ale również i ekonomiczne, co umożliwiło wejrzenie w szeroki zakres stosunków wiejskich. Poza przedmową pióra prof. L. Krzywickiego oraz przedstawieniem metody ankietowej przez E. Strzeleckiego, rezultaty badań zostały ujęte w trzy oddzielne opracowania: „Zagadnienia struktury agrarnej“ przez Konstantego Czerniewskiego, „Ludność bezrolna“ przez Romana Jabłonowskiego i „Wiejscy procederzyści, renciści oraz pracownicy umysłowi i fizyczni o stałych uposażeniach“ przez Kazimierę Bentlewską, wreszcie na zakończenie zamieszczono dodatek obejmujący wyliczenia na temat możliwości akcji parcelacyjnej.

Nad przeprowadzeniem ankiety czuwało dwóch inspektorów Instytutu, pod kontrolą których pracowało 51 osób zatrudnionych z pośród miejscowej inteligencji wiejskiej. Warunki więc w jakich przeprowadzano badania należy uważać za korzystne. Poważne natomiast wątpliwości musi wzbudzać liczba i rozmieszczenie terytorialne badanych wsi.

Instytut Gospodarstwa Społecznego przeprowadził uprzednio w charakterze próbnym badania w zakresie jednej tylko gminy Międzyrzec pow. radzyńskiego,

obejmując ankietą 63% gospodarstw znajdujących się na terenie tej gminy. Słusznie jednak stwierdzono, że poznanie stosunków społecznych na tak wąskim odcinku nie daje podstawy dla jakichkolwiek uogólnień. Czy jednak nie było przerzuceniem się w drugą ostateczność objęcie ankietą całego kraju, ograniczając się do 53 wsi, obejmujących drobny ułamek procentu gospodarstw włościańskich w Polsce. Autorzy ankiety wysuwają rzekomą reprezentatywność badanych wsi i gospodarstw, na którą ma wskazywać zbliżenie liczb przeciętnych z gospodarstw objętych ankietą do danych statystycznych dla całego kraju. Nie wdając się jednak w analizę poszczególnych dat, należy stwierdzić, że podobieństwo przeciętnych może być zupełnie przypadkowe i nie mówi wcale o reprezentatywności tej zbiorowości próbnej jaką dały gospodarstwa ankietowe.

Wątpliwość ta nasuwa się z tym większą siłą, że poszczególne okręgi nie są równomiernie uwzględniane w badaniach, dotyczy to przy tym zarówno okręgów terytorialnych jak i gospodarczych. Tak np. znajdujemy aż trzy wsie powiatu puławskiego, podczas gdy województwa: łódzkie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, pomorskie, śląskie, tarnopolskie i stanisławowskie reprezentują zaledwie po dwie wsie. Podobnie okręg rolniczy poleski charakteryzują 4 wsie, gdy np. okręg środkowo-północny aż 13 wsi.

Jeżeli wskazujemy jednak na te braki, to nie celem pomniejszenia zasługi Instytutu Gospodarstwa Społecznego, lecz jedynie dla wskazania koniecznej ostrożności w uogólnianiu danych ankiety, co tak łatwo może prowadzić do poważnych nieścisłości. Nasuwa się jednak uwaga, że gdyby badania były skoncentrowane do terenu najwyżej jednej dzielnicy kraju, a lepiej jeszcze jednego okręgu rolniczego, to jakkolwiek uzyskane dane stanowiłyby cząstkowy, ale bardziej ścisły materiał dla charakterystyki stosunków wsi polskiej.

Powyższe braki zaznaczają się z największą siłą w zakresie opracowania struktury agrarnej. Problem ten wymaga bowiem największej dokładności, bo drobne różnice w zakresie szczegółowych pozycji mogą wywoływać poważne odchylenia w zakresie oceny stosunków ogólnych. Struktura agrarna jest przy tym jednym z bardziej opracowanych zagadnień wsi, a przez to wszelkie nowe przyczynki muszą być porównywane z istniejącymi już danymi.

Dlatego też w opracowaniu tego zagadnienia p. K. Czerniewski przytacza nie tylko dane uzyskane z ankiety, lecz posługuje się w szerokim zakresie materiałami statystycznymi Głównego Urzędu Statystycznego, bądź też pochodzącymi z monografii wsi wydanych przez Instytut Puławski. Tego rodzaju metoda, chociaż ułatwia czytelnikowi analizę porównawczą, jednak zaciemnia obraz wyników samej ankiety, które w niektórych zwłaszcza rozdziałach schodzą na plan drugi. Uderza to szczególnie np. przy wyznaczaniu najkorzystniejszego rozmiaru gospodarstw lub badaniu ewolucji struktury agrarnej, gdzie obiektywne materiały statystyczne czerpane z innych źródeł zestawiane są z wynikami ankiety opartymi na indywidualnych ocenach jej uczestników, lub na informacjach opartych często wyłącznie na zawodnej podstawie pamięciowej. Stąd nie można się dziwić, że autor tego opracowania stara się raczej przy pomocy innych bardziej ścisłych danych sprawdzić wartość wyników ankiety, zamiast szu-

kać w tych ankietach nowych oświetleń prostujących czy uzupełniających nasze dotychczasowe wiadomości o polskiej strukturze agrarnej.

Zupełnie inaczej natomiast wypadły dwa dalsze opracowania. Nie jest to przy tym winą pierwszego autora, czy szczególną zasługą pozostałych, lecz naturalnym wynikiem przedmiotu badań. W przeciwieństwie bowiem do struktury agrarnej, która jest problem wymagającym danych masowych, struktura zawodowa wsi w dzisiejszym stanie wiadomości o niej może być oświetlona z korzyścią i przy pomocy danych cząstkowych. W opracowaniu o ludności bezrolnej szczególną uwagę nasuwa kwestia jej podziału zawodowego. Na pierwsze miejsce wysuwa się kategoria wyrobników (45%), na drugim miejscu dopiero znajduje się drobny handel wiejski (22%). Kategoria pracowników fizycznych jest stosunkowo nieliczna (10%), co się tłumaczy wyłączeniem folwarków z badań ankietowych.

Bardzo ważnym zagadnieniem jest wyposażenie bezrolnej ludności włościańskiej w działki gruntowe i inwentarz żywy. Jest to czynnik łagodzący w pewnej mierze ubóstwo tej warstwy ludności, umożliwiając jej drogą wysiłku pracy i oszczędności wznieść się na wyższy szczebel społeczny. Przeciętnie dla całej Polski zaledwie 31% (24% dla woj. śląskiego i 35% woj. południowych) ludności bezrolnej posiada działki ziemi dzierżawione najczęściej na t. zw. „odrobek", a więc opłacając czynsz w postaci pracy na gruncie właściciela dzierżawionej ziemi. Nadaje to tej kategorii ludności wiejskiej charakter półstałych najemników, stwarzając z niej warstwę pośrednią pomiędzy stałą służbę folwarczną a wyrobnikami i innymi pracownikami fizycznymi wiejskimi. Jest rzeczą charakterystyczną przy tym, że czynsz w postaci robocizny pobierany jest bardzo wysoki, stosunkowo znacznie wyższy niż to jest przyjęte dla norm pieniężnych. Wskazuje to na niską ocenę wartości pracy.

Zarobki ludności bezrolnej na ogół bardzo małe, najliczniej reprezentowana jest grupa zarobkująca 120-600 zł rocznie (69%), a więc 10-50 zł miesięcznie. Ciekawe światło na zagadnienie t. zw. przeludnienia wsi rzuca obliczenie ludności bezrolnej korzystającej ze stałych uposażeń. Przeciętnie dla całego kraju stałe pensje posiada 22,2% tej ludności, z emerytur i rent dożywotnich korzysta 22,5%, wreszcie z pośród wyrobników stałe zatrudnienie posiada 16,7% (8,6% ogółu bezrolnych), razem 53,3% ludności bezrolnej jest stale zatrudniona, względnie korzysta z zasiłku emerytalnego. Całą przeto pozostałą część ludności bezrolnej należy traktować jako częściowych co najmniej bezrobotnych.

Bardziej optymistyczne natomiast wnioski nasuwa w tym zakresie badanie składu zawodowego właścicieli gospodarstw karłowatych. Zaledwie 43,2% gospodarzy mających po 0-2 ha oddaje się wyłącznie zawodowi rolniczemu, na pozostałą część składają się wyrobnicy (28,4%), „przedsiębiorcy" 15,1%, (różne źródła zarobkowania od handlu do transportu) i inni. Najwięcej rolników, bo 50% ogółu właścicieli gospodarstw karłowatych przypada na Małopolskę, najmniej gdyż 20% na Śląsk.

Nawet wśród posiadaczy gospodarstw małorolnych 2-5 ha znajduje się jeszcze 10,7% nierolników. Ogółem wśród ludności wsi objętych ankietą było tyl-

ko 71,3% samodzielnych rolników, przy czym wahania regionalne wyniosły od 45%, dla woj. śląskiego do 92,2% dla woj. wschodnich.

Należy zaznaczyć że liczby powyższe są na ogół zgodne z danymi spisów powszechnych z 1921 i 1931 r., które wykazały wśród ludności wiejskiej odpowiednio 70,5% i 67,7% samodzielnych rolników.

Jeszcze głębiej i bardziej bezpośrednio w stosunki społeczno-gospodarcze wsi wprowadza praca K. Bentlewskiej, omawiająca skład zawodowy ludności bezrolnej. Nasuwają się z niej dwa wnioski: po pierwsze, że rozwój drobnego rzemiosła i handlu może niezmiernie powiększyć pojemność ludnościową wsi, ograniczając bezrobocie, a tym samym zapobiegając zbiednieniu ludności włościańskiej, po drugie, że te zawody nierolnicze na wsi, dla rozwinięciu się i możności konkurowania z handlem i rzemiosłem miejskim, muszą być otoczone odpowiednią opieką ze strony społeczeństwa i państwa.

Osobny dodatek poświęcono zagadnieniu parcelacji. Dokonano w nim obliczenia zapotrzebowania ziemi dla upełnorolnienia gospodarstw karłowatych oraz nadzielenia ziemią ludności bezrolnej, równocześnie zaś obliczono zapas ziemi, jaki może być zdobyty dla parcelacji. W warunkach naszej statystyki rolniczej obliczenia te mają oczywiście w znacznej mierze charakter szacunkowy i nie mogą pretendować do ścisłości. Nieco niejasno przy tym wypadło objaśnienie metody wyliczenia ludności bezrolnej, którą należy nadzielić ziemią.

Gospodarstw karłowatych wymagających upełnorolnienia wyliczono na 2.060.000, przyjmując zaś niską stosunkowo normę minimalnego obszaru gospodarstwa (4,0—5,7 ha, przeciętnie 5,0 ha) zapotrzebowanie tych gospodarstw ustalono na 4.845.000 ha. Liczbę ludności bezrolnej przyjęto na 600.000, a jej zapotrzebowanie na 2.835.000 ha. Łączne zapotrzebowanie ziemi na cele reformy rolnej wypadło na 7.680.000 ha.

Zapas ziemi wyliczono przy dwóch założeniach: w oparciu o normy ustalone przez ustawę o reformie rolnej oraz przy określeniu maksimum gospodarstw większej własności na 50 ha i poddaniu parcelacji całego nadmiaru, jak również całej ziemi będącej własnością publiczną. Przy pierwszym założeniu pokrycie zapotrzebowania przez zapas ziemi wyliczono na 22%, przy drugim na 60%. Ponieważ jednak całe to obliczenie szacunkowe zostało dokonane dla stanu struktury agrarnej z 1931 r., więc konieczne jest wprowadzenie poprawek, uwzględniających parcelację gruntów większej własności do 1937 r. W dodatku podane są te liczby, bez wyprowadzenia jednak odpowiedniego stosunku procentowego. Otóż jeżeli uwzględnić parcelację do 1937 r. w wysokości 387.000 ha, regulację serwitutów, w drodze której 76.000 ha przeszło w ręce małej własności, wreszcie 100.000 ha ziemi należącej do większej własności a pozostającej w ręku drobnych dzierżawców, oraz 100.000 ha t. zw. enklaw, skrawków ziemi rozrzuconych wśród lasów, które nie mogą być użyte na cele parcelacyjne — zapas ziemi przeznaczony na parcelację zgodnie z postanowieniami ustawy o reformie rolnej zostanie ograniczony (obliczenia na 1.I.1937 r.) do 1.027.000 ha, co stanowi tylko 10,3% zapotrzebowanie wyliczonego przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Parcelacja w latach 1931-36 mogła wprawdzie objąć również i te folwarki, które

nie podlegały przymusowej parcelacji, nie sądzimy jednak, aby poprawka, którą należałoby tu uwzględnić, mogła być zbyt znaczna.

Co się tyczy obliczenia możliwości reformy rolnej przy przyjęciu maksimum posiadania ziemi na 50 ha, jest to projekt tak daleko odbiegający od założeń ustawy o reformie rolnej i dotychczas rozpatrywanych możliwości w tym zakresie, że jego analiza wymagałaby specjalnego studium. Należy jednak zaznaczyć, że projekt ten nie wydaje się możliwy do urzeczywistnienia w naszych warunkach społecznych i gospodarczych.

Omawiany dodatek psuje całość niewątpliwie cennego wydawnictwa za jakie należy uważać „Strukturę społeczną wsi polskiej", oderwany jest bowiem od tej podstawy badawczej, jaką stanowi ankieta Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Ankieta powyższa nie wniosła bowiem żadnych przesłanek dla opracowania projektu akcji parcelacyjnej, a przeto w opracowaniu nie oparto się na niej, lecz na danych którymi można było rozporządzać przed przeprowadzeniem ankiety. Po co więc do opracowania ankiety załączono dodatek, który może tylko wywołać wrażenie naruszenia obiektywizmu wartościowego przyczynku naukowego.

Na zakończenie jedna uwaga. Problemy ekonomiczno-społeczne wsi są dziś przedmiotem coraz liczniejszych badań naukowych. Nie mówiąc o poszukiwaniach indywidualnych, zajmują się nimi specjalnie, niezależnie od instytucyj na łamach wydawnictwa której zamieszczamy te uwagi: Instytut Kultury Wsi, Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich, Komisja Naukowa Badań Ziem Wschodnich i wreszcie Instytut Gospodarstwa Społecznego. Każda z tych instytucji ma swoje odrębne zadanie i cele i dlatego słuszne jest zróżnicowanie ich działalności. Czy nie należałoby jednak skoordynować tych różnokierunkowych prac w imię ekonomii sił, zwłaszcza wobec szczupłości funduszów, którymi rozporządzają te instytucje w stosunku do ogromu zagadnień wiejskich.

Z obowiązku recenzenta zaznaczamy, że do pracy R. Jabłonowskiego zakradł się błąd zapewne korektorski w tablicy Nr. 32 gdzie podano zbyt wysokie skale zarobkowe dla wyrobników wiejskich o zajęciu dorywczym. Na skutek tego powstała sprzeczność pomiędzy tekstem objaśniającym, a tablicą, wg. której skala zarobków wyrobników o zajęciu dorywczym jest wyższa od podobnej skali dla wyrobników o zatrudnieniu stałym.

Czesław Strzeszewski (Lublin).

Turowski Grzegorz: Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej. Warszawa 1937. Str. 133.

Polityka rolnicza, jako wielki system oddziaływania na rolnictwo we wszelkich jego dziedzinach, interesować winna każdego członka społeczności rolniczej. Przesłanki i działania tej polityki pośrednio lub bezpośrednio obchodzą zarówno tych, którzy tę politykę tworzą i realizują, jak i szerokie koła praktyki oraz nauki rolniczej. Mimo żywotności i bliskości tematów polityki rolniczej nie mieliśmy dotąd źródła, które oświetlałoby strukturalne przesłanki tej polityki w sposób jednolity i zwarty. Z powodzi artykułów i rozpraw oraz prac oświetlających

nawet dość głęboko niektóre fragmenty, trudno było zbudować samemu poprawną syntezę i ustalić obiektywną hierarchię zagadnień. Zauważamy trzy możliwości podejścia do tego rodzaju syntezy: tworzenie syntezy budowanej pod kątem obiektywizmu naukowego z tendencją do maksymalnej ścisłości naukowej, albo przeciwnie — syntezy doktrynalnej o nastawieniu bojowym, przeważnie dosyć jednostronnej; trzecia wreszcie możliwość to synteza licząca się z rzeczywistością i ścisłością, a nie pozbawiona własnego trzonu ideowego. Próbę takiej właśnie twórczej syntezy daje nam G. Turowski. Czytając tę pracę, odnosimy nieraz wrażenie, że autor bierze sam czynny udział w tworzeniu naszej rzeczywistości rolniczej, co — z korzyścią dla sprawy — stępia Mu ostrość własnej doktryny.

Autor omawia w sposób zwięzły, operując źródłowym materiałem liczbowym, szereg podstawowych elementów polityki rolniczej w dziedzinie strukturalnej. Liczne są nawiązania do stosunków w obcych krajach. Do wytycznych ustalających drogi polskiej polityki rolniczej autor dochodzi przez analizę rozwiniętą w trzech podstawowych działach: charakterystyki struktury polskiego rolnictwa odziedziczonej z przeszłości, stanu dzisiejszego i możliwości rozwojowych na przyszłość. Wczoraj — dziś — jutro. O tym, jakie ma być jutro polskiego rolnictwa i co trzeba czynić, aby było ono pomyślne, wnioskuje autor z analizy ciążącego dotąd jeszcze silnie — wczoraj i przetwarzającego polską rzeczywistość — dziś.

We wstępie podkreśla m. i. autor szkodliwość (zdarzającego się często) stawiania warsztatów prowadzących gospodarkę naturalną poza orbitą bezpośrednich zadań polityki rolniczej.

W rozdziale „Warunki pracy i rozwój rolnictwa polskiego" omówione są następujące zagadnienia: spuścizna okresu zaborczego, rynki rolnictwa polskiego, strukturalne hamulce rozwoju drobnej własności, a więc szachownica, melioracje, wspólnoty, gospodarstwa karłowate i łącząca się z tym kwestia niepodzielności, przeludnienie, braki aparatu wymiany. Są to zdaniem autora podstawowe trudności hamujące postęp drobnego rolnictwa. Dalej omówione są warunki pracy wielkiej własności w porównaniu z drobną. Na zakończenie tego rozdziału oświetlony został rozwój produkcji rolnej, jaki odbywał się w Polsce Niepodległej i był dziełem drobnych gospodarstw.

W rozdziale „Perspektywy rozwojowe rolnictwa polskiego" zanalizowane są: kierunki produkcji, typ warsztatu rolnego, kapitał i wymiana, wreszcie — aktualne zagadnienie — wieś a miasto i potrzeby obrony.

W zakończeniu daje autor „wytyczne podstawowe", w których wyciąga wnioski praktyczne. Pierwszym zasadniczym wnioskiem jest stwierdzenie, że poprawę sytuacji naszego rolnictwa można osiągnąć tylko przez zastosowanie wielu równoległych działań, z których każde jest niezbędne. Pięć wymienionych przez autora kierunków działania dają nam logicznie związany i wyczerpujący obraz kierunków polityki rolniczej; są to: 1) uporządkowanie zagadnień agrarnych i pokrewnych, 2) intensyfikacja produkcji, 3) organizacja zbytu i przetwórstwa w oparciu o spółdzielczość, 4) rozwój zajęć pozarolniczych na wsi, 5) rozwój oświaty ogólnej i zawodowej.

Na uwagę zasługują wywody obrazujące fakt, że opieka państwa nie dociera do całej masy gospodarstw a oddziaływa, niestety, na stosunkowo szczupłą grupę warsztatów uprzywilejowanych.

W wywodach autora przebija pozytywny stosunek do polityki prowadzonej od kilku lat przez nasz resort rolniczy, a koncepcje są, zdaje się, na ogół zgodne. Jeśli tak, to dla obiektywnego poszukiwacza prawdy książka ta powinna również posłużyć do rozwiania wielu legend i tendencyjnych nastawień, jakie wytworzyły się w paru ostatnich latach dookoła żywotnych problemów rolniczych. W przesłankach polityki rolniczej stworzonych przez autora, a zmierzających do budowania pomyślności Polski rolniczej, znajdujemy miejsce do pracy dla wszystkich grup i odłamów społeczeństwa rolniczego. Z układu struktury rolnictwa i potrzeb oraz możliwości rozwojowych wynika przeważająca rola gospodarstw mniejszych, co autor podkreśla niejednokrotnie.

E. G.

Rostworowski Stanisław, dr, płk. s. s. i Stablewski Stefan mjr s. s.: Rolnictwo i wojna. Warszawa, 1937. Stron 236.

Książka ta powstała pod wpływem uczucia dla kraju i w trosce o zabezpieczenie jego bytu niezależnego. Stwierdzając, że Polska jest wspólnym dobrem wszystkich jej obywateli i że wobec tego każdy obywatel ma prawo i obowiązek strzec jej dobra, a dalej stwierdzając brak czynnika uświadamiającego społeczeństwo o obowiązku posiadania wojennego pogotowia gospodarczego, autorzy podjęli się przedstawienia konieczności stworzenia takiego pogotowia. Autorzy chcą też oświetlić w tej książce zagadnienia polityki agrarnej z punktu widzenia pogotowia wojennego rolnictwa. Sądzą, że w życiu państwa ten punkt widzenia jest najważniejszy i wnioskują, że do niego winny być dostosowane wszystkie poczynania państwa w dziedzinie rolniczej.

Autorzy stoją na stanowisku, że dzisiejsze wojny są wojnami totalnymi, wymagającymi wysiłków nie tylko żołnierzy, ale też wysiłków całego narodu a przede wszystkim jego wytwórczości. Każde państwo ma pewien potencjał wojenny, odnoszący się przede wszystkim do jego możliwości gospodarczych i ten potencjał w Polsce należałoby podnieść i utrzymać na odpowiedniej wysokości.

W pierwszych rozdziałach książki autorzy rozpatrują wytwórczość rolniczą i organizację wyżywienia w czasie wielkiej wojny w Niemczech, Rosji, Francji i w Polsce, stwierdzając, między innymi, duży spadek wytwórczości w czasie wojny i chaos organizacyjny w organizacji wyżywienia w tym czasie, które specjalnie silnie uwidoczniły się w Rosji. Z treści należy wnioskować, że autorzy przypisują główną przyczynę tych wahań zbyt małej ilości gospodarstw większych, gdyż wszędzie, gdzie tylko mają jakieś liczby na poparcie tej tezy, przytaczają je. Główną też przyczynę upadku stron walczących autorzy widzą w upadku wytwórczości rolniczej i w powstałym stąd głodzie. Przyszła wojna będzie wymagała bezwzględnej samowystarczalności gospodarczej, gdyż na dowóz z zagranicy prawie żadne państwo nie będzie mogło liczyć. Dlatego też wy-

twórczość artykułów żywnościowych musi być w czasie pokoju o wiele wyższa od spożycia, by w czasie wojny spadek wytwórczości nie spadł poniżej spożycia.

Rozważając cechy psychologiczne polskiego rolnika, widzą trudności w możliwościach przygotowania tego rolnika do wojny. Pierwszym źródłem tych trudności jest obciążenie dziedziczne, przejawiające się w niechęci przygotowania się do wojny już w czasie pokoju oraz w zwolennictwie wojny obronnej a nie zaczepnej. Zdaniem autorów „rolnicy muszą być zwolennikami wojny zaczepnej", gdyż wówczas wojna toczy się na terenie przeciwnika i nie niszczy tak bardzo gospodarstwa rodzimego. Drugim źródłem jest niepewność rolnika co do ciągłości i spokoju w pracy. Obawy wojny, obawy przed rozparcelowaniem wielkiego gospodarstwa na skutek reform agrarnych powstrzymują rolnika od wkładania w nie pracy i kapitałów. Żeby zabezpieczyć ciągłość gospodarowania na wypadek wojny, proponują autorzy przygotowywać do tego kobiety, by mogły zastąpić mężów. Do pomocy kobietom przydałby się dawny urząd wojskiego. Trzecie źródło trudności, to nieżyciowy idealizm polski, przejawiający się w traktowaniu służby intententa jako czegoś niższego, i przejawiający się w polityce agrarnej w formie nieodpowiednich haseł o sprawiedliwości społecznej i ideałów uszczęśliwiania jak największej ilości ludzi.

Następnie autorzy omawiają obecne pogotowia wojenne Niemiec, Rosji, Francji, Czechosłowacji i Włoch. Dłużej zatrzymują się autorzy nad pogotowiem Niemiec, omawiając ich zarządzenia o stanie żywicielskim i zagrodzie dziedzicznej.

W rozdziale o głównych zagadnieniach pogotowia rolniczego Polski autorzy zajmują się zagadnieniami kierownictwa, organizacją statystyki, strukturą agrarną, stosunkami narodowościowymi, produkcją wielkorolną i małorolną w czasie pokoju i w czasie gospodarki przymusowej, spożyciem wewnętrznym, znaczeniem różnych dzielnic Polski. W następnym zaś zajmują się wytwarzaniem materiału ludzkiego, końskiego, młynarstwem, włókiennictwem itp. Wyniki rozważań z obu rozdziałów znajdujemy we wnioskach programowych. Opowiadają się więc autorzy za powierzeniem kierownictwa organizacją wyżywienia ministrowi rolnictwa, za ustaleniem już naprzód tej organizacji. Mimo samowystarczalności w czasie pokoju, nie będzie Polska samowystarczalną w czasie wojny, dlatego należy dążyć do podniesienia wytwórczości, zwłaszcza w gospodarstwach małorolnych i we wschodnich połaciach kraju. Należy utrzymać większą własność, której nie da się zastąpić w niektórych rodzajach wytwórczości. Należy podjąć prace melioracyjne odnośnie użytków rolnych, a dopiero po nich prace melioracyjne nad nieużytkami. Znajdujemy też wiele innych wniosków dotyczących poszczególnych gałęzi rolnictwa oraz wniosek przysposobienia kadr pracowników na wypadek zastosowania gospodarki przymusowej.

W dodatkach znajdujemy wyciągi z ustaw o świadczeniach wojennych.

* * *

Opracowanie to nie posiada charakteru naukowego a tym mniej socjologicznego. Dotyczy jednak wojny, która wchodzi w skład zagadnień socjologicznych i dotyczy wsi naszej, więc je poruszamy.

Jest to opracowanie niekompletne i powierzchowne. Autorzy stawiają przed czytelnikiem pewne zagadnienia, starają się je naświetlić z punktu widzenia pogotowia rolniczego na wypadek wojny, ale sami najczęściej tego zagadnienia nie rozwiązują, pozostawiając czytelnika w wytworzonej przez siebie atmosferze bojaźni przed nieznanym jutrem, w atmosferze ważności zagadnienia przyszłej wojny, do której należałoby wszystko dostosować. A czyż zagadnienia znośnego przynajmniej przeżycia milionów ludzi w okresach między wojnami są zagadnieniami niższej wagi? I jedno i drugie jest ważne, nie żyjemy przecież dla wojny, a wojny są dla umożliwienia życia w sposób dogodny. Autorzy w najmniejszej mierze nie poruszyli tych zagadnień, stawiając wojnę jako coś wielkiego, do którego należy wszystko dopasować.

Opracowanie jest powierzchowne, gdyż autorzy nie wniknęli do głębi stosunków polskich i możliwości urzeczywistnienia swych ideałów w polskich warunkach, a przecież sami autorzy podkreślają w książce jako wadę nieżyciowy idealizm polski i pragną jego wyplenienia. Rozpatrując tylko zdolności wytwórcze polskiego rolnictwa, pomijają autorzy wiele innych czynników, a przede wszystkim psychiczne, co tak silnie uwydatnia się w potraktowaniu materiału ludzkiego tylko pod względem fizycznej jego przydatności do służby wojskowej oraz w potraktowaniu wsi tylko jako wytwórcy tego materiału. Sposób traktowania tych spraw widzimy nawet w ilości stron im poświęconych, bowiem sprawie rekruta przeznaczono dwie i pół strony, gdy następnie przeszło pięć stron poświęcono wytwarzaniu materiału końskiego, mimo że ta sprawa i przed tym była już poruszana. Pominięcie tych czynników jest dużym niedociągnięciem autorów, bo przecież wiadomą jest rzeczą, że każda wojna jest oparta nie tylko na dobrze uzbrojonym i nakarmionym, ale i dobrze się czującym żołnierzu (przeważnie chłopie), zależy też ona od dobrego samopoczucia każdego obywatela, a więc i rolnika wytwarzającego artykuły spożycia dla armii i reszty społeczeństwa. Przy tym zaznaczam jeszcze raz, że autorzy nie rozwiązują wszystkich zagadnień, a tylko stawiają je przed czytelnikiem. Przy wyciąganiu wniosków z takiego opracowania błędy są bardzo możliwe. W danym wypadku odnosi się wrażenie, że autorzy, mając z góry ustalone tezy, starali się je umotywować nawet nie licząc się z istniejącą rzeczywistością. Gdyby autorzy, zamiast wyciągania ogólnych wniosków, zechcieli głębiej wniknąć w możliwości urzeczywistnienia swych ideałów, gdyby postarali się dać szczegółowy plan działania, napewno znaleźliby się w wielu wypadkach przed nierzeczowością swych pomysłów i musieliby je zmienić.

Najważniejszym zaś jest, że pp. Rostworowski i Stablewski nie są w swej pracy obiektywni. Obaj są byłymi wojskowymi przywykłymi raczej do rozkazywania niż do rozważania, obaj prawdopodobnie pochodzą ze sfery ziemiańskiej, a przynajmniej są z nią bardzo silnie duchowo związani. To nie pozwoliło im na obiektywizm, a wielka szkoda. Poruszyli oni zagadnienie kapitalnej wagi, a naświetlili je pomimo woli stronniczo, co przejawia się w ciągłym podkreślaniu wagi wielkich gospodarstw, w bezwzględnym potępianiu wszelkich poczynań zmierzających do dzielenia tych gospodarstw, w zbyt słabym liczeniu się z tak realną rzeczą, że Polska jest przeważnie drobno-rolniczą, oraz w ciągłym

i niesmacznym co do formy atakowaniu kierowników polskiej polityki rolniczej. Ten subiektywizm, niestety, bardzo pomniejsza wartość opracowania, a wszelkie wnioski wyciągnięte przez autorów stawia pod dużym znakiem zapytania. Ta stronniczość jednakowoż jest ciekawą dla socjologa, gdyż daje mu obraz ustosunkowania się sfery ziemiańskiej do organizmu państwowego i do innych klas obywateli tegoż państwa.

Autorzy mają niewątpliwie wielką zasługę, że w ogóle podnieśli sprawę pogotowia rolniczego na wypadek wojny i że postarali się ująć ją w pewne określone formy. Sprawa ta, tak ważna, w małym stopniu była poruszana w Polsce. Autorzy podjęli ją, opracowali i dali czytelnikom, wywołując ich poparcie lub sprzeciwy co do treści. To zaś powinno poruszyć silniej umysły, powinno dać nowe na ten temat opracowania, a w skutkach powinno dać skrystalizowanie możliwie najlepszych dla Polski pojęć i projektów pogotowia rolniczego na wypadek wojny.

Zygmunt Hermaszewski (Warszawa).

Koefoed C. A.: Einzelhof oder Dorf — „Berichte über Landwirtschaft“. Tom XX, zeszyt 3, str. 402—25. Berlin 1935.

Powyższa rozprawa, omawiająca kwestię naprawy wad ustroju rolnego, napisana została przez Duńczyka z Kopenhagi, znanego stąd, że przed wojną brał wybitny udział w reformie Stołypinowskiej w Rosji. Rozprawa ta ma zresztą charakter ekonomiczny, bo zasadniczą jej treścią jest sprawa zwalczania szachownicy gruntowej drogą przeprowadzenia scalenia gruntów, stosowaną w różnych krajach i czasach, jako też uzasadnienie wyższości gospodarowania na koloniach nad życiem skupionym we wsiach. Dla socjologa o tyle może być interesująca, że obok spraw czysto ekonomicznych autor podnosi szereg momentów natury społecznej, występujących w różnych sposobach osiedlenia.

Zagadnienie — kolonia czy wieś—jest obecnie dla nas szczególnie ważne; znajdujemy się bowiem na drodze do całkowitego przekształcenia naszych skupionych dotychczas w formie wiosek osiedli na formę życia rozproszonego na t. zw. koloniach. Nie jednakowe są warunki życia w wiosce skupionej i w odosobnionej kolonii; dlatego też musimy wiedzieć jaki wpływ na psychikę jednostek i na życie społeczne ogółu wywiera taka czy inna forma osiedlenia, by w praktyce móc wykorzystać strony dodatnie, a zwalczać złe w miarę możliwości. Otóż są zdaniem naszego autora — ekonomiści, którzy, uznając bezsprzeczną przewagę ekonomiczną gospodarowania w kolonii, twierdzą, że pod innymi względami, a mianowicie społecznym i kulturalnym, życie odosobnione działa mocno ujemnie i szkody stąd płynące całkowicie niwelują wszystkie korzyści osiągane w dziedzinie ekonomicznej.

Kolonista taki — ich zdaniem — żyjąc odosobniony i mając mało styczności z gromadą, przestaje się interesować sprawami gromadzkimi i w ogóle społecznymi, troszcząc się wyłącznie o swoje gospodarstwo, swoją żonę, dzieci, traci zmysł społeczny (Gemeinschaftlichen Geist) potrzebny do współżycia. W końcu celowo zaczyna unikać ludzi, przestaje chodzić do kościoła (są trudności komu-

nikacyjne), wreszcie i dzieci przestaje posyłać do szkoły, słowem dziczeje. Skutki nie wesołe jak widzimy, gdyby okazały się prawdziwe.

Obawy te są nieuzasadnione, zdaniem G. A. Koefoeda, fakty bowiem mówią co innego. Nawet pobieżna obserwacja życia chłopów w krajach o systemie kolonijnym rozprasza te obawy; bo jakież są zewnętrzne oznaki zmysłu społecznego u chłopów i w czym się one mogą przejawiać? Czyż tworzenie i rozwój różnych stowarzyszeń, spółdzielni i związków, które mają cele zarówno gospodarcze, kulturalne jak oświatowe i polityczne, nie jest przejawem tego zmysłu społecznego? Jeżeli tak, to w którym z krajów europejskich włościaństwo pod tym względem stoi wyżej od włościan duńskich lub szwedzkich? Nie ma kraju gdzie bardziej byłaby spółdzielczość rozwinięta niż w Danii, a przecież żaden z duńskich związków i spółdzielni nie został chłopom narzucony z góry, wszystkie one powstały z inicjatywy samych chłopów i to jeszcze w tym czasie, gdy władze duńskie nie tylko że nie oceniały należycie wprowadzanych przez chłopów nowości, lecz częstokroć mocno przeciwstawiały się im. Ale nie tylko instytucje dla celów gospodarczych, również związki i stowarzyszenia zakładane dla celów oświatowo-kulturalnych, liczne domy ludowe, gdzie odbywały się różnego rodzaju wykłady, przedsięwzięcia rozrywkowe, w których młodzież włościańska tłumnie bierze udział, doskonale rozwijały się — w tych krajach. Cały ten ruch społeczny powstał i rozszerzył się już po przejściu włościan na kolonie, w dodatku wtedy, gdy nie istniały te wszystkie udogodnienia komunikacyjne, które dziś tam istnieją. Kolonie, jak widzimy, zupełnie nie hamowały tego ruchu.

Nie tylko zresztą w kulturalnych warunkach duńskich, ale i w krajach niżej kulturalnie stojących gospodarowanie na koloniach nie hamuje rozwoju życia społecznego, rozwija się ono doskonale, skoro istnieją inne warunki po temu: zamożność, odpowiednia inicjatywa, propaganda itp. Autor podaje przykład jak na Wołyniu (przed wojną) z inicjatywy niemieckich chłopów żyjących tam sposobem kolonijnym, a za ich przykładem i chłopów rosyjskich również żyjących na koloniach, budowano liczne szkoły i zimą w czasie złej pogody kolejno dowożono dzieci do szkół. Nie jest więc uzasadnioną obawa, że chłopi na koloniach zaniedbują szkołę. Również nie jest prawdą, że na skutek trudności komunikacyjnych i przeciwspołecznych nawyków chłopi przestają uczęszczać do kościoła. Na pytanie: jak przejście chłopów na kolonie wpłynęło na uczęszczanie ich do kościoła, — odpowiedział pewien litewski ksiądz, którego parafianie w 100% zostali kolonistami, że „z ruchu chłopskiego kościół jest bardzo zadowolony". Decydującym — zdaniem tego księdza — jest to, że chłop stał się bogatszy, a wskutek tego i więcej daje na kościół, ma lepsze konie, lepszy sprzężaj, to też ma i większą ochotę wyjechać w niedzielę do kościoła. Być może, że w tym wypadku nie kieruje się pobudkami czysto religijnymi, ale to nic nie szkodzi, skoro bierze on ze sobą żonę i dzieci, przyzwyczajając je tym sposobem do uczęszczania do kościoła".

Tymi uwagami, zresztą naszym zdaniem słusznymi, autor kończy omawianie kwestii społecznej w zagadnieniu: wieś czy kolonie. Uwagi te, oczywiście, nie wyczerpują kwestii dodatnich i ujemnych stron życia rozproszonego na koloniach.

Chcielibyśmy wiedzieć, jak taka forma osiedlenia wpływa na wewnętrzne życie rodziny, bo że mogą być pewne zmiany, to nie ulega wątpliwości; przy dużej odległości pól od zabudowań przez pół z górą roku całodzienne życie (przynajmniej dorosłych członków rodziny) upływało na tych polach zdala od domu, w którym pozostawały często bez żadnej opieki same dzieci. Również nie jest obojętną kwestia kształtowania się stosunków sąsiedzkich wśród gospodarzy tej samej wsi. Na pytania te znajdujemy częściowo odpowiedź w referacie inż. Poczobutta-Odlanickiego i E. Mejera, wygłoszonym na zjeździe naukowym rolniczo-leśnym w Poznaniu[1]). Czytamy tam: „Obserwacja życia gromadzkiego wsi i gospodarstw scalonych na ziemiach północno-wschodnich, a więc w rejonie niższej kultury rolniczej i ogólnej, nie potwierdza przypuszczeń co do ujemnego oddziaływania izolacji na poziom intelektualny ludności... Przestępczość we wsi scalonej z przeniesieniem zabudowań na oddzielne kolonie spada dzięki zlikwidowaniu nieustannych wzajemnych szkód i zwad sąsiedzkich, nieuniknionych w stłoczonej we wsi masie ludzkiej. Przeniesienie się na oddzielne fermy nie przynosi najmniejszego uszczerbku kulturalnym stosunkom towarzyskim i sąsiedzkim i nasza obserwacja życia wiejskiego całkowicie potwierdza spostrzeżenia, że dopiero po rozproszeniu gromady wiejskiej życie towarzyskie nabiera cech kulturalnych.... Izolacja gospodarstw może mieć także poważny dodatni wpływ na samokształcenie właścicieli, zastępując dotychczasowe niemal codzienne, zwłaszcza w porze zimowej, zebrania przy kartach i wódce — dobrą książką lub radiem, co ze względów wychowawczo obywatelskich nie może nam być obojętne".

Tyle czytamy w referacie. Wywody te — zdaniem naszym — są słuszne, o ile odnoszą się do pewnego określonego środowiska, nie można ich jednak uogólnić, twierdząc, że we wszelkich środowiskach sprawa ma się tak samo. Życie skupione ma, jak każde inne zjawisko, dwie strony: dodatnią i ujemną (przebiegającą tam z większą łatwością niż w sposobie życia rozproszonym): wzajemne pomaganie sobie przez wyświadczanie różnych materialnych i kulturalnych usług, jako też wzajemne szkodzenie sobie — wraz z odpowiednimi następstwami.

Zdaniem naszym przewaga tego czy innego procesu w sposobie życia skupionym zależy od kultury środowiska. O ile kultura jest w danym środowisku wyższa, o tyle dodatnie strony przeważają nad ujemnymi i odwrotnie. Przechodząc ze wsi na kolonie, chłopi wyzbywają się wielu złych okazyj, ale też tracą pewne wartości dodatnie, które bezwarunkowo posiada życie skupione. Jednakże dotychczas nasze skupione osiedla nie wyróżniają się zbyt dużą kulturą i dlatego chłopi przy przechodzeniu na kolonie więcej zyskują niż tracą, nie biorąc oczywiście pod uwagę strony ekonomicznej.

Zagadnienie: wieś czy kolonie, jak widzimy nie jest proste i wymagałoby dłuższych badań, jednakże jeśli chodzi specjalnie o nasze stosunki w Polsce, to

---

[1]) Odlanicki - Poczobutt Stanisław i Mejer Eugeniusz: O potrzebie i metodach badań skutków scalenia — „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych", tom XL. Poznań 1936.

zagadnienie to — naszym zdaniem — w ten sposób: wieś czy kolonie nie może być już stawiane, bo sprawa kolonii jest u nas przesądzona. Prędzej czy później wieś polska w 100% znajdzie się na koloniach, chodzi więc o poznanie raczej dodatnich i ujemnych stron kolonii, by wszelkie poczynania organizacyjne na terenie wiejskim o charakterze już to gospodarczym, już to społeczno-oświatowym móc dostosować do życia na koloniach.

Wincenty Krysztofik (Warszawa).

Kącki Franciszek: Ks. Stanisław Stojałowski i jego działalność społeczno-polityczna. Tom I (1845—90) z portretem. Lwów 1937. Str. VI + 213.

Wśród licznych prac omawiających „życiorysy działaczy wiejskich" ogłoszonych w ostatnich latach dzieło F. Kąckiego p.t.: „Ks. Stanisław Stojałowski i jego działalność społeczno-polityczną", staje na pierwszym miejscu. Praca ta bowiem ze względu na specjalne podejście autora, widzącego w osobie ks. Stojałowskiego słusznie twórcę i pierwszego działacza ruchu ludowego, a jednocześnie odgadującego jego historyczne i psychologiczne „ja", zajmuje przełomowe znaczenie w tego rodzaju badaniach. Żadna bowiem z ogłoszonych dotąd rozpraw w „Bibliotece Dziejów i Kultury Wsi"[1]), których celem jest podniesienie samowiedzy wsi i poczucia godności własnej włościan polskich oraz szerzenie szacunku dla wsi i jej kultury w całym narodzie, nie daje tak pełnego i jasnego obrazu.

Autor wykazał jasno, iż życie ks. Stojałowskiego, wybitnego i niezłomnego mistrza pióra i słowa żywego, a jednocześnie kowala wykuwającego w duszach ludu wiejskiego nowy prąd ideowy i wiarę w lepsze jutro, było nierówną walką ze społeczeństwem wraz z jego tradycjonalizmem politycznym i społecznym.

Ciekawe to studium autor poprzedza omówieniem metody pracy, źródeł i literatury historycznej i publicystyki oraz stanu społeczno-politycznego i gospodarczego w b. Galicji, w drugiej połowie XIX stulecia.

Po omówieniu tła na którym żył i działał ks. Stojałowski, przystąpił autor do przedstawienia lat młodzieńczych w domu rodzicielskim i w szkole średniej oraz jego pobytu w Towarzystwie Jezusowym i w nowicjacie w klasztorze O .O. Jezuitów w Starej Wsi. W następnych rozdziałach zajął się działalnością ks. Stojałowskiego w poszczególnych okresach jego życia, a w szczególności: W rozdziale IV omówił działalność swego bohatera we Lwowie do 1880 r. a w rozdziale następnym rozpatruje jego działalność na probostwie w Kulikowie w latach 1880—90.

---

[1]) Nr. 1. Magryś Franciszek: Żywot chłopa działacza... Lwów 1932 r. Nr. 2. Kora Stefan: Wincenty Witos a państwo polskie. Lwów 1936. Nr. 3. Janik Michał: Na drogach myśli ludowej. Studia historyczno-literackie. Lwów 1936. Nr. 4. Koniński Karol: Antologia pisarzy ludowych. Tom I. Lwów 1937.

Rozdział VI poświęcony jest trudnościom osobistym, wydawniczym i politycznym ks. Stojałowskiego oraz kontroli jego działalności przez dziekanat i starostwo żółkiewskie. Wyczerpująco też przedstawiona jest jego agitacja polityczna na wsi galicyjskiej, procesy, długi i pierwiastki religijne wpływające na osobowość ks. Stojałowskiego.

Rozdział zaś następny — Władza duchowna — poświęcił autor stosunkowi ks. Stojałowskiego do arcybiskupa, suspendowaniu, aresztowaniu w Wiedniu i osadzeniu go w więzieniu we Lwowie, wyborom do sejmu w 1889 r. oraz zasądzeniu go w dniu 21.VI. 1889 na 4-tygodniowe więzienie „za występek przeciwko bezpieczeństwu własności". Najpoważniejszym motywem wyroku skazującego na zatrzymanie go w więzieniu było prawdopodobnie to, iż do terminu wyborów brakowało zaledwie kilkanaście dni.

Dalej idzie omówienie dalszej pracy ks. Stojałowskiego po wyborach, a w szczególności sprawy założenia w Wadowicach „Ludowego Towarzystwa Zakupna i Ochrony Ziemi" dla zachodnich powiatów b. Galicji oraz podjęcia nowego wydawnictwa „Dzwon", na łamach którego polemizuje z prasą demokratyczną i katolicką. W lipcu 1890 r. ks. Stojałowski wezwał włościan do udziału w uroczystościach związanych ze sprowadzeniem zwłok Adama Mickiewicza na Wawel, w którym podkreślił, iż włościanie to nie „ciemna masa", ale naród żywy, pełny siły i ducha, „co jeszcze nie żył, ale żyć zaczyna". To podkreślenie wystarczyło władzom administracyjnym do ponownego aresztowania ks. Stojałowskiego i osadzenia go w więzieniu na okres przedwyborczy. W obawie więc przed ewentualnym zjazdem chłopskim i ich demonstracją w Krakowie aresztowano ks. Stojałowskiego i niedopuszczono do złożenia „hołdu ludu wiejskiego" prochom wieszcza. Po ukończeniu uroczystości krakowskich ks. Stojałowskiego oddano sądowi lwowskiemu, który, nie widząc podstaw do dalszego trzymania go w więzieniu, polecił przekazać więźnia do Krakowa. W drodze do Krakowa więzień zbiegł i ukrywał się pewien czas, a wreszcie w przebraniu cywilnym powrócił do Lwowa, skąd po załatwieniu spraw spornych udał się na swoje probostwo do Kulikowa. Podkreślić tu jeszcze należy, iż niepowodzenia te spotkały ks. Stojałowskiego po nieudanych usiłowaniach urządzenia pielgrzymki polskiej do Ziemi Świętej, ponieważ nie uzyskał na to pozwolenia władz duchownych.

Mimo tak licznych niepowodzeń Stojałowski nie załamuje się — przeciwnie ostrzej polemizuje z prasą katolicką zbliżoną do konsystorza, i z przeciwnikami politycznymi, ale walka ta powoduje usunięcie go z probostwa i skazanie na sześciotygodniowe rekolekcje, które odprawił w klasztorze Franciszkanów w Sanoku; Po odbyciu rekolekcji został zwolniony z suspensy, którą ogłosił sufragan ks. Puzyna w czasie wizytacji probostwa. Podkreślić tu należy, iż sufragan z góry zapowiedział staroście Geringerowi, iż wizytacja zakończy się suspensą. Po zwycięstwie w dodatkowych wyborach w żywieckim i po zniesieniu suspensy ks. Stojałowski prowadzi dalszą intensywną pracę, ale ponieważ znowu naraził władzy administracyjnej i kościelnej, musiał się przenieść ze Lwowa do Cieszyna, skąd czuwał nad wytworzonym przez siebie ruchem społecznym.

Ks. S. Stojałowski zatem, to nie namiętny publicysta i szkodliwy demagog ale wybitny twórca i działacz ruchu ludowego, pragnący lud polski wychować na

dobrych synów ojczyzny i dlatego pragnie, aby wszyscy Polacy „życiem i czynem, słowem i przykładem podnosili w sercach włościan „ideał Polski“ oraz domaga się wznoszenia „gmachu narodowego od jego fundamentów“. W myśl głoszonych haseł i zasad bierze czynny udział w życiu chłopa, staje się jego przewodnikiem prowadzącym samodzielny ruch ludowy, a w nagrodę za to został uznany za zdrajcę interesów i spraw narodowych i jako taki zmuszony do opuszczenia Lwowa.

Po ukazaniu się drugiego tomu zwrócimy uwagę na inne ciekawe szczegóły w działalności ks. Stojałowskiego, a także na stronę metodyczną tego opracowania.

Jan Warężak (Łódź).

Wóycicki Aleksander ks.: Praca społeczna w parafii, Szkic historyczno-społeczny. Poznań 1937. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Jako nr. 25 Książnicy Katolickiej, pojawiła się na półkach księgarskich praca ks. prof. d-ra Aleksandra Wóycickiego, stanowiąca nie tylko cenny dorobek literacki katolickiego uczonego i w ogóle Akcji Katolickiej, ale również dzieło o znaczeniu praktycznym, jakie winno się znaleźć w rękach każdego proboszcza jak i wszystkich współdziałających z proboszczem w doniosłej akcji, prowadzonej przez Kościół od wieków dla przywrócenia chrześcijańskiego porządku społecznego. Obok bowiem szkicu historyczno-społecznego, w którym przedstawia autor apostolstwo w parafii starochrześcijańskiej, następnie średniowiecznej, wreszcie w parafii czasów nowszych, omawia on apostolstwo w parafii nowoczesnej, wskazując na jej warunki rozwojowe, na godny naśladowania wzór samoobrony katolików francuskich, podając najważniejsze wskazania ostatnich czterech papieży o Akcji Katolickiej oraz analizując chrześcijański porządek społeczny. Nadto, co nadaje szczególnie praktyczną wartość omawianemu dziełu, to wskazania na dobę obecną, jakimi kończy autor swą cenną pracę.

Pobudką do napisania jej stał się dla autora list pasterski, wydany w roku 1933 przez ks. kardynała prymasa Hlonda o życiu parafialnym, poruszający niezmiernie ważne i nad wyraz aktualne zagadnienie parafii, jako właściwej komórki chrześcijańskiego organizmu społecznego, z której wychodzi zaczyn życia Chrystusowego, rozwijający się nie tylko w jednostce, a i w całym ustroju społecznym. Parafia jest tą właśnie komórką, łączącą razem pierwiastek boski z ludzkim, „jest tym opatrznościowym narzędziem, jakie wydały dzieje Kościoła, zarówno do uświęcenia dusz jak i do odrodzenia społeczeństw“.

Istota parafii nie jest niczym innym jak tylko początkową społecznością, „przez jaką jednostki czyli katolicy wiążą się z olbrzymią społecznością katolicką, z Kościołem, w jedną nierozerwalną całość, a przeto parafia stanowi komórkę społeczną porządku religijnego“. Przez nią, jak to słusznie podkreśla autor, rozdziela się normalnie życie chrześcijańskie w organizmach diecezjalnych i w całym ciele Kościoła powszechnego. Z drugiej strony — parafia reprezentuje ostatni podział terytorialny społeczności chrześcijańskiej, do którego dociera po-

przez różne stopnie hierarchiczne działanie najwyższego przedstawiciela Kościoła. Jest ona żywym ciałem, żyjącym własnym życiem, jest rodziną, której ojcem jest proboszcz a dziećmi duchownymi wierni. Jej celem jest uświęcenie swych dzieci. Jako komórka Kościoła katolickiego, uczestniczy w trojakim jego charakterze: dogmatycznym, rytualnym lub sakramentalnym i zarządowym, czyli, że posiada potrójne narzędzie do pracy nad uświęceniem swych członków: głoszenie nauki, liturgię i zorganizowaną Akcję Katolicką czyli współpracę świeckich w tej działalności. Oprócz nauczania wiary i dziedziny liturgicznej, olbrzymią rolę spełnia parafia właśnie w zakresie Akcji Katolickiej, która jest uczestnictwem osób świeckich w wykonywaniu apostolstwa w jedności i pod kierownictwem hierarchii katolickiej. W niej to wszyscy, jakimkolwiek mówiliby językiem i do jakiejkolwiek należeliby klasy społecznej, są braćmi, żyjącymi i działającymi jako dobrzy katolicy. Parafialna Akcja Katolicka jest konkretnym zastosowaniem Akcji Katolickiej w danej parafii, czyli jest to sama parafia, zorganizowana według nauki ostatnich papieży, zwłaszcza Piusa XI.

Tworzyć grupy i stowrzyszenia A. K. to znaczy wiązać z proboszczem katolików danej parafii, będących jego pomocnikami w jego działalności w zakresie wychowania religijno-społecznego, działalności ochronnej nad rodzinami, wreszcie działalności na rzecz organizacyj zawodowych. Jest to bardzo obszerny program, to też proboszcz może go urzeczywistnić tylko przy współpracy świeckich, którą prowadzono zawsze od najpierwszych chwil Kościoła poprzez ciąg dziewiętnastu wieków Jego historii. Jest rzeczą możliwą wyrobić sobie w każdej parafii dostateczną liczbę świeckich współpracowników, trzeba się tylko pozbyć fetyszyzmu liczby a dążyć do wytworzenia elity Akcji Katolickiej. Jednym z najważniejszych zadań doby dzisiejszej jest, jak to podniósł Pius XI, wychowanie sobie w każdej parafii grupy świeckich, zarazem bardzo cnotliwych, jak światłych, zdecydowanych i prawdziwych apostołów. „Proboszcz-apostoł na czele grupy apostołów — oto konieczność parafii współczesnej i pierwszy praktyczny krok przywrócenia chrześcijańskiego porządku społecznego.“ Tymi słowy kończy autor swą jasno, przystępnie i ładnym stylem napisaną pracę o działalności parafii w zakresie Akcji Katolickiej.

Akcja ta, zmierzająca do zwalczania chorób społeczno-moralnych jest prowadzona bardzo żywo, o czym mam możność przekonania się na podstawie bezpośredniej obserwacji, siedząc na wsi podhalańskiej. Wiąże ona w cztery grupy organizacyjne parafian. Powstają stowarzyszenia mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej. Pracę tych zrzeszeń uzgadnia Zarząd Parafialnej Akcji Katolickiej, składający się z prezesów oddziałów parafialnych owych ugrupowań oraz przedstawicieli stowarzyszeń innych, chcących współpracować z A. K.

Że akcja ta nie tylko wydaje dodatnie rezultaty w zakresie podniesienia stopnia moralności i etyki wśród szerokich rzesz ludności wiejskiej, ale również w zakresie podniesienia stopnia bytowania materialnego, to najlepszym dowodem akcja przysposobienia rolniczego, która w niektórych okolicach najwyżej stanęła właśnie w ramach katolickiego stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej. Ten drobny wycinek pracy owej młodzieży jest dowodem, że Akcja Katolicka, stając na drodze do rozwoju i zwalczając skutecznie zapędy komunizmu, działa również

dodatnio pod względem gospodarczym, dając tym samym świadectwo swej wszechstronnej działalności, a której niejako rzutem oka wstecz aż do najnowszych czasów jest omawiana praca.

Jest ona równocześnie do pewnego stopnia potwierdzeniem zapatrywania, że chcąc oddziałać na masy w jakimkolwiek kierunku, musimy działać pośrednio, t. zn. za pomocą przodowników rekrutujących się z danej masy. Metoda ta wydaje, jak świadczą fakty, najlepsze wyniki, stanowiąc zarazem interesujące zagadnienie również z punktu widzenia socjologii.

Jan Sondel (Czorsztyn).

Amberg Werner, inż. roln.: Spółdzielnia Mleczarska w Plissie. Z przedmową prof. dra W. Staniewicza. Wydawnictwo Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. w Wilnie. Wilno 1936. Stron 104. W tekście tablice i wykresy.

Poza przedmową prof. W. Staniewicza, na treść książki składają się rozdziały: Wstęp. I Opis gminy plisskiej (str. 3 — 16); II Opis działalności Spółdzielni Mleczarskiej w Plissie (str. 17 — 67); III Opanowanie terenu (str. 68—70); IV Wpływ istnienia i działalności Sp. Ml. w Plissie na teren (str. 71 — 75); V Spółdzielnia Ml. w Plissie w latach 1934 — 1935 (str. 76 — 100); VI Dalsze zamierzenia i możliwości rozwoju Sp. Ml. w Plissie (str. 101—103); Wnioski i uwagi (str. 103—104).

Autor rozpoczyna opracowanie opisem terenu i jego warunków gospodarczych. Jeśliby można było mu co zarzucić z tego powodu to to, że może za mało uwypuklił ten dział opracowania. Uwydatnia się to zwłaszcza przy opisie warunków komunikacyjnych i gospodarstw rolnych, które są zasadniczą podstawą dla działalności mleczarni.

Jeśli spojrzymy na mapę powiatu dziśnieńskiego, to stwierdzimy, że jest to powiat o dużej ilości jezior, rzek, strumieni i nie mniejszej ilości błot. W całym powiecie zauważymy tylko trzy odcinki dróg bitych o łącznej długości 15 klm. Nie mają więc one żadnego znaczenia gospodarczego dla powiatu a tym bardziej dla mleczarni w Plissie, gdyż żadna z nich nie znajduje się w pobliżu. Jeśli autor monografii, opisując drogi, nie uwypukla silniej ich znaczenia gospodarczego, jeśli nawet pisze: „Stan drogi, prowadzącej z Plissy do stacji Podświle jest stosunkowo, jak na drogi powiatu dziśnieńskiego dobry; $^1/_4$ długości trasy prowadzi o piaszczystej drodze powiatowej... a $^3/_4$ to droga gminna gruntowa, która w miejscach podmokłych jest wyścielona okrąglakami", to to wypływa z powszechnego przyzwyczajenia się do faktu, że lepszych dróg nie ma, a więc i takie, jakie są, są dobre. Aprzecież znaczenie dobrych dróg dla dostarczania mleka jest znane.

Opisując warunki społeczno-gospodarcze, autor podaje ciekawe szczegóły ze współpracy większej i mniejszej własności na terenie gminy. Gmina plisska posiada stosunkowo dużo większej własności (w jej posiadaniu znajduje się 34.2% powierzchni). Ziemianie tamtejsi nie zasklepili się w sobie, lecz stali się

przodownikami całego życia gospodarczo-społecznego w gminie. Biorą oni czynny udział w pracach kółka rolniczego, stają się inicjatorami wszelkich jego poczynań. Dzięki kółku rolniczemu powstają w gminie: kółko kontroli obór, kasa oszczędnościowo-pożyczkowa, spółdzielnia handlowa i mleczarnia. Żadnych rozdźwięków pomiędzy większymi i drobnymi gospodarzami autor nie zaznacza, natomiast kilkakrotnie podkreśla obywatelskie stanowisko ziemian w stosunku do mniejszej własności.

To zrozumienie spraw ogólnych przez członków, jak i rozumne kierownictwo, miało bardzo duży wpływ na rozwój mleczarni, która, założona w 1928 roku, przetrwała najcięższe czasy kryzysowe, wciąż się rozrastając i powiększając swoją działalność pod każdym względem. I tak ilość członków od 31, przy założeniu spółdzielni, do końca tego samego roku dochodzi do 55 (w tym 14 posiadaczy powyżej 50 ha), a w roku 1934 do 750 członków (w tym 50 posiadaczy powyżej 50 ha). Ilość krów od 254 w 1928 roku dochodzi do 1924 w 1934 roku. Ilość dostarczonego mleka od 314.441 litrów w 1929 roku dochodzi do 1.419.966 litrów w 1932 roku i 1.407.515 litrów w 1934 roku. Powiększa się ilość mleka od krowy, polepsza się jego jakość, jak również polepsza się jego przeróbka: w 1930 mleczarnia wyrobiła 12.4% masła pierwszego gatunku, 66.6% drugiego i 21% trzeciego gatunku; w 1933 roku pierwszego gatunku wyrobiono 93.9%, tylko 6.1% drugiego a trzeciego gatunku mleczarnia nie miała już od trzech lat. Mleczarnia obraca olbrzymimi kapitałami, dochodzi do posiadania własnego budynku, zakłada dział serowarski, który ma dobre widoki rozwoju.

Mleczarnia daje rolnikom możność przerobu i spieniężenia ich wytworów i tym głównie przyciąga do siebie. Jednakże mleczarnia w Plissie i kształci swoich członków. Dąży ona do utrzymania w swoim rejonie specjalnego instruktora-hodowcy. By członków zachęcić do dostarczania czystego mleka, mleczarnia rok rocznie przyznaje 40 nagród pieniężnych za najczystsze mleko. Za mleko lekko zabrudzone stosuje się potrącenia pieniężne, a mleka brudnego nie przyjmuje się wcale. To też wpływ mleczarni na teren jej działalności uwidacznia się silnie. Autor szczegółowo opisuje fazy rozwoju mleczarni w Plissie, starając się jednocześnie zbadać i zakreślić dalsze jej możliwości. W ostatnim rozdziale daje nawet ogólny zarys planu na przyszłość, a we wnioskach stwierdza, że mleczarnia zawdzięcza swój rozwój poświęceniu się założycieli, solidarnej współpracy większej i drobnej własności, ostrożnej kalkulacji i położeniu gospodarczemu.

Jako przedmiot monografii, mleczarnia w Plissie jest wyjątkowo dobrą. Na jej przykładzie można było wykazać dobre strony pracy zespołowej i autor tego dokonał. Spółdzielczość mleczarska oparta jest przede wszystkim na człowieku. Autor w ciągu całego opisu podkreśla znaczenie człowieka. Można żałować tylko, że nie ujął on tego w specjalny rozdział, w którym rozważałby wszystkie możliwości pracy oparte na wartościach tamtejszych mieszkańców i na możliwościach rozwoju tych wartości. Bez tego działu opracowanie pozostało monografią gospodarczą mleczarni i chociaż interesuje ono bardzo socjologa, to jednakże już pośrednio.

Drobne uchybienia w treści i w układzie materiału, jak również może zbyt

rozbudowana strona propagandowa za mleczarstwem spółdzielczym, nie obniżają wartości opracowania. Jest ono ciekawym przyczynkiem naukowym, a jednocześnie jest bardzo dobrą książką dla szerszych warstw rolniczych.

Zygmunt Hermaszewski
(Warszawa).

Cierniak Jędrzej: Wieś Zaborów i zaborowski Dom Ludowy. Zaborów 1936 (druk. w Warszawie). Str. 182. Wyd. Towarzystwo Domu Wioski Zaborowa.

Książka niniejsza nosi charakter pamiętnikarski, a więc zawiera bardzo wiele myśli czysto subiektywnych autora. Można by ją też położyć obok pamiętników Słomki i Magrysia. Nie jest to monografią opracowaną naukowo, którą można by zaliczyć do tego lub innego rodzaju opracowań. Nie o to chodziło autorowi i nie od tej strony trzeba na książkę patrzyć. Jak zaznaczono w tytule, jest ona opowieścią o wsi Zaborowie, o losach jej w przeszłości i o życiu obecnym. Losy wsi przedstawione są na tle wtrąceń z przeszłości Polski i tych ważniejszych wydarzeń historycznych, z którymi wieś miała związek.

Opowieść o Zaborowie została dokonana przez człowieka, który z tej wsi wyszedł, ale choć warsztat jego pracy bezpośredniej znajduje się gdzie indziej, jest on mocno związany ze wsią. Opowiada więc J. Cierniak zaborowianom o ich przodkach, o kolejach wsi, jej troskach i potrzebach. Dzieli się ze swoimi bliskimi tymi wiadomościami, jakie zdobył o wsi rodzinnej. Znajduje to swój wyraz choćby w przedstawionych odbitkach dawnych metryk, pomijając już to, co zawarła ich treść. Przez tą postawę „Wieś Zaborów" stanowi wyraz silnej łączności chłopa-inteligenta ze wsią rodzinną, a jednocześnie i wyraz współpracy jego ze swoją wsią.

Osobno podkreślić należy oświetlanie spraw migracyjnych? Zagadnienie ludzi wychodzących ze wsi, czy to po naukę do miasta lub dalej za granicę kraju po chleb, jest ogromnie żywotne. Wieś wydaje dużo ludzi, którzy zwiększają szeregi bądź inteligencji bądź robotników. Co się z nimi dzieje w mieście, czy zachowali oni ze swoją wsią łączność i w jaki sposób; choć na wychodźtwie, czy w mieście założyli własne rodziny, warsztaty pracy, bądź weszli do warsztatów utworzonych przez innych, czy zapomnieli o swojej wsi? Oto pytanie, na które w książce Cierniaka znajdujemy odpowiedź. Chłop zaborowski, czy ten, który znalazł się w Ameryce, czy ten, który dzięki swojej wysokiej wartości zajął odpowiedzialne stanowisko w kraju, nie zapomniał o wsi, nie „wysferzył się".

Dla badacza stosunków społecznych i zjawisk zachodzących w życiu zbiorowym wsi praca Cierniaka daje dużo cennego materiału do ścisłych badań.

Pomimo, że praca zawiera dużo materiału dotyczącego strony gospodarczej, to jednak zagadnienia społeczne przeważają w niej. Są one głównym ośrodkiem zainteresowań autora w tej pracy, im poświęca najwięcej miejsca i uwagi.

Inną cechą książki jest to, że budzi ona w czytelniku-chłopie wiarę w siebie i swoje zdolności do samostanowienia o sobie i życia w gromadzie bez okre-

ślonych form urzędowych. To m. in. stanowi wartość wychowawczą książki. Dzięki swej formie w stylu i czystemu rodzinnemu językowi jest ona dostępna dla wszystkich, a o to przecież Cierniakowi również chodziło, bo pisał ją dla chłopów w ogóle, zaś dla zaborowian w szczególności.

Książka ta składa się z następujących rozdziałów: Wstęp (9—15), Z minionych wieków (17—55), Ziemia i chleb (56—79), Osiedle i ludzie (80—110), Kościół (111—126), Szkoła (127—134), Gmina (135—143), Życie społeczne (144—159), Dom ludowy (160—172), Chrzestnoojcowe wskazania (173—179), Zakończenie (180—182).

Zaborów to wieś położona w Małopolsce w pow. brzeskim, w odległości 26 km od miasta powiatowego, w rozwidleniu rzek Wisły, Uszwicy i Dunajca. To położenie wsi wywarło swój wpływ i na bieg niektórych jej spraw w czasach, gdy rzeki były nieuregulowane i gdy w okresie wylewów odcinały ją od szeregu ośrodków, w których załatwiano swoje potrzeby. Chodzi tu głównie o kościół.

Nazwa wsi starej, bo sięgającej swym istnieniem epoki pierwszych Piastów, pozwala przypuszczać, że niegdyś była to osada leśna.

Należała pierwotnie do dóbr kościelnych biskupstwa krakowskiego aż do pierwszego rozbioru Polski, po którym weszła do dóbr utworzonego przez władze austriackie „Funduszu Religijnego", będących pod zarządem państwa. W r. 1820 dobra zaborowskie przechodzą na własność prywatną, zmieniając kilkakrotnie właścicieli (jeszcze przed przeprowadzeniem uwłaszczenia). W tym okresie położenia chłopów zaborowskich było o wiele cięższe, niż wtedy, gdy pozostawali pod władzą biskupów. Ciężkim również było to położenie i za czasów, gdy wieś pozostawała pod władzą rządu, a dowodem tego jest przytoczony przez autora ciekawy dokument, t. zw. „suplika". Przedstawia ona położenie chłopów, a z drugiej strony jest dowodem zbiorowych ich wystąpień w walce o prawo do znośniejszego życia.

W „rabacji" Zaborów wziął czynny udział, a grunt został przygotowany nieludzkim postępowaniem ekonomów.

Zasadniczej zmianie uległy warunki życia po przeprowadzeniu uwłaszczenia, choć początkowo były one bardzo ciężkie.

Żywy odgłos znalazło w Zaborowie powstanie styczniowe, w którym oprócz nauczyciela i synów leśniczego brał również udział i pierwszy wykształcony syn chłopski z Zaborowa.

Powstawanie ruchu politycznego i budzenie się świadomości politycznej w Zaborowie nastąpiło nieco później niż w innych częściach b. Galicji. Początkowo w ruchu tym biorą udział nieliczne, najbardziej wybitne jednostki ze wsi. Na budzenie się świadomości politycznej i obywatelskiej wywarli duży wpływ akademicy, którzy wyszli z Zaborowa. A kształcenie w szkołach średnich i wyższych rozpoczęło się dzięki szkole powszechnej, którą otwarto we wsi w r. 1878.

Duży wpływ miało wychodźtwo, dzięki któremu nastąpiła i poprawa gospodarczego stanu wsi i wzrastanie poczucia osobistej godności. Szła za tym dążność do organizowania się, podnoszenie kultury osobistej, wzrost poczucia naro-

dowego. Do tego dołączyła się działalność niektórych księży miejscowych oraz dworu w Dołędze.

W wojnie światowej wzięło udział 200 chłopów, a w Legionach 6. Po odzyskaniu niepodległości kraju i stosunki wewnętrzne wsi ulegają szybkim zmianom. Dzięki dawnemu wychodźtwu wieś podnosi się gospodarczo, przypływają bowiem z Ameryki pieniądze na pomoc dla wsi. Dużo młodzieży idzie do szkół, rozwija się życie zbiorowe.

Powierzchnia ziemi uprawnej zdobyta przez wykarczowanie lasów wynosi 870,19 ha. Ludność pierwotnie korzystała najwięcej z lasu, później prowadziła gospodarkę pastersko-hodowlaną, a wreszcie zbożową. Gospodarowanie na roli utrudniały powtarzające się wylewy Wisły.

W w. XVI wieś liczyła 10 kmieci, w których posiadaniu było 180—200 morgów ziemi. Płacili oni władzom duchownym czynsz w zbożu, nabiale, drobiu i gotówce, a ponadto byli obowiązani pracować bezpłatnie dwa dni przy naprawie sieci.

W związku z urzędowym spisem powinności mamy przedstawione ciężary obowiązujące w r. 1825 aż do uwłaszczenia. W r. 1852 wieś liczyła 35 kmieci, gospodarujących na 538 morgach, 18 zagrodników na 112 morgach 685 s. kw., 6 dominikalistów na 9 morgach 195 s. kw., 18 zagrodników sołtysostwa na 83 morgach 93 s. kw. 50 chałupników.

Po rozbiorach, gdy Zaborów przeszedł pod władzę rządu austriackiego wprowadzono tam, prócz czynszu w naturze i pieniądzach, robociznę pieszą i sprzężajną. Z czasem powinności pańszczyźniane zamieniono na czynsze i częściową bezpłatną robociznę. Ciężarów, które autor przedstawia bardzo szczegółowo, obowiązujących oddzielnie poddanych dworskich i oddzielnie wójtowskich, nie omawiamy. Starania chłopów, czynione kilkakrotnie, o zmniejszenie ciężarów świadczą o ich wysokości. Ogromnie ciężkie warunki, w jakich znalazła się wieś bezpośrednio po uwłaszczeniu zaczęły ulegać zmianom z rozpoczęciem wychodźtwa. Ludność za złożone oszczędności zaczyna nabywać ziemię. Po wojnie zapowiadał się dobrobyt, przerwany kryzysem.

Obecnie (r. 1936) wieś liczy 152 gospodarstwa (800 mieszkańców) przeciętnie 6—8 morgowych, a razem powierzchnia ziemi należącej do wsi wynosi 1.553 morgów (870,192 ha). Głównym i jedynym źródłem utrzymania ludności, poza wychodźtwem, jest rolnictwo, coraz mniej wystarczające i skutkiem tego położenie ludności staje się coraz trudniejsze.

Niski przyrost ludności tłumaczy autor znaczną śmiertelnością oraz wychodźtwem.

Stosunki sąsiedzkie i towarzyskie między ludźmi z różnych grup społecznych w Zaborowie są dobre, a dowodem tego wzajemne usługi choćby przy podawaniu dzieci do chrztu. Kumami u chłopów byli i księża i szlachta. Również „nie uzewnętrzniały się tak wielkie różnice między kmieciem a chałupnikiem, by sobie wzajem nie usługiwali“ (s. 96). Kultura duchowa znalazła swój wyraz w bogactwie obrzędów weselnych z towarzyszącymi im licznymi przyśpiewkami. Gwarę zachwaścili powracający z „Saksów“ i z wojska. Cechuje zaborowian

pogoda ducha, a towarzyszy im zawsze pieśń, bo śpiewać zaborowianie lubią. Stroje ludowe, niegdyś bardzo bogate, zaginęły.

Ludność odznacza się ogromnym przywiązaniem do ziemi, „religijną wiarą w sens życia“ i poczuciem odpowiedzialności „za wartość tego życia“. Spośród wad występują takie, jak skłonność do zabobonów, wynikająca z braku oświaty, „bierność i ociężałość w działaniu“, „małe uspołecznienie“, „pańszczyźniana uległość wobec wyższych i bogatych“. Obok wad, występują i dodatnie cechy, jak wrodzona inteligencja i dążność do wiedzy, dowodem czego jest, że ze 150 rodzin drobnorolniczych wyszło 30 osób wykształconych, w czym 14 z wykształceniem akademickim. W stosunku do ludzi nieznajomych zaborowianie odznaczają się nieufnością.

Na wytwarzanie się bliższych stosunków między ludźmi wpływały m. in. takie czynniki, jak kościół, samorząd gminny, szkoła, które były na miejscu, przynajmniej w ostatnim półwieczu.

Potrzeby religijne załatwiali mieszkańcy Zaborowa najpierw w Radłowie, potem w Przemykowie, a wreszcie przez okres kilkuset lat w Szczurowej. Ponieważ jednak wylewy rzek utrudniały łączność z kościołem i uniemożliwiały spełnianie potrzeb religijnych, Zaborów starał się przez kilkadziesiąt lat o pozwolenie na budowę kościoła u siebie, co wreszcie zostało uskutecznione i w r. 1814 kościół wybudowano. Od tego czasu we wsi pojawia się nowy czynnik — ksiądz i parafia, oddziałujący na nią — w dziedzinie moralnej.

Szkoła, prymitywna na razie, powstała we wsi w r. 1843, a pierwszymi nauczycielami są ksiądz i organista, ale jeszcze i przed jej powstaniem chętnych uczyli sztuki czytania i pisania miejscowi organiści. Szkoła normalna powstała w r. 1878 dzięki staraniom miejscowego proboszcza, nic natomiast autor nie wspomina o udziale miejscowej ludności w tych staraniach. O wpływie, jaki wywarła szkoła na dalsze losy wsi, powiedziono wyżej.

Mówiąc o samorządzie gminnym, autor poprzedza odnośny rozdział obszernym wstępem historycznym, opowiadając o dawnym samorządzie gromad wiejskich. Działalność samorządu gminnego w życiu zbiorowym wsi uwydatniła się w wielu momentach. Dążono między innymi do zapewnienia sobie pomocy pieniężnej. Gmina uczyła żyć w gromadzie, uczyła zbiorowych działań, wyrabiała ludzi społecznie. Wpływał na to w dużym stopniu i fakt, że chłopi w gminie rządzili się sami. Władza i osoba wójta cieszyły się poważaniem.

Sąsiedzkie życie społeczne ułatwia to, że wieś nie jest rozrzucona kolonijnie, ale jest zbita. Składa się na życie społeczne wsi samopomoc sąsiedzka, wytwarzają je i pogłębiają uroczystości rodzinne oraz przejawiająca się w nich gościność i szczerość.

Celowo organizowane życie społeczne rozpoczęło się z ruchem politycznym i od niego. Pierwszą z organizacyj społecznych było Kółko Rolnicze, potem Ochotnicza Straż Pożarna (1905) i Kasa Raiffeisena (1905). Na prace oświatowe we wsi mieli ogromny wpływ akademicy zaborowscy, księża i dwór w Dołędze, a ponadto ci spośród wychodźców, którzy powrócili z Ameryki. Zapoczątkowane prace oświatowe i kulturalne przerwała wojna, a wznowiono je po jej zakończeniu. Przebudowę życia wsi podjęła młodzież i wśród młodzieży ona się

rozpoczęła. Po wojnie powstają nowe organizacje, jak Koło Młodzieży Wiejskiej (1922), Spółdzielnia Mleczarska (1927) i Koło Gospodyń Wiejskich (1932). W pracach tych zaniedbano natomiast trochę stronę gospodarczą. Ujemnie na ukształtowanie się życia zbiorowego wpływały czynniki zewnętrzne polityczne.

Myśl budowy Domu Ludowego powstała wcześnie, jeszcze przed wojną, podniesiono tę sprawę po wojnie, a czynnie zajęli się tym wychodźcy w Ameryce. Oni dali pieniądze na plac i budowę. Wieś dała robociznę i dozór. Odtąd, skupiając w sobie całe życie wsi, Dom Ludowy stał się czynnikiem wysoce na to życie oddziałującym. Opiekuje się Domem i jest jego właścicielem cała wieś umyślnie zorganizowana w „Towarzystwo Domu Wioski Zaborowa“, prowadzone przez miejscowych chłopów.

Warto dodać, że przygotowuje się drugie wydanie (uzupełnione) tej ciekawej książki.

Piotr Szewczyk
(Warszawa).

K a r c z e w s k i W a c ł a w: Lisków, dzieje jednej wsi polskiej. Lisków 1937. Str. 147. Wydawnictwo wystawy „Praca i Kultura Wsi“ w Liskowie.

Jubileusz 35-lecia działalności społecznej ks. W. Blizińskiego w Liskowie (opóźniony ze względu na kryzys) dał sposobność do ponownego urządzenia tam wystawy, a w związku z tym wydano nową książkę o Liskowie. Wydanie takiej książki było niezbędne, bo od ogłoszenia poprzednich opisów dzielą nas duże okresy czasu, w ciągu których stare nakłady uległy wyczerpaniu.

Działalność organizacyjna ks. W. Blizińskiego w Liskowie jest już napewno znana każdemu choć trochę interesującemu się podobnymi sprawami, to też pomijam przytaczanie jej historii. Zajmę się natomiast stosunkiem zawartości tej książki i jej wykończenia do istoty życia tej wsi również i ze względu na jej sławę jako wsi wzorowej.

Książka ta jest zasadniczo tylko opisem działalności społecznej w poszczególnych organizacjach lub w związku z nimi, ale opisu samej wsi tam nie ma. Mówi o tym spis rzeczy i to samo zawiera tekst na poszczególnych stronicach. Jakkolwiek wieś, to przede wszystkim ludzie i gospodarstwa, to jednak tego wcale tam nie usiłowano przedstawić. Owszem, można cierpliwie wyłuskać tu i tam dosadne wyrazy o zaniedbanym stanie ludzi, o ich zacofaniu, lub pochwalne zdania o czynach jednostek, ale ogółu ludności Liskowa tam nie widać. Nie widać tam również zmian w kulturze tej ludności pod wpływem tylu lat działalności ks. W. Blizińskiego i uruchomionych przezeń organizacyj.

To samo odnosi się do gospodarstw. I tych prawie wcale nie widać w tej książce. Nie wiemy, jak przedstawiały się dawniej, jak przedstawiają się dzisiaj, przez jakie koleje przechodziły, jak wyglądała droga dopływania kultury rolniczej, co się przyjęło, a co odpadło. Czemu niektóre działy gospodarki do dziś są średnie a nawet słabe (hodowla)? Czyżby działalność społeczna, mleczarnia i szkoła rolnicza temu nie sprzyjały?

W ten sposób mamy w książce W. Karczewskiego tylko jedną stronę ży-

cia społecznego Liskowa i to nie całkowitą. Jest to dużo na jedną osobę, zwłaszcza, że dla opisania całokształtu życia i dorobku Liskowa byłoby potrzeba kilku tęgich pracowników. Z bliższych stosunków brak pełnego przedstawienia współżycia Liskowa z okolicą. Z dalszych i dawniejszych brak wspomnień o ks. biskupie Stanisławie Zdzitowieckim, któremu zawdzięczamy zgodę na taką działalność ks. W. Blizińskiego i to w tamtych czasach, jako też troskliwe ochranianie tej działalności od ataków zewnętrznych.

Lisków jest godnym podziwu tworem ducha ks. W. Blizińskiego, tworem, który nie doznał załamania dzięki poświęceniu się i niesłychanie dużej wytrwałości swego organizatora, co jest u nas rzadkością. Tego autor nie uwydatnił, chyba że zestawiać drobne urywki, ale i to nie da pełnego obrazu. Przyjąwszy, że Lisków jest dziś istotnie wzorową wsią polską (co jednak wymaga osobnego rozstrzygnięcia), to należało wyjaśnić, na czym polegała ta wzorowość, co jest tam wzorowego i dla kogo służy za wzór. Zdaje się bowiem, że wzór liskowski więcej działa przez legendę — w odległych wioskach.

Na osobną uwagę zasługuje ujęcie i przedstawienie tych „dziejów jednej wsi polskiej". Jeśli ks. biskup A. Naruszewicz z górą półtora wieku temu stawiał jako warunki dla pracy historycznej: „zebranie rzeczy pilne, rozłożenie łatwe i porządne, krytykę mądrą oraz ozdobienie gładkością pióra powabne" — to znający je autor powinien był uwzględnić te wymagania. Skoro tego nie uczynił, to lepiej było nie przytaczać owych zdań. Z tych wymagań spełnione jest jedynie pierwsze, to jest „zebranie rzeczy pilne", bo istotnie autor zebrał i utrwalił cały szereg cennych szczegółów, które inaczej może uległyby zagładzie. Pomijam rzeczy brakujące, o których poprzednio wspominałem. Ale już rozłożenie, to chyba było łatwe tylko... do pisania, bo nie jest „porządne" dla ogarnięcia całości. Krytyki niewiele widać, zwłaszcza gdy wspomnieć o pomięszaniu rzeczy mało ważnych z ważnymi. Najgorzej jest z gładkością i powabnością pióra! Książka o wsi polskiej i dla wsi polskiej powinna chyba być pisana w polskim języku; tymczasem mamy tu sporo makaronizmów, wtrącenia wprost żargonowe oraz zwroty jakby żywcem wyrwane z sensacyjnych dzienników brukowych. W tej postaci napewno ona nie jest dobrą strawą dla chłopa polskiego. Mam przekonanie, że czytelników wiejskich, przynajmniej interesujących się Liskowem, nie trzeba jeszcze podniecać jaskrawością stylu.

Dwie poprzednie książki o Liskowie, to jest M. Moczydłowskiej i A. Chmielińskiej, wprawdzie też dawały niemal tylko pobieżny przegląd działalności zrzeszeń i instytucyj Liskowa, ale nie były tak pretensjonalne i nie miały tyle wad.

Nieudana ta książka nasuwa wniosek, że sprawa rzetelnego i głębokiego ujęcia dziejów i dorobku Liskowa czeka na załatwienie. Wielki i rzadki u nas wysiłek ks. W. Blizińskiego zasługuje na gruntowną i wnikliwą analizę, by otrzymać dobrą naukę z liskowskich doświadczeń i osiągnięć.

W. B.

B I B L I O G R A F I A

KSIĄŻKI I ROZPRAWY POLSKIE Z 1936 I 1937 R.*)

SOCJOLOGIA OGÓLNA. SOCJOLOGIA WSI. PODRĘCZNIKI I PRACE OGÓLNIEJSZE.

B y s t r o ń Jan: Socjologia. Wstęp informacyjny i bibliograficzny. Wydanie drugie, znacznie rozszerzone. Warszawa 1936. (208).

I c h h e i s e r G.: Niektóre zagadnienia i wnioski socjologii wsi — „Przewodnik Pracy Społecznej“ Nr. 4/5. Warszawa 1936/7.

M a n h e i m Karl: Socjologia wiedzy — „Przegląd Socjologiczny“, t. V, z. 1-2, str. 62-101. Poznań 1937.

O s s o w s k i Stanisław: Socjologia sztuki — „Przegląd Socjologiczny“, t. IV, z.3-4. Poznań 1936.

S z c z u r k i e w i c z Tadeusz: Moda na socjologię — „Ruch Prawniczy Ekonomiczny i Socjologiczny“, z. 4. Poznań 1937.

— Pojęcia środowiska społecznego — „Przewodnik Społeczny“. Nr. 7, str. 21. Poznań 1937.

W i s ł o c k i Władysław T.: Tomasz Masaryk jako socjolog — „Przegląd Ekonomiczny“, tom XX. Lwów 1937.

Z n a n i e c k i Florian: Społeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy — „Przegląd Socjologiczny“, t. V, z. 1-2, str. 1-61.

Z w e i g Ferdynand: Adam Krzyżanowski — „Przegląd Ekonomiczny“, t. XX, str. 18-45. Lwów 1937.

ZAGADNIENIA RODZINNO-LUDNOŚCIOWE.

Rodzina.

S o b o l e w s k i Kazimierz: Rodzina jako źródło przestępstwa i jako ochrona przed przestępstwem. Lwów 1936. (7).

W e r y h a Aleksander: Ród kniaziów Weryhów. Monografia na tle dziejowym. Warszawa 1937. (247+1).

Ludność.

B u ł a w s k i Rajmund: W sprawie 8 milionów 800 tysięcy „zbędnej“ ludności rolniczej w Polsce. Katowice 1936. (19).

---

*) Do dnia 18.12.1937 r.

— W sprawie optimum gęstości zaludnienia rolniczego w Polsce — „Ekonomista“, kwartał III, str. 66-103. Warszawa 1937.

Chałasiński Józef: Emigracja jako zjawisko społeczne — „Przegląd Socjologiczny“, t. IV, z. 3-4, str. 495-502. Poznań 1936.

Duda-Dziewierz Krystyna: Emigracja a topografia społeczna na wsi — „Przegląd Socjologiczny“, t. V, z. 1-2, str. 241-290. Poznań 1937.

Fogelson Samuel: Rola wędrówek w rozwoju demograficznym Polski — „Ekonomista“, kwartał I, str. 55-77. Warszawa 1937.

Gliwicówna Maria: Drogi emigracji — „Przegląd Socjologiczny“, t. IV, z. 3-4, str. 502-520. Poznań 1936.

Makarewicz Tadeusz: Emigracja amerykańska a macierzysta grupa parafialna — „Przegląd Socjologiczny“, t. IV, z. 3-4, str. 521-546. Poznań 1936.

Nadobnik Marcin: Wyludnianie się wsi wielkopolskiej — „Ruch Prawniczy Ekonomiczny i Socjologiczny“, z. I, str. 89-100. Poznań 1937.

Ormicki Wiktor: Problemat ludnościowy w Polsce — „Ekonomista“, kwartał II, str. 80-109. Warszawa 1937.

Poniatowski Józef: Rozmiary przeludnienia w świetle krytyki. Warszawa 1937. (19).

Rychliński Stanisław: Na marginesie sprawy wędrówki do miast. Warszawa 1936. (20).

Rychliński Stanisław: Przeobrażenia społeczne w Stanach Zjednoczonych na tle urbanizacji. Warszawa 1937. (144).

Tenenbaum N. H.: Przesunięcia w strukturze zawodowej ludności na obszarze województwa warszawskiego oraz m. st. Warszawy w okresie 1921-1931 — „Przegląd Socjologiczny“, t. V, z. 1-2, str. 171-240. Poznań-Warszawa 1937.

Rasa.

Czekanowski Jan: Struktura rasowa Śląska w świetle badań polskich i niemieckich. Katowice 1936. (34).

Szczurkiewicz Tadeusz. Wpływ czynników demograficznych na rozwój społeczno-kulturalny — „Przewodnik Społeczny“, Nr. Nr. 1, 2, r. 1937.

KULTURA I NAUCZANIE.

Ogólne sprawy kultury ludowej.

Bachmann Alfred: Bibliografia ludoznawcza za rok 1930. Lwów 1936. (15).

— Bibliografia ludoznawcza za lata 1931 i 1932. Lwów 1937. (15).

Kultura i nauka. (Praca zbiorowa). Warszawa 1937. (282).

M o s z y ń s k i Kazimierz: Niektóre przyczyny zróżnicowania kultury ludowej w Polsce. Kraków 1937. (52).

S u c h o d o l s k i Bogdan: Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej. Warszawa 1937. (134).

S u c h o d o l s k i Bogdan: Uspołecznie kultury. Warszawa 1937 (384).

Kultura materialna wsi.

C o l o m b a i n Maurice: Zdrowotność wsi a spółdzielnie zdrowia w Jugosławii. Przełożył z franc. J. Zawada. Warszawa 1936. (43).

D o b r o w o l s k i T., S z n i o l i s A.: Łaźnie ludowe. Podręcznik techniczny. Warszawa 1937. (224).

G i e c z y s Kazimierz, ks.: Bractwa trzeźwości w diecezji żmudzkiej w latach 1858--1864. Wilno 1935. (223).

G r o n o w s k a Zofia, O b r ę b s k i Walenty: Spożycie rodziny w gospodarstwach karłowatych w latach 1930-1933. Warszawa 1937. (106+6).

N a H u c u l s z c z y ź n i e. (Obóz wędrowny medyków studentów Uniwersytetu Poznańskiego). Poznań 1937. (100).

K i e ł c z e w s k a Maria: Osadnictwo wiejskie i miejskie Pomorza i Prus Wschodnich. Warszawa 1937. (39).

M a l i c k i Longin: Zarys kultury materialnej górali śląskich. Katowice 1936. (103).

N i e d z i e l s k i Henryk: Spółdzielnie zdrowia w Jugosławii. Warszawa 1936. (26).

N o w a k Wacław: Zagadnienie osiedli wiejskich w związku z przebudową ustroju rolnego na terenach województw centralnych i wschodnich. Warszawa 1937. (33).

O s t r o w s ki Adam: Walka ludności wiejskiej z żebractwem w Polsce. Poznań 1937. (18).

S z c z y g i e ł Aleksander: Żywienie jako zagadnienie ekonomiczne i socjalne — „Zdrowie publiczne“, r. 1936. Nr. 12, str. 1079-1111.

W y s z o m i r s k i Kazimierz: Jakim celom służy spółdzielnia zdrowia. Warszawa 1937. (22).

Kultura duchowa wsi.

B y s t r o ń St. Jan: Literatura jako zjawiska społeczne — „Przegląd Socjologiczny“, t. IV, z. 3-4, str. 452-463. Poznań 1936.

D o b r o w o l s k i Tadeusz: Rzeźba i malarstwo gotyckie w województwie śląskim. Katowice 1937. (127+116 tabl.).

M a l i n o w s k i Bronisław: Kultura jako wyznacznik zachowania się — „Ruch Prawniczy Ekonomiczny i Socjologiczny“, z. I, str. 101-127. Poznań 1937.

M i e d z i ń s k i Józef: Ziemia rawicka w legendzie i baśni. Rawicz 1937. (137).

M i k u t a Marian: Szkice o teatrze ludowym. Kraków 1937. (73).

O b r ę b s k i Józef: Dzisiejsi ludzie Polesia — „Przegląd Socjologiczny", t. IV, z. 3-4, str. 414-446. Poznań 1936.

P i ą t k o w s k a Ignacja: Dożynki sieradzkie z muzyką tańcami i śpiewami. Lwów 1936. (35+27).

S k u z a Wojciech: Co wieś czyta — „Agronomia Społeczna" Nr. 1., Warszawa 1937. (9).

Wiejskie nauczanie szkolne.

F r o ń Józef: Dydaktyka przedmiotów rolniczych — „Encyklopedia Wychowania, tom II, zesz. 12, str. 734-745. Warszawa 1936.

K o r n e c k i Jan: Oświata polska na Rusi w czasie wielkiej wojny. Warszawa 1937.

K r a w c z y k Marian: Dydaktyka zabaw, gier i wycieczek — „Encyklopedia Wychowania, tom II, zesz. 11, str. 654-679. Warszawa 1935.

Ł e m p i c k i St.: Polskie tradycje wychowawcze. Warszawa 1936. (57). Odbitka z „Encyklopedii Wychowania, t. I, z. 16-17.

Ł u k a s z e w i c z Stanisław: Wychowankowie szkół rolniczych o swojej pracy, życiu i dążeniach w Okręgu Szkolnym Wileńskim. Warszawa 1937. (122).

M o s z c z e ń s k i Stefan: W sprawie uzupełniania wiedzy młodzieży rolniczej kształcącej się w agronomii społecznej. Warszawa 1937. (14).

N o w i c k i Zygmunt: Kartki z ruchu nauczycielskiego w Polsce. Warszawa 1937. (107).

P i o t r o w s k i Czesław: Podstawy psycho-społeczne odrębnego wychowania młodzieży męskiej i żeńskiej. Poznań 1937. (43).

R a d l i ń s k a Helena red.: Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych. Kraków 1937. (IV+504).

R y c h l i ń s k i Stanisław: Drabina oświatowa w Anglii — „Przegląd Socjologiczny", t. V, z. 1-2, str. 341-394. Poznań 1937.

S o l a r z Ignacy: Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Cel i program. Warszawa 1937. (VII+88).

S t a f f Franciszek: red.: Księga pamiątkowa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Warszawa 1937. (XVI+731).

W i ś n i e w s k i Stanisław i Z a ł ę s k i Juliusz: Szkolnictwo i nauczanie rolnictwa. Poznań 1937. (34).

Nauczanie pozaszkolne na wsi.

B a n a c h Kazimierz: Czasopisma w kole młodzieży wiejskiej. Łuck 1936. (11).

B i b l i o t e k i gminne publiczne. Warszawa 1936. (15).

B o r o w i e c k i M. red.: Program kursów początkowych dla dorosłych i młodocianych na wsi ze wskazówkami organizacyjnymi i dydaktycznymi dla nauczyciela. Warszawa 1937. (87).

B r z o s k ó w n a Halina: Prace koleżanek. Warszawa 1937. (95).

B y k o w s k i Leon: Współczesna polityka biblioteczna w zakresie publicznych bibliotek oświatowych. Szkic dyskusyjny. Warszawa 1936. (47).

C h m i e l n i a k Stanisław: Dania oglądana oczyma chłopa polskiego. Wrażenia z wycieczki rolniczej do Danii i Szwecji, organizowanej przez C. T. O. i K. R. 16-27. 6. 1936. Kraków 1937. (46).

D e c Jan i M l e c z k o Franciszek red.: Młodociani na wsi. Warszawa 1937. (206).

M a r c i n k o w s k a Sabina: Książka pracy w świetlicy. Warszawa 1936. (316).

M l e c z k o Franciszek: Podręczna biblioteka oświatowca — „Przewodnik Oświatowy", Nr. Nr. 4, 5 i 6, r. 1937. (8+15+10).

N a w r o c z y ń s k i Bogdan: Rozwój oświaty pozaszkolnej w Polsce — „Chowanna", Nr. 3, r. 1937.

N i e s i o ł o w s k i Andrzej: Rola zespołów samokształcenia w pracy oświatowej — „Przegląd Oświatowy", Nr. 2, r. 1937. (12).

N i e s i o ł o w s k i Andrzej: Metoda pracy zespołu samokształcenia — „Przegląd Oświatowy", Nr. 3, r. 1937. (24).

R e g u l s k i Walenty red.: Przewodnik świetlicowy. Część VII: Świetlice szkolne. (215).

S e d l a c z e k Stanisław: Z metodyki dyskusji — „Przegląd Oświatowy", Nr. 3, r. 1937. (16).

T y c z y ń s k i Romuald red.: Planowanie pracy w kole młodzieży wiejskiej. Instrukcja. Warszawa 1937. (247).

W a c h o w s k i Marian: Problemy oświatowe robotnika wielkopolskiego. Poznań 1937. (104).

W o j t y s i a k Antoni: Polski system agronomii społecznej — „Agronomia Społeczna", Nr. 11, r. 1937. (14).

W y t y c z n e organizowania i prowadzenia oświaty pozaszkolnej. Włocławek 1936. (32).

WIEŚ I ZIEMIA.

Gospodarowanie.

B a d a n i a nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku gospodarczym 1934/35. Warszawa 1936. (VIII+160).

B r o d a A. S.: Zadłużenie drobnych gospodarstw na dzień 1 lipca 1936 r. Warszawa 1937. (59).

C h m i e l e c k i Wojciech: Poznaj swoje gospodarstwo. Warszawa 1936. (110).

C i e c h o m s k i Konrad: Zasady ekonomii do użytku rolników. Cieszyn 1936. (77).

C u r z y t e k Jan: Gospodarstwo karłowate w okresie dobrej koniuktury i kryzysu — „Agronomia Społeczna", Nr. 6, r. 1937. (13).

D u r i a s z Karol: Reorganizacja i prowadzenie gospodarstwa karłowatego. Warszawa 1937. (XI+109).

H o r a k E. red.: Jutro rolnika śląskiego. Katowice 1937. (82).

J a n i k o w s k i Tadeusz: Jak organizować gospodarstwo dochodowe. Wzorzec organizacji gospodarstwa. Warszawa 1937. (244).

K l a r n e r Czesław: Dochód społeczny wsi i miast — „Przegląd Ekonomiczny“, tom XVII, str. 21-73. Lwów 1937.

N o w a k Mieczysław, Ł u s z c z k i e w i c z Antoni: Wspólnoty pastwiskowe w województwie krakowskim, ich powstanie i stosunki prawne. Warszawa 1937. (37).

P o l e s z c z u k Mikołaj: Gospodarka chłopska. Warszawa 1937. (50).

P o n i k o w s k i Wacław: Materiały Wydziału Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Inst. Naukowego w Puławach jako podstawa badania życia gospodarczego wsi — „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych“, t. XL., str. 135-156. Poznań 1937.

R o l n i c t w o a mleczarstwo. (Praca zbiorowa). Łuck 1936. (343).

R o m a n o w s k i Henryk: Ogólne uwagi o organizacji gospodarstw chłopskich. Wilno 1937. (29).

R o s t w o r o w s k i Stanisław, S t a b l e w s k i Stefan: Rolnictwo i wojna. Warszawa 1937. (236).

S c h r a m m Wiktor: Gospodarstwa osadnicze województwa poznańskiego w roku gospodarczym 1932/33. Poznań 1936. (V+152).

S t r u k t u r a społeczna wsi polskiej. (Praca zbiorowa). Warszawa 1937. (XVI+322).

T r o j a n o w s k i Marian: Analiza trzech wołyńskich gospodarstw folwarcznych. Łuck 1936. (71).

Z j a z d N a u k o w y Rolniczo-Leśny w Poznaniu 25-28 maja 1936 r. Sekcja Ekonomiczna. Poznań 1936. (382).

Praca w rolnictwie.

B a u m g a r t e n Juliusz: Ubezpieczenie od wypadków w rolnictwie. Poznań 1937. (85).

J a b ł o n o w s k i Roman: Ludność bezrolna. Warszawa 1937. (88).

M i e d z i ń s k a Janina: Na niemieckim froncie pracy. Warszawa 1937. (204).

M i k l a s z e w s k i Stanisław: Chałupnictwo wiejskie. — „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych“, t. XL, str. 279-294. Poznań 1937.

O d e r f e l d ó w n a Anna. Młodzież przedmieścia. Z badań ankietowych na Ochocie. Warszawa 1937. (XXXII+235).

S a n d Herbert: Chałupnictwo i jego związek z przemysłem, rzemiosłem oraz bezrobociem. Zagadnienie przyszłej ustawy chałupniczej. Łódź 1937. (92).

Ś w i ą t k o w s k i Henryk G a d o m s k i Antoni: Ochrona pracy robotników rolnych. Warszawa 1937. (VIII+135).

W o l s k i Jan: Sprawa kooperacji pracy w Polsce. Warszawa 1937. (52).

W y s z o g r o d z k i M.: Wypadki przy pracy maszynami rolniczymi w latach 1921-36 — „Zdrowie Publiczne". Nr. 6, r. 1937, str. 503-519.

Struktura agrarna.

C z a r n e c k i Zygmunt: Skutki gospodarcze i społeczne naszej obecnej polityki agrarnej — „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych", t. XL, str. 84-99. Poznań 1937.

C z e r n i e w s k i Konstanty: Zagadnienia struktury agrarnej. Warszawa 1937. (116).

G r a b s k i Władysław: Mniejsze czy większe gospodarstwa włościańskie przy reformie rolnej. Warszawa 1937. (16).

G r a b s k i Władysław: Parcelacja agrarna wobec struktury, koniunktury i chwili dziejowej Polski. Warszawa 1937. (39).

G r a b s k i Władysław: Reforma rolna a moralno-religijny stan wsi. Warszawa 1937. (14).

Ł e b i ń s k i Tadeusz: Ustawa o wykonaniu reformy rolnej. Komentarz i orzecznictwo z ustawodawstwem dodatkowym. Poznań 1937. (248).

Ł u b i e ń s k i Tadeusz: Przewrót ustroju polskiej wsi. Kraków 1936. (37).

M a c h a y Ferdynand. ks.: Problem wsi polskiej jako zagadnienie społeczne. Poznań 1937. (15).

M e j e r Eugeniusz: Gospodarstwa powstałe w wyniku przebudowy ustroju rolnego w województwach wileńskim, nowogródzkim i poleskim w świetle cyfr z r. 1930/31. Wilno 1936. (34+LXV).

O d l a n i c k i - P o c z o b u t t Stanisław i M e j e r Eugeniusz: O potrzebie i metodach badań skutków scalenia — „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych", t. XL, str. 257-278. Poznań 1937.

T a r a s i e w i c z Olgierd: Scalenie w powiecie brasławskim — „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych", t. XL, str. 225-342. Poznań 1937.

T h a l e r Arnold: Reforma rolna. Dodatkowe ustawy rolne, orzecznictwo, objaśnienia, okólniki. Kraków 1937. (IX+311).

Z d z i a r s k i Stanisław: Zagadnienie ustroju rolnego. B. m. w. 1936. (41).

Ż a b k o - P o t o p o w i c z Antoni: Zagadnienie najkorzystniejszego stosunku między gospodarstwami wiejskimi różnych rozmiarów w polskiej literaturze naukowej — „Ekonomista", kwartał III, str. 39-65. Warszawa 1937.

SPOŁECZNE ŻYCIE WIEJSKIE.

Działalność społeczna. Działacze. Ideologie.

B a r l i c k i Norbert: Aleksander Dębski. Życie i działalność 1857-1935. Warszawa 1937. (XIV+293).

C h a m c z y k Józef: Praca i obowiązki instruktorów rolniczych. Warszawa 1936. (27).

G r a b s k i Władysław: Znaczenie nauki w działalności społecznej. Warszawa 1937. (8).

H e r t z Aleksander: Posłannictwo wodza — „Przegląd Socjologiczny“, t. IV, str. 341-413. Poznań 1936.

K a r c z e w s k i Wacław: Lisków. Dzieje jednej wsi polskiej. Lisków 1937. (147).

K ą c k i Franciszek: Ks. Stanisław Stojałowski i jego działalność społeczno-polityczna. Tom I (1845-1890). Lwów 1937. (VI+213).

K ł o c z o w s k i Eugeniusz: Drogi rozwoji wsi polskiej. Płock 1936. (35).

K ł o c z o w s k i Eugeniusz: 1. Obecne prądy społeczne i gospodarcze nurtujące wieś polską; 2. Problem agrarny w Polsce. Płock 1937. (32).

K o r n i ł o w i c z Kazimierz: Prace Instytutu Spraw Społecznych wobec aktualnych zadań polityki społecznej. Warszawa 1937. (30).

K u d e r a Jan ks.: Najpopularniejszy kapłan Górnego Śląska ks. Antoni Stabik. Katowice 1937. (64).

L a v e r g n e B.: Pierwszeństwo spożywcy — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy“, Nr. Nr. 2, 3, 4, 5, 6, r. 1937 (11+11+13+8+11).

P a s t u s z e n k o Jan: Janko Białowąs, włościanin, patriota i działacz społeczny. Zbaraż 1937. (27).

P o g o r z e l s k i Walery ks.: 43 lata w kapłaństwie: Sieradz. 1935. (238).

P o ź n i a k Tadeusz, D o b r o w o l s k a H.: Sterdyń, spółdzielcze miasteczko na Podlasiu. Warszawa 1937. (30).

R a s i ń s k i Faustyn: Bilans pracy społecznej w Polsce z roku 1933. Warszawa 1937. (31).

R o s t w o r o w s k i Stanisław: Ziemianin jako działacz społeczny dawniej i w dobie obecnej. Warszawa 1937. (18).

S z c z o t k a Stanisław: żywot zbójnicki Józefa Baczyńskiego zwanego Skawickim. Lwów 1937. (16).

T a n n e r V.: Miejsce spółdzielczości w różnych systemach gospodarczych — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy“, Nr. 8—9. Warszawa 1937. (21).

T o b i a s z Mieczysław: Nauczyciel Wincenty Janas. Monografia. Katowice 1936. (47).

W a l i g ó r s k i Andrzej: Zagadnienia propagandy w literaturze socjologicznej ostatniej doby — „Przegląd Socjologiczny“, t. V, z. 1—2, str. 416-436. Poznań 1937.

W i e j s c y d z i a ł a c z e społeczni. Tom. I.: Życiorysy włościan. Warszawa 1937. (XII+432).

P o p u l a r n e w s k a z a n i a dla działacza narodowego. B. m. w. 1935. (75).

W y g o d z i n a - M a ń k o w s k a Zofia: Instruktor Benedykt Wygoda. Warszawa 1936. (44).

Z a g a d n i e n i a Pracy Kulturalnej . Rocznik 2, poświęcony sprawom kultury wsi. (Praca zbiorowa). Warszawa 1937. (404).

Z a l e w s k i Edmund: Socjologiczne podstawy kierownictwa w spółdzielczości — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy“, Nr 7, r. 1937. (6).

Z j a z d przedstawicieli Pracy Narodowej na wsi. Warszawa 1937. (38).

Ż a b k o - P o t o p o w i c z Antoni: Wieś polska w świetle polskich prac naukowych i publicystycznych. Warszawa 1936. (28).

Zrzeszenia na wsi.

C h m i e l e w s k i Zygmunt: Podręcznik spółdzielczości. Wyd. 2-gie uzupełnione. Warszawa 1937. (175).

C h m i e l e w s k i Zygmunt: Spółdzielczość rolnicza w rozmaitych krajach. Warszawa 1937. (158).

H a u b o l d Karol: Młodzież wiejska w ruchu spółdzielczym. Instrukcja pracy spółdzielczej w kole młodzieży. Warszawa 1937. (3+69).

J a k ó b c z y k Witold: Początki kółek włościańskich w Wielkopolsce. Poznań 1936. (2+26).

J e ż e w s k i Kazimierz: Wioski kościuszkowskie. Gospodarczy i społeczno-wychowawczy program działalności Towarzystwa Wiosek Kościuszkowskich. Warszawa 1936. (64).

Ł ą c z y ń s k i Zenon: Prawo o stowarzyszeniach, związkach zawodowych i zgromadzeniach .Kraków. 1937. (VII+191).

M i ł k o w s k i St.: Spółdzielnie różne zrzeszone w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych" — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", Nr 7. Warszaka 1937. (21).

O g r o d z i ń s k i Wincenty: Dzieje Dzielnicy Śląskiej „Sokoła". Katowice 1937. (264).

S e y d l i t z Włodzimierz: Bank Związku Spółek Zarobkowych, pogląd na pięćdziesięcioletnią działalność — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", Nr. 1 i 2. Warszawa 1937. (18+10).

S o l a r z Ignacy: Historia powstania spółdzielni zdrowia w Markowy — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", Nr. 8—9. Warszawa 1937. (19).

S p r a w o z d a n i e Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych za 1936/7 r. Warszawa 1937. (304).

T h u g u t t Stanisław: Spółdzielczość. Zarys ideologii. Wyd. 2-gie uzupełnione. Warszawa 1937. (201).

Z j e d n o c z o n a s p ó ł d z i e l c z o ś ć rolnicza. Warszawa 1937. (Zw. Spółdz. Roln.). (157+3).

Kościół i wieś.

B a s t r z y k o w s k i Aleksander ks.: Monografia historyczna parafii Góry Wysokie Sandomierskie. Sandomierz 1936. (3+357).

C h ę t n i k Adam: Dąbrówka, kościół i parafia w pow. ostrołęckim. Nowogród pod Łomżą 1937. (44).

C h m a j Ludwik: Ślązacy wśród Braci Polskich. Katowice 1936. (50).

D w o r a k Tadeusz: Katolicki działacz społeczny. Poznań 1937. (28).

G i e s z c z y ń s k i Józefat ks.: Parafia rzym.-katolicka Wołków. Lwów 1937. (72).

G ó r s k i Ludwik: Wytyczne programu wiejskiego w świetle zasad katolickich. Lublin 1937. (52).

J ę d r z e j e w s k i Klemens: Społeczne zasady Ewangelii. Poznań 1937. (4+150).

M a c h a j Ferdynand ks.: Problem wsi polskiej jako zagadnienie społeczne.. Poznań 1937. (15).

M a ń k o w s k i Alfons ks.: Pielgrzymki Pomorzan w wiekach średnich. Pelplin 1936. (19).

K a t o l i c k a m y ś l wychowawcza. Pamiętnik 2 Studium Katolickiego w Wilnie w dn. 28.VIII — 1.IX 1936. Poznań 1937. (538).

O l s z e w s k i Jan: Parafia podbrzeska. Szkic monograficzny. B. m. w. 1936. (56).

P i l a r s k i Marian: Związek Młodzieży Wiejskiej (Wici — Znicz — Społem) wobec religii. Tarnów 1937. (31).

S z y r o k i Stanisław ks.: Monografia parafii janowskiej w dekanacie sokólskim województwa białostockiego. Białystok 1936. (41).

W o l i ń s k i Tadeusz: Polska a kościół prawosławny. Zarys historyczny. Lwów 1936. (150+2).

W ó y c i c k i Aleksander ks.: Praca społeczna w parafii. Szkic historyczno-społeczny. Poznań 1937. (199).

W y s z y ń s k i Stefan ks.: Stanowisko i zadania duszpasterza wobec współczesnych ruchów społecznych. Płock 1937. (46).

Ż u r o w s k a Felicja: Ewangelia w pracy społecznej. Poznań 1936. (VIII+219).

Włościanie: stan-klasa.

B a n a c z k o w s k i Piotr: Dzieje ruchu młodzieży wiejskiej w Polsce na tle ruchu ludowego. Łuck 1937. (23).

D ą b k o w s k i Przemysław: Szlachta zaściankowa w Korczynie i Kruszelnicy nad Stryjem. Lwów 1936. (122).

G r y n w a s e r Hipolit: Przywódcy i „burzyciele“ włościan. (Szkice z dziejów włościan skarbowych w Królestwie Polskim 1815—1830). Warszawa 1937. (46).

G r y n w a s e r Hipolit: Ruch włościan w 1861 roku — „Przegląd Socjologiczny“, t. V, z. 1-2, str. 119-137. Poznań 1937.

M ł o d o w i e j s k i Józef: Prawda o Wiciach. Poznań 1937. (35).

P r z e d p e ł s k i M. ks.: Ruch socjalistyczny w latach 1918—1936 w gminie Gołębie pow. pułtuskiego. Klukowo 1936. (30).

P u l n a r o w i c z Władysław: Rycerstwo polskie Podkarpacia. (Dawne dzieje i obecne obowiązki szlachty zagrodowej na Podkarpaciu). Przemyśl 1937. (78+2).

Wieśniak Józef: Wici — Agraryzm — Siew (Ruch młodowiejski) w świetle zasad katolickich. Kraków 1937. (255+7).

Wieś a państwo, naród, partie i samorząd.

Arnekker Edward: Zagadnienia psychologii społecznej w odniesieniu do życia społecznego wojska. Warszawa 1937. (50).

Brochocki Andrzej: Dzieje samoobrony w Szczuczynie nowogródzkim (rok 1918/19). Wilno 1936. (2+51).

Chojecki Zygmunt: Społeczeństwo polskie na Rusi. Warszawa 1937. (59).

Galicz Jan: Z minionych lat. Przyczynki do historii ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Cieszyn 1937. (149).

Grzeczka Piotr: Moje wspomnienia z walk o niepodległość Polski. Budzyń 1937. (86+1).

Grzesiecki Jan: Opis Bukowca Górnego i jego działalność w powstaniu Wlkp. w 1918/19 r. Bukowiec Górny 1935. (11).

Górka Olgierd: Naród a państwo jako zagadnienie Polski. Warszawa 1937. (373).

Jaroszyński Maurycy: Rozważania ideologiczne i programowe na temat samorządu. Warszawa 1936. (24).

Jedlina-Jacobson Wojciech: Z ludem wielkopolskim przeciw zaborcom. Wspomnienia. Toruń 1936. (233).

Kasperski Józef: Walka o przyszłość narodu: Wilno 1936. (4+300).

Kaźmierczak Jan (opracował): Polacy w Berlinie. Przyczynek do historii wychodźtwa polskiego w Berlinie i po prawym brzegu Łaby. B. m. w. 1937. (521+2).

Krzewiński Ludwik: Wieś w obliczu wojny. Warszawa 1936. (24).

Krzyżanowski Wiktor: O polskości Śląska Niemieckiego. Lwów 1936. (48).

Kühn Kazimierz: O potrzebie prac naukowo-badawczych nad samorządem. Warszawa 1937. (29).

Kühn Kazimierz: Rola samorządu w rozwiązywaniu doniosłych zagadnień państwa. Warszawa 1936. (56).

Malczuk-Juma Józef: Wytrwali. Ku pamięci krwawym dniom prześladowania unitów na Podlasiu przez Moskali w latach 1865-1875. Międzyrzec Podlaski 1935. (21).

Mikułowska C.: „Ukraiński“ ruch kobiecy. Lwów 1937. (46).

Nauka a obrona państwa (cykl odczytów). Kraków 1937. (3+160).

Pietrzak Henryk: Sześć lat wojny. (Pamiętnik polskiego żołnierza). Łódź 1936. (245).

Plutyński Antoni: Rozmyślania nad ustrojem narodowym — „Droga“, rok 1937, Nr. Nr. 1-2, 4, 6, łącznie str. 63.

Podwiński S. i Typiak P. (red.).: Przewodnik dla sołtysów i radnych gromadzkich na rok 1938. Warszawa 1938. (224).

Poszwiński Adam: Duchowe i moralne podstawy oswobodzenia Kujaw Zachodnich. Inowrocław 1936. (17).

Potrykus Bernard: Wspomnienia Kaszuba spod Verdun. Warszawa 1937. (94).

Putek Józef: Przeżytek rosyjski w Polsce. Obraz gmin zbiorowych w powiatach bialskim, wadowickim i żywieckim. Wyd. 3. Stryszawa 1936. (16).

Ruch niepodległościowy w ziemi sokalskiej 1908—1914. Warszawa 1937. (2+60).

Sadkowski Jan: Krotoczyn w postaniu 1918/1919 roku. Ostrów 1936. (48).

Sieciechowicz Stanisław: Historia ruchu narodowego w Polsce. Poznań 1936. (29).

Stojanowski Karol: Chłop a państwo narodowe. Poznań 1937. (81).

Sworakowski Witold: Polacy na Śląsku za Olzą. Warszawa 1937. (282+2).

Tobiasz Mieczysław: Pionierzy odrodzenia narodowego na Śląsku (1763 — 1890). Katowice 1937. (128).

Trzciński Witold: Z minionych dni Polski podziemnej 1905—1918. Warszawa 1937. (4+106).

Wasylewski Stanisław: Na Śląsku Opolskim. Katowice 1937. (XV+286).

Wesołowski Bronisław: Ustrój i gospodarka gromady na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (z wyjątkiem woj. śląskiego). Warszawa 1937. (174+2).

Włodarski Piotr: Zagadnienia narodowościowe w Polsce Odrodzonej. Warszawa 1936. (54).

HISTORIA. MONOGRAFIE. MATERIAŁY.

Historia wsi.

Bergerówna Janina: Księżna pani na Kocku i Siemiatyczach (działalność gospodarcza i społeczna Anny z Sapiehów Jabłonowskiej). Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie. Dział II. t. XVII, z. I. Lwów 1936. (440).

Dąbrowski Kazimierz: Monografia Chmielna. Zarys historyczny wsi kaszubskiej. Kartuzy 1936. (130).

Grzybowski Kazimierz: Sieraków n/Wartą. Zarys geograficzno-historyczny. Sieraków 1935. (145).

Kring Miklos: Węgierska historiografia społeczno-gospodarcza w ostatnich 25 latach — „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych“, tom VI, str. 215-264. Lwów 1937.

Musioł Ludwik: Pszczyna: Monografia historyczna. Katowice 1936. (596).

Nawrowski Ewaryst ks.: Zaniemyśl. Jego przeszłość i jego piękno. Poznań 1937. (44).

N i e m o j e w s k i Jerzy: Z historii Kazimierza Dolnego i jego okolic. Warszawa 1936. (38).

P a p r o c k i Franciszek: Piątek. Rzut oka na przeszłość miasta i jego stan obecny. Piątek 1937. (10+108).

P o m y k a j Stanisław: Miasto Środa w latach 1919—1934. Środa 1936. (90).

R o m a n o w s k i Tadeusz: Kowel i powiat kowelski. Krótki zarys historyczno-geograficzny. Kowel 1936. (132+2).

T a u r o g i ń s k i Bolesław: Z dziejów Nieświeża. Warszawa 1937. (268).

W o ł e k - W a c ł a w s k i Jan ks.: Będziemyśl i Klęczany. Rys historyczno-etnograficzny. Jaworów 1937. (214).

Ż u r e k Jan: Pradzieje ziemi wieluńskiej. Wieluń 1936. (96).

Monografie terytorialne.

A l e x a n d r o w i c z Antoni: Mandżuria. Jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie. Warszawa 1937. (172).

B o r k i e w i c z Seweryn, L i n o w s k i Zygmunt: Monografia historcza i gospodarcza powiatu jędrzejowskiego. Kielce 1937. (406).

B o r k o w s k a M., W y s o c k i St.: Iłża. Starachowice 1937. (45).

D e d e r k o Bohdan: Bułgaria. Warszawa 1936. (32).

D u b i e l Ludwik: Dąbrowa Narodowa w powiecie chrzanowskim. Materiały do monografii wsi. B. m. w. 1937. (30).

G a j d a Antoni: Monografia Sompolna z dodatkiem o Lubstowie i okolicy. Koło 1936. (111+16).

G a l a s i e w i c z Celestyn: Ziemia nowrogródzka. Najpilniejsze gospodarcze i kulturalne potrzeby. Nowogródek 1936. (73+2).

G o e t e l W. red.: O Łemkowszczyźnie. Kraków 1935. (92).

H a r l e n d e r Jan: Jarosław i jego ludzie. Jarosław 1937. (130).

K a n i a Jan: Czarnochowice. B. m. w. 1936. (27).

K ł e m b u k o w s k i Bolesław: Mircze. Wieś powiatu hrubieszowskiego. Hrubieszów 1937. (174).

L e p e c k i Mieczysław Bohdan: Birobidżan. żydowski obwód autonomiczny w Z. S. R. R. Warszawa 1937. (44).

Ł a k o m y Ludwik: Ilustrowana monografia województwa śląskiego. Katowice 1936. (200).

P a w ł o w s k i Wiktor: Powiat włodzimierski. Monografia stotystyczno-gospodarcza. Lublin 1937. (5+50).

S k o m o r o w s k i Jan: Od Patagonii do Japonii. 20 lat na obczyźnie 1900—1920. Cz. I.: Ameryka Południowa. Warszawa 1936. (VI+81).

Ś w i e r k o s z Alfred: Z wybrzeża polskiego. Zarys monograficzny osad półwyspu helskiego. Kartuzy 1937. (127).

T a p u a c h S.: Wieś żydowska na Wileńszczyźnie — „Przegląd Socjologiczny“ t. V, z. 1-2, str. 291-318. Poznań 1937.

T o c h t e r m a n Jan Jerzy: Wieś Sorok Tatary pod Wilnem. Próba monografii. Wilno 1936.

W y c e c h Czesław: Powiat chojnicki. Ziemia, ludzie, przeszłość, życie gospodarcze i społeczne. Chojnice 1936. (XII+296).

Pamiętniki i powieści wiejskie.

B e r n a n o s Georges: Pamiętnik wiejskiego proboszcza. (Powieść). Z franc. przełożył W. Rogowicz. Warszawa 1937. (307).

C h o j e c k a Janina Maria: Opętańcy. Czasy wojny światowej i przewrotów na Ukrainie. Wyd. 2. Łomża 1936. (188).

K a p u ś c i ń s k i Józef: Z pod chłopskiego pióra. Poezje. Trembowla 1937. (37).

K o s e ł a Roman: Sandomierka. Legendy ziemi sandomierskiej. Poznań 1937. (3 + 248).

M a n n ó w n a Adolfina: O potrzebie wydania niektórych pamiętników galicyjskich. Lwów 1936. (32).

M i k o w a - M a c h a y Józefa: Skubarki. Obrazek z życia ludu orawskiego. Kraków 1937. (28).

M i r e k Mieczysław: Jędrusiowa nuta. Mogiła. (Nowele). B. m. w. (63).

O s i e n i e n k o Serafin: Wieś wileńska przebojem do kultury. Obrazek ludowy w 6-ciu odsłonach. Wilno 1937. (37).

P u t e k Józef: O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie .Szkice z dziejów pogranicza śląsko-polskiego. Kraków 1937. (VIII + 263).

P o g w a r k i w i c i a r e k. Warszawa 1937. (47).

S y c h t a Bernard: Hanka się żeni. Wesele kaszubskie w 5 aktach z muzyką i śpiewem. Wejherowo 1937. (173).

S a d y Stanisław: Porębeckie weselisko. Widowisko ludowe. Kraków 1937 (23).

S k u z a Wojciech: Fornale. (Nowy poemat wsi). Łódź 1937. (63).

PRZEGLĄD SOCJOLOGICZNY

Treść Tomu V, Z. 1—2.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72.

RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY

Organ Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, poświęcony nauce i życiu prawnemu i gospodarczemu Rzeczypospolitej Polskiej. Wychodzi w pierwszym miesiącu każdego kwartału.
Redaktor naczelny — prof. dr. Antoni Peretiatkowicz.

W roku 1937 (XVII rok wydawnictwa) wyszły artykuły:

Zeszyt I.

Chlamtacz M.: Problem posiłkowości (subsydiarności) poręki w polskim kodeksie zobowiązań. *Danek K.:* Wpływ zmiany stosunków na zobowiązania umowne według kodeksu zobowiązań na tle kodeksu cywilnego niemieckiego i austriackiego. *Król M.:* Nieważność i niezaczepialność międzynarodowych aktów prawnych. *Rappaport E.:* „Opuszczenie rodziny" w świetle ustawodawstwa polskiego i obcego. *Wolter W.:* Problemy prawa karnego w ramach konstytucji kwietniowej. *Brzeski T.:* Teoria wobec praktyki w ekonomii. *Dziewulski S.:* Teoria spożycia. *Grabski W.:* Zmiana wskaźnika statystyki cen i produkcji. *Nadobnik M.:* Wyludnianie się wsi wielkopolskiej. *Malinowski B.:* Kultura jako wyznacznik zachowania się.

Zeszyt II.

Winiarski B.: Zagadnienia organizacji studiów prawniczych. *Allerhand M.:* Podstawa orzeczenia o właściwości sądu. *Bossowski J. J.* Nowe metody zwalczania przestępczości w Niemczech. *Ohanowicz A.:* Umowy z niezdolnymi do działań prawnych. *Sukiennicki W.:* Ustrój radziecki a konstytucja stalinowska. *Truchy H.:* Czy złoto posiada jeszcze funkcję pieniężną? *Janicki St.:* Walutowy fundusz wyrównawczy W. Brytanii. *Lange O.:* Straty kapitałowe jako korzyść społeczna. *Wóycicki A.:* Ku naprawie naszego syndykalizmu.

Zeszyt III.

Radbruch G.: O celu prawa. *Mogilnicki A.:* Dwutorowość represji karnej przy przestępstwach zwykłych i skarbowych. *Blachowski St.:* O przedmiocie i zadaniach psychologii dla prawników. *Jamontt J.:* Oportunizm przy ściganiu przestępstw. *Starzewski M.:* Z zagadnień konstytucji kwietniowej. *Zimmermann M.:* Kwestia promulgacji ustaw w nowej konstytucji. *Głąbiński St.:* Idea szkoły narodowej w ekonomice. *Grabski St.:* Ustroje społeczno-gospodarcze. *Młynarski F.:* Teoria wkładów czekowych.

Zeszyt IV.

Peretiatkowicz A.: Teoria prawa i państwa H. Kelsena. *Przybyłowski K.:* Kilka uwag o znaczeniu rejestru statków powietrznych w zakresie praw rzeczowych. *Biegeleisen L. Wł.:* Założenia teorii ekonomiki a problemy graniczne. *Heilperin M. A.:* Nowa faza problemu złota. *Ormicki W.:* Sprawa reformy rolnej na Śląsku. *Szczurkiewicz T.:* Moda na socjologię.

Poza tym każdy zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego zawiera jeszcze ustępujące działy: Przegląd piśmiennictwa; Przegląd prawodawstwa; Sądownictwo; Kronika gospodarcza, socjalna i samorządowa. — Miscellanea.

Redakcja i Administracja—Poznań, Zamek, pokój 9 (P. K. O. 201.346). Prenumerata roczna 25 złotych, pojedyńczy zeszyt 12.50 zł.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

Kwartalnik poświęcony badaniom podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych; organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Redaktor prof. dr Leopold Caro.

W roku 1937 (X rok wydawnictwa) ogłosił rozprawy:

Tom XVII.

Grabski W.: Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych. *Klarner C.:* Dochód społeczny wsi i miast. *Ivanka A.:* Polityka gospodarcza trzeciej Rzeszy. *Maślanka M.:* Problem użyteczności w technice i społeczeństwie.

Tom XVIII.

Gruber H.: Nowa koniunktura gospodarcza. *Imre Ferenczi:* Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie. *Stecki J.:* Reforma rolna w Polsce a kapitalizacja. *Klott M.:* Ustawodawstwo robotnicze a rzeczywistość.

Tom XIX.

Caro L.: Pius XI o liberaliźmie, bolszewiźmie i narodowym socjaliźmie. *Hauswald E.:* Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności. *Stahl Z.:* Ewolucja przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym.

Tom XX.

Wisłocki Władysław T.: Tomasz Masaryk jako socjolog. *Zweig Ferdynand:* Adam Krzyżanowski.

Ponadto każdy tom Przeglądu Ekonomicznego zawiera rubryki z kraju i ze świata oraz recenzje.

Redakcja: Akademicka 21 m. 7. Administracja: Lwów Mickiewicza 3 I piętro.

Prenumerata roczna 15 zł. Pojedyńczy zeszyt 4 zł. Konto P. K. O. 154.383.

ROLNICTWO

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPOŁECZNYM I EKONOMICZNYM ZAGADNIENIOM WSI.

W roku 1937 ogłosiło rozprawy:

Nr. 88.

Grabski W.: Mniejsze czy większe gospodarstwa włościańskie przy reformie rolnej. Studia nad reformą rolną Nr. 2.

Świerzewska W.: O utrwalenie wyników przebudowy ustroju rolnego.

Nowina O.: Reforma struktury rolnej w Niemczech na tle zagadnień demograficznych.

Nr. 89.

Dziedzic F.: Rozważania metodyczne nad zagadnieniem okręgów rolniczych do podatku gruntowego.

Ponikowski W.: Projekt metody podziału Polski na okręgi rolnicze do podatku gruntowego.

Skwarczyński S.: Rolnictwo w Okręgu Centralnym.

Nr. 90.

Wierusz Kowalski M.: Nowe elementy w zagadnieniu surowców.

Arczyński W.: Zagadnienie regulacji wspólnot gruntowych.

Hellwig B.: Wytyczne reformy naszego doświadczalnictwa rolniczego w świetle potrzeb życia gospodarczego.

Ormicki W.: Gęstość wiejskiej ludności rolniczej w Polsce (1931).

Miklaszewski Szczęsny: O koordynację pracy wśród organizacyj wiejskich.

Nr. 91.

Stempowski J.: Emigracja osadnicza jako przedmiot współpracy międzynarodowej.

Gościcki J.: Zagadnienie ochrony celnej polskiej produkcji nasion buraków cukrowych.

Wojtyna J.: Organizacja rynku mięsnego śląsko-dąbrowskiego.

Nr. 92/93.

Moszczeński S.: Główne wytyczne reformy studiów rolniczych.

Baranowicz E. i Minc. H.: Ogólne wyniki spisu ludności 1931 roku w zakresie ludności rolniczej.

Szeliski H.: Spółdzielczość rolnicza w Czechosłowacji.

Ponadto poszczególne tomy ROLNICTWA zawierają działy: Z działalności władz, Recenzje i repliki, Bibliografia i Statystyka.

Redakcja: WARSZAWA, SENATORSKA 15, MINISTERSTWO ROLNICTWA.

ROCZNIKI DZIEJÓW SPOŁECZNYCH I GOSPODARCZYCH

Wydawane przez Towarzystwo Naukowe we Lwowie — Sekcja Historii Społecznej i Gospodarczej, pod redakcją prof. *Franciszka Bujaka* i prof. *Jana Rutkowskiego*.

ARTYKUŁY TOMU VI Z ROKU 1937.

Rybarski R.: Historia w „Ekonomii społecznej" prof. St. Grabskiego. *Furtak T.:* Kilka zagadnień z demografii historycznej szlachty polskiej. *Rafacz J.:* Fundacja ostrołęcka taniego kredytu z r. 1577. *Adamczyk W.:* Rozruchy agrarne włościan w Konopnicy w 1615—1616 r. *Rusiński W.:* Uwarstwienie ludności wiejskiej w królewszczyznach Prus Królewskich w drugiej połowie XVII wieku. Świdrowski J.: Poprzednicy Law'a. Źródła jego doktryny monetarnej. *Inglot S.:* Rola J. J. Baranowskiego w ułożeniu planu pożyczek francuskich z lat 1871 i 1872. *Koczy L.:* Źródła do dziejów handlu Polski na morzu Bałtyckim. *Kring M.:* Węgierska historiografia społeczno-gospodarcza w ostatnich 25 latach.

Recenzje i sprawozdania obejmują 130 pozycji w tym tomie, który zakończony jest kroniką.

Redakcja ROCZNIKÓW DZIEJÓW SPOŁECZNYCH I GOSPODARCZYCH znajduje się we Lwowie, ul. Mickiewicza 5a, II p. (Uniwersytet). Cena tomu wynosi 15 zł.

PRZEWODNIK OŚWIATOWY

Organ Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W roku 1937 zawierał następujące artykuły:

Nr. 1. *Grabski W.:* Wieś jako siła społeczna. *Osiecki L.:* Obecna sytuacja gospodarcza wsi i wnioski, jakie z niej wynikają dla pracown. oświatowego.

Nr. 2. *Grabski W.:* Wieś jako siła społeczna.

Nr. 3. *Marcinek S.:* Sprawy gospodarcze w pracy oświatowej na wsi. *Kuszyński W.:* O potrzebie przygotowania wsi do handlu.

Nr. 4. *Mleczko F.:* Podręczna biblioteka oświatowca. *Geppert S.:* Kompletowanie bibliotek oświatowych. *Sokulski J.:* Agaton Giller jako uczestnik ruchów kulturalno-oświatowych po powstaniu styczniowym.

Nr. 5. *Mleczko F.:* Podręczna biblioteka oświatowca. *Studentowicz C.:* Praca kulturalno-oświatowa w środowiskach robotniczych. *Sokulski J.:* Adam Asnyk u steru TSL. *Marcinek S.:* Niedzielny uniwersytet wiejski TSL o kursie dwuletnim.

Ponadto poszczególne numery zawierają: Z prac i doświadczeń TSL; Kronikę TSL; Przegląd wydawnictw.

Redakcja znajduje się w Krakowie przy ul. św. Anny 5. Roczna prenumerata wynosi 6 zł.

AGRONOMIA SPOŁECZNA i SZKOLNICTWO ROLNICZE

Organ Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych i Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Gospodarstwa Wiejskiego. Wychodzi co miesiąc.

W 1937 roku opublikowano następujące artykuły:

Nr. 1. *Miklaszewski Szczęsny:* Wytyczne polityki budżetowej izb rolniczych. *Hanczke M.:* Ogólna charakterystyka zbytu inwentarza rzeźnego. *Skuza W.:* Co wieś czyta.

Nr. 2. *Żabko Potopowicz A.:* Charakterystyka naszej wsi w polskich pracach naukowych i publicystycznych po uwłaszczeniu włościan. *Starzyński T.:* Czy nasze szkolnictwo rolnicze pracuje dla wiejskiej oświaty pozaszkolnej. *Miklaszewski Sz.:* Wytyczne polityki budżetowej izb rolniczych.

Nr. 3. *Żabko Potopowicz A.:* Charakterystyka naszej wsi w polskich pracach naukowych i publicystycznych po uwłaszczeniu włościan. *Tederko C.:* Centralizacja czy decentralizacja prac spółdzielni zbytu inwentarza. *Koter Z.:* Stan organizacyjny kółek rolniczych w Polsce.

Nr. 4. *Żabko Potopowicz A.:* Charakterystyka naszej wsi w polskich pracach naukowych i publicystycznych po uwłaszczeniu włościan. *Karłowiczówna J.:* O ewolucjach wewnętrznych Snopkowa. *Więckowski T.:* Domy ludowe w Polsce.

Nr. 5. *Żabko Potopowicz A.:* Charakterystyka naszej wsi w polskich pracach naukowych i publicystycznych po uwłaszczeniu włościan. *Kacprzakowa W.:* Organizacje kobiece na wsi. *Kochanowski W.:* O pogłębienie metod w oświacie rolniczej.

Nr. 6. *Curzytek J.:* Gospodarstwo karłowate w okresie dobrej koniunktury i kryzysu. *Świerzyński W.:* Powołanie do życia Centralnego Komitetu do spraw pracowników agronomii społecznej. Jakimi metodami rozwinąć czytelnictwo na wsi i jak pobudzić wiejskiego człowieka do czytania (Wskazania Komisji Oświatowej C. T. O. i K. R.).

Nr. 7/8. *Tederko C.:* Rolnictwo a wojna. *Kowalski S.:* O współpracę czynników działających na wsi. *Turkowski K.* Szkoły rolnicze w Liskowie.

Nr. 9. *Wojtysiak A.:* Zagadnienie prasowe na wsi. *Wierzbicka J.:* Metodyka pracy gospodarczej w kołach gospodyń wiejskich. *Piłat F.:* W sprawie przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej.

Nr. 10. *Wojtysiak A.:* Międzynarodowy kongres prasy rolniczej. *Goriaczkowski W.:* Okólnik Pana Ministra Oświaty o opiece nad pracującymi naukowo i przodującymi nauczycielami szkół ogólno-kształcących i zawodowych. *Zakrzewska I.:* Ogólne zagadnienie prac kobiecych. *Kowalski S.:* Stan szkolnictwa rolniczego na Pomorzu.

Nr. 11. *Wojtysiak A.:* Polski system agronomii społecznej. *Turkowski K.:* Stan obecny szkolnictwa rolniczego i jego potrzeby rozwojowe. *Frańczakówna A.:* Ruch organizacyjny kobiet ruskich.

Nr. 12. *Wojtysiak A.:* Przemiany w organizacjach rolniczych. *Balicki Z.:* Rola przodownika na wsi. *Oleksy W.:* Czy nie za daleko posunięty fiskalizm. *Czyżewicz J.:* Realizacja programu szkoły przysposobienia rolniczego. *Geniuszówna M.:* Dobór młodzieży do szkół rolniczych.

Ponadto poszczególne numery AGRONOMII SPOŁECZNEJ zawierają kronikę szkolnictwa rolniczego, kronikę działalności izb i organizacyj rolniczych, recenzje i sprawozdania.

Redakcja znajduje się w Warszawie, ul. Kopernika 30. Prenumerata wynosi 12 zł. rocznie.

WYDAWNICTWA

INSTYTUTU SOCJOLOGII WSI

SZKOŁY GŁÓWNEJ GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

	Cena zł.
Nr. 1. Wiejscy działacze społeczni. Tom I — życiorysy włościan. Warszawa 1937	6.—
Nr. 2. Wiejscy działacze społeczni. Tom II — życiorysy inligentów (w druku)	—.—
Nr. 3. Wiejscy działacze społeczni. Tom III — Zagadnienie społecznego działacza wiejskiego w Polsce. Dr W. Bronikowski (w przygotowaniu)	—.—

ROCZNIKI SOCJOLOGII WSI. Studia i materiały (oraz: Kronika, Recenzje i Materiały). Pod redakcją prof. W. Grabskiego.

Tom I. Warszawa 1936, str. VIII + 281.	5.—
Tom II. Warszawa 1937, str. VIII + 314.	5.—